

SZLAKIEM BOJOWYM LEGIONÓW

**KRÓTKI ZARYS ORGANIZACYI I DZIEJÓW 2. BRYGADY
LEGIONÓW POLSKICH W KARPATACH, GALICYI I NA
BUKOWINIE**

OPRACOWALI

HENRYK LEWARTOWSKI, BOL. POCHMARSKI I J. A. TESLAR
OFICEROWIE LEGIONÓW POLSKICH



LWÓW — 1915.

NAKŁADEM FUNDUSZU WDÓW I SIEROT PO LEGIONISTACH.

DO NABYCIA WE WSZYSTKICH SKŁADNICACH WYDAWNICTW NACZEL-
NEGO KOMITETU NARODOWEGO W GALICYI I KRÓLESTWIE POLSKIM.

ZBIORY ZDIGITALIZOWANE

CBW
www.cbw.pl

SZLAKIEM BOJOWYM LEGIONÓW

**KRÓTKI ZARYS ORGANIZACYI I DZIEJÓW 2. BRYGADY
LEGIONÓW POLSKICH W KARPATACH, GALICJI I NA
BUKOWINIE**

OPRACOWALI

HENRYK LEWARTOWSKI, BOL. POCHMARSKI I J. A. TESLAR
OFICEROWIE LEGIONÓW POLSKICH



LWÓW — 1915.

NAKŁADEM FUNDUSZU WDÓW I SIEROT PO LEGIONISTACH.

DO NABYCIA WE WSZYSTKICH SKŁADNICACH WYDAWNICTW NACZEL-
NEGO KOMITETU NARODOWEGO W GALICJI I KRÓLESTWIE POLSKIM.

ODBITO W ZAKŁADACH DRUKARSKICH „PRASA“ – LWÓW UL. SOKOŁA 4.

MŁODZIEŻY POLSKA, PATRZ NA TEN KRZYŻ,
LEGIONY POLSKIE DŹWIGNĘŁY GO WZWYŻ,
PRZECHODZĄC GÓRY, DOLINY I WAŁY —
DO CIEBIE, POLSKO, I DLA TWEJ CHWAŁY:

(Napis na krzyżu, wzniesionym przez żołnierzy
polskich na szczycie „Przełęczy Legionów“).



DOSTOJNYM CIENIOM ZA POLSKĘ POLEGŁYCH BOHATERÓW,
RYCERSKIEJ PAMIĘCI NIEZŁOMNYCH ŻOŁNIERZY SPRAWY,
KTÓRZY OFIARNIE NA ZIEMI OJCZYTEJ I W DALEKICH
KARPATACH SERDECZNĄ KRWIĄ ZNACZYLI DROGĘ DO
WYZWOLENIA I CIAŁEM POLEGŁEM SŁUŻYLI NARODOWI I OJCZYŹNIE
ZA TRWAŁY SZCZEBEL DO WOLNOŚCI GRODU. =====

O HONOR I PRZYSZŁOŚĆ.

Nie z cudzego rozkazu i nie za czyimkolwiek życzliwym, lub interesownym podszeptem. — Z własnej woli, sami sobie!

Posłuszni wewnętrznym jedynie, sprzeciwu nieznanym, nakazom, które — niby silny tok elektryczny — odrazu tknęły naród cały i postawiwszy go wobec potęgi nadciągających dziejowych przemian, opasały zwałtem koliskiem żelaznej woli i władnego działania, powołały z wojenną szybkością na arenę bojowych zmagañ orężne przedstawicielstwo polskiego imienia — Legiony.

Na szalę wypadków, które niechybnie zmienić mają kartę dzisiejszego stanu posiadania wielkomocarstwowych potęg i poddać sumiennej a bezstronnej rewizji nie jedną przestarzałą rację stanu, rzuciliśmy ochotnie ważką i cenną ofiarę krwi polskiej, tem cenniejszą, że — mimo skromnych jej zapasów — leje się ona już obficie w szeregach trzech walczących ze sobą mocarstw i sący się przeważnie z żył najpiękniejszego kwiatu polskiego: ludu i inteligencji zawodowej.

Nie zawahaliśmy się nadszczerbić tych granitowych kolumn gmachu naszej przyszłości — w imię honoru imienia i ze względu na naszą misję dziejową.

Szybkość i gotowość postanowień polskich była i być musiała najlepszym świadectwem, że czyszcząca burza krwawa nie zaskoczyła nas niespodziewanie, przeciwnie: wszyscy bezstronni widzowie upewnili się niezbitcie, że na czujnej straży nieprzedawnionej sprawy stali wytrwale niezłomni żołnierze i pełniąc w ciągu okrągłej lat seciny służbę ostrego pogotowia — gotowi byli w każdej chwili do skorzystania ze złotego rogu.

Warty pozostały na posterunkach i niezmordowanie przez wiek czuwały.

Poprzez zawieruchę i chaos niezycliwych nam dziejów, poprzez gnuśną obojętność dobrze odkarmionych snobów politycznych trwał czyn polski i krzepł upór postanowienia.

Na nic się nie zdała misternie tkana zasłona naszego oficjalnego politycznego niebytu, do lamusa przykrych pamiątek złożyć musiano wygodny dogmat politycznej biurokracyi: *quod non est in actis, non est in mundo!*

Przetrwaliśmy wszystko: pedanterję kartografów, apetyty myśliwych, wprawę i konsumcyjną zachłanność przyjaciół.

„*Je veux la libre Pologne*“ Aleksandra I., kłamne zobowiązania sprytnychmacherów dyplomatyki: Castlereagh a, Razumowski' a i Tayllerand' a i wyjątkowo szczere; niezwykle nawet w ustach chytrego bizantyńczyka, „*Point des reveries*“ Aleksandra II-go upewniły nas jeno tem pewniej, że należy zawrzeć niezłomne z mieczem przymierze i czekać.

Ci, co bacznie produktywnej pracy i wysiłkom codziennym narodu przyglądali się w warsztatach tworzenia polskich walorów, lub do cierpliwej budowy

sami trwałe cegiełki znosili, wiedzieli doskonale, że naród żyje i krzepnie, że przeszło sto lat krzywdy i udręki polskiej rodzi mścicieli, oczekujących z utęsknieniem chwili porachunku.

Na wzór księgi rycerskiego kodeksu japońskich samurajów („bushido“) przekazywano z pokolenia w pokolenie niepisane hymny wiecznie na tę samą nutę głoszone: „zemsta, zemsta na wroga — z Bogiem, lub choćby mimo Boga!“

I nic nie było w stanie osłabić spójności i jedni narodu w tej myśli.

Mogli prezesi i organizatorzy zawodowych i turystycznych kongresów i zjazdów międzynarodowych z powiatową formalistyką odmawiać reprezentantom Polski prawa do samodzielnej grupy i w programach oficjalnego narodowościowego przydziału włączać nas pod szyldzik jednego z trzech państw, mogli publicyści nasi z większą, lub mniejszą zręcznością i skutkiem bronić wobec zakusów naszych praw — wszystko to jednak nie miało wpływu na wewnętrzne ukształtowanie się życia narodowego, które hartowało się i rozwijało niezależnie od oficjalnych konjunktur, a zależnie od potrzeb i wskazań niepisanych przygotowywało się na godne i nieuniknione z moskalem boje.

Wszystko zaś, co pod protektoratem zmiennych nastrojów i za wpływem moźnej protekcji w łonie własnego społeczeństwa drapowało się w biel jedyne go wykładnika narodowej psychy i oszałamiało niezbyt hartowną i uświadomioną część otoczenia paradoksalnym programem uniwersalnego zbawienia narodu, pokornie ścichnąć musiało, gdy naród ten tajonym snom i nieklamanej woli mógł wreszcie dać wyraz nieskrępowany i dobitny.

Do wspólnego magazynu nieużytków powędrowali tedy zarówno znachorzy, jak i dyplomowani lekarze niedomogów narodowych; naród był w pełni sił i zasłużoną pokorność nakazał wszystkim, którzy przedtem na prześcigi zbawić go usiłowali lekami z oficyny postronnych i obcych orientacji.

Pozostały do wyboru dwie drogi: walka orężna, względnie czynne wspomaganie tych, co w bój poszli i wygodna, bierna niemoc pod patronatem „braku gwarancji“.

Naród poszedł pierwszym szlakiem i oto zaczął rósć szereg, w którym w karnym ordynku obok dziedziców małego Wołodyjowskiego, obok bezdomnego dra Judyma i poetyckiego fantasty Czarowica — stanął praktyczny Połaniecki, mądry Niepołomski, nawrócony Rozłucki i wyrachowany Schlangbaum.

„Opiumowy mistycyzm i zgubna romantyka“ emigracyjnych banitów i t. zw. gorących głów krajowych zeszyły się zgodnie po raz pierwszy z nadwiślańskim pozytywizmem i zniewoliły do narodowej karności i posłuchu właścicieli zimnych serc i mózłów i tych, którzy wpatrzeni w cudze zwodne światła — własnego słońca nigdy dojrzeć nie chcieli.

Fantom ekonomicznych korzyści i kramarska zasada robienia interesów tylko za sądownie zarejestrowaną poręką ostać się nie mogły, gdy radośnie załopotał biały orzeł w krwawem polu i pod proporcem stanął orężny czyn polski i śmiała decyzja.

Hetmaństwo żelazną logiką faktów przypadło tym w udziale, którzy umieli chcieć i zdobyli się na myśli piorun i czynów zimną stal.

Delegacja Narodu — imponujące dzieło polskiego rozumu stanu dnia 16. sierpnia 1914 r. — objęła rząd dusz i z rozkazu zdrowego narodowego in-

stynktu odesłała natychmiast na zasłużony spoczynek wąskie partyjne oryentacje i dzielnicowe kramiki ideologiczne, a społeczeństwo i jego opinię poddała pod władzę ponadpartyjnego Naczelnego Komitetu Narodowego.

Synowie narodu poszli w bój po sprawiedliwość dziejową, poszli nie jako partyzanci, zbrojni jedynie w wiarę i entuzjazm, ale wyekwipowani nowocześnie, jako kombatanci dwuprzemierza. Sen złoty tyłu pokoleń narodu stał się rzeczywistością. Wielka z Moskałem nastąpiła wojna i w krwawą tytanów dysputę wdał się także polski czyn orężny, czyn, bez którego przyszłe Polski pokolenia nie śmiałyby spojrzeć w nieubłagane oblicze historii.

Krwawe rozpoczęto harce w Królestwie i w głębi Karpat, na pograniczu Węgier.

Ochotnicze zastępy Polskiego Legionu znalazły się u samego progu swojej bojowej działalności odrazu w obliczu wytrawnego nieprzyjaciela i — aczkolwiek niewyćwiczone i nieostrzelane, musiały podjąć się zadania przepędzenia Moskala z ziemi węgierskiej i gnania go het, przed siebie.

Z ogniowych prób i ciężkich, ponad miarę ciężkich, walk wyszły Legiony zwycięsko, a prężność ramion legionistów i ich zapał do walki w ciągu wielomiesięcznej kampanii nie tylko nie zmalały, ale z każdą patrołą, potyczką i bitwą wzmagaly się i z żołnierza-amatora uczyniły żelaznego gwardzistę.

Nic się tedy w polskiej bitności nie zmieniło, nie osłabło ani zawiodło; bohaterskie zastępy Legionów Polskich kontynuowały jeno na nowych terenach walki przeszłych pokoleń i wznawiały świetne czyny z pod Mantui, San Gorgia, Somo-Sierry, Zelwy, Grochowa, Olszyny i Ostrołki.

Wiecznie ci sami, nie lepsi, ani gorsi od tych niezłomnych, którym Czarniecki w chwili już najostateczniejszej rzucił zachęcająco: „Panowie, proszę wytrzymać impet!”

Nazwy pól chwały i czynu zaktualizowały się tylko dla ucha a rycerski łańcuch szaleńczej odwagi, męstwa i hartu polskiego wzbogacił się i uzupełnił o dalsze krągłe i świetne ogniwa: Bohorodczany, Bortniki, Brzegi, Cseries, Cucyłów, Fenterale, Hwozd, Kirlibaba, Korolówka, Krzywopłoty, Laski, Łowczówek, Maksymiec, Marcinkowice, Markowa, Mołdawa, Mołotków, Nadwórna, Nizniów, Pasieczna, Pappfalva, Rafajłowa, Rokitna, Sołotwina, Żuraki.

Chwalebnie ostał się polski żołnierz przeciw trudnościom terenu, udręce fizycznej i 10-krotnej częstokroć przewadze liczebnej nieprzyjaciela, nie ugiął się legionista nigdy; linia pochodu naszych wojsk pozostała dostojnie niezmożona, świadcząc wobec świata dowodnie, że szyków polskich się nie łamie, a za każdą próbę łamania płaci nieprzyjaciel stosami trupów i mnogością rannych i jeńców.

Żołnierze Legionów w braku amunicji własnej, sięgali często do zapasów wroga, a żywność w kilkudniowych bojach — jak mówi jeden z rozkazów dziennych — zastąpić musiała twarda chęć zwycięstwa.

Skromność liczebną Legionów na polach bitw uzupełniały wspomnienia krzywd zadanych Ojczyźnie i potęgowały szereg walczących, podnosząc wartość i zwartość bojową o bezcenne walory.

Jak na jednym ze świetnych obrazów wojennych Kaulbacha, walczyły wciąż obok żywych także i duchy poległych za Polskę bohaterów: Legionowi żywych przyszedł w sukurs Legion nieziemskich mścicieli, przybiegły cienie To-

czyskich, Traugutów, Padlewskich, Okrzejów, Montwiłł-Mireckich i tych wszystkich, którym barbarzyńska Moskwa życie ukróciła za chęć wolności, za to tylko, że naród swój wieść chcieli ku słońcu i swobodzie.

Oreźna Polski reprezentacja godnie przetrwała próby ogniowe i ze zgiełku bitewnego wychodzi nowych sukcesów żądna, ostatecznego pognębienia wroga spragniona, czynem stwierdzając, że umie i będzie walczyć o całkowite zwycięstwo.

Nie na Cheronei już dzisiaj Słowackiego załamać się koniowi, Termopile raczej przypomnieć powinien skromny zastęp, który zgromadził elitę narodu, a duchowym Ojczyzny karmazynom dał palny i sieczny argument do ręki.

Burze dziejowe i polityczne niepogody przetrwać musi naród, który w oryndku obrońców Ojczyzny widzi wszystkie stany, a na czele zastępów tych, którzy imię Polski wstawiali na arenie światowej i do dorobku kulturalnego Europy cenne skarby polskiej twórczości dorzucali.

W Legionowym szeregu o przyszłość i honor imienia walczy świetny kronikarz minionych dni Daniłowski i bojownik jutra — Andrzej Strug, służbę pełnią znawca dna nędzy — Sieroszewski i malarz urody życia — Stefan Żeromski, imion wielkich i zasługą znanych poczt znaczny: Żuławski, Tetmajer, Orkan, Sokolnicki, Sichulski, Janowski i t. d.

W Legionowym szeregu, na polach bitw duchy dostojne Polski piszą uniwersał jak ma kraina nasza po sprawiedliwości zakwitnąć, a przyszłość tworzą bagnety wojowników i miecze oficerów — im pozostawiono zaszczytny obowiązek walki o Polski zmartwychwstanie, jej cześć i honor!

STARYM SZLAKIEM.

Starym Ojców naszych szlakiem
 przez krew idziem ku wolności!
 z dawną pieśnią — dawnym znakiem,
 my — żołnierze sercem prości —
 silni wiarą i nadzieją,
 że tam kędyś, świty dniają! —

Zawołały ku nam zdala
 starych hasel złote dzwony...
 zaszumiała kłósów fala —
 wiatr z dalekiej powiał strony —
 i na złotym grał nam rogu
 pieśń o sławie i o wrogu! —

Zamarzyły się nam czyny
 z pod Grochowa, Ostrołęki —
 krwawych ojców krwawe syny
 zapragnęlim świeżej męki,
 bowiem w grobach kości stare
 zawołały: „*Exoriare!*“...

Starym Ojców naszych szlakiem
 przez krew idziem, w nowe zorze —
 z dawną pieśnią — dawnym znakiem
 po wyroki idziem boże
 w przelomowej dziejów chwili,
 którą w snach my wymodlili! —

Niech za nami nikt nie woła —
 niech tam po nas nikt nie płacze!
 Górą jasne njesiem czoła,
 radość w piersiach nam kołacze,
 duma ogniem lica płoni,
 że idziemy jako... Oni! —

Starym Ojców naszych szlakiem
 przez krew idziem w Jutra wschody!
 Z dawną pieśnią — dawnym znakiem
 na śmiertelne idziem gody,
 by z krwi naszej życie wzięła,
 Ta, co jeszcze nie zginęła!

JÓZEF MĄCZKA
 legionista.

LISTA OFICERÓW LEGIONÓW POLSKICH.¹⁾

(Sztab komendy, 1, 2 i 3 brygady oraz wszystkie oddziały i zakłady).

Komenda : Ekscel. m. p. p. Karol Trzaska-Durski.

Szef Sztabu Gen. kap. Włodzimierz Zagórski.

Brygadyer :

Piłsudski Józef

Pułkownicy :

Haller de Hallenburg Józef

*Zieliński Zygmunt

Podpułkownicy :

Januszajtis-Żegota Maryan

*Krzyżanowski Stanisław

Roja Bolesław Jerzy

Rydz Edward

Sikorski Władysław

Sosnkowski Kazimierz

Majorzy :

Albinowski Roman

Berbecki Leon

Brzezina Ottokar

Fabrycy Kazimierz

Fleszar Albin

Furgalski Tadeusz

Launhardt Alfred

Lorsch Napoleon

Minkiewicz Henryk

Neugebauer-Norwid Mieczysław

*Rogalski Wojciech Dr.

Rylski Witołd

Trojanowski Mieczysław

Żymirski Artur

Kapitani :

Antosz ks. Władysław

Biernacki Stefan

Bojarski Kazimierz †

Bobrowski Emil Dr.

Burhardt Stanisław

Dąbkowski Mieczysław

Eydziatowicz Ludwik

Galica Jędrzej

Grudziński Franciszek †

Herwin Kazimierz †

Jarnuszkiewicz Czesław

Jaworowski Rajmund

Jełowicki Mieczysław

*Kasperlik Karol

Kasprzycki Tadeusz Dr.

Konas Alojzy

Kossakowski Adam

Kozicki Jan

Krzaczyński Stanisław

Kukiel Maryan Dr.

Kuleczycki Julian

Loth Edward Dr.

Łuczyński Aleksander

Łuczyński Jan

Majewski Tadeusz Dr.

Milko Władysław †

Pasławski Stefan

Paszkowski Henryk

Piskor Tadeusz

Rittner Aleksander

Roupert Stanisław Dr.

Rożen Władysław

Ruciński Szczęsny

Rudzki Stefan Dr.

Scherautz Edward

Sikorski Franciszek

Śniadowski Marceli

Stachiewicz Julian

Stefanowski Antoni Dr.

Strzelecki Stanisław †

Szczepan Józef

Tarkowski Zygmunt

Terlecki Tadeusz

Tessaró Stanisław

Tokarzewski Michał

*Tomaszkiewicz ks. Jan

Trojanowski Jerzy

Udałowski Karol

Waiss Andrzej

Wieczorkiewicz Wacław

¹⁾ Stan prezencyjny w dniu 1. sierpnia 1915. * Przydzieleni z c. i k. armii. † Polegli na polu chwały.

Wilczyński Józef
 Zając Józef
 Zaleski Bolesław
 Zarzycki Ferdynand Dr.
 Zwierzyński Stanisław
 Zytkiewicz Stanisław ks.

Rotmistrze:

*Brzeziński Jan
 Harasymowicz Waclaw
 Kunicki Robert †
 Prażmowski-Belina Władysław
 Wąsowicz-Dunin Zbigniew †
 Zaruski Maryusz

Porucznicy:

Aleksandrowicz Konstanty
 Baczyński Karol
 Bagniewski Julian †
 Barwiński-Hertz Henryk
 Berlinerblau Jan
 Biernacki Waclaw
 Biłyk Alfred
 Blejarski Władysław †
 Bleszyński Jerzy
 Bobrowski Zygmunt
 Bortnowski Władysław
 Brodowski Mieczysław †
 Bujalski Jerzy Dr.
 Cieśliński Ludomir †
 Długoszewski Bolesław
 Dłużniakiewicz Janusz
 Dragat Władysław
 Dreszer Gustaw
 Drewnowski Kazimierz
 Dubiel Franciszek
 Dunin Roman
 *Dwernicki Tadeusz Dr.
 Dzeduszycki Konstanty hr.
 Dziekanowski Karol
 Dzwonkowski Zygmunt
 Fijałkowski Bolesław
 Fijałkowski Czesław
 Florek Kazimierz
 Gilewicz ks. Józef Dr.
 Gluth Alojzy
 Głowiński Bronisław
 Głuchowski Janusz

Gniady Władysław
 Gorzechowski Jan
 Gross Edmund Dr.
 Grzybowski Franciszek
 Hubert Bolesław
 Jakubowski Jan
 Jakubowski Tadeusz
 Jaster Stanisław
 Kapellner Maurycy Dr.
 Kaufer Jan
 *Kleeberg Franciszek
 Knoll Edmund
 Kollątaj Jan Dr.
 Kondecki Albert
 Konieczny Włodzimierz
 Kostecki Konrad
 *Krasicki August hr.
 Kruszewski Jan
 Kuczyński Zygmunt
 Kula Leopold
 Kulczycki-Sas Leopold
 Kunicki Ryszard Dr.
 Kustroń Józef
 Kwieciński Mieczysław †
 Lenczowski ks. Koźma
 Lewandowski Jan
 Lissowski Waclaw
 Litwinowicz Aleksander
 Łapiński Stanisław
 Łukowski Kazimierz
 Łysek Jan
 Machowicz Stanisław
 Malisz Eugeniusz Dr.
 Manasterski Stefan
 Manasterski Tadeusz †
 Maszadro Ksawery
 Matczyński Wiktor Dr.
 Medyński Eugeniusz †
 Merwin Bertold Dr.
 Mężyński Włodzimierz
 Młodzianowski Kazimierz
 Modelski Izidor
 Mokłowski Tadeusz
 Moniuszko Kazimierz
 Moraczewski Jędrzej
 Müller Tadeusz
 Mysłowski Mieczysław

Nadolski Jerzy Dr.
 Niemczynowski Władysław
 Nowakowski Wiktor
 Okołowicz Józef
 Okołowicz Norbert
 Olbrycht Bruno
 Olszewski Bogusław †
 Opieliński Jan
 Ostoja Juliusz
 Paderewski Stanisław †
 Panaś ks. Józef
 Parczyński Stanisław
 Pawełczyk-Witorzeniec Roman
 Pieracki Bronisław
 Piestrzyński Eugeniusz
 Pikusa Bolesław
 Polkowski Kazimierz
 *Pomersbach Rudolf
 Przepiliński Hieronim
 Przeździecki Alojzy
 Przyjałkowski Zdzisław
 Rabiński Stanisław
 Raczyński Włodzimierz
 Radoński Zygmunt
 Rutkowski Bolesław
 Rutkowski Mieczysław
 Rybarski Leonard †
 Sawicki Jerzy (I)
 Sawicki Jerzy (II)
 Schwartz Antoni
 Składkowski Sławój Dr.
 Skotnicki Stanisław
 Skowroński Stanisław
 Skwarczyński Stanisław
 Śladki Jerzy
 Słonecki Adam
 Słuszkiewicz Jan
 Smolarski Władysław
 Smorawiński Mieczysław
 Stachiewicz Wacław
 Stark Stanisław
 Sternschus Adolf Dr.
 Stesłowicz Tadeusz
 Stopczański Jan Dr.
 Stożek Tadeusz
 Szydłowski Maryan
 Szyndler Czesław

Szyszłowski Mikołaj †
 Targalski Tadeusz
 Topór-Kisielnicki Jerzy †
 Torma Stefan
 Trześniowski Zdzisław
 Udołowicz Rudolf
 Uzdowski-Bończa
 Uzupis Eugeniusz †
 Wesołowski Jan
 Węglowski Floryan †
 Wilczkowski Mieczysław
 Wilk Władysław
 Wimmer Józef
 Wojnar Kasper
 Woyczyński Maryan Dr.
 *Wusatowski Zygmunt Dr.
 Wydenthal Przemysław
 Wyrostek Michał Dr.
 Zabielski Stanisław
 Zamorski Kordyan
 Zawiślak Józef
 Zieliński Kazimierz
 Zinth Edward
 Zulauf Juliusz
 Żerański Stefan

Podporucznicy:

Bardel Michał
 Barth Bolesław Dr.
 Biegański Stanisław
 Bobrowski Tadeusz
 Boczarski Franciszek
 Bogusławski Stanisław
 Bold Jan
 Boerner Ignacy
 Bolesławicz Maryan
 Borkowski-Dunin Józef Dr.
 Bratrø Jan
 Brunne Władysław
 Ceceniowski Izydor
 Chełmicki Henryk
 Chęciński Albin
 Czaplński Emil
 Czaplński Władysław
 Czuma Waleryan
 Cwiertniak Stefan
 Darocha Jakób

Dąbski Jan
 Dąbkowski Stefan
 Dąbrowski Tadeusz †
 Dehnel Maryan Dr.
 Długosz Stanisław
 Dobrodzicki Adam
 Dorobczyński Bronisław
 Dudziński Jan †
 Durski Antoni
 Elsenberg Eugeniusz
 Endel Leopold
 Fafara Maryan
 Filipek Jan
 Fuksiewicz Michał
 Furgalski Teodor
 Gawryś Tadeusz †
 Gądek Stanisław Dr.
 Gibalski Franciszek
 Giżycki Jan
 Gliniecki Roman
 Gaerting Tadeusz
 Góra Jan
 Górecki Roman
 Górka Olgierd Dr.
 Gosiewski Wiktor
 Grabowski Franciszek
 Grabowski Tadeusz
 Grefner-Beaulieux
 Godziejewski Eugeniusz
 Grotowski Żelisław Dr.
 Grunwald Leopold
 Grúgiel Bolesław †
 Halka Józef
 Hajec Jan
 Hellman Włodzimierz
 Hertel Aleksander
 Herschtal Julian
 Holoubek Gustaw
 *Iwanicki Jan
 Jabłoński Antoni
 Jakowicki Władysław
 Jakubski Antoni Dr.
 Kalabiński Stanisław
 Jamróg Stefan
 Janiszewski Zygmunt Dr.
 Kaminski Antoni
 Klaczyński Wacław
 Klemensiewicz Zygmunt
 Klimecki Stanisław Dr.
 Klinger Zygmunt
 Klisiewicz Józef
 Kobylński Aleksander
 Kołomyjski Edmund
 Kołodziejczyk Tadeusz
 Konopacki Mieczysław Dr.
 Konopnicki Jan Dr.
 Korzeniowski Romuald
 Krawczyk Stefan
 Krotke Gustaw
 Krudowski Zygmunt
 Krzyski Tomasz Dr.
 Krzyżanowski Bolesław
 Kucharski Teofil Dr.
 Kulikowski Mieczysław
 Kwieciński Ludwik
 Langner Władysław
 Latour Jan
 Leruch Rudolf
 Lewartowski Henryk
 Lewicki Stefan
 Linneman Zygmunt
 Liszka Wilhelm
 Łakościński Tadeusz
 Łapicki Włodzimierz
 Lubiński Roman hr.
 Machnicki Roman
 Machonbaum Leon
 Maćkowski Zdzisław
 Majewski Stanisław
 Majkowski Benedykt
 Marszałek Milan
 Mazurkiewicz Tomasz
 *Mendlowski Bronisław
 Mieczysławski Jan
 Mikulski Józef
 Mioduszewski Feliks
 Miś Bolesław
 Mozdyniewicz Stanisław
 Magenschnabel Kazimierz †
 Muszyński Wiktor
 Nehring Aleksy
 Niedźwiecki Karol
 Nitecki Feliks †
 Nowak Karol

Nowakowski Tadeusz
 Pakowski Zenon
 Pawlas Tadeusz Dr.
 Pełdyak Władysław
 Piątkowski Mieczysław
 Platowski Zygmunt
 Pomirski Stefan
 Protasiewicz-Szuskowski Leon
 Przyński Jan
 Pysko Józef
 Pytlewski Jerzy
 Raganowicz Maryan
 Rolecki Zygmunt
 Romaniszyn Bronisław
 Ruciński-Czaczka Waclaw
 Rybak Józef
 Rybka Józef
 Sadowski Witold
 Schally Kazimierz
 Schuster Stanisław
 Schwarzenberg-Czerny Jerzy
 Ścieżyński Mieczysław
 Siczek Stanisław
 Sidorowicz Czesław
 Sierant Modest
 Sikorski Adam
 Skulski Waclaw
 Ślaski Jan
 Słonecki-Korab Juliusz
 Sokołowski Mieczysław
 Sokołowski Witold
 Sroczyński Maryan
 Sternberg Leon Dr.
 Stryjeński Władysław Dr.
 Strzelczyk Sylwester
 Suski Józef
 Szalit Edmund Dr.
 Szantruczek Hieronim Dr.
 Szarota Marceli Dr.
 Szelepin Stanisław
 Szempliński Stefan
 Szul Bogusław
 Świtalski Kazimierz
 Tarczyński Tadeusz
 Tęcza-Kondycki Władysław
 Tkacz Bronisław
 Tomaszek Antoni

Trapszo Tadeusz
 Trojanowski Józef
 Turkowski Stefan
 Tyczyński Jan
 Ulrych Juliusz
 Urbanowicz Jan
 Wałęga Michał
 Wąsowicz Władysław
 Wertheim Edward Dr.
 Wieleżyński Aleksander
 Więckowski Mieczysław
 Wierzchlejski Stanisław
 Wileński Jerzy Dr.
 Winczewski Antoni
 Wiśniewski Józef
 Włoczewski Ludwik
 Włodek Roman †
 Wojciechowski Henryk
 Wojtecki Aleksander
 Wowkonowicz Maryan Dr.
 Wyrwiński Wilhelm
 Wyspiański Stefan
 Zabdyr Michał
 Zacharski Ryszard Dr.
 Zagrodzki Kazimierz
 Zaleski Stanisław
 Zalewski Ignacy
 Zbrowski Waclaw
 Zieliński Marcin Dr.
 Zych Jan
 Żmigrodzki Jerzy
 Żmigrodzki Stanisław
 Żuliński Tadeusz
 Żuławski Jerzy Dr. †

Chorążowie:

Ablamowicz Konstanty
 Aleksandrowicz Waclaw
 Ajdukiewicz Adam
 Artwiński Władysław
 Bałanda Stanisław
 Baranowski Władysław
 Barycz Józef
 Beldowski Tadeusz
 Bereski Roman
 Bermański Jan
 Bęben Henryk

Bick Maksymilian	Dziadosz Władysław
Biestek Stefan	Effenberger-Śliwiński Jan Dr.
Bigoszt Henryk	Englich Jerzy
Bittner Ludwik	Filipkowski Władysław
Blauer Józef	Frank Tadeusz
Błaszkwicz Jan	Gacek Feliks †
Błyskal Piotr	Garbusiński Tadeusz
Bochenek Włodzimierz	Gazda Aleksander
Bobak Stanisław	Geiger Włodzimierz
Bochniewicz Jan	Gibiński Stanisław
Bogdanik Tadeusz	Goldwasser Henryk
Bolesławski-Pobóg Jan	Golejarz Leopold
Boryczko Henryk	Goliński Jan
Brandys Rudolf	Gołąb Józef
Brożek Stanisław	Górecki Roman
Brzozowski Hubert	Grechowicz Aleksander
Burda Rudolf	Grefner Alfred
Bursa Gwidon	Grodyński Jan
Burzyński Stanisław	Grzybowski Aleksander
Byrzewski Józef	Grzybowski Gustaw
Chlebek Lesław	Guzdek Władysław †
Charzewski Stanisław	Gwiżdż Feliks
Chmielewski Teodor	Harnwolf Artur Dr.
Chodorowski Józef	Heyda Kazimierz †
Chrzyszczczyński Władysław	Homme Władysław
Chyc Jan	Hoffman Rudolf
Ciborowski Roman	Hora Milan Dr.
Csadek Zygmunt	Hozer Kazimierz
Czajkowski Bolesław	Hudec Maryan
Czarnecki Kazimierz	Illg Władysław
Czarnocki-Denhoff Wacław	Iwanowski Stefan
Czech Feliks	Jagrym Zygmunt
Czechowicz Mieczysław †	Jaklicz Józef
Czechowski Jerzy	Januszajtis Wiesław
Czopp Wilhelm	Jarosz Mieczysław
Czuskiewicz Józef	Jasiński Adam
Dańkowski Jan	Jażdżyński Stefan
Dąbrowiecki Eustachy	Jeziorański Tadeusz
Dąbrowski Edward	Jędrzychowski Feliks
Dąbrowski Jan	Józwa Zygmunt
Deschu Tadeusz	Kaczkowski Seweryn
Dewicz Bronisław	Kałużyński Mieczysław
Doboszyński Adam	Kapałka Kazimierz
Dobrowlański Władysław	Karaś Jan †
Domański Władysław	Kicka Jan
Dobrzański Zygmunt	Kieszniewski Kazimierz
Dragiewicz Stanisław Dr.	Kilich Jan

Klakurka Kazimierz
 Kłobakowski Włodzimierz
 Kołodziejski Stanisław
 Kordzik Henryk
 Kozicki Stanisław
 Kozłowski Eugeniusz
 Krajewski Tadeusz
 Krak Stefan
 Król Tomasz
 Kruszka Antoni
 Krzanowski Tadeusz
 Krzemieniecki Józef †
 Kuczyński Zygmunt
 Kulczyński Leon
 Kuta Kazimierz
 Kwaciszewski Antoni
 Kwiatek Feliks
 Landau Maksymilian
 de Laveaux Ludwik
 Leszczyński Jan
 Lewicki Józef
 Librowicz Konstanty
 Lisiewicz Adam
 Lisiewicz Bronisław
 Liziński Stanisław
 Loria Leon Dr.
 Ludwik Karol
 Łasiencki Seweryn
 Łepkowski Józef
 Maciejowski Mieczysław
 Malicki Maryan
 Majewski Konstanty
 Majewski Tadeusz
 Małkowski Kazimierz
 Mańkowski Stanisław
 Mansperl Bronisław
 Marusiński Mieczysław
 Masny Karol
 Maszkowski Karol
 Mazurkiewicz Stefan
 Metal Wilhelm
 Michałowski Mieczysław
 Migurski Mieczysław
 Minkowski Anatol
 Mniszek Adam
 Mossor Stefan
 Münnich Tadeusz

Myszkowski Aleksander
 Nehay Wiktor
 Nieć Kazimierz
 Niemiec Jan
 Nowakowski Zygmunt
 Nowicki Władysław
 Nowosad Aleksander
 Ocetkiewicz Maryan
 Orczykowski Bolesław
 Orczykowski Tadeusz †
 Osterzetter Zygmunt
 Ostrowski Antoni Dr.
 Pakosz Michał
 Papeć Józef
 Parafiński Tadeusz
 Pastuszeńko Stanisław
 Pawlica Zygmunt
 Pawlikiewicz Roman
 Pawłowski Bronisław Dr.
 Piwnicki Zygmunt
 Podolski Maryan
 Pochmarski Bolesław
 Polak Stanisław
 Polniaszek Franciszek
 Prącig Eugeniusz †
 Prochner Tadeusz
 Profic Stanisław
 Prosołowicz Maryan
 Przyłipski Jan
 Ptorzajski Paweł
 Pyszko Jan
 Pytel Bolesław
 Raczyński Maryan
 Raczyński Roman
 Radoniewicz Aleksander
 Ratay Jan
 Recheński Leon
 Rejsman Henryk
 Relidzyński Józef
 Remin Władysław
 Ring Kazimierz
 Robel Wiktor
 Rokita Aleksander
 Roliński Janusz
 Romaniszyn Michał
 Rosiński Kazimierz
 Rostworowski Stanisław hr.

Rowecki Stefan
 Rumiński Zygmunt
 Rudka Ludwik
 Rutkowski Aleksander
 Rutowski Andrzej
 Rzerzycha Edward
 Sadowski Jan
 Sakowicz Leon
 Schön Leopold †
 Sekara Franciszek
 Senderek Jan
 Serwaczyński Henryk
 Sichulski Kazimierz
 Siciński Stanisław
 Słoniowski Modest
 Służewski Jan
 Smolik Stefan
 Sokołowski Stanisław
 Solawa Michał
 Sowa Tadeusz
 Spiechowicz Mieczysław
 Spilczyński Waclaw
 Stanecki Adam
 Starzewski Jan
 Starzyński Roman
 Stecki Tadeusz
 Stettner Jan
 Stoch Franciszek
 Storożyński Władysław †
 Strański Maksymilian
 Strózik Tomasz
 Strumiński Wincenty
 Styliński Jan
 Sulistrowski Zygmunt
 Sykutowski Franciszek
 Świtalski Ferdynand
 Szafran Jarosław
 Szafranowski Zygmunt
 Szemli-Firlicz Stanisław
 Szczepański Władysław
 Szrednicki Zygmunt
 Szumski Stanisław
 Szwejkowski Henryk
 Ślaski Józef
 Śmigielski Tadeusz
 Świdorski Gustaw
 Tańkiel Bolesław

Tarkowski Józef
 Teslar Józef
 Thomson Jerzy
 Thun Stanisław
 Tomaszewicz Stanisław
 Topercer Edwin
 Toruń Leopold
 Tyszkiewicz Leopold hr.
 Waligórski Jan
 Wallner Alfred
 Walter Stanisław Dr.
 Warski Ryszard
 Wasung Tadeusz
 Ważny-Borucki Jan
 Wąsowicz-Dunin Bolesław
 Wegnerowicz Polikarp
 Wenda Zygmunt
 Werner Tadeusz
 Wiesenberg Alfred Dr.
 Więckowski Erwin
 Więckowski Maryan
 Wilczyński Józef
 Wilkowski Julian †
 Winiarski Leon
 Wiśniewski Waleryan
 Wójcikowski Władysław
 Wojciechowski Karol
 Wojtkiewicz Jan
 Wójcicki Aleksander
 Wyczalkowski Kazimierz
 Wyrwiński Eugeniusz
 Wyrwiński Wilhelm
 Zachorowski Włodzimierz
 Zahorski Edward
 Zajączkowski Bolesław
 Zatlókał Mieczysław
 Zawadzki Bolesław
 Zawadzki Ludwik
 Zbijewski Adam
 Zbrożek Bogdan Dr.
 Zieleniewski Tadeusz
 Zieliński Władysław
 Zielina Paweł
 Zörner Ignacy
 Zuniak Józef
 Żuławski Juliusz.

KAROL TRZASKA-DURSKI.

Marszałek polny porucznik, komendant Legionów Polskich.

W połowie września 1914 r. po krótkotrwałych rządach gen. Rajmunda Baczyńskiego powołano na stanowisko komendanta Legionów Polskich JEksc. Karola Trzaska-Durskiego, marszałka polnego porucznika.

Nazwisko nowego komendanta już w chwili mianowania nie było obce w społeczeństwie polskim i fakt jego powołania na odpowiedzialne stanowisko komendanta Legionów przyjęto z zadowoleniem i ufnością, którą rodzina Durskich zdobyła sobie wieloletnim poważnym trudem w różnych dziedzinach społecznej pracy.

W pamięci wszystkich Galicyan i daleko poza granicami tej dzielnicy żywą była jeszcze ofiarna obywatelska działalność młodszego brata Eksc., ś. p. Antoniego Durskiego, jednego z najczynniejszych kierowników i założycieli stowarzyszeń gimnastycznych „Sokół”.

Pamiętano powszechnie szczerze i żywe przejęcie się naczelnika „Sokoła” czystą ideą sokolą i pracę ponad możliwość i miarę nad przygotowaniem zastępów sokolich do poważniejszej w przyszłości rozprawy, gdy trzeba będzie uderzyć „w strunę drugą — w czynów stal”.

Wiedzano również, że Eksc. Durski w czasie pozasłużbowego spoczynku bacznie śledził pracę w Sokole, uczestniczył w posiedzeniach organizatorów wojskowego ruchu sokolego, szczególnie interesując się powstającymi kuźnicami zbrojnego, orężnego czynu polskiego. Komunikowano sobie nawet powszechnie, że nowomianowany komendant Legionów jest właśnie owym tajemniczym generałem austriackim, który z rozradowaniem okiem śledził w parku Łyczakowskim ćwiczenia polowe na boisku Sokoła.

Wszystko to razem wzięte wytworzyło atmosferę życzliwego wyczekiwania i opuszczającego Kraków na czele legionowych oddziałów komendanta żegnano godnie, aczkolwiek jeszcze z rezerwą. Dzieje walk 2-giej brygady Legionów w Karpatach, ogrom dokonanych czynów wojskowych i znakomita postawa pułków, którym nieustannie przewodził Ekscelencya Durski, wymownie jednak zaświadczyły, że komenda Legionów w dobrych i doświadczonych spoczęła rękach.

Społeczeństwo przekonało się dowodnie, że Legiony prowadzi wytrawny wódz i dobry patriota, zdążający w walce o lepsze jutro z rozwagą i spokojem, cechującym realnego polityka i dobrego żołnierza.

Niezwykły takt Ekscelencyi Durskiego, jego szczerze przywiązanie do sprawy, żołnierskie cnoty i szczerą ojcowską opieką, jaką otoczył legionistów, zyskały mu szeroką popularność w szeregach i zasłużone uznanie w społeczeństwie. W czasie ubiegłej uciążliwej kampanii karpackiej komendant Legionów żył się serdecznie ze swymi oddziałami i mimo trapiących go cierpień nie opuścił



J EKSC. KAROL TRZASKA-DURSKI
Komendant Legionów Polskich

swych chłopców, jak dobrotliwie nazywa legionistów, aż do chwili krótkotrwałego odpoczynku Legionów w Kołomyi.

Trudy i udrękę walk znosił z młodzieńczą pogodą, o krwawiących nogach przebywał kilkakrotnie uciążliwą „Drogę Legionów“, zniewoliwszy szefa sanitarnego do zamilczenia o jego cierpieniach. Nie chciał ani na chwilę w ciężkich zapasach pozostawić Legionów.

W poufnych rozmowach prywatnych Ekscelencya nieustannie podkreśla z naciskiem, że rad kontynuuje zbożną pracę brata Antoniego, wypełniając jego testament: bojowego użytkowania polskich sił zdolnych do walki o wyjarzmienie Ojczyzny. Dzielny wódz i prawy obywatel owocną i twórczą działalnością na wielce odpowiedzialnem stanowisku Komendanta Legionów wypełnił trwałą kartę w historii rycerskich zapasów narodu o wyzwolenie i przyszłość.

* * *

JE. Karol Trzaska-Durski urodził się 6-go października 1849 r. w Starym Samborze jako najstarszy syn urzędnika domen państwowych, Antoniego Durskiego; do gimnazjum uczęszczał we Lwowie, a po ukończeniu Wojskowej Akademii Artylerji w Hranicach w sierpniu 1868 r. przydzielony był jako podporucznik do artylerji polnej.

Od roku 1875 do 1877 pełnił funkcje nauczyciela w szkole kadeckiej we Lwowie, przez rok następny uzupełniał studia fachowe na wyższych kursach artylerji i w r. 1880 objął komendę górskiej baterji w Sandzaku Novi-Bazar.

Jako uczestnik zimowych walk 1882 r. na granicy Czarnogóry awansuje za te walki na kapitana, w roku 1894 otrzymuje wojskowy krzyż zasługi i awans na majora; w latach 1896—1898 już jako podpułkownik zajmuje stanowisko stałego profesora nauki o broni i geografii wojskowej w oficerskiej szkole korpusnej we Lwowie.

Komendę pułku (Nr. 28) artylerji polnej w Żurawicy pod Przemyślem obejmuje w roku 1898, krzyż kawalerski orderu żelaznej korony otrzymuje w r. 1903, a w niespełna rok potem zostaje komendantem pułku artylerji korpusnej we Lwowie; z początkiem roku 1907 w randze generała obejmuje komendę brygady artylerji w Koszycach, zaś z końcem 1908 — po czterdziestoletniej pracowitej służbie oficerskiej — przechodzi w stan spoczynku, który wyzyskuje dla prac teoretyczno-wojskowych, zasilając nimi pisma fachowe.

Tytuł i charakter marszałka polnego porucznika otrzymał w roku 1912. We wrześniu 1914 r., jak wspomnieliśmy na wstępie, Ekscelencya Durski objął komendę i organizację Legionów Polskich i w charakterze ich wodza przebył kampanię w Karpatach aż do zakończenia wielkiej ofensywy nad Dniestrem; za walki te i dzielną postawę Legionów Polskich w styczniu 1915 r. odznaczony krzyżem kawalerskim Leopolda z dekoracją wojenną.

Rodzina Trzaska-Durskich pochodzi z Litwy, potwierdzenie indygenatu szlacheckiego z przydomkiem „Ritter von Trzaska“ otrzymała w Austrii w r. 1779. W ślad umiłowań wojskowych ojca wstąpili dwaj synowie Ekscelencyi: starszy jego syn pełni służbę w marynarce wojennej na okręcie pancernym „Habsburg“, młodszy zaś Antoni w bieżącej kampanii wojennej dosługiwał się kolejno stopni żołnierskich i obecnie już jako podporucznik artylerji służy w I-szej brygadzie Legionów Polskich pod komendą Józefa Piłsudskiego.

KAP. WŁODZIMIERZ OSTOJA-ZAGÓRSKI.

Szef sztabu generalnego Legionów Polskich.

Na dalekiej obczyźnie, w St. Martin Lontasque w Alpach nadmorskich w roku 1882, jako syn powstańca i córki rosyjskiego generała Kozłowa, a późniejszej patriotki polskiej, urodził się dzisiejszy szef sztabu Legionów.

Początkowe studia odbywał w III gimnazjum w Krakowie, do kariery wojskowej przygotowywał się w Akademii techniczno-wojskowej w Wiedniu, służbę pełnił w 11-tym pułku artylerii pod komendą Ekscelencyi Durskiego, dzisiejszego komendanta Legionów.

W uznaniu wybitnych zdolności i militarne go talentu, poprzez wojskową szkołę wchodzi w skład korpusu oficerów generalnego sztabu, gdzie otrzymuje jeden z poważniejszych referatów w biurze ewidencyjnym — siedzibie elity sztabowej. W związku ze swemi pracami odbywa dłuższą podróż, obfitującą w momenty, o których z rozmaitych względów pisać jeszcze nie można i po spełnieniu ważnej misji służbowej znajduje się rychło w czołowych szeregach sztabowej generacji oficerskiej, wśród nielicznych wybranych, którym wyjątkowe zdolności i głęboka wiedza fachowa pozwalają na odegranie wybitnej roli w kuźni światowych zamierzeń militarynych.

Pracę zawodową w sztabie generalnym kap. Zagórski uzupełnia nieustannie gruntownymi studjami prawniczymi na uniwersytecie wiedeńskim, bądź z zamiłowaniem zgłębia socyologię, piastując jednocześnie katedrę profesorską w wiedeńskiej akademii konsularnej i docenturę w wojskowej szkole awiatycznej.

Ogrom tych zajęć, które śmiało i niewątpliwie mogły już wypełnić pracowity program niejednego czynnego działacza, nie wyczerpuje jednak Zagórskiego energii i gorączki pracy: w pozostałych jeszcze nielicznych wolnych chwilach zasila fachowymi, w kołach militarynych bardzo cenionymi artykułami „Militärische Rundschau” i pisze szereg rozpraw naukowych, pomiędzy którymi ze względu na temat i tło społeczne przedsięwziętych badań na wymienienie zasługują: „Stosunki agrarne w Rosyi i ich wpływ na ruch socyalno-rewolucyjny w caracie” i „Ruchy wojskowe w Persyi i cele polityki rosyjskiej w Persyi”.

Rzecz zrozumiała i jasna, że gdy rozgorzały nad Polską łuny i żywa Ojczyzna za broń chwyciła, by naród z wielowiekowej wyjarzmić niewoli, gdy zrodziła się potrzeba zużytkowania we własnej wielkiej służbie oficerów o umiejętnościach wodzów i zdolnościach organizatorów — Zagórskiego przyrodzone warunki, wybitnie rozwinięty talent oraz wiedza w kierunkach, w których dzięki duszącej wszelki poryw niewoli i brakowi własnego organizmu

lit
0715



ZBIORY ZDIGITALIZOWANE
CBW
www.cbw.pl

KAP. WŁODZIMIERZ OSTOJA-ZAGÓRSKI
Szef sztabu gener. Legionów Polskich

państwowego dotkliwie odczuwaliśmy braki, predysponowały go bez zastrzeżeń i może jako jedynego w Ojczyźnie człowieka na pełne odpowiedzialności i trudne stanowisko szefa sztabu Legionów Polskich.

Naglącą potrzebę i wskazaną konieczność użytkowania umiejętności i talentów Włodzimierza Zagórskiego na nowej placówce, która w pośpiechu błyskawicznych działań wojennych z godziny na godzinę z ochotniczej formacji wojskowej przeobrażała się w zdrową i pełną organizację militarnych sił polskich, zrozumiało zarówno Naczelne Kierownictwo Armii, jak i przodownicze sfery narodu, pragnące świeżą i niezwykłą budowę polską: Legiony złożyć w wytrawne i czułe zarazem ręce.

Stosunkowo znaczne zastępy napływających po 16-tym sierpnia ofiarnych entuzjastów, lekceważących częstokroć całą potęgę nowoczesnej techniki wojskowej i przeciwstawiających szybkostrzelnym armatom — szybkie porywy i gorącą wiarę, trzeba było prędko przekształcić w regularną armię ideowego żołnierza, ująć w karby zdrowej dyscypliny, odseparować od politykowania, zmiennych nastrojów i wpływów politycznych epicyerów i możliwie wojskowo przygotowanych rzucić na poważnego i hardego nieprzyjaciela.

Ogrom tej współcześnie niewdzięcznej i wielce odpowiedzialnej pracy jedynie mógł spełnić wybitny fachowiec, obcy bezdusznej formalistycy i przesadnej służbistości, zdolny organizator, charakter zdeklarowany i zorientowany co do głównej wytycznej polskich prążeń, świadoma indywidualność, umiająca bez obawy skutecznie użytkowywać ludzi rozmaitych barw i kierunków dla jednego wielkiego celu, jednostka despotyczna, ale dająca posłuch rozumnym uwagom: żołnierz-obywatel i strategos-polityk realny w jednej osobie.

Wybór padł na Włodzimierza Zagórskiego, który od roku bez przerwy służy Legionom, iszcząc tęskny sen życia ukochanego ojca — uczestnika walk 1863 roku.

Historia działalności kap. Zagórskiego na stanowisku szefa sztabu Legionów, jako jedynie treściwy podkład i tło do skreślenia wiernej sylwetki postaci nie da się, niestety, dziś jeszcze w pełni wyzyskać, ani udostępnić dla wiadomości szerokich kół społeczeństwa polskiego. Przyszły dziejopis naszych walk i krwawego Legionów udziału w tej największej ze wszystkich nam znanych wojen świata rozpatrując *sine ira et studio* wszystką odpowiedzialną służbę kap. Zagórskiego w świetle niepospolitych jego zdolności organizacyjnych i czynów wojskowych, analizując sumiennie pełnię jego poważnej i ciężkiej pracy z perspektywy historycznej, wolny od ciężącego i męczącego obowiązku współczesnych przemilczeń — wypukli niewątpliwie i w świetle właściwym poda jego zasług szereg i czynów imiona.

My — działalności tej blizcy świadkowie — z konieczności ograniczyć się dzisiaj musimy do podmalowania jeno tła obrazu i zarejestrowania tych momentów, które w pewnym li tylko stopniu przyczynić się mogą do zrozumienia i należytego ocenienia jego udziału w polskich trudach, ogromu umiejętności w lawirowaniu wśród kłębowniska sprzecznych opinii i interesów i niecodziennego hartu, który z nielicznych tylko mógł korzystać wzorów.

Rozpatrując społeczno-wojskowe rysy charakteru szefa sztabu Legionów szukamy mimowoli historycznej dla nich analogii wśród przeszłej polskiej wojenności i przy sumiennem wertowaniu tych dziejów bieg naszych myśli za-

trzymuje się uporczywie i nawraca nieustannie do rozdziałów i kart, pracowicie spisanych czynami i trudem strategów-myślicieli: Prądzyńskiego i Sułkowskiego.

O ile jeszcze działalność generalnego kwatermistrza wojsk polskich roku 1831 podobieństwem wojskowych funkcji i pewnym formalnie tylko zbliżonym zakresem działania w drobnej zaledwie części uprawnia do korzystania z niej przy charakteryzowaniu osoby dzisiejszego szefa sztabu naszych Legionów — o tyle wszystka niemal indywidualność i szczególne cechy nieustrudzonego *aide-de camp* generała Bonapartego, zuchwałego organizatora i zestawacza rzeczy realnych z kupy marzeń, przyczajonego stratega dniami i nocami uczącego się tworzenia potęgi w obcym środowisku, namiętnego kochanka wojny, huku i dymu armat, utalentowanego potomka arystokratycznego rodu, rozmiłowanego badacza egzotycznych stosunków i mowy, członka wielu ciał naukowych, autora wojskowych prac fachowych i społecznych rozpraw, „tęgiego żołnierza i Kwintyliana, czy della Mirandoli“ w jednej osobie, słowem to wszystko co tworzyło wybitne znamiona psychicznej organizacji a nawet czysto fizyczne podobieństwo postaci i warunków życia i służby długoletniego kapitana Sułkowskiego znalazło pełne echo w typy jego idealnym dziedzicu i potomku: kapitanie Zagórskim.

Rzecz zaprawdę zdumiewająca jak bardzo te dwie indywidualności, których czyny przegrodziła pełnych lat secina, zlewają się całkowicie już nietylko w drogach i środkach do celu, ale w łudzącej aż do podziwu tożsamości cech, rysów charakteru i warunków, wśród których rozwijały się ich militarne zdolności i zamysły.

Niema w dzisiejszym szefie sztabu Legionów, jak nie było u Sułkowskiego, nic z zadawnionej polskich działaczy choroby: łakomstwa pozorów, pychy i rozpusty frazesu, powierzchowności i płytkości pozornie poważnie podejmowanych zabiegów i tajonego lenistwa nierobów.

Kapitan Zagórski wzorem swego wielkiego antenata kapitana odznacza się tem wszystkim raczej, co zdolnym synom szczęśliwszych od nas politycznie narodów dawało zawsze głośną wielkość: bezpośrednim stosunkiem myślącego rozumu do rzeczy istniejących, głuchą odwagą przewidujących planów, równowagą umysłu i charakteru, zrozumieniem i ukochaniem najtajniejszych pobudek wojny i szaloną zawziętością łamania siebie i innych śmiałością postanowień.

Wszystkie te nieodzowne cnoty żołnierza, stratega i dowódcy, na które, niestety, tak mało we współczesnej Polsce można było rozdać indygenatów, żelazną logiką faktów złożyć się musiały na imperatywny nakaz zużytkowania zdolności Zagórskiego na odpowiednim i jedynie właściwym stanowisku w polskiej służbie. Gdy dziś myślą cofamy się wstecz, rozbierając okres całorocznego krwawego trudu polskiego moment za momentem, gdy przebiegamy drogę pracowitych zażartych walk i wielce znamiennych i chlubnych zwycięstw śmiesznie jak na Polskę skromnego legionowego zastępu, gdy spoglądamy na stosunkowo nieznaczące straty a tak bardzo zasłużone i wsławione imię Legionów — wszyscy, którzy wiemy ile w tem wszystkim jest cichego, pracowitego i niezakwestyonowanego udziału Zagórskiego pojąć dopiero możemy jak bardzo nieprzypadkowe było znalezienie się dzisiejszego szefa sztabu pod znakiem Legionów.

Raczej przypadkiem niezrozumiałym musiałyby być jego nieobecność przy tworzeniu się jawnego polskiego zastępu i gdyby w zawierusze działań wojennych jego zdolności były wyzyskiwane w innym środowisku, świadoma rozumna racja polska powinna go odnaleźć w najtajniejszym zakątku pracy i dla służby polskiej „wyreklamować“.

Nazwisko jego urosło dziś pod legionowymi znakami do wielkości symbolu i chociaż wszelki egotyzm ma w samym Zagórskim nieubłaganego przeciwnika, który konsekwentnie zwalcza wszystkie próby ukazywania pojedynczych nazwisk i osób przed kurtyną zbiorowego czynu polskiego, uznając jedyne tylko bohatera i twórcę - odnowiciela współczesnej sławy polskiej: Legiony, to jednak trudno w interesie sprawy przemilczeć o tem, co już jest głośne i każdodziennie potęguje się jeszcze.

A zaprawdę w szeregach walczących legionistów i nieuprzedzonego społeczeństwa rośnie i wzmagają się rzetelna ocena i zrozumienie pracy Zagórskiego.

Jeżeli bowiem bohaterski, w szlachetnej idei na szczęście konsekwentnie uparty, wieloletni agitator i niezmordowany nosiciel haseł odrodzenia Ojczyzny w drodze bojowego czynu, zasłużony twórca związków strzeleckich i militarnej kultury propagator, Józef Piłsudski jest dzisiejszego ruchu gorącym czującym sercem, to Włodzimierz Zagórski, szef sztabu generalnego Legionów, jest tych Legionów — zimnym mózgiem!

W tym krótkim terminie zawarliśmy wszystko, co składa się na ciągłość systematycznej pracy i jej metody, na zdrowe zarządzenia wojskowe i rozumną gospodarkę administracyjną, na rozważę przewidywań i zimną dyplomatykę działania kap. Zagórskiego na trudnym posterunku szefa sztabu Legionów.

Rycerskie środowisko, którego celom Zagórski poświęcił wszystką swą wiedzę i osobę i niewątpliwie łatwo mu dostępne na innym posterunku awanse, umie bezmownie szanować jego zasługi i pracę, otaczając go tą specjalną żołnierską miłością, co to oceniając zalety nigdy nie wyzbywa się krytycyzmu i jasnego na czyny poglądu.

Charakterystyczna ta miłość żołnierzy nie doznała dotąd żadnych wstrząśnień i niewzruszenie ożywia szeregi od chwili zetknięcia się z szefem sztabu na polu bitewnym na Węgrzech, poprzez dzikie przełęcze i szczyty Karpat, mozolnie zdobywaną Bukowinę, wschodnią Galicyę i wielkoprzestrzenne rozłogi dzikich pól aż po niziny i piachy polskiej ziemi.

Żołnierskie przywiązanie i cichy bez tanich i hałaśliwych przejawów pokłon oficerów są też jedyną podzięką za chętnie trudy Zagórskiego, który w chwili piętrzących się przeszkód, gdy ludzie i stosunki łączą się w celu zgodnego obniżenia zasług polskiego żołnierza i uniemożliwienia mu korzystania z owoców krwawego trudu i znoju, dobędzie zawsze dość sił i woli, by nakazać szacunek dla ofiarnych czynów Legionów i pokrzyżować machiawelskie plany „przyjaciół“ sprawy — bez względu na miejsce i środowisko zrodzonych pomysłów.

Wśród żołnierstwa polskiego, twórców-odnowicieli bojowej chwały naszej panuje gruntowana doświadczeniem i licznymi przykładami gorąca i niekłamana wiara, że szef sztabu jest jasnej idei Legionów świadomą i czujną strażą przednią, zapobiegającą w miarę sił i środków wszelkiej akcji nieprzyjaznej z zewnątrz i elementem łagodzącym wewnętrzne w Legionach tarcia.

Błyskawiczność decyzji, szorstkie i bezwzględne ignorowanie wszelkich względów ubocznych, powodowanie się tylko sprawą i zasługą dla sprawy, jednostronne być może wartościowanie ludzi jedynie i wyłącznie ze stanowiska ujawnionych w polu zdolności i hartu, przy konsekwentnem bagatelizowaniu grzechów przeszłości i załamań jednostek burzliwszych w czasie przedwojennym, wywołują dość często wśród rozmaitych malkontentów niechęci i grymasy pod adresem Zagórskiego.

Na pochwałę jednak jego charakteru i jednolitości postępowania, nie wdając się w ocenę trafności i słuszności tego stanowiska, zaznaczyć się godzi, że zarówno dąsy obrażonych wielkości jak i wykrzykiwania miernot nigdy nie wyprowadzały go z równowagi i nie zepchnęły z raz obranego kierunku.

Wpatrzony w swój cel — wszystko ze stanowiska tego celu osądza i niema dlań tabu, na któreby się nie porwał, gdyby krok ten mógł wytyczonemu celowi posłużyć, lub miał usunąć złośliwy cień, zabłąkany w pobliże działań Legionów.

Nie czas i miejsce w krótkiej, w polu skreślonej sylwetce na ocenę działalności Zagórskiego w dziedzinie strategiczno - wojskowej; zajmą się tem niewątpliwie fachowcy i sumiennie omówią i rozbiorą ten dział pracy szefa sztabu z okresu, gdy Legiony pozostawione sobie z jego korzystać musiały planów.

Dla krągłości jeno opisu dodać musimy, że wybitna indywidualność Zagórskiego dusze żołnierskie w polu zniewalała, a głucha jego odwaga i osobiste męstwo do szacunku skłaniały i tych z oficerów, którzy często zazdrośnie spoglądali na hardego szefa.

Rozgłos i sława Legionów, ich zdrowa dzisiejsza organizacja i nieustanny rozwój gruntowały się pracą cichą, sumienną, świadomą i twórczą — pracy tej *magna pars fuit* niewątpliwie Zagórski i jego to będzie w znacznej mierze zasługą, jeżeli polska ochotnicza formacja wojskowa zajmie trwałe miejsce i karty wśród gwardyi narodowych najbardziej postępowego i obywatelskiego charakteru.



PULK. JÓZEF DE HALLENBURG-HALLER

Komendant 3-go pułku Legionów Polskich

PUŁK. JÓZEF DE HALLENBURG-HALLER.

Komendant 3 pułku Legionów.

Gdy z burzy rewolucyjnej r. 1905 wyłoniła się idea Powstania przeciwko Rosyi i z biegiem czasu do życia powołała Związki, Drużyny Strzeleckie i Stałe Drużyny Sokole, troską wielu inicjatorów polskiego ruchu wolnościowego była myśl, czy w odpowiedniej chwili znajdą się w Polsce ludzie, którzy potrafią stanąć na czele większych jednostek bojowych i samodzielnie nimi kierować. Oficerów i żołnierzy można było wykształcić w stosunkowo krótkim czasie; szło tylko o wodzów, którzy mieli kierować całą akcją w razie jej usamodzielnienia się.

Nasza akcją wojenna w swym legionowym zakroju wykazała jednak nie-zbicie, że obawy o brak kierowniczych jednostek były niesłuszne. Dzięki przyrodzonym zdolnościom wojskowym naród polski w tej chwili dziejowej potrafił z siebie wydobyć ludzi o niepoślednim talencie strategicznym i organizatorskim.

Eksc. Durski, Włodzimierz Zagórski, Zygmunt Zieliński, Józef de Hallenburg-Haller, Bolesław Roja, Maryan Januszajtis, Henryk Minkiewicz oto imiona, które w ogniu zaciekłych bojów karpaccich zabłysły na horyzoncie życia naszego, dając zaszczytne świadectwo wojskowym zaletom Polaka.

Kiedyś historyk współczesnych dziejów oręża polskiego szczegółowo rozważy i przedstawi ku pamięci pokoleń ich niepoślednie zasługi dla sprawy budowania siły polskiej.

Celem niniejszej sylwetki jest chęć utrwalenia niektórych cech charakterystycznych pułk. Hallera i przypomnienia ogółowi czynów wojennych komendanta 3-go pułku.

Kto miał sposobność być świadkiem wymarszu Legionu wschodniego ze Lwowa w przepiękny słoneczny dzień 29. sierpnia 1914 r., ten pamięta dobrze, jak z ramienia ówczesnego komendanta pułk. Fijałkowskiego szeregi legionowe przeglądał podp. Haller. Na pysznym bułanym koniu zwolna przejeżdżał wzdłuż szeregów. Postawa wyniosła, głowa dumnie wzniesiona, wzrok energiczny, sokoli — nadawały całej postaci znamię niezwykłej siły i budziły zaufanie. Zapomniany sen rycerski o niezwykniętym wodzu wskrzeszał on sobą: „Na sławę! Na zwycięstwo!“ wołano.

Minęły dwa miesiące, aż oto z dalekich stron, przez węgierską ziemię przyplęnęła do krakowskiego grodu wieść, że przez Karpaty na Galicyę wali zwycięsko brygada Legionów Polskich i że na czele jednego z pułków świetnych czynów dokonywa Józef de Hallenburg-Haller.

Nie zawiodły więc nadzieje w nim pokładane. Polityka bierności i wykrętnych dróg rozprószyła mu po świecie dawny jego rycerski hufiec, znisz-

czyła mu dzielniejszą młodź, co kwiatem polskiego rycerstwa stać się mogła. Jak cierpiał nad tem, wiedzą o tem tylko najbliżsi. Lecz sam wytrwał! Z garstką najmężniejszych w imię honoru żołnierza polskiego, któremu cofać się nie wolno, pozostał na posterunku i w czyn poszedł zamieniać swe własne i swych towarzyszy pragnienia.

Sławę oręża polskiego na wysokie Karpat szczyty wyniósł i stamtąd oznajmił ją światu.

Rafajłowa, Pasieczna, Hwozd, Mołotków, znowu Pasieczna po raz drugi i trzeci — oto pierwsze jego czyny wojenne, które ujawniły jego rozmach i zdolności.

A gdy wróg napierał, gdy wszystkie przełęcze karpackie dostały się na czas jakiś w ręce nieprzyjacielskie, on jeden na czele swej „żelaznej gwardyi“ jak nazwano jego I. batalion, wsparty o dzielną pomoc niezawodnych towarzyszy broni Bolesława Roji i Henryka Minkiewicza, zamknął się w dolinie rafajłowskiej u stóp „Przełęczy Legionów“. Niby żelaznych wrót zaparciem zawarł swoim hufcem wejście do Węgier, odrzucając raz po raz wszystkie ataki zaciekle. I wtedy to poszła daleko wieść o Rycerzu Niezlomnym, którego żadna moc z jego gniazda karpackiego wyrzucić nie mogła. Wtedy to czcząc jego nieugiętość nadano mu zaszczytne miano „żelaznego człowieka“.

A gdy w czas przedwiosenny przyszła nowa ofenzywa, na czele swego pułku poszedł w pierwszych szeregach atakującej armii. Swych towarzyszy doświadczeniem i męstwem wsparty, szlak nowych zwycięstw stworzył: Maksymiec, Sołotwina, Zuraki — oto nowe pomniki polskiej sławy bojowej.

Józef Władysław de Hallenburg-Haller urodził się dnia 13. sierpnia 1873. w Jurczycach w Galicyi, z ojca Henryka, dyrektora Towarzystwa kredytowego i matki Olgi z Treterów. Rodzina Hallerów należy do najstarszych rodzin patrycyatu Krakowa, skoliigacona ze starymi rodami Garczyńskich, Treterów, Urbańskich, Horodyskich, Cywińskich, Morawskich, Oskierków. Dziadek pułkownika Józef był w r. 1846 prezesem Senatu Rzeczypospolitej krakowskiej. Dziś jeszcze w Muzeum Dzieduszyckich można oglądać stary mundur Prezesa i t. zw. „halerki“, dziesięciogroszówki srebrne, bite z jego rozkazu.

Stryj pułkownika, Cezary, osiadłszy na wsi, brał czynny udział w powstaniu w roku 1848 i 1863, odcierpiał to nawet w więzieniu Schlüsselburga. Dobrze zatem miał pułkownik tradycje rodzinne. One to niezawodnie pchnęły go na drogę obywatelskiego i żołnierskiego działania. W latach dziecięcych, jako syn wsi, głównie tamże przebywał, nasiąkł więc życiem wiejskiem i umiłowaniem ludu i roli. Ważny to czynnik w późniejszym jego działaniu. Oddany do gimnazjum we Lwowie, długo w niem nie pozostał. Temperament żywy, wczesnie okazywana energia, wreszcie jakieś niejasne, dziecięce marzenia ze wspomnień rodzinnych płynące, ciągnęły go w inną stronę. Rwał się do rzemiosła wojennego. Na jego życzenie, jako 13-letniego chłopaka oddali go rodzice do wojskowej szkoły realnej w Koszycach, którą przeszedłszy przeniósł się do wyższej szkoły wojskowej w Hranicach. Po ukończeniu tej wstępuje do technicznej akademii wojskowej w Wiedniu na oddział artylerji. Tutaj najlepsi i najpoważniejsi profesorowie jak gen. Pill, Schneeberger i inni, zaprawiali go w wiedzy wojskowej. Gimnastyka, szermierka i jazda konna dopełniały wykształcenia wojskowego. Życie wiedeńskie, teatry, galerie sztuki również korzystnie wpływały na

rozwój jego intelektualny. Żywo interesował się sprawami polityki, zawsze do szkoły przynosił ze sobą świeży powiew życia i jego bieżących zagadnień. Stąd to koledzy nadali mu przydomek „ohywatela“, nie przeczuwając nawet, jak doskonale podchwycili właściwy nerw tej młodzieńczej duszy. Do nauk wojskowych przykładał się pilnie, jakby przeczuwając, że z nich będzie miał kiedyś pożytek nie tylko dla siebie. A dumny był z tego, że do tej samej szkoły uczęszczało wielu dzielnych Polaków. Jakże się cieszył, gdy w księdze szkolnej znalazł nazwiska Polaków, którzy w roku 1831, a także w 1863 opuścili szkołę dla wzięcia udziału w walce zbrojnej o niepodległość. Drobnym ten na pozór fakt żywo poruszył jego serce, utwierdzając go w dziecięcych marzeniach. Wakacje i święta spędzał w Jurczycach, gdzie matka po śmierci ojca gospodarowała.

Po chlubnym ukończeniu Akademii został przydzielony do 31 a potem 11 pułku.

W r. 1901 został instruktorem w szkole jednoroczników, a w 1905 zamianowano go jej komendantem.

W r. 1907 na własne żądanie został przeniesiony do 43 dywizji polnych haubic obrony krajowej, gdzie zostawszy kapitanem w r. 1911 poszedł w stan spoczynku na własne życzenie.

Rozpoczyna się drugi okres jego życia. Na podstawie swoich zainteresowań z lat młodocianych zwrócił się do gospodarstwa wiejskiego i pracy nad ludem, szczególnie w kierunku organizacji akcji kooperatywnej. W r. 1912 został instruktorem mleczarstwa w Tow. kółek rolniczych. W tej roli miał sposobność objeżdżać kraj cały. Zapoznaje się bliżej ze stosunkami. Ukochanej swojej myśli wojskowej nie porzuca jednak. Zwraca baczną uwagę na nowe budzące się w Polsce idee. Szczególnie żywo zainteresował go skauting, jako ruch, zdaniem jego najodpowiedniejszy dla tworzenia podstawy dla przyszłej polskiej akcji militarnej. Przez wychowanie w duchu skautowym można było przygotować całe pokolenie nowych ludzi, gotowych do podjęcia systematycznej pracy wojskowej. Myśli te wszędzie szerzył, dawał im nawet wyraz na łamach dzienników (w „Gazecie Narodowej“, podpisywane H.). Wreszcie zetknął się z pierwszymi organizatorami polskiego skautingu, między innymi z Czesławem Pieniążkiewiczem, dzielnym pracownikiem na tej niwie w Sokole lwowskim. Ten pierwszy wprowadził go do Sokoła (w r. 1912). Około Pieniążkiewicza skupiało się ośmiu młodych członków grona nauczycielskiego „Sokoła-Macierzy“. Na zebraniu tej gromadki, duchem nowym owianej, tych pierwszych pionierów myśli wojskowej w obrębie „Sokoła“ zaproszono i Hallera. Rozwijano i rozpatrywano tam wspólnie program systematycznej pracy wojskowej. Haller wystąpił z myślą stworzenia „kompanii szkolnej“. Idea ta, chwilowo zarzucona, niebawem na nowo do życia wraca, a poparta przez dra Wyrzykowskiego, który początkowo szedł po linii ruchu niepodległościowego, nabrała szerszych rozmiarów i dała początek Stałym Drużynom Sokolim. Prezydium Związku Sokolego zamianowało Hallera związkowym instruktorem Stałych Drużyn Sokolich. Z młodzieńczą energią przystąpił do pracy, o której marzył całe lata. Wyuczując „ducha czasu“ rozumiał, że rychło wybuchnie wojna europejska, że Polska stanie w ogniu. Należało zatem wyteńczyć staranie, by w takiej chwili naród polski mógł postawić odpowiednie siły zbrojne, któreby podniosły głos

w naszej nieprzedawnionej sprawie. Idea przyszłej armii polskiej zaprzęta teraz jego umysł i serce. Widziano go, opowiadają w Ossolineum, jak w wykazach statystycznych szukał wskazówek, jaką siłę zbrojną mogłaby Polska z siebie wydobyć poza powołanymi do wojsk zaborczych w chwili wojny, o ile dałby się zrealizować ideał Kościuszki: 100-tysięczna armia. Pewnie obliczenia wypadły pomyślnie, bo Haller wierzył niezbiecie, że taka armia w chwili odpowiedniej stanąć musi. Podniety dodawało mu „nowych poczynań hasło“, które coraz potężniej szło po Polsce. Z podziemi, z knozań i spisków tajemnych Królestwa Polskiego wybuchnął płomień, który na ziemi galicyjskiej pozapalał przedwojenne ognie, po długich latach biernego trwania w niewoli pierwsze kuźnice zbrojnego czynu polskiego: Związki i Drużyny Strzeleckie. Stąd to stałe Drużyny Sokole były tylko nowem łożyskiem dla tych rozbudzonych pragnień, nowego życia rwących strumieni. Szło zatem, o to, by te pierwsze polskie prace wojskowe, rozbite na odrębne działania, związać razem i zjednoczyć w jedną potężną akcyę militarną. Jednym z gorących zwolenników połączenia wszystkich organizacji wojskowych był także Haller.

Jego to w głównej mierze, a także pułk. Fijałkowskiego i majora Albinowskiego było zasługą, że udało się im ze Lwowa w dzień 29. sierpnia wyprowadzić dwutysięczny hufiec, który w drodze urósł w sześciotysięczny Legion.

Gdy pułkownik Fijałkowski złożył komendę — znane jest w tej sprawie publicznie ujawnione jego oświadczenie — objął ją Józef Haller.

Stał na czele wcale pokaźnej siły, niedawno jeszcze owianej zapałem, chęcią walki.

Niestety agitacją pokątną i jawną zdeorganizowano i rozpolitykowano całą tę siłę, co kwiatem rycerstwa polskiego stać się mogła, wymknęła mu się z dłoni, rozprószyła po świecie.

Po rozwiązaniu Legionu wschodniego, Haller pozostał ze szczupłą garstką najzaciętszych i zdecydowanych na wszystko.

I wtedy to, w dowód skromności i zaparcia się dla sprawy, ze stanowiska podpułkownika Legionu wschodniego, powraca do swojej dawnej, skromnej roli kapitana. Obejmuje I. batalion 3 pułku złożony z jednej kompanii Legionów wschodnich, kompanii podhalańskiej i śląskiej. Do tego przyłączone dwie kompanie IV b. (jedną w Mszanie, jedną w Brusturze) pod komendą kapitana Kozickiego. Nad tą grupą otrzymuje Haller komendę. Przekonany, że w czasie wojny czyn tylko decyduje o znaczeniu zarówno jednostki, jak i narodu, szybko przystępuje do działania. Już dnia 13. października w ślad za swoją 13. kompanią zjawia się na granicznej przełęczy Karpat i wnet wszystkie swoje siły wprowadza do boju. Chrzest ogniowy bierze w bitwie pod Pasieczną (24. października), po której otrzymuje stopień majora, a po bitwie mołtokowskiej za doskonałe osłonięcie odwrotu zamianowany zostaje podpułkownikiem i komendantem 3 pułku. W lutym za bitwę pod Maksymcem zdobywa order Żelaznej korony III. klasy, wreszcie stopień pułkownika w Legionach Polskich.

Czynami mężnymi, krwią i trudem serdecznym zdobył należne mu stanowisko i sławę człowieka niezłomnego. Pamięć zaszczytnej obrony w Rafajłowskiej dolinie przetrwa, jakiegokolwiek przyjdą burze. Zostanie jako pomnik polskiej cnoty żołnierskiej.

Zasługi wojenne pułkownika Hallera, dzisiaj jeszcze mało znane szerokiemu ogółowi, w słowach znamienitych potwierdza komendant Legionów, Ekscel. Durski, w prośbie do N. K. A. przedstawiając do zamianowania „pułkownikiem z odznakami VI. rangi podpułkownika Józefa de Hallenburg-Hallera, który na czele powierzonej mu grupy Legionów dokonał całego szeregu świetnych czynów, chlubny Legionom Polskim przynoszących. Doskonale prowadzenie pod względem taktycznym i administracyjnym powierzonej podpułkownikowi Hallerowi grupy w czasie odłączenia tej grupy od komendy Legionów zasłużyło sobie na najwyższe uznanie, które mu równocześnie wyrażam“.

To samo potwierdza jeszcze dobitniej wieść żołnierska.

Żołnierz Hallera kocha. Jest do niego przywiązany. Chce walczyć pod jego znakami, gdy wskutek ostatniej reorganizacji w II. brygadzie pewną część „starych“ żołnierzy I. batalionu przeniesiono do Królestwa Polskiego, wielu z nich chciało raczej wyrzec się uroku walki na ojczystej ziemi, niż rozłączyć się ze swoim ukochanym pułkownikiem, który miał pozostać nadal na dotychczasowym odległym posterunku. Widzieliśmy, jak jeden za drugim szli do pułkownika i zaklinali go, by wracając do II. brygady wziął ich ze sobą, jak z trudem musiał ich przekonywać, że pozostanie „starej wiary“ żołnierskiej, wstawionej w bojach karpackich, na terenie Królestwa Polskiego, ze względów ideowych jest konieczne. Ze łzami w oczach zegnali się ze swym komendantem.

Czemże zdobył sobie pułkownik Haller uznanie u przełożonych i serca towarzyszy i żołnierzy?

Poza wybitną inteligencją, obejmującą szersze horyzonty, i dużą wiedzą wojskową, pierwszorzędnymi zaletami jego jako wodza i żołnierza są: rzutkość i przedsiębiorczość, konsekwencja i żelazna energia, odwaga i pogarda śmierci, ojcowska miłość dla żołnierzy, wreszcie silnie odczuwana i zawsze silnie podkreślona świadomość idei, w imię której oręż podniósł do walki, a wokoło której zogniskowała się cała jego działalność.

Pułkownik Haller działa szybko i stanowczo. W najcięższym położeniu umie w lot się zorientować i zapanować nad groźną sytuacją. Tak było po Mołotkowie, gdy w pewną część wojska legionowego wkradła się chwilowo dezorganizacja. Haller jeden z pierwszych, stojąc na prawem skrzydle na czele oddziałów, które zachowały swój pierwotny porządek bojowy, przy dzielnej pomocy kap. Minkiewicza, przywrócił ład w cofających się szeregach i pułkiem swoim osłonił odwrót. W Zielonej pierwszy zaprowadził służbę bezpieczeństwa i sam zaraz podjął ofensywę na Pasiieczną, dając możność w ten sposób oddziałom legionowym, które więcej ucierpiały, wytchnąć po krwawej bitwie w Rafajłowej i zreorganizować się. Gdy między oficerów i żołnierzy 3 pułku z kompanii, chwilowo po bitwie Mołotkowskiej stacyonowanych w Rafajłowej, zakradło się zwątpienie, gdy się zaczęły nasze zwyczajne „akademickie“ spory i roztrząsania, jakby nawrót do owych nieszczęsnych nastrojów z Legionu wschodniego, zjawił się nagle wśród nich Haller i w jednej chwili „łeb urwał hydrze“. Koniec położył jałowym dyskusjom. Tego posłał w jedno miejsce, drugiemu inny posterunek wyznaczył, każdemu dał jakieś zajęcie, zaprzętnął jakąś pracą. W jednej chwili umilkła hałaśliwa wrzawa bezpłodnych słów, a zaczęła się twarda żołnierska praca, która rychło uleczyła dusze, wlała w nie nowe siły. O tej chwili często wspominają oficerowie 3 pułku, podkreślając jako zaletę

pułkownika jego cudowną zdolność dzwigniania ludzi z chwilowej depresyi, wpływania na najbliższe otoczenie w kierunku pozytywnym.

Sam jest jakby zakłębieniem życia czynnego. Nie pragnie spoczynku dla siebie, nie znosi go u innych. Od wszystkich wymaga ofiarnej, wyężdżającej pracy. Gdziekolwiek wejdzie, zawsze pełen werwy i temperamentu, wnosi ze sobą ruch i życie. Słowem — zachętą, słowem — rozkazem, gdy trzeba ostrem słowem — przyganą, wyrzuca precz inercyę i leniwe rozmyślanie. Dusza jego, jakby zawsze żywo płonące ognisko, wybucha tysiącem iskier zapalnych i nieci wokół płomienia. Temperament jego porywczy, nie znający spokoju, unosi wszystkich jak strumień wartki z gór płynący. Głos ostry, stanowczy, ma w sobie jakąś suggestywną siłę. Rozkazy, które wydaje doniośle i dobitnie, muszą być wykonane.

Ta sama stanowczość i szybkość decyzji, chociażby ryzykowej, cechuje go i w boju. Równoważy je jednak zimna rozważa.

W czasie bitwy pod Mołotkowem kompania 2 i 3-a pułku trzeciego, zająwszy w górza na wschód od Bzowacza dostały się nagle w silny ogień armat rosyjskich, ustawionych na Werpilu, które w ten sposób zagroziły z boku naszemu prawemu skrzydłu. Sytuacja była groźna. Za wszelką cenę działa należało zmusić do milczenia. Zrozumiał to pułkownik. Zjawia się nagle przed kompanią podhalańską kap. Minkiewiczza, stojącą nieco poniżej na skrajnem prawem skrzydle i wołając: „Hej chłopcy! sprzątnąć armaty z tego wzgórze“, zsiada z konia, by osobiście atak przeprowadzić. Runęła za nim brać żołnierska Gąsieniców, Krzeptowskich i Walkonów z Podhala. Weszła już mimo silnego ognia na stok Werpila i poczęła przedzierać się przez gąszcz na górze. Za chwilę już miał się dokonać bohaterski atak bagnietem na armaty. Nagle daleko na prawem skrzydle, i to jakoś w tyle, dało się słyszeć trzepanie nieprzyjacielskiego karabinu maszynowego. — Zbladł pułkownik. Zrozumiał, że na prawem jego skrzydle współwalcząca grupa austriacka widocznie cofnęła się przed wrogiem, który posunął się naprzód. Było jasnem, że wobec grożącego oskrzydlenia dalszy atak byłby szaleństwem. Zrozumiał to dobrze pułkownik. — Przez chwilę tylko znać w nim było gniew i walkę wewnętrzną. Nad porywem wzięła górę rozważa. Wstrzymał atak. W tej chwili przypadł do pułkownika na spienionym koniu jeździec z rozkazem odwrotu w kierunku Potoków.

Błyskawica gniewu i niezadowolenia przemknęła po jego twarzy. Szybko się jednak opanował i wszystkie swoje siły wyężył, by odwrót odbył się możliwie poprawnie. Wiadomo żołnierzom, którzy wracali z bitew przegranych, ile trzeba energii ze strony komendantów, by zapanować nad wytwarzającym się nieładem, by opanować za łada przyczyną wzmagający się popłoch. Udało się to w zupełności Hallerowi. W tej chwili w całej pełni zajaśniała jego rzutkość i sprężystość, jego organizatorski talent.

Do zalet w boju, powyżej przytoczonych, dodać należy nieustraszone męstwo, jakiego dowody w każdej bitwie składał. Z natury raczej nerwowy, wśród kul i pocisków armatnich umie cudownie panować nad sobą. Ileż to razy żołnierze, leżący w linii tyralierskiej, z miłością i niepokojem zarazem patrzyli na pułkownika, jak na swym siwku, wśród gradu kul, zwolna przejeżdżał wśród szeregów. Jakby nie działały nań wcale wraże kule, spokojnie wdawał się w pogawędkę z żołnierzami, lub obserwował przez lornetkę pozycyę

nieprzyjacielskie. Takim go zawsze widzą w boju. Zawsze tam, gdzie jest największe niebezpieczeństwo zjawia się i swą postawą i słowem dodaje odwagi. Tem więcej ten spokój i męstwo musimy ocenić, że gra tu rolę silna wola, kierowana świadomością, iż wódz każdy, który chce mieć dzielnych żołnierzy, sam musi mężnie w oczy śmierci zaglądać. Tylko wtedy go cenią i bezwzględnie za nim idą. W całej dotychczasowej kampanii, w każdej bitwie, składał pułkownik Haller zawsze dowody nieustraszonego męstwa, na równi ze swymi żołnierzami i więcej nawet od nich, raz po raz narażał się bezwzględnie i tem sobie słusznie zasłużył na miano bohaterskiego człowieka. Bo prawdziwym bohaterstwem jest czyn, nie będący naturalnym odruchem, samorzutnym popędem, lecz zdobyty siłą woli, kierowanej myślą świadomą.

Pułkownika Hallera męstwo wobec grożącej co chwila śmierci nosi na sobie znamiona prawdziwego rycerstwa. Poczucie nieskazitelnej godności kieruje nim wśród wrzawy bojowej. Gdy na koniu swym przejeżdża spokojny mimo gradu kul, jest w tem jakiś piękny gest rycerski, jakiś wymowny pokłon w stronę przeszłości, rozbudzonej w nieugiętym męstwie, w nieposzlakowanym honorze rycerzy, idących Żółkiewskiego szlakiem.

Prawdziwym dniem sławy dla pułkownika Hallera był dzień 9. listopada, kiedy to w czasie ustępowania z Pasiecznej do Zielonej zajaśniały wszystkie jego cnoty jako komendanta i żołnierza.

Cały przebieg bitwy uwydatnia nam szczegółowo, jaki jest pułkownik Haller w walce. Całą duszą bierze w niej udział, wszystko szczegółowo i planowo obmyśla, sam bezpośrednio czuwa nad precyzyjnym wykonaniem całego planu, gdy widzi potrzebę, sam wstępuje w linię tyralierską.

Raniony odłamkiem szrapnela, choć cierpi, myśli tylko o tem, by żołnierze jego nie cofali się. Ledwie przyszedł do siebie, dosiada konia i ze słowami: „Naprzód dzieci! Wszak widzicie, siedzę na koniu! Nie cofać się!“, wzywa do dalszej walki. W czasie bitwy najchętniej zagląda do artylerii. Jako „fachowiec“, w tym gatunku broni, nie usiedzi spokojnie, gdy artylerya zacznie działać. Spieszy do swoich ukochanych „armatek“, sam mierzy i strzela, a zawsze skutecznie.

Podstawową siłą tej rycerskiej duszy, źródłem, skąd czerpie swą moc i zdolność przetrwania najgorszych utrapień, jest wola nieugięta, żelazna konsekwencya.

Pięknie i trafnie pułkownika Hallera scharakteryzował Ekscelencya Durski w swem przemówieniu w czasie wspólnej uczty żołnierskiej, z okazji imienin, dnia 19. marca: „Być musi!“, oto hasło Twoje. W tych dwóch słowach wyraża się dusza Twoja, jej treść istotna i siła. Pod takim znakiem idący naród — musi dojść do zwycięstwa!“. Charakterystyczna była odpowiedź Hallera: „Chcę — oto niezawodne źródło energii i mocy wszystko — budującej! Pierwszym krokiem do zwycięstwa — prawdziwie i szczerze chcieć być wolnym!“.

Sam też płomiennych chęci był żywym zaklęciem. Ktokolwiek z nim się zetknął, przyznać musi, że dusza jego jest ogniskiem, pełnem uniesień, porywów podniosłych. W ogniu walki, w przełomowej chwili wydarzeń, chce szczerze i prawdziwie być jednym z współtwórców polskiej siły zbrojnej. Niecodzienna to ambicya, przez niektórych nawet nieopatrznie potępiana, z najszlachetniejszych płynie pobudek, a uprawnienie ma w poczuciu siły i zdolności odpowiednich.

Niechaj wskrzesicielom sławy oręża polskiego nikt za złe nie bierze ich szlachetnej ambicyi: zajęcia miejsca w szeregu sprawców odbudowy Ojczyzny upadłej. Na tle dotychczasowych naszych drobnych i poziomych zabiegów — jakże piękna i twórcza zarazem jest taka ambicya! Chwała Bogu, że wreszcie znaleźli się ludzie, którzy mieli odwagę stanąć na poprzek codziennej płytkiej życia fali i swym rycerskim czynem wysunęli się na czoło narodowego ruchu.

A na rzecz tej szlachetnej ambicyi każdy z nich wszystko poświęca. Raz po raz w oczy śmierci zagłada, całe życie swoje w nieustanny ciężki zamienia znój.

Pułkownik Haller 6 miesięcy, dzień i noc, był w ciągłym trudzie bojowym. Wytężająca praca w kwaterze sztabowej, objeżdżanie placówek, bezpośredni udział w boju, forsowne marsze, noce bezsenne — stały się jego życiem. Był wszędzie, mnożył się, dwoił, troił. W nocy sam przyjmował wszystkie meldunki, wydawał odpowiednie zarządzenia. Raz w czasie, gdy nie groziło znikąd niebezpieczeństwo, zdarzyło się, że oficer inspekcyjny meldunek przyniesiony w nocy zakomunikował mu dopiero nad ranem, udzielił mu pułkownik ostrej admonicyi i rozkazał odtąd wszystkie meldunki, bez względu na porę, wprost do siebie zanosić.

Niezłomnej woli, szlachetnej ambicyi i wytrwania dał pułkownik Haller jaskrawy wyraz, utrzymując się na pozycjach w Rafajłowej, chwilowo nawet wbrew wyższym rozkazom, które wobec cofnięcia się grupy austriackiej na prawem skrzydle (Körösmezö), nakazywały opuścić Zieloną i Rafajłową i zajmąwszy pozycye na przełęczach granicznych (Pantyr Pass i Rogodza), bronić przejścia na Węgry. Na własną odpowiedzialność pozostał w Rafajłowej i dwa miesiące po bohatersku i skutecznie jej bronił, na czele oddanej pod jego komendę grupy legionowej (I. b. 3. p. Minkiewicza, III. b. 3. p. kapitana Terleckiego, później porucznika Zająca i IV. b. 2. p. majora Roji), aż wreszcie z końcem stycznia doczekał się nowej ofensywy austriackiej, która dzięki utrzymaniu Rafajłowej, bez trudu i walki przeszła Karpaty i tu znalazła odrazu znakomitą podstawę dla swych operacyi.

W pięcio-dniowej bitwie pod Maksymcem i Zieloną, w jednej z najzaciętszych walk, jakie stoczyły Legiony, wytrwał w najcięższych warunkach pięć dni i sześć nocy w swej bojowej kwaterze, którą był jeden z domów Maksymca, stojący w linii ognia. Twarda prycza była miejscem jego krótko trwającego snu. Cały czas spędzał na wytężającej pracy. Mimo wyczerpania, gdzieś z głębi duszy wydobywał coraz nowe zasoby energii, sam rwał się do pracy i innych do niej porywał. Nie odciągały go od niej ani na chwilę świszczące kule karabinowe, raz po raz spadające do środka domu, nie wyprowadzały go z równowagi ani na chwilę z hukiem pękające szrapnele i granaty, nieraz kilka kroków od chaty, tak, że dokoła poorane wprost było pole. Świadectwem spokoju i panowania nad groźną sytuacją było przyjęcie, zgotowane przez Hallera młodym podchorążym. Kilkunastu z nich przyjechało z Marmaros Sziget po ukończeniu szkoły oficerskiej. Wyślano ich wprost na linię do kwatery pułkownika. Do służby żołnierskiej przyszło im meldować się wśród łoskotu salw karabinowych, wśród huku wystrzałów armatnich, przy akompaniamencie przeleatujących kul i pocisków działowych. Serdecznie ich powitał pułkownik i zwrócił uwagę na powagę sytuacji, w jakiej im przyszło rozpocząć służbę. Z naciskiem

podkreślił ideę, dla której tu przyszli, przypomniał, że Legiony są wyobrażeniem Polski powstającej. Potem, korzystając z sytuacji, zrobił mały egzamin praktyczny z odniesieniem do toczącej się walki, chcąc dowiedzieć się, z jakimi wiadomościami przybyli ze szkoły. Zadowolony z odpowiedzi, życzył im powodzenia w polu — i zaraz zaprzął ich do pracy wojennej. Jednych chwilowo zatrzymał przy sobie dla służby ordynansowej, innych wysłał na patrole.

To pierwsze wejście na linię bojową, pierwsze zetknięcie się z komendantem i jego pracą — niezatarte wywarło wrażenie na młodych adeptach sztuki rycerskiej.

Podkreślamy z naciskiem: jedną z cech tej rycerskiej duszy jest wiara, nie ta powierzchowna, formalna, ale wewnętrzna, która na dnie duszy ukryta, jest jej potęgą i tarczą zarazem. Ona to może jest źródłem tej żelaznej siły woli, tego niezwykłego panowania nad sobą. Głęboka wewnętrzna religijność jego całemu życiu nadała charakter ascetyczny. Zdała od wszelkich uciech, zdała od jakichkolwiek radości, dzień i noc pełni służbę wytrwale.

A w służbie tej przedmiotem jego troski są nietylko pozycje nasze czy wroga, lecz również i jego „dzieci wojeńskie“ — towarzysze broni serdeczni. Sam ich szuka, sam garnie się do nich po pracy. Czuwa nad biegiem ich myśli, usuwa ich zwątpienia, nową nieci wiarę, stara się zaradzić każdej ich niedoli. Ileż to razy w Rafałowej zajrzał do kwater żołnierskich, ileż to razy odwiedził chorego żołnierza i spędził z nim czas na serdecznej pogawędce. Ojcem jest dla żołnierzy, przyjacielem starszym dla oficerów. Wymaga pełnienia służby bezwzględnie, lecz poza służbą sercem, pełnym dobroci, ojcowską opieką otaczał swój hufiec. Ukochał on tę szarą rzeszę legionową, pilnując jej praw i ostro jej broni przed wszelkimi atakami. Na tej podstawie ukuto nawet w pewnych sferach zarzut, że pułkownik Haller dla swych żołnierzy „ist viel zu gut“.

Wzamian za to ojcowskie serce znalazł u żołnierzy nieklamana miłość. Szczególnie serdeczny stosunek wytworzył się między pułkownikiem a I. batalionem. Stara to jego gwardya. Kiedy rozpoczynała kampanię, był jej komendantem, lecz i później, gdy objął komendę nad pułkiem, zawsze we wszystkich bitwach był przy I. batalionie. To też żołnierze tego oddziału poznali pułkownika najlepiej i umieją ocenić jego pracę. Komendę nad batalionem objął z czasem dzielny major Minkiewicz, przyjaciel i druh serdeczny pułkownika z czasu walk wspólnych. Razem podali sobie dłonie i razem ze swą „gwardyą żelazną“ szli na wspólne bojowe trudy.

Ciekawy jest także stosunek do pułkownika żołnierzy, którzy wyszli ze „Związków Strzeleckich“. Swoje przywiązanie dla Piłsudskiego umieli oni w krótkim przeciągu czasu pogodzić ze czcią dla Hallera. Z nieklamana miłością mówią o nim, wierzą głęboko, że ich dawny komendant i obecny, dziś siłą losu rozdzieleni, prędzej czy później, podadzą sobie ręce na wspólny trud żołnierski.

Serca powierzonych sobie oddziałów zdobył Haller nie tylko swemi zalecaniami komendanta i żołnierza. Jest inna siła, którą on oddziaływa na swe otoczenie i porywa do walki. Jest nią jego szczere polskie serce i głębokie przejęcie się sprawami Ojczyzny.

Do Legionów przyszedł z myślą polską, zaczerpniętą z bieżącego życia politycznego, w którym już przed wojną znaczny brał udział. Z tą świadomością,

że w przełomowej chwili wydarzeń prawo do życia silni tylko mieć będą, że zatem najpewniejszą gwarancją, warunkującą nam wolność, będzie czyn orężny. Nie o samą służbę żołnierską mu chodzi, nie o czynów wojennych rozgłos, ale o charakter tej służby. O przejście każdego jej momentu poczuciem idei, o związanie naszej walki legionowej z całością naszej sprawy, z ogólną sumą naszych prac i wysiłków współczesnych. Przejęty szerszą myślą obywatelską, zrozumiał, że wojenny czyn Legionów nie jest wszystkim, że musi oprzeć się o działalność Naczelnego Komitetu Narodowego, jako kierowniczej reprezentacji, wyrażającej wolę całego narodu. Poczuciu łączności z pracami całej Polski dał żywy wyraz w serdecznym przyjęciu, jakie zgotował delegatom N. K. N., hr. Michałowskiemu i hr. Morstinowi, którzy go w styczniu odwiedzili w jego obozie wojennym w Rafajłowej.

Idea polityczna naszego ruchu wojskowego w obozie legionowym II. brygady znalazła w pułkowniku Józefie Hallerze godnego przedstawiciela.



PUŁK. ZYGMUNT ZIELINSKI
Komendant 2-go pułku Legionów Polskich

PUŁKOWNIK ZYGMUNT ZIELINSKI

Komendant 2-go pułku Legionów.

Komendant II. pułku Legionów Polskich pułkownik Zygmunt Zieliński jest synem powstańca z roku 1863, obywatela ziemskiego z nowosądeckizny. Ojciec jego wojak z całej duszy, człek surowy i nieugięty, mógł być pobitym nawet, ale przynigdy się za zwyciężonego nie uważał! Dlatego też konsekwentnie na skutek niewygasłego w nim do śmierci powstańczego czynnego protestu nie uznawał on żadnych rządów zaborczych, choć przez to w kolizye z odnośnemi popadał władzami. W domu jego nie było miejsca na czułośćkliwość, aczkolwiek musiała być i była dyrektywa iście polskiego, szlachecko-rycerskiego serca. Już z powyższych faktów zrozumie każdy jak dalece wpływ domu zadecydował o charakterze przyszłego pułkownika wojsk polskich.

Chcąc kiedyś, skoro nadejdzie dla Polski chwila osobliwa, kiedy dla niej zabłyśnie jutrzienka swobody, w ojca swego idąc ślady zrealizować sen jego życia postanowił wykształcić się na żołnierza. To było pobudką jego wstąpienia do armii, gdzie znowu prócz osobistych danych charakteru, w domu ojcowskim wypiełgowanych, zdobył pierwszorzędne umiejętności taktyczne, bezgraniczne zamiłowanie do karności, posłuchu i bezwzględного wykonywania danych sobie, czy drugim rozkazów, wreszcie poczucie godności wyższego wojskowego.

Kiedy ćwiczone się jeszcze na boisku „Sokoła“ krakowskiego, nie spodziewano się wcale, że ten zagląający czasami, średniego wzrostu, nieokreślonego wieku, — (bo jakkolwiek z twarzy sądząc, można się było czterdziestki spodziewać, przecież stalowe ruchy czyniły go znacznie młodszym) — smagły, suchy oficer będzie wodzem Legionów w tych ciężkich przeprawach i bojach. Oczy jego, dziwnie ostre i przenikliwe, stropiły zrazu każdego żołnierza, który się z nim po raz pierwszy zetknął. W czasie jazdy na Węgry poczuliśmy odrazu żelazną jego wolę i zamiłowanie do karności, o którą właśnie ku jego zmartwieniu u nas było zrazu dość trudno. Wszakże był to ochotniczy materiał najróżnorodniejszych kategorii i wartości, a nie stała i długo ćwiczona armia.

Później jednak, kiedyśmy wszędzie na czele widzieli go na koniu w znanym wszystkim i nieodmiennym brązowym płaszczu gumowym, nie tylko w czasie marszu w kolumnach, ale i w czasie największego boju, lęk zaczął się zamieniać w cześć, do czci zaś dołączył się podziw, wreszcie entuzjazm. Łącał nas o wschodzie słońca, kiedyśmy szli pod Mołotków, że idziemy jak „banda kalwaryjskich dziadów“, ale trzeba było widzieć jak mu błyszcząły oczy, kiedy wydawszy rozkazy dla lewego skrzydła, zakończył temi słowy:

— A ja, z mojemu dziećmi, idę na górę — na prawo. O oznaczonej godzinie — zaczynamy!

Kiedy oficerowie pod Hwozdem przybiegali z przesadnie pesymistycznymi meldunkami, nie drgnął w jego twarzy ani jeden muskuł: wysłuchał wszystkich po kolei, nakoniec zapytał:

— A widział kto tych Moskali? Nie!... No to poczekajcież — ja sam pojedę ich poszukać!

Gęsty chrzęst strzałów karabinowych potrajało echo z pod lasku, zdawało się, że mysz nawet gościńcem żywa nie przeleci. Tymczasem pułkownik, łajac tych, którzy z rowu wytykali głowy, każąc każdemu „łeb dobrze schować“, sam, postawiwszy kołnierz, przejechał konno, przez cały odnośny odcinek gościńca. Po drodze dostał kulę w pierś, która tylko płaszcz rozerwawszy utkwiała w kieszeni (schował ją spokojnie na wisiorek dla córki) i przekonał się, że w lasku żywej duszy niema. Po powrocie wyjaśnił oficerom, skąd poszła pomyłka i gderając polecił zbiórkę wszystkich w tyraliery rozrzuconych kompanii. — I to o całe dwie godziny zepsuli mi osły zabawę!

I wyprowadził nas dalej na nowe, wspaniałe pozycye, gdzie oczekiwaliśmy wroga.

Słynne są między nami te charakterystyczne, mazurskie, cięte jego powiedzenia, lub owe dyalogi, które pułkownik rozpoczyna stale słowami:

— A czem-ś pan był w cywilu?

Powiedzenia te często pełne humoru, a zawsze jędrne i dosadne rozchodzą się z ust do ust wśród szeregów. Ten głos mocny, jak dźwięk czystego metalu, stał się najmiłą muzyką dla ucha żołnierzy, ta mowa niby rozkazy tylko rzucająca, marsowata i szorstka, zniewoliła serca wszystkich w Karpackiej brygadzie Legionów. Burczy srogo, ukarze niby, a najczęściej po ojcowsku skarciwszy, karę daruje. Znają to jego serce dobrze ci, którzy stale w otoczeniu pułkownika przebywają.

Tu trzeba powiedzieć jedno nie tyle dla chwały, ile dla charakterystyki Legionów. Otóż otoczenie nasze, w które wszedł Zieliński jako pułkownik wojsk austriackich, na skutek swej specjalnej atmosfery zmieniło go znacznie, czyniąc naprawdę przystępnym i towarzyskim. Stała się nawet rzecz taka, że chłodny na pozór i stalowy ten człowiek nie tylko że jest dumny, że na starość polskiemu przewodzi wojsku, ale że tak atmosferę legionową pokochał, iż zapewne żyćby mu bez niej było niepodobna!

Do żołnierzy najprostszych i do oficerów, z tak różnych często poziomów towarzyskich i umysłowych się rekrutujących, jest pułkownik bezgranicznie przywiązany. To też on, któremu w tylu bitwach nie zadrgał przenigdy ani jeden nerw w twarzy, on, który pierwszy załęk nieostrzelanego jeszcze żołnierza w jednej opanował chwili, krzyknawszy mu do polskiego animuszu wśród oślepiej strzelaniny w Bartfalu: „Żołnierz polski się nie cofa!! Naprzód chłopcy!!“ — on, ten sam żelazny wódz i człowiek tak lękał się o swych żołnierzy w ciężkiej sytuacji pod Śniatynem i Kirlibabą. Nieugięty wobec śmierci wódz-żołnierz zapłakał jak ojciec nad mogiłą poległego w boju pod Nadworną chor. Czechowicza.

A kiedy prowadził w bojowym marszu swe zastępy przez góry nad Ökörmezö — kiedy sypnęły się salwy zdradziecko ukrytego nieprzyjaciela, gdy padł

w tym momencie przemily i przezacny porucznik Cieśliński — wtedy, nie chcąc tropić żołnierza, udał niezmiyszany iż to tylko wypadek z potknięcia się porucznika.

— „Chce się panu upadać w takiej chwili — to se pan leż“ — powiada i idzie naprzód, a do oficerów wyrzekł:

— „Na to poszedł!“

Ale po bitwie — kiedy spokojnie rozważał wypadek — poczał sobie sam wyrzucać rzekomo zbytnią swą ostrość wobec zmarłego.

— „Dobry to był chłop!... Szkoda!... Gdybym był wiedział — nie byłbym mu czasem przykrego słowa powiedział!... Szkoda!...

W czasie ofenzywy na Bukowinę zachorował pułkownik poważnie w Bors-Banya, ale skoro tylko otrzymał wiadomość o świetnych zwycięstwach majora Januszajtisa, porwał się z łoża i prowadził pułk dalej aż do Dniestru.

Strategik pierwszorzędny, jak to kiedyś dokładny, a rzeczowy rozbiór naszych bitew wykaże, orientuje się w sytuacji z błyskawiczną szybkością. Żołnierze też wodzą za nim oczyma zdumionemi, zakochani tą wyjątkową miłością, jaką obdarza swego ukochanego wodza prostacze serce żołnierskie.

Wojskową cześć zasłudze i uznanie dla niezwykłych zalet charakteru pułk. Zielińskiego wypowiedziała najlepiej jego władza przełożona, Komenda Legionów Polskich, w rozkaze dziennym z 17. marca b.r., specjalnie poświęconym osobie czcigodnego wodza i człowieka:

„Zamykając półroczny okres nieustannych trudów wojennych i walk z nieprzyjacielem, które chlubą i uznaniem u swoich i u obcych okryły Polskie Legiony, nie mogę pominąć i choć w ten skromny sposób nie uczcić jednego z tych, którzy w niemałej mierze przyczynili się do tego znaczenia, jakie wywalczyły sobie na polach bitew Legiony Polskie. Człowiekiem tym jest przez wszystkich nas głęboko uznany, kochany i szanowany pułkownik Zygmunt Zieliński, komendant II-go pułku. Doskonały ten wódz, dzielny żołnierz i zacny człowiek, dzięki swym zaletom charakteru, prostocie obejścia z podkomendnymi i zdolnościom wojskowym, posiadał najwyższe uznanie i zaufanie Komendy Legionów, a szacunek i miłość u swoich podkomendnych.

Dziś, gdy zmęczony półrocznymi niesłychanymi trudami, jakie ze zdumiewającą nieugiętością charakteru zniósł mimo nadwężonego zdrowia, odchodzi na krótki czas, aby choć trochę wypocząć i nabrać świeżych sił do dalszych zapasów z odwiecznym naszym wrogiem, żegnamy Go wszyscy, życząc Mu, aby jak najrychlej poprawiwszy swe zdrowie, wrócił do nas i znów do zwycięstw i sławy prowadził swój II-gi pułk Legionów Polskich.

Żelaznemu temu mężowi, chlubic naszych Legionów, wyrażam imieniem Komendy najwyższe uznanie i pochwałę.

D u r s k i M p p .“

To pewna, że wraz z czynami i imieniem pułkownika Zielińskiego pokolenie bojowników przekaże historii i ten szczegół, że był on w naszych pułkach wodzem niezwykle popularnym i za nieustraszoną swoją waleczność, za mądrość i prawdziwie ojcowską dobroć serca przez wszystkich ukochanym.

PODPUŁK. MARYAN-ŻEGOTA JANUSZAJTIS.

Wśród świetnej plejady nazwisk oficerów polskich, które dzięki militarnej działalności Legionów ujawniły się i zabłysły pełnym światłem bohaterstwa i wybitnych zdolności wojskowych, jedno z najprzedniejszych niezaprzeczenie miejsc przypada Maryanowi-Żegocie Januszajtisowi.

Wywodzi się on z rodziny powstańczej i dojrzewał w atmosferze niepokromionego buntu przeciw moskiewskiemu ciemnocy.

Pochodzi ze Żmudzi. Maryan-Żegota Januszajtis, niedawno jeszcze nazywany „jednym z najmłodszych majorów“, jest już dziś fenomenalnym podpułkownikiem Legionów Polskich.

Sympatyczny w kwiecie lat mężczyzna, o płowych, polskich, na bok zaczesanych włosach i siwych spokojnych, ale bystrych oczach, o wyniosłym czole, które mimo młodego wieku w chwilach zamyślenia i skupienia uwagi fałduje się w silne bruzdy, o wydatnym wskutek widocznego podania się wprzód szczęki dolnej podbródka, o wyrazistych wargach, przygryzanych od niechcenia i krótkich rzyżych wąsikach, skubanych wiecznie przez silne, ale po kobiecemu niemal białe i wypielęgowane palce. W żółtych sztylpach i siwym mundurze ze srebrnymi naszywkami tak mu do twarzy, że niktby nie przypuszczał, że w tym zamaszystym podpułkowniku ma przed sobą zdolnego rolnika, botanika i chemika, asystenta dublańskiej Akademii. Studya te jednakowoż, poza wrodzoną, a z litewskiego pochodzenia płynącą łagodnością, wyrobiły w nim tę beztroskę, równowagę i spokój umysłu, innym zawodom mniej dostępne. Ale nie tylko polska gleba go pociągała. Kochając ją, wiedział, ilu padłych wojowników krwią ona przesiąkała, gdy dziś tymczasem żywotne soki dławiący nas oprawca z niej wysysa... Ta myśl, nurtująca nas wszystkich od lat, nakazała Januszajtisowi także i innych imać się studyów: poznać nowoczesny aparat wojskowy.

Wszedł tedy w koła młodzieży niepodległościowej i zorganizował lwowską szkołę wojskową. On, założyciel i komendant naczelny „Drużyn Strzeleckich“, pierwszy wystąpił z propozycją połączenia ich ze „Strzelcem“ i „Drużynami Sokolemi“. Praca jego w organizacyi tej nosiła jeszcze w czasach przedwojennych cechy wyjątkowych zdolności i wielkiego dla sprawy pożytku. Już wtedy uchodził on w kołach młodzieży za najlepszego znawcę broni, sam wydał kilka prac instruktorskich, pertraktował wreszcie z firmą „Skoda“ w sprawie nabycia dla Drużyn karabina maszynowego i na przysłanym mu modelu demonstrował jego budowę i działanie w czasie ćwiczeń. To też nazwisko jego tuż po ogłoszeniu mobilizacyi wchodziło poważnie w grę przy obsadzaniu naczelných stanowisk strzeleckich.



MARYAN ŻEGOTA-JANUSZAJTIS

Podpułkownik Legionów Polskich

Wojskową i wojenną swą działalność rozpoczął w randze kapitana, zrazu w Kielcach, następnie jako komendant I, batalionu formujących się Legionów. Na pole bitwy wyruszył wraz z II i III pułkiem na Węgry w nocy z 30 września na 1 października 1914 r. Odtąd z dnia na dzień rośnie jego imię nie tylko wśród wodzów Legionów: eksk. Durskiego i pułk. Zielińskiego, w którego pułku 1 batalion prowadził, ale i wśród żołnierzy-współtwórców wszystkich jego bohaterskich czynów.

W czasie chrztu ogniowego, który przeszedł jego batalion 24 października przy zdobywaniu Nadwórnej i dlań nadeszła chwila, której ani on, ani nikt z obecnych przy tem żołnierzy nie zapomni przez całe życie. Tamto pod Nazawizowem w czasie ataku na wroga, gdy nasi chłopcy rozwijali się w bojową tyralierkę, padł szeregowiec Jakubiec, któremu szrapnel roztrzaskał na miazgę głowę. Januszajtis w dziwnym podnieceniu podbiegł do padającego; chcąc niejako ucisnąć pierwszego swego ległego w boju żołnierza, przypadł piersią do roztrzaskanej głowy, odciskając na płaszczu swym krwawej plamy stygmaty, niby ryngraf odradzającego się polskiego żołnierstwa. Słowa jego, które wtedy z dziwną mocą z ust jego ku żołnierzom padły i krok ten tak wielkie, nieopisane uczyniły na żołnierzach wrażenie, że legionista odrazu przywiązał się do swego komendanta, za którym wszędzie iść gotów, ślepo i z entuzjazmem prawdziwie polskim i bojowym.

Czyny Januszajtisa tak są związane — na skutek jego bezpośredniego udziału w każdej akcji — z dziejami jego batalionu, że nie można ich w pobieżnej sylwetce szczegółowo rozpatrywać, pozostawiając na uboczu historię batalionu. Musimy więc tutaj poprzestać raczej na lapidarnej charakterystyce postaci dzielnego podpułkownika.

Januszajtis jest zamknięty w sobie, ale zawsze pogodny, spokojny, łagodny i nigdy się gniewem nie unosi. W jednym tylko wypadku wybuchnąć gotów i to do najwyższej dochodząc wściekłości, gdyby widział wahanie się, lub namysł legionowego żołnierza. Wobec takiej małoduszności gotów przestać panować nad sobą. Na szczęście wypadki podobne nie zachodziły w szeregach, gdzie żołnierza przejmowała wiara w słuszność sprawy, nietykalność własną i zwycięstwo. Januszajtis wykonuje nie tylko pewien rodzaj autosugestyi, ale suggestyonuje i swego żołnierza w kierunku niezłomnego przeświadczenia o jego nietykalności przez żadne pociski. Wiara ta iście fatalistyczna czyni go zimno panującym nad sobą i nad żołnierzem, wprawia go w zawadyacko-żartobliwy humor w czasie bitew i wśród największych niebezpieczeństw — pozwala mu nawet bezkarnie „śmierć targać za wąsy!”

Czyż więc niema uwielbiać go żołnierz, kochać i niezachwianie weń wierzyć, widząc go beztroskliwie swobodnym w boju, a zawsze pozatem pogodnym i przechodzącym wraz z nim trudy i niebezpieczeństwa żołnierskiego żywota w polu i w bitwach? W stosunku do oficerów jest znacznie bardziej wymagającym, niż w stosunku do szeregowców, zawsze jednak traktuje ich z koleżeńską swobodą poza służbą, w tonie niemal braterskim. Nie cierpi przytem suchego schematyzmu, ani bezdusznej rutyny. Jako komendant nigdy nad gronem oficerskim nie ciąży, ani go nie krępuje, co niestety tak często się na jego stanowisku w innych formacjach zdarza. Choć ukarać potrafi surowo, jest w istocie kobieco łagodny. Ta łagodność niemal dziecięca, o którą przy

sposobności potraciliśmy, sprawia nieraz wrażenie, że Januszajtisa wojna wprost bawi, zwłaszcza, gdy nagle w czasie bitwy przyjdzie mu ochota postrzelać sobie czy to z armaty, czy z karabinu maszynowego. Zapewne dlatego dziwnie go polubił porucznik artylerii John, współpracujący z grupą Legionów, dlatego gdzieś w węgierskim szpitalu rozpowiadają o nim z zachwytem ranni artylerzyści węgierscy jak bardzo byli zdziwieni na widok Januszajtisa, oficera piechoty, strzelającego z armat bez celowniczego — jak zawodowy wytrawny artylerzysta i to zawsze celnie. Opowiadali o tem i nasi ranni w szpitalu kołomyjskim i to tacy, którzy dopiero co wstąpiwszy w legionowe szeregi wtedy po raz pierwszy go widzieli i od razu uwielbili jako wodza i przedziwnego duchem żołnierza. Cóż więc dziwnego, że się go exc. Durski w Vucskomezö дочекаć z Rokamezö nie mógł, dopytując się często o to, co tam ten „watażka“ porabia. A kiedy przybył do sztabu, ekscelencya mało z radości nie płakał, w objęcia go tuląc. I pułkownik Zieliński, zdawałoby się obcy wszelkim czułościom i sentymentom, nie wytrzymał i wyściskał go wobec wojska całego pod Bortnikami, przemawiając krótko do żołnierzy, iż dumni być winni, że pod takim służą komendantem.

Wszystkie bitwy i ich choćby pobieżnie przypomniane nazwy, pod któremi danem było Legionom czynem udowodnić żywotność Polski: Nadwórna, Zielona, Sokołówka, Przysłop, Pappfalva, cały trakt Bukowiński, Śniatyn, Nizniów, Korolówka, Bortniki, nakoniec ostatnio „Dzikie pola“ — znaczą złote czyny Januszajtisa. To też ile razy się zetknął z komendami i oficerami armii austriackiej i pruskiej, spotykał się wszędzie z uznaniem i najwyższym szacunkiem. Były wypadki, że oficerowie tych armii szukali pretekstów w formie uczynności, ażeby go tylko módz poznać i zobaczyć.

Skromny do przesady, umie Januszajtis zamilczeć o swoich osobistych czynach, bądź o swym w danej akcji udziale, kontentując się tem, że jego żołnierz dobrze i dzielnie się spisze, chwałę polskiemu imieniowi przynosząc. Opowiadając n. p. pewnego razu dość dokładnie dzieje swego batalionu, wspominał o słynnej wyprawie 10-ciu na Korolówkę, którzy 400 kozaków stamtąd przepędzili, przyczem słówkiem nie zdradził, iż rzecz była nie tylko jego własnym i celowym pomysłem, ale iż on sam w tej niebezpiecznej imprezie osobisty wziął udział. Jest to charakterystyczny przykład nieklamanej skromności.

Komenda Legionów Polskich w obszernym rozkazie nominacyjnym Nr. 106, datowanym w Kołomyi dnia 14. marca 1915 r. mianując Januszajtisa podpułkownikiem, pochwała go jako „jednego z najzdolniejszych komendantów baonu, za nieustraszone męstwo i inicjatywę, jaką ten oficer łączy z rozważą i zdolnościami strategicznymi, które sprawiły, iż jako komendant baonu, niejednokrotnie nawet pułku, potrafił major Januszajtis wywiązać się zawsze świetnie z powierzonego mu zadania“. Komenda Legionów „stawia tego oficera wszystkim za przykład, że wszec miar godny naśladowania“.

Młody, zdolny wielbiony, pełen inicjatywy, sprężystości i bohaterskości podpułkownik Januszajtis będzie miał bogate i nie dające się jeszcze określić olbrzymie pole do działania na nowo zaoranej glebie polskiej orężnej pracy narodowej.



BOLESŁAW JERZY ROJA
Podpułkownik Legionów Polskich

PODPULKOWNIK BOLESŁAW JERZY ROJA.

Gdy do wiadomości społeczeństwa polskiego poza frontem zaczęły się przedostawać głośne świadectwa męstwa i bitności 2-giej brygady Legionów, operującej walecznie i niezmożenie w ciągu długich miesięcy na obcej i dalekiej ziemi, wśród pochwał dla szeregów bezimiennego bohatera — odnowiciela polskiej chwały bojowej, padały coraz częściej nazwiska dzielnych i nieustraszonych komendantów, przewodzących z typowo polską brawurą junackim zastępom.

Z każdą nową z pola bitwy relacją dochodziły wieści o czynach, budzących podziw i szacunek u kompetentnych, choć nie zawsze nam chętnych fachowców i dumę w społeczeństwie polskim, które mimo wielowiekowej niewoli i długiej z mieczem rozłąki, zdobyło się na szereg wybitnych jednostek, pełnych wojskowego hartu i militarnych zdolności, uprawniających do zajęcia czołowych stanowisk w hierarchii wojskowej polskich oddziałów ochotniczych.

Wśród „nowych“ nazwisk, o dźwięku mało lub zupełnie nawet przedtem szerszemu ogółowi nieznanym uporczywie powtarzało się imię Bolesława Roi, komendanta IV. batalionu 2-go pułku, szczególnie zaś głośne stało się ono po bitwie na krwawych polach Mołotkowa, gdy dowódca ten w ogniu przeważającego nieprzyjaciela w pierwszych szeregach walczących legionistów świecił przykładem nieustraszonego męstwa i wyniosłej pogardy dla śmierci, czyhającej zewsząd na polskich śmiałków.

Urodzony w Bronicach w roku 1876 wychowywał się Bolesław Roja w tradycjach wojskowych, jako syn i wnuk militarzystów; po ukończeniu szkoły kadeckiej w Wiedniu odbywał służbę jako oficer w 36 pułku obrony krajowej, jednakże już po paru latach porzuca sztukę wojskową i poświęca się pracy społecznej.

Nurtująca i nieodstępna miłość do wojaczki nie pozwalała mu na zaniedbanie zdolności wojskowych i wyrzeczenie się ambicyi militarne go czynu, dlatego też w czas brzemiennej ciszy przed nadciągającą burzą światową Roja pochłaniał mnogie dzieła teoretyczno-wojskowe, szczególną darząc uwagą fachowe oceny przebiegu współczesnych wojen.

Zamknięty w sobie, unikający rozgwaru bezpłodnych dyskusyi, nie należał przyszy komendant „czwartaków“ do żadnych organizacyi i związków, był jednak pełen wiary i nadziei, że przyjdzie niebawem chwila, gdy będzie mógł wyzyskać wszystką swą wojeńską zdolność w służbie narodowej i wielkiej Sprawy.

Trafne przewidywania spełniły się szybciej, niż mógł przypuszczać i zew do walki z Rosyą zastał go już na posterunku w szeregach połowych drużyn

krakowskiego „Sokoła“; znajomość rzeczy i uzdolnienie predysponowały do od razu na wybitniejszego organizatora ochotniczych oddziałów polskich i pierwsza drużyna polowa, wyszkolona przez niego w szybkim bardzo czasie dała innym nowo formującym się jednostkom bojowym szereg umiejętnych instruktorów, podczas gdy reszta jego uczni wojskowych została w najbliższej przyszłości dzielnymi oficerami Legionów.

Na dwa tygodnie przed wyjazdem w pole, już jako kapitan, formuje Roja czwarty batalion 2-go pułku, w skład którego wchodzi drużyny sokole z Jarosławia, Tarnowa, Rzeszowa, Myślenic, Sącza, Dębicy, Bobowy, oraz część nieznaczna drużyn strzeleckich i z tym nowym oddziałem, ujętym w karby żelaznej organizacji, pokonawszy trudności i usterki w wyekwipowaniu — rusza wraz z resztą sił legionowych na Węgry.

Od pierwszej chwili starcia się z oddziałami wojsk nieprzyjacielskich w polu, wszystkie zalety i cnoty wojenne Bolesława Roi zajaśniały pełnym blaskiem i dowodnie zaświadczyły, że komenda batalionu w wytrawnych spoczęła rękach; na tle samodzielnych działań wojennych, gdy oddział był detaszowany i jedynie rzutkością i inwencją komendanta mógł się nieraz z krwawej ratować opresyi — zarysował się w pełni żołnierski charakter i talent nieustraszonego wodza, jakby na miarę Andrzeja Kmicica zrodzonego.

Śmiało rzec można, że ten nowy zagończyk odnalazł się wśród huku gromów armatnich i zgiełku bitewnego i wchłonawszy na wyżach karpackich czysty oddech hal i gór wysokich, zerwał się do drapieżnego lotu i zagnała spadając na nieoczekującego go nieprzyjaciela, żywcem rwał ciało wrażego organizmu.

Rycerski pęd i nieposkromiony rozmach umiał przelewać w szeregi i zakłąć w niepozorną nieraz nawet postać żołnierza, który dźwignięty niezwykłą atmosferą, panującą w batalionie, pragnął za wszelką cenę sprostać komendantowi, zwłaszcza, że ten ostatni prawie z reguły zwycięsko porywał się na wroga i w burzliwej energii nie znał rzeczy niedostępnych.

Zatwardziałe serca żołnierskie roztajały i przepelniły się osobliwą miłością dla wodza — żołnierza, którego widziano bez względu na niebezpieczeństwo nieustannie wśród siebie i to zarówno w jasną godzinę zwycięstwa, jak w dotkliwy moment honorowego odwrotu.

Utarła się w szeregach dziecięca wiara, że „gdzie jest Roja, tam nie ma boja“ i tą właśnie niezwykłą autosuggestyą z łatwością pokonywano przeźmożnego nieprzyjaciela, trudności terenu, zrozumiała nostalgię za krajem i udrękę fizyczną w głuchych i obcych Karpat atmosferze.

Audaces fortuna juvat — śmiałkom Roi istotnie los ochotnie podawał rękę i każde najhazardowniejsze przedsięwzięcie zamieniał w wygraną i to wtedy nawet, gdy oddział był zmuszony cofnąć się na czas pewien z pozycji, zostawiając nieprzyjacielowi pozory zwycięstwa.

Gdy się uwzględni wszystkie konsekwencje złudnej wygranej przeciwnika i stosunek sił walczących po obu stronach, będzie się musiało w imię bezstronności w bilansie junackich czynów Roi i jego oddziału po stronie „ma“, obok glori nocnego ataku w Rafajłowej i dwukrotnego zdobycia Bohorodczan i góry 646, umieścić także honorowy odwrot po bohaterkich zapasach na polach Mołotkowa.

W krwawy ten dzień znamienitych walk Legionowych IV-ty batalion 2-go pułku niepoślednią odegrał rolę; poprzednie boje mocno nadweryżyły stan prezencyjny oddziału i wyczerpały energię i siły pozostałych legionistów, mimo to jednak od wczesnego ranka do późnego wieczora batalion bronił pozycyi w centrum, ścigając główny i zażarty atak przeważającego nieprzyjaciela i lekceważąc niespółmierne siły przechodził od obrony do ataku, podtrzymywania wciąż i zachęcany nieugiętą wolą i męstwem komendanta.

Roja przebiegał na koniu nieustannie linię bojową, bez przerwy obecny wśród walczących szeregów; ranny odłamkiem szrapnela w głowę i rękę, zmieniając trzykrotnie ubite pod nim konie, ociekając krwią i czerniały od dymu i kurzu bitewnego ani na chwilę nie opuścił pola, wściekłymi jeno rzuty pchał oddziały do bitwy, pędząc zawsze w pierwszych szeregach i rzucając się w najniebezpieczniejszy zamęt i zgiełk.

Zachowaniem się w tej bitwie zniewolił Roja zupełnie serca żołnierzy i w chwili najgroźniejszej, gdy każdy moment nieuwagi decydował o życiu lub śmierci, Legioniści z niesamowitym podziwem, zapomniawszy niemal o otaczającym ich piekle, spoglądali na komendanta.

Oczy polskie, odwykłe od szeregu lat od podobnych widoków, chciwie piły piękno rycerskiego obrazu, a fantazyja snuła bogatą legendę, która odtąd towarzyszyć już miała wsławionemu odwagą i męstwem komendantowi.

W rodowodzie czynów Bolesława Roi odparcie nocnego ataku na Rafajłowę, zajmuje jasne i trwałe karty, świadczące już nie tylko o bitności i męstwie: w mroźną tę noc styczniową komendant grupy, zastępujący z powodu choroby urlopowanego pułkownika Hallera, złożył dowody umiejętności strategicznej, przeczuł bowiem i zręcznym manewrem oraz planowym rozkładem sił udaremnił precyzyjnie skombinowany atak moskiewski, zamieniwszy oczekiwany przez nieprzyjaciela sukces w ciężką porażkę i dotkliwe straty.

W zwycięskim pochodzie ubiegłej kampanii karpackiej, Roja zdobywał się na czyny, które hazardownością przedsięwzięcia przerażały często nawet jego najbliższe otoczenie a zupełnie dezoryentowały nieprzyjaciela; umiał on — niby czarodziejskim zaklęciem — w najdzikszym i głuchym zakątku zgromadzić nagle 200 furmanek i wpakowawszy na wozy batalion zniecka zaskoczył nieprzyjaciela, który aczkolwiek może uprzedzony o zbliżających się oddziałach Legionów, to jednak nie brał pod uwagę egzotycznego Roi sposobu transportowania wojsk i stawał wobec nieoczekiwanie śpiesznie przybyłego i wyośczonego przeciwnika.

Ten rodzaj lokomocyi oddawał potem oddziałom legionowym niepospolite usługi i pozwalał na niejedno śmiałe przedsięwzięcie, pozornie niedostępne; na drodze swego pochodu Roja zdobył Sołotwinę, Markowę, górę 646, Zieloną, Nadwornę (przy drugim wkroczeniu), Żuraki i dwukrotnie Bohorodczany, dzięki którym w opowieściach legionowych figuruje z przydomkiem: „Roi bohorodczańskiego“.

Pracowity okres walk karpackich i bukowińskich Roja urozmaicił szeregiem brawurowych ataków i świetnie pomyślanych planów, które krzyżując zamiary wroga, pędziły w ręce szczupłej stosunkowo gromadki Legionów sporo jeńca i materiału wojennego; raporty batalionu i oryginalne pokwitowania stacyi odbiorczych świadczą chwalebnie, że w czasie ubiegłych zimo-

wych walk skromny zastęp czwartego batalionu wziął do niewoli 582 żołnierzy i 4 oficerów, nie licząc mnogich ofiar, które nie ostały się w walce z „czwartakami“ i bezwładnie zastały pola krwawych bitew.

Wiara w niezdolność Roi i jego zastępu była udziałem nie tylko sfer legionowych — komendy współoperujących w pobliżu sił austro-węgierskich, widząc niezawodność jego ciosów i niezakwestionowaną wyższość nad nieprzyjacielem, darzyły go zawsze dużym zaufaniem i uznaniem; wśród komendantów armii regularnej panowało o Roi przekonanie, że zadanie mu powierzone wypełni zawsze z najwyższym poświęceniem i umiejętnością, której złożył tak liczne dowody.

Przejawem tego zaufania na zewnątrz było niejednokrotne powierzenie Roi większych oddziałów, często nawet brygady austro-węgierskiej, i podporządkowanie mu bojowe komendantów w równej randze, jakto miało miejsce pomiędzy innymi z majorem Lunzerem w lutym przy walce o górę 646.

Dobitnym wyrazem wysokiego zaufania i uznania dla dzielności i militarnej wartości czwartego batalionu i jego komendanta były słowa rozkazu dywizyonera gen. Krattky'ego, który w akcie Nr. OP. 233/15 pisał dosłownie: *Major Roja hat über Höhe östlich Zielenica und Chrepełów im Rücken der feindlichen Aufstellung, anzugreifen. Die Aufgabe dieser Seitenkolonnen ist schwierig aber entscheidend. Ich baue dabei auf die Umsicht der Kommandanten und auf die Ausdauer und Mut Ihrer bewehrten Truppen*“.

W tym samym duchu uznania i wiary w dzielność zastępu Roi pisał komendant X. I. T. D. w rozkazie Nr. 135 z 5 lutego r. b.: *„Der Mut der tapferen polnischen Legionisten hat sich in der letzten Tagen neuerdings glänzend bewährt, ich danke Ihnen im Namen der heiligen Sache, für die wir kämpfen“*,

Jeżeli się weźmie pod uwagę żołnierską małomówność i zrozumiałą powściągliwość zawodowców w pochwałach dla ochotniczej formacji militarnej, po przeczytaniu powyższych, w oryginale cytowanych, słów, będzie się dopiero miało możliwość urobienia sobie należytego pojęcia o ogromie i jakości trudów polskich, świadczonych przez Legionistów podczas toczącej się wojny na obcym terenie.

Trudów tych ofiarnych i ważkich, obok nieustraszonego zastępu swych żołnierzy, był Bolesław Roja magna pars i jest rzeczą pewną i niezakwestionowaną, że olbrzymia jego popularność w szeregach legionowych, zaufanie w kołach wojskowych i promienna legenda, towarzysząca mu nieodstępnie we wszystkich bojowych opowieściach, są tylko odbiciem pełnych sławy kart, spisanych pracowicie jego zasługą w szaczonej służbie Sprawy.

Militarny talent i rozumne opanowanie aparatu wojskowo-gospodarczego szeroko otwierały mu drogę do odznaczeń i awansów; Komenda Legionów w szczerem uznaniu jego zasług po bitwie mołotkowskiej mianowała go majorem, zaś na ukoronowanie czynów w kampanii karpackiej dźwignęła go do godności podpułkownika i powierzyła komendę czwartego pułku.

W rozkazie nominacyjnym Eksceł. Durski, Naczelnny Komendant Legionów, poświęcił Roi wyrazy wysokiego uznania i pochwały „za odniesienie szeregu zwycięstw nad Moskalami pod Zieloną, Pasiieczną, Pniowem, Sołotwiną i t. d. oraz za krwawe i pełne podziwu i godnej brawury odparcie nocnego ataku nieprzyjaciela na nasze pozycje pod Rafajłową“.

„Czynami tymi — są słowa rozkazu — dowiódł major Roja, że w zupełności zasługuje na to wysokie odznaczenie, jakiem go obdarzam w uznaniu jego męstwa, graniczącego z bohaterstwem. Stawiam tego oficera wszystkim za przykład ze wszech miar godny naśladowania“.

Los szczęśliwy złożył teraz w ręce dzielnego dowódcy dziedzictwo czynów i sławy znakomitego pułku Bogusławskiego. Dotychczasowe dzieje wojennej pracy Roi każą wierzyć, że oddziały, którym przewodził będzie, pójdą jasnym szlakiem zwycięstwa i pomnożą chwalebną przeszłość „czwartaków“. Za rycerską nieugiętość, hart i bitność odrodzonego „tysiaca walecznych“ gwarantuje żelazna wola, szaleńcza odwaga i wybitne militarne zdolności wypróbowanego „czwartaków“ komendanta — Bolesława Roi-Bohorodczańskiego.

MAJOR HENRYK MINKIEWICZ.

Mocą dostojnego przywileju zasług tworzy się podczas wojny *sui generis* arystokracja bojowa, która w ogniu nieprzyjacielskich pocisków, w ciężkim i krwawym trudzie bitewnym wykuwa sobie chwalebne świadectwo przedniego wojskowego stanu.

Jest to zazwyczaj najbitniejsza z bitnych formacji pułkowych, która zaciąwszy się w szlachetnym uporze „przerabia“ najtrudniejsze operacje kampanii i wykazawszy dowodnie wysoką militarną sprawność i hart zyskuje prawo wymarszu na najniebezpieczniejsze placówki.

Niema dla takich „arystokratów“ bitwy zbyt ryzykownej i nadto hazardownego patrolu lub marszu — wszystko traktują jako rzeczy słusznie im należne. i nieodzowne szczeble dla ich bojowej noblessy.

Śledząc dzieje legendarnej, zdawałoby się, sprawności i bitności bojowej II brygady Legionów podczas półrocznej kampanii górskiej, w warunkach ponad miarę uciążliwych nawet dla wojsk regularnych, musi się wspomnieć o batalionie, który słusznie może i powinien uchodzić za arystokratów wojskowego czynu i hartu.

W zamkniętych kołach towarzyszków broni nazywają ich powszechnie żelazną gwardią, w gwarze swobodnej żołnierskiej opowieści uchodzą za „cwaników“. Wszyscy jednak razem mają dla nich ten specjalny wojskowy respekt, który tylko wybitnie walecznym przypada w udziale.

I batalion 3 pułku przez cały czas bojów legionowych rzadko kiedy zagnał chwilowych chociażby po trudach wywczasów, bezustannie pełnił służbę patrolową, atakował, zdobywał, rozgramiał nieprzyjaciela, murem stawał wobec wrażej przewagi, a w chwilach odpoczynku znajdował się na niebezpiecznych zazwyczaj strażach przednich.

W rodowodzie żołnierskich czynów batalionu są potyczki i bitwy, które imię polskiego wojska wtłoczyć powinny na najjaśniejsze karty historii tej największej ze wszystkich wojen świata.

Prócz mnóstwa pomniejszych bojowych zetknięć i t. zw. żartobliwie „patrolowych bagatelek“, żelazna gwardya walczyła pod Pniowem, Mielnikami, Mołotkowem, Pasieczną, Zieloną, Pasieczną (ponownie), Fenterale, Pasieczną (po raz trzeci), Maksymcem (ponownie), Markową, Sołotwiną, Żurakami, Bohorodczanami i Słobodą Niebyłowską.

Pod względem hazardowności przedsięwzięć i brawury należy w czołowych rzędach tych walk wyróżnić specjalnie: Rafajłową (nocny atak), Pniów, Mielniki, Pasieczną, Żuraki i Maksymiec.

Od połowy listopada na czele tego walecznego hufu stoi Henryk Minkiewicz, instruktor i komendant drużyn podhalańskich, przepyszny typ nieugię-



HENRYK MINKIEWICZ
Major Legionów Polskich

tego i niezawodnego Litwina, jakby żywe wcielenie powstańczej postaci, żołnierz z gorącego umiłowania i patriota nieposzlakowany.

Minkiewicz objął komendę I kompanii 1-go batalionu w randze porucznika, już jednak 11 listopada r. z. za walki pod Pniowem został zamianowany kapitanem, a jak głosi rozkaz Eksc. Durskiego z 14 marca r. b. „Za nadzwyczaj dzielne i wzorowe prowadzenie powierzonego mu batalionu i wyborne pełnienie służby w obliczu nieprzyjaciela w czasie nocnego napadu na Rafajłowę (24/I) Wyższa komenda Armii zatwierdziła go w charakterze majora na stanowisku komendanta batalionu”.

Zaznaczyć się godzi, że major Minkiewicz jest nie tylko dzielnym komendantem i walecznym niezawodnym oficerem, — jego „gwardya” mówi o nim w słowach entuzjastycznych pochwał jako o troskliwie dbałym opiece i serdecznym przyjacielu żołnierzy; legionieści I batalionu byli zawsze dzięki swemu komendantowi dobrze wyekwipowani, rozumnie użyci i uszanowani.

Dzielność „żelaznej gwardyi” wykuwała się niewątpliwie w ogniu nieprzyjacielskim i jest wykładnikiem indywidualnej wartości poszczególnych żołnierzy — nie będzie jednak absolutnie przesadą twierdzenie, że nieustanna i niezachwiana nigdy bitność i sprawność pierwszego batalionu była w znacznej mierze rezultatem rozumnej gospodarki i wpływu tego serdecznego, niemal rodzinnego ciepła i współżycia, jakie wytworzył w batalionie jego komendant. Major Minkiewicz stwierdził swem postępowaniem, że można nic nie uronić z przepisowej służbistości, pilnie przestrzegać karności i posłuchu i jednocześnie być opiekunem i przyjacielem najtroskliwszym żołnierzy. W batalionie pierwszym współżycie żołnierskie jest przysłowiowe, a wspólność przeżytych walk w okopach, gdzie komendant i oficerowie leżeli obok szeregowców i razem z karabinków na „Moskwę pluli”, uczyniła z całej gromady idealnie żyłą rodzinę.

Z dumą w iskrzących się oczach opowiadali legionieści pierwszego batalionu o chwili osobiwej pod Pniowem, gdy, ówczesny komendant kompanii jeszcze, Minkiewicz, wśród gęstego ognia armat rosyjskich znalazł się pomiędzy tyralierami i z najzimniejszą krwią zapaliwszy papierosa, nawiązał z chłopcami przyjacielską rozmowę.

Gawęda była niefrasobliwa i prowadzona z taką swobodą, że miało się podczas przerw w muzyce armatniej wrażenie, że zesła się gromadka spokojnych obywateli zacisznej wsi polskiej na pogwarke.

Żołnierze po raz pierwszy zetknęli się wtedy z artylerją rosyjską i na domiar złego z oddziałami celnie strzelającymi, spustoszenia strzałów nieprzyjacielskich mogły zachwiać młodym żołnierzem, jednakże bezpośrednia obecność komendanta, jego spokój i wyniosłe bagatelizowanie niebezpieczeństwa wywołały u legionistów zaciętość szlachetnego uporu i chęci sprostania trudom na równi z naczelnikiem.

Bodaj czy ta scena w okopach nie towarzyszyła potem wielu w chwilach zwątpienia i opadu bojowej energii; wzór męstwa zobowiązuje.

Tylko w atmosferze tak wysoko pojętego rycerskiego obowiązku rodzic się mogły czyny, które potem znalazły godną ocenę u wodzów austriackich, mnóstwo odznaczeń pochwalnych i kilkadziesiąt srebrnych medali za waleczność, przyznanych żołnierzom żelaznej gwardyi.

W tych warunkach codziennego bohaterstwa, gdy wojenne czyny i bravura stają się pospólnym udziałem oficerów i żołnierzy, staje się dopiero jasną i zrozumiałą ta prostota i lekcewaga z jaką „gwardziści“ mówią o swych „marszach na brzuchu“ przez długi szmat drogi pod ulewą granatów i szrapneli, wobec znacznie przeważającego nieprzyjaciela, który w bitwie pod Pasiczną wyjątkowo zażarcie „gwardzystów“ atakował.

Pod Mielnikami oddziały Minkiewicza wraz z plutonem podp. Giżyckiego miały za zadanie podejść możliwie najbliżej pod dworek i zbadać teren, na którym, według meldunków, miały być ulokowane karabiny maszynowe.

Pozycja legionistów była fatalna: skromny liczebnie oddział leżał w szczerem polu na równinie i był formalnie wydany na częsty ogień nieprzyjaciela, który usadowiwszy się na wzgórzu za dworkiem mielnickim, miał łatwy cel i wykorzystywał przewagę terenu.

Trzeba było ostrzeliwać się z dołu skośnym ogniem i za wszelką cenę posunąć się naprzód, — kapitan Minkiewicz nerwowo wyczekiwał raportu patroli, która wysłana na zwiady, miała przywieźć meldunek o sile moskiewskiej w Mielnikach.

Wśród gęstego ognia, obejmującego równinę i boki w szerokim promieniu, jakby dla zadokumentowania, że wszelka nadzieja na dojście posiłków jest płonna i oddział skazany jest na stopniowe, ale doszczętne stracenie, od strony gaiku brzozonego przyczołgał się komendant wyczekiwanej patroli, Jan Figus.

W brudzie, która zastępowała kwaterę komendy, Figus raportował kapitanowi szczegóły wywiadu i kreślił linię nieprzyjacielską; raport był dokładny co do drobiazgow i pozwolił na natychmiastowe rozpoczęcie działań zaczepnych.

Przy końcowych słowach raportu Figus zemdleł.

Okazało się potem, że dzielny legionista podczas podkradania się pod linię nieprzyjacielską otrzymał ciężki postrzał w rękę, kule zgruchotały mu także karabin, a on bezbronny już i niebezpiecznie ranny wywiad do końca przeprowadził i wprzód zdał ważny meldunek, nim pozwolił się przenieść na plac ratowniczy.

Jakby żywy sobowtór starego wiarusa z „Warszawianki“, nie kopia to była literacka, ni twór cierpiętnictwa na okaz i dla pochwały; Figus, góral z Podhala, nie wzorował się napewno na utworze Wyspiańskiego, pełnił jeno polską służbę ze znaną obowiązkowością i trwał na posterunku aż do ostatniego w piersiach tchu.

Jeszcze jeden z nieprzebranego skarbcza polskich bohaterów.

Wywiad Figusa pozwolił na zaatakowanie dworku mielnickiego, Minkiewicz nakazał szturm i wiara z szybkością błyskawicy ruszyła naprzód, — efekt tego manewru był znakomity: Moskałe na widok śpiesznego i nieoczekiwanego ataku, w obawie, że jest to awangarda tylko niespodzianie przybyłych znaczniejszych sił legionowych, opuścili wzgórze bez walki.

Mielniki dostały się w ręce „żelaznej gwardyi“, wśród której dzielnie tego dnia przodowała kompania tatrzańska, a podpor. Giżycki nieustannie sekundował Minkiewiczowi w całodziennych zapasach.

Po Mielnickim epizodzie oddział Minkiewicza pełnił straż przednią i patrolował las, ciągnący się w kierunku góry Werpil, z kolei musiał atakować

tę górę i przekradając się jarami to w dół, to w górę, ruszył wężozami na Hwozd.

Oceniając i rozpatrując działalność wspomnianego batalionu, który stale kroczył drogą dzielności i męstwa, wytrwałości i roztropności, komenda Legionów wyróżniła specjalnie z czynów „żelaznej gwardyi“ nocny atak na bagnety w Rafajłowej 24 stycznia b. r., jest to też istotnie świetna karta w dziejach walecznego oddziału.

Legioniści w ową noc pamiętną na najniebezpieczniejsze patrole szli stale na ochotnika, a podczas samego ataku walczyli z nieporównanym męstwem.

Młodzi chłopcy stanęli pierś przeciw pierśi z wybornym żołnierzem rosyjskim, specjalnie snać zaprawionym do tego rodzaju walk i nieustannie prac naprzód, skutecznie zmagali się z nieprzyjacielem.

W pierwszych szeregach walczących lwiat nieustannie widać było Stasia Kowalskiego (poległ), Ludwika Bytomskiego, Józefa Bołusza, Bugnę, Kahla, Manieckiego i Mastalskiego (ten ostatni podczas pościgu uratował armatkę, brnąc w noc styczniową po szyję w wodzie).

Walka toczyła się na znacznej przestrzeni, walczone w ulicach, na drodze i w podwórzu Zarządu Leśnego, gdzie 3 kozacy napadli plut. Bytomskiego i zawzięcie jęli się znęcać nad legionistą. Napadniętemu koledze pośpieszył z pomocą góról Treboń, a nie mogąc sprostać Moskałom w walce na bagnety, ujął karabin za lufę i ze słowy „kiej befehl — to prac psia wiarę“ zaczął grzmocić kozaków po głowach, które oczywista nie mogły się ostać razem rozjuszonego Trebonia i niebawem gruntownie oprądkzone zwisły bezwładnie na ramięch śmiertelnie utrudzonych nieprzyjaciół. Uratowawszy Bytomskiego z wrążyh rąk, Treboń odniósł go sanitaryuszowi na kurację, a sam wrócił na pobojowisko, by dalej prac „psia wiarę“. Już sam widok jednak Trebonia z karabinem maczugą w ręce odebrał kozakom ochotę do walki i resztki zagalapowanych Moskali w panice przesadzały parkan, rezygnując ze spotkania z rozjuszonym góralem.

Nie sposób jest w pobieżnym szkicu, lužno pisanych kartkach przytoczyć wszystkich bohaterstw i czynów tej nocy, ni zarejestrować wszystkiej działalności poszczególnych oficerów i żołnierzy żelaznej gwardyi.

Pragnąc choć w części jednak spłacić dług wobec najbardziej zasłużonych i bez zastrzeżeń walecznych „gwardzistów“ Minkiewicza wspomnieć należy Bolesława Fijałkowskiego, adyutanta majora Minkiewicza oraz chor. Modesta Sieranta, który jako zwykły szeregowiec w zakopiańskim oddziale Strzelca przywędrował z majorem na Węgry i w ogniu bitew kolejno dosługiwał się wojskowych dystynkcyi.

Materyał podoficerski i żołnierski batalionu bezsprzecznie zaliczyć należy do najbardziej jakościowego, który rzetelnie zapracowywał na miano „żelaznej gwardyi“. Gdy się ma któregokolwiek z nich wymienić, jest się w prawdziwym kłopotcie: wszyscy z kolei zasługują na wyróżnienie.

Z konieczności pójdziemy drogą odznaczeń i wyróżnień oficjalnych.

Plutonowi Farny, Pawelec, Cieśla, Barański, Roguski, Urbar i sierżant Studentowicz — znakomici patrolerzy, niezmordowani ochotnicy na najniebezpieczniejsze wyprawy, przydzieleni co pewien czas detaszowanym oddziałom austriackim zyskali jako komendanci ważnych patroli serdeczne pochwały ofice-

rów austriackich, a komendant odcinka parokrotnie gratulował majorowi Minkiewiczowi tak inteligentnego i ideowego żołnierza.

Do najbardziej charakterystycznych postaci w I. kompanii żelaznego batalionu należy niewątpliwie zaliczyć plutonowego Kuczę ze śląskiego oddziału. Kucza w cywilu, w przerwach wolnych od melancholijnych wycieczek na parnas, utrzymuje bowiem, że jest poetą, skrzywdzonym okrutnie przez los i bardziej popularnych „kolegów“, zajmował się kształceniem dzieci w szkołach ludowych i wyrobił sobie tak wybitny spokój i flegmę, że najbardziej rasowy Anglik nie wytrzymałby z nim współzawodnictwa. Stworzywszy sobie zamknięty kącik życiowy, nie reagował na żadne wypadki i z niewzruszonym spokojem uczył dzieci i pisał wiersze, dopiero wielka wojna poruszyła go i wciągnęła w krąg żołnierski. Kucza wprawdzie utrzymywał, że idzie w pole tylko dla zgłębienia wrażeń i artystycznej emocji, ale już pierwsze tygodnie służby wykazały, że służąc muzie oddaje i swojej kompanii nieocenione usługi, jako wyborny wywiadowca i ochotnik do wszystkich niebezpiecznych nocnych wypraw. Podczas jednej z takich hazardowych wycieczek dostał się na tyły wojsk rosyjskich i ani rusz nie mógł się przedostać do swoich. Wyłaził z sieci i ponownie wplątał się w niebezpieczne jej oka, aż nareszcie po 3-dniowej o głodzie i chłodzie włóczędztwa, lawirując sprytnie pomiędzy nieprzyjacielskimi placówkami, dostał się do kompanii, która oplakawszy go już uprzednio, tem czulej teraz odnalezionego powitała. Radość była powszechna: koledzy cieszyli się z powrotu kompanijnego poety, komendant był zadowolony z meldunku — tylko Kucza nie dzielił nastroju i siedział w kącie osowiały i zupełnie na duchu przybity. Po dłuższej chwili wyjaśniła się tajemnica złego usposobienia Kuczy: okazało się, że podczas trzydniowej udręki zgubił zeszyt wierszyków — „lutnię“ i fakt ten napawał go bezbrzeżnym smutkiem. Gdyby nie wyraźny zakaz komendanta, wróciłby niewątpliwie w paszczkę nieprzyjaciela po... obozowe piosenki i lutnię!

Podoficer Dżugaj był początkowo sanitaryuszem i na etapach pełnił służbę wzorowo, dostawszy się raz na linię ognia, na pierwszy odgłos strzałów nieprzyjacielskich, wyprosił się od „łapiduchów“ (pieszczotliwa nazwa sanitaryuszy) i zgłosił do służby frontowej w szeregu. Prowadząc patrol, dotarł do samej linii nieprzyjacielskiej i spełniwszy znakomicie poruczone mu zadanie powracał pośpiesznie ku swoim z raportem; w drodze otoczyła go sotnia kozaków, ale dzięki umiejętnemu manewrowaniu wyprowadził swój oddziałek bez strat, ubiwszy natomiast kozaka i ciężko zraniwszy kilku Moskali. Za czyn ten Dżugaj otrzymał srebrny medal waleczności I. klasy.

Leg. Sosnowski, nieodrodny żołnierz „żelaznego batalionu“, mimo stale trapiącej go ciężkiej choroby, opuszcza łożo szpitalne, biega na niebezpieczne patrole, a karzącym go lekarzom melduje posłusznie, że pragnie zasłużyć na przyzwoity paszport i „kartę prowiantową“ do św. Piotra. Na taką miarę Fidyaszową są zbudowani niemal wszyscy żołnierze „żelaznej gwardyi“; nie zagodziła tam nigdy chwiejność, lub brak zapału — na całej linii panuje szlachetna rywalizacja męstwa i waleczności szeregowców z troską o całość, rozwagą, mądrością i bohaterstwem dowódców.

Znana jest powszechnie w 3 pułku metoda pobitewnej zbiórki batalionu Minkiewicza; po odbytej walce odbywa się dokładne sprawdzanie szeregów

i stwierdzenie całości. Dopiero po gruntownym upewnieniu się, że nikogo nie brak z pierwotnego stanu, bez względu na to czy jest ranny czy nawet zabity, wolno batalionowi ruszyć w drogę; ze łzami w oczach opowiadają legioniści o tych zarządzeniach Minkiewicza, dzięki którym nie grozi nigdy żadnemu z nich pozostanie w tyle poza swoim oddziałem, a nieraz nawet i niewola, gdy ranny pozostał gdzieś po drodze pochodu wojsk.

Pamiętnym w batalionie jest wypadek z leg. Waligóra, — podczas zbiórki pobitewnej komendant plutonu melduje majorowi, że mimo rozesłanych patroli nie może odnaleźć Waligóry, który niezawodnie dostał się w ręce nieprzyjaciela. Major uśmiechnął się, przypomniał kolegom „zaginionego“, że Waligóra cierpi na skurcze w nodze i nakazał przeszukać drogę całodziennego marszu; — przewidywania Minkiewicza były trafne i Waligóra na zaimprovizowanych noszach powrócił niebawem do batalionu.

Czyż dziw, że w takiej atmosferze i wśród takich stosunków gromadzi się pierwszorzędny materiał żołnierski, który porywa się na 10-krotnie przeważającego wroga i nie wie, co to jest trudność, lub pozycya nie do zdobycia!

Tylko z takim żołnierzem można było przebyć zwycięsko sześciomiesięczną kampanię górską, zbudowawszy uprzednio ową sławną już dziś i oficjalnie uznaną „Przełęcz Legionów“ od Holzschlaghausu do Rafajłowej.

Utrzymanie Rafajłowej od połowy października do pierwszych dni lutego jest w niemałej mierze zasługą „żelaznej gwardyi“, a pamiętać należy, że Rafajłowa była jedynym punktem w Galicyi Wschodniej, którego nie tknęła stopa nieprzyjaciela. Bezstronny historyk oceni w przyszłości niewątpliwie, jak wielką wagę przypisać należy utrzymaniu tego punktu, który był broniony piersiami legionistów polskich i utrzymał się godnie wobec nieprzyjacielskiej nawały.

W drugiej połowie lutego r. b. batalion Minkiewicza współdziałał przy obsadzaniu przez Legiony góry Monastereckiej, wzięciu Markowy, Żurak, Bohorodczan, Starych Bohorodczan i Horocholiny. Po pełnej trudów kampanii „żelazna gwardya“ na chwilę w Kołomyi odpoczęła, by niebawem na przestrzennych rozłogach „Dzikich pól“ kontynuować czyny śmiałe i dzielne.

Wielki bojownik i najgenialniejszy z wodzów Napoleon zwykł był mawiać, że najwyższą pochwałą dla żołnierza jest uznanie ze strony nieprzyjaciela; ten pokłon rycerski wroga „żelazna gwardya“ znalazła w notatniku poległego na polu bitwy rosyjskiego oficera Zaliotina, który walcząc ciągle z batalionem Minkiewicza, wyróżnił jego działalność jako pełną męstwa (połna chrabrosti i mużestwa).

DZIEJE WALK 2. BRYGADY LEGIONÓW POLSKICH NA WSCHODZIE.

(1. października 1914 roku do 11. marca 1915 roku).

Chwilowo krytyczna sytuacja wojenna z końcem września 1914 roku w komitacie Marmaros-Siget we wschodnich Karpatach spowodowała Naczelną komendę c. i k. armii do przeniesienia formującej się jeszcze 2. brygady Legionów Polskich z Krakowa na wschodni teren operacyjny.

Brygada ta przedstawiała podówczas dwie trzecie sił Legionów, pułk pierwszy walczył od półtora miesiąca na terenie zachodnim w Kieleckiem i z kolei nad ujściem Nidy, dowództwo zaś nad tą resztującą częścią wojsk legionowych objęła Komenda Legionów, która z młodeymi formacjami ruszyła na Węgry.

Ordre de bataille

2 brygady przy wymarszu z Krakowa przedstawiał się następująco:

2-i pułk piechoty: 4 bataliony, — szwadrony, — baterie			
3-i „ „ 4 „ — „ — „			
2. i 3. szwadron kawaleryi 2 „ — „			
1. dywizyon artyleryi — „ 3 „			

razem 8 batalionów, 2 szwadrony, 3 baterie,

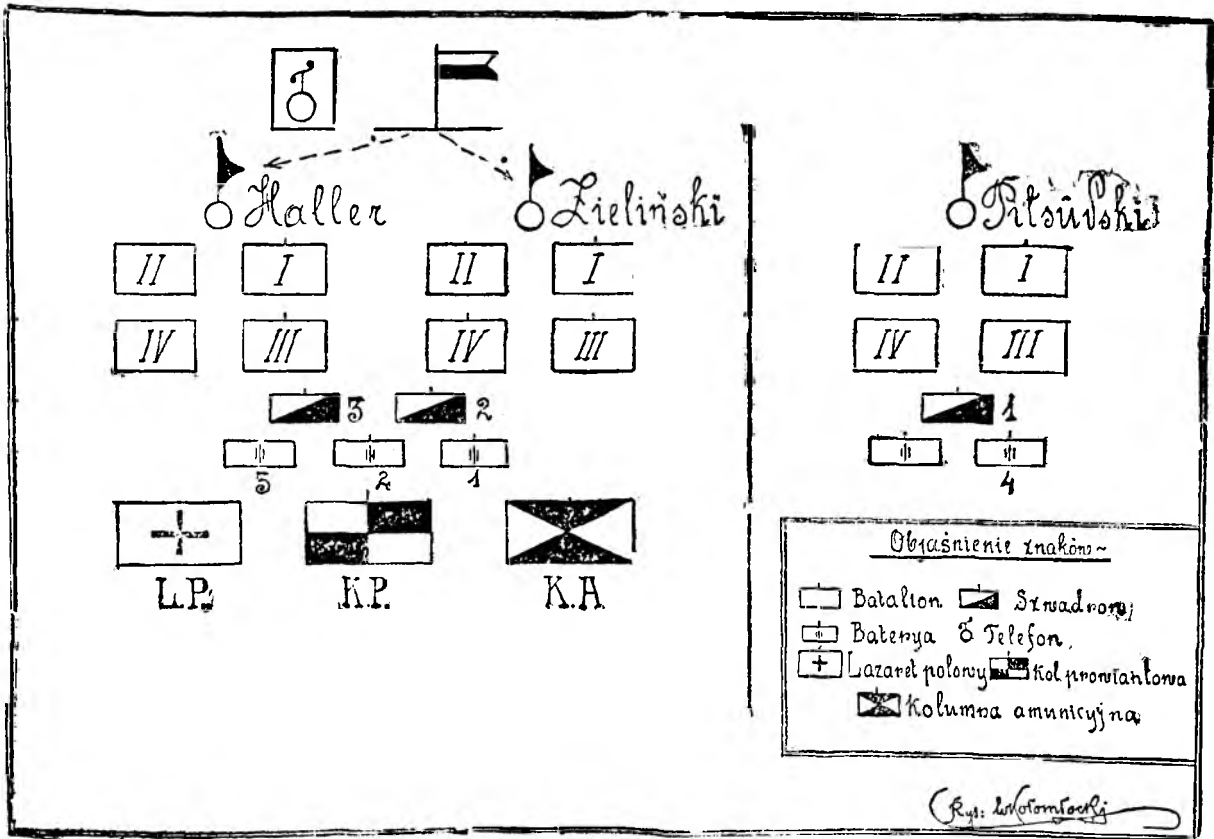
w łącznej sile około 9.000 ludzi.

Rozpoczęła się pamiętna i krwawa kampania karpacka Legionów, młode siły militarne— mimo braku dostatecznego jeszcze wyszkolenia wojskowego— zostały przeznaczone odrazu do operacji górskich.

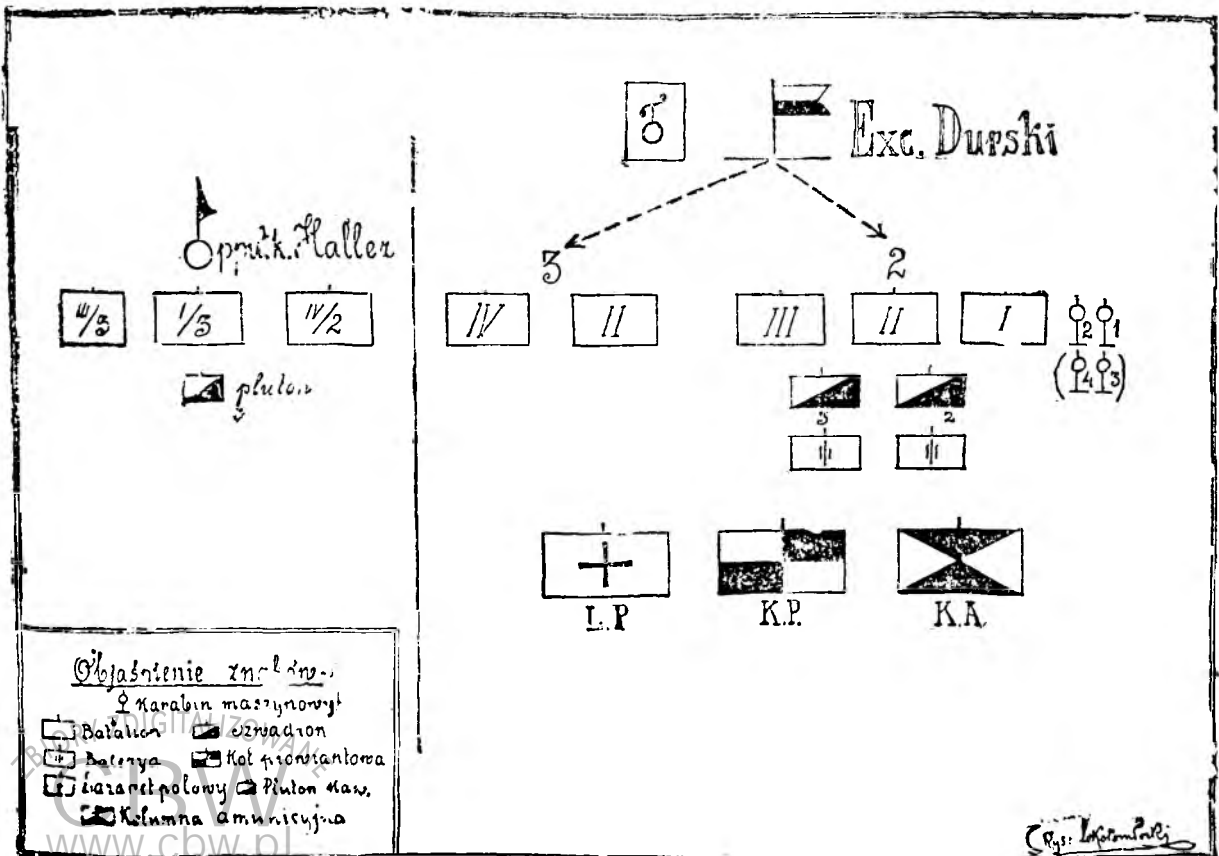
W przeciwstawieniu do walk równinowych, kampania w górach, dzięki zasadniczo odmiennemu swoistemu terenowi, wymaga specjalnej taktyki, która poszczególnym jednostkom bojowym— od plutonu aż po batalion— przeznacza często samodzielną rolę, niezależnie od bocznych współoperujących kolumn.

Do działań tedy górskich stanąć mogą tylko dobrze wyszkolone siły bojowe, pod dowództwem komendantów specjalistów, którzy nagłe zaskoczeni przez wypadki, umieliby sprawnie i samodzielnie działać: bądź to rozpoczynając akcyę na własną rękę, bądź to odpowiadając na akcyę wroga w chwili, gdy dotarcie rozkazów, dzięki naturalnym przeszkodom, zostało uniemożliwione.

Duża intuicyja, szybka decyzja i odwaga samodzielności są kardynalnymi warunkami powodzenia w wojennych operacyach górskich i przed koniecznością



Ordre de bataille przy wymarszu z Krakowa 30. września 1914 r.



Ordre de bataille w chwili podziału 2-ej brygady na dwie grupy (26. listopada 1914 r.).

zdobycia tych cnót, lub ich ujawnienia stanęły tedy młode zastępy Legionów Polskich u samego wstępu do swej militarnej działalności.

Przy rozpatrywaniu dziejów kampanii karpackiej Legionów należy, dla dokładnej orientacji, ustalić trzy okresy walk: 1) akcje wspólne całej brygady, 2) akcje grupy Ekscelencyi Durskiego i 3) akcje grupy pułkownika Hallera.

I. Akcje wspólne całej 2. brygady

przypadają na czas od 6. października do 26 listopada i dzielą się na trzy okresy bojowe: a) oczyszczenie komitatu marmaroskiego, b) kampania Nadwórniańska, c) działalność ofenzywna na pozycyi w Zielonej.

Oczyszczanie komitatu marmaroskiego

z oddziałów 1. i 2. dywizyi kaukaskich kozaków odbywało się w czasie od 6. do 11. października, łącznie z oddziałami pospolitego ruszenia (grupa generała hr. Attemsa).

Ten okres działalności Legionów charakteryzuje daleko idące rozdrobienie oddziałów własnych, na skutek olbrzymio rozciągniętego terenu operacyjnego (Borsa Dolha, 120 klm. w linii powietrznej) i wskutek doraźnego użycia przybywających pojedynczymi transportami kolejowymi sił legionowych.

Na całość akcji tego okresu złożyły się: żmudne obchodzenie górskich pozycji wroga, nieustanne ataki na nie i pościg za szybko cofającymi się oddziałami kozackimi.

W czasie tych operacji odbyły się

Bitwy.

- 1) 6. października pod Kracsfalu,
- 2) 7. " " Marmaros-Siget,
- 3) 9. " " Bocsko,
- 4) 10. " " Vissovölgy.

Owoce walk

pierwszego okresu wyrażają się w pełnym wyrzuceniu, wspólnie ze słabszymi oddziałami pospolitego ruszenia, za Karpaty znaczniejszych sił nieprzyjacielskich oraz powstrzymaniu masowego panicznego uciekinierstwa ludności z północnych Węgier.

Kampania Nadwórniańska

pierwszego okresu walk Legionów przypada na czas od 11. do 30. października 1914 roku.

W ramach świeżo utworzonej „armii karpackiej“ generała Pflanzera-Baltina, która otrzymała zadanie obrony Karpat i rozpoczęła ofenzywę w przełęczach pomiędzy Prislopem a Tucholką, z celem ściągnięcia na siebie większych sił nieprzyjacielskich i odciążenia w ten sposób linii Sambor-Przemysł, 2-ej bryga-

dzie Legionów przypadła w udziale akcja na linii: Königsfeld (Kirylymezö)-Pantyr Pass-Nadwórna.

Legiony skoncentrowały się 16. października 1914 roku pod komendą Ekscelencyi Durskiego w okolicy Königsfeld-Brustura, by w myśl rozkazu: „wybudować jak najrychlej przez bezdroża pantyrskie drogę kołową i rozpocząć natychmiast energiczną ofensywę na Nadwórnę, celem odciążenia jak najznaczniejszych sił nieprzyjacielskich od Doliny-Stryja, gdzie powstrzymana została ofensywa własnej dywizyi generała Hoffmana“.

Ośłonę stanowiły w tym czasie dwa bataliony kapitana Hallera, które 12. października zdobyły Rafajłowę.

Po nadzwyczaj szybkim zbudowaniu „Drogi Legionów“, którą po przez kotliny i potoki, drogą pod górę na przestrzeni 6 klm. o 15% spadkach, przy zużyciu 5.000 m³, zbudowali na okrągłakach legionieści wraz z oddziałem robotników, w łącznej sile 1.000 ludzi, rozpoczęło się 19. października przesuwanie sił Legionów do Rafajłowej.

Pod wieczór 22. października zgromadziła się brygada z trenami w okolicy Rafajłowa-Zielona. Nieprzyjaciel w sile dwu pułków 2-iej kaukaskiej kozackiej dywizyi, batalionu piechoty i 10 dział zajął pozycję przed Pasiczną.

23. października Legiony posunęły się pod Pasiczną i Pniów, wyparły nieprzyjaciela z pozycji i zmasowały wszystkie siły pod Zieloną.

Ogólna ofensywa na Nadwórnę, zdobycie Pasicznej, Pniowa i Nadwórnej i rozbicie nieprzyjaciela, wzmocnionego jeszcze pułkiem kozaków i batalionem piechoty, przypadło na dzień 23. października, centrum sił prowadził tego dnia Haller, kapitan Roja flankował siły boczne, zmuszając je do śpiesznego odwrotu.

Była to pierwsza poważna bitwa — solidny chrzest ogniowy dla Legionów; po trzech godzinach karabinowego ognia pod Pasiczną i pod Pniowem, przyszło do ataku na bagnety, który został przeprowadzony zwycięsko przez młode siły legionowe przeciw regularnemu wojsku nieprzyjaciela.

W czasie od 25. do 28. października ofensywa i zdobywanie terenu ku Stanisławowu i Dolinie, aż do linii Sołotwina-Bohorodczany-Fitków-Przerósł.

26. października nastąpiło połączenie się Legionów z częścią dywizyi generała Attemsa (6 batalionów i 2 baterie), któremu zajęcie Nadwórnej przez Legiony umożliwiło debuszowanie z ciasnego przesmyku Tartarowskiego (Körösmezö).

Na wiadomość o zbliżaniu się bardzo znacznych sił nieprzyjacielskiej regularnej piechoty od Doliny-Kałuża i Stanisławowa, zarządzono 28. października skoncentrowanie wszystkich sił Legionów w okolicy Nadwórna-Hwozd, dla uzyskania jednolitego oporu przeciw nieprzyjacielowi.

Bitwa pod Mołotkowem

przypadła na 29 października. — 8 batalionów Legionów z podległym batalionem pospolitego ruszenia i 14 działami stoczyło krwawy bój z 16 batalionami 34 dywizyi piechoty rosyjskiej, z 48 działami, 32 karabinami maszynowymi i pułkiem kozaków.

Walka trwała od wczesnego ranka — o godz. 7 padły pierwsze strzały —

aż do ciemnej nocy. Legiony miały się trzymać defenzywnie na prawem skrzydle — zaś na lewym iść ofenzywnie na Sołotwinę.

Znaczna przewaga sił i artylerii zmusiła do opuszczenia pozycji zajętych poprzednio przez Legiony; ciężkie straty tego dnia: 200 zabitych, 480 rannych i 200 zaginionych i wziętych do niewoli, okupił nieprzyjaciel, według godnych relacji jeńców rosyjskich i mieszkańców Mołotkowa, okazała cyfrą 2000—3000 rannych i zabitych, którzy zasłali pola pobojowiska pod Mołotkowem.

Ciężkie straty zadane nieprzyjacielowi nie pozwoliły mu na pościg, a nawet zmusiły go do częściowego cofnięcia na prawem skrzydle, dopiero w 3 dni po Mołotkowskiej bitwie, po uzyskaniu kontaktu z 38 dywizją Rosyanie ruszyli naprzód.

Odwrót Legionów w zupełnym porządku odbył się w nocy z 29 na 30 października na Pasiczną-Zieloną, a zaliczyć go należy bez zastrzeżeń do niezwykle udanych, mimo, że linia frontu w ostatnich fazach boju opierała się na linii odwrotu.

W tym okresie wspólnej akcji całej 2 brygady Legiony stoczyły następujące:

Bitwy

- | | | | | |
|-----|----|--------------|-----|-------------------------------------|
| 5) | 12 | października | pod | Rafajłową |
| 6) | 19 | " | " | Zieloną |
| 7) | 20 | " | " | Zieloną |
| 8) | 23 | " | " | Pasiczną |
| 9) | 24 | " | " | Pasiczną-Nadworną |
| 10) | 25 | " | " | Nazawizowem |
| 11) | 26 | " | " | Hwozdem, Fitkowem i Tarnawicą leśną |
| 12) | 28 | " | " | Bohorodczanami |
| 13) | 28 | " | " | Sołotwiną i Fitkowem |
| 14) | 29 | " | " | Mołotkowem |
| 15) | 30 | " | " | Pasiczną |

Owoce walk

Legionów tego 2 okresu reprezentują poważne zdobycze strategiczno-militarnej natury: szybka, skuteczna i niespodziewana ofenzywa w głąb kraju, zajętego przez nieprzyjaciela, umożliwienie dywizji gen. Attemsa debuszowania z przełęczą karpackich, odciążenie wraz z tą ostatnią dwu dywizji rosyjskich (35 i 38) od głównego terenu operacji wojennych, zdobycie i utrzymanie znacznej połaci ziem polskich.

Na czas od 31 października do 25 listopada r. z. przypada

Defenzywa na pozycji w Zielonej,

podczas której Legiony zajęły tuż na północ od wsi Zielonej pozycję obronną i obwarowały się na niej, mając za zadanie utrzymać tę pozycję nawet przeciw znacznej przemocy.

Zadanie to Legiony wypełniły w zupełności, utrzymując się od ostatniego października aż do 25 listopada i stoczywszy w międzyczasie

Bitwy

- 16) 2 listopada pod Zieloną
- 17) 4 " " Pasiczną
- 18) 8 " " Fenterale i Zarządem naftowym w Pasicznej
- 19) 9 " " Zieloną

Owoce walk w tym okresie działań zaczepno-odpornych wyrażają się w utrzymaniu zdobytych części ziemi galicyjskiej.

26 listopada nastąpił rozdział 2 brygady na dwie nierówne części: grupa podpułk. Józefa Hallera (2 $\frac{1}{2}$ batalionu, 1 bateria, pluton kawaleryi) objęła dotychczasowe zadanie całej brygady, t. j. utrzymanie pozycji Zielonej, reszta zaś brygady (5 $\frac{1}{2}$ batalionów, 2 szwadrony, 2 baterie) pod osobistym dowództwem eksc. Durskiego otrzymała nowe zadanie.

Z kolei następuje tedy drugi okres walk Legionów na Wschodzie:

II. Akcje grupy Eksc. Durskiego,

które również należy rozpatrzyć w 3 następujących rozdziałach bojowych: a) kampania na Huculszczyźnie; b) kampania Ökörmezka; c) ofensywa przez Bukowinę i kampania galicyjska.

Kampania na Huculszczyźnie

przypada na czas od 26 listopada do 8 grudnia r. z.; grupę eksc. Durskiego przeniesiono forsownymi marszami wzdłuż linii bojowej z Zielonej via Rafajłowa, Mikuliczyn, Tatarów, Worochta o 70 klm. na południowy wschód do Żabiego, celem powstrzymania poważnej ofensywy, prowadzonej przez zgromadzone nad Średnim Prutem 71 i 78 rosyjską dywizję w kierunku na Bukowinę i Huculszczyznę.

Zadanie swe wykonały Legiony ofensywnie posuwając się dwoma kolumnami ku Kosowu i Pistyniowi aż do otrzymania rozkazu cofnięcia się na nowy teren operacyjny.

Bitwy

stoczone w tym okresie przypadają na:

- 20) 29 listopada pod Jaworowem
- 21) 2 grudnia pod Sokołówką
- 22) 3 " " "
- 23) 5 " " "
- 24) 6 " " Uściem ryki
- 25) 6 " " i Jasienowem górnym
- 26) 7 " " Kosmaczem
- 27) 7 " " Jasienowem górnym
- 28) 8 " " Żabiem
- 29) 8 " " i Kosmaczem.

Owoce walk

tego okresu dadzą się zamknąć w następujących ważnych sukcesach bojowych: powstrzymanie i zabezpieczenie odwrotu bocznych sił pospolitego ruszenia, przywrócenie akcji ofensywnej i odciążenie sił nieprzyjacielskich od linii operacyjnej Kutu-Uście Putilla.

Kampania Ökörmeska

rozpoczęła się na wiadomość o gromadzeniu znacznych sił nieprzyjacielskich w okolicy Skolego i Doliny i zajęła okres od 9-go grudnia 1914 r. do 10-go stycznia 1915.

Po wypowiedzeniu się ofensywy moskiewskiej ku dolinie Oporu, Miżuńki i Świcy, skutkiem czego własne siły dolin tych broniące zmuszone były cofnąć się na linię Ökörmezö — Zugo, pchnięto Legiony w okolicę Ökörmezö z zadaniem powstrzymania odwrotu własnych sił i przejścia wraz z nimi do kontrataku, celem ściągnięcia na się znaczniejszych sił nieprzyjacielskich i powstrzymania skutkiem tego odwrotu kolumny sąsiedniej w dolinie Oporu.

Kilkudniowa ofensywa Legionów zdołała wymódcz na nieprzyjacielu ustąpienie z okopów i zyskała znacznie na terenie, ściągając na siebie — w myśl polecenia — znaczne siły nieprzyjacielskie.

Ekscelencya Durski, objąwszy dowództwo nad całą grupą (14^{1/2} batalionów, 2 szwadrony i 23 dział) wykonał zadanie w całości ofensywnie.

Zdobyto wtedy spory kawał ziemi, zajętej przedtem przez nieprzyjaciela, stoczono cały szereg zaciętych bitew, których ofiary i straty znaczyło niemal każde miejsce zmagania się, wykonano mnóstwo ataków z bagnetem w rękę na odrutowane pozycje nieprzyjaciela, a klucz pozycji rosyjskiej, Górę Kliwie, brano trzykrotnie, aczkolwiek nie dało się jej utrzymać na stałe.

Pod Repenje przeszedł major Januszajtis aż na tyły wojsk nieprzyjacielskich; żołnierze Legionów walcząc bez przerwy o głódzie i pozostając cały czas pod gołym niebem, upadali ze znużenia, ale każdy rozkaz ataku na bagnety zastawał ich niezmordowanie ochotnymi i gotowymi do walki.

O pracowitości tego okresu najlepiej zaświadczy kronika walk, która

Bitwy

stoczone tego jednego miesiąca notuje w imponującej liczbie dwudziestu:

30)	12	grudnia	pod	Ökörmezö
31)	14	„	„	Kispatak i Csuszką
32)	15	„	„	„
33)	16	„	„	Słobodą
34)	18	„	„	na Kliwie
35)	18	„	„	Szapatak i Repenje
36)	20	„	„	Ökörmezö
37)	21	„	„	na Kliwie
38)	21	„	„	Csuszką
39)	21	„	„	na Tersoli
40)	21	„	„	i na Kliwie
41)	22	„	„	Csuszką

42)	22	grudnia	pod	Csuszka
43)	22	"	"	Fenyves
44)	22	"	"	Ökörmező
45)	23	"	"	na Kliwie
46)	23	"	"	Fenyves
47)	24	"	"	"
48)	25	"	"	Kispatak i Csuszka
49)	26	"	"	Szopko
50)	27	"	"	Szopko.

Owoce walk

kampanii Ököröskej wyrażają się w zdecydowanym wstrzymaniu odwrotu grupy w dolinie Nagy-Ag, energicznej ofensywie, uwieńczonej zdobyciem obronnych i ważnych pozycji nieprzyjacielskich, ściągnięciu na się przeważnych sił 78-ej rosyjskiej dywizji piechoty, przez co można było powstrzymać odwrót sąsiedniej dywizji.

Ofensywa przez Bukowinę i kampania galicyjska,

przypadająca na czas od 11-go stycznia do 10-go marca r. b., należą bezspornie do najciekawszych i najowocniejszych z dotychczasowych okresów walk 2-iej brygady Legionów Polskich.

Początek tej pamiętnej i chlubnej karty bojów legionowych przypada na chwilę, gdy wobec zaprzestania ofensywy na serbskim terenie operacyjnym, przerzucono znaczne siły na wschodni odcinek Karpat, celem odzyskania Bukowiny, Wschodniej Galicyi i pośpieszenia z odsieczą Przemyślowi.

Legionom przypadła akcja na prawem skrzydle grupy ofensywnej ku Kirlibabie i im to udało się obchodem flankowym przy skutecznym i ważnym ogniu artylerzyckim wyłamać przejście w obronie całych Karpat.

Na czele wojsk regularnych rozpoczęły Legiony pięciodniową krwawą bitwę pod Kirlibabą i zniszczeniem broniących punktu tego sił rosyjskich (część 71-ej dyw. piechoty) uzyskały wspaniałą pochód zwycięski i ofensywny przez Bukowinę i Wschodnią Galicyę, staczając niemal codziennie poważne walki z uporczywie broniącym się nieprzyjacielem.

Warunki, wśród których przyszło walczyć podczas tej kampanii, należą do najcięższych, pochód przez Prislop odbyto bez pożywienia i kwater, wśród 20^o śnieżnej zawiei, gdy na pozycjach strażę często zamarały, a każde rozpalenie ognia kończyło się kanonadą dział nieprzyjacielskich.

Po zdobyciu pozycji w Kirlibabie, ruszyły Legiony przez Briażę- Seletin-Berhomet- Śniatyń- Horodenkę- Kołomyję- Ottynię- Tłumacz nad Dniestr ku Jezupolu.

Po zdobyciu Jezupola i Niżniowa Legiony otrzymały za zadanie osłonę prawej flanki armii na 100 kilometrowym froncie dniestrzańskim, lewe zaś skrzydło przyłączyło się do ogólnej ofensywy ku Haliczowi.

Szlak bojowy, przemierzony czynami Legionów w tym czasie (23/1 do 29/II.) wynosi około 480 klm., jest on też zasłany trupami, ale i pomnikami polskiej chwały!

Kolosalne, niepomierne trudy, krwawe bitwy, trudność zaprowiantowania i uzupełnienia braków wtłaczają ten okres bitewny na najbardziej chlubne karty dziejów dotychczasowych walk 2-ej brygady Legionów.

Zawsze na czele, nie dający się formalnie powstrzymać na widok burch moskiewskich mundurów zjednął sobie waleczny legionista wszystkich dookoła i zbierał zewsząd największe pochwały.

Poczucie, że krwawym trudem odbiera ziemię polską, że wreszcie opuścił uprzykrzone, niewdzięczne góry i dzikie przełęcze, moralną siłą podtrzymało ciało, upadające ze znużenia i wyczerpania.

Znoszenie wszystkich tych trudów przy niegasnącym zapale do zwyciężania nieprzyjaciela, wystawiło piękne świadectwo ideowemu wojsku.

Po wyczerpaniu się ofensywy zarządono odwrót na linię na kilkanaście kilometrów bardziej na południe leżącą, przyczem Legiony pozostały zawsze w tylnej straży, musząc się często aż trzem opierać frontom.

Krwawa bitwa pod Korolówką, gdzie od strony zachodniej z flanki atakowała znaczna artylerya i trzydniowe ataki na Bortniki, prowadzone pod nieustannym ogniem ciężkich dział, zakończyły okres walk pozycyjnych.

Jeżeli kampanię Ökörmezką przyszło nam w krótkim zarysie dziejów 2-ej brygady nazwać pracowitą, to ten okres walk na Bukowinie i w Galicyi śmiało może uchodzić za konkursowy — jemu bowiem przypadają karty najpełniejsze i to w okazałej liczbie.

Bitwy

stoczone podczas tej kampanii przypadają

- | | | | |
|-----|----------------|---------------|----------------------------------|
| 51) | na 18 stycznia | pod Kirlibabą | |
| 52) | " 19 | " " | " " |
| 53) | " 20 | " " | " " |
| 54) | " 21 | " " | " " |
| 55) | " 22 | " " | " " |
| 56) | " 2 lutego | " | Briażą |
| 57) | " 4 | " | Mołdawą |
| 58) | " 8 | " | Seletinem |
| 59) | " 10 | " | Łopuszną |
| 60) | " 11 | " | Berhometem |
| 61) | " 12 | " | Łukawetz |
| 62) | " 14 | " | U.-Stanestje |
| 63) | " 17 | " | Kniaże |
| 64) | " 18 | " | Śniatynem |
| 65) | " 24 | " | Bratyszewem |
| 66) | " 25 | " | Niżniowem |
| 67) | " 28 | " | Niżniowem |
| 68) | " 28 | " | Jezupolem |
| 69) | " 1 marca | " | Niżniowem |
| 70) | " 5 | " | Jezierzanami i zdobycie Tłumacza |
| 71) | " 6 | " | Korolówką |
| 72) | " 7 | " | Korolówką |
| 73) | " 9 | " | Bortnikami |
| 74) | " 10 | " | Bortnikami |

Owoce walk

tego okresu są tak obfite i ważne, że nie sposób jest w krótkim wykazie słownym specyfikować zdobyczy — niechaj podane daty bitw i walki tego okresu mówią same.

III. Akcje grupy pułkownika Hallera

datują się od 26 listopada r. z., gdy nastąpił podział 2-ej brygady Legionów i skromniejszej liczebnie grupie pułk. Hallera (2¹/₂ batalionu, 1 bateria, pluton kawalerii) przypadło w udziale dotychczasowe zadanie całej brygady, t. j. utrzymanie pozycji w Zielonej.

W akcji oddzielnej grupy pułk. Hallera całość działań rozpada się na dwie fazy: a) akcja defenzywna (26. listopada do 30 stycznia) i b) akcja ofenzywna (30. stycznia do 7. marca).

Akcja defenzywna

polegała na obronie za wszelką cenę doliny Górnej Bystrzycy z pozycjami w Zielonej, odciąganiu sił nieprzyjacielskich, idących na przesmyk Tartarowski i służbie etapowej od Tarackköz do Holzschlaghausu.

Bataliony tej grupy pełnią naprzemian służbę na froncie przed Zieloną, w Fenterale i Borsucznej, 6. grudnia grupa wykonuje atak demonstracyjny na Pasiczną celem odciążenia sił od Tartarowa i w następstwie zmiany frontu austriackiego cofa się na przełęcz Pantyru i Rogodzy i w myśl rozkazu broni przejścia na Węgry.

Wobec możliwości oskrzydlenia od strony Jaremca, grupa opuszcza 6. grudnia pozycje w Zielonej i cofa się do Maksymca, gdzie w ciągu 3 dni toczy zażarte walki z nieprzyjacielem.

W okresie defenzywnym grupa pułk. Hallera wykonywała nieustannie dzienne i nocne ataki, by siły nieprzyjacielskie niepokoić i odciągnąć od terenu operacyjnego.

Do najchlubniejszych czynów tego okresu zaliczyć należy odparcie nocnego ataku na Rafajłową z 23. na 24. stycznia r. b.

Trzy bataliony piechoty rosyjskiej poszły do ataku frontem, po jednym z flank — walka była zażarta i toczyła się pierś przeciw piersi — dzięki czujności placówek i waleczności żołnierza, Legiony nie tylko bagnetem atak odparły, ale wzięły 500 jeńców, odrzuciwszy wszystkie siły za Maksymiec i Zieloną.

Nieprzyjaciel pozostawił na pobojowisku kilkudziesięciu zabitych i kilkudziesięciu rannych, pomiędzy zabitymi znaleziono: kapitana Zaliotina i kapitana sztabu Jastrebowa.

Równocześnie z odparciem ataku na Rafajłową, część grupy wykonała atak na Bertiankę.

Bitwy

tego okresu działań stoczono:

75) 28 listopada pod Beskid Klauzą

76)	6 grudnia	„	Pasieczną
77)	9	„	Maksymcem
78)	10	„	„
79)	11	„	„
80)	12	„	Maksymcem i Hłodyszczami
81)	15	„	Rafajłową
82)	16	„	Rafajłową i Maksymcem
83)	22	„	Jasieniem
84)	4 stycznia	„	Osmołodą
85)	5	„	„
86)	6	„	„
87)	23	„	Rafajłową
88)	24	„	Bertianką

Owoce walk

tego okresu wyrażają się głównie w utrzymaniu Rafajłowej, przez co ułatwiono przejście siłom armii i rozpoczęcie ofensywy.

Rafajłowa, utrzymana przez grupę pułk. Hallera, stała się prawdziwym kluczem dla podjętych operacji armii gen. Pflanzera w centrum wschodnich Karpat.

Poza tem grupa powstrzymała pochód nieprzyjaciela ku dolinie Bystrzycy, Nadwórnio i ku przełęczom granicznym, odciągnęła znaczne siły od przesmyku Tartarowskiego i mimo rozkazu cofnięcia się na przełęcz — utrzymała się na przygotowanych pozycjach w Rafajłowej.

Akcja ofensywna

zajęła czas od 31. stycznia do 7. marca r. b. i rozpada się na dwa rozdziały: a) walki w dolinie w Bystrzycy Nadwórniońskiej, b) walki w dolinie Bystrzycy Sołotwiońskiej.

Walki w dolinie Bystrzycy Nadwórniońskiej

prowadziła grupa pułk. Hallera w centrum armii gen. Pflanzera, — jako najbardziej świadoma terenu i wypróbowana siła w ofensywie jesiennej, pełni służbę w czołowych szeregach i w 6-dniowej żartej bitwie pod Maksymcem i Zieloną bierze wybitny udział.

Atakami od frontu i od prawej flanki i tyłów przyczynia się do zwycięstwa w tej bitwie, a prowadzi siły wśród uciążliwych warunków: 25-go stopniowego mrozu i nocy księżycowych.

Zajęcie doliny Bystrzycy Nadwórniońskiej w jej górnej części otwiera drogę do Nadwórnio. Major Roja zajmuje w tym czasie Pniów i Pasieczną.

Walki w dolinie Bystrzycy Sołotwiońskiej

odbywały się w czasie od 14. do 23. lutego, grupa szła ku Sołotwio batalionami, z których każdy maszerował odrębnym szlakiem, czyszcząc po drodze okolice z nieprzyjaciela.

16. lutego całodzienna bitwa pod Sołotwio i forsowanie mostu na Zarzeczcu.

Bitwy

w czasie działań ofenzywnych grupy pułk. Hallera stoczono :

- | | | | | |
|------|----|----------|-----|-------------------|
| 89) | 26 | stycznia | pod | Maksymcem |
| 90) | 27 | " | " | " |
| 91) | 28 | " | " | " |
| 92) | 29 | " | " | " |
| 93) | 30 | " | " | " |
| 94) | 1 | lutego | " | Hutą |
| 95) | 1 | " | " | Porohami |
| 96) | 3 | " | " | " |
| 97) | 21 | " | " | Pasieczną |
| 98) | 12 | " | " | Pniowem |
| 99) | 15 | " | " | Maniawą i Kryczką |
| 100) | 15 | " | " | Markową |
| 101) | 16 | " | " | Sołotwiną |
| 102) | 18 | " | " | Żurakami |
| 103) | 19 | " | " | Horocholiną |
| 104) | 19 | " | " | Pochówką |
| 105) | 20 | " | " | Bohorodczanami |
| 106) | 1 | marca | " | Niebyłowem |

Owoce waik

podczas tej akcji: zdobycie głównych obronnych pozycji rosyjskich na południe od Stanisławowa.

Ciągły ruch i ofenzywny pęd jest cechą charakterystyczną tej grupy Legionów, która pokonawszy uciążliwe marsze, mimo ciągłych waik na coraz to innym terenie, zawsze wykazywała niezmordowaną ruchliwość.

Po półrocznej uciążliwej kampanii górskiej Naczelna Komenda Armii udzieliła całej 2. brygadzie Legionów kilkutygodniowego wypoczynku.

11. marca zeszyły się oddziały 2. brygady w Kołomyi, by niebawem znowu ruszyć na plac boju po nowe trudy i sławę.

ORGANIZACYA I WALKI 2-go PUŁKU.

Kiedy Piłsudski przeszedł w pierwszych dniach sierpnia 1914 r. granicę Królestwa Polskiego, formowały się na gwałt dalsze kadry strzeleckie i sokole, ściągaly drużyny z gniazd prowincjonalnych, ćwiczyły na wszystkich dostępnych błoniach i w parkach krakowskich, werbowaly w Spiskim pałacu i Sokole, a żołnierz zaledwie znający pierwsze zwroty i chwytty broni, palił się do pójścia w ślady pierwszych szczęśliwców, którym powszechnie zazdroszczono. Życie to organizacyjne i ćwiczebne po kancelaryach werbunkowych i kompanijnych, intendanturach, kwaterach i obozowiskach w Oleandrach, w Bochni, Wiśniczu, Borku Fałęckim, Przegorzałach, Krzeszowicach i t. d. wzmogło się po onym pięknym dniu 16. sierpnia 1914, w którym uroczyście dokonano się połączenie wszystkich organizacji militarnych. Zaprzysiężenie żołnierza odbyło się 4. września w Krakowie. Jak wielkie tarcia wewnętrzne i trudności musieli pokonać organizatorowie, o tem później i spokojniej będzie można pomówić. Dość, że praca ta dokonywała się wśród niezwykłych przeszkód i szalonych wysiłków ludzi dobrej woli, przewyciężających ustawicznie i z mozołem machinacye różnego rodzaju „przyjaciół”.

Z prowincyi ściągnięto w różnym stopniu wyćwiczone i wyekwipowane ochotnicze drużyny. Z materyału tego tak niejednolitego trzeba było wystawić regularne pułki Legionów. Gdy Maryan Żegota-Januszajtis (odwołany z Kielc, dokąd z Piłsudskim wyruszył) organizował drużyny strzeleckie w Oleandrach, w Sokole, prócz starej pierwszej drużyny polowej, ćwiczył Szczęsny Ruciński przy pomocy drużynowego Łuczyńskiego, dra Wyrobka i Bolesława Roi, który odrazu ujawnił wojskowe zdolności i żelazną iście rękę, oraz zastęp dzielnych skautowych instruktorów, późniejszych najlepszych oficerów 2-giej brygady. Coraz to nowe napływały w tym czasie grupy ochotnicze sokole, oraz ocalałe resztki t. zw. wschodniego Legionu. Nadzór i komendę nad całością objął pułkownik Zygmunt Zieliński. Wszystko to było zacynem i materyałem 2-go i 3-go pułku Legionów, którym nie było danem iść do Królestwa, ale wbrew pragnieniom gorącym, oddzielne i srozsze daleko przejść losy na Węgrzech, w Karpatach, na Bukowinie i w Galicyi południowo-wschodniej.

Komendantem 2-go pułku został pułkownik Zygmunt Zieliński. Cztery podległe mu bataliony otrzymali w randze kapitanów:

- Batalion I. JANUSZAJTIS-ŻEGOTA MARYAN,
- Batalion II. RUCIŃSKI SZCZĘSNY,
- Batalion III. FABRYCY KAZIMIERZ,
- Batalion IV. ROJA BOLESŁAW.

Januszajtis prowadzi swój batalion bez przerwy przez cały ciąg kampanii. Drugi batalion, przy którym przebywał długi czas sztab pułku, dziwnie nie miał szczęścia, kapitan Ruciński prowadzi go do końca października 1914, następnie zastępczo i kolejno por. Bieleś Czesław przez listopad, por. Ciesliński Ludomir przez początek grudnia, Hofbauer-Roklan przez resztę grudnia i styczeń, wreszcie otrzymuje go kap. Lorsch Napoleon i dowodzi do odpoczynku w Kołomyi t. j. do połowy marca 1915. Najprzykrzej prześladował los kompanię piątą tego batalionu, najlepszą, jeśli chodzi o dobór ludzi w chwili wymarszu i o największe ich życie się i wyćwiczenie. Kompania ta po bitwie mołotkowskiej przestała istnieć, a resztki jej wcielono do kompanii 6-tej. W połowie listopada staje się kompanią uzupełniającą złożoną z samych Węgrów, nie utrzymała się jednak na stałe wobec słabego zdrowia i lichego materiału żołnierskiego. Po raz trzeci uformowano 5-tą kompanię z t. zw. 3-ciej kompanii wiedeńskiej, która jako trzecia z rządu wyszła z Wiednia. Pierwsza wiedeńska została odkomenderowana do pierwszej brygady do szóstego batalionu, druga do 2-go i 3-go pułku jako kompania sztabowa. Ta ostatnia przybyła do Zabiego, ale znów pod Okörmezö zdziesiątkowana przez śmierć, rany i maroderstwo przestała istnieć. Batalion Fabrycego przeniesiono w grudniu do 3-go pułku. Roja, podobnie jak Januszajtis, nie opuszczał swego IV-go batalionu, jak gdyby w preczuciu, że żelazny ten oddział stanie się z czasem zarodem 4-go pułku.

Ofensywa przez Marmaros-Siget i przejście przez Karpaty.

Dnia 30. września 1914 w nocy wyjeżdża pod komendą pułk. Zielińskiego pułk 2-gi z Krakowa przez Suchą, Zwardoń, poza Tatry, długo za odjeżdżającymi w królewskim białych szczytów spozierające majestacie, przez Satoralia-Ujhely, Koszyce do Huszt, Tecsö, Felső-Banya i Nagy-Banya, gdzie wywagonyowano po pięciu dniach uciążliwego transportu w ciasnych wozach. Po drodze spotykano pociągi z rannymi lub chorymi na cholera żołnierzami. Pułkownik Zieliński już wtedy zgromadziwszy oficerów, przypomniał im ważność chwili, wymagającej dowodów najwyższego męstwa od polskiego żołnierza. Piątego października maszerują siły legionowe z wymienionych miejscowości w góry, kolumnami na równych wysokościach, mając za zadanie wyparcie Moskali, gospodarujących na dobre w komitacie Marmaros-Siget. Pierwszy batalion szedł jako prawe skrzydło, drugi maszerował z Felső-Banya do Kracs-Falva, trzeci z Husztu via Iza do Lipcze-Polana i do Dolhy, gdzie wystawiał placówki. Czwarty jako lewe skrzydło z Huszt przez Tecsö do Al-Neresznicze, gdzie forpocztę jego stoczyły pierwszą potyczkę, mając jednego zabitego i dwu rannych, zabiwszy trzech kozaków. Żołnierz nieprzywykły do wojennego marszu i nieodzownego połowego obciążenia, przeszedł pierwsze prawdziwie wojenne ćwiczenia, zdając równocześnie już w tę pierwszą księżycową noc egzamin ze swych bojowych zdolności. Moskali była znacznie większa siła, ale ich patrole alarmowały uchodzących ze wszystkich stron o naszym zbliżaniu się, to też nie sposób było ich wprost dognać i zmusić do bitwy. Rażno ustępowali.

Serpentyna górską, którą przechodził II. batalion od Felső-Banya, wynosiła 40 km. przy 1440 m. wzniesienia. Batalion przyszedłszy o godzinie 2:30 po północy zaledwie znalazł kwatery, gdy już stanąć musiał na zbiórkę i dalszy marsz o godzinie 5:30 rano. Jedna z naszych patroli natknęła się na patrol kozacką, zabiła jednego, dwu raniła i wzięła kilka koni i wóz z owsem i chlebem.

Zdala dolatywał huk armat pod Sigetem, gdzie II-gi batalion 2-go pułku wyszedł wprawdzie na pozycje pod Kracs-Falva, ale nie był czynny w boju; przyłapał tylko szpiegów-chłopów, których doraźnie osądzono. Po zejściu z pozycji spostrzeżono w górze lasem wzdłuż linii marszu sygnały świetlne. Pułkownik, zakomenderował w tył zwrot, tymczasem batalion natknął się na zaawanturowaną w tę stronę patrol kozacką przyczem wskutek nocnego zmroku, trudności orientacji i nagłości alarmu czołowej straży padło prócz oficera kozaków tylko kilka koni, reszta uciekła. Naszych było sześciu zabitych (czterech zmarło w nocy wskutek ran) i 15 tu rannych. Niezapomniany to był moment, kiedy pułk. Zieliński spostrzegłszy chwilowe zamieszanie wśród nieostrzelanego jeszcze żołnierza, stojąc na środku mostu na koniu, spokojnym i mocnym jak uderzenie młota głosem zmusił żołnierzy do opamiętania się i karnego marszu naprzód. Wystarczyło jedno jego zawołanie: „Żołnierz polski nigdy się nie cofa! Naprzód chłopcy!”

W Farkasrev patrole nasze chwyciły cało kilku Czerkiesów na koniach. Bataliony i kompanie, podzielone na poszczególne grupy, przechodzą w poprzek łańcuchy górskie. Niektóre wskutek niebывałych zawiei śnieżnych zabłądziły. Szczególnie ciężką była droga przez Obczynę. Gdy nasi leżeli w tyralierach na górach, a patrole czołowe zaczęły tropić nieprzyjaciela, wtedy nagły huk odbił się kilkakrotnem echem po śnieżnych górach. To Moskale uchodząc z Visso-Völgy wysadzili jeden most, na szczęście nie całkowicie, a drugi rozbili armatami. Przeszedłszy góry i skonstatowawszy, że tam już ani śladu Moskala, schodzą się grupy w Also-Visso, znajdując po drodze porzucone rosyjskie kuchnie i sanitarne ambulansy. Po dwudniowym odpoczynku na Visso-Völgy, spalonym przez Moskali, przetransportowano oddziały do Taracsköz, a stąd kolejką wązkotorową do Nyryshhaza. Następuje szybki marsz przez Krasna-Hora do niemieckiej kolonii Königsfeld, gdzie na 16. października zarządzała była koncentracja sił legionowych i ich przegląd przez ekscel. Durskiego, który objął czynną i bezpośrednią nad grupą komendę.

Stąd postanowiono przejść Karpaty na Rafajłową i z tego punktu operacyjnego rozpocząć ofensywę; ważny ten zakątek odcięty od świata i strategicznie niepozorny miał niebawem oddać pierwszorzędne usługi. W Brusturze wypadło batalionom czekać na wybudowanie przez górę Rogodzy „Przełęcz Legionów.“ Nocując w szałasach sośninowych, wśród pasma Gorgan, w punkcie doliny zwanym Holzschlaghaus, gdzie stał tylko jeden dom leśnika, przeszły kolejno bataliony tę przedziwną drogę budowaną na okrągłakach w puszczy. Karpaty przebył pierwszy Roja z IV-tym batalionem, szedł on na Dombo, Königsfeld, Nemet-Mokra i przeszedł granicę Galicyi przez dolinę Klauzura-Mokranka do doliny Łomnicy. Była to droga okropna, jeszcze nieuregulowana, po której żołnierze przez 2 godziny szli w bagnach po kolana. 21-go października przeszedł przełęczą Pantyru II-gi batalion do Galicyi, a za nim sztab ko-

mendy. Wrażenie, które wtedy ogarnęło żołnierzy i oficerów było głęboko niepoślednie. Niektórzy mało, że nie całowali tej polskiej ziemi, poza którą trzy spędzone tygodnie zdawały się im wiecznością; eksk. Durski i jego świta przejeżdżając granicę górską, wzniesli czapki do góry z okrzykiem: „Chwała Ci Boże — żeśmy nareszcie w Polsce!”... Dnia 23-go października były już wszystkie oddziały Legionów po stronie galicyjskiej Karpat — tak skończył się pierwszy okres walk 2-go i 3-go pułku. Ofensywa przez komitat Marmaros-Siget, przez oddziały nasze z Moskali zupełnie oczyszczony, była uwieczniona przejściem tryumfalnym przez Karpaty. Było to równocześnie wstępem do okresu następnego: ofensywy nadwórniańskiej.

Ofensywa nadwórniańska.

Kiedy główne siły szły przez Rafajłową i Zieloną wprost ku Nadwórnej, trzeci batalion, przeszedłszy Pantyr 21-go października, maszerował na Sałatruk, Zieloną, Borsuczną i Pasieczną. Chłopcy żądni bitwy szli tak szybko, że pułk. Zieliński zatrzymał ich w marszu i rozkazał dalej maszerować spokojniej i wolniej. Batalion ten był rezerwą prawego skrzydła i wkroczył do Nadwórnej wraz z pułk. Zielińskim, zapędzając się aż poza miasto za patrolami kozackimi. Roja zaś patrolując w Osmołdzie, Jasieniu, Niebyłowie, Perehińsku i Krasnej, stacza nieustannie utarczki z kozakami, którzy ponosili czasami znaczne straty. Wysłała silne patrole do Cieniawy, Roźniatowa, Wełdzisza i Kałuszowa, utrzymując kontakt nie tylko z nieprzyjacielem, ale tak z zachodnią grupą armii Nr. 55. jak i z grupą Legionów, będącą na linii Königsfeld-Rafajłowa-Zielona. Nieprzyjaciel cofał się z Pasiecznej, stawiając opór pod Pniowem. Nasi nań następowali: Januszajtis na przedzie prawem, Roja lewym skrzydłem, jako centrum batalion II. i III. Batalion drugi szedł lewym brzegiem Bystrzycy, przebywając dnia 24-go października siedm uciążliwych wzgórz, a batalion trzeci prawym brzegiem tejże rzeki. Dnia tego Januszajtis zetknął się po raz pierwszy z nieprzyjacielem i otrzymał pod Nazawizowem chrzest ogniowy. Tam to zdarzył się pamiętny moment, gdy druga kompania I-go batalionu maszerując w kolumnach czwórkowych była ostrzeliwana przez nieprzyjaciela i od strzałów tych poległ pierwszy żołnierz tego batalionu. Kompanie Januszajtisa weszły tego dnia od strony Nazawizowa t. j. od północnego wschodu pierwsze do Nadwórnej, odparłszy tak pod Nazawizowem jak i Tarnawicą Leśną atak 500 kozaków i artylerii nieprzyjacielskiej. Za tę bitwę i za zajęcie Nadwórnej zostaje Januszajtis mianowany majorem. Roja jeszcze 23-go stoczył potyczkę pod Sołotwiną i zajął ją, mając jednego zabitego i 26 rannych, 16 zaginionych, gdy straty nieprzyjaciela wynosiły 56 poległych i wielu rannych i jeńców, nie licząc koni i amunicji. Dalej poszedł Roja szybko w kierunku huku armat pod Nadworną, zaatakował prawe skrzydło nieprzyjaciela, czem przyczynił się ze swej strony do wzięcia Nadwórnej i wkroczył tam prawie że równocześnie z pułk. Zielińskim i jego grupą.

W bitwach tych Moskale uwięzili na wozach mnóstwo trupów i rannych, centrum nasze miało szesnastu zmarłych i siedmiu rannych. Jednemu z naszych

chwyconemu żywcem wylupili Moskale oczy, a następnie go powiesili. Ludność natomiast miejscowa witała legionistów z oznakami bezgranicznej radości. Zarząd kopalni ropy w Bitkowie, jeszcze przed wkroczeniem oddziałów legionowych do Nadwórnej, a w czasie rozgrywających się walk u jej wnijsia, dostarczył im samorzutnie i ofiarnie chleba białego, kiełbasy i t. p. Wkraczających do Nadwórnej legionistów, mieszkańcy, dwukrotnym pożarem i srogą kozacką gospodarką do ostateczności udręczeni, przyjmowali z rozrzucającymi objawami entuzjazmu. Koń pułk. Zielińskiego przez tłum przecisnąć się nie mógł, a ludzie radziby byli pułkownikowi nogi całować. Nazajutrz, 25. października w niedzielę ze wzruszeniem wysłuchali legioniści Mszy, Te Deum i kazania po raz pierwszy od chwili wymarszu w pole, poczem sami śpiewali pieśni narodowe.

W czasie pobytu w Nadwórnej urządził kap. Fabrycy dwie wycieczki ku armatom nieprzyjacielskim, prowadząc pierwszą w sile 60 ludzi. Drugą wiódł chorąży Guzdek z 40 ludźmi, zapędzając się aż po Tarnawicę, po drodze minęli silne patrole kozackie, które ich wskutek mgły nie spostrzegły. Batalion IV-ty wrócił po zajęciu Nadwórnej w nocy z 25. na 26. do Sołotwiny. Roja otrzymawszy wiadomość, że Bohorodczany są obsadzone przez jeden zaledwie baon piechoty i kozaków, zajął je na własną rękę dnia 27. października po 4-godzinnej bitwie. Mieszkańcy, a zwłaszcza żydzi, przy wkroczeniu Roja do iluminowanego miasta, całowali kolana i ręce komendanta i jego żołnierzy. Wobec ściągnięcia przez Moskale kilku baonów od strony Stanisławowa ku Bohorodczanom, ustąpił Roja z miasteczka na rozkaz Komendy Legionów. Rosyjanie stracili 35 ludzi przy ucieczce z Bohorodczan jeszcze 26-go, a około 50 w bitwie z dnia następnego, jednego wzięto do niewoli. Baon już 28. był pod Hwozdem i nazajutrz wziął udział w wielkiej bitwie mołotkowskiej.

Od chwili zajęcia Nadwórnej aż do bitwy pod Mołotkowem rozgrywają się w okolicy bitwy i potyczki przez całych 5 dni. Kiedy Roja zapuszcza się niemal pod Stanisławów, biorąc Bohorodczany, gdy II-gi III-ci baon stoją wciąż w pogotowiu pod Hwozdem i Nadworną także i Januszajtis bierze czynny w tych walkach udział. Zawraca w pewnym momencie krytycznym oddział pod ogień i prowadzi chwiejący się pluton do ataku, utrzymując zajętą pozycję. Jego trzydziestu ludzi przez 4 godziny potrafiło pod Sołotwiną skutecznie stawić czoło czterem batalionom wroga. Nim pomoc przyszła, musieli się cofnąć, ale Moskale na ostateczny atak się nie zdecydowali, nie wiedząc wobec śmiałej postawy legionistów, jak wielka siła stawiła im opór. Batalion kapitana Fabrycego, który szedł z pomocą, rozłożył się w Mołotkowie, wysyłając 9-tą komp. naprzód, w noc tę, tuż przed bitwą mołotkowską poniosła wspomniana kompania pod Sołotwiną bardzo ciężkie straty: zginęło trzech chorążych. Januszajtis mając pod swymi rozkazami trzy baony i jedną baterię, w ataku na bagnety nocą zajął Fitków. Wszystkie te operacje zadecydowały o ustaleniu frontu bitwy dnia następnego.

Prawe skrzydło, trzymające się w defenzywie, a raczej nie atakujące prowadził na górze pułk. Zieliński, na lewym skrzydle stał Januszajtis zajmujący pozycje jeszcze w nocy. Toż samo i baon Fabrycego. Centrum stanowił Roja, którego rezerwą był baon Rucińskiego (II-gi), w bitwie centrum wraz z rezerwą najwięcej ucierpiało, dostawszy się przez usiłowane oskrzydlenie pod krzyżowy

ogień zachodzącego z boku nieprzyjaciela. Stało się to skutkiem słabego kontrataku lewego skrzydła z centrum i niespodziewanego zwalenia się masy sił rosyjskich wyłącznie na centrum.

Roja, który od 6-tej rano do 4-tej popołudniu był w gwałtownym ogniu, sam akcją kierował, ubito pod nim trzy konie i zraniono go w rękę, opierał się jednak z wściekłością do ostatka. Chcąc ocenić faktyczną wartość tej bitwy, należy uwzględnić olbrzymią przewagę sił wroga, artyleryi i karabinów maszynowych, których nasi nie mieli wcale, a następnie fakt, że posiłki przybyły na plac boju z dziewięciogodzinnem opóźnieniem już tylko po to, by razem z legionowemi siłami wykonać odwrót. Bitwa trwająca aż do późnego zmierzchu, mimo wielkich stosunkowo strat, nie była przegrana. Odwrót odbył się w należytych porządku w linii równoległej, a nie prostopadłej do frontu, nieprzyjaciel mając nieporównanie większe straty nie ośmielił się jeszcze przez dwa dni następne zaatakować naszych sił, które zajęły pozycje obronne na linii Zielona-Rafajłowa. Przyczynił się do tego nieznany szerzej i przemilczany dotąd fakt, że kiedy o zmroku Moskale opuszczali własne pozycje, cofając się kilka kilometrów wstecz, batalion Hofbauera podszedłszy lasami, począł gwałtownie ostrzeliwać ich kolumny i treny, wywołując zamieszanie i wrazenie oskrzydlenia.

Gros wojsk cofnięto za przełęcz na linię Brustura, Oros-Mokra i Nemet-Mokra — podczas gdy pułk. Haller zamknął nieprzyjacielowi dostęp do „Przełęczy Legionów“, okopawszy się w Zielonej i Rafajłowej. Niebawem jednak wszystkie siły powróciły na dawną linię Rafajłowa-Zielona i na zmianę utrzymywały tamże pozycje. Okres ten defenzywny po trzech tygodniach przechodzi w dwie różne akcje dwu grup: 1) grupy Hallera i Roi nadal defenzywną — 2) grupy eksc. Durskiego i Zielińskiego, która przebywa cztery z rzędu kampanie. Kiedy Haller z 3-cim pułkiem i Roja z IV-tym baonem 2-go pułku zamykają nadal dolinę wiodącą do przełęczy, ścierając się ustawicznie z nieprzyjacielem i odpierając jego dobrze obmyślany nocny atak 23. stycznia 1915 na Rafajłową, — grupa pozostająca pod wodzą eksc. Durskiego prowadzi kampanie: huculską, ökörmeską, bukowińską i wreszcie naddniestrzańską.

Obrona Przełęczy.

Ponieważ zadanie obrony drogi, na której powstała „Przełęcz Legionów“ podejmował świetnie w dalszym ciągu Roja wraz z 3-cim pułkiem Hallera, a akcja ta była niejako osią wszystkich naszych działań, przeto nim o działaniach grupy eksc. Durskiego i pułk. Zielińskiego będzie mowa, wypada po krótko nakreślić dalsze losy i czyny baonu Roi, tembardziej że stanowią one pewną odrębną i zamkniętą całość.

Dnia 12. listopada zajął on pozycje obronne i odtąd stale na forpocztach wysunięty staczał potyczki, utarczki i bitwy z nacierającymi Moskalami. 24-go pod Pasieczną zaatakowały go trzy baony rosyjskie podchodząc na 600 kroków, cofnęły się jednak rychło, straciwszy 25 zabitych i 30 rannych. Roja w wolnym czasie ćwiczył swój batalion, bądź badał Pantyr i jego okolicę. 16-

grudnia zajmuje Meżeryki, gdzie co dnia zjawiały się patrole kozackie, naza-jutrz o 6-ej rano wysłał oddziały z 16-tej kompanii ku Porohom, a z 15-tej ku dolinie Maksymca. Z tym ostatnim poszedł sam Roja z karabinem w rękę, kozacy w sile 5-ciu ludzi ominęli zasadzkę właściwą, ale natknęli się na Roję, stojącego w towarzystwie miejscowego leśniczego. Roja celnym strzałem kładzie trupem komendanta patroli, podoficera Siemiona Sajkę, raniąc ciężko drugiego kozaka, zdobywając nadto własnoręcznie dwa konie. Druga zasadzka miała taki sam rezultat. Patrol natomiast z 14-tej kompanii złożona z dziesięciu ludzi z por. Krawczykiem dostała się do niewoli, zbyt daleko wysunąwszy się poza linię.

Prócz grudniowych mrozów zaczął legionistom dokuczać głód i brak obuwia. Żołnierz był coraz bardziej wyczerpany i marzył głodny i często bosy na forpocztach. Nowy rok zastaje z 1000 ludzi już tylko 400 w batalionie — mimo to duch w nich taki, że bić się gotowi do ostatniego. Patrole w styczniu ubijają po kilku i kilkunastu Moskali. 21. stycznia Roja objął komendę całej grupy w zastępstwie pułk. Hallera.

W nocy z 23. na 24. o północy napadły znacznie przeważające siły rosyjskie na grupę Roi. Atakowały cztery baony, kilka sotni kozaków i artyleria, razem około 4000 ludzi. Legionowych sił było niespełna 1000 ludzi. Bitwa toczyła się na Tersowaniu (front) i w dolinie Dołżyńca (lewa flank). Atak według raportu bojowego przedstawia się następująco:

O godz. 12:45 w nocy rozpoczął nieprzyjaciel w sile trzech baonów, kilku sotni kozaków i jednej baterii atak na nasze pozycje na północ od Tersowania, po krótkiej wymianie strzałów przełamał nieprzyjaciel naszą linię placówek, posuwając się biegiem i zwartą masą naprzód. Placówki nasze i inne oddziały forpocztowe usunęły się wobec przeważających sił na stoki gór na naszą lewą flankę, zaś zaalarmowana reszta grupy i pluton kawaleryi z armii austro-węgierskiej zajęły pozycje wszystkim tym oddziałom w myśl instrukcyi alarmowej przez Roję z góry wyznaczone.

Przeciw posuwającemu się naprzód nieprzyjacielowi wysunął Roja na Tersowaniu cały IV. baon, wysyłając równocześnie pół kompanii w dolinę Dołżyńca dla zabezpieczenia prawego skrzydła. Na wzgórze po lewej stronie Bystrzycy, gdzie stała półbateria Legionów, wysłano kap. Terleckiego z jego półbaonem, pozostawiając jego półkompanii na Sałatruku do zabezpieczenia lewej flanki. Kap. Minkiewicz ustawił się koło cerkwi jako rezerwa. Koło tejże cerkwi na wzgórzu wyznaczył Roja pozycje artylerii legionowej, a pół baterii z armii podsunął pod kościółek polski. Tren odjechał na piąty kilometr ku Holzschlaghaus owi.

Szturmujący ciągle i podsuwający się naprzód nieprzyjaciel dostał się w ten sposób w ogień krzyżowy. W miarę powtarzających się szturmów wzmacniał Roja swój baon IV-ty baonem kap. Minkiewicza. Mimo wielkie straty posuwała się piechota rosyjska wzdłuż stoku gór i toru kolejowego, następnie między torem a Bystrzycą wprost na Zarząd leśny i lewym brzegiem Bystrzycy naprzód, aż pod sam Zarząd, atakując tu trzy razy naszą pozycję przy pomocy silnego ognia artylerii. Odparty trzykrotnie, przypuścił nieprzyjaciel zasilony rezerwami czwarty i ostatni zacięty atak, podczas którego bili się legioniści już kolbami i na pięści, spychając się z nieprzyjacielem nawzajem z urwiska do

Bystrzycy. Tak odrzucona ostatecznie piechota rosyjska zaczęła się w naszym silnym ogniu krzyżowym cofać, przyczem dostało się do niewoli 138 żołnierzy rosyjskich w tem 2 oficerów, przeszło 100 było zabitych, pomiędzy nimi porucznik rosyjski Zalotin i sztabowy kapitan Jastrebow, obdarzony przez cara złotą szablą za waleczność w bieżącej kampanii. Rannych, według zeznań rosyjskich sanitaryusza, było ponad 400. Z naszej strony padł komendant 10-tej kompanii IV/2pp. por. Floryan Węglowski, jeden z najdzielniejszych oficerów i czterech żołnierzy. Rannych było 16, zaginionych 18.

Podczas walki odznaczył się por. Węglowski, kap. Minkiewicz spokojem i bystrem orientowaniem się w sytuacji, kap. Terlecki pod względem taktycznym, następnie osobistą odwagą podpor. Smolarski Władysław z 16-tej komp., podpor. Szul Bogusław z 1/3pp. oraz chor. Wieleżyński z artylerii Legionów. Dnia 25. stycznia szef sztabu IV-tej dywizji piechoty major Duicz przybył do Roi po informację o przebiegu ataku i gratulował pięknego jego odparcia. Zwłoki por. Zalotina wydano z honorami wojskowymi nieprzyjacielowi.

Po tym boju, w myśl rozkazu dywizji, maszeruje Roja przez Dołżyniec, Ilmę, Podsmereczek na Prześlików, by zaatakować siły nieprzyjaciela. Równocześnie z frontu od Rafajłowej miała atakować grupa główna, a przez Chrepełów, drogą i przez pobliskie góry, baon strzelców austriackich Nr. IX. Rozkaz dotyczący kończył się słowami: „Die Afgaube dieser beiden Seitenkolonnen ist schwierig, aber entscheidend. Ich baue dabei auf die Umsicht der Kommandanten, und auf die Ausdauer und Mut Ihrer bewährten Truppen. — Krattky G. M.“.

W oznaczonym czasie zjawił się na tyłach nieprzyjaciela tylko IV. baon Legionów i rozpoczął już o godz. 10 dnia 1. lutego atak, który trwał do godz. 3 popołudniu. IX. ty baon nie zdążył do ataku, wobec czego i główna grupa w Rafajłowej nie atakowała tak, jak to w dyspozycji było zarządzone. Cała artyleria i siły nieprzyjacielskie zaatakowały tedy Roję od tyłów, ku wieczorowi udało mu się wydostać z baonem z tej nad wyraz niebezpiecznej sytuacji ku dolinie Zielonicy, którą zamknął na 2000 kroków przed Zieloną, obsadzając obustronne wzgórza w przekonaniu, że niedoszły do skutku atak grupy głównej nastąpi w najbliższym dniu. Aż do 5. lutego przetrwał baon nad Zielonicą, nieustannie przez 4 dni atakowany i ostrzeliwany szrapnelami. 5. lutego natrafiając na słaby opór, zajął Roja Zieloną. W operacjach tych, obozując trzy noce pod gołym niebem, poniósł baon poważne straty z powodu odmrożeń. Zabitych miał pozatem dziewięciu, rannych 20.

Komenda dywizji o walkach tych wspomina w rozkazie Nr. 135 z 6. lutego b. r.: „Der Mut der tapferen polnischen Legionisten hat sich in den letzten Tagen neuerdings glänzend bewährt, und ich danke ihnen im Nahmen der heiligen Sache, für die wir kämpfen“.

W następnych dniach pełni baon służbę forpocztową w Borsucznej, na Fenterale i w Pasiecznej. Dnia 14-go lutego maszeruje do Mołotkowa, dokąd legionieści przychodzą po raz drugi tym razem już jako zwycięzcy. 15-go lutego wykonał Roja atak pod Markową i sforsował silnie bronione przez Moskali wzgórza 559 i 646, poczem rusza na Sołotwinę, odpiera po drodze silny atak od strony Markowej i zajmuje o godz. 5:30 rano 16-go lutego Sołotwinę, wypierając z rynku nieprzyjaciela ku pałacemu się już mostowi. Nieprzyjaciel sil-

nie się ostrzeliwał, mimo to przez boczne ataki Roi wyparty, cofnął się, a most od południa dnia następnego był już odbudowany. Straty nieprzyjaciela, głównie dzięki działaniu artylerii, były znaczne. Do niewoli wziął baon 136 jeńców, w tem 2 oficerów i 32 kozaków. Po naszej stronie poległo sześciu, rannych było 14, między nimi por. Krzaczyński i podpor. Tęcza. Przeprowadzenie ostatnich operacji napotkało na trudności z powodu zupełnego wyczerpania ludzi, którzy przez 4 noce nie spali, ataku w ciemnościach i na nieznanym terenie na górę 646 i trudność współakcyi ze strzelcami Nr. IX. 18-go lutego wraz z I batalionem 3-go pułku i IX baonem strzelców wypiera Roja Moskali z Żuraków, 19-go oczyszczając okolicę z Moskali i odrzucając ich aż pod Stanisławów, zajmując po raz drugi Bohorodczany, wzięwszy 28 jeńców, 36 karabinów i amunicję. Odtąd otrzymał przydomek „majora Bohorodczańskiego“. Tegoż dnia dwie patrole wysłane z Bohorodczan docierają do Stanisławowa w chwili, gdy do miasta wkroczyły już wojska austriackie. Entuzjazm, z jakim patryotyczna ludność Stanisławowa powitała pierwszych legionistów, znalazł wyraz w nader gościnnem przyjęciu oraz kwiatkach wręczonych patroli i pierwszych ochotnikach ze Stanisławowa, którzy w ślad za patrolą zjawili się w obozie Roi

Dnia 21-go lutego maszeruje baon do Nadwórnej, 24-go do Kołomyi, ale już 27-go z rozkazu Komendy Armii maszeruje przez Delatyn napowrót ku Nadwórnej, pod Mołotków i Sołotwinę. Był to wtedy już nie batalion, ale wprost szpital przemęczonych żołnierzy. Roja i pułk. Haller również chorzy. Dnia 3-go marca obejmuje Roja komendę grupy Hallera, a baon mimo złego stanu, pełni służbę rezerwy w Pniowie i Kryczce, dzieje się to w chwili, gdy w Majdanie zdrowych było z całego baonu tylko 45 ludzi. 7-go marca zwolniono baon ze służby na rozkaz komendy głównej Legionów, ściągając go z powrotem do Kołomyi na odpoczynek. Tu od 17-go marca pełni ponownie służbę w okopach kołomyjskich, na odcinkach „1—4“. Równocześnie baon IV-ty na skutek przyłączenia dawnych baonów II i III-go 2-go pułku i oddziału karabinów maszynowych staje się zaczynem 4-go pułku. 28-go marca wyrusza z Kołomyi pierwszy marszbaon, następnego dnia drugi, zabierając najlepszy materiał dawnych baonów drugiego i trzeciego pułku. Roja zaś z resztkami jedzie do Piotrkowa za Komendą i tu na linii Piotrków-Kamińsk-Rozprza-Noradomsk organizuje pułk 4-ty, który wyruszył na front w połowie lipca 1915.

Ofenzywa huculska.

W czasie defenzywy na linii Rafajłowa-Zielona powzięto ciekawy plan przerzucenia reszty sił legionowych podnóżem Karpat, idąc w stronę Worochty i Żabiego, ku Kosowowi. Ofenzywa ta otrzymała nazwę huculskiej, była to po prostu dywersja, mająca siły nieprzyjacielskie rozszcześcić i osłabić.

Dnia 25-go listopada wyjechał II-gi baon kolejką z Zielonej do Rafajłowej, skąd nazajutrz pułk. Zieliński i Januszajtis prowadzą swych ludzi w wielkich marszach przez przełęcz Jabłoniczą, Tartarów i Worochtę, gdzie kozacy z pięknych will poczynili stajnie niszcząc wszystkie urządzenia. 27-go wyruszone przez przełęcz Czarnohorską do słynnego ze swego obszaru (12 km.²) „Soplicowa huculszczyzny“, do wsi Żabie, nad Czeremoszem leżącej. Stąd po-

maszerowano 31-go na Krzyworównię i Jasieniów Górny. Januszajtis poszedł pod Sokołówkę, II-gi baon na Kosmacz, a jego 6-ta kompania detaszowana do Brustury i Riczki. Po sześciodniowych potyczkach zajęto Sokołówkę, z Horodu było już widać Kosów. W czasie badania okolicy spostrzegł Januszajtis dwie kompanie rosyjskiej piechoty, kwaterę ich komendy i spacerujące warty. Wywiad otrzymany przez hucuła zgadzał się doskonale z obserwacją, nadomiar przyszła wieść, że Moskale umieścili na szkole karabin maszynowy. Na skutek prośby o posiłki otrzymał Januszajtis pluton artylerii z chor. Józ. Łapickim, który niebawem celnymi strzałami zdemontował na szkole karabin. Działo się to 5-go grudnia, 6-go wycofały się wszystkie siły i artyleria, został tylko I-szy baon jako straż tylna. Nieprzyjaciel tymczasem przez kilka dni z rzędu przez naszych powstrzymywany, coraz silniej zaczął dokuczać. Januszajtis zawiadomiony o zwiększającym się niebezpieczeństwie i słabnącej sile oporu wyczerpanych kilkudniowym bojem kompanii, pędzi z Jaworowa pod Sokołówkę, bierze jeden pluton rezerwy i prowadzi go sam na lewe skrzydło, a drugi posyła z podpor. Witożeńcem na prawe. Dzielny ten oficer zdołał nie tylko wzmocnić osłabione skrzydło, ale zająć na tyły nieprzyjacielskie i bijąc salwami w artylerię i w kolumnach stojące rezerwy, zmusił wroga do opuszczenia Sokołówki z wielkimi stratami. Przed świtem odmaszerowano na rozkaz Komendy do Krzyworówni, gdzie baon miał stawić czoło nacierającemu nieprzyjacielowi tak długo, dopóki wszystkie siły legionowe nie opuszczą tej linii. Przez cały dzień 7-go grudnia biła artyleria rosyjska i karabiny maszynowe wspierając nieustanne ataki piechoty. Gardziel doliny prowadzącej do Żabiego była dobrze przez naszych broniona, legionieści, mimo setek strzałów armatnich, nie ponieśli żadnych strat, natomiast podch. Smorawińskiemu udało się wziąć pod ogień całe kolumny baonu rosyjskiego, maszerującego blisko drogą z Jaworowa do Jasieniowa. Nazajutrz, 8-go grudnia, nieprzyjaciel po wczorajszej nauczce nie miał ochoty atakować, podobnie i przez dwa dni następne. To też baon w myśl rozkazu Komendy odmaszerował spokojnie na Żabie i Worochtę. Ludzie byli jednak tą ciężką służbą bojową dni ostatnich śmiertelnie wyczerpani.

Baon II-gi będący na Kosmaczu, zrazu staczał potyczki z patrolami, ale na skutek usiłowanego oskrzydlenia baonu, umożliwionego wycofaniem obok działającego pospolitego ruszenia, zarządzono odwrót prawidłowy na Żabie górami. Był moment, 7-go grudnia, gdy cały baon był już z trzech stron otoczony, jedynie intuicyi kap. Lorscha, którego w Komendzie uważano już za straconego wraz z jego baonem, zawdzięczać należy, że zdołał ostatnim wolnym odcinkiem niezamkniętego jeszcze pierścienia na czas się wymknąć i to już po opuszczeniu przez resztę sił legionowych Sokołówki i Krzyworówni. Do Worochty dostał się po uciążliwym marszu przez górę Grahit (1432 m.) Patrol z 8 mej kompanii II-go baonu z plut. Flawianem Śmitkowskim 28 ludźmi atakuje całe dwa baony rosyjskie, prażąc Moskali z opuszczonych okopów na niespodziewanie blizki dystans, przyczem pomaga z innego wzgórze patrol 5-tej kompanii, złożona także z kilku zaledwie ludzi, z plut. Morysiem. Obaj przeprowadzili wszystkich swych ludzi cało, nocując po drodze w zajętem już przez Moskali Żabiem.

Drugi baon 3-go pułku, który stał w Porohach, dostaje z końcem listo-

pada rozkaz przemarszu do Tartarowa. Stąd idzie do Krzyworówni, gdzie stanął rezerwą i 3-go grudnia rozkazem Komendy Głównej Legionów zostaje przeniesiony w miejsce baonu kap. Fabrycego z 3-go pułku do 2-go jako III-ci baon. Baon ten przeszedłszy do grupy Zielińskiego był, podobnie jak poprzednio baon Fabrycego, nadal rezerwą. 10-go grudnia zostaje wraz z innymi baonami t. j. I-szym i II-gim przetransportowany z Worochty do Bustyahaza, Hustu wreszcie Izy, skąd wszystkie oddziały przewieziono szybko wozami na nowe stanowiska do Ökörmezö. Tak skończyła się ofensywą huculską, może najmiłsze wspomnienia wśród żołnierzy pozostawiająca. Dzięki tej ofensywnej działalności Legionów ulżyło się też znacznie sąsiedniej grupie armii austriackiej, z kolei rozpoczął się ciężki okres nowych walk pozycyjnych pod Ökörmezö.

Walki pozycyjne pod Ökörmezö.

Gdy Januszajtis poszedł ze swym batalionem do Rokamezö, poprowadził pułk. Zieliński II-gi i III-ci baon nocnym marszem w góry przez jary i dziewicze lasy na Fenyves (II-gi) i Vizköz (III-ci). Przez Nestorową (908 m.) i dolinę Hradober, zboczem górskim zawalonym ścięciem drzewem i śniegami, przeszli następnie dwoma grupami pod górę Torsoli i Vizköz. Podeszedłszy tuż pod pozycję armat nieprzyjacielskich, gdzie sama piechota nic zrobić nie mogła, cofnięto oba bataliony do wsi bez bitwy. Podczas strzelaniny jednak ukrytych Moskali padł nieodżałowanej pamięci porucznik Cieśliński Ludomir, komendant 8-mej kompanii, prowadzący naówczas II-gi baon. Prócz niego było 9-ciu rannych żołnierzy. Wzdłuż rosyjskich placówek przeprowadził pułkownik II-gi baon w nocy, niespostrzeżony przez nieprzyjaciela i przybył z nim w nocy do Ökörmezö.

Odtąd zaczyna się uciążliwy, niewymownie trudny do przetrzymania okres walk pozycyjnych. Gdy II-gi baon otrzymuje pozycję na Nestorowej, III-ci baon używany jest nadal jako rezerwa. 20-grudnia ostrzeliwany przy bombardowaniu Ökörmezö, cofnął się na czas, tymczasem artyleria nasza rozbiła dwie duże armaty nieprzyjaciela. W czasie bombardowania wykonali Moskale równocześnie atak z bagnetem w rękę na 10-tą kompanię podpor. Dudzińskiego-Janowskiego raniąc kilkunastu naszych. Baony ściągnięto dnia tego do miasteczka. 21-go grudnia zajął baon pozycję na górze 710, pomaszerował do Cseries i zajął je wśród ognia nieprzyjacielskiego. 22-go grudnia atakuje podp. Dudziński górę Kliwę. Ponieważ kompania pospolitaków po stracie swego komendanta cofnęła się nagle, odsłaniając tem samym lewe skrzydło Dudzińskiego, dostała się jego linia pod ogień flankowy. Wtedy zginął dzielny Dudziński, a z nim zastępca jego, sierżant Stan. Jasieniak, który tuż po nim jako najstarszy rangą objął komendę. Prócz nich padło jeszcze ośmiu żołnierzy, pochowano ich na cmentarzu w Ökörmezö,— na pogrzebie był obecny pułk. Zieliński i wielu oficerów. Kapelan pułkowy ks. Antosz pięknem poległych pożegnał słowem.

Żołnierze przyszedłszy na pozycję na Nestorowej, zbudowali wspaniałe ziemne okopy, a dla komendanta wykopali szalną ziemny, nazwany później

willą „Roklan“. Był tu nietylko piec, stolik, tapczany i telefon, ale nawet naftowa lampa. Gościnną tę willę, mającą własną kuchnię oficerską, odwiedzali często oficerowie, a w ich liczbie pułk. Zieliński. Aby się żołnierze nie nudzili, wysyłał komendant patrole na tyły nieprzyjacielskie. Wywiadowcy później tak dokładnie podali artylerii naszej miejsca baterii rosyjskich, że udało jej się pewnego dnia zniszczyć granatami dwie ciężkie armaty, wybijając konie i obsługę. Wogóle w okresie tych walk najczęściej głosu miała artyleria. Od armat rosyjskich nieraz ucierpiały i nasze oddziały, jak n. p. II-gi baon, zwłaszcza 5-ta kompania, która przestała istnieć.

Najbardziej czynnym i w tym okresie był Januszajtis, który z Rokamezö miał zaatakować pozycje rosyjskie pod Repenye i Majdanem. Kolejno obsadził przełęcz na Prislopie (1012 m.), później Kruchlę (986 m.) kwaterując tamże w lesie bukowym, gdzie ani ognia, ani szałasów nie było z czego zrobić. Po zbadaniu sytuacji przyszedł rozkaz zajęcia Csuszki i Kispataku, przyczem przydzielono do baonu pluton austr.-węg. artylerii górskiej z porucz. Johnem. Po trzydniowym biwakowaniu na górach i w lasach, wśród śnieżycy w ustawicznym pogotowiu bojowym, korzystając z gęstej mgły, spuszcza się Januszajtis z baonem na dół, zajmuje pozycje nieprzyjacielskie i tam przesiaduje czwartą z rządu noc. Od godz. 5-tej rano atakuje wieś Csuszkę. Na drugi dzień wczesnym rano znalazł się baon tuż przed okopami nieprzyjaciela. Wtedy jeden baon piechoty rosyjskiej zaatakował nasz baon, drugi zaś równocześnie rzucił się na artylerię. Wobec słabości współatakującego na skrzydłach pospolitego ruszenia musiał Januszajtis znów cofnąć swój baon na górę, na piątą noc z rządu. Nazajutrz jednakże przy pomocy II-go baonu 3-go pułku, prowadzonego w zastępstwie Fabrycego przez kap. Sikorskiego, a także dzielnie walącego z armat por. Johna, udało się Januszajtisowi nie tylko zająć Csuszkę, ale wziąć szczyt bardzo ciężkiej i ważnej strategicznie góry Kliwy (807 m.). Po tak ciężkich atakach, wśród najnieznośniejszych warunków mógł nareszcie znękany żołnierz wypaść się na kwaterach, od tygodnia niewidzianych. Ludzie skrzepieni na duchu i ciele szli nazajutrz do ogniowej służby ze wzmożoną ochotą, ale i nieprzyjaciel atakował przez cały dzień z coraz to większym naporem. Zdawało się, że nasi już tego ataku nie powstrzymają. Ale wtedy Januszajtis zarządza nagle pozornie niezrozumiałą i niebywałą manewr: ściąga całą linię do centrum, robi zbiórkę w dwurzędzie i daje 40 salw do Moskali. Równocześnie wysyła Smorawińskiego z plutonem, każe mu wpaść do wsi Repenye i podpalić dom, lub stóg siana. Sam zaś bijąc salwami podprowadza swe kompanie ku nieprzyjacielskim pozycjom. Nie mogąc się jednak doczekać fajerwerku Smorawińskiego, który widocznie do wsi dotrzeć nie zdołał, musi na razie znów na noc cofnąć się na górę, zostawiając silne placówki na odległości 1600 kroków od linii rosyjskiej. Śpią tedy chłopcy na jednej górze, a artyleria na drugiej.

Tymczasem nad ranem pojmani przez nasze patrole jeńcy przynieśli wiadomość, iż wczorajsze salwy napełniły Moskali takim respektem, iż w razie ponowienia ataku byli gotowi w każdej chwili do odwrotu. Rano od pół do ósmej zaczęła grać artyleria, a od 10-tej karabiny podchodzącej piechoty. Trwało to do godz. 11-tej, o 4-tej popołudniu powtórzono ataki ogniowe. Nazajutrz urządził Januszajtis napad na wieś, a równocześnie na górę, na której

Moskale kopali świeże rowy. O pół do jedenastej każe maszerować dwu kompaniom na Csuszkę i Kispatak, a drugim dwu zająć wzmiankowane wzgórce. Nie czekając na znak Smorawińskiego posyła innego wiarusa, który podpala jakąś stodołę celem sterroryzowania Moskali. Przed atakiem Moskale cofnęli się jednak w nocy ze wsi. Podsunawszy się pod ich bok naraził się Januszajtis na nocną bitwę. Smorawińskiemu z dziesięciu ludźmi udało się jednocześnie wpaść do okopów rosyjskich, w których zakręcie siedzieli Moskale. Wyciągnął on na dowód swego podejścia jeden rosyjski chlebak i karabin, który potrącony, przewrócił kozły, uczynił stuk i zaalarmował nieprzyjaciela. Wtedy Moskale porwali się do broni, strzelając za odchodzącym ile się dało. Smorawiński uszedł cało, ale i chor. Stop zaawanturowany w okopy rosyjskie musiał się ze swym oddziałkiem cofnąć wobec przewagi moskiewskiego bagnetu.

Uciążliwe walki trwały aż do wigilii. W dzień przedwigilijny rano na skutek silnego wysunięcia naszych pozycji wypadło baonowi wszcząć akcję atakującą, wobec której Moskale zachowali się defenzywnie. Wskutek tego dano rozkaz do dalszej ofensywy, pod osłoną artylerii, uwieńczony wzięciem szturmem okopów moskiewskich. Nawiasem mówiąc, wpadł do okopów pierwszy sanitaryusz Suffczyński, znany z nieustraszoneści i pracowitości, opatrzył on w okopach dwu rannych Moskali. Dzięki śmiałości i impetowi ataku legionowego żołnierza zyskano znów na terenie. Zato w dzień wigilijny piękną miał baon kanonadę, gdy Moskale całe popołudnie aż do nocy ostrzeliwali naszą artylerię. Januszajtis osłabił jednak efekt piekielnej roboty, rozstawiwszy nasze armaty na większą odległość, a następnie ściągając je na noc do wsi. Naza jutrz ściągnięto baon do Rokamezö, gdzie świętowano, wystawiając na miejscu i na Prislopie placówki.

Święta tedy i pasterkę nigdy niezapomnianą przebyli żołnierze na pozycjach przy pomruku armat. Pułkownik Zieliński zapowiedział, że „jeżeli Moskale nie dadzą nam we święta spokoju, to my im odpłacimy, ale nie we wilię, tylko po niej, gdy już dobrze będą pijani“.

W drugie święto po południu nadszedł meldunek, że siły nieprzyjacielskie zbliżają się ku nam z zamiarem ataku. Na tę wiadomość przyszedł z komendy rozkaz: utrzymać pozycje za wszelką cenę, zaatakować opuszczoną przez naszą artylerię pozycję, którą Moskale już zdążyli zająć, wyprzeć ich, a ostatecznie w razie absolutnej przewagi wroga wrócić na przełęcz. Na trzecie święto otrzymał Januszajtis jeszcze jedną kompanię do pomocy z podpr. Krukiem i przygotował się na godne przyjęcie ataku. Bitwa była ciężka, ale przełęcz nie straciliśmy. Zluzowany baon wskutek zupełnego wyczerpania odszedł na Ökörmezö do Also-Bistra, skąd jednakże już po trzech dniach musiał wrócić tą samą drogą napowrót, zabierając ze sobą świeżo przydzielony oddział karabinów maszynowych Nr. 2 z podpor. Siczkiem Stanisławem, który wraz z baonem zajął pozycje.

Dodać należy, że przed odejściem sił legionowych na nowe pozycje, odwiedził je pod Ökörmezö Następca tronu, Arcyks. Karol Franciszek Józef a także delegaci N. K. N. Michałowski i Morstin, w towarzystwie eksc. Durskiego.



GWIAZDKA W STAJNI W VUCZKOMEZÖ



SZTAB PRZED OŁTARZEM POLOWYM

Ofenzywa bukowińska.

Po zluzowaniu sił legionowych pod Ökörmezö przetransportowano je przez Hust, Felső-Visso do Borsa, rzekomo na odpoczynek. Batalion I-szy, który tutaj przybył o godz. 5-tej, już tego samego dnia wymaszerował o godz. 11-tej w kierunku Prislopu. Był to drugi Prislop, który Legiony przechodziły, a stanowi przełęcz graniczną między Węgrami a Bukowiną. Baon, wzmocniony 120-tu ludźmi z baonu uzupełniającego, maszerował od pół do 12-tej w nocy i znalazł się o 3-ej na szczycie, gdzie musiał nocować częścią na gościńcu, częścią w skleconych barakach. Już o godz. 6-tej rano był na zbiórce gotów do dalszego marszu i wyruszył w kierunku na Kirlibabę. W drodze otrzymał rozkaz wykonania dywersji na prawo od młyna, leżącego na drodze do Pappfalva, przechodząc równocześnie i przez las, w którym mógł się nieprzyjaciel dobrze ukryć. Marsz ten był nadzwyczaj uciążliwy, żołnierz odwołany z drogi brnął po pas przez śniegi, idąc odrazu do akcji podjętej już przez posp. rusz. pod Pappfalva. Baon rozlokowany przy gościńcu, otrzymał rozkaz zamknięcia odcinka i wyrównania za wszelką cenę frontu, który wskutek naturalnego układu terenu, rzeczki i skał przydrożnych przybrał kształt litery „Z”. Moskale mieli także po drugiej stronie rzeczki, w jej kolanie na skale, przesłoniczną wprost i zdawałoby się absolutnie niezdobytą pozycję. Tutaj to właśnie rozpoczęła się więc w tak ciężkich warunkach pięciodniowa męcząca bitwa, raczej szereg bitew, trwających od 18-go—22-go stycznia.

Gdy oficerowie studyowali mapy i radzili jak się najskuteczniej zabrać do trudnego zadania, wysłano w nocy o 11-tej patrol z 16-tu ludzi, odzianych w śnieżno-białe koszule, których prowadził Wójcik. Zabezpieczył on naprzód przejście przez jeden mostek, a sam podczołgał się z jednym człowiekiem na drugi na zwiady, podsuwając się aż pod samą niebezpieczną skałę. Niebawem posyła przez łącznika meldunek, że widzi dom mocno oświetlony i że w nim i wkoło niego kręci się wciąż dużo wojska, a na lewo znajdują się okopy i karabin maszynowy. Wobec tego prosi o natychmiastową wydatną pomoc. Patrol ta, spostrzeżona w końcu przez rosyjskie placówki, była silnie ostrzeliwana, przez 3 godziny stawia jednak czoło, wreszcie ściągawszy wszystkich swych ludzi powraca z dokładnym meldunkiem sytuacyjnym.

Na drugi dzień wysłano na zwiady 16 legionistów i 16 pospolitaków. Patrol ta potwierdziła spostrzeżenia wczorajsze, dodając, iż na prawo znajduje się wysoki cypel górski, na którym rozsiadł się obserwator rosyjski. Na skutek tego meldunku powzięto plan oskrzydlenia. Dla ułatwienia zadania wysłano 4 kompanie pospolitaków dla utorowania drogi. Mając już możliwą drogę, przeszedł nią baon Januszajtisa i rozpoczął oskrzydlenie. Tymczasem Moskale nie tylko wzmocnili swoje pozycje i siły, ale cały ów odcinek od Strassen-einreimer po Pappfalva zażarcie i bezustannie ostrzeliwali, zniewalając do dostawy prowiantu i amunicji tylko nocą.

Piątego dnia tej uciążliwej ofenzywy około południa nadszedł rozkaz, by jedna i pół kompanii weszły na pozycję na prawo od skrzyżowania gościńca ku Pappfalva, aby współdziałać z baonem idącym drogą leśną, a mającym obejść pozycje rosyjskie. Kompanię wraz z plutonem dodatkowym prowadził por. Stan. Strzelecki i podpor. Jaster. Po zmudnym marszu znaleźli się na szczycie

skalek i spostrzegli, że od widocznych jak na dłoni oficerów i obserwatora rosyjskiego dzieli ich przepaścista szczelina na dwa metry szeroka. Obie strony widziały się na blizki dystans. Trzeba się było natychmiast na coś stanowczego zdecydować, Jaster proponuje głosem nieuczynającym oporu: „Zdaj się!“, oficerowie rosyjscy i żołnierze zgadzają się bez namysłu. Dochodzi do skutku umowa, gdzie mają złożyć broń i którędy mają zejść ku naszym. Ponieważ jednak Moskale zaczęli broń składać z pewnym skrytym zamiarem nie na umówionym miejscu pod kopcem, przeto nasza kompania dała salwę. W odpowiedzi padły strzały, od których zginął dzielny porucznik Strzelecki, mianowany po śmierci kapitanem. Jaster objąwszy natychmiast w zastępstwie komendę, prowadzi gwałtowny ogień i przedłuża linię, aby nie dopuścić do oskrzydlenia. W bitwie tej straciliśmy 5ciu zabitych, 16tu rannych, 8 zaginionych. Jaster wysunąwszy się ostatecznie według swego zamiaru na prawo, zajmuje pozycję obronną i pozostaje na niej przez całą noc obok poległych i rannych. Przybyłych z meidunkiem dwu pospolitaków użył komendant do transportu żywności i amunicji, zostając na pozycji przez cały dzień następny i noc. Nazajutrz po śmierci Strzeleckiego, por. Kruk-Schuster wyszedł na kładkę, chcąc podejść nieprzyjaciela i sprowokować go, ale z tej ryzykownej imprezy ledwo z życiem uszedł. Chcąc rannych z góry bezpiecznie sprowadzić, urządzono atak na nieprzyjaciela na dole. Właśnie w czasie podjęcia tego ataku otrzymuje sąsiedni baon czeski posp. rusz., który miał z nami współdziałać, a nawet nas zluzować, rozkaz wycofania się z linii jako niezdolny do boju; miał on według raportu 16tu zabitych, 84 rannych i jedną kompanię całkiem niezdolną do boju, a 108 odmrożonych. Wobec tego musieli legioniści natychmiast podjąć ich zadanie bojowe i zatrzymani ponowili atak, przy świetnej pomocy legionowych armat, pozostających pod komendą Wojnara, Bolda i Gosiewskiego. Był to śliczny moment w ciągu tej przewlekłej i męczącej bitwy. Walkę armatnią rozpoczął pluton artylerii Wojnara, który sam będąc ostrzeliwany, czołgając się na brzuchu, wśród ognia podrywał się z ludźmi i podciągał rękoma coraz bliżej armaty. Podczas tego marszu pluton stracił patrolowego kaprała; wśród śmiertelnego naprężenia, osiągnąwszy punkt zamierzony, wali Wojnar w Moskali z armat bez osłony. Wraz z Gosiewskim dał wtedy około 400 strzałów, co wreszcie tak poskutkowało, że nieprzyjaciel cofnął się pod działaniem naszego ognia. Niebezpieczna pozycja była tem samem złamana i zajęta. W międzyczasie Wójcik przynosi meldunek, że nieprzyjaciel wycofał się z Pappfalvy, oddziały więc nasze zakwaterowały się tam na najbliższą noc.

Nieprzyjaciel party teraz przez Legiony tak się gwałtownie cofał, że marsz 20-go stycznia do Kirlibaby był już tylko tryumfalnem wejściem zwycięzców, którzy przełamali najsilniejszą zaporę w łańcuchu Karpat. Z Kirlibaby pomaszzerowano ku Csokanestie, Jakobeny i Lucsynie. Stąd maszeruje Januszajtis łącznie z grupą pułk. Mortona na kopalnię żelaza, a minąwszy ją kwateruje w lesie, w wygodnie zbudowanych szałasach, postawionych przez pluton legionowych pionierów por. Słuszkiewicza. Po wyśmienitym noclegu pomaszzerował baon wczas rankiem przez las, drogą poprawioną przez naszych saperów i zdążył ku Briazie, mając za zadanie podzielić jak najgłębiej i niespodziewanie siły nieprzyjacielskie. Baon maszerował zręcznie manewrując po terenie lokacji nieprzyjacielskich tak szybko to w stronę Kimpolungu, Sadowy, to Fundul-

Moldawa, Briaza aż po Seletyn, że kozacy natykali się na co raz inną grupę naszych sił, a uciekając w przeciwnym kierunku niby ku swoim, wpadali pod ogień naszej grupy drugiej. Już bowiem pod Briazą rozdziela się baon na grupy, z których jedną prowadzi por. Witożeniec ku Fundul-Moldawa, mając zniszczyć po drodze połączenia telefoniczne, zaś z kompanią 4-tą podpor. Jaster i Smorawiński idą ku Briazie w celu zamknięcia przejść od strony Mołdawy. Środkiem zapuszczająca się patrol kozacka, pojmana przez naszych, nie wiedziała wcale co się święci i oznajmiła, że kozacy, niczego się nie spodziewając, jedzą właśnie spokojnie obiad na swych kwaterach. Nasi postanowili stanowczo gościć na tym obiedzie. Spłoszeni kozacy wpadli pod bok Smorawińskiemu i Jasterowi, a uskokczywszy znowuż w tył, umykali jak opętani.

Kiedy Januszajtis sam zajął w nocy Briazę, weszła do wsi patrol kozacka, nie wiedząc o tem, że wieś jest już w naszych rękach. Dnia 2-go lutego wypadł marsz na Mołdawę skrajem lasu za cerkiew i gościńcem, podczas gdy grupa Mortona poszła gościńcem. By ludzi nie tracić w dziennej bitwie, podsuwa się Januszajtis w nocy z 2-go na 3-go pod samą Mołdawę, doprowadzając swe szereg i niespostrzeżenie fosą. Rano formuje swe kompanie, otrzymawszy rozkaz marszu na lewym skrzydle baonu pospolitaków, prowadzi jedną kompanię prawą stroną od gościńca, drugą zaś lewą, podczas kiedy podoficer Sendorek czyści las. Tak dostał się baon pod samą Mołdawę. Gdy przyszło do bitwy, o jej losie zadecydowała stara i skuteczna sztuczka Januszajtisa: zaimprovizowanie karabinu maszynowego ze zwyczajnego mauzera, przyczem wzięto 180-ciu jeńców, których ze śmieszną pompą odprowadziło dwu najmniejszych legionistów. Po zamknięciu Mołdawy wróciła reszta do Briazy, ale wobec wieści o zwycięstwie odniesionem przez armię pod Kimpolungiem, nastąpił marsz wprost na Seletyn; Moskale odchodząc, nastraszyli jak zwykle ludność i wezwali do ucieczki przed idącą hordą dzikich i okrutnych „Germanów“. Ludność jednak szybko przeszła z obawy do radości, widząc, że tą hordą Germanów, tak straszną dla Moskali, są legioniści polscy.

Z Seletyna wykonał baon marsz ku Łopusznej, którą zajął wraz z trzecim baonem i 6-tą komp. II-go baonu. Podczas tej akcji zginął trafiony kulą w twarz chor. Storożyński. W bitwie tej wspierał atak por. Siczek zręcznymi karabinami maszynowymi. Z Łopusznej pomaszerowano do Berhomethu, stąd do Wążkowiec i Ruskiej Banilli; ofenzywa rozpętała się tak, że żołnierz wyczerpany ciągłymi bitwami i marszami, ale pełen zapału i otuchy, pragnąc jak najprędzej wejść do Galicyi, na rodzimą ziemię, po tylu miesiącach tułaczki po węgierskich wertepach, szedł niczem na skrzydłach naprzód niesiony tą nadzieją i radością. Ofenzywa ta była zresztą wspaniałym tryumfalnym marszem wojennym.

W czasie tej ofenzywy, jak widzieliśmy, ciężar walk głównie przypadł w udziale Januszajtisowi i jego I-mu baonowi. O akcji baonu II-go i III-go dodać jednak należy słów parę. 6-ta kompania II-go baonu detaszowana w sile dwustu ludzi z por. Kauferem spędza dwa tygodnie w Borsa-Banya jako rezerwa i wystawia tam forpoczty. Tam zachorował pułk. Zieliński, ale dowiedziawszy się o wspaniałym sukcesie pięciodniowej bitwy pod Pappfalva, siłą radości i woli dźwignął się z łoża i stanął zdrów wśród swych żołnierzy. W bitwie tej bierze udział i II-gi baon, a kiedy Januszajtis miał prowadzić

oskrzydlenie od strony prawej, II-mu baonowi wypadło iść z lewej. Dwumetrowy pokład śniegu uniemożliwił to obejście, atak tedy prowadzono od frontu. Dalej pomaszerował drugi baon przez Bukowińę jako rezerwa, a w jego ślady i trzeci, oddany pod komendę kap. Launhardta.

Dnia 15-go lutego otrzymał Januszajtis w Stanowcach rozkaz zajęcia Załucza za Czeremoszem, które, jak i Wysoki Obit, było przez piechotę i kawalerię rosyjską jeszcze obsadzone. Ponieważ most był spalony, byłyby kolumny legionowe przy ewentualnej przeprawie silnie ostrzeliwane, powzięto plan forsownego marszu ze Stanowiec przez Wołokę i Ruską Banillę, by się nazajutrz pod Zielnikami przeprawić za Czeremosz. Grupę tę, nad którą komendę objął pułk. Zieliński, stanowiły I., II. i III. baon 2-go pułku, oraz II-gi i IV-ty baon 3-go, nadto bateria polowa dział. Oddziały odbyły forsowny marsz dnia 16-go lutego, podczas którego wysłano patrol z Wołoki z chor. Mozdyniewiczem; oficer ten zdołał obronić od spalenia ważny most w zajętych przez Moskalki Waszkowcach.

Przeprawa przez Czeremosz trwająca pół dnia — przejazd grupami na wozach przez wodę — była zarazem przejściem ofensywy bukowińskiej w nowy, bezpośrednio dalej prowadzony okres akcji, zwany kampanią nadnistrzańską.

Kampania naddniestrzańska.

Niepewny siebie i wciąż napierany nieprzyjaciel opuścił Załucze, cofając się na Śniatyn—Załucze, dokąd dochodziły patrole kozackie. Całą noc trwała strzelanina na tej linii. Teren od Załucza do Śniatyna był dla naszej strony stanowczo niekorzystny, bo równy jak stół, a z lekka ku Śniatyniowi opadający, natomiast odległość była tak wielka, że artylerya nie mogła rozpocząć skutecznego działania bez podjazdu — trakt zaś był niemożliwy, gdyż zdradziłby jeszcze przed akcją pozycję naszą nieprzyjacielowi. Nadto doniosły patrole wywiadowcze, że cała linia Śniatyn—Mikulińce—Uście jest ufortyfikowana i obsadzona kilkunastu działami.

Tymczasem tegoż dnia jeszcze otrzymał pułk. Zieliński rozkaz zajęcia Śniatyna. Powstała wobec takiego stanu rzeczy taktyczna kolizya. Z jednej strony nieprzyjaciel za silny, teren niekorzystny — a z drugiej rozkaz kategoryczny!

Nazajutrz do południa zeszedł czas na rekognoskowaniu terenu i naradach. Przejście przez Prut pod silnym ogniem zbyt bliskiego nieprzyjaciela było zbyt ryzykownem do przeprowadzenia zadaniem. Powzięto więc myśl przejścia Prutu brodami od strony Zawala, jednak i to mogło się skończyć katastrofą, gdyż w razie odmarszu wszystkich sił do Zawala, mógł nam silny w Śniatynie nieprzyjaciel odciąć drogę gościńcem Śniatyn—Załucze, a co gorsza, zamknąć nas równocześnie w ciasnych widłach rzecznych. Położenie było nad wyraz krytyczne, co odczuwali dobrze sami dowódcy, na szczęście z opresyi tej wyratowali nas Moskale.

Ponieważ major Januszajtis słusznie przypuszczał, iż na wysokiej i dominującej nad całą okolicą wieży ratuszowej w Śniatynie, mają Moskale z wszelką

pewnością swego obserwatora, przeto postanowiono z cotta 227, gdzie zajmowała miejsce nasza artylerya, zdemolować wieżę. Oddano dwa, czy trzy strzały, ale bezskutecznie. Zaprzestano więc ostrzeliwania, a cały pułk miał maszerować do Załucza i bronić na razie naprawy mostu na Czeremoszu.

Zdawało się, że Śniatyn — mimo kategoryczny rozkaz — nie będzie mógł być wziętym. Przednie nasze stráže zajęły już wzgórza 227 i 206. Tymczasem jednak major Januszajtis dojrzał przez szkła biało-czerwoną chorągiew, powiewająca ze Śniatyńskiej wieży. Mogło to być coprawda tylko złudzeniem optycznym, gdyż zestawienie barw rosyjskich na taką odległość tożsamo czynić mogło wrażenie, powodując tylko omyłkę. Niemniej przecież major w żartach zapewniał swych oficerów, że ma 90 proc. pewności, iż dziś jeszcze będą w Śniatynie. Dla zbadania sytuacji wysłał na patrol gościńcem na most ku Śniatyniowi pluton pod dowództwem chor. Ocetkiewicza. Obserwując dalej po wysłaniu patroli przez szkła okolice, zauważył Januszajtis ruch około mostu na Prucie. To mieszkańcy Śniatyna wychodzili naprzeciw, wyglądając zapewne naszego wkroczenia. Nabrał tedy major uzasadnionej pewności, że Śniatyn został przez Moskali opróżniony. Rzeczywiście — już w pół godziny potem patrol donosił, że Śniatyn jest wolny. Tegoż dnia zauważono wielkie oddziały rosyjskie maszerujące do Kołomyi i do Czerniowiec gościńcem. Tę spieszną ewakuację Śniatyna spowodowały właśnie owe nieliczne strzały armatnie, które zamiast w wieżę, przypadkowo trafiły w sam środek zwartych kolumn rosyjskich, maszerujących gościńcem od Śniatyna ku Horodence.

Wobec tego stanu rzeczy przedsięwzięła grupa Legionów natychmiast uciążliwy marsz do Zawala, skąd pod Kułaczynem przeprawiona na promie (naprawionym dla nas na polecenie śniatyńskiego burmistrza), wkroczyła do Śniatyna. Było to dnia 18-go lutego. Pierwszy wszedł Ocetkiewicz ze swą patrolą, następnie pułk. Zieliński z majorem Januszajtisem, kap. Launhardtem i kilku oficerami. 19-go był w Śniatynie i drugi baon, który w ostatnich dniach jako rezerwa wystawiał placówki przed Śniatynem, w Kalineszti, Berbeszti i Hilnicy, następnie przeszedł Prut i Czeremosz na promach i wszedł wieczorem do Śniatyna, gdzie już również tego dnia znajdowała się i główna Komenda Legionów. Dnia 20-go lutego nastąpił odmarsz ku Horodence w ordynku bojowym — w tropy uchodzącego nieprzyjaciela. 21-go przez Stecowa wymaszerowano do Horodenki, gdzie miasto radośnie witało Legiony bramą tryumfalną i muzyką. Dzień 22-go wypełnił marsz do Gwoźdźca, skąd już kolejną 23-go transportowano oddziały do Ottynii. Tutaj zaszła w grupie ta zmiana, że baon IV-ty pozostał w Gwoźdźcu, czekając dla braku wagonów na transport, grupę zaś oddaną pod komendę majora Januszajtisa stanowiły: I., II. i III-ci baon 2-go pułku, oraz II-gi baon 3-go, nadto oddziały kawaleryi, artyleryi i karabinów maszynowych. Grupie tej rozkazano, mimo zmęczenie, odmaszerować do Hryniowiec; nazajutrz oddziały otrzymały następujący rozkaz: jeden baon z jednym działkiem rewolwerowem ma przeciąć gościńiec Tyśmienica-Niżniów pod Bratyszowem, chodziło o separowanie Niżniowa od gościńca, natomiast trzy pozostałe baony z resztą artyleryi mają iść pod komendą kapitana z posp. rusz., rozpocząć operację pod Ostrynią i przedsięwziąć atak ku Bukowinie. Major Januszajtis zdał komendę nad owymi trzema baonami, artylerją i kawaleryją naszą kap. Lorschowi, sam zaś wzięwszy swój

I-szy baon i działko rewolwerowe, poszedł przez Tłumacz i Łokutki na Bratyszów i wyparł stamtąd nieprzyjaciela. Utarczka była wprawdzie lekka, ale nasi chłopcy szli z takim impetem, że im się Moskale oprzeć nie mogli. Następnie zajął dwór w Bratyszowie na wschodnim narożu wsi położony i panujący nad Niżniowem. W odległości dwu kilometrów wstecz znajdowała się węgierska bateria konna polowa.

4-ta komp. I/2 pp. zajęła nocnym atakiem Niżniów. Atak był poprzedzony silnym ogniem, trwającym przez całe południe z naszej jednej armatki i to z dobrym skutkiem, bo nazajutrz naliczono 23 trupy poległych od jej strzałów. Komp. 4-ta miała wszystkich strat jednego zabitego i dwu rannych. Raz w nocy przez przeważającego liczebnie nieprzyjaciela odparta, zajęła rankiem o godz. 9-tej Niżniów po raz drugi. Był to dzień 24-ty lutego. Nieprzyjaciel pozostawiając jaszczyki artyleryjskie i masę trupów ludzkich i końskich, ustąpił za Dniestr, paląc most za sobą. Do zajęcia Niżniowa przyczynił się niepoślednio por. Siczek i jego karabiny maszynowe Nr. 2.

W tym samym czasie przemaszerowały do Bratyszowa 2. i 3. batalion. Oba te bataliony pod komendą kapitana Lorsch'a i owa konna bateria węgierska zostały w Niżniowie z zadaniem utrzymania go w ręku i nieprzepuszczenia nieprzyjaciela przez Dniestr. Batalion II./3 pułku piechoty dostał się do Bukowiny, zaś batalion I./2 pułku piechoty otrzymał rozkaz marszu do Olszanicy, gdzie znajdował się pułkownik Zieliński wraz z IV. batalionem 3. pułku. Wskutek zmian w sytuacji armii, operującej pod Uzinem i Stanisławowem, nastąpił 27. lutego uciążliwy marsz po okrutnych błotach.

Tego dnia otrzymała grupa Legionów odmienny rozkaz marszu do Jezierzan, z zadaniem obsadzenia linii Dniestru od Nieżwisk do Kutyska. Major Januszajtis miał zostać z rezerwą w Jezierzanach. Niżniów obsadził kapitan Lorsch z dwoma batalionami; począwszy od dnia 28. patroluje grupa ustawicznie wyznaczoną sobie linię Dniestru. Trwało to przez kilka dni, przyczem nic nadzwyczajnego się nie wydarzyło. Wprawdzie nasze śmiałki wyprawiali się za Dniestr i przywieźli 25 koni wraz z kozakami, zabierając jedną patrol w Woziłowie, drugą w Ściance i trzecią w Kośmierzynie, są to jednak rzeczy w Legionach zwyczajne. Nikt z naszych w tym czasie nie zginął.

Dnia 2. i 3. marca nastąpił odmarsz armii z pod Stanisławowa w kierunku na Chocimierz, a 4. były już ich komendy w Jezierzanach. Tak samo wyżej wspomniana dywizja kawaleryi odmaszerowała 5. marca rano z pod Tłumacza, natomiast cała grupa Legionów otrzymała tegoż dnia rano rozkaz zajęcia stanowiska bojowego na wzgórzach wysuniętych na północny-zachód od Jezierzan przez Oleszę po dwór Zielona, frontem ku Tłumaczowi. Nieprzyjaciel zajmował Gruszkę i wzgórze równoległe do naszej linii. Jednocześnie dały się odczuć ruchy wojsk rosyjskich lasami, drogą z Tłumacza na Oleszę.

Ugrupowanie sił naszych było następujące: na północ od gościńca Tłumacz-Jezierzany poszedł I. batalion 2. pułku piechoty i IV. batalion 3. pułku piechoty, do Oleszy oba szwadrony kawaleryi, celem ubezpieczenia linii Tłumacz-Olesza. Na północ znajdowały się bataliony II. i III. 2. pułku piechoty i II. 3. pułku piechoty, zaś bateria druga na północ od gościńca w jezierzkańskim dworze, gdzie stały i rezerwy. Całą grupą dowodził pułkownik Zieliński, prawem skrzydłem major Januszajtis, lewem kapitan Lorsch.

Koło południa, kiedy już owa piąta dywizja kawaleryi huzarów odmaszerowała na Chocimierz, nadszedł do grupy Legionów rozkaz ataku na Tłumacz. Bez większych przeszkód ze strony nieprzyjaciela, zajęło około godziny 8 prawe skrzydło Jacówkę, lewe zaś — wzgórze na zachód. O godzinie 9:45 wysłano do miasta patrol, która doniosła, że nieprzyjaciel, na skutek naszych operacyi, ustępuje na Kłubowce. W następstwie tego już o godzinie 11:30 w nocy znajdowały się wszystkie oddziały Legionów na kwaterach w Tłumaczu.

Komenda nasza pozostała w Gruszce, dowództwo nad całością w Tłumaczu objął podpułkownik Fasser, komendant batalionu pospolitego ruszenia, który równocześnie zajmował Tłumacz od strony Hryniowiec. Wobec tego, że podobno znaczne siły rosyjskie miały zagrażać naszemu stanowisku od lasów czarnołoskich, przyszedł znów o 6 rano rozkaz ustąpienia z Tłumacza, a zajęcia Korolówki. Tymczasem artylerya rosyjska z lasów tych silnie i celnie ostrzeliwała kolumny podpułkownika Fassera, maszerujące z Tłumacza na Korolówkę, przyczem nie obeszło się bez strat. Z naszych był wtedy w opresyi II. batalion 2. pułku piechoty, z którego wśród innych zginął od armatniego pocisku dzielny chorąży Feliks Gacek.

Januszajtis miał w nocy zająć Jackówkę z batalionami I. i IV. Znalazłszy się na gościńcu Tłumacz-Jezierzany z zamiarem marszu do Korolówki, i widząc co się święci — gdy artylerya rosyjska rozpoczęła gwałtowne ostrzeliwanie owej grupy, on — chcąc zapobiedz konsekwencyjom ognia — wykonał nagle świetnie pomyślany maskujący atak w bok. Piorunujący atak ten pozwolił pospolitemu ruszeniu i naszym batalionom na zebranie się w Gruszce i Korolówce. Zajawszy szybko wzgórze 307, ostrzeliwał major Januszajtis przez pewien czas silnie nieprzyjaciela z karabinu maszynowego, nakoniec, po spełnieniu swego zadania, po zmyleniu i rozdwojeniu siły nieprzyjaciela, odmaszerował pod ogniem do Korolówki, tracąc 4 ludzi. W czasie tych operacyi ciekawy był między innymi moment, gdy nasi chłopcy ciągnęli na ochotnika pozostawione bez koni armaty. Kiedy Legiony opuściły Korolówkę, a generał Lilienhof wyjechał na Chocimierz, wydano rozkaz po zajęciu Tłumacza zeń się wycofać, zająć Korolówkę, stąd wycofać się do Chocimierza, wreszcie jeszcze raz zająć Korolówkę.

Po tych wojennych perypetyach wszystkie oddziały wzmiankowanej grupy Legionów obsadziły Bortniki, wystawiając stamtąd strażę przednie na Łysej Górze, w stronę Korolówki. Tutaj rozpoczęły się nad wyraz ciężkie dni dla Legionów. Ludzie leżeli na pozycjach, pełniąc służbę po tyłu trudach i przeprawach po 48 i 72 godzin bez przerwy, wśród zmiennej marcowej pogody, w zadymkach mroźnych śnieżyc i deszczach ulewnych na przemiany. Wobec takiego stanu rzeczy zaczynają żołnierza dręczyć masowe choroby, denerwują go ciągle pogłoski o obiecywanym odpoczynku; nareszcie bataliony zaczęły tak topnieć, że batalion reprezentowało raz 18 ludzi; nakoniec 2. batalion ostatniego dnia godnie reprezentował na pozycjach już tylko jeden szeregowiec. Dnia 14. marca zachorował nawet żelazny pułkownik Zieliński; 15. marca przyszedł rozkaz odmarszu na odpoczynek do Kołomyi. Przed samym odpoczynkiem potrafił Januszajtis z dziesięciu ludźmi przepędzić jeszcze 400 kozaków z Korolówki.

Takie są pokrótce dzieje tej kampanii, stwierdzające rzetelne zasługi Legionów, co oceniła nie tylko komenda Legionów, ogłaszając cały szereg awansów i odznaczeń, ale i komendy armii współoperujących z Legionami.

Odpozynek miał trwać kilka tygodni, już jednak 27. i 28. marca wymaszerowały ku „Dzikim Polom“ dwa wybrane ze starych batalionów „marszbataliony“ i oba szwadrony kawaleryi, aby rozpocząć nowy okres walk Legionów, w którym złotą glorię polskiemu honorowi przyniosła prześwietna bitwa pod Rokitną dnia 13. czerwca 1915 roku, uwieczniona nieśmiertelną szarżą ułanów Wąsowicza.

ORGANIZACYA I WALKI 3-go PUŁKU.

Rafajłowa i jej znaczenie.

W głębi Karpat lesistych, u stóp granicznego wału gór, po ich gali-
cyjskiej stronie, leży mała wieś ruska, Rafajłowa, rozsiadła po obu brzegach
Bystrzycy Górnej. Wyniosłe szczyty Doboszanki, Maksymca, Pantery, Rogodzy,
na zboczach swych czarną ławą lasów pokryte, od wieków dzierżą straż nad
ustronną doliną rafajłowską, co rozchyliwszy się po obu brzegach rzeki w for-
mie strzemiesienia, w jego górnej części przechodzi w gardziel wąską, którądy
biegnie szlak drogi do Nadwórnej. Na obydwie strony odmyka się dolina
jakby dwoma ramionami: na zachód doliną Sałatruka, co pod Siwuli wynio-
sły szczyt ku dolinie Łomnicy drogę znaczy, na wschód zaś doliną Dołżyńca,
co znowu na Tartarowski przesmyk prowadzi.

Ustronna kotlina, w niej cicha, zapadła wieś góraska, choć dla celów prze-
mysłu drzewnego linią kolejki leśnej połączona z Nadworną, nieznaną dotąd
była szerszemu ogółowi, znali ją tylko leśnicy, myśliwi i turyści.

Aż oto wielka wojna wyniosła ją do godności historycznej. Pasmem
krwawych bitew, w tej właśnie kotlinie stoczonych, dziejami długiej obrony
przed zalewem najazdu moskiewskiego, Rafajłowa utrwaliła swe imię w historii.

Na gór rafajłowskich wale obronnym zatrzymał się pochód armii rosyj-
skiej, idącej doliną Bystrzycy Nadworniańskiej na Węgry. Cztery miesiące
zmagala się siła rosyjska z legionową siłą obronną załogi rafajłowskiej, aż
wreszcie doznawszy sromotnej klęski, ustąpiła przed nową falą ofenzywną,
z gór zstępującą.

Tę siłę obronną stanowiły Legiony Polskie.

Z historią zwycięskiej obrony Rafajłowej i jej strategicznem znaczeniem
na zawsze zostanie związana sława Legionów Polskich. Im to bowiem przy-
padł w udziale zaszczyt bronienia przejścia przez Karpaty i zmagania się wie-
lomiesięcznego z wrogów przemocą. Polska to straż sprawiła, że Rafajłowa
była jedyną wsią wschodnio-galicyjską, gdzie nie powstała zwycięska stopa
wroga, dlatego to historia walk legionowych w Karpatach domaga się uwzglę-
dnienia tego miejsca i jego znaczenia w naszych bojach.

Rafajłowę możnaby uważać za punkt koncentryczny, skąd wybiegały w
różnych promieniach operacje legionowe i gdzie się one z powrotem
schodziły.

W I. okresie t. zw. nadwórniańskiej kampanii Rafajłowa była naszym pierwszym punktem zaczepienia na gruncie galicyjskim, a następnie podstawą dla operacji ofenzywnych, idących na Stanisławów.

W II. okresie była podstawą dla operacji defenzywnych, mających na celu utrzymanie doliny Bystrzycy Górnej.

W III. okresie stała się ostatnią obronną pozycją w Galicyi wschodniej, jakby twierdzą.

W IV. okresie po rozpoczęciu się nowej ofenzywy (w połowie stycznia) stała się znowu podstawą dla ruchów ofenzywnych w dolinie Bystrzycy Nadwórniańskiej.

W I. i II. okresie działała tutaj wspólnie cała 2 brygada. W III. okresie działała samodzielnie grupa Legionów pod komendą pułkownika Hallera, komendanta 3. pułku. W IV. okresie grupa Hallera łącznie z odpowiednią grupą armii austro-węgierskiej.

Rafajłowa i jej znaczenie w historii walk karpaccich łączy się tedy głównie z dziejami 3. pułku, względnie grupy pułk. Hallera.

Pierwsi bowiem weszli tam żołnierze 3. pułku, wyparłszy wroga, pierwsi rozpoczęli oczyszczanie z nieprzyjaciół doliny Bystrzycy Nadwórniańskiej, po cofnięciu się zaś z pod Mołotkowa, oni przedewszystkiem utworzyli z siebie wał obronny i wstrzymali napór wroga.

Grupa pułk. Hallera była jedynym oddziałem wojsk, który z Galicyi wschodniej nie ustąpił; od chwili, gdy dnia 12. października pierwsze jej oddziały weszły na ziemię galicyjską, aczkolwiek z powodu ogólnej sytuacji musiano opuścić zbyt wysunięte pozycje, ani na moment nie cofnięto się poza Karpaty. Jakby murem nieprzebytym w dolinie Bystrzycy Górnej, we wsiach Rafajłowej i Zielonej, stanęła grupa Legionów.

Kiedyś może legenda nieśmiertelnym hufcem nazwie, Leonidasową sławą opromieni te trzy mężne bataliony legionistów, które w liczbie około półtora tysiąca, parte od centrum siłą kilku tysięcy, atakowane raz po raz od skrzydeł, umiały pozycję utrzymać i wroga nie dopuścić do przełęczu, wiodących na Węgry.

Wprawna i silną dłońią „żelaznego człowieka“, pułk. Hallera, kierowane, natchnione nieustraszoną odwagą podpułk. Roi i duchem niezłomnego spokoju majora Minkiewicza, zmieniły się w niezwykłony zastęp.

Wyteżająca służba patrolowa, placówkowa, ubezpieczająca i ustawiczne walki nie osłabiły ich ducha, nie złamały męstwa; po 4-miesięcznej wyczerpującej służbie, w noc z 23. na 24. stycznia, napadnięci przez Moskali, zadali im sromotną klęskę. Zwycięstwo w noc styczniową jest najjaśniejszym momentem bojowej chwały hufca rafajłowskiego.

Kiedyś, gdy w dni powojenne do ustronnej kotliny rafajłowskiej przyjdą rodacy, by zwiedzić to uroczysko górskie i uczcić nowe polskiej chwały bojowisko, gdy zajdą na cichy cmentarz wiejski, opowiedzą im jodły szumiące, opowiedzą im krzyże mogilne o bohaterских walkach legionowego zastępu, co bohaterów śladami idąc, bronił nieugięcie przesmyku karpacciego, nowych polskich Termopil.

Szeptem drzew, ni to skargą żalną, opowiedzą o czynach i cnotach

tych rycerzy, którzy na zawsze zostali zamknięci w gór uwięzi, którzy na wieczny czas poszli spocząć w rafajłowskich mogiłkach.

Na tło obrony Rafajłowej, tego jakby koncentrycznego momentu w dziejach 3. pułku i całej grupy, rzucamy krótkie zarysy historii poszczególnych oddziałów, ich organizacyi, rozwoju i udziału w kampanii karpackiej, głównie mając na oku w tym rozdziale historję pułku trzeciego.

Powstanie pułku 3-go i jego organizacya.

Zarówno pułk 2. jak i 3. nie miały szczęścia ani możności, by z siebie wytworzyć zwartą, odrębną jednostkę bojową. Pod tym względem szczęśliwszym był pułk 1., który walcząc we wszystkich swych oddziałach prawie zawsze razem, a w każdym wypadku na tym samym terenie Królestwa Polskiego, mając za komendanta głównego twórcę polskiego ruchu, mógł z siebie wytworzyć pewną odrębną indywidualność, która w życiu polskiem odegrała rolę i w pamięci pokoleń pozostanie jako bohaterska brygada Piłsudskiego.

Pułk 2. i 3. wyruszyły na Węgry w chwili dokonywującej się organizacyi, poszczególne bataliony, niepołączone w całość pułkową, odrazu wysłano na pole walki, niektóre detaszowane długi czas, zostawały poza obrębem swojej głównej jednostki. Stąd to mimo dzielności i wybitnej indywidualności obydwu komendantów, nie zdołały ich pułki wytworzyć z siebie odmiennej, stałej fizyognomii duchowej na modłę ich wodzów.

W dziejach 2-jej brygady można mówić tylko o pewnym ogólnym charakterze wszystkich Karpaczyków, lub o indywidualności poszczególnych batalionów, a nawet kompanii; pamiętać wreszcie należy, że obok podziału na pułki, siłą faktu wytworzył się podział na dwie grupy: I. Eksc. Durskiego, II. pułkownika Hallera. Podział ten stworzył inną zasadę współżycia i współdziałania.

Dzieje pułku 3-ego wiążą się z historją Legionu wschodniego, zarówno dzięki osobie komendanta pułk. Hallera, jak też pewnej części oficerów i żołnierzy, których pułkownik zdołał zatrzymać przy sobie.

Pierwszem tedy miejscem organizacyi 3. pułku jest miejsce rozwiązania Legionu wschodniego: Mszana Dolna.

Zawiązek i rdzeń 3. pułku stanowią trzy kompanie I. baonu. (1, 2, 3), i dwie kompanie (13 i 14) IV. baonu.

Sformowano je w Mszanie dolnej w chwili rozwiązania się Legionu wschodniego w dniach 20—26 września i to w ten sposób, że trzy kompanie 3, 13 i 14, tworzyli żołnierze Legionu wschodniego, którzy dzięki swym komendantom w całości pozostali przy sztandarze walki z Rosyą.

Komendę 3. kompanii zatrzymał por. Tad. Mokłowski, kompanii 13. por. Bolesław Zaleski, 14. por. Maryan Walewski; kompanię 1. i 2. tworzyli żołnierze Legionu zachodniego i to dziwnym trafem ochotnicy z dwóch ważnych dzielnic ziemi polskiej: 1-szą kompanię stanowili ochotnicy z Podhala (Nowy Targ, Zakopane, Czarny Dunajec), których w liczbie 560 przyprowadzili do Mszany dnia 25 września podpor. Minkiewicz i Wimmer.

2-gą kompanię stanowili Ślązacy, przyprowadzili ich por. Przepiliński,

prezes Sokoła cieszyńskiego, podpor. Hajduk i podpor. Łysek. Komendę objął por. Stefan Paślawski (z Legionu wschodniego).

Stąd to dla kompanii I. baonu. ustaliły się nazwy: 1. podhalańska, 2. śląska, 3. lwowska. (W zawiązkowej organizacji istniała jeszcze kompania 4., również złożona z podhalan, przydzielonych początkowo do 1. kompanii (komendant podpor. Wimmer) i 4. (komendant podpor. Minkiewicz). Komendę nad I. baonem. otrzymał ówczasie kapitan Józef de Hallenburg-Haller, były podpułkownik Legionu wschodniego, a zarazem jego komendant po ustąpieniu pułkownika Fijałkowskiego i podpułk. Albinowskiego. Adjutantem jego był początkowo por. Waiss, później por. Szczepan.

Nad baonem. IV., na razie nad dwiema jego kompaniami 13. i 14., objął komendę kap. Kozicki, również b. podpułk. Legionu wschodniego.

W tej formacji bataliony I. i IV. złożyły przysięgę dnia 26. września w Mszanie dolnej; nastąpił wyjazd na Węgry przez Suchahorę z przeznaczeniem do Munkacza, gdzie miano dalej organizować się i ćwiczyć. Po Mszanie dolnej drugim miejscem ważnym w organizacji 3. pułku jest miejscowość węgierska Kiralyhaza (Węgierski dwór).

Ruiny zamku bohaterskiego króla Władysława Warneńczyka były przypadkowo świadkami ostatnich prac przygotowawczych Legionów Polskich przed wyruszeniem na pole walki; nawiązanie do dawnych tradycji rycerskich było znakiem, pod którym rozpoczynał nowy polski żołnierz swą pracę wojenną na ziemi obcej.

W Kiralyhaza z rozkazu kapitana Hallera założono legionowe magazyny, szpital i komendę stacyi, wkrótce jednak po przybyciu otrzymał kap. Haller rozkaz wyruszenia z I. i IV. baonem. na front przez Dombo i Königsfeld, przez Karpaty ku Galicyi. Wtedy to 1. i 4. kompanię ściągnięto w jedną (1-szą) z 1. kompanii 180 ludzi, a z 4-ej cały pluton 2. z chorążem Modestem Sierantem na czele, razem 253 ludzi. Komendę nad 1. kompanią otrzymał ppor. Henryk Minkiewicz (Zakopane), por. Wimmer został komendantem oddziału pionierskiego, wydzielonych górali wziął pod swą komendę porucz. Zabielski, formujący nową kompanię baonu. uzupełniającego.

Wobec rozkazu natychmiastowego wyruszenia niemożliwym już było połączenie się z II. baonem. 3. pułku, który wyruszył przedtem do Tecso, a stąd do Akna Slatina; III. baon. formował się w Kiralyhaza jako uzupełniający, tylko dwie kompanie wydzielone z niego przydzielono do IV. baonu. kapit. Kozickiego (jako 15. i 16.). Przyprowadził je do Brustury por. Stan. Colonna-Walewski dnia 14. października, w chwili, gdy trzy kompanie 1. baonu. i 2. IV. baonu. były już w akcji.

Komendę nad obydwoima baonami. 3. pułku (I. i IV.), jako nad samodzielną grupą objął kapitan Haller, funkcyje adyutanta pełnił por. Józef Szczepan, komendantem I. baonu. był por. Waiss, jego adjutantem ppor. Bolesław Fijałkowski.

W chwili gdy na tyłach odbywa się formowanie dalszych baonów, ta grupa 3. pułku idąc jako przednia kolumna całej siły legionowej rozpoczyna akcyę ofenzywną bitwą dnia 12. października w Rafajłowej.

Po bitwie pod Nadwórną (24. października) kap. Haller został zamianowany majorem, podpor. Minkiewicz porucznikiem. Grupa Hallera działa dalej

odrębnie, nie w łączności z resztą pułku, dopiero po bitwie pod Mołotkowem w Zielonej dokonywa się ostateczna organizacja całego 3. pułku przez przyłączenie do grupy baonów. II. i III. i zamianowanie Hallera komendantem 3. pułku (6. października). Por. Minkiewicz zostaje kapitanem i komendantem I. batalionu.

Batalion II. pułku 3. powstał z baonu. uzupełniającego 1-go pułku, organizującego się w Choczni pod Wadowicami (głównie ochotnicy z Królestwa).

Dnia 23. września z baonu. tego wydzielono silniejszych i jako tako wyćwiczonych tworząc t. zw. II. baon. 3-go pułku.

W skład tego batalionu weszła:

- kompania 5. kom. por. Roklan,
- „ 6. „ podpor. Wacław Lisowski,
- „ 7. „ por. Zygmunt Tarkowski (Czechna), (25⁰/₀ legi-
nistów z Królestwa),
- „ 8. „ por. Jerzy Trojanowski (Szaleniec), (80⁰/₀ legioni-
stów z Królestwa).

Zaznaczyć należy, że w składzie II. batalionu było ponad 50⁰/₀ Królew-
wiaków.

Batalion III./3. pułku

powstał z batalionu organizowanego w Krakowie przed wymarszem pod ko-
mendą por. Stanisława Colony-Walewskiego.

Stan pierwotny:

1. kompania por. Stefan Torma (ochotnicy z Krosna, Zw. strzelecki),
2. „ „ Zubrzycki (Lwów, Drużyna kościuszkowska),
3. „ podpor. Kopeczny (Limanowa, Zw. strzelecki),
4. „ „ Józef Zajęc (Mars), (Wadowice, Zw. strzelecki).

W odniesieniu do ostatniej kompanii dodać należy: do Bochni przyszedł
pół baon. z Drużyn Sokolich z Wadowic, nadto podpor. Józef Zajęc, jako ko-
mendant Obwodu Wadowickiego, Związków i Drużyn strzeleckich, przypro-
wadził z Wadowic 100 ludzi. Z tych część wybrał por. Fabrycy (między innymi
chor. Czumę z Wadowic), organizujący w Bochni swój baon., a resztę z górą
300 ludzi, oddał pod komendę Zajęca i odesłał do Krakowa. W ten sposób
powstaje kompania podpor. Zajęca, najpierw 4. w baonie. Walewskiego, pó-
źniej 12. w III. baonie., była to kompania głównie sokola z oficerami z Wa-
dowic (Ćwiertniak, Olbrycht).

W Kiralyhaza wydziela Walewski dwie kompanie (2. i 3.) do batalionu
IV./3. pułku jako 15. i 16. i odstawia je do Brustury.

Z pozostałych w Kiralyhaza dwóch kompanii Tormy i Zajęca, nadto
z ludzi wydzielonych w Choczni z II. baonu, zostających pod komendą podpor.
Karola Udałowskiego i górali wydzielonych z I. baonu. a będących pod ko-
mendą por. St. Zabielskiego i podpor. Chelmickiego — razem 5 kompanii —
powstaje t. zw. baon. uzupełniający pod komendą kap. Tadeusza Terleckiego
(Lwów, Zw. strzelecki). Razem około 1000 ludzi,

Dnia 15. października, w dzień wyjazdu z Kiralyhaza, baon. uzupełniający rozkazem Komendy Legionów zostaje III. baonem. 3. pułku o następującym składzie:

- kompania 9. por. Stefan Torma,
- „ 10. podpor. Udałowski Karol,
- „ 11. por. Zabielski Stanisław,
- „ 12. podpor. Zając Józef.

Podpor. Chełmicki zostaje z jedną kompanią na etapie w Taracsköz.

Tak wyglądała organizacja baonów. II. i III. pułku 3.

W odniesieniu do baonu. IV. zaznaczamy, że już w ciągu pierwszej fazy kampanii ustalili się następujący skład tego baonu:

- Komendant kap. Kozicki, później, gdy tenże ciężko zaniemógł wskutek zatrucia się, komendę objął por. Bolesław Zaleski (Lwów, Drużyny strz.).
- 13. kompania por. Bol. Zaleski, później podpor. Bolesław Rutkowski (Lwów, Drużyny strzel.)
 - 14. „ „ Maryan Walewski (Lwów, Sokół Macierz), później por. Jan Baczyński, (Lwów),
 - 15. „ „ Zubrzycki (Lwów, Drużyny kościuszkowskie),
 - 16. „ „ Zdzisław Kopeczny, później Kamiński.

Pułk 3-ci na polu walki.

O działaniu wspólnem 3-go pułku mówić nie można, nigdy bowiem dłużej wszystkie baony nie działały razem.

Na tle poszczególnych faz całej kampanii II. Brygady wyróżnić należy odrębne okresy działania 3-go pułku:

I. Udział pułku we wspólnej ofenzywnej akcji całej brygady w czasie t. zw. kampanii nadworniańskiej, zakończonej bitwą pod Mołotkowem (dnia 29. października).

II. Wspólna ofenzywa całej brygady w Zielonej.

III. Samodzielna obrona Rafałowej.

IV. Udział w nowej ofenzywie austriackiej (w centrum armii gen. Pflanzer-Baltina).

W I. okresie działa łącznie najpierw 5, potem 7 kompanii I. i IV. baonu pod wspólną komendą p. Hallera. Baon II. jest w rezerwie i nie przychodzi do działania, baon III. działa samodzielnie w bezpośredniej zależności od Komendy Legionów.

W II. okresie — krycie odwrotu przez pułk 3-ci, obrona Zielonej, podjęcie ofenzywy w kierunku Pasiecznej, chwilowe połączenie się całego pułku na tym samym terenie w dolinie Bystrzycy Nadw., wyprawa baonu II. i III. w dolinę Łomnicy (Osmołoda).

W III. okresie — (26. listopada) powstaje nowy podział na dwie odrębnie działające grupy:

I. Grupa pułk Zielińskiego (większa — 5½ baonów, 2 szwadrony, 2 baterie), działająca pod bezpośredniem dowództwem Eksc. Durskiego i kap. Zagórskiego.

II. Grupa pułk. Hallera (mniejsza — 2^{1/2} baony, 1 bateria, 1 pluton kawalerii), będąca w bezpośrednim kontakcie z Komendą grupy armii austro-węg.

Nadmienić należy, że w ciągu tego okresu następuje ważna zmiana w organizacji 3-go pułku.

Rozkazem Komendy Legionów dnia 3. grudnia II. baon przeniesiono do pułku 2-go jako III. (2-go pułku), w jego miejsce wstępuje dotychczasowy III. baon 2-go pułku kap. Fabrycego obecnie II. (3-go pułku).

Baon ten zorganizował kap. Kazimierz Fabrycy w Bochni, złożyły się na jego skład:

Organizacya Strzelca w Bochni, (1^{1/2} kompanii),

1 kompania Sokola z Wadowic,

1 kompania strzelecka z Tad. Jakubowskim i Pukłą na czele. Baon ustalił się jako III./2-go pułku w następującym składzie:

Komendant: kap. Kazimierz Fabrycy,

kompania 9. por. Florek,

„ 10. por. Kossakowski Adam (Orwid — Lwów, Zw. strz.),

„ 11. por. Sikorski Franciszek (Grzegorz — Lwów, Zw. strz.),

„ 12. podpor. Dziekanowski Karol.

Baon Fabrycego współdziałał już przedtem z 3-cim pułkiem; zetknięto się z nim poraz pierwszy w bitwie pod Hwozdem, następnie w myśl rozkazu kap. Hallera dnia 28. października wymaszerował ku Sołotwinie, powtórnie był pod komendą majora Hallera pod Zieloną w bitwie dnia 9. listopada, współdziałając na lewym brzegu Bystrzycy.

Przeniesienie tych baonów z pułku 2-go do 3-go miało tylko teoretyczne znaczenie, gdyż zarówno II. jak i III. baon poszły z grupą Zielińskiego na Huculszczyznę, natomiast faktycznie ustalił się inny podział bez względu na pułki: w grupie Hallera zostaje tylko 3 kompanie I. baonu, 2 kompanie III. baonu 3-go pułku a nadto 4 kompanie 2-go pułku pod komendą majora Roi. W tym składzie grupa ta walczy w drugim okresie swych działań. — Baon IV. 3-go pułku pod komendą kap. Zaleskiego natomiast przydzielony został do grupy pułk. Zielińskiego.

W IV. okresie utrzymuje się ten sam podział aż do chwili przybycia do Kołomyi (około 10. marca), gdzie w czasie odpoczynku dokonana się reorganizacya obydwu pułków na zasadzie ich pierwotnego składu.

Do pułku 3-go (do I. i III. baonu) powraca baon IV. z kap. Zaleskim i II. kap. Fabrycego (zastępuje go por. Kossakowski).

Reorganizacyi zupełnej przeszkodził rozkaz wyższy, siłą faktu stwarzający nowy podział na t. zw. „marszbataliony“ i temsamem chwilowo rozbijający jedność pułku.

Pierwsza bitwa na ziemi galicyjskiej

(12. października 1914).

Z Kiralyhaza, stosownie do rozkazu, ruszono w pięć kompanii pod komendą kap. Hallera przez Taracsköz do Königsfeldu, stąd wysłał Haller naprzód 13. kompanię por. Bol. Zaleskiego (10. października) z rozkazem: masze-

rowania do Rafajłowej, wejścia w kontakt z nieprzyjacielem, a w razie przeważających sił moskiewskich cofnięcia się na Pantyrpass.

Dnia 10. października kompania 13. doszła do Holzschlaghaus u i po noclegu w dwu szałasach ruszyła w góry, przeszła wał graniczny Karpat głównie przez Klauzurę Płajską, jednym zaś plutonem koło Turbaczil. Przejście było nadzwyczaj ciężkie, był to bowiem już czas zawiei śnieżnych, gdy droga zupełnie rozmokła. Około 2-giej popołudniu dostali się do lasu przytykającego do Rafajłowej; spotkany żandarm austriacki, wracający od strony Rafajłowej, zaklinał legionistów, by wrócili wobec przeważającej siły Moskale będących już w pobliżu, jednak por. Zaleski wstrzymywał tylko na chwilę pochód i przygotowywał zasadzkę na wypadek dalszego marszu nieprzyjacielskiego. Po 2-godzinnem czekaniu wysłał 2 patrole, z plutonowym Kaz. Zającem i sierżantem Radwańskim, gdy zaś te nie wracały, zarządził dalszy marsz w kierunku Rafajłowej. Zakwaterowano u wylotu wsi w polskim domu i pobliskiej chacie. Po otrzymaniu wiadomości, że Moskale znajdują się w tej samej wsi w części północnej, kwaterując aż do karczyny Wundermanna, zarządzono ostre pogotowie i nikogo nie wpuszczano do środka wsi.

Dnia 12. października o świcie por. Zaleski wysłał podpor. Rutkowskiego, sierżanta Radwańskiego i sierż. Pawluka, każdego z dwoma ochotnikami, w kierunku wsi celem zarekwirowania żywności, a podpor. Tkacza z kilkunastu ludźmi, jako patrol wywiadowczy naprzód; kompania miała czekać.

Komendanci plutonów weszli do leśniczówki i tu na skrócie drogi zawiadomił ich wysłany naprzód jeden z legionistów, że nadciąga patrol kozacki. Na rozkaz por. Zaleskiego wysunęli się naprzód sierż. Pawluk, plut. Kazimierz Zajac i plut. Jacek Błotnicki, oni to pierwsi strzelili do nadchodzącej patroli nieprzyjacielskiej i powalili oficera i 1 żołnierza, zmuszając resztę do odwrotu. Podpor. Rutkowski rozwinął linię tyralierską około leśniczówki, por. Zaleski tymczasem przygotował kompanię do boju. Moskale w obecności przeciwnika rozwinęli również linię tyralierską, z którą przeszli przez las i obsadzili bardzo korzystną pozycję z obstrzałem na gościniec i na przyległe wzgórze.

Kompania 13. ugrupowała się w ten sposób, że jeden pluton poszedł w linii tyralierskiej lewym zboczem od leśniczówki, drugi przeszedłszy w bród przez rzekę, usadowił się na skraju lasu, trzeci zaś zajął pozycję wzdłuż drogi, prowadzącej do Riczki. Por. Zaleski z resztą stanął w rezerwie, na przedłużeniu centrum za plutonem drugim. Silny ogień kompanii nie pozwolił nieprzyjacielowi posunąć się dalej, z drugiej strony próba oddziału ochotników z 2 plutonów pod komendą sierż. Pawluka, by pójść szturmem na pozycje nieprzyjacielskie, nie udała się, gdyż oddział ten przypuszczony dość blisko, zniemacka zaskoczony silnym ogniem, straciwszy 6 legionistów w rannych, musiał się wycofać.

Wobec stwierdzonej przewagi nieprzyjaciela por. Zaleski — w myśl otrzymanego rozkazu — zarządził cofnięcie się w miejsce lepiej kryte, 1 pluton pod komendą podpor. Rutkowskiego zasłaniał odwrót 3 plutonów i utrzymywał ogień tak długo, dopóki wszyscy nie znaleźli się w miejscu bezpiecznym, gdzie Dr. Milan Hora, lekarz baonu, opatrywał rannych. Między rannymi był leg. Tomaka, otrzymał on 4 kule w pierś i 1 w szyję w chwili gdy podniósł się z linii tyralierskiej i najspokojniej przez lornetkę przyglądał się nieprzyjacielowi.

Pierwsza to była ofiara krwi, którą złożył pułk 3-ci na ołtarzu Ojczyzny. Żołnierską radość pierwszego spotkania się z wrogiem przypłacił życiem.

Niebawem pluton Rutkowskiego skonstatował, że Moskale wstrzymali atak, prawdopodobnie w obawie dostania się w zasadzkę, połączył się z kompanią.

Efekt tej pierwszej bitwy był poważny: Moskale, sądząc widocznie, że następuje siła większa, ustąpili z Rafajłowej i marszem pośpiesznym na 100 wozach cofnęli się aż do Nadwórnej, o 30 klm. odległej. Wielkim był także efekt moralny: stwierdzono, że siły rosyjskie, z którymi dzielnie potykała się jedna nasza kompania, wynosiły 720 piechoty, 2 sotnie kozaków i 4 działa. Nie dziw, że świadomość oparcia się takiej sile skrzepiła serca młodych żołnierzyków na dalszą walkę.

Po tej pierwszej bitwie zarządził por. Zaleski cofnięcie się na Pantyr-Pass. Marsz odbywał się w trudnych warunkach, legionieści po nieprzespanych dwu nocach, po dwudniowym marszu bez jedzenia, musieli wyczerpani nieutartymi ścieżkami leśnymi piąć się na niedostępną przełęcz. Ścieżki rozmyślnie zawałone przeszkodami dały się mocno we znaki 3 rannym jadącym na koniach; na przełęczy Pantyru umieszczono rannych w małej kolibie, reszta biwakowała na śniegu. Wieczorem tego dnia nadciągnęła 3. kompania, a z nią kap. Haller, niepokojący się o los oddziału wysłanego naprzód. Przy ogniskach rozpalonych potoczyła się żywa rozmowa i opowiadania o świeżo stoczonej bitwie. Nowy żołnierz, idący dopiero do walki, z zazdrością spoglądał na towarzyszy, którzy już otrzymali chrzest ogniowy.

Ze wzruszeniem spoglądali wszyscy ku dolinie rafajłowskiej, gdzie rozegrał się pierwszy bój na ziemi własnej, a skąd otwierał się przed nimi niezany szlak czynów o wolność Ojczyzny...

Dnia 13. obydwie kompanie 3. 13. wchodzą do Rafajłowej i tutaj niebawem nadciąga cała grupa kap. Hallera.

Za bitwę Rafajłowską z dnia 12. października odznaczono awansami por. Zaleskiego na kapitana, podpor. Rutkowskiego na porucznika i pochwalono grupę w rozkazie dziennym.

Wyprawa ochotników do Nadwórnej.

Moskale, opuściwszy Rafajłową, w pierwszej chwili cofnęli się aż poza Nadwornę, w mieście utrzymywali tylko stałą straż kozacką, złożoną z 10 ludzi; w ciągu dnia nadciągały tam silniejsze patrole.

Por. Zaleski, otrzymawszy o tem wiadomość, postanowił sprzątnąć oddział, zwłaszcza, że w baonie własnym mało było koni i chciano tanim kosztem uzupełnić braki. W nocy z dnia 17. na 18. października wysłał oddział około 40 ochotników, którzy kolejką leśną — umyślnie w tym celu zmontowano zepsutą przez Moskale maszynę — dojechali na odległość 3 kilometrów od Nadwórnej, tam wysiedli i przed świtem wkradli się do miasta. W myśl rozkazu chciano całą placówkę wziąć żywcem, kozak jednak stojący na warcie strzelił do legionistów, a gdy mimo wezwania broni nie złożył, padł przeszyty kulą. Teraz przypuścili legionieści atak na bagnety, wzięli do niewoli 8 kozaków kau-

kaskich i zabrali im 9 koni. Komendę wyprawy sprawował sierż. Pawluk a nadzwyczajną brawurą w bitwie odznaczyli się plut. Jacek Błotnicki, plut. Zajac i leg. Hawrot i Galiński.

Wyprawa ta była zarazem pierwszym wkroczeniem legionistów polskich do Nadwórnej, o czym jednak nikt z jej mieszkańców nie wiedział.

Bitwa pod Nadworną.

(24. października 1914).

Grupa kap. Hallera przeprawiwszy się do Rafajłowej podjęła niezwłocznie dalsze operacje ofenzywne w kierunku Nadwórnej. Gdy po wybudowaniu Drogi Legionów przez przełęcz Rogodzy powoli napływać zaczęły baony 2-go pułku, okryte świeżą chwałą zwycięstwa pod Marmaros-Siget — pierwszy nadciągnął baon Januszajtisa, dnia 19/X., — baony Hallera posuwały się naprzód doliną Bystrzycy Nadw.

Dnia 21. października I. i IV. baony doszły do Zielonej, następnego dnia zgromadziła się cała brygada z trenami w okolicach Rafajłowej. Po węgierskiej stronie Karpat zostały tylko kompanie, pełniące chwilowo służbę etapową i ubezpieczającą. — Nieprzyjaciel w sile dwu pułków 2-giej kaukaskiej kozackiej dywizji, baonu piechoty i 10 dział zajął pozycje pod Pasieczną.

Dnia 23. I. baon i IV. posunęły się w kierunku Pasiecznej, w ciągu tego dnia dokonywała się koncentracja i ugrupowanie wszystkich sił legionowych, pod wieczór zaś 1. kompania I. baonu 3. pułku wyparła Moskali z pozycji przednich tuż pod Pasieczną.

Bitwa pod Nadworną rozegrała się dnia 24. października we wsiach Pasiecznej i Pniowie a zakończona świetnym zwycięstwem oręża legionowego stała się pięknym wstępem do naszej akcji wojennej, mającej na celu wyzwolenie Galicyi od najazdu rosyjskiego. Rozgłos tej walki szerokim echem rozniósł się po ziemi polskiej, bitwę zapowiedziały o godz. 6 rano armatki legionowe, które w dniu tym po raz pierwszy pod kierownictwem kap. Jełowickiego świetnie zdawały egzamin bojowy.

Ugrupowanie sił Legionu i przeprowadzenie bitwy przedstawiały się następująco:

Prawe skrzydło tworzyła Grupa Januszajtisa, który zataczając łuk szeroki i zwycięsko prac nieprzyjaciela śmiało przed siebie dochodzi poza Nadworną aż pod Nazawizów i tu ponownie wieczorem stacza bitwę.

W rezerwie za nim postępował III. baon 2. pułku kap. Fabrycego.

Centrum stanowiła Grupa pułkownika Zielińskiego. W grupie tej walczyły także poszczególne kompanie I. i IV. baonu a więc: 1., 13 i 14.; grupa ta toczyła bój decydujący.

W pierwszej linii szła kompania 1. pułku 3-ciego; najstraszniejszy ogień skierowano na jej pierwszy pluton; w chwili, gdy żołnierz niewyrobiony jeszcze, znalazłszy się nagle w piekielnym gradzie kul i pocisków szrapnelowych, począł się chwiać w momencie niemal krytycznym, znalazł się por. Minkie-

wicz i osobistą odwagą, swobodnem przechadzaniem się wzdłuż linii tyralierskiej i najspokojniejszą pogawędką z żołnierzami podtrzymywał ducha w szeregach i ani na krok linii naszej nie pozwolił się cofnąć. Minkiewicz wsparty przez baony pułku 2., które szły pod osobistem kierownictwem pułk. Zielińskiego, posuwając się prawym brzegiem Bystrzycy, wykonał śmiały atak na bagnety i wyrzucił Moskali z pozycji w Pniowie.

Równocześnie odbywał się ruch flankowy na lewym skrzydle, gdzie działała grupa Hallera, mającego przy sobie kompanie: 2., 3., 15. i 16., przez górę Dyl dostaje się część tej grupy do doliny wsi Bitkowa, gdzie kompania śląska (2/3 p.) wchodzi w nieprzyjacielski ogień artyleryjski. W tym to momencie Ślązacy przechodzą pierwszy chrzest bojowy, nie ponosząc jednak żadnych strat. Gdy Moskale wycofali się z pod Pniowa i równocześnie z pod Bitkowa, kompania 2. zajęła Żółkiewkę, skąd ostrzeliwała skutecznie cofających się Moskali ku Nadwórnej, partych od centrum przez grupę Zielińskiego.

Na skrajnem lewym skrzydle samodzielnie współdziałała grupa Roi. Ona po wzięciu Sołotwiny dnia 23/X. na wiadomość o bitwie pod Pniowem zybkiem marszem — na 200 wozach — przerzuca baon z Sołotwiny w okolice Nadwórnej, zagroziwszy w ten sposób prawemu skrzydłu nieprzyjacielskiemu d strony północno-wschodniej w chwili, gdy w Pniowie się jeszcze siły zmagaly.

Szybkie i ostateczne cofnięcie się Moskali poza Nadwornę zostało tym ruchem w dużej mierze spowodowane. O godz. 2-giej na czele swoich baonów wjechał do Nadwórnej pułk. Zieliński, a prawie równocześnie od Sołotwiny nadażał major Roja, niebawem wjechał też eksc. Durski i kap. Zagórski z całym gronem oficerów sztabowych. Rozkaz zajęcia Nadwórnej do godz. 2 spełniono ściśle. Z dumą pokazywał kap. Zagórski całemu otoczeniu godzinę na swym zegarku: 2-ga i 5 minut. W mieście przyjęto legionistów z niesłychanym entuzjazmem, wiwatom i okrzykom na cześć polskich bohaterów, wybuchom radości nie było końca. Kto był świadkiem tej chwili, kto widział te żywe wzruszenia i wyrazy wdzięczności, ten zrozumiał co znaczy uwalniać ludność od „opiekuńczego wpływu i dobrodziejstw“ najazdu moskiewskiego. Toteż tryumfalne wejście do Nadwórnej dla legionistów, trapiących się wysłaniem ich na Węgry, było po części pocieszeniem i utwierdzeniem ich w przekonaniu, że także i pochód przez Galicyę ma swoją polityczną doniosłość.

Wieczorem nadciągnął na chwilę ze swymi baonami Haller, by zaraz wyruszyć dalej na nocleg do Mołotkowa.

Dzień 24. października był dniem — jak się wyraził jeden z głównych kierowników boju, prawdziwie pięknym; we wspomnieniach swoich „Karpaczczyki“ często wracają do tej radosnej dla nich chwili. W ciągu ośmiogodzinnej walki wydarto nieprzyjacielowi 3 miejscowości: Pasięcznę, Pniów i Nadwornę i zepchnięto hordę na północ od tego miasta, w kierunku Stanisławowa. Zda się z rozpędem burzy przeszły Legiony Polskie doliną Bystrzycy, wróg cofał się w popłochu — legionista polski na całej linii tryumfował.

Smutnem wspomnieniem, które cień rzuca na ten jasny i piękny dzień, to krwawy epizod z patrołą śp. Mieczysława Czechowicza. O godzinie 5-tej rano patrol chor. Czechowicza złożona z 24 ludzi z 3. pp. na skraju Pniowa, już w opłotkach wsi, wskutek zdrady chłopów wpada w zasadzkę i wśród

rozpaczliwej bohaterskiej walki ginie. Wiarygodny świadek, który ciężko ranny zdołał się uratować, stwierdza, że zarówno chor. Czechowicz, jak i jego towarzysze, nie prosząc kozaków o pardon, bronili się zaciekłe, aż wszyscy upadli wielokrotnie ranami pokryci i w dziki sposób pomordowani; opowiadają, że chor. Czechowicz otrzymawszy ranę śmiertelną, słaniając się na ziemię, przyklęknął i z modlitwą na ustach życie zakończył.

Piękny to był obraz zgonu rycerskiego młodzieńca, — nieodrodny syn bohaterskich ojców z walk styczeniowych, którzy w leśnych ostępach przez przemoc osaczani, przyjmowali zażartą, bezpardonową walkę „do krwi ostatniej kropli z żył“. Legionistów polskich u wstępu ich akcji witała ofiarna śmierć wicza, jako wezwanie do walki na śmierć i życie na wzór bitnych ojców.

W dniu tym smutku i chwały Legionów do komendy baonu pułku, zgłosił się z jednej wsi pod Nadwórną młody ochotnik Rusin, Tatarczuk, a gdy go przyjąć nie chciano, napierał się i prosił, gdyż koniecznie w Legionach Polskich walczyć. Przyjęty i uzbrojony w odrazu stanął w linii bojowej i po półgodzinnej ledwie służbie żołd trafiony kulą w czoło, życie zakończył.

Bitwa pod Hwozdem i Mielnikami

(26. października 1914).

Po zajęciu Nadwórnej akcja legionowa rozpada się na działania poszczególnych baonów. Zadaniem ich było oczyszczenie z nieprzyjaciół terenu na północ od Nadwórnej i utrzymywanie służby forpocztowej od strony Stanisławowa i Doliny; szły batalion za batalionem z Nadwórnej na wszystkie strony niektóre z nich wprost z bitwy ruszyły dalej, nie zatrzymując się ani na chwilę. Grupa Hallera pomaszzerowała do Mołotkowa, gdzie objęła służbę forpocztową najdalej wysunięta była kompania 2-ga I-go baonu, która spędziwszy noc na Bzowaczu, o świcie wysłała patrol pod komendą chor. Bol. Pytla do Horocholiny, skąd już widać było w oddali mury Stanisławowa.

Wieczorem dnia 25. otrzymał kap. Haller rozkaz od Komendy Legionów, by w dniu następnym zajął wzgórze P o t o k i (na południowy wschód) i wzgórze na północ od Hwozdu aż po Starunię. Dnia 26-go o 4-tej rano I. i IV. baon pułku 3. opuściły Mołotków i pomaszzerowały na Hwozd, skąd rozwinęły się w odpowiednią linię bojową, atak główny miał pójść w kierunku na Mielniki, przed którymi zajęli swe pozycje Moskale. 1-szej i 2-giej kompanii 3 pułku z por. Minkiewiczem wyznaczył kap. Haller pozycje równoległe do gościńca na stoku wzgórza Potoki, rezerwa pozostała w Hwoździe. 2-ga bateria usadowiła się za środkiem pozycji. 3-cią kompanię z por. Mokłowskim skierowano na prawą flankę, nakazując kierunek na Mielniki i przeszukanie lasu. 4-ty baon poszedł na lewe skrzydło. 13-ta i 14-ta kompania pod komendą kap. Zaleskiego stanęły na południe od Hwozdu, jako zaś rezerwa zajęły pozycje kompania 15-ta i 16-ta pod komendą kap. Kozickiego z przeznaczeniem przedłużania linii na wzgórzach pod Starunią. Służbę wywiadowczą w tym dniu pełniła dzielnie konnica legionowa: pluton sztabowy 3-go pułku, jeden pluton 3-go

szwadronu, nadto poszczególne patrole piechoty legionowej. Najdzielniej spisał się tego dnia góral Figus, donoszący ważny meldunek mimo ciężkiej rany. Bitwę prowadziła głównie artyleria, która odkrywszy pozycje rosyjskie w lasku koło Mielnik, znakomicie ją ostrzeliwała, poparta zaś przez ogień 1-szej i 2-giej kompanii i atak flankowy 3-ciej komp. zmusiła nieprzyjaciela do opuszczenia lasku i cofnięcia się na Nazawizów, tam jednak natarły na nieprzyjaciela II. i III. baon odrzucając go na północ. Równocześnie rozgrywała się walka na lewym skrzydle, gdzie kompanie IV-go baonu wypierały Moskali z lasku koło Bani. W dniu tym wyróżniła się szczególnie artyleria legionowa. W celu ścigania cofającego się nieprzyjaciela góraska bateria zmieniła pozycję, przesu- wając się pod kulami karabinowemi na wzgórze, skąd granatami dosięgnęła e się oddziały. Wyparłszy nieprzyjaciela z pozycji, część pułku 3-go awia się koło Nazawizowa i stąd wysłała patrole i forpocztę. 10. komp. baonu 3 pułku zajmuje dnia 27, Fitków, kompania 9-ta (Tormy) Tarnawicę kompania zaś 11. (Zabielskiego) i 12. (Zająca) rozstawia placówki od a przez Tarnawicę Leśną. W ciągu dnia odbywają się ciągle utarczki zakami. Główna część Grupy Hallera pełni służbę w Hwoździe i w kie- nku na północ.

Najdalej na północ wysunął się baon Roi, zajmując po zaciętej walce ia 27. Bohorodczany, skąd jednak przeważającą siłą dnia 28. odparty, cofa się na Mołotków. Przeciwno następującym siłom rosyjskim z Bohorodczan i Sołotwiny wysłano III. baon 2-go pułku, który na grzbietach wzgórze 512 pod Sołotwiną stacza zaciętą bitwę.

W ten sposób cały ten czas od zajęcia Nadwórnej, (24. październ.) do wielkiej bitwy mołotkowskiej (dnia 29.) spędzają Legiony pracowicie zarówno na ustawicznej służbie forpocztowej i patrołowej, jak na staczaniu poszczegól- nych bitew, z których do najważniejszych należą: bitwa stoczona przez grupę Hallera po Hwozdem i Mielnikami, przez szwadron Wąsowicza pod Cucylewem, przez baon Roi pod Bohorodczanami i baon kap. Fabrycego pod Sołotwiną. Były to wstępne epizody, hartujące siły do wielkiej i uciążliwej bitwy, która rozegrała się dnia 29. na polach Mołotkowa.

Bitwa pod Mołotkowem

(29. października 1914).

O mołotkowskim boju w szeregach legionowych pieśń już urosła. W pokolenia następne poniesie ona sławę Mołotkowa: pierwszej bitwy we wielkim stylu, przez nowych do życia powołanych żołnierzy polskich samodzielnie stoczonej. A choć przegraną formalną skończyło się całodzienne zmaganie, ustąpieniem wrogom pola, to jednak dzisiaj na wspomnienie mołotkowskiej rozprawy dumą serce legionisty wzbiera i szczerem zadowoleniem, że po tylu latach biernego trwania w niewoli, zupełnego zaniku rycerskiej u nas sztuki, oto znowu Polak zdobył się na wspaniały czyn wojenny.

Mołotków w dziejach naszej historii militarnej bez względu na wynik walki stanął w rzędzie wielkich bitew polskich z doby walk o niepodległość.

Do sławnych pobojowisk Raszyna, Grochowa i Ostrołęki, w dzień 29. października 1914 przydała 2. Brygada Legionów Polskich zaszczytne pole Mołotkowa, które godne miejsce zajmuje obok tych jej poprzedniczek.

Dokładne rozważenie warunków, przebiegu i wyniku walki zmniejsza w olbrzymim stopniu owe pogłoski, rozpuszczone zaraz po bitwie, o olbrzymiej klęsce Legionów Polskich. Dzisiaj da się już stwierdzić, że wersje te były nieuzasadnione, wypłynęły z panikarstwa elementów słabszych, które po bitwie tej odpadły od Legionów, rozniosły po Polsce to, co ujrzały ich własne zastraszone oczy, co przeżyły ich własne niezahartowane nerwy. Te zaś opowiadania w wielkiej mierze wyzyskiwali ci, którym zależało na tem, by na dzieło Legionów społeczeństwo nasze jak najczarniej patrzyło. Dzisiaj spokojne relacje bezpośrednich uczestników walki, którzy po boju mołotkowskim w szeregu zostali i przetrwali najcięższe bitwy i trudy całej kampanii karpackiej, rzucają inne światło na tę bitwę. W całej pełni okazują one niezwykłą cnotę żołnierską poszczególnych oddziałów, dużą umiejętność w kierowaniu bojem ze strony komendantów i ich nieustraszone męstwo. Są zgodnem stwierdzeniem, że niewyćwiczeni ochotnicy młodego wojska polskiego bili się mężnie, dzień cały zmagali się z siłą trzykroć prawie większą, skutecznie wstrzymali ją na sobie i w rezultacie zaciętym oporem, zażartą obroną każdej piędzi ziemi tak potężnie wstrząsnęli siłą wroga, że ten pomimo iż zyskał na terenie, nie był w stanie ścigać cofających się Legionów, opuszczając również pozycje zbyt wysunięte w czasie walki. Z bitwy mołotkowskiej ustępował żołnierz polski z najwyższą chwałą. A był to żołnierz po największej części wojskowo niewyćwiczony. Były tam jeszcze oddziały, które, nadszedłszy z rezerwy, w tym wielkim boju po raz pierwszy dopiero chrzest bojowy brały, wśród nich wielu takich, którzy z karabinów pierwszy raz strzelając sztuki celowania na pierśiach wroga się uczyli. Uwzględnić także należy olbrzymią przewagę ze strony nieprzyjaciela w ludziach i materyale wojennym. Na dziesięć armat po stronie Legionów, Moskale mieli dział 48, karabinów maszynowych 32, gdy w Legionach ani jednego nie było. Dużem utrudnieniem było także niejednolite uzbrojenie legionistów, większość wprawdzie była zaopatrzona już w Schenauery (t. zw. „greki“), ale były jeszcze oddziały uzbrojone w stare Werndle lub w Manlichery. Wobec tych przeciw-warunków rośnie zasługa i niecodzienna sława młodych i mało wyćwiczonych legionowych zastępów.

Przyjrzyjmy się bliżej dziejom walki. Relacje, na podstawie których jej obraz próbujemy odtworzyć, pozwalają zaledwie na rzucenie ogólnego zarysu całej bitwy, na ogólne ugrupowanie poszczególnych działów i momentów. W ramach tej nakreślonej jakby dyspozycji bezpośredni uczestnicy poszczególne chwile uzupełnią szczegółowem przedstawieniem ich przebiegu.

Szybka i zwycięska akcja legionową w dolinie Bystrzycy i na północ od Nadwórnej, mająca na celu odciążenie znacznej części sił nieprzyjacielskich od Doliny-Stryja, gdzie powstrzymaną została przez Moskali dywizya generała Hoffmana, osiągnęła swój rezultat, tem samem jednak stanęła w obliczu zagrażającej jej większej siły nieprzyjacielskiej. Na gwałt przysłane Moskałom posiłki ruszyły od Kałusza i Stanisławowa na Nadwórnę. Już Roja dnia 28. października nad ranem odparty został od Bohorodczan przez nadchodzący sukurs, a pod Sołotwiną tego samego dnia po południu z następującą przemocą

ścierał się kap. F a b r y c y. Nastąpiła koncentracja wszystkich sił legionowych, ściągnięcie ich na jedną zwartą linię, celem skuteczniejszego współdziałania.

Teren, na którym rozegrała się pamiętna bitwa, możnaby przedstawić w kształcie trójkąta. Podstawę jego tworzyć będzie idealna linia poprowadzona z N a d w ó r n e j do M a n i a w y (kier. zach.) przez wzgórze Ż u ł k i w k e (608), W. Hygę (704) i wieś Bitków, prawe ramię: Bystrzyca Nadwórnianańska (w części) i jej dopływ Maniawka. Szczyt trójkąta stanowić będzie wieś Żuraki powyżej Staruni i Monasterczan.

W połowie drogi, wiodącej z Nadwórny do Sołotwiny a poprowadzonej prostopadle do ramienia lewego, leży M o ł o t k ó w, wieś mająca z górą sto cha nińskich, cerkiew i stary dwór szlachecki, dziś własność p. Matkowskiej. Rozsiadła się ona po obydwu stronach drogi na terenie s t o s u n k o w o e s i o n y m. Dokoła rozciągają się wzgórza, przeważnie odkryte, tu i tam ich zbocza kryją się w zagajnikach bukowych i małych laskach świerkowych.

Nad całym terenem panują najwyższe wzniesienia W. Hygi (704) i Żułkiwki (608), patrząc od podstawy, ów zakreślony trójkąt nachyla się ku szczytowi swemu, spadając stopniowo kolejnymi wzgórzami: na północ od Żułkiwki widnieje cotta 481, dalej zaś na północny wschód P o t o k i (wzgórze 584). Środek terenu stanowi zalesione wzgórze B z o w a c z (wzgórze 579), które swym grzbietem wschodnim przez wzgórze 517 łączy się z W e r p i l e m, (wzgórze 498), na zachód zaś pod Sołotwiną wznosi się Δ 512. Cały teren sfalowany i poprzecinany głębokimi jarami, wąwozami i dolinami potoków. Z tych Wielki Ł u k a w i e c ze stoków W. Hygi spadający, okrąża Mołotków ze strony zachodniej, poczem skręca w kierunku północno-wschodnim i zdąża na M i e l n i k i ku Bystrzyce Nadwórnianańskiej, w dolinie swojej kryjąc wieś H w o z d.

Na przestrzeni tego terenu rozegrała się krwawa bitwa, w swych najzaciętszych i rozstrzygających walkach ogniskująca się koło Mołotkowa.

Mołotków był jakby sercem boju. O posiadanie tej wsi zmagaly się główne siły obydwu stron, tutaj szalał bój najzaciętszy i stąd na wszystkie strony się roznosił. W swych działaniach skrzydłowych na wschodniej flance szedł przez Hwozd ku Mielnikom, na północ zapędzał się przez Bzowacz aż ku Monasteczanom, na zachodniej flance ogniem karabinów i armat uderzał przez stoki W. Hygi na pozycje w Babczem. Rozpalony pożar bitwy objął sobą duży szmat pogórza, ognistymi sploty otoczył sześć wsi, niosąc w nie śmierć i spustoszenie.

Według planu szefa sztabu kap. Z a g ó r s k i e g o, brygada legionowa miała swój front bojowy rozwinąć na linii skośnej, biegnącej w kierunku południowo-wschodnim, równoległe do lewego ramienia zakreślonego trójkąta. Prawe skrzydło i centrum miało zająć pozycję na stokach Potoków i trzymać się defenzywnie. Lewe skrzydło zajmąwszy, jakby podstawę swych operacji, Żułkiwkę i stoki W. Hygi miało podjąć ofensywę przez Mołotków na Sołotwinę i dotąd przeć naprzód, aż linia skośna wyrówna się przez Sołotwinę na Mielniki. Skrzydło to miało zatem najcięższe zadanie. To też tutaj — według dyspozycji — z dnia 28. na 29. X. miało stanąć gros sił legionowych, a więc bataliony III/2 p., II/3 p., II/2 p., I/2 p. (kap. Januszajtis) pod wspólną komendą

Zielińskiego. W rezerwie miał stanąć baon III/3 p. Na prawo, w kierunku północno-wschodnim wzgórze 481 miał obsadzić Roja i wspólnie z Zielińskim prowadzić atak w kierunku Sołotwiny. W centrum umieszczony baon IV/3 p. kap. Zaleskiego miał atakować na Bzowacz i Monasterczany, prawe zaś skrzydło (I b/3 p.) miało operować ofensywnie aż do chwili wyrównania się całej linii, wydzwignięciem się ku górze jej lewego skrzydła.

Ugrupowanie takie było konieczne ze względu na to, że od Sołotwiny spodziewano się największego naporu sił rosyjskich. Dawał się on odczuć już dnia poprzedniego, to też postanowił kapitan Zagórski odpowiedzieć nań silnym kontr-atakami. W myśl powyżej określonych dyspozycji, w ciągu głębokiej nocy odbywało się szybko przesuwanie poszczególnych batalionów i zajmowano wyznaczone pozycje, przy czym niektóre oddziały musiały odbywać forsowne okrężne marsze.

III. batalion 2-go pułku (uzbrojony w Werndle), ściągnięty z pod Naza-wizowa o godz. 1 w nocy, pomaszerował na Żułkiwkę, gdzie o godz. 4 rano stanął jako rezerwa brygady, batalion 1./2-go pułku Januszajtisa, ze skrajnego prawego skrzydła z pod Fitkowa, przez Nadwórnę przeniesiono na lewe.

Batalion kapitana Fabrycego ściągnięty z Mołotkowa, gdzie noc spędził po bitwie sołotwińskiej, zajął północno-wschodnie stoki W. Hygi, rozwijając kompanie 10-tą i 11-tą na stokach, 12-tą umieszczając na szczycie wzgórza 704, jako na posterunku obserwacyjnym, 9-tą zaś posyła na patrole w lasy mołotkowskie.

Roja, który dnia poprzedniego późnym wieczorem, wprost z piekielnego ognia bitwy bohorodczańskiej wyszedłszy, wczas jeszcze nadażył, by połączyć się z siłą główną, teraz w myśl rozkazu zajmował pozycje na wzgórzu 481, gdy około godz. 7 przyszła zmiana dyspozycji. Ze względu na wiadomość, że wprost na centrum od Żurak, na Starunię i Monasterczany, zdąża główna siła rosyjska (8 batalionów) 34 dywizji piechoty, należało przeprowadzić zmianę ugrupowania.

Dla wzmocnienia centrum wydano około godz. 7 rano dyspozycje, by pułkownik Zieliński, wzięwszy z lewego skrzydła bataliony Januszajtisa i Hofbauera, maszerował w kierunku Bzowacza. Gdy zaś Januszajtisa, który już pomaszerował na skrajne lewe skrzydło, nie można było tak nagle przenieść na nowe stanowisko, w jego miejsce wstępuje Fabrycy i wraz z Hofbauerem, pod wspólną komendą pułkownika Zielińskiego, w kolumnie na równej wysokości maszeruje na Bzowacz, gdzie cała ta grupa zajmuje wschodnie jego stoki, podczas gdy IV. batalion 3-go pułku kapitana Zaleskiego (13, 14 i 15 kompania), w tę stronę poprzednim rozkazem skierowany, zajął zachodnie stoki Bzowacza.

Przed Mołotkowem, koło wzgórza 481, zostaje Roja ze swoim batalionem IV. 2-go pułku i II. batalionem 2-go pułku kapitana Rucińskiego, z poprzednią dyspozycją ataku przez Mołotków na Δ 512 i Sołotwinę.

Po tej zasadniczej zmianie w ugrupowaniu i przerwaniu części sił z lewego skrzydła do centrum, co dokonane zostało już po wszczęciu się walki, rozkład sił Legionowych następująco się przedstawiał:

Na skrajnym lewym skrzydle zajęła stoki W. Hygi grupa Januszajtisa (I. batalion 2-go pułku), na prawo w kierunku północno-wschodnim

w pobliżu wzgórza 481, stanęła grupa Roi (IV. batalion 2-go pułku i II. batalion 2-go pułku). W centrum na Bzowaczu umieszcza się najsilniejsza grupa Zielińskiego (IV. batalion 3-go pułku, III. batalion 2-go pułku i II. batalion 3-go pułku). Na prawym skrzydle działa grupa Hallera (I. batalion 3-go pułku i 16 kompania IV. batalionu 3-go pułku), mająca, według pierwotnej dyspozycji, działać defenzywnie na stokach Potoków na linii Hwozd-Mielniki. Grupa ta utrzymywać zarazem miała czucie z grupą generała Athemsa (6 batalionów), działającą na prawo na wschód od Bystrzycy Nadwórniańskiej. Rezerwę stanowił batalion III. 3-go pułku i batalion pospolitego ruszenia, stojące za wzgórzem 481. Współdziałająca w tym dniu z Legionami bateria

zajęła pozycje na wzgórzu 481. Na tem samym wzniesieniu miejsce jne zajął komendant Legionów, Ekscelencya Durski, i stąd, wraz em Zagórskim całą bitwą dowodził. W tyle za rezerwą, koło Bystrzycy (na zachód od Nadwórnej), według otrzymanej dyspozycji dz. 8—9 stanął tren sanitarny, w pobliżu zaś urządzono „plac ratunkowy”. kże stała kolumna amunicyjna. Nadmienić trzeba wreszcie, że dzielnie dniu spisywała się konnica legionowa 2-go szwadronu, która pod ztwem rotmistrza Wąsowicza przedostawszy się na tyły prawego skrzy-syjskiego, skutecznie niepokoiła nieprzyjaciela od Maniawy do Sołotwiny. Cała siła legionowa, rzucona na linię bojową, wynosiła do 7.500 żołnierzy, a rozległy 10-kilometrowy front było stosunkowo bardzo mało. Uwido-czniło to się zaraz przy porannem przesunięciu batalionów z lewego skrzydła do centrum, w następstwie czego między grupą Januszajtisa a Roją wytworzyła się przestrzeń zbyt luźnie trzymana, a ze względu na wdzierający się tutaj wawóz (dolina Wielk. Łukawca) możliwa do sforsowania.

Przeciwno tak ugrupowanym, szczupłym siłom polskim, szła w trzech promieniach armia rosyjska, złożona z 16 batalionów 34 dywizji piechoty, z 48 działami, 32 karabinami maszynowymi i pułkiem kozaków. Główna siła maszerowała wprost na Bzowacz, cztery zaś bataliony od Sołotwiny na Mołotków, a cztery mniej więcej od strony północno-wschodniej.

* * *

Krwawo wschodziło słońce dnia 29. października. Legioniści polscy, stojący na wysuniętych forpocztach, wpatrywali się w rozpaloną kulę słoneczną, ukazującą się wśród krwawej pożogi na wschodniej połaci niebios. Wstawał leniwo październikowy dzień, a choć pogodny, rozpromieniony obliczem jasnego nieba i słońca blaskiem, chłodem nocy odchodzącej i wczesnego poranku, zimnym wiatrem, lecącym od pól i lasów, szeptem dygocących gałęzi bez-listnych drzew, krakaniem złowróbnem wron, co gromadami zlatywały się na pola, jakby już pewne obfitego żeru, przemawiał do serc młodzieńczych tchnieniem jesiennych nastrojów. Z niepokojem oczekiwano rozpoczęcia śmiertelnych zapasów.

Po godz. 8 rano huk armat wstrząsnął powietrzem. To koncert bitewny rozpoczynała bateria austriacka, ze wzgórza 481, morderczy ogień skierowując na kolumny rosyjskie. Odpowiedziały jej hukiem silniejszym rosyjskie działa, z dwóch stron zionąc piekielnym ogniem: jedna bateria z poza Δ 512, druga zaś ze Staruni. Do wielkiego pojedynku armat przyłączyła się niebawem

karabinowa palba, wybuchając kolejno po przez cały front. Najwścieklejszy bój z miejsca zerwał się w samym Mołotkowie. Obydwie strony równocześnie uderzyły na wieś. Oto jeden batalion 135-go pułku piechoty rosyjskiej zeszedł ze wzgórza 512 i przez Babczę rozwinął atak na Mołotków. Przeciwnemu ze wzgórza 481 pchnął do walki swoje kompanie Roja. Jedni i drudzy dopadli pierwszych chat, tamci od strony wschodniej, ci od zachodniej. Przypadli do ziemi, za ściany chat się skryli, zakopali się w rowy i między pół — i z nie-dużej już odległości podjęli zaraz ognistą rozmowę, szczerbiącą krwawo i obficie obydwie strony. W sukurs poszły nowe bataliony rosyjskie, poszedł i Rucicki z II. batalionem, by Roję wesprzeć. Wgryzły się nasze siły w sze opłotki Mołotkowa i w przyzwoitej odległości zatrzymały nie Same jednak kroku postąpić dalej nie mogły. Parła na nie olbrzymia dwa zaś karabiny maszynowe, jeden z poza cerkwi, drugi z poza jedn grały bez przerwy, porywając z legionowych szeregów coraz nowe A choć austriacka bateria, dzielnie pracująca pod komendą kapitana zniszczyła jeden z karabinów, sprowadzono wnet inny i następowano silniej. Pomimo to trwał legionista nieugięty na posterunku, porwany bistym przykładem swego komendanta. Na koniu, z daleka widoczny, prz rzucał się Roja jak wichur z miejsca na miejsce, zawsze w pierwszej linii og wszędzie doglądał i pędził do walki ostrym bezpardonowym rozkazem. dobierając słów, po żołniersku krzyczał i sam się rzucał w najzaciętszy zamęt bojowy. Dwukrotnie pod nim konia ubito. Dosiadł trzeciego. Zraniony odłamkiem szrapnela, ani na chwilę miejsca walki nie opuszczał, wśród ognia zapalonych chat, cały czarny od prochu i dymu, buchający krwią, która mu zalewała twarz i rękę, na koniu uganiał. Porwani bezprzykładnym męstwem swego wodza, szli za nim żołnierze i w śmiertelnych zapasach w opłotkach wsi, prażeni ogniem karabinów i dział, licznie zaścielali ziemię, śmiertelnymi ranami okryci.

W chwili, gdy w Mołotkowie rozszalał bój, przypominający zaciekle ongi. walki o Olszynkę, Grochów, nie próżnowały i sąsiednie grupy. — Koło godziny 10—11 każda z nich związała się już bojem z nieprzyjacielem i prowadziła swą pracę wojenną. Na skrajnym lewym skrzydle pracował Januszajtis, zawsze rwący się do śmiałych i rozstrzygających przedsięwzięć. Przemarszerowawszy przez Żułkiwkę, rozciągnął front i oparł go o wzgórze W. Hygi (704), poczem zaraz usiłował obejść zachodnią stroną W. Hygę i uderzyć na nieprzyjacielskie prawe skrzydło. Plan ten jednak okazał się niewykonalny, gdyż właśnie z tego kierunku od Babcza szła na nich nieokreślona siła rosyjska, również z widocznym zamiarem oskrzydlenia. Z daleka ujrzano nieprzyjacielską linię tyralierską, schodzącą ze stoków wzgórza w głąb zalesionej kotliny. Wtedy to 1-szy pluton, stojąc na lewym skrzydle na najwyższym punkcie, rozpoczął strzelaninę, chcąc ułatwić 1-szej kompanii obejście grzbietu na wschód, podejście bliżej i rozwinięcie się celem ataku na schodzącą nieprzyjacielską linię tyralierską. Dzielnie kompanię w ogień prowadzili: chorąży Kruk-Schuster i chorąży Witożeniec, dodając odwagi żołnierzom swą zimną krwią i spokojem. Przedarli się przez gęste zarośla, zeszedli w dolinę i rozwinąwszy linię, z bliska, bo z odległości 800 kroków, otworzyli ogień na nieprzyjaciela. Tymczasem podeszła druga linia rosyjska i zaczęła ostrzeliwać

naszą górną linię. W ten sposób wywiązała się równocześnie ognista rozmowa między liniami górnymi i równocześnie w dole między frontowemi. 2-ga kompania, stanowiąca właśnie górną linię, ostrzeliwana gwałtownie, usiłuje zejść trochę niżej, by wydłużyć naszą tyralierkę w kierunku na lewo od 1-ej kompanii. Wśród ognia piekielnego wykonuje to tylko część kompanii z chorążym Mężynskim i zajmuje pozycje wzmacniając 1-szą. Tak to prowadził bój Januszajtis, skutecznie wstrzymując na sobie napór prawego skrzydła rosyjskiego, chroniąc w ten sposób Legiony od obejścia flankowego. Na skrzydle tem odznaczył się 16-letni Wodzinowski (syn malarza), wśród gradu kul donoszący ważny meldunek. Chwalebną śmierć w linii bojowej 1-ej kompanii poniósł plutonowy Pretwicz-Lemański z Warszawy, brat poety. Gdy kompania 1-sza, zastąpiona przez 3-cią, koło godziny 2 wróciła na wzgórze, doniesiono chorążemu Krzyskiemu, że na placu boju został Pretwicz ciężko ranny. Krzyski, przybrawszy dwóch żołnierzy (Lichnowski i Kowalski), którzy na ochotnika zgodzili się miejsce wskazać, poszedł na ratunek ukochanemu a dzielnemu towarzyszowi. Idąc wśród ognia karabinowego 5 klm., zeszli w dół, doszedłszy zaś do dawnej linii bojowej, martwe już tylko znaleźli zwłoki, obrabowane przez Moskali. Sporządziwszy nosze z płaszczy i karabinów, wzięli ciało towarzysza-bohatera, by je u siebie pogrzebać. Nie udało się im to jednak. Wśród gęstwy lasu, gdy ciemność zapadła, zbłądzili i po dwugodzinnem daremnym krążeniu, bojąc się osaczenia przez Moskali, a upadając już ze znużenia, złożyli zwłoki pod drzewem, liściem jesiennym przykryli i krótką modlitwą zmówiwszy, odeszli, z trudem tylko w ciągu nocy dobijając się do swego batalionu, który tymczasem zeszedł już z W. Hygi i przez Bitków podążył na Pniów do Pasiecznej.

Centrum sił naszych walczyło na Bzowaczu. Na wschodnich jego stokach stanął baon Fabrycego. Na samym skraju zajęła pozycje kompania Kosakowskiego, mającego utrzymywać czucie z grupą Hallera walczącą na prawem skrzydle, w środku kompania Sikorskiego, na lewo kompania Florka, a Dziekanowski ze swoimi ludźmi czas jakiś stał w rezerwie, poczem przeszedł na lewe skrzydło. W rezerwie stał także baon Hofbauera, cały jednak czas objęty działaniem ognia nieprzyjacielskiego. Na zachodnich stokach Bzowacza, stanęły murem trzy kompanie batalionu IV/3 p. (13, 14, 15), same znakomicie ukryte, skutecznym ogniem prażyły wroga, którego pociski z arnat, nie mogąc wymacać ich pozycyi, przenosiły, nie czyniąc najmniejszej szkody. Dopiero gdy amunicyi zabrakło, wysłani po nią mimowoli zdradzili legionowe pozycje i wtedy dopiero skierowano na nich skuteczny ogień. Komendę nad grupą Bzowacza sprawował pułkownik Zygmunt Zieliński, który bezwzględna odwagą i niewzruszonym spokojem w dniu tym zdobył serca żołnierzy. Jak gospodarz zapobiegliwy chodził po wzgórzu od pozycyi do pozycyi, wyrównywał linię, w luki słał rezerwy, zagrzewał słowem, sam nie bacząc na gwizdzące kule. We wszystkim wykazywał, że jest prawym i szczerym żołnierzem, godnym następcą polskich wodzów. Sekundował mu kap. Fabrycy, uganiający po wzgórzu, z niespokojem śledzący los swoich kompanii.

Mimo silnego ognia artylerji rosyjskiej od Staruni grupa Zielińskiego z obrony przeszła do ofensywy i przypuściła atak na Monasterczany, w części skuteczny, zajęła bowiem pierwsze chaty wsi, Sikorski zaś zajął

wawóz, dzielący od pozycji Moskali, tak że znalazł się w odległości 200 kroków od nieprzyjaciół. Zająwszy tę pozycję, posłał meldunek i czekał na sukurs. Tymczasem jednak to, co się działo na lewym i prawym skrzydle, nakazało pułk. Zielińskiemu wielką wstrzeźliwość, wstrzymanie parcia naprzód i oszczędzanie rezerw.

Między godziną 1—2 z Bzowacza ujrano palący się Mołotków. Buchające płomienie, słupy dymu, dolatujące okrzyki trwogi mieszkańców wsi i ryk bydła, wypędzanego na gwałt ze stajen, złączone z hukami armat, z palbą karabinową — tworzyły razem groźną całość i były przestrożą dla grupy Bzowacza, by się zbytnio nie wysuwała naprzód, gdyż walka na jej lewym skrzydle weszła widocznie w krytyczne stadyum. Także i z prawej strony Kossakowski raz po raz meldował, że położenie jest nie pewne.

Na prawym skrzydle w dniu tym stała grupa Hallera. Miała na trzymać defenzywnie na linii Hwozd-Mielniki. Gdy bój jednak zawrzał, gdy na centrum i lewe skrzydło zwały się przeważające siły, Haller nie wytrzymał pozycji wyczekującej. Dla odciążenia sił w centrum, na własną rękę podejmuje atak, kompanii 2-giej (Pasławskiego) wydaje rozkaz zajęcia zalesionego wzniesienia 517 (na wschód od Bzowacza), kompanii 3 (Mokłowskiego) rozkazuje plutonami w tyralierce przejść przez zalesiony grzbiet wschodni wzniesienia 517 i dojdź możliwie do skraju lasu. Kompanię 1 (Minkiewicza) ustawił na wysokości Mielnik na zachód od drogi z Nadwórnej do Fitkowa jako osłonę ze strony Bystrzycy Nadworniańskiej. W tyle jako rezerwa stanęła 16 kompania.

Kompania 2, stosownie do rozkazu posuwając się linią tyralierską przez gęste chaszczki, weszła na wzniesienie 517 i tam dostała się w morderczy ogień armat rosyjskich i to już z Werpila bijących, więc zagrażających od skrzydła prawego. Odznaczył się podczas tego morderczego marszu por. Stefan Pasławski, który, ranny poważnie odłamkiem szrapnela, na pozycji wytrzymał i żołnierzy w linii utrzymał.

Kompania 3, przedzierając się przez gęstwą lasu, wśród której poszczególne plutony traciły kontakt, przeszła przez wschodni grzbiet wzniesienia 517 i stąd dostała się na skraj lasu, gdzie stok górski wpadał w jar, po którego przeciwległej stronie były już pozycje rosyjskie. Mimo ostrzeliwania przez karabin maszynowy straty były małe z powodu dobrego wyzyskania terenu i przesuwania plutonów. Jeden pluton z chor. Zaleskim posunął się na skraj prawego skrzydła i stanąwszy tuż przy drodze strzelał salwami, dezorientując nieprzyjaciela. Zmiany w sytuacji na prawym skrzydle spowodowała nowa bateria rosyjska, która około godziny 1 nagle zająwszy pozycję na Werpilu, poczęła stamtąd zasypywać pociskami 2 i 3 kompanię wprost z boku. Jak nie spodziewano się ataku z tej strony — na wschód bowiem od pozycji legionowych działała grupa gen. Athemsa — świadczy to, że żołnierze 3 kompanii byli pewni, iż to artyleria austriacka, tem bardziej, że pierwsze pociski przynosiły, (padały one wtedy już na kompanię 2), niebawem jednak pojedyncze pociski, padające na ich linię, pierwsi ranni i zabici odtworzyli w pełni groźbę sytuacji.

Wtedy to pułkownik Haller za wszelką cenę postanowił zmusić armaty z Werpila do milczenia. Przyskakuje do kompanii por. Minkiewicza i dzielnym jego Góralom wydaje rozkaz ataku na armaty. Runęła za nim wiara podha-

łańska, odważnie drzeć się poczęła przez zbocze górskie. Za chwilę przodem idący chor. Sierant związał się strzelaniną z przednią strażą dwóch batalionów tworzących osłonę armat. W tej samej chwili dał się słyszeć trzask rosyjskiego karabinu maszynowego na prawo i to wyraźnie już w tyle. Stropiło to Hallera. Był to bowiem znak wyraźny, że grupa Athemsa cofa się, a Moskale następują, zagrożając Legionom od skrzydła. W tych warunkach przeprowadzony atak na armaty byłby szaleństwem. Nakazuje zatem wstrzymanie ataku. Niebawem zjawia się konny goniec z rozkazem odwrotu na stoki wzgórza 440 koło Nadwórnej i sąsiedniej doliny. Adjutant I. batalionu por. Fiałkowski donosi ten rozkaz poszczególnym oddziałom. Wczas o tem zawiadomiona kompania 2 wraz z najbliższym plutonem 3-ciej o godzinie 4-tej wycofuje się z pozycji na wzgórzu 517, schodzi w dolinę Małego Łukawca, a stąd ku Nadwórnej. Natomiast kompania 3, do której rozkaz nie doszedł, sama na własną rękę, wyczuwając — gdy nagle moskiewskie działa umilkły i nastąpiła ogólna cisza — że cd drogi Moskale muszą już ich zachodzić, cofnęła się przez las, do głębokiego jaru, którym dostaje się do Hwozdu. Tylko pluton chor. Zaleskiego, idący samym skrajem, tuż przy drodze wpada na Moskale, nadchodzących od skrzydła. Wywiązuje się nowa walka. Pod naporem przemocy pluton rozprasza się. Na placu zostaje kilku rannych, których Moskale zabierają do niewoli, między nimi ciężko rannego chor. Zaleskiego.

Kompania 1 z Hallerem i Minkiewiczem na czele staje się tylną strażą cofających się oddziałów i wprowadza ład i organizację w ogólny odwrot.

Bitwą całą kierowali osobiście komendant Ekscelencya Durski i szef Sztabu kapitan Zagórski. Zajęli oni pozycje początku na Żułkiwce, poczem przesunęli się bliżej na wzgórzu 481 obok pozycji artylerji. Dookoła nich cały sztab legionowy i oficerowie ordynansowi: rotmistrz Kunicki, por. Brzeziński, por. Wyróstek, por. Rittner, por. Col. Walewski, nadintendant podpułk. Wischek, podporucznik Żmigrodzki, podp. Zych, chorąży Lepkowski, Służewski, delegat N. K. N. p. Ptaśnik i plut. Górka w 16 koni, wreszcie kompania sztabowa. Tu koncentruje się cała logika i porządek boju, promieniując na wszystkie strony. Panował tam bezustanny ruch meldunków, raz po raz wpadali jeźdźcy z raportami i w te pędy gnali do oddziałów.

Ciężką i odpowiedzialną służbę ordynansową pełnią w tym dniu por. Brzeziński, zwany przez towarzyszy „zuchwałym jeźdźcem ordynansowym”, chor. Lepkowski, plut. Górka, kapral Mączka, leg. J. Stachurski. Gdy szrapnele zaczęły padać na wzgórzu, Eksc. Durski, niepomny rad kap. Zagórskiego, trwa spokojnie na stanowisku, dowodząc bojem. Kapitan Zagórski sam dopilnowuje wszystkiego, jest przy artylerji, której ogniem kieruje, pędzi na linię, to znowu zjawia się przy rezerwach i prowadzi je osobiście do walki. Dwoi się, troi — jest wszędzie. Za niez mordowaną w tym dniu pracę na najpełniejszą cześć i pochwałę zasłużył. W bitwie tej zajaśniały w pełni jego młodzieńcza energia, rzutkość, szybkość orientacji i decyzji i wysokie zdolności, ujawniające się tem silniej, im cięższe spadło nań zadanie wobec trudnych warunków walki.

Już koło godziny 12. stała się widoczną przewaga po stronie rosyjskiej, szczególnie przejawiało się to w działalności karabinów maszynowych. Między

grupą Roi a Zielińskiego zaczęła wytwarzać się luka. Spozrzegł to zawsze czujny Zagórski i o godz. 1. sam poprowadził w to miejsce batalion Niedzielskiego, stojący na Żułkiwce, celem oskrzydlenia lewej flanki rosyjskiego pułku 135., idącego przez Mołotków.

Kompanie Udałowskiego (10) i Zabielskiego (11) poszły na prawe skrzydło w kierunku Hwozdu, kompania Tormy (9) posyła 2 plutony na lewe skrzydło, 2 na prawe. Kompania Zająca (12) poszła na wprost, na stok Bzowacza. Tam weszli w ogień frontowy i niespodziewany od lewej flanki. Szli pod górę stokiem odkrytym. Moskale byli na górcie i w lesie na lewo, w odległości 600 do 800 kroków. Wtedy to pada kilku rannych. Porjając zmienia front na lewo wskos. W pozycji wytrwali aż do chwil szedł rozkaz odwrotu, co ich niezmiernie zdziwiło. Na ogół bowiem dla nich nie była krytyczna.

W to samo miejsce, między grupę Roi a Zielińskiego posłał Eksc. Durski 3 kompanie pospolitego ruszenia na prawe skrzydło, a jedną i. do Roi.

Tymczasem już o godzinie 1—2 linie nasze z południowej części Mołtkowa pod przeważającym naporem poczęły się wycofywać. Śle im wó Eksc. Durski rozkaz bezwzględny wytrwania, aż do chwili, gdy rezerwa czyną działać. Około 3-ej ruszyła żandarmerya do wszystkich oddziałów, t wstrzymać odwrót jaknajdłużej. Poszedł między innymi i komendant żandarmerji, rotmistrz Kunicki z chorążym Wilkowskim-Krosińskim, by więcej nie wrócić. Obydwaj dali przykład bohaterskiego wytrwania na posterunku.

Punktualnie o godzinie 3., gdy napór wroga coraz bardziej się wzmagał, 3-krotny wysłano rozkaz odwrotu do Roi, Zielińskiego i Hallera — z Januszajtisem stracono chwilowo wszelką łączność. Hallera i Zielińskiego skierowano na stoki wzgórza 440 około Nadwórnej i na dolinę w kierunku południowo-zachodnim, Roja zaś otrzymał zlecenie z pół batalionem zatrzymać się na wzgórzu 481, a z dwoma batalionami zając wschodnie stoki W. Hygi i bezwarunkowo je trzymać, jeden zaś batalion umieścić między temi dwiema grupami. Okazało się jednak wtedy, że było to już zadanie ponad siły, gdyż Moskale wdarli się także i w tę lukę, wytworzoną między grupą Januszajtisa i Roi i już oskrzydłali tego ostatniego od zachodniej strony. Częścią więc swej grupy Roja obsadza wzgórze 481, a gros sił cofa w dolinę między wzgórze 481 a 440 w kierunku do Nadwórnej. Lada chwila można było spodziewać się ataku od lewej strony. Już na wzgórzu 481 poczęły padać kule karabinowe. Komendant, Eksc. Durski, mimo rad i próśb, by cofnął się na sąsiednie wzgórze w kierunku południowym, zaciął się i żadną miarą nie chciał ustąpić — sam rwał się do walki. Kompanię sztabową pchnął na skraj wzgórza, na lewo zaś od niej linię przedłużyć kazał batalionowi pospolitego ruszenia. Ten jednak w morderczym ogniu szrapnelowym nie dotrzymał placu i cofnął się na ostatnie wzgórze nad Bystrycą. Wtedy to kap. Zagórski stanowczym głosem rozkazawszy całemu sztabowi cofnąć się ze wzgórza 481 w kierunku południowym, sam, zawoławszy: „Panowie oficerowie, na ochotnika, za mną!“, w gronie pięciu jezdnych pędem zjechał ze wzgórza i ruszył w stronę Roi, który właśnie formował dwie kompanie, zebrane z batalionu własnego i Nie-

dzielskiego, celem przedłużenia lewego skrzydła i obsadzenia stoków \triangle 608. W tej to chwili zjawia się Zagórski. Wśród gradu kul karabinu maszynowego pędził wzdłuż szeregów i gromkim głosem nawoływał: „Naprzód! Jeszcze Polska nie zginęła! Chłopczy, pokazać!” Na widok jego energicznej postaci, ogniem zapалу rycerskiego uniesionej, na dźwięk dobitny jego głosu, zerwały się oddziały, formujące się pod komendą por. Bog. Olszewskiego i por. St. Tormy, pognały do ataku z bagnetem w rękę i skutecznie wstrzymały napór czerni moskiewskiej. Wściekłą siłą rozpaczliwego uderzenia Moskale odrzuceni, zaprzestali swych ataków na \triangle 608 i cofnęli się na Mołotków. Luka, przez którą nieprzyjaciel usiłował się wedrzeć, chwilowo była obroniona. Sławę zaś bohaterskiego ataku w pamięci pokoleń utwierdził krwią ofiarną por. Bogusław Olszewski, który dzielnie prowadząc oddział, padł rażony kulą karabinową w czoło.

Wstrzymany w tem miejscu napór Moskale przyszedł z pomocą i grupie Bzowacza, opóźniając dokonywane tutaj przez nieprzyjaciół oskrzydlenie. Już bowiem w chwili, gdy chor. Lepkowski dotarł do zachodniej części Bzowacza z rozkazem odwrotu, Moskale wdzierali się także — jak poprzednio wspomniano — wyłomem między grupą Zielińskiego a Roi, mogąc lada chwila tę pierwszą oskrzydlić. Zarządzony przez pułk. Zleńskiego odwrót objął najpierw wschodnią część Bzowacza. Sformowany batalion II. 3. p. i poszczególne kompanie III. bat. 2. p. w miarę, jak zeszyły z linii bojowej, poprowadził kap. Fabrycy wężem do Hwozdu, ostrzeliwany od strony Mołotkowa. Na końcu kolumny postępował pułk. Zieliński, ostatni schodząc z pola walki i czuwając nad porządkiem. Już noc zapadała, gdy grupa ta doszła do Hwozdu, a stąd — dostawszy wiadomość, że drogą mołotkowską maszeruje już kolumna nieprzyjacielska — skręciła w bok i doliną rzeczki Małego Łukawca dostała się nad Bystrzycę Nadworniańską.

Najdłużej na Bzowacu wytrzymały poszczególne kompanie baonu IV/3 p. kap. Zaleskiego. Wczas tylko wycofała się kompania 13-ta, tylko jej komendant por. Rutkowski, puściwszy się samodzielnie na wywiad w stronę nieprzyjaciela, stracił łączność z oddziałem i dopiero nocą przedarł się do swoich. Niezawiadomione o odwrocie kompanie 14, 15 i część 13 — dwóch żołnierzy wysłanych z rozkazem padło w drodze — do późnej nocy trwały na pozycji, broniąc się zaciekle i tem samem reszcie ułatwiły odwrót. Noc już była ciemna, gdy stwierdziwszy, że są zewsząd otoczeni, ruszyli ku swoim. Idąc przez miejsca zalesione, korzystając z ciemności, przemykali się między nieprzyjacielskimi oddziałami i rozstawionymi już strażami. W jednym miejscu weszli w pierścień tak zwarty, że wśród żołnierzy, zmęczonych całodzienną walką, osłabła na chwilę wola i już o poddaniu się myślano. Wtedy to jednak por. Maryan Walewski, zakląwszy po żołniersku stanowczym głosem wezwał do walki. Zachęceni jego energiczną postawą rzucili się na wroga i bagnetem utorowali sobie drogę. Szczęśliwie wydostawszy się z matni przed świtem dotarli do Pasiecznej, gdzie naznaczono miejsce zbiórki dla całej brygady.

* * *

Z krwawego pola walki schodziły jedne po drugich zastępy legionowe. Szły kolumnami, milczący, poważni, śmiertelnie utrudzeni. Popłochu i lęku

nie było. Zrozumiano, że wykonać odwrót w porządku, to także cnota żołnierska i zarazem najlepszy środek obrony w chwili cofania się. Od strony wschodniej, od Potoków, zeszedł Haller i objął zaraz na tyłach służbę bezpieczeństwa. Z Hwozdu nadciągnął Zieliński, od W. Hygi późnym już wieczorem nadszedł batalion Januszajtisa. Wprost od wzgórza 481 szedł Roja, ostatni ustępujący z krwawej walki do ostatniej chwili trwający w zacięłym boju. Nic też dziwnego, że batalion jego w dniu tym licznie ciałami poległych i rannych zaścielił mołotkowskie pole, bohaterską śmiercią swych oficerów, por. Olszewskiego i chor. Gawrysia i mnogiego zastępu żołnierzy opromienił swe dzieje. Ci, co żywymi wyszli z tego prawdziwego piekła, wracali najwięcej wyczerpani, zniszczeni bojem, czarni od dymu palących się chat i ognia armatniego, prowadząc i niosąc ze sobą ciężko rannych towarzyszy.

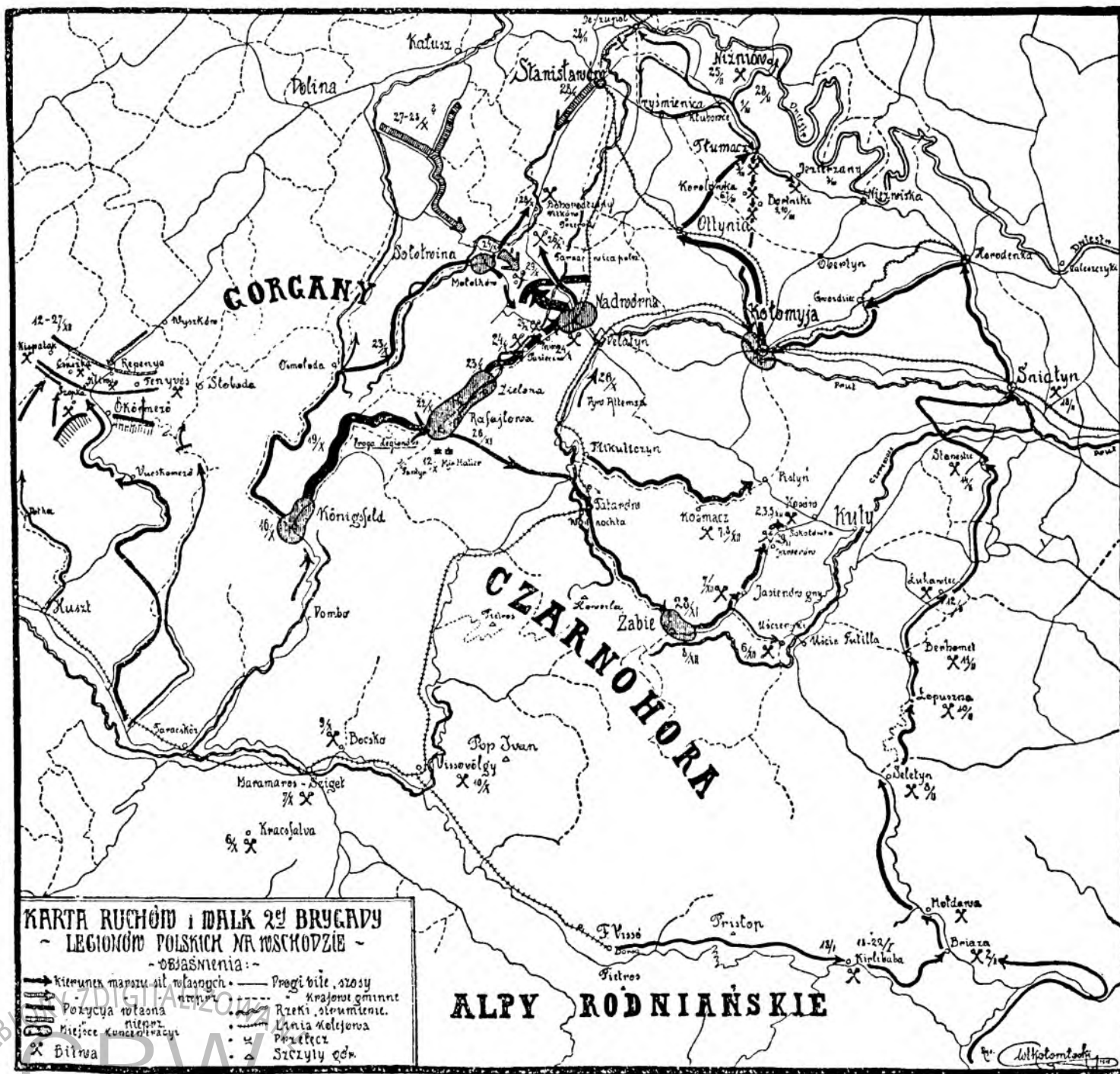
Smutnym jednak był odwrót ze swym natłokiem ludzi, koni, armat, rem rannych i zabitych wieszonych na wozach. Były to zwykłe obrazy ł. jej konieczności nieuniknione, a widok ich groźny hartował li tylko serca nierzyków młodych. Całość odbytego boju w swym przeglądzie ogólnym przedstawia się dla żołnierza polskiego korzystnie. Jest świadectwem niezłomnego męstwa, jakie z siebie młody żołnierz wy dobył, jest świadectwem nieprzejmowanej umiejętności w kierowaniu walką ze strony głównych komendantów i ich oficerów. Wszyscy oni w ogniu wielkiej bitwy zdawali zbiorowy egzamin. Kto w dniu tym nie odnalazł w sobie odpowiednich kwalifikacji wojskowych, odpowiedniej energii żołnierskiej, ten odpadł od Legionów. Takie przebrakowanie materiału żołnierskiego wyszło tylko na dobre dla całości, przyspieszyło zwarcie się całej masy różnolitej w hufiec prawdziwych żołnierzy. Tradycją uświęconą zasada, że „Polak w boju, kiedy uparty, stanie odrazu starym żołnierzem“ i w tych nowych zapasach znalazła potwierdzenie.

Czuł to dobrze żołnierz, wracający z boju. Wspomniawszy na prawdziwe piekło, z którego jednak żywy i nieulekły wyszedł, zrozumiał, że oto w duszy jego nastąpił przełom: w krwawym bitwy zgiełku odżyła w nim niezłomna cnota Ojców - Żołnierzy. Zrozumiał, że oto po staremu w polski bohaterski, ton uderzył.

Wielki mołotkowski bój uczuciem dumy jego serce wypełnił i na starą nutę Krakusów Dwernickiego zaśpiewać mu kazał:

Hej, Mołotków zaszczytny
I pamiętny i miły!
Tam to Legion nasz bitny
Na tysiączne szedł siły.

Hej, Mołotków wioszczyna,
Z pod niej żołnierz już stary,
Ogień dlań nie nowina
Ni armaty, pożary.



KARTA RUCHÓW I WALK DRUGIEJ BRYGADY LEGIONÓW POLSKICH
w czasie od 1 października 1914 do 11 marca 1915

Bitwa pod Pasieczną.

(Dnia 9. listopada 1914).

Wielkim dniem dla grupy Hallera był dzień 9 listopada, kiedy to w czasie ustępowania z Pasiecznej do Zielonej zajaśniały w całej pełni wszystkie zalety komendanta i żołnierzy.

Po bitwie mołotkowskiej Legiony cofnęły się do Zielonej i Rafajłowej. Służbę na froncie objął pułk 3. pod komendą pułk. Hallera. Ubezpieczenie przednie stanowiły 1. kompania (Minkiewicza) i 12. (Zająca), które usadowiły się w połowie drogi do Pasiecznej, w Fenterale. W rezerwie stała kompania 11. (Zabielskiego), reszta pułku zostawała w Zielonej. Pierwsze dni upływały na drobnych utarczkach. Próbę ze strony Moskali obejścia pozycyi od Chrepełowa udaremniły czujne patrole legionowe.

Dnia 8 października dla podniesienia ducha u żołnierzy, dla wyrwania ich z chwilowej depresyi, podejmuje pułk. Haller samodzielną ofensywę, raczej o moralnem, niż strategicznem znaczeniu i przypuszcza demonstracyjny atak na Pasieczną. Na przodzie szedł batalion I., w rezerwie III. Atak powiódł się zupełnie. Pasieczną zajęto i spędzono w niej całą noc, o wczesnym jednak świcie dnia 9. patrole 2. kompanii, dzielnie prowadzone przez podoficerów Śląskę, Tad. Michejdę z Olbrachcic i Rom. Szafarczyka, doniosły, że Moskalom nadsięgnęły znaczne posiłki. W myśl rozkazu komendy Legionów, by w razie przewagi nie walczyć, ale za wszelką cenę trzymać Zieloną, nakazał pułk. Haller odwrót z Pasiecznej. Odwrót ten był zarazem przygotowaniem do rozstrzygającej bitwy pod Zieloną a odbył się w następujący sposób.

Oparcie dla batalionów 3 pułku, będących na froncie i rezerwę niejako stanowił IV. b/3 p., który pod kom. kap. Launhardta, zastępującego nieobecnego chwilowo kap. Zaleskiego, wraz z I. baterią pod kom. kap. Jełowickiego, zajął pozycje w Zielonej i dolinie Zielénicy. I. batalion pod kom. kap. Minkiewicza, będący na przedzie — stosownie do rozkazu — opuścił pozycje w Pasiecznej i cofał się wzdłuż doliny Bystrzycy ku Fenterale. Grzbietami górskimi po obydwóch stronach rzeki postępowały dwa bataliony: na prawym brzegu Bystrzycy baon II./3. p., a na lewym baon III./3. p., chwilowo pod kom. podporucznika Zająca, zastępującego chorego kap. Terleckiego. W ten sposób odwrót mógł się odbyć bez strat, a w razie silniejszego naporu nieprzyjacielskiego mógł w jednej chwili przejść w energiczny atak z obydwu flank. Tymczasem nieprzyjaciel w większej sile oczekiwał za Pniowem ataku. Patrole wysłane aż do Pniowa, rano ostrzeliwane były przez artylerję rosyjską, co świadczyło, że nieprzyjaciel widocznie czekał na pozycjach. Gdy jednak wobec zarządzonego odwrotu atak Legionów nie następował, poczęły patrole nieprzyjacielskie posuwać się ku naszym placówkom (1. kompania I. baonu), które otrzymały rozkaz wytrwać na pozycjach, aż do chwili przejścia Bystrzycy koło Fenterale przez resztę I. batalionu, maszerującego wraz z 11. kompanią. Stosownie zatem do rozkazu, mimo nacisku ze strony przednich straży nieprzyjacielskich, pozostały na pozycjach i dopiero o godz. 10. rozpoczęły odwrót, posuwając się prawym brzegiem Bystrzycy wzgórzami ku Fenterale. — Pułkownik Haller ze sztabem i plutonem konnicy pozostawał w Pasiecznej koło szkoły, aż do

chwili, gdy 2. i 3. kompania I. batalionu i 11. kompania III. baonu przeszły Bystrzycę i skierowały się do Fenterale. Zważywszy, że był to odwrót z góry obmyślany, który ewentualnie miał się zamienić w pułapkę dla nieprzyjaciół, szło o jego szkolne przeprowadzenie. Dlatego to komendant pułku w otoczeniu najbliższych, adj. por. Szczepana, jeźdźców ordynansowych Chmielowskiego i Adamskiego i plutonu kawaleryi, pośpieszył za kompaniami, cofającymi się doliną i podążył tuż za nimi. Równocześnie z tem pociąg kolejki leśnej, dowożący prowiant, silnie ostrzeliwany szrapnelami, ruszył ku Zielonej. W tej samej chwili na drodze z Pasiecznej, tuż prawie za kompaniami cofającymi się, na wzgórzu za cmentarzem, ukazała się grupa jeźdźców. Był to pułkownik ze swem otoczeniem. Eskorta pociągu w przekonaniu, że to już następuje oddział kozacki, poczęła orszak pułkownika silnie ostrzeliwać. W oddziale zapanowała przez chwilę konsternacja. Przypuszczali, że wpadli w zasadzkę i że z boku zachodzący nieprzyjaciel odciął im już odwrót. W jednej chwili jednak pułkownik opanował sytuację i skierował konia swego w bok od drogi, za nim zaś ruszył cały oddział. Szybko wjechali w głęboki jar, dalej górnym skrajem cmentarza, wreszcie przez las, w ten sposób objeżdżając pozycję, jak sądzili, obsadzoną przez nieprzyjaciela i dopadli brzegu Bystrzycy. Tu musieli się zatrzymać. Stali na skraju wzgórza, które stromo spadało ku rzece. Zawahali się jeźdźcy, lecz pułkownik bez chwili namysłu zeskoczył z konia i trzymając go za cugle śmiało zsunął się z góry. Za jego przykładem poszła cała grupa, wśród ognia karabinowego zsuwając się jeden za drugim, co konie instynktownie na zadach wykonały. Dosiadłszy koni, przejechali przez rzekę dwukrotnie i dopiero teraz złączyli się z kompanią.

W ten sposób, dzięki szybkiej decyzji, wyratował pułkownik siebie i cały swój oddziałek. Znalazłszy się przy swoich, wobec następowania ze strony nieprzyjaciela, zarządził odpowiednią akcją obronną. Kompanię 21. zatrzymał jeszcze czas jakiś na pozycji, a 2-giej wydał rozkaz zajęcia grzbiecie ostro wysuniętego między Fenterale a Zieloną. Na tym grzbiecie wytrzymała dzielnie kompania 2. od godz. 11. do 2. popołudniu pomimo coraz silniejszego ognia artylerii nieprzyjacielskiej, która po dłuższym ostrzeliwaniu doliny, rzeki i gościńca skierowała ogień na pozycję naszą i poczęła wydatnie na nich czynić szkody. Pomimo rannych i poległych Ślązacy (2. kompania) pod kom. kap. Paśławskiego dzielnie się trzymali. Pułkownik zażądał posiłków z 2. pułku. Na pomoc przybył kap. Fabrycy z II. batalionem, umieszczony on został na lewym brzegu rzeki, poniżej grzbiecie, na którym był batalion III. z podpor. Zajęcem, z rozkazem śledzenia nieprzyjaciela i zasypania go ogniem w razie zbliżenia się do linii, zajmowanej przez 2. kompanię. Na prawym brzegu Bystrzycy, poniżej grzbiecie, na którym był II. bat. 3. p., za 2. kompanią, w rezerwie, umieszczono w przygotowanych pozycjach kompanie 1. i 3.

Plan całej bitwy zmierzał do tego, by nieprzyjaciel, postępujący doliną, zawikławszy się w walkę od frontu z 2. kompanią, dostał się nagle w ogień batalionów, posuwających się na skrzydłach. Wydawszy dyspozycje dla obydwu grup po obydwu stronach Bystrzycy pułkownik sam udał się do kompanii 2. i tu zajmawszy miejsce w linii tyralierskiej, wziął bezpośrednio udział w walce, by dokładniej ruchy nieprzyjaciela obserwować. Nagle pada szrapnel, którego odłamki dotkliwie ranią pułkownika i kap. Paśławskiego. Wzruszająca

to była chwila dla żołnierzy, gdy pułkownik po chwilowym omdleniu zawołał do nich: „Nie cofać się! Naprzód dzieci!“ Komendę nad całością objął szef sztabu, kap. Zagórski i kierował dalej walką. Niebawem jednak pułk. Haller, opatrzony przez lekarza, pośpieszył znowu na pole walki. Przez chwilę, jak sam opowiada, przeżywał denerwujące wyczekiwanie. Od frontu nieprzyjaciel coraz silniej następował, a tymczasem atak flankowy nie przychodził do skutku. Nagle doznał olbrzymiej ulgi: łoskotem salw karabinowych przemówiły wzgórza przeciwległe, najpierw z prawej strony, za chwilę z lewej. Zwycięstwo było pewne. Nieprzyjaciel dostawszy się w morderczy ogień flankowy z obydwu stron, a party od frontu, nie mógł wytrzymać. W popłochu czempędzej opuścił swe pozycje i cofnął się ku Pasiecznej, zostawiając na placu kilkudziesięciu zabitych i rannych.

Tak więc umiejętnie skombinowany i obmyślany odwrót kończył się polskim zwycięstwem: Zielona została w rękach Legionów.

Akcyje w dolinie Bystrzycy Nadw. i Łomnicy.

Po bitwie z dnia 9. września nastąpiły w 3-cim pułku odznaczenia i pochwały. Majora Hallera na znak pełnego uznania jego zasług mianowano podpułkownikiem i komendantem pułku, poruczników Minkiewicza i Pasławskiego kapitanami. Niestety, kap. Pasławski, ciężko zraniony w ostatniej bitwie, musiał opuścić pułk i udać się na dłuższą kurację. Z żalem żegnali ukochanego komendanta Ślązacy, przywiązali się bowiem do niego serdecznie, ceniąc w nim umiejętność w dowództwie, takt duży i troskliwą opiekę, a przede wszystkim jego gorący patriotyzm i wytrawne zdanie. U niego czerpali otuchę i podniecie do wytrwania w najtrudniejszych warunkach. Po kap. Pasławskim komendę nad kompanią 2-gą (śląską) objął podpor. Hajduk, profesor gimnazjalny z Cieszyna, dzielny działacz społeczny ze Śląska. W akcji wojennej 3-go pułku następuje krótka przerwa. Cofnięty do Rafajłowej miał tutaj wypoczywać. Względny to jednak był wypoczynek. Z jednej bowiem strony podpułk. Haller, dbający o to, by na tle bezczynności nie dopuścić do bezpłodnych dyskusji i jałowych rozstrząsań starał się zająć swoich żołnierzy i oficerów — ciągła mustra i praca w szkole podoficerskiej wypełniły im sumiennie czas (dni 16), z drugiej zaś strony poszczególnym oddziałom przypadły do wykonania specjalne zadania.

Batalion II. i III. w czasie, gdy cała grupa Hallera wypoczywała, otrzymuje rozkaz udania się w dolinę Łomnicy. Baon II. maszeruje przez Sałatruk pod Siwulę w kierunku Osmołody, baon III. pod kom. por. Zająca, zastępującego chorego kap. Terleckiego, przez Holzschlaghaus, Bertiankę i górę Hrobok schodzi w uroczą dolinę Łomnicy, a stąd także do Roźniatowa. Celem wyprawy miał być atak od flanki i tyłów na siły rosyjskie, o których raportowano, że idą od Roźniatowa. W okolicy Osmołody zajęto zatem pozycje i rozesłano patrole celem zebrania dokładniejszych informacji a zarazem wejścia w kontakt ścisły z grupą broniącą Wyszkowa. Patrole prowiantujące dochodziły do Jasienia i Perehińska. Gdy jednak od Wyszkowa nie było żadnych dyspozycji, gdy nadto stwierdzono, że nie było poważniejszych sił nieprzyjacielskich, zarządzono cofnięcie się II. i III. baonu do Rafajłowej. Jako straż ochronna dla

lewej flanki grupy rafajłowskiej została w dolinie Łomnicy 7-a kompania por. Zygm. Tarkowskiego i oddad działa ona samodzielnie aż do połączenia się z grupą Hallera w dniu 17. lutego w Sołotwinie. Bataliony zaś doliną Bystrej, przez Porohy, doliną Maksymca udały się z powrotem do Rafajłowej, dokąd przybyły na czas podzielenia się 2-ej brygady na dwie odrębne grupy.

Dnia 26. listopada zachodzi ważna zmiana w organizacji i akcji Legionów, działających na Węgrzech i w Karpatach. Znika dotychczasowa jedność: całą 2-gą brygadę podzielono na dwie grupy, działające odtąd odrębnie aż do zejścia się w Kołomyi w połowie marca 1915.

Większą grupę eks. Durskiego tworzyły bataliony: I/2 p., II/2 p. III/2 p., II/3 p., IV/3 p., nadto 2 szwadrony jazdy i 2 baterie.

Mniejszą grupę podpułk. Hallera tworzą bataliony: I/3 p., III/3 p. i IV/2 p., nadto pluton artylerii i pluton jazdy.

Grupa większa po opuszczeniu doliny Bystrzycy Nadwórniańskiej nigdy już w te strony nie wróciła, działając kolejno na coraz to innym terenie, zawsze rzucała tam, gdzie łamała się siła ofenzywna sąsiednich grup armii i gdzie zjawiające się nasze oddziały podejmowały zawsze śmiałą kontr-ofensywę.

Huculszczyzna (dolina Prutu i Czeremoszu), Ökörmezö i Sinevar (dol. Nagy Ag), Karpaty siedmiogrodzkie (Kirlibaba) i Bukowina, wreszcie Galicya połudn.-wschodnia (od Śniatyna po Stanisławów) — były terenem działania grupy eksc. Durskiego.

To przerzucanie się tej grupy z miejsca na miejsca, to okazywanie wszędzie jednakiej siły oporu stały się wyrazem niezwyklej ruchliwości i niezmownego pędu w legionowych akcjach.

Druga grupa, mniejsza, mniej głośnie otrzymywała zadanie, ale równie ważne.

Zamknięta w kotlinie górskiej w głębi Karpat lesistych, w dolinie górnej Bystrzycy, straciła chwilowo kontakt nie tylko ze społeczeństwem własnym, ale także i z główną siłą legionową, będąc zależną wprost od Komendy Grupy Armii. Trzy miesiące wytrwała na samotnej placówce, jedyna ze wszystkich grup operujących utrzymała się u stóp granicznej przełęczy po stronie galicyjskiej i doczekała się tam nowej ofensywy, by wraz z nią z gór zestąpić i dalszym szlakiem legionowym: doliną Bystrzycy Nadw. i Sołotw., pójść przez Mołotków na Stanisławów.

Tamto w okolicy Stanisławowa z końcem lutego, z dwóch innych stron idąc, zbliżyły się do siebie obydwie grupy. Połączyły się jednak ze sobą dopiero w połowie marca w Kołomyi, dokąd je wreszcie po 5^{1/2} miesięcznej niezmordowanej pracy wojennej cofnięto na dobrze zasłużony odpoczynek.

Po miesięcznym niespełna względnym odpoczynku — pełniono równocześnie służbę załogi Kołomyi, jako ważnego przyczółka mostowego nad Prutem — po wydzieleniu pewnej części oddziałów, które przeniesione do Królestwa stały się tam zawiązkiem 4-go pułku, reszta, w liczbie około 6.000, w dawnej formacji pospieszyła na nowe, dalekie pole chwały. Na pograniczu bukowińsko-besarabskiem, w części już na terenie rosyjskim, pułk 2-gi i 3-ci okryły oręż polski nowym blaskiem, tworząc nowe świetne zwycięstwa i niezwykle czyny. Zadobrowka, Rokitna, Rarańcze — oto nowe szczyty polskiej chwały bojowej, osiągnięte na ziemi obcej przez bohaterskie zastępy „Karpaczyków“.

Obrona Zielonej i Maksymca.

Grupa podpułk. Hallera objęła dotychczasowe zadanie całej brygady t. zn. obronę doliny Bystrzycy Górnej z przydzieleniem jej linii etapowej: Taracsköz-Holzschlaghaus.

Kolejno na zmianę trzy bataliony: I/3, III/3 i IV/2 pełnią służbę frontową przed Zieloną: na Fenterale i Borsucznej. Dnia 26. listopada I. batalion, 27. luzuje go IV. baon, 29. służbę obejmują baon I/3p. i III./3p., stanowiące razem grupę czołową pod komendą kap. Terleckiego. Dnia 6. grudnia przychodzi do nowej bitwy pod Pasieczną.

Był to ze strony Legionów atak demonstracyjny, którego celem było odciągnięcie sił rosyjskich od doliny: Delatyn-Mikuliczyn. I. baon Minkiewicza i IV. baon Roi walczyły na lewym skrzydle, na prawym zaś chor. Sierant górą prowadził 2-gi i 3-ci pluton 1-szej kompanii. W centrum był III. baon. W ogniu z tego batalionu były plutony młodziutkich i dzielnych oficerów Olbrychta i Cwiertniaka. Por. Zajęc tworzył rezerwę. Rezultatem tej bitwy było ściągnięcie na siebie większej siły artylerii rosyjskiej (w przeciągu 1 godziny 120 pocisków padło), za co grupa otrzymała pochwałę od gen. Schreitera. Innych jednak rezultatów nie było, gdyż w dwa dni po bitwie dywizya Schreitera cofnęła się na Körösmezö, wobec czego Legiony otrzymały rozkaz opuszczenia Zielonej.

Dnia 8. grudnia opuszcza ją I. b. i IV. b.

„ 9. „ „ „ III. baon.

Tylko 12. kompania z por. Zajęcem otrzymała rozkaz urządzenia dalszego wywiadu w kierunku Jaremca celem stwierdzenia, czy prawdziwą była wiadomość, że główne siły rosyjskie były już w Mikuliczynie i Jarmczu. Doliną Zielonicy pod Bukowicą, doszedł por. Zajęc do Ilmy. Stąd wysłano patrole dla wywiedzenia się, czy Moskale nie idą w dolinę Dołżyńca. Kompania doszła do miejsca t. zw. Pod Bukowicą a stąd zbliżyła się ku Jarmczu (6 km. od mostu w J.). Patrol z chor. Cwiertniakiem poszła do Jaremca i stwierdziła, że ani w Jarmczu, ani w Mikuliczynie Moskale niema, a tylko do Dory dochodzą patrole rosyjskie. Po wysłaniu odpowiedniego meldunku wraca por. Zajęc doliną Zielonicy. Zmęczeni — 30 km. marszem po górach, przez noc, dzień i noc — mieli nocleg spędzić w leśniczówce w Zielonicy, jednak na skutek polecenia podpułk. Hallera, zerwani alarmem, pomaszzerowali do Zielonej, gdzie zostali jeszcze kompanię 11. z por. Udałowskim.

8. grudnia kompania 12. cofa się do Maksymca, a kompania 11. do Ra-fajłowej.

Przez sześć dni 12. kompania broni Maksymca. Dzień w dzień odbywają się wzajemne podchodzenia i ciągłe utarczki. Legioniści podchodzą w dzień, Moskale w nocy. Zaraz, pierwszego dnia, silniejsza patrol z podpor. Olbrychtem posunęła się ku Zielonej i zaatakowała kompanię rosyjską, czem mocno zmieszała nieprzyjaciela. Obroną kieruje dzielnie por. Zajęc, którego kwatery znajdowała się tuż przy frontowej placówce. Razem miał stu ludzi.

Dnia 12. grudnia pod Maksymcem przychodzi do zaciętej bitwy.

Rano około godz. 8 odezwały się armatki rosyjskie. Moskale rozwinęli

do boju cały batalion. Atak zastał naszych w chwili luzowania placówek, wskutek czego na froncie znajdowały się dwa plutony. Komendę miał chor. **Ćwiertniak**. Momentalnie zajęto w linii tyralierskiej przygotowane pozycje i wytrwano na nich mimo silnego ognia dwie godziny. Na wyraźny jednak uprzedni rozkaz komendy, nakazujący cofnięcie się wobec przeważającego ataku, nadto ze względu na obchodzenie od flanki, cofnięto się na **Hłodyszcz**e. Popołudniu zajęto pozycje przed **Rafajłową**, gdzie trzymano się do godz. 3-ej. Stąd cofnięto się do **Rafajłowej**, odwrót osłaniał ładnie i dzielnie chor. **Matejowski**. W bitwie tej nie poniosły Legiony żadnych strat, podczas gdy Moskale stracili kilkudziesięciu w zabitych i rannych.

Z **Rafajłowej** według instrukcji komendy grupy armii austro-węg., grupa **Hallera** miała się zupełnie wycofać i dalszą obronę prowadzić na granicznych przełęczach **Panteru** i **Rogodzy**, gdzie przygotowywano już uprzednio odpowiednie fortyfikacje. Podpułk. **Haller**, rozumiejąc ważność utrzymania **Rafajłowej**, jako podstawy operacyjnej dla armii u stóp **Karpat** po stronie galicyjskiej, wsi tej jednak nie opuszcza, decydując się na dalszą obronę w dolinie **Górnej Bystrzycy**.

W **Rafajłowej**.

Wraz z cofnięciem się z **Zielonej** i **Maksymca** zaczyna się w dziejach grupy pułk. **Hallera** obrona **Rafajłowej**, ostatniej wolnej wsi u stóp **Karpat** w dolinie **Bystrzycy Górnej**. Broni jej legionista polski dzielnie i skutecznie od 12. grudnia do końca stycznia.

W liczbie półtora tysiąca przeciwko sile przeciętnie trzykroć liczniejszej.

Obrona **Rafajłowej** polegała przede wszystkim na bezustannej, wyjącej się czujności załogi legionowej.

Do bitew i ataków przychodziło rzadziej.

Zwyczajnie odpowiedzią na atak wroga były ze strony Legionów kontrataki; najważniejsze bitwy w tym okresie rozegrały się w dniu 15. i 16. grudnia z. r., wreszcie w krwawą noc z 23. na 24. stycznia.

Utrzymywanie ciągłej czujności bardziej jednak nużyło od otwartej walki; do **Rafajłowej** wiódł wprawdzie od strony pozycji nieprzyjacielskich tylko jeden wązki przesmyk, który łatwo było plutonem obsadzić i dłuższy czas utrzymać, wprawdzie wieś chroniły wysokie góry pokryte śniegiem i lodem oraz na zboczu gór przygotowane rowy strzeleckie i przeszkody — o absolutnem jednak bezpieczeństwie nie było mowy.

Należało się liczyć z ukrytymi szlakami i ścieżkami, którymi miejscowi „efialtesi“, niezbyt przychylnie usposobieni dla legionistów, mogli przeprowadzić skrycie całe oddziały wojsk nieprzyjacielskich.

Dolina **Rafajłowska** w samym środku rozchyła się dwoma ramionami: na wschód doliną **Dołżyńca**, którą idąc pod **Ilmą** biegnie szlak ku **Jaremczu**, zaś na zachód doliną **Sałatruka**. Obejścia temi dolinami można było się spodziewać w każdej chwili i dlatego jedna trzecia sił pełniła ciągle pogotowie na pozycjach w przysiółku **Rafajłowej** od strony **Maksymca**, na tak zwanym **Tersowaniu**, wystawiając placówkę w sile pół kompanii u końca wązkiej gardzieli, w połowie drogi ku **Hłodyszczom**.

Ochronę lewego skrzydła pełniła druga grupa, ulokowana stale na Sałatku, we wsi zaś pozostała grupa trzecia, stanowiąca rezerwę. Obok służby ubezpieczającej lwią część zajęć i trudów wojennych, wypełniała służba wywiadowcza i patrolowa; ten dział służby stał się z czasem specjalną pasją rafajłowskich obrońców. W każdej chwili można tam było znaleźć sporo ochotników na wyprawę nawet bardzo awanturniczą — bez względu na to, że w najstraszniejszą plutę, lub śnieżycę i mróz trzeba było piąć się po górach i przedzierać przez gąszcza.

Trudy wszelakie znikwały wobec emocji i rozkoszy, jakich się zaznawało, podchodząc tuż pod pozycje wroga, a nawet zachodząc nieraz na tyły. W tym to okresie wyrobił się poczt liczny dobrych wywiadowców i niezrównanych szperaczy, dla których nie było rzeczy zbyt hazardownych. Pomiędzy tymi wywiadowcami wyróżnili się szczególnie: Kucza, Kipta, Figus i Dżugaj; bywali i tacy, którzy dzięki znakomitemu pełnieniu służby patrolowej i dobrym wiadom zdobywali szarże oficerskie, jak to miało miejsce z Biestkiem, Małkowskim i Udołowiczem.

Prócz wyżej wspomnianych zadań przypadła grupie Hallera i służba ubezpieczająca na tyłach z zadaniem ochrony linii etapowej od Rafajłowej do Königsfeldu. Szło głównie o ubezpieczenie tej linii ze strony doliny Łomnicy, której rądy mogli Moskałe przedostać się idąc od Kałusza.

Prócz oddziałów stale stacyonowanych w Königsfeldzie i Holzschlaghausie, służbę obronną już w głębi gór na przełęczach granicznych pełnili także legionieści. T. zw. „kompania etapowa“ (później 4. I b/3 p.) pod komendą podpor. Zabdyra stała w Neméth Mokra, a kompania 7. II b/3 p. pod komendą Zygmunta Tarkowskiego pełniła służbę w dolinie Łomnicy na linii Bertianka-Osmołoda.

Dodając do tego jeszcze ciężką służbę trenu, całą ważną organizację dowozu żywności i broni, służbę w magazynach, szpitalach (Taracsköz, Königsfeld, Dombo) liczyć trzeba, że zużyła ona siły kilkuset żołnierzy, wobec czego obronę Rafajłowej pełnił niespełna 2000-ny zastęp legionowy.

Duszą załogi rafajłowskiej, źródłem jej wiary i siły, był zawsze komendant.

Daleko od swojej ziemi-macierzy, od równin mazowieckich, ku którym rwały się serca legionistów, zapędzeni w zapadły kąt Galicji wschodniej, w głębi Karpat lesistych, w prawdziwej „gór niewoli“, lasami od świata odcięci, musieli pełnić twardą służbę żołnierską. Ich życie i myśli charakteryzuje wybornie następujący wyjątek z listu żołnierza I. baonu t. zw. żelaznej gwardyi zakopiańskiej:

„26. grudnia. Już taka tęsknota za Wami mnie ogarnęła, że rady sobie dać nie mogę. Przecie to już cztery miesiące, jak wyjechałem z Zakopanego. Cały wiek! Jeszcze póki były marsze, kontrmarsze i t. d. — pół biedy. A teraz żadnego ruchu. Kazano nam bronić jednego, ostatniego skrawka Wschodniej Galicji — i trzymamy go; oprócz Przemyśla, tylko my, część trzeciego pułku, nie oddaliśmy tej zdobytej przez nas — ostatniej w Galicji Wschodniej wioski. Nazywamy ją Rzeczpospolitą Polską. Kilkanaście kwadratowych kilometrów lasów i gór. Zniszczone to okropnie...

Tylko my jedni jesteśmy w Galicji, wszystko oddawna jest już poza granicą węgierską. Ale też nasz batalion już cztery tygodnie jest w ciągłym kon-

takcie z Moskalami. Niema prawie dnia, żeby nie było strzelaniny: nasze patrole podchodzą do nich, ich do nas i tak ciągle tańczymy. Mieliliśmy zdobytych jeszcze parę wiosek, ale kazano nam się cofnąć, choć nie było gwałtownej potrzeby. A tam było ciekawiej. Batalion nasz trzymał te wioski przez dwanaście dni. Rzeczka tylko nas przedzielała od Moskali, z naszej pozycji na wzgórzu był szaneczek — jak na dłoni widzieliśmy placówki moskiewskie. Co dzień do siebie strzelaliśmy. Oni przychodzili o świcie na naszą stronę, nasi na ich, po mleko.

Tam było dobrze, wesoło. Wioska nazywała się Fenterale, a kwatera komendanta nosiła nazwę: „Café Fenterale“. Na wpół rozwalona chałupa żydowska, z poodrywaną przez kozaków podłogą, z wybitemi szybami i piecem, obwiązany dookoła i przymocowanymi do ściany łańcuchami, bo chciał się do reszty rozwalić. Było tam zimno jak w psiarni, ale wesoło. Co dzień oficerowie wolni od służby, schodzili się do „Café“ na koniak, herbatę i karty. Bawiło się bractwo, a nieraz wśród obiadu zaczynała się strzelanina. Oficerowie przypasali szable i bawili się dalej, oczekując rozkazów“.

Głównym ośrodkiem całego życia był dom Zarządu leśnego, stojący w północnej części wsi, kilkaset kroków od rowów strzeleckich. Tam mieszkał pułkownik ze swoim sztabem. To też z „zarządcówki“ wychodziły wszystkie myśli - promienie, które ogniskowały całe życie obozu, wprowadzały weń ład i porządek, co ważniejsze wносиły ducha wiary. O ideową bowiem stronę swoich żołnierzy dbał pułkownik równie, jak i o ich postawę wojskową. Wieczorne zebrania, pogadanki, odczyty, obchody narodowe — wszystko to zmierzano do tego, by żołnierzy na obcą ziemię rzuconych otoczyć atmosferą, coby im choć w części mogła wynagrodzić brak ziemi ojczystej. W tym utrzymaniu pewnego nastroju duchowego dzielnie pomagali pułkownikowi: zastępca jego w komendzie, ówczesny major Bolesław Roja, kapitan Minkiewicz i cały szereg młodych dzielnych oficerów. Dzięki zatem pułkownikowi i jego towarzyszom najbliższym, cały obóz przemienił się jakby w związek kierowany zawsze poczuciem idei i świadomości celu. Nazwano się nawet żartobliwie „Rzeczpospolitą rafajłowską“, samem nazwaniem uwydatniając charakter współżycia: w miejsce rygoru i karności wojskowej, był on więcej braterski, zrzeszeniowy.

Drugą Matką-Ojczyzną stała się „Rzeczpospolita rafajłowska“ dla żołnierzy-wygnañców. Wiersze i pieśni patryotyczne, często przez poetów-legionistów komponowane, bądźto na nutę poważną, pełną tęsknoty i żalu za daleką ojczyzną, bądźto niefrasobliwe piosenki żołnierskie o tematach aktualnych wprowadzały w ich życie pewien nastrój wspólnych smutków czy radości, a pogawędki wieczorne po kompaniach, zebrania, wreszcie obchody narodowe pogłębiały życie ideowe legionistów i dodawały im siły do przetrwania najgorszych chociażby trudów. Do piękniejszych chwil należały obchód 29 listopada i powstania styczniowego, czy wreszcie rzewny wieczór wigilijny, kiedy to major Roja ubrane drzewko w towarzystwie oficerów i żołnierzy zaniósł na pozycję i tam w głos śpiewano kolędy, których ze zdziwieniem słuchał wróg w okopach, tego wieczora stosownie do przyrzeczenia w tym odcinku nie atakujący. Może dlatego, że tam naprzeciw stali także Polacy, choć w mundurach rosyjskich, a na ich czele Polak, sztabkapitan Kwiecieński.

Upamiętnił tę chwilę wierszem ojciec legionisty-chorążego K. Łepkowski.

Nie pora dzisiaj dawać skończone charakterystyki poszczególnych oficerów rafajłowskiej drużyny. Każdy z nich stosownie do swej indywidualności wnosił odrębny typ energii i zapału, a zawsze gorące ukochanie sprawy i dolj żołnierskiej. Kiedyś, gdy burza przeminie wojenna, może ktoś nam bliżej odsłoni rysy całego szeregu sympatycznych postaci, czy „taty“ Przepilińskiego, dzielnego komedanta prowiantury i intendantury, czy „wujcia“ dr. Majewskiego, czy zawsze żywo dyskutującego, dzielnego lekarza pułku dr. Łotha, czy niezłomnego Minkiewicza, czy wreszcie nieodstępnych towarzyszy pułkownika — młodego Janusza Chmielowskiego i Tadeusza Adamskiego. Dzisiaj jeszcze przed nimi otwarte pole czynów, jeszcze na sławę zapracowywać muszą dobrze swą twardą służbą. Jeden tylko ze wspomnianych zamknął swą kartę. Na polach Rokitny, na dalekich kresach polskich, w czasie pamiętnej szarży z d. 13. czerwca zginął bohaterską śmiercią młody sierżant dr. Tadeusz Adamski. Nieoceniony towarzysz, żołnierz prawy. Płacze dziś za nim rafajłowskich rycerzy gromada, żałują go serca przyjacielskie.

Z ogólnej jednak grupy rafajłowskiej wyszczególnić należy te oddziały, które dzięki odrębności swego pochodzenia i natury wносиły w życie obozu swoistą odmienną barwę. Wyróżniała się między innymi „żelazna gwardya zakopańska“, o której w innym miejscu szerzej już mówiono. Dzielni synowie Podhala czynami swymi raz po raz wypełniali to, co przyrzekli w swej śpiewce na odjeździe:

Nie strasne nam były tatrzańskie pierony,
Nie strasne nam będą moskiewskie kanony.

Odrębną grupę, o której z wielu względów nieco więcej wspomnieć musimy — stanowią Ślązacy. Około trzystu wyruszyło ich z ziemi-macierzy. W czasie obrony Rafajłowej do połowy spadła ich liczba wskutek niemałych strat w zabitych i rannych, wskutek chorób, a wreszcie wskutek przejścia do innych oddziałów służby. Będąc razem w jednej kompanii (2-ga l. b. 3. p.), podkreślali zawsze swoją odrębność, akcentowali swoje śląskie pochodzenie, z dumą zaznaczając, że oto są pierwsi, którzy z tej prastarej piastowskiej ziemi biorą zbiorowo udział w walce zbrojnej o wolność, bo w poprzednich walkach powstańczych brak było przedstawicieli ziemi śląskiej. Udział obecny Śląska w Legionach traktują jako pierwszą czynną ofiarę krwi na rzecz akcji przeciwko Rosyi. Wbrew skrytym i jawnym, rzucanym przez wrogów podejrzeniom o sympatyje moskalofilskie, ziemia śląska przez swoją młodź, walczącą pod znakiem Legionów, stwierdza swoją łączność z naczelnym duchem narodu, który przez czyn oręźny wypowiedział się przeciw Rosyi — i krwią ofiarną swych bohaterów upomina się o udział we wspólnej narodu całego wolności. Kompania śląska wraz z podhalańską brała udział we wszystkich bitwach, zawsze się dzielnie wyróżniała, uwydatniając wszędzie spokój, rozagę i niezrównaną siłę defenzywną.

Komendantem tej kompanii był przez czas dłuższy kapitan Stefan Paślowski, b. komendant Drużyn Bartoszowych ze Lwowa. Wraz z nieliczną drużyną najdzielniejszych z Legionu wschodniego wytrwał na stanowisku i choć w broszurze „Pod sąd“ — chyba przez omyłkę — złączono jego nazwisko z tymi, którzy przyczynili się do rozbicia Legionu wschodniego, Paślowski, nie bacząc

na to, zaprzeczył fałszywej wersji czynami i krwi ofiarą. Za dzielne prowadzenie kompanii pod Mołotkowem, gdzie szrapnelowy odłamek dotkliwie zranił go w rękę, zatwierdzony został w stopniu porucznika. Po raz wtóry ciężko ranny pod Pasieczną, otrzymuje awans na kapitana. Wskutek jednak ciężko zranionej tym razem nogi, musiał niestety opuścić szeregi na czas dłuższy. Nad kompanią śląską po kap. Pasławskim objął komendę podpor. Hajduk (Sokół-Cieszyn), profesor gimnazjalny z Cieszyna, znany także działacz społeczny i wraz z dyr. Hieronimem Przepilińskim organizator polskiego ruchu wojskowego. Troskliwy opiekun żołnierzy i dobry oficer. W walce odważny, a przede wszystkim spokojny i rozważny.

Trzecim z kolei komendantem kompanii śląskiej jest por. Jan Łysek. Szczery to żołnierz, a raz w pole wyszedłszy, ani na chwilę do domu wracać nie chce. Do walki straszliwie zawzięty. Ranny w biodro pod Maksymcem 2. lutego, już po trzech tygodniach powraca do swoich i zaraz bierze udział w bitwie pod Niebyłowem. Tem zaś jest godniejszym uwagi, że szczery z niego Ślązak. Z Beskidu Zachodniego, z Jaworzynki ród swój wywodzi, nauczyciel ludowy z zawodu, ostatnio kierownik szkoły T. S. L. w Jaworzu, autor sztuk ludowych. Macierzystej gwary śląskiej nie wyzbył się wcale, przeciwnie, z całą miłością ją podkreśla. „Inaksza“ to wprawdzie mowa, jako górali „z popod Tater“, ale z mowy i zachowania widać, że jest im brat, co z dumą akcentuje. „A zaś my som sobie blizcy. Jednak górale, sąsiedzi o miedzę prawie. Oni z dunajcowych, my zaś z wiślanych źródeł wywodzim swój początek. Jedni i drudzy — pobratymcy, stary my piastowski ród“. Tem to tłumaczy por. Łysek ową szczerą przyjaźń, jaką Ślązacy w ciągu kampanii zawarli z Podhalańcami. „Choć co prawda — dodaje — inny to naród. Górale z Podhala — to pędziwiatry, wzięcznie mają ochotę jeno gnać naprzód, a okrutnie lubią atakować, z a s b y s z l i c i a g l e n a b a g n e t y. Mają w sobie ducha ofenzywy. Zaś my, Ślązacy, naród spokojny, stateczny i rozważny. Na bagnety nie bardzo lubimy się puszczać. Ale za to twardym jest nasz naród w defenzywie. Jak się zakopie my w rowach, to se Moskał zęby połamie, a nos nie wygna!“ Dowodzi i komenderuje por. Łysek kompanią, gdy trzeba i batalionem, spokojnie, trochę po gospodarsku. Mówi dobitnie, zrozumiale dla „narodu“. Aż serca radują się Kuczom, Holeksom i Michejdom ze Śląska — i wszystkim Gąsienicom, Krzeptowskim i Kiptom z Podhala, że to pan komendant taki „naski“ człowiek.

3-cią kompanię tworzą żołnierze Legionu wschodniego, głównie ze Lwowa i innych miast Galicyi wschodniej, stąd często „lwowską“ nazywana. Zarówno swoim komendantem, por. Tadeuszem Mokłowskim, (Lwów, Sokół-Macierz), jak i swymi żołnierzami przypominała ta kompania ową wstawioną w Sokole-Macierzy „trzecią drużynę stałą“, przez sfery „rządzące“ — te same, które przyczyniły się we wielkiej mierze do rozbicia Legionu wschodniego — jako rewolucyjna osądzona. Choć nie wszystkim członkom tej szczerem zapalem ożywionej gromadki los pozwolił wziąć udział w czcigodnym dziele wojennym, honor ich ratowała szczupła z pośród nich garstka czynami na bitewnych polach.

Por. Mokłowski, inżynier ze Lwowa, znany działacz z frondy endeckiej i propagator myśli wojskowej w „Sokole“, jeden z nielicznych oficerów, co

w Mszanie na zebraniu oficcerskim oświadczyli się przeciwko rozwiązaniu Legionu, na posterunku wytrwał i odbył dzielnie całą kampanię jesienną. Gdy wskutek trudów zimowych zachorował, komendę kompanii zastępczo objął podpor. Bogusław Szul, jeden z wychowanków Drużyn skautowych, ulubieniec pułku — dzięki zaletom żołnierskim, a także i swoim żartobliwym i poważnym piosenkom, w których w lot ujmował wszystkie aktualne przygody z życia towarzyszy. Te trzy kompanie I baonu: podhalańska, śląska i lwowska, kwaterujące w północnej części wsi, na Tersowaniu, tuż przy rowach strzeleckich, a w sąsiedztwie kwatery pułkownika, tworzyły jego zastęp czołowy, jego jakby „gwardyę przyboczną“.

Osobną grupę stanowiła ochrona lewego skrzydła, t. zw. grupa kap. Terleckiego, umieszczona na Sałatruku. Była to znaczna kompania 11. baonu III/3 p., powstała z dawnych 10. i 11. Komendantem jej był por. Karol Udałowski (Zw. strzel., Lwów), kolega ś. p. Władysława Milki z „Gazety Wieczornej“. Wspomniawszy na swe dawne, chlubne „bojowe“ czasy z Królestwa, porzucił Gazetę i w krótkim przeciągu czasu wyróżnił się nie tylko jako odważny, ale i biegły oficer, rozważnie i fachowo prowadząc kompanię i batalion.

Nieustraszonem męstwem zasłynął w krwawym boju z nocy styczniowej, jako administrator wielce ceniony przez komendę i żołnierzy. Ostatnio w dowód uznania zalet żołnierskich i rzetelnych zasług awansował na kapitana. Komendantem całej lewej flanki był kap. Tadeusz Terlecki (Zw. strzel., Lwów). Pomimo niezdrovia, pomimo stałych niedomagań fizycznych, przetrwał cały okres jesiennej i zimowej defenzywy Hallerowskiej; w jej pierwszym okresie był komendantem grupy czołowej, utrzymującej się dzielnie od 26-go listopada do 12-go grudnia, najpierw w Zielonej, potem w Maksymcu. Później jako komendant flanki lewej ochraniał Rafałową od strony dol. Łomnicy. W nocnym boju z d. 23. na 24. stycznia tworzył zabezpieczenie od zachodniej strony. Nad ranem, obczędzszy Moskali wzgórzami, skutecznie uderzył na wypieranych już od centrum.

Z pośród oficerów III. baonu na czoło wysunął się młodziutki oficer Strzelca krakowskiego, dziś już kapitan, Józef Zajęc, z Wadowic. Kiedyś na ławach szkolnych był zaciętym antimilitarystą, na uniwersytecie oddał się nauce ścisłej, zawzięcie studiując psychologię eksperymentalną, jako asystent prof. Heinricha z Krakowa. Pisał poważne rozprawy naukowe w języku polskim i niemieckim, wydawane przez Akademię Umiejętności, a znane i cenione za granicą. Gdy jednak Złoty Róg grać począł nad Polską pobudkę wojenną, nawoływać do zbrojnego pogotowia w imię najświętszych ideałów, bez długich rozważań poszedł za prostym impulsem polskiego serca i wstąpił do krakowskiego „Strzelca“. Za ledwie jednak na półtoraroczną pracę mógł sobie pozwolić, wybuch bowiem wojny kazał przejść zbyt prędko od teorii do praktyki. Musiał jednak rzetelnie pracować, skoro w krótkim przeciągu czasu okazał się jednym z najlepszych uczniów „strzeleckich“. Jako komendant Wadowickiego Okręgu Związków i Drużyn strzeleckich, z rodzinnego swego miasta wyprowadził spory oddział, którego część wraz z Sokołami z Wadowic weszła w skład III. baonu 3. pułku. Do dziś dnia w batalionie Zajęca znaleźć można poważny „wadowicki“ zastęp, wśród których zdolnościami i odwagą zabłysnęli

młodzi skauci: 19-letni porucznik O l b r y c h t, 17-letni, dwukrotnie już ranny, podpor. Ć w i e r t n i a k, lub wreszcie dzielny podpor. C z u m a. W polu podpor. Zając poczuł się odrazu żołnierzem. Odnalazł w sobie nieznaną energię i zdolności wojskowe. To też rychło awansował. Dziś jest już kapitanem mimo lat 24. Na czele kompanii wiele przeszedł walk i niecodziennych trudów. Jakby na próbę wystawiony, coraz cięższe dostawał zadania, w zastępstwie chorego komendanta często batalion prowadził. W ciągu lutowej ofensywy, przeznaczony do działań flankowych, z górą 10 dni wśród ciągłych walk spędził na najwyższych gór szczytach, przy 25-stopniowym mrozie, przy wścieklej śnieży i wichrach.

W samej walce jest spokojny, prowadzi ją umiejętnie i rozważnie. Świadomy idei, dla której poszedł, baczy na utrzymanie polskiej służby wojskowej na odpowiednim poziomie. Twardy zda się żołnierz-legionista, w głębi duszy subtelnej kryje wątplenia i typowo polskie smutki, zdradza się tylko w muzyce, którą namiętnie ukochał. W czasie wędrówki wojennej, gdy tylko nadarzy się ku temu sposobność, chętnie zasiada do fortepianu i gra smętne poematy Szopena, czy Griega.

Całe grono oficerskie III. baonu stanowią przeważnie Strzelcy, natomiast żołnierski element rekrutuje się głównie z zachodnich okręgów „Sokoła“, w części z Drużyn podhalańskich. Dawną bowiem kompanię 11. tworzyli Górale, wydzieleni z batalionu I. Komendę nad nimi sprawował por. S t a n i s ł a w Z a b i e l s k i, oficer spokojny i poważny, również łączący dzieje 3. pułku z historią prac przygotowawczych lwowskiego Sokoła-Macierzy, skąd wyruszył wraz z Legionem wschodnim. Gdy Zabielski w ciągu zimy zachorował, komendę nad Góralami objął mężny podpor. B o l. M i ś. Adjutanturę przy batalionie pełni niezmordowanie podpor. S t a n. M a j e w s k i.

* * *

Tacy to ludzie tworzyli dzielną załogę rafajłowską, wołą losu i jednostek kierujących łączącą się w jeden hufiec zwarty. Różnice wszelkie, organizacyjne czy przekonaniowe, choć tu i ówdzie wyzierały, powoli malały. Wprawdzie element sokoli, jakby uratowany z powodzi, dość silną pozycję stanowił w obozie rafajłowskim, jednak i cały zastęp oficerów „strzeleckich“ wnosił swego ducha. Coraz bardziej zastęp cały, choć z różnych wyszedł obozów, zwracał się w p r a w d z i w y L e g i o n, idący pod znakiem ani Strzelca, ani Sokoła — ale pod czystym zawołaniem legionowem. Oddalenie od ziemi rodzinnej, rzucenie między obcych, ciągła tęsknota za Ojczyzną—macierzą, utwierdzały ten charakter legionowy w duchu pierwowzoru z czasów Dąbrowskiego i Kniaziewicza. Szczególnie uwydatniało się to w życiu i sposobie myślenia rzeszy legionowej, szeregowca-żołnierza. Przez długi czas pędzeni z kąta w kąt, wreszcie uwięzieni w górach, ciągle wśród ciężkiej służby nie mieli czasu na dyskusje i roztrząsania. Na tle wspólnej doli i niedoli Strzelcy, Sokoli, Skauci, Galicyanie i Królewciacy, których było bardzo dużo w 2 brygadzie, żyli się w jedną rodzinę legionową, owianą jednym i tym samym duchem.

Idea ofiary, idea wysokiego samozaparcia nigdzie silniej nie wystąpiła, jak w tym szarym żołnierzu legionowym.

Kiedyś z opowieści i pamiętników żołnierskich na światło wychylą sięienne niezrównane cnoty poszczególnych żołnierzy, cały szereg imion nowych przybędzie do złotej księgi czynów polskich. Pomimo to jednak wiele nazwisk zasłużonych, wiele czynów znamienitych utonie w morzu niepamięci.

Tem silniejszą być winna nasza miłość, nasze uwielbienie dla tych szarych żołnierzy legionowych, na bezimiennosc skazanych.

Nocny bój styczniowy.

Poza drobnymi potyczkami i utarczkami patroli od dnia 12. XII. r. z. do 31. I. r. b. stoczono trzy poważniejsze bitwy: dnia 15. grudnia, 16 grudnia 1914 i dnia 24. stycznia 1915.

Dnia 15. grudnia Moskale zaatakowali Rafajłowę. Silny oddział rosyjski uderzył na nasze przednie pozycje, lecz odrzucono go aż po Hłodyszcze.

Dnia 16. grudnia nastąpił atak z naszej strony na Maksymiec, w pierwszej chwili zepchnięto Moskalei wstecz. Prawe skrzydło, część IV b./2 p. i 2. komp. 3p. przeszedłszy przez rzekę pędziła Moskalei ze wzgórza wspomaganą skutecznie przez pluton artylerji nadpor. Welthera, ze względu jednak na czysto demonstracyjny charakter ataku, kazał pułkownik Haller oddziałom cofnąć się. Wtedy to prawe skrzydło nie mogąc już wrócić przez rzekę, znalazło się w niebezpieczeństwie. Podporucznik Krawczyk z IV. b. z kilkunastu ludźmi dostał się do niewoli. Z trudem tylko wycofał się obok walczący chor. Sierant, idący swoim zwyczajem na samym tyle kolumny.

W tym to czasie granat rosyjski uderzył w dom Wundermana, gdzie chwilowo zatrzymali się oficerowie batalionu stojącego w rezerwie; od granatu jeden z oficerów ząb stracił, co było źródłem wielkiej wesołości.

Po bitwie tej zapanował względny spokój. Moskalei zaprzestali ataków, próbowali nawet nawiązać „przyjacielskie“ stosunki, pisali czułe listy, nawołujące do poddania się w imię braterstwa słowiańskiego, na co nasi odpowiadali tą samą zachętą w imię tradycyjnej walki z Moskalami. Miejscem, do którego kolejno dochodziły patrole, raz legionowe, raz rosyjskie, była leśniczówka w Hołodyszczach, która była zarazem „wypożyczalnią książek“. Z opuszczonego bowiem zupełnie domu i pozostałej na opiece boskiej biblioteki niejednen miłośnik literatury pięknej „pożyczał“ książkę i brał do obozu. Stąd to i Trylogia Sienkiewicza i Kraszewskiego powieści historyczne kursowały z rąk do rąk, budząc zachwyty i do nowych czynów zapał.

Kiedy jednak Moskalei zorientowali się, że leśniczówka jest źródłem „niebłagonadiożności“ pewnego pięknego poranku styczniowego puścili ją z dymem.

Dłuższy spokój tłómaczono sobie tem, że naprzeciw na czele poszczególnych baonów stali Polacy, jednym baonem pułku 283 dowodził Polak, kapitan Taborski, a baonem pułku 281. również Polak, kapitan Kwieciński.

Prawdopodobnie jednak szło tu raczej o osłabienie czujności legionistów, by w chwili odpowiedniej uderzyć.

Właściwy zamiar „braci-słowian“ uwidocznił się z końcem stycznia.

Już w połowie miesiąca zaczęły dochodzić wiadomości o gotującej się nowej austriackiej ofenzywie na Karpaty. Przedostać się one musiały i na

drugą stronę, bo Moskale zaczęli okazywać widoczne zdenerwowanie. Dalsze utrzymanie Rafajłowej przez Legiony byłoby dla Moskali fatalne. Należało za wszelką cenę wyrzucić legionistów za Karpaty i stanąć silnie na przełęczy — by z niej drugi „Wyszków“ uczynić. W chwili gdy w Holzschlaghausie stały już świeże siły, pułkownik Haller, chorym będąc, na krótki wyjechał urlop. O wyjeździe tym Moskale otrzymali wiadomość przez jakąś „poważną damę“ i w ciemną i mroźną noc styczniową z 23. na 24. przypuścili nagły atak na Rafajłową.

Był on doskonale pomyślany i silnie został wymierzony.

Dwa pół bataliony skierowane na flanki miały zaatakować od strony Dożynca i Sałatruka. Główna zaś siła, dwa bataliony runęła na Rafajłową od frontu. Szli cicho z karabinem w rękę, bez naboju, sposobem od Japończyków przejętym. Polankę, na której skraju, u wylotu gardzieli, stała nasza placówka, obesli górami niespodziewanie; w chwili, gdy nasi się spostrzegli, było już zapóźno. Strzałami wprawdzie zaalarmowali nasze pogotowie, ale masa rosyjska z lawinowym pędem runęła już ze zboczy górskich w przesmyk i momentalnie znalazła się przed pierwszym rowem strzeleckim na Tersowaniu. Wobec naporu zbitej masy, pchającej się tłumnie, oddział pogotowia wraz z kompaniami I. baonu, kwaterującymi tutaj, które ledwie zdołały się zebrać, cofnął się poza „zarządcówkę“. Moskale zdobyli pierwszy i drugi nasz okop — a w parę chwil potem zajęli „dom zarządu“, skąd ledwie zdążyli usunąć się oficerowie sztabu.

Z chwilą zajęcia kwatery sztabu, Moskale sądzili, że są panami położenia — i po swojemu rzucili się do rabunku. To wstrzymanie ataku zgubiło ich. Zapomnieli, że mają przed sobą żołnierzy, którzy nigdy nie dadzą zbić się z tropu i wprawić w przestрах. Żołnierz polski cofnie się, uczyni to jednak na chwilę i z rozmysłem, by wypatrzywszy słabą stronę nieprzyjaciela, z tem większą nań uderzyć siłą. Tak było i teraz.

Nastąpiła zacięta obrona z naszej strony, dowodząca olbrzymiej sprawności żołnierza legionowego.

Na odgłos strzałów karabinowych, na nagły atak, nie rzucił się nikt do bezmyślnej ucieczki. Celowo ustąpili miejsca nieprzyjacielowi i wszyscy biegną na naznaczone miejsce zbiórki koło cerkwi. Żołnierze i ich podoficerowie wykazali niezwykłą sprawność i panowanie nad sobą. Z oficerów pierwszy zjawił się kapitan Minkiewicz. Uporządkował kompanie, ustawił koło cerkwi i nakazał plutonom walić salwami w stronę zarządcówki. Zatrzeszczały karabiny, zahuczał łoskot wystrzałów i w jednej chwili Moskale, gęsto ścieląc ziemię trupami, wycofali się szybko za zarząd, na linię pierwszego okopu. Tymczasem jednak już cała masa nieprzyjaciela, która w ukryciu posuwała się naprzód — wyłoniła się z przesmyku i doliny rzeki, zajęła okopy i pierwsze jej kompanie napędzane przez oficerów donośnym krzykiem rzuciły się do szturm na bagnety.

Z naszej strony nastąpiły salwy jedna za drugą, atak chwilowo wstrzymano, lecz parcie było silne. Tymczasem jednak nadbiegły już nasze kompanie na pomoc; z Sałatruka nadciągnął kapitan Terlecki i porucznik Udałowski, nadto porucznik Zajac, nadjechał również major Roja, który objął komendę nad całością. Na odparcie szturm od centrum pchnął kompanię 16. i część

13/2 z porucznikiem Węglowskim i 11/3 z porucznikiem Udałowskim i chorążym Misiem. Poszły z nimi poszczególne plutony I. baonu. Cały jednak batalion I. zatrzymał Roja w rezerwie koło cerkwi. Na lewe skrzydło wysłał kapitana Terleckiego, który przez wzgórze Sałatruka miał dokonać oskrzydlenia, na prawe zaś skrzydło por. Rutkowskiego z 15 kompanią. Tutaj samodzielnie szli dziarski porucznik Sokołowski i podpor. Szul.

W ataku na bagnety wzięła udział głównie „podhalańska wiara“ z 1 i 11 kompanii. Poszli do szturmów z zapamiętałością i śpiewem: „Rozłożył się Moskał świnia...“ Wiódł ich sam major Roja, ani na chwilę z konia nie zsiadający, w pierwszym szeregu pędzący do ataku. Szli za nim jak burza. Wściekłość ich zdjęła i zrozumienie, że muszą precz wroga odrzucić. W zaciętym boju w ścieraniu się pierś o pierś wypchnęli Moskali z pierwszego okopu, a raz chwyciwszy się jego linii, momentalnie poczuli się zwycięzcami. Wśród radośnych okrzyków poczęli walić w ciemną masę Moskali.

Zdobycie 1-ego rowu okupił bohaterską śmiercią plutonowy 1. komp. Stanisław Kowalski, który wraz z kilkoma towarzyszami padł tuż obok zarządcówki przy drodze. Opłacała się jednak ich krew serdeczna, przykładem przeważyli szalę losów walki. Wściekła rozpacz przeszła w wiarę i pewność zwycięstwa.

Z kolei nastąpiła trzecia faza bitwy. Nasi z pierwszego okopu ogniem prażyli energicznie Moskali, którzy tymczasem otrzymawszy zamki i naboje, poczęli z drugiego okopu żywo odpowiadać.

W przedświtowym brzasku rozgrywała się zacięta walka, odgłosem wystrzałów karabinowych i działowych huczała po górach i lesie. Z wylotu gardzieli waliły na Rafajłową armaty rosyjskie, bezskutecznie jednak, odłamki naboju padały daleko na tyłach wsi, a odpowiadały im najpierw dwie nasze armatki (pod kom. chor. Wieleżyńskiego i podchor. Dąbrowskiego), potem zaś dwa szybkostrzelne działa austriackie.

Dużo humoru było wśród gromadki naszych artylerzystów. Oto za wszelką cenę, w przekonaniu, że do tych „cennych“ dział naboju już sprowadzać nie będą, postanowiono wystrzelać wszystkie naboje, by w ten sposób pozbyć się armatek „kozami“ lub „baniaczkami“ nazwanych. Wśród okrzyków: „do muzeum, do składu, nach Wien“ i głośniejszych wybuchów śmiechu walono raz za razem z armatek.

Wśród przerażającej ciemności nagłego ataku, w sytuacji groźnej i rozpaczliwej, serce żołnierza polskiego, który ani na chwilę nie zwątpił o zwycięstwie, junacką wesołością wybuchało, a te wybuchy śmiechu, zanesione w stronę wroga, musiały go bardziej zatrwożyć, niż salwy karabinowe. Były one wyznaniem nieustraszonej duszy polskiej, pewnej zwycięstwa. Zrozumiał to może w przedśmiertnej chwili dzielny kapitan rosyjski Zalotin, pono twórca tej nieszczęsnej wyprawy, że na nic się nie przyda pchać, chociażby największe masy żołnierzy, ciemnych nieświadomych niewolników przeciwko garstce wprawdzie, lecz owianej ideą i świadomością celu. Gdy zaś nad ranem kapitan Terlecki, wspomagany przez por. Zajacę i chor. Ćwiertniaka, dokonał szczęśliwie oskrzydlenia i począł nagle walić w prawą flankę Moskali, zakotłowało wśród nieprzyjaciół, opuścili drugie okopy i uznawszy bitwę za przegraną, w popłochu zmiatali ku wężkiej czeluści. W to rojowisko tłoczących

się żołnierzy walił austr. por. Welther ze swoich armat, wyrządzając prawdziwe spustoszenia.

Dodajmy jeszcze, że i zamierzone obejście Rafajłowej od Sałatruka i Dołyńca zupełnie się nie udało. Moskale bowiem nie zdołali nadażyć do naszych pozycji, a zbliżyli się w chwili, gdy bitwa we wsi już się zakończyła.

Zwycięstwo, choć w ostatniej jeszcze chwili drogo okupione było po naszej stronie, śmiertelny postrzał w brzuch otrzymał por. Floryan Węglowski, który w trzy dni potem, od rany życie zakończył.

Posłuchajmy, jak przedstawia pobitewny nastrój świadek tej chwili, artysta-malarz chor. St. Janowski:

„Gdy z brzaskiem dnia ruszyliśmy naprzód, płaszczyzna przed nami wolną już była prawie od nieprzyjaciela, a nasi chłopcy z radością wyciągali z domów Moskali, którzy wystawiwszy karabiny przed drzwi, czekali pokornie na wzięcie do niewoli. Reszta Rosyan zmykała tymczasem w nieporządku w gardziel górską, gdzie nasze granaty i szrapnele dziesiątkowały ich szeregi. Z największym strachem i w popłochu zmykała też i artyleria nieprzyjacielska rzucając nam na pożegnanie kilka kartaczów, które w szeregach żadnej nie wyrządziły szkody.

Rozpoczął się transport jeńców. Śmiech brał, jak kilkunastoletni ordynansi, którzy zawsze rwą się do bitwy, prowadzili po kilku starych brodaczy olbrzymów, nierzadko o wyrazach zawodowych zbrodniarzy, a obecnie pokornych jak baranki.

Wzięliśmy w tym dniu do niewoli przeszło 120 zdrowych i 20 rannych Moskali. Na drodze przed zarządem leśnym, tam gdzie nasi bagnietami zdobywali pozycję, leżało ich kilkunastu zabitych. To ci, którzy byli nas najbliżej i których Moskale wraz z innymi poległymi i rannymi nie zdołali zabrać.

Lecz leżą także i nasi.

Pierwszy, to plutonowy Staś Kowalski, który prowadził atak; padł ranny w brzuch i szyję. Leży w szlachetnej pozie, zdawałoby się że śpi, tylko usta zalane krwią i bladość twarzy zdradzają, że nie żyje. Parę kroków na prawo leżało również ciało legionisty, obok niego kilka kartek pocztowych; wyleciały mu prawdopodobnie w chwili uderzenia nieprzyjacielskim bagnietem, lub szamotania się z wrogiem pierś w pierś. Podnoszę je i przeglądam. Jedna zaczyna się od słów „Kochana Mamo“; wzruszenie nie pozwala mi czytać dalej, składam kartki na piersiach bohatera i odchodzę smutny dalej.

(Padł także w tym boju legionista Błażej Kociołek, słuchacz techniki we Wiedniu, zdolny i dzielny żołnierz).

Najstraszniejsze i grozą przejmujące wrażenie sprawia ciało legionisty głęboko w jarze leżące. Obok niego Moskal. Pierwszy leży na wznak z rozstawionymi szeroko nogami i z rozmiądzoną czaszką, głowę ma pochyloną na piersi i nakrytą czapką, obok niego Moskal z głową w dół i rękami w tył wyciągniętymi; wygląda jakby się jeszcze grzebał w śniegu. Na brzegu przepaści znać ślady walki krwią naznaczonych; tu zmagali się i runęli z wysokiego brzegu, znajdując śmierć na miejscu. W jednym z bliższych domów znaleźliśmy zwłoki sztabkapitana Zalotina, podobno inicjatora niefortunnej wyprawy, zginął także porucznik Jastrebów; dwóch praporszczyków wzięto do niewoli.

Straty Rosyan w zabitych, rannych i wziętych do niewoli obliczamy co

najmniej na 400, (nasze: 4 zabitych, jedna śmierć z ran i 15 rannych). Ich porażka a nasze zwycięstwo było stanowcze. Przypuszczać należy, że po tej chytrej a nieudanej próbie wzięcia „Sokolików w plen“ bez wystrzału, nowej nie przedsięwzięją. Czyn nasz był też niemałej wagi dla operacji całej grupy armii, do której należymy. Nieutrzymanie powierzonego stanowiska byłoby wpłynęło ujemnie na dalsze operacje grupy i pociągnęło za sobą nieobliczalne następstwa. Pułk III. i czwarty batalion II. pułku, którego komendantem jest major Roja, zyskał pełne uznanie i okrył się zasłużoną sławą a sprawie naszej przybył jeden poważny atut więcej. Radość w naszych sercach duża i pełno w nich otuchy, choć przybyło znowu mogił i krzyżów na polskim cmentarzu — mogił bohaterskich“.

W dolinie Łomnicy.

Kl a u z u r a B e r t i a n k a, w której Moskale dnia 24. stycznia równocześnie z napadem na Rafajłową zaatakowali nasz oddział legionowy, była swego rodzaju kluczem wiodącym z doliny Łomnicy przez dolinę Bertianki do H o l z s c h l a g h a u s u. Drugim takim kluczem, otwierającym drogę na Węgry z doliny Łomnicy, było Neméth-Mokra (w pobliżu Klauzury Mokranki), skąd doliną Mokranki wiodła droga do Königsfeldu. Temi to drogami, Moskale idąc na Łomnicę od Kałusza i Rożniatowa, mogli z łatwością obejść pozycje w Rafajłowej od zachodu i zajmąwszy tyły, odciąć im dowóz żywności i amunicji, a zarazem możność odwrotu. Obrona zatem szlaku Łomnicy była rzeczą niezmiernie ważną.

Zadanie to otrzymała 7. kompania 3-go pułku, która po cofnięciu grupy por. Hofbauera z doliny Łomnicy z końcem listopada pozostała tamże pod komendą por. Z y g m. T a r k o w s k i e g o. Zadanie było zaszczytne, ale i trudne. Było ich 187 początkowo. Stanowili odrębną grupkę, pozostawioną sobie samym, własnej dzielności i bystrości. W dolinie wąskiej, zamknięci górami wysokimi, których zbocza pokrywał las tak gęsty, że bożego świata widzieć nie mogli, ciągle w kontakcie z przeważającymi siłami, trwali niezłomnie na tym samotnym posterunku, pozbawieni nawet tych uroków radości, jakie obywatelom „rzeczypospolitej rafajłowskiej“ dawało wzajemne życie całego zbiorowiska. Z Rafajłową komunikować się mogli albo drogą okrężną na Holzschlaghaus, bądź dzikim szlakiem, po górskich bezdrożach wiodących przez szczyty gorgańskie, przez Siwulę, Bożajyna, Gawron, Pośredniej Grani grzbiety. Lecz i tym „samotnym“ strażnikom gór karpaccich nie zabrakło atmosfery ciepła i braterskich uczuć. Była to bowiem gromadka ideowo zgrana. Stanowił ją kwiat młodzieży „strzeleckiej“ (z Królestwa) i „sokolej“ (z ziemi krakowskiej), świadomej celu walki, niejednokrotnie w organizacjach i robotach z lat ubiegłych zahartowanej. Byli tam żołnierze-bojowcy z roku 1905 z ziemi olkuskiej i kieleckiej, którzy, choć ich rozpacz brała, gdy musieli iść w Karpaty, jednak po żołniersku spełniali rozkazy, pocieszając się, że i tam można „pracować Moskale i służyć Sprawie“.

Na czele kompanii stał młody por. Z y g m u n t T a r k o w s k i, dziś już kapitanem mianowany. Był on duszą i sercem czującym swego oddziału. U niego

czerpali siłę i energię do wytrwania. Pamiętają dobrze „Strzelcy“ lwowscy oficera C z e c h n ę — bo taki miał pseudonim. Młody, zapałny i zdolny zwracał na siebie uwagę wszystkich. Pamiętają także dawni towarzysze, jak to się ciężko rozchorował, w silny rozstrój nerwowy popadł, gdy los nie pozwolił mu wyruszyć ze Lwowa z pierwszymi oddziałami, co w następstwie odłączyło go od ukochanego komendanta. Przebolewał to jednak i na apel powszechny znalazł się w Krakowie, później w wojskowej szkole w Rakowicach, dokąd napływali rekruci z Królestwa i ziemi krakowskiej. Otrzymał organizację 2-giej kompanii baonu uzupełniającego, postarał się w miarę możliwości dobrać sobie ludzi jednego typu. Komendantami plutonów byli oficerowie: Aleks. Wojtecki, Eug. Godziejewski, Kilich, Kałużyński. Dzisiaj ostatni przeszli w ciągu kampanii do innych oddziałów. Także w podoficerach, takich, jak dzielny Królikowski, Litwinowicz, Englicht, znalazł dzielną Tarkowski pomoc. Dodajmy, że na 24 podoficerów tylko 3 było z Galicyi, w całej zaś kompanii 34% z Królestwa i 26% inteligencji: studenci, technicy, inżynierowie, profesorowie, zresztą chłopci i robotnicy. Na tę drużynę wpływ silny wywierał C z e c h n a i serca żołnierzy zdobył swemi nieprzeciętnymi zaletami. Z miłością wspomina o nim każdy z żołnierzy. Wspominają, że do bitwy szedł odważnie, zawsze na przedzie, że prowadził ją umiejętnie, że wreszcie w chwili krytycznej słowem porywczem umiał ducha skrzepić. Entuzjasta - romantyk, z głębin swej poetyckiej duszy czerpał siły i ożywiał drugich. Opowiadają sobie żołnierze, że kiedy w Krakowie przed wyruszeniem na pole walki, przypadkowo właśnie wtedy miano w dzwon Zygmunta zadzwonić z okazji śmierci papieża, C z e c h n a, dowiedziawszy się o tem, pobiegł na wieżę, własną dłonią rozkołysał serce zygmunтового dzwonu, jakąś mistyczną wiarą natchniony, że święty dzwon z czasów Niepodległej Polski, rozkołysany ręką jednego z hufca Strzelców-rycerzy, przemówi ognistymi słowy: **N a r o d z i e, m o ż e z m a r t w y c h w s t a n i e s z!**

Ten jeden moment odkrywa nam piękno i siłę tej rycerskiej jednostki.

Z duszą płomienną i spragnioną gorąco walki na ziemiach Królestwa Polskiego iść musiał mimo to w dalekie, nieznane góry. Bolał nad tem, lecz sercem wyrozumiał konieczność nowych legionowych szlaków „przez góry, doliny i wały“ wiodących do wolnej Polski i jej chwały.

Bez szemrania poddał się twardej konieczności i wiódł swój oddział ku szczytom. W drodze na Holzschlaghaus, gdy cały baon II. dnia 22. ruszył dalej, zatrzymano kompanię 7-mą dla pełnienia służby placówkowej w Turbacz, Mindunk, Bertiance, Klausurze Płaskiej i na przełęczy Rogodzy. Cały pierwszy okres walk legionowych na ziemi galicyjskiej spędzili jeszcze na Węgrzech. Ominęły ich i świetny dzień sławy w dniu zwycięstwa nadwórniańskiego i krwawe łuny klęski mołotkowskiej. O Mołotkowie doszły ich tylko wieści, bynajmniej nie łamiąc w nich wiary i otuchy. Czekali tylko rozkazu na wymarsz. W nocy z dnia 5. na 6. ruszyli wreszcie „Drogą Legionów“ ku górze. Na przełęczy granicznej zatrzymał ich samotny Krzyż Legionów. Widok dzikich gór, lasów odwiecznych, cała atmosfera pustkowie górskiego i słowa apelu do młodzieży, wypisane na krzyżu, podziały na wszystkich. Z pod stóp krzyża przemówił C z e c h n a do żołnierzy, zwracając ich uwagę, że oto wchodzi na ziemię z dawien dawna do Polski należącą, że zaś ku Warszawie znaczy im

się dalszy szlak, że wprzód będzie trzeba na to krwawo zapracować w bojowym pochodzie przez Galicyę, Lwów i Lublin — tem większy jednak ich zaszczyt. Z braćmi, walczącymi nad Wisłą, nic ich nie rozdzieli. Bo oto na tę daleką wyprawę przyświecać im będzie wiara i miłość dla tego, który pierwszy rozpałił na ziemi polskiej żądę polskiego czynu. W obliczu gór, wśród majestatu przyrody, wznosił toast dusz rycerskich na cześć Józefa Piłsudskiego.

Po oddzieleniu się od całego batalionu II. kompania por. Tarkowskiego usadowiła się w Osmołodzie i stąd we wszystkich kierunkach pełniła służbę wywiadowczą i ubezpieczającą. Placówki stały na północ w Podlutem, a patrole szły na wschód do Porochów, na północ do Jasienia, Perechińska. Poraz drugi to już Legioniści Polscy w tej okolicy rozwijali akcyę. Tędy bowiem przeszedł wśród utarczek batalion Roi z początkiem kampanii. Moskale tym razem mieli pozycye w Śliwkach, Suchodole i Lipownicy i w tym kierunku szła cała czujność. Ale szły patrole także i na zachód. Chodziło tu o nawiązanie kontaktu z armią gen. Janiczka, operującego koło Wyszkowa. W tym to celu wysłał por. Tarkowski patrol, złożoną z 5-ciu ludzi. Prowadził ją sekcyjny Andrzej Plichta, syn rolnika z pod Lanckorony. Dnia 28. listopada natknął się pod Beskid Klauzą na patrol kozacką (12 ludzi). Spotkanie było nagłe. Stanęli naprzeciw siebie niespodzianie — oko w oko. Nie strwożył się jednak żołnierz-legionista. Momentalnie rozsypawszy się w tyralierę, przyjęli kozaków gęstym ogniem. Wywiązuje się wzajemna strzelanina. Nagle trzy karabiny nasze — (były to stare Werndle, w które cała kompania była zaopatrzona) — jeden po drugim odmawiają posłuszeństwa. Zauważywszy to Moskale silniej natarli. Nadchodzi chwila prawdziwie groźna. Śmiała decyzya ratuje sytuacyę. Oto Plichta zrywa swoich żołnierzy do ataku i z najeżonymi bagnetami uderzają na kozaków. Dwóch z nich pada, reszta w popłochu ucieka. Nasi bagnetem utorowawszy sobie drogę, ruszyli dalej! Forsownym całodziennym marszem podążają przez Klauzę, Świcę, Polanę pod Wyszków. W drodze spotykają patrol austriacką. Dowiadują się, że gen. Janiczek poległ bohaterską śmiercią, armia zaś jego właśnie cofa się na Węgry. Plichta udaje się dalej i dopiero w Ökörmezö oddaje meldunek. W dwa dni później wraca do Osmołody.

Tymczasem por. Tarkowski rozsyła na wszystkie strony patrole wywiadowcze. Jedna z nich silniejsza z podporucznikiem Wojteckim miała w pierwszych dniach grudnia powtórne starcie pod Beskid Klauzą, które przeszło w zażartą kilkugodzinną walkę. Pod naporem przemocy — na naszych 35 ludzi szła rota piechoty i sotnia kozaków — Legioniści zadawszy nieprzyjacielowi straty (kilkudziesięciu zabitych i rannych) ustąpili, sami mając trzech zabitych (wśród nich 17-letni leg. Cisek i leg. Bialik) i kilku rannych, między nimi ciężko ranny Chełmecki, 3 popadło w niewolę.

Wobec postępów nieprzyjaciela na zachodnim skrzydle, por. Tarkowski w obawie oskrzydlenia cofa się z oddziałem do Jały, skąd na rozkaz pułkownika Hallera jeszcze dalej ustępuje. 9. grudnia jeden pluton wysyła do Klauzury Mokranki, 3 plutony do Bertianki. Przychodzi jednak nowy rozkaz, by udać się do Nemeth-Mokra i tam połączyć się z kompanią podpor. Michała Zabdyra, pełniącą dotąd służbę etapową, a obecnie wysłaną na front. Ko-

mendantem tej „grupki“ mianowany został Tarkowski. Już jednak 14. grudnia wraca Tarkowski do Osmołody, zostawiając przy Zabdyrze tylko 4-ty pluton (w Mokrance).

Nastaje okres nieustannych patroli. Między innymi dnia 22. grudnia patrol, prowadzona przez plutonowego Królikowskiego, dochodzi do Jasienia i tu ma starcie z Moskalami, w czasie którego wpada w zasadzkę. Gdy bowiem część kozaków pierzchnęła w głąb wsi i nasi za nimi pognali, kozacy od tyłu, ukryci, poczęli do naszych strzelać. Pomimo to zręcznymi ruchami, ostrzeliwując się skutecznie, potrafił Królikowski ludzi wycofać z pułapki, mając tylko czterech rannych (z tych Eug. Foltański, technik z Królestwa, umarł z ran).

W tym samym dniu, gdy kompania Tarkowskiego wraz z batalionem Hofbauera została przeniesiona do 2. pułku (jako komp. 11. III. baonu), przychodzi rozkaz odmaszerowania przez Bertiankę do Vucskomezö. Rozkaz zmusza do natychmiastowego marszu na Mokrankę. Tymczasem podjęte starania przez pułk. Hallera, by Tarkowskiego, którego ze swej strony serdecznie polubił, ceniąc jego dzielność i rycerskość, zatrzymać przy sobie, odniosły skutek. W drodze przysłał Haller rozkaz, mocą którego kompania 11. pozostaje przy nim w Neméth-Mokra. Rozesłane patrole przynoszą meldunek, że Moskale maszerują dwiema partiami: jedna w sile dwóch kompanii zmierza na Mokrankę, Neméth-Mokra do Königsfeldu, druga w znacznej sile na Osmołodę do Scenvar. Tarkowski, chcąc przedewszystkiem zasłonić się od strony północnej, wysłał 4. stycznia pluton z Królikowskim na czele, celem zajęcia Osmołody. Tego samego dnia przysłała depecha od pułk. Hallera: „Neméth-Mokra zatrzymać za wszelką cenę, poczynić przygotowania do obrony, patrol wysłać do Osmołody“. Dnia 6. stycznia Królikowski przysłał meldunek, że już 4. stycznia zajął Osmołodę i prosi o pomoc. Tymczasem przyszedł rozkaz obronienia Bertianki. O posyłaniu posiłków mowy być nie mogło. Trzy dni trzymał się patrol Królikowskiego wśród ciężkiej służby i utarczek z nacierającym nieprzyjacielem. Gdy jednak Moskale przypuścili szturm dwiema kompaniami, po kilkugodzinnej ciężkiej (po stronie rosyjskiej był karabin maszynowy) walce musiał się wycofać. W bitwie tej padł legionista Wincenty Rustarz z Kielc, bardzo dzielny żołnierz i świetny strzelec. To utrudnione utrzymanie Osmołody przez trzydziestu kilku Legionistów przeciwko pełnym dwóm rotom i sotni kozaków — to nowe trwałe ogniwo w łańcuchu bohaterskich czynów legionistów polskich. Królikowski cofnął się do Jały, potem do Brustury, skąd odkomenderowano jego pluton do Mokranki do kompanii Zabdyra. Reszta kompanii z Tarkowskim stanęła w Bertiance. W ten sposób obydwie Klauzury, Mokranka i Bertianka, dwa klucze otwierające drogi na Węgry, były obsadzone strażą legionową.

Na tem zamyka się jedna faza działań kompanii Tarkowskiego, okres prawdziwie piękny i bogaty w szereg bohaterskich czynów. Służbę swą żołnierską rozpoczęli dostawszy się w sam środek gór wysokich, zdani na własną dzielność, zdolność orientacji i odpowiedniego manewrowania. W krótkim przeciągu czasu, ze względu na teren, metodę walki i samodzielne działanie poszczególnych patroli zmartwychwstał w tej drużynie znany z bojów powstańczych znakomity typ polskiego partyzanta. Na czele tego zastępu szedł czujny i pełen inicjatywy Tarkowski. Pod jego kierunkiem rozwinęły się zdolności party-

zanckie podpor. Wojtecki, Godziewicz i dzielni podoficerowie: Królikowski, Litwinowicz, Quirini, Włochem zwany. Cały oddział stanowił drużynę zwartą, zdolną do szybkiego ruchu, w każdym żołnierzu rozbudził się zmysł orientacji i samodzielności. Tem się da wytłómaczyć, że patrole nasze, umiejętnie wyzyskując teren i położenie wroga, zadawały mu raz po raz duże straty, w ciągu tego okresu rannych Moskali doliczono 175, z naszych zaś tylko 5 zginęło, około 10 było rannych.

Obrona Bertianki stanowi drugi okres w działaniach kompanii Czechny — Tarkowskiego. Polegała ona początkowo jednak tylko jak zawsze na czujnej służbie ubezpieczającej i wywiadowczej, co prawda wyczerpującej szczupły już stosunkowo oddział; po odkomenderowaniu plutonu Królikowskiego „do Zabdyrowej kompanii“ w Neméth-Mokra, liczył już ledwie 70 ludzi. Szło teraz, by za wszelką cenę pozycję tę utrzymać, do chwili, dopóki nie nadejdą oddziały wojska podejmującego nową ofensywę, o czym już wieści rozeszły się po górskich wojennych obozach. Rozumieli ważności pozycji i Moskał. To też chcąc utrudnić gotujący się marsz w góry równocześnie z atakiem nocnym z 23. na 24. stycznia na Rafajłową zamierzali szturm na Bertiankę, by w razie wyparcia naszych z Rafajłowej, wpaść na cofających się i rozbić ich do szczętu. Plan dobrze pomyślany w wykonaniu nie dopisał i w rezultacie skończył się sromotną klęską Moskali na obu polach walki.

Podobnie jak oddziały flankujące Rafajłową spóźniły się ze swemi oskrzydleniami, tak i atak na Bertiankę rozpoczął się dopiero o 7-ej rano dnia 24-go stycznia w chwili gdy walka w dolinie Rafajłowskiej już dogasała, gdy na Tersowaniu wyłapywano po chatach wystraszonych żołnierzy, a reszta w popłochu zmiatała na Hołodyszczce.

Na garstkę siedemdziesięciu legionistów przypuściły atak dwie kompanie piechoty, jedna secina kozaków, poparte przez dwa karabiny maszynowe i jedną armatkę górską.

Napad był nagły. Wysłaną patrol w kierunku Brustury galicyjskiej zaskoczono tak nagle i niespodziewanie, że szpica wpadła do niewoli. Resztę (9 ludzi) plutonowy Quirini rozsypał w tyralierę i ostrzeliwując się cofnął się poza rzeczkę, unosząc zranionego zaraz przy pierwszych strzałach leg. Jaźwieca. Na odgłos strzałów na pomoc nadbiegł podpor. Wojtecki z jedną sekcją. Zjawił się także i Czechna, zawsze pierwszy tam, gdzie było niebezpieczeństwo. Początkowo nie chciał wierzyć, że to istotnie nieprzyjaciel naciera, tem bardziej, że przez chwilę zapanowała cisza. Nagle z gęstwy, tuż z pobliza, odezwały się głosy: „zdajcieś“. — „Kto eto“? zawołał komendant, chcąc przywabić nieprzyjaciela bliżej. „My swoi ludzie“ brzmiała odpowiedź i w tej chwili z gęstwiny wychylił się kozak. Tarkowski strzelił z karabinka. Kozak padł. Walka na nowo zawrzała. Przed następującą przemocą cofnął Tarkowski wódz oddział do szalásów w Bertiance, przygotowanych już poprzednio dla wojsk mających nadejść z ofensywą. Podpor. Wojtecki cofnął się wzdłuż rzeczki, po jej lewym brzegu, wtedy to moskał, zaprzestawszy chwilowo ataku od frontu, obeszli Bertiankę od zachodniej strony poza szalasy i poczęli stamtąd ostrzeliwać pozycje Tarkowskiego, armatka zaś po tej samej stronie umieszczona dała 12 strzałów w kierunku rzeczki. Od odłamków szrapnelowych zraniony został podpor. Wojtecki. Wobec wyraźnego oskrzydlenia obydwie nasze linie poczęto cofać poza

Bertiankę wśród ciężkiej walki. Strzelanina trwała do godz. 2-jej. Wtedy to zginął leg. Franczak. Cofając się doszli nasi 1 km. za Bertiankę, aż do zwężenia doliny, gdzie znowu skuteczny stawili opór.

Zacięty opór, jakim nasi odpowiedzieli na nagły atak Moskali, obrona prowadzona spokojnie i konsekwentnie, celne wreszcie strzały czyniące poważne luki w szeregach nieprzyjacielskich stropiły Moskali, złamały ich rozpęd. Przewaga siły moralnej, ten decydujący czynnik w chwili chwiania się szali zwycięstwa, coraz wyraźniej dawał się uczuć po naszej stronie. I oto już przed czwartą godziną wysłane patrole meldowały, że Moskale zapaliwszy Bertiankę, poczynają się wycofywać, tem samem uznając się za pobitych. Gdy z pomocą nadszedł z Holzschlaghausu batalion austriackiej piechoty, wróg już ustąpił. Z niedowierzaniem słuchano raportu komendanta meldującego o wielkości sił nieprzyjaciela, którego tak nikła garstka odparła. Stwierdzono to jednak rychło na podstawie zeznań jeńców.

Znaczenie tej bitwy dnia 24. stycznia pod Bertianką leży w samym jej wyniku: wytrwaniu aż do chwili, gdy nadciągnęła pomoc i tem samem w utrzymaniu Bertianki, ważnego klucza dla operacyi w dolinie Łomnicy.

Jeszcze większą jest moralna strona tej bitwy, która tkwi w niezwyklej sile oporu, jaką odznaczała się garstka 70 bohaterskich legionistów w zapasach z 10-krotnie silniejszym wrogiem, zmagająca się z nim krok za krokiem przez dziewięć godzin, a nie tracąca ani na chwilę hartu ducha.

Dla uzupełnienia pokrótce przedstawimy jeszcze dalsze losy tej kompanii.

Dnia 24. stycznia zaraz po bitwie pod Bertianką nadciągnął II baon 17 pułku piechoty (pod kom. majora Pichlera), do którego kompania Tarkowskiego została włączona. Dn. 29. nastąpił wymarsz na Siwulę. Już jednak dn. 27. nasza placówka, idąc z innym batalionem doliną Bystrzycy Złotej, doszła do Łopusznej. Odznaczał się tu leg. Wyjciech Kurnięga. Z 12 ludźmi wstrzymuje pod Hutą 80 kozaków, odrzuca ich nawet do Porohów. Pomimo przybycia oddziału austriackiego, pozostał na placówce i na drugi dzień wytrzymał ponowny atak. — Dn. 31. stycznia cała kompania znalazła się w Łopusznej. W pierwszych dniach lutego, od 1. do 3., bierze udział w bitwach pod Porohami. Dwa dni i 3 noce atakowali nas z prawej strony. Dnia 3. lutego zachorował por. Tarkowski. Komendę obejmuje podpor. Eugeniusz Godziejewski, jeden z sympatycznych typów młodzieży kresowej. Wskutek przemęczenia cofnięto legionistów z linii i używano ich tylko do służby patrolowej. Nie było to o wiele lżejszem. W ciągu 2-ch tygodni odbyto 33 patroli (do Malinowiszcz, Kryczki, Jasienia). Szły patrole oficerskie, często z podpor. Godziejewskim na czele. Dn. 14. w czasie patrolowania zginął chor. Kazimierz Heyda z Dobromiła, dzielny żołnierz IV. batalionu, chwilowo przydzielony do tej kompanii, wraz z nim ginie leg. Harwat. — Dn. 17. lutego łączy się kompania Godziejewskiego z grupą Hallera w Sołotwinie. Na drugi dzień nadciąga kompania Zabdyra, która z Nemet Mokra wraz z odpowiednią grupą armii udaje się w dolinę Łomnicy. Pod Jasieniem przychodzi do całodzienniej bitwy. Biorą w niej udział plutony legionistów pod kom. podpor. Zabdyra i podpor. Chełmickiego. Miano tylko kilku rannych. Wśród nich leg. Jabłoński, ochotnik z ziemi olkuskiej, z Bolesławia, zagorzały i wytrawny żołnierz,

dobry wywiadowca. — W dniach 17—18. lutego wszystkie oddziały legionowe, operujące w dolinach rzek Łomnicy, Bystrzycy Nadwórn. i Sołotwiny połączyły się pod kom. pułk. Hallera w Sołotwinie.

5-dniowa bitwa pod Maksymcem i Zieloną.

(1—6. lutego 1915).

W tydzień po napadzie nocnym „Drogą Legionów“ nadciągnęła 6-ta dywizja piechoty austr. pod komendą gen. Kratky'go i od razu w Rafajłowej znalazła doskonałą podstawę dla zamierzonych operacji w dolinie Bystrzycy Nadwórniańskiej. Odparcie zatem ostatniego ataku Moskali przez Legiony i utrzymanie pozycji po północnej stronie Karpat było faktem o doniosłym znaczeniu strategicznym. To też specjalną otrzymał za to pochwałę podpułk. Haller i jego zastępca major Roja. W akcji ofenzywnej 6JTD grupa Hallera, początkowo wyznaczona do rezerwy z powodu kompletnego jej wyczerpania, rychło jednak wciągnięta została w sam środek działań, biorąc decydujący udział w czołowych walkach, początkowo w dolinie Bystrzycy Nadwórniańskiej, następnie w dolinie Bystrzycy Sołotwińskiej.

I. Baon 3 p. kap. Minkiewicza zostaje przy pułk. Hallerze, który z urlopu krótkiego powrócił i objął komendę nad grupą, batalion przeznaczono do ataku frontowego w Maksymcu.

IV. Baon 2 p. majora Roi i III/3 p. por. Z a j a c a wyznaczono do działań skrzydłowych na lewej flance nieprzyjaciela.

Dn. 29. stycznia wieczorem wyrusza major Roja z Rafajłowej z trenem ściśle bojowym. Po nocy spędzonej w Dołżyńcu odbywają oddziały malowniczy choć ciężki marsz szczytami gór, okrytych śniegiem, z trudem przedzierając się przez gęstwą lasów i zasypanych śnieżną. Przez Babiny Pokaz dochodzą do leśniczówki Ilma, stąd na Podsmereczek. — „Noc na szczycie wśród bardzo wielkiego mrozu! — Bez ogni“ — notuje major Roja 1. lutego w swym żołnierskim zwięzłym notatniku. — O godzinie 2:30 przed świtem marsz przez Podsmereczek koło Pasieczanki na Prześlików, by zaatakować nieprzyjaciela z tyłu“. — Równocześnie z frontu od Rafajłowej miała wykonać atak grupa główna Hallera, a przez Chrepełów drogą i przez pobliskie góry Jgbaon Nr. 9. — W oznaczonym czasie zjawiał się na tyłach nieprzyjaciela tylko IV. batalion i rozpoczął o godz. 10 rano atak, który trwał do 3-ciej po południu. 9 baon strzelców tyrolskich nie zdążył do ataku — grupa zaś główna pod Maksymcem natrafiła na tak silny opór, że nie sposób było posunąć się naprzód. Główne siły nieprzyjacielskie zwróciły się na Roję, nadeszłe posiłki zaatakowały go od tyłu. Tamto poległo kilku żołnierzy batalionu, między innymi padł podof. L a t k o , słuch. filoz., chłopak lubiany przez wszystkich, mimo swej natury zamkniętej w sobie, nietowarzyskiej, sam serdecznie przywiązany do towarzyszy broni. Wśród rannych był por. Rutkowski. Ku wieczorowi udało się Roi wydostać z kiepskiej sytuacji z batalionem ku dolinie Zielenicy, którą na 2000 kroków przed Zieloną zamknął, obsadzając obustronne wzgórza wspólnie z batalionem III-cim.

Baon III. por. Zająca, otrzymawszy za zadanie poparcie ataku Roi, wyszedł dnia 30. stycznia z Rafajłowej. Wśród tych samych ciężkich warunków, po nocy mroźnej, spędzonej na szczycie Leordy (1257) dostał się w dolinę Zielenicy, a stąd stokiem na wzgórze Prześlików (tuż za Zieloną po prawej stronie Zielenicy). Tutaj baon III. wraz z przyłączonym baonem Bośniaków dostaje się w straszliwy ogień armat rosyjskich, skierowanych z Zielonej. W ciągu 8 minut padło 30 Bośniaków. Z legionistów wskutek dobrego wyzyskania terenu padł tylko jeden. Na krótki czas ze wzgórza cofa się w dolinę Zielenicy, gdzie schodzi się z Roją. Wspólnie obsadzają teraz obustronne wzgórze, Roja po lewej stronie Zielenicy, Zająca po prawej, wyczekując dalszych ataków od frontu i lewej flanki. Obydwaj jakby zawisli nad Zieloną, zagrożając w ciągu d. 2, 4 i 5 dotkliwie pozycjom nieprzyjacielskim i wiążąc przez to ich siły. Podczas gdy batalion IV. wysyła patrole ku Zielonej, celem dokładnego obserwowania ruchów nieprzyjacielskich, por. Zająca przypuszcza atak na górę Prześlików, obsadzoną już przez Moskali. W dolinie potoku Przyłuki dostał się w ogień karabinowy i szrapnelowy. Wyróżnia się w walce podchor. Hyc utrzymaniem doskonałej dyscypliny ognia. Całą noc i dzień trwała walka, znowu dzięki dobremu wyzyskaniu terenu strat nie było żadnych, jeden tylko ranny. Wiele natomiast pozostało luk w szeregach wskutek przeziębień i odmrożeń (24 stopni mrozu!). Patrole 3 baonu uzyskały kontakt z pięciu kompaniami 7 pułku piechoty, idącymi na Pasieczankę. Dnia 5. nieprzyjaciel po całodziennej walce, napierany przez nasze patrole (Olbrycht), cofnął się z zajmowanego dotąd wzgórze 1135 i tutaj baon por. Zająca połączył się z dwiema kompaniami 7 pułku.

Tej samej nocy, z 5. na 6. lutego, major Roja, zauważywszy w Zielonej jakiś niepokój, prawdopodobnie wskutek parcia od lewego skrzydła ze strony baonu strzelców tyrolskich, szybko posunął się ku Zielonej, zmuszając Moskali do odwrotu do Pasiecznej.

Nad ranem dnia 6. lutego wszedł batalion Roji do Zielonej. Za nim batalion III. Zająca, i kompanie austriackie, a niebawem cała grupa podpułkownika Hallera.

Ruchy flankowe, jak z naciskiem podkreśla major Roja, zdecydowały o zajęciu Zielonej.

Nie można jednak pominąć i walk, stoczonych w centrum przez grupę podpułk. Hallera. Tutaj bowiem wskutek znakomitych pozycji nieprzyjacielskich, na których Moskale umieścili swego najlepszego żołnierza t. zw. „ostrzych strzelców“ („ostrije strielki“), wskutek zaciętego z ich strony oporu, walki były najkrwawsze — i tu najświetniej zajaśniało bohaterstwo polskiego legionisty, jego bezwzględna wytrzymałość na najgorętszy ogień. Tutaj też najobficiej popłynęła serdeczna krew polskiego żołnierza. Czternastu zabrała towarzyszy śmierć nieubłagana, 63 okryło się chwalebniemi ranami, wśród nich dzielni oficerowie batalionu: podpor. Łysek, komendant kompanii śląskiej, z tejże samej kompanii chor. Małkowski i chor. Pytel (Ślązak). Z ran odniesionych zmarł wkrótce plut. Nardelli, naucz. lud. ze Śląska, prawy syn swej ziemi-macierzy, żołnierz znamienity.

Ofensywę od frontu podjęto dnia 31. stycznia wieczorem. W głębokim zmroku zapadającej nocy doszedł I. batalion kap. Minkiewicza do Hło-

dyszczą, a stąd już pod silnym ogniem dostał się do pierwszych chałup Maksymca. Trzecia kompania pod kom. por. Szczepana w łączności z pół-kompanią Bośniaków poszła do szturm na bagnety. W tej jednak chwili wzeszedł księżyc, wyrzał z za chmur — i oświetlił kotlinę. Na tle białego śniegu przesuwanie się naszych żołnierzy stało się najdokładniej widoczne. Wyzyskali ten moment Moskale, skierowawszy piekielny wprost ogień na nasze szeregi. Przez otwarte pole śniegowe, zalane potokami światła księżycowego, gdzie o jakimkolwiek kryciu się mowy być nie mogło, wśród najstraszniejszego ognia szrapnelowego i salw karabinowych przebiegli nasi szybko do dalszych chat, koło jednej z nich zatrzymali się Bośniacy, szukając ukrycia wewnątrz chaty. Nasi przypadłszy do ziemi poza ścianą chaty, poczęli się ostrzeliwać. Wskutek jednak silnego mrozu dwie trzecie karabinów przestało funkcjonować. Akcja dalsza chwilowo stała się niemożliwą. Nastąpiła sytuacja prawdziwie groźna. Jej grozę powiększały wydobywające się z wnętrza chaty jęki Bośniaków, ranionych kulami, które raz po raz wpadały do środka. Cofnięcie się było niemożliwe. Cała bowiem przestrzeń, przed chwilą przebyta, zasypywana była pociskami śmiertcionośnymi. Miarę niebezpieczeństwa daje chociażby następujący epizod: gdy nad ranem trochę się ściemniło, posłano po sanie, by odwieźć rannych, kapral sanitaryusz odważył się pojechać z parą koni i sankami. Umieszczono na nich trzech rannych, z tych jednego lżej. Sanki ruszyły. Koło sani biegł żołnierz, prowadząc je za lejce. Ledwie jednak małą przestrzeń ujechały, nagle żołnierz, ugodzony kulą, puścił cugle. Przez chwilę biegł jakoś bezradnie koło koni, aż ponownie rażony, stoczył się z drogi do potoku. Konie popędziły same, lecz wnet, już na samym skrócie, trafiony kulą, padł jeden z nich na ziemię. Drugi przystanął, patrząc jakby ze zdumieniem na swego towarzysza, wnet jednak sam ugodzony zwałił się na ziemię. Wówczas to żołnierz lżej ranny zerwał się ze sań i zdołał z tego piekła ujść żywym. Na drugi dzień na tych sankach znaleziono tylko dwa trupy podziurawione kulami jak sito i zamarznęte. Z zagrożonej pozycyi wycofano się wreszcie, przebiegając otwartą przestrzeń czwórkami, każda jednak miała straty w rannych i zabitych.

Następnego dnia nastąpił ponowny atak. Po południu podporucznicy Sokółowski i Łysiek rzucili swoje kompanie do ataku. Atak był nagły i szybki. W jednej chwili zagarnęli placówkę i zajęli część okopów moskiewskich. Zawrzała zaciepła walka. Moskale ułożywszy się wśród chat, próbowali atakiem od skrzydła złamać nasz impet. Nasi tymczasem posunawszy się zbyt daleko na lewą stronę, stworzyli mimowoli lukę między sobą, a strzelcami tyrolskimi na prawem skrzydle. W tę lukę posłano kompanię Bośniaków. Nie pomogło to widocznie wiele, skoro kap. Minkiewicz, który podążył w tę stronę, znalazł się nagle w obliczu nieprzyjaciela. Wtedy to zaszedł swego rodzaju tragicomiczny epizod. Oto chłopak ordynansowy kapitana, Murmyło, znany ze swej odwagi, goniąc za jednym Bośniakiem, który zemknął ku linii nieprzyjacielskiej, po kilku krokach stanął przed jakimś oficerem. Nie poznając w ciemnościach nocy kogo ma przed sobą, jednym tchem zameldował o ucieczce Bośniaka — i w tej chwili stwierdził, że stoi przed nim oficer rosyjski. Momentalnie w tył uczynił zwrot i w te pędy wrócił do kap. Minkiewicza, pożegnany kilku salwami. Luka dalej pozostała wolną, w tę lukę wdarli się Moskale i z boku zaatakowali kompanię Sokółowskiego. Wtedy to padli ranni

podpor. Łysek, chor. Pytel, chor. Małkowski. Nakazano odwrót, tem bardziej, że wobec zamarznięcia 70% karabinów, walka była niemożliwa.

Po walce tej legionistów cofnięto do rezerwy, do Rafajłowej, zastąpiono jednym marszbatalionem i jedną kompanią saperską, ale jeszcze tej samej nocy nastąpił alarm i naszych znowu posłano na linię bojową. Wtedy to wskutek wyczerpania ciągłą walką, niewyspania, siarczystego mrozu, trzech tylko oficerów zostało przy kompanii, podpor. Sokołowski, podpor. Stark, chor. Sakowicz, ostatni komendanci oddziału karabinów maszynowych.

Walką osobiście kierował podpułk. Haller, jak zawsze w chwili niebezpieczeństwa największego, mimo najwyższego wyczerpania, zjawiający się na samym froncie, w najkrytyczniejszych momentach stawał przed żołnierzami i dodawał im ducha.

Dnia 5 lutego — jak wyżej już wspomniano — zaczęły dochodzić do skutku ruchy skrzydłowe. Następnym tego było opuszczenie Zielonej przez Moskali i wejście tam IV. batalionu Roi nad ranem dnia 6. lutego.

W zaciętej bitwie o Maksymiec i Zieloną legionista polski wykazał przede wszystkim niezwykłą wytrzymałość. Wytrwali po bohatersku w forsownym marszu po górach lub w okopach i to w ciągłym kontakcie z nieprzyjacielem, kilkakrotnie w krwawem i uporczywem zmaganiu się wręcz, zawsze podczas trzaskającego mrozu. Jedynie chata, w której przebywał pułkownik, stała się swego rodzaju ogrzewalnią. Ściągano tam małemi partyjami, po kilku żołnierzy skostniałych od zimna. Na skraju zaś Maksymca, jedna z chat, również silnie ostrzeliwana, stała się miejscem stacyi leczniczej z dr. Milanem Horą na czele, który już pierwszej nocy opatrzył przeszło 60-ciu rannych legionistów i bośniaków. Wszystkie straty w tej „dolinie śmierci“, jak ją nazwano, dochodziły liczby kilkuset, w tem legionistów 14 zabitych i 63 rannych. Po ukończonej walce przedstawiał się obraz szczególnie groźnie przy ostatnich chatach Maksymca, w pobliżu okopów rosyjskich i w samych okopach, gdzie leżało mnóstwo żołnierzy rosyjskich w pozach, w jakich zamrzli, otrzymawszy rany.

Krwawym i zacięłym był opór Moskali, ale bohaterstwo Legionów, a zarazem wielka precyzyjność w wykonywaniu skombinowanych ruchów flankowych — sprawiły swoje. Maksymiec i Zielona były w naszym ręku, a przez to powstał poważny wyłom w nieprzyjacielskiej linii obronnej.

W popłochu cofnęły się wojska rosyjskie w kierunku Nadwórnej, a postępujący w ślad za nimi batalion Roi w ciągu pościgu wśród małych utarczek zajął Pasieczną, następnie z własnej inicjatywy Pniów, biorąc nadto stu kilkudziesięciu Moskali do niewoli.

Świetne wojenne czyny Legionów polskich, z pod Maksymca i Zielonej znalazły uznanie ze strony komendy dywizji w słowach znamiennych: „Męstwo walecznych polskich legionistów w ostatnich dniach ponownie zajaśniało w pełnym blasku. Dziękuję im w imię najwyższej sprawy, za którą walczymy.“ — pisał w rozkazie dziennym komendant dywizji.

Maniawa, Markowa, Sołotwina.

Po zajęciu Zielonej grupa Hallera kilka dni pozostaje jako rezerwa brygady, poczem przenosi swoje działanie na lewy brzeg Bystrzycy Nadwórniańskiej ku Bystrzycy Sołotwińskiej.

Trzema odrębnymi drogami wyruszyły trzy bataliony Legionowe z Zielonej, by po wykonaniu pewnych odrębnych zadań operacyjnych zejść się pod Sołotwiną.

Najcięższe marsze przypadły w udziale III. batalionowi por. Zająca, mającemu nawiązać kontakt z grupą, idącą na Porohy. Doliną Chrepełowa doszli do stóp góry Rypny, wdarłszy się zaś na szczyt (1210), spędzili mroźną noc na śniegu. Stąd skierowano się na wschód, grzbietem górskim w stronę góry Dyl, obsadzonej jeszcze przez Moskali, celem współdziałania z oddziałami, idącymi doliną Buchtowca. Prześcignął batalion legionowy kompanie austriackie, idące w tym kierunku i pierwszy wszedł na Dyl, już opuszczony przez Moskali. I znowu ten sam twardy nocleg żołnierski. Na zimnej pościeli śniegowej, wśród mrozu i wichrów. Stąd pomaszerował por. Zając przez Bitków na W. Hygę, lecz wobec opuszczenia jej przez Moskali, wraca do Bitkowa, by nareszcie tutaj dać ludziom możliwość wypoczynku. Ledwie jednak zakwaterowano się, zerwał ich alarm. I znowu marsz uciążliwy na wieś Babce, celem ochrony gościńca z Nadwórny w kierunku i współdziałania z całą grupą w ataku na Sołotwinę. Batalion III., forsownymi marszami przemęczony, przeznaczono do rezerwy. Po raz pierwszy od wymarszu z Rafajłowej (30 stycznia) po kilkunastu dniach wypoczywano w ciepłych kwaterach w Markowej, następnie w Mołotkowie. Tam niewesołe wspomnienia z ubiegłej krwawej bitwy jesiennej zaciężyły na sercach młodzieży. Szukano mogił poległych towarzyszy serdecznych. Ale nie czas było na rozpamiętywanie, skoro wszystko rwało się do nowych chwalebnych czynów.

W tym samym czasie batalion IV. Roi pomaszerował wzgórzami wzdłuż Bystrzycy Nadwórniańskiej w kierunku Pasiecznej i w nocy z 12. na 13. dwie nasze kompanie 15 i 16, prowadzone przez por. Smolarskiego i podchor. Rozdoła zajęły Pasieczną, biorąc 147 żołnierzy do niewoli. Dalej z własnej inicjatywy zajął Pniów. Następnie pomaszerował na Mołotków, gdzie krótko zatrzymał się na odpoczynek we dworze p. Matkowskich. Już na drugi dzień batalion IV. otrzymał rozkaz wymarszu górami w kierunku Markowej i zajęcia wzgórza 646 (na półn. zach. od Sołotwiny), przed którą to silną pozycją zatrzymała się cała 6-ta dywizja.

Tymczasem ku Markowej zbliżyła się „żelazna gwardya“ I batalionu.

Dnia 12. lutego kap. Minkiewicz, komendant tego baonu, z Zielenicy, gdzie kwaterował, na rozkaz 12. brygady pomaszerował na Fenterale i tam pozostał jako rezerwa brygady. 13-go przesuwa się do Pasiecznej, 14-go na rozkaz komendy brygady wymaszerał doliną Buchtowca na Monasterecko, gdzie na 2000 kroków na północ od wzgórza 967 miał obsadzić pozycje i patrolować w kierunku Maniawy i Markowy. W drodze przez Monasterecko otrzymuje Minkiewicz meldunek od patroli (I. R. 17), że Maniawa jest zajęta przez nieprzyjaciela. Baon zajął okopy, rzucone przez nieprzyjaciela, nieco na

północ od wzgórza 967, po drodze do Maniawy. O godz. 5:30 wieczorem wysłał kap. Minkiewicz patrole do Maniawy, jedną drogą por. Mokłowskiego z 3-ą kompanią (ludzi 50), drugą podchor. Mikuckiego z plutonem dla spatrowania Maniawy. O godz. 11 wieczór otrzymał meldunek od Mikuckiego, że Maniawa jest wolna, a Markowa obsadzona przez nieprzyjaciela. O godz. 1 w nocy por. Mokłowski wrócił z kompanią z Maniawy i zameldował: Maniawa była zajęta przez dwie kompanie I. R. 17., ale komendant tego 1/2 batalionu otrzymał od komendanta dywizji rozkaz cofnięcia się na południe od Kryczki, gdyż wojska nasze od Jasienia zostały odrzucone do Porohów, a Kryczka zajęta przez nieprzyjaciela. Wobec tego 1/2 batalion cofnął się na cotta 823, pozostawiając drogę od Kryczki do Maniawy odsłoniętą. O godz. 2 nadszedł rozkaz od komendy brygady maszerowania do Markowy. By nie mieć za sobą nieprzyjaciela w Kryczce, nie mógł Minkiewicz rozkazu wykonać, nie zbadawszy wprzód dokładnie sytuacji w Kryczce. Meldunek o tem posłano do komendy brygady. O godzinie 5 rano d. 15. lutego wysłał Minkiewicz podpor. Sokołowskiego z 1-szą kompanią, z rozkazem, by zajął Maniawę i wysłał silne patrole do Kryczki i Markowy. O godz. 1-szej przysłał podpor. Sokołowski meldunek, że w Kryczce patrole nasze ścierają się z patrolami nieprzyjacielskimi, Markowa zaś zajęta przez Moskali, na wzgórzach nad Markową widać okopy, obsadzone przez nieprzyjaciela. Gdy od komendy brygady nie nadchodziła żadna odpowiedź na ostatni meldunek, zdecydował się Minkiewicz maszerować na Markową, zasłoniwszy się od Kryczki tylko patrolami.

Z batalionem podszedł pod Markową w chwili, gdy przygotowywał się atak na wzgórze 646. Od strony Babcza nadjechał oficer ordynansowy z komendy brygady z następującym rozkazem: major Roja ma atakować Markową od strony Babcza, I. batalion ma bronić lewego skrzydła Roi. Zająwszy z powrotem Maniawę, ma chronić atak przed nieprzyjacielem od strony Kryczki. Zostawiwszy dwa plutony dla zasłony lewego skrzydła Roi na wzgórzach 672. i 753., cofnął kapitan Minkiewicz swój baon do Maniawy, skąd 3-cią kompanię z por. Mokłowskim wystawił jako zasłonę od Kryczki.

Tymczasem w chwili, gdy kap. Minkiewicz zbliżył się do Markowy, równocześnie major Roja przypuścił szturm na wzgórze 646. Moskałe zagrożeni z dwóch stron, po krótkiej walce opuścili w popłochu okopy, przyczem komendant kompanii nieprzyjacielskiej wraz ze stu ludźmi dostał się w ręce IV. batalionu. Ze strony naszej strat nie było żadnych. Męstwem i przytomnością umysłu wyróżnili się przedewszystkiem por. Krzaczynski i podchor. Kapałka.

Zajęcie Markowy i wzgórza 646, za co Roja specjalną otrzymał pochwałę od dywizyonera, jest wstępem do bitwy pod Sołotwiną.

W nocy o godz. 2-giej dnia 16. lutego otrzymał kap. Minkiewicz od majora Roi rozkaz maszerowania do Markowy, by wesprzeć jego atak na Sołotwinę. Placówki na wzgórzach 673. i 753. zostawił, z resztą zaś baonu zameldował się u majora Roi o godz. 5 rano na zbiegu dróg do Mołotkowa i Sołotwiny. Tu otrzymał dyspozycję: zasłonić jednym plutonem drogę od Sołotwiny do Markowy, a z resztą baonu stanąć na lewym skrzydle majora Roi w kierunku wzgórza Korzeniowaczka, w razie zaś potrzeby wesprzeć atak jego na Sołotwinę. Na placówce na drodze sołotwińskiej zostawił Minkiewicz

pluton 1-szej kompanii z chor. Leonem Sakowiczem. Z resztą batalionu, który liczył 90 ludzi (!), zajął pozycje na lewo od Nagórza w kierunku Korzenio-waczki. Pozycja legionowa była ostrzeliwana z początku przez artylerię rosyjską, potem bardzo silnie przez piechotę. 3-cia kompania por. Mokłowskiego, której kap. Minkiewicz kazał zająć pozycje naprzeciw Rakowca, ostrzeliwała silnie nieprzyjacielską piechotę. Pluton Sakowicza został przyłączony do oddziałów majora Roi, atakujących Sołotwinę. Koło południa kap. Minkiewicz, otrzymawszy meldunek, że na Kryczkę pomaszerowało 6 kompanii austriackich z karabinami maszynowymi, ściągnął obydwie placówki z cotta 672. i 753. i do wieczora pozostał na zajętej pozycji, nie biorąc bezpośrednio udziału w walce. Wieczorem po zajęciu Sołotwiny otrzymał rozkaz zakwaterowania baonu w Nagórzu i zabezpieczenia lewej flanki.

W bitwie pod Sołotwiną wziął udział głównie batalion IX/2p. majora Roi. Mając zabezpieczenie z lewej flanki ze strony I. baonu, (o godz. 5:30 rano) przypuścił szturm do Sołotwiny. Atak był tak gwałtowny, że w jednej chwili wyparto Moskali z rynku, pędząc ich ku mostowi, który nieprzyjaciel miał czas jeszcze podpalić. Schroniwszy się na drugą stronę rzeki i usadowiwszy się w okopach, wzmocniony rezerwą z Rakowca, rozpoczął nieprzyjaciel silną obronę z za rzeki, zasypując most szrapnelowym i karabinowym ogniem. Nasi mimo to poszli do ataku. Por. Krzaczynski poprowadził swoją kompanię na zdobycie palącego się już mostu. Ogień karabinów i armat rosyjskich w tej chwili doszedł do szczytu intensywności. Grad kul, odłamków szrapnelowych zasypał most. Nasi doszli jednak do środka. Nagle padają ranni por. Krzaczynski i obok niego idący podpor. Tęcza, za nim śmiertelnie ranny młodzieńcy i dzielny podchorąży Stan. Krzemieniecki, który świeżo dopiero opuścił polską szkołę oficerską, pada jeszcze kilku śmiertelnie ugodzonych i dwóch doznaje ciężkich poparzeń od płonącego mostu. Cofnięto się z mostu — i na razie porzeczano na ostrzeliwaniu pozycji nieprzyjacielskich. Po południu komenda brygady oddała majorowi Roi do dyspozycji 9-y batalion strzelców z majorem Lunzerem, który otrzymał zlecenie pomaszerowania na lewą flankę i forsowania rzeki w bród celem zaatakowania prawego skrzydła Moskali. Gdy atak ten nie osiągnął oczekiwanego rezultatu, major Roja uderzył nocą na Moskali na wschód od mostu. Ruch ten groził Moskałom oskrzydleniem, a nadto ogień był tak skuteczny, że nieprzyjaciel około g. 11 w nocy opuścił Zarzeczce tem bardziej, że grupie gen. Neubachera koło Porohów nadeszły posiłki, mogące oskrzydlić Moskali od Kryczki.

Dnia 17. rano Sołotwina wraz z Zarzeczem była w ręku Legionów Polskich. Major Roja po raz drugi zdobywał to miasto na Moskalach.

Straty poniósł nieprzyjaciel znaczne, szczególnie od artylerii. Umieszczony bowiem na wieży nasz obserwator świetnie podawał miejsca, obsadzone przez nieprzyjaciela i wskazywał cel strzelania.

Do niewoli wzięto 150 żołnierzy, 2 oficerów. Z naszej strony padło 4, rannych było kilkunastu.

Stawą w tej bitwie okrył się sekcynny Jan Kuczka, Ślżak, znany w całej grupie Hallerowskiej ze swojej zuchwałej odwagi i wywiadów skutecznych i inklinacji poetyckiej, dla której w gwarnem życiu żołnierskiem daremnie szu-

kał samotnego zacisza, czem zawsze srodze się martwił. On to samowtór z żołn. Barańskim w bród przeprowił się przez Bystrzycę Soł. Zasypywany gradem kul, zanurzył się w zimnej wodzie, wśród łożyny szukając krycia. Zmyliwszy czujność Moskali, dostał się na drugi brzeg, a stąd zrobił daleki wywiad, wypatrzywszy dokładnie pozycye nieprzyjacielskie.

W pochodzie na Stanisławów.

(Żuraki—Bohorodczany).

Po wzięciu Sołotwiny otrzymała grupa Hallera w uznaniu zasług w dotychczasowej ofensywie krótki odpoczynek w Sołotwinie z równoczesnem zadaniem ochrony przejść — mostów i brodów — na Bystrzycy Sołotwińskiej oraz linii etapowej od flanki na Mołotków. Dywizya, z którą grupa współdziałała, ruszyła w innym kierunku po serdecznem pożegnaniu się ze współtowarzyszami broni przez usta dywizyonera gen. Krattky'ego, niezmiernie życzliwie usposobionego dla Legionów. Zjawił się on osobiście u majora Roi, który wskutek upadku z konia chory leżał na plebanii, składając na jego ręce serdeczne podziękowanie za wydatną pomoc Legionów Polskich w ostatnich ciężkich bojach.

Krótko trwał odpoczynek, bo oto już na drugi dzień nadszedł rozkaz: „Baony Legionów, kwaterujące w Sołotwinie, mają natychmiast wyruszyć i wziąć Żuraki, aby umożliwić posuwanie się dywizyi sąsiedniej. Prócz tego reszta Legionów ma dać ochronę artylerji“.

W kierunku ku Żurakom, w Monasterczanach, stała kompania 2-ga pod komendą podpor. Starka. Ustawił on dwie placówki: jedną na drodze ku Staruni, drugą na drodze ku Żurakom, nadto wysyłał patrole w obydwu kierunkach. Cały zaś baon I. stał na Zarzeczu, ubezpieczając się od Dźwiniacza i Żurak.

Patrole podpor. Starka doniosły o pozycjach nieprzyjaciela. Usadowił się on w północno-wschodniej części wsi około cerkwi i na wzgórzach Horocholińskich, panując w ten sposób nad całą wsią. Wtedy to IVb./2p., wzmocniony 2-go kompanią podpor. Starka, rozpoczął atak główny, idąc prawym brzegiem Bystrzycy. Dwie kompanie, choć ostrzeliwane gęsto, zajęły Żuraki aż po cerkiew. Równocześnie działał na lewym brzegu I. baon kap. Minkiewicza (120 ludzi tylko po wydzieleniu kompanii podpor. Starka i zabezpieczeniu Sołotwiny od strony Dźwiniacza 2-ma plutonami). O godz. 1:30 zajął kap. Minkiewicz zachodnią część Żuraków i posunął się aż do najbardziej na północ wysuniętych chałup. Tam za cmentarzem skonstatowały patrole nasze obecność tyralierki rosyjskiej, która silnie ostrzeliwała patrole. Były to przykrycia artylerji rosyjskiej, która tam miała pozycye. Przy artylerji były również dwa karabiny maszynowe. W tym czasie już od strony południowej rozpoczął się atak Legionów na Żuraki. Kompanii, idącej na przedzie pod kom. por. Mokłowskiego, kazał kap. Minkiewicz otworzyć ogień salwowy na pozycye rosyjskiej piechoty koło cerkwi. Skutek tych salw był nadzwyczajny. Artylerya rosyjska zamilkła i wycofała się z pozycyi za cmentarzem, również ogień karabinowy znacznie osłabł. Na pozycyi został I. baon aż do wieczora, kiedy to otrzymał rozkaz

krycia artylerii, która miała pozycje na południowym skraju Żuraków. O godz. 7 otrzymał baon do pomocy pół kompanii Strzelców (Nr. 9). Cały oddział rozłożył się placówkami w półkole dla osłony artylerii. Przy sobie zatrzymał 40 ludzi jako rezerwę. O godz. 3 w nocy łączy się z majorem Roją i 2-gą kompanią podpor. Starka. Wysłany pluton 3. kompanii z por. Mokłowskim i pluton 1. kompanii z podpor. Sokołowskim w kierunku cmentarza, stwierdziły, że nieprzyjaciel wycofał się z zajmowanych pozycji.

Żuraki tedy dnia 19. lutego nad ranem były definitywnie w ręku Legionów Polskich.

Po zajęciu Żuraków IV. batalion przemaszerował na Bohorodczany. Do baonu tego przyłączone zostały kompanie por. Sokołowskiego i Mokłowskiego. Reszta postępowała jako rezerwa. Maszerując na północ od Żurak oczyszczono okolicę z pomniejszych oddziałów i patroli kozackich — i podczas gdy poszczególne plutony staczały drobniejsze potyczki, jak pod Horocholiną, gdzie wzięto 22 jeńców i Pochówką, gdzie znowu zagarnięto część trenu nieprzyjacielskiego.

O godzinie 2-giej nieprzyjaciela odrzucono w kierunku Stanisławowa.

Parł IV. batalion naprzód, a za nim i inne podążyły, bo celem tego pochodu, choć nie wymienionym w żadnym rozkazie, o którym jednak marzył każdy oficer i żołnierz, był Stanisławów. Już w jesieni tedy zmierzała ofenzywa Legionów. Odrzucona od Mołotkowa skryła się w karpackie góry i kotliny i wyczekawszy na moment sposobny, w chwilę przedwiosenną zstąpiła z gór idąc tym samym starym szlakiem, dolinami dobrze sobie znanych rzek, zmierzając znowu na Stanisławów. Ale i tym razem nie było im dane celu osiągnąć.

W tym samym czasie, gdy grupa Hallera docierała do Stanisławowa, również i dzielne oddziały pułk. Zielińskiego, należące do grupy większej Eksc. Durskiego, zbliżyły się do tego miasta, idąc z południowego wschodu, przez Śniatyn, Tłómacz. A choć poszczególni żołnierze tej grupy na krótko zawitali do miasta, a niektóre oddziały poszły dalej aż pod Jezupol, nie było danem połączyć się obydwu grupom w Stanisławowie. Powstrzymane w pochodzie, nie tyle przemocą nieprzyjaciela, ile własnym utrudzeniem i straszliwymi warunkami atmosferycznymi, (piekielną zamiecią śnieżną), cofnięte na wypoczynek zeszyły się ze sobą obydwie grupy dopiero w połowie marca w Kołomyi, po 4-miesięcznej rozłące.

W Kołomyi.

Z obydwu walczących już na terenie Galicyi grup legionowych najpierw cofnięto do rezerwy grupę podpor. Hallera, wyznaczając jej na miejsce odpoczynku Kołomyję. Dnia 23 lutego stanęli Legioniści w tem mieście.

Co za radość ożywiała szeregi!

Pierwsze większe miasto w Galicyi wschodniej, skąd tyłu wyszło żołnierzy Legionów, gdzie praca narodowa żywym bije tętnem, promieniując stąd na całą okolicę. Niejeden wracał do domu rodzinnego, niejeden znalazł tutaj serdecznych przyjaciół i znajomych.

Wreszcie tułacz-legionista poczuł się wśród swoich!

Czas wolny od trudów bojowych nie jest jednak odpoczynkiem w narodowej pracy.

Zrozumiał to dowódca grupy, podpułk. Haller, zawsze owiany obywatelskim duchem, szersze obejmujący horyzonty. Wraz z majorem Roją dnia 25. lutego wydaje odezwę do byłych żołnierzy Legionu wschodniego, powołując ich do powrotu pod legionowe znaki, a tem samem rozpoczynając na ziemi Galicyi wschodniej pracę organizacyjną.

Z jakim rozrzewnieniem obywatele miasta, które przeżyło 5-miesięczną udrękę niewoli rosyjskiej, czytali wspomnianą odezwę! Jakże na polskie serca musiały działać radosne słowa:

„Po długich latach biernej niemocy powiewają na ziemiach naszych zwycięskie polskie sztandary!“

Jakby po zimie ciężkiej w poranek wiosenny pierwszy skowronkowy śpiew! Jakby po nocy długiej pierwszy nowej jutrzni brzask!

Na kartach życia polskiego złotemi głoskami zapisały się proste a wymowne słowa żołnierskiego rozkazu:

„Do zbiórki pod nasze zwycięskie sztandary!

Obecnie niema już potrzeby ani czasu do namysłu.

Jasna nasza droga i pewna.

Czynem żyjemy i do szybkiego Czynu was wołamy!“

Krótko trwał pierwszy pobyt grupy legionowej podpułkownika Hallera w Kołomyi.

Dnia 23. lutego przybyli do miasta, a już dnia 27. nagle nakazano powrót na front bojowy.

Do Delatyna jechano pociągiem, dalej pieszo — starym zwyczajem — przez Mołotków na Sołotwinę, w dwudniowym marszu, wśród najuciążliwszych warunków, osiągnięto Majdan o godz. 8. wieczorem. Ledwie żołnierze mieli czas wytchnąć, posilić się nieco, gdy już o godz. 11. zerwał ich alarm. Nie wszyscy jednak mogli pójść na linię bojową. Wskutek wielkiej liczby chorych i osłabionych uprzednimi trudami i ostatnim marszem forsownym, na pole walki śpieszy tylko część grupy: idzie niepokonany w trudach kapit. Minkiewicz ze swą „żelazną gwardyą“, por. Zajac z częścią batalionu III. i część batalionu IV.

W myśl rozkazu dywizyi, komendant skierował hufiec w lasy niebyłowskie, by zamknąć przejście nieprzyjacielowi, który przedarłszy się na jednym punkcie przez linię wojsk, zaczął je niepokoić na skrzydle.

Wśród głębokich ciemności zanurzono się w lasy Niebyłowa. Mimo olbrzymich zasp śniegowych, straszliwej zadymki i siarczystego mrozu posuwano się, choć z mozołem, wciąż naprzód.

Na czele 1-szej kompanii postępował podpułk. Haller, osobiście kierujący tą nocną wyprawą, obok szedł nieodstępny towarzysz jego walk, kapitan Minkiewicz. Pierwsi przedzierali się przez las, wypatrując nieprzyjaciela, a za nim szeregami legioniści. Ciszę nocną raz po raz przerywał odległy trzask pękających pocisków ekrazytowych i gdzieś od głębi lecące okrzyki: hurra, wskazując mniej więcej kierunek walki. Nad ranem oddział Hallera wszedł na

polankę łośną. Tutaj bliskość walki była już wyraźna. W powietrzu zaczęły bzykać kule karabinowe i to coraz donośniej, lecz nieprzyjaciel nie ukazywał się. Nagle w kierunku na prawo wskos wyłonił się z lasu oddział żołnierzy z pułku kroackiego, oznajmiając, że nieprzyjaciel następuje im na pięty. W tej samej prawie chwili przed pozycjami 2. i 4. kompanii legionowej, jakby z ziemi wyrosli, ukazują się Moskale i otwierają zbliżony silny ogień. Przywitani jednak salwami kompanii 4-ej podpor. Godzijoskiego i atakiem na bagnety dzielnych Ślązaków podpor. Łyska, który właśnie przed tą wyprawą powrócił ze szpitala, cofnęli się szybko w głąb boru. Luka chwilowo była „zatkana“, nieprzyjaciel nie mógł przedrzeć się na prawe skrzydło 6-tej dywizji. Pomimo to niebawem zarządzone odwrót z powodu przerwania lewego skrzydła sąsiedniej dywizji. Dwa bataliony 3 pułku dostały rozkaz krycia odwrotu do Majdanu.

Po 2-dniowym marszu, po nocnym błakaniu się po lesie niebyłowskim i całodziennym walce, nastąpił nocny marsz poza linię Sołotwiny, do Kryczki. Tutaj trzy dni zostawano w rezerwie, pełniąc ochronę tyłów. Komendantem zastępczo w miejsce chorego podpułk. Hallera był kap. Minkiewicz. Oględziny lekarskie wykazały olbrzymią ilość chorych i zupełnie wyczerpanych (70 proc.) tak, że odpoczynek jak najrychlejszy stał się niezbędnym. Po raz wtóry cofnięto grupę podpułk. Hallera do Kołomyi, tym razem na dłuższy odpoczynek. Niebawem w połowie marca z pod Stanisławowa poczęły ścigać do miasta poszczególne oddziały pułk. Zielińskiego.

W ten sposób po 4-miesięcznej rozłące zeszyły się ze sobą obydwie grupy legionowe 2-giej brygady. Radość zapanowała w szeregach. Skrzepiły się serca żołnierzy wśród otoczenia polskiego, gdzie ich jak braci witano i serdecznie goszczono.

Za wielomiesięczne trudy przysły odznaczenia i nominacje. Podpułkownik Haller, już w Zielonej po zwycięskiej bitwie pod Maksymcem ozdobiony orderem Żelaznej korony, otrzymuje stopień pułkownika. Dwaj najwierniejsi a zasłużeni towarzysze jego walk, major Roja został zamianowany podpułkownikiem, kap. Minkiewicz majorem, młody por. Zajac i por. Tarkowski kapitanami, podpor. Łysek, Sokołowski, Olbrycht porucznikami. Cały szereg młodych podchorążych w ostatnich walkach zdobywa sobie ostrogi rycerskie, dosługując się stopni oficerskich. Znakomitą postawą żołnierską i męstwem w boju na czoło młodej drużyny wysunęli się Konstanty Majewski, Kapałka, Kłobukowski, doskonale umiejąc w sobie jednoczyć żołnierskie przymioty z ideowym polem.

Pobyty w Kołomyi, wśród ludności spieszącej we wszystkim z pomocą swoim braciom walczącym, żałobne nabożeństwa za poległych, na które patryotyczna ludność miasta przychodziła tłumnie, uroczystość Wielkiej Nocy, spędzona w domach polskich, w atmosferze pełnej serdeczności, wszystko to podziało dodatnio na utrudzonych żołnierzy.

Piękną uroczystością był dzień 19 marca, imieniny pułkownika Józefa Hallera. Żołnierska uczta, na której po raz pierwszy po długiej rozłące obok siebie zasiedli oficerowie 2. i 3. pułku, była piękną manifestacją na rzecz zjednoczenia wszystkich oddziałów wojska polskiego. Przypadkowo w tym samym dniu obydwie brygady legionowe 1-sza, obchodząca imieniny Józefa Pił-

sudskiego, 2-ga Józefa Hallera, choć setkami mil od siebie oddzielone, zeszyły się ze sobą w jednakowych uczuciach dla tych, którzy stali się pomnożycielami polskiej chwały bojowej.

Trzytygodniowy pobyt w Kołomyi nie był jednak zupełnym wypoczynkiem. Obydwa pułki teoretycznie tylko wypoczywały, w rzeczywistości bowiem pełniły wyteżającą służbę załogi w Kołomyi, jako ważnego przyczółka mostowego nad Prutem.

Na ten czas przypada częściowa reorganizacja 2-giej brygady. Próbowano początkowo przywrócić pierwotny skład pułków według ich dawnych batalionów, a przytem rozszerzyć ramy organizacyjne dzięki pomysłnemu werbunkowi w okolicy Kołomyi i Stanisławowa.

Na miejscu tem wspomnieć należy, że po długim działaniu w odrębnych grupach połączyły się wszystkie bataliony 3 pułku: do działających stale ze sobą powróciły bataliony II. i IV., walczące dotąd w grupie Eksc. Durskiego.

Batalionem II. począwszy od pierwszych dni grudnia był batalion kap. Fabrycego, przesunięty z p. 2 w miejsce batalionu kap. Hofbauera, który z 3-go przeszedł do 2-go pułku.

Batalion kap. Fabrycego (kompanie poruczników Florcka, Kossakowskiego, Sikorskiego, Dziekanowskiego) pierwszy swój bój większy stoczył dnia 28 października pod Sołotwiną, kiedy to w krwawej i zaciętej walce dzień cały wstrzymywał na sobie napór sił rosyjskich walących od Sołotwiny. Najwięcej ucierpiała walcząca na przedzie wzgórza 212 kompania por. Florcka, tracąc kilkudziesięciu rannych i zabitych, wśród nich swych najdzielniejszych oficerów. Świecąc męstwa przykładem, padli w pierwszym walczącym szeregu, chorążowie: Guzdek, Prącik i Schön. Od 26. listopada dzieli 2-gi batalion losy grupy Eksc. Durskiego. Działa skutecznie na Huculszczyźnie, dalej w okolicy Okörmezö pod Rokamezö i Csuszką, następnie na Bukowinie, gdzie na czele batalionu wysuwa się nieustępliwy Sikorski, dalej pod Śniatynem, Niżniowem, Tłumaczem. Wreszcie bierze udział w zawziętej obronie bortnickiej, gdzie znowu na czele batalionu męstwem zajaśniał Kossakowski. Dopiero w Kołomyi przyszyły smutne dla batalionu czasy. Stosownie do rozkazu wyższych komend trzeba było zerwać węzły koleżeństwa batalionowego i pójść w osobno wydzielonych kompaniach do innych batalionów. Część tylko z majorem Fabrycem i kap. Sikorskim udało się przenieść na ziemię Królestwa Polskiego, część większa zaś z kap. Kossakowskim i por. Dziekanowskim pospieszyła na dalekie kresy, by tam dalej dawać świadectwo rycerskim cnotom Polaka.

Batalion IV. początkowo zostawał pod komendą kap. Jana Kozickiego. Gdy tenże po bitwie pod Hwozdem ciężko zachorował, komendę objął komendant kompanii 13-tej, wsławiony pierwszą bitwą na ziemi galicyjskiej stoczoną pod Rafajłową z d. 12. października, kap. Bolesław Zaleski, żołnierz stateczny, w boju spokojny i wytrawny.

Pod jego to komendą batalion IV. dzielnie staje w ogniu w krwawy dzień Mołotkowa na wzgórzu Browacz. Wtedyto zawziętością w męstwie zabłysła kompania 14-ta, pod komendą por. Maryana Walewskiego, wśród nocy ciemnej w bagnetem w rękę przebijając się z osaczającego ich koliska wrogów. Przydzielony do grupy eksc. Durskiego, batalion bierze zaszczytny

udział w walkach na Huculszczyźnie, gdzie znowu zuchwałą brawurą z pośród młodych oficerów na czoło się wysunął chor. Romaniszyn, gdy w liczbie 60-ciu pełny batalion rosyjski w marszu zatrzymał i przez dzień cały unieruchomił. Poczem im przyszło na detaszowanej placówce ciężkie walki toczyć pod Sinevar. A dalej wraz z grupą całą poszli na bukowińskie boje. Na wirchach wysokich siedmiogrodzkich Karpat, wśród śniegowych zamieci, w tęgim mrozie, to na pozycjach trwali, to parli naprzód. Do Kimpolungu miasta pierwsi weszli. W aktach urzędowych miasta pro memoria zapisaniem zostało, że pierwszym komendantem placu wyjarzmionego z pod Moskali Kimpolungu był por. Bolesław Rutkowski, komendant kompanii 13-tej, żołnierz zdolny i prawy, dla podkomendnych ojciec troskliwy. Przeszedłszy całym szlakiem bukowińskim poszedł batalion pospiesznym marszem miasta galicyjskie wyzwalać. Jemu to przypadł w udziale zaszczyt Legionów Polskich chorągiew bojową jak najdalej zanieść pod Jezupola umocnione szańce, skąd na krótki czas wroga wyrzucił. Nie poparty jednak odpowiednio, sukces oręża polskiego bez rezultatu trwałego pozostał. Z nad Dniestrowych nurtów trzeba było precz uchodzić, najdalszy punkt polskiego pochodu uświęcając krwią bohaterską poległego w boju chor. Orczykowskiego. Po wspólnej z pułkiem 2-gim obronie bortnickich okopów wraz z innymi ściągnął batalion IV. do Kołomyi na odpoczynek, tem samem wracając po dawną komendę pułk. Hallera. Batalion IV. pułku 3., przeważnie detaszowany, działając odrębnie, wyrobił sobie specjalną fizyognomię, zawdzięczając ją po części wesołym „dzieciom lwowskim“, które licznie wypełniwszy kompanie, szczególnie 13., 14., 15., wnosili w życie batalionowe swój specyficzny bojowy animusz z całą orkiestrą „rodzimych“ piosenek, ze swą niewybredną, a znamieną poezją Trumpusa, legionisty-cukiernika. Ufamy, że kiedyś, gdy przyjdą powojenne wywczasy, niejedno z dziejów tego batalionu odsłoni nam dzielny jego adjutant por. Grotowski. Dzisiaj, nie mając szczegółowego materiału pod ręką, ograniczamy się tylko do ogólnego zarysu. Wspomniećby jeszcze należało, że właśnie z tego batalionu dwaj podoficerowie 13. kompanii, plut. Kaz. Zajac i sek. Stan. Rutkowski (syn komendanta, uczeń 7 klasy gim.), przeszedłszy przez Karpaty i przedarłszy się przez linie wojsk rosyjskich uczynili skuteczny a daleki wywiad, bo aż do samego Lwowa. Cześć wreszcie oddać należy jednemu z najdzielniejszych i najszlachetniejszych żołnierzy kompanii 13-tej, sierżantowi śp. Jackowi Błotnickiemu, który padł u wstępu bukowińskiego szlaku, idąc na czele patroli. Serdeczny, przyjacielski nastrój, atmosfera pełna prostoty, gorący patriotyzm związały tych ludzi w zacną, dobraną drużyną.

Po 4-tygodniowym wypoczynku i częściowej reorganizacji nastąpił wymarsz na nowe pole walki i tym razem starym zwyczajem na obcą ziemię; części tylko udało się uzyskać przeniesienie do Królestwa.

Batalion za batalionem ciągnął na dalekie „Dzikich pól“ bojowiska. Wymarsz ostatniego batalionu dn. 15. kwietnia poprzedził jakby obrzęd kościelny. Cały hufiec w postawie na bacność, oficerowie z wyciągniętymi szablami, żołnierze salutując, przysłuchiwali się w głębokim skupieniu pieśni, śpiewanej przez chór batalionowy „Na święty bój“. Dziwne uczucia zdejmowały świadka tej chwili. Zda się grały nad nimi surmy bojowe z grunwaldzkich dni, zda się szumiały nad nimi skrzydła husarskie praocjów - rycerzy, spieszą-

cych na chocimskie pola. Choć dusze ich młode rwały się ku innym, ojczystym polom sławy, choć jeden tylko w sercu brzmiał rozkaz: na Warszawę! szli dzisiaj ochotnie i bez szemrania spełnić rozkaz komendy. Wsłuchani w poważną melodyę rycerskiego śpiewu, zdali się składać uroczystą, milczącą przysięgę: Do krwi ostatniej kropli z żył — wytrwamy!

Komenda i jej oddziały sztabowe.

Bez względu na miejsce chwilowego rozlokowania i teren działalności poszczególnych pułków, oddziałów i zakładów legionowych, wszystkie nici skomplikowanego mechanizmu naszych organizacji wojskowych zbiegają się konsekwentnie w Komendzie, która działając na najwyższym cyplu legionowej hierarchii, panuje nad rozmaitemi rozgałęzieniami, a ogniskując wszystką działalność brygad kieruje wojskowo-gospodarczym aparatem Legionów Polskich.

Wszystkie braki i bole oddziałów znajdują w Komendzie remedium i zaspokojenie, tam zarówno radość i tryumf zwycięstwa, jak i smutek odwrotu odpowiedniem odzywają się echem, a troska o wzorowe utrzymanie prezencyjnego stanu i nieustanny rozwój sił legionowych absorbują kierownicze czynniki Komendy na równi z odpowiedzialnym trudem wypracowania i przeprowadzenia militarno-strategicznych planów.

W przeciwstawieniu do analogicznych, co do wojskowego zakresu działania, organizacji musi Komenda Legionów Polskich umiejętnie godzić przepisy służbowe i odpowiedzialność wobec najwyższej władzy wojskowej z poczuciem obywatelskości swego stanowiska, wskazaniem przez narodowe intencje wyzwalającego się społeczeństwa.

Przestrzegając w całej pełni toku instancyi wojskowych, Komenda uznać musi zarazem wytyczne Naczelnego Komitetu Narodowego, najwyższej dziś magistratury narodowej, powołanej wolą wszystkich stronnictw polskich na kierownika akcji wstępnej przy formowaniu Legionów i reprezentanta ich idei.

Ta *sui generis* dwoistość stanowiska Komendy wymaga męskiego taktu i umiejętności godzenia nie zawsze zgodnych interesów w imię wielkości dzieła i sprawy. Na wysokości zadania w tem kłębowisku sprzecznych opinii i interesów można było stanąć jedynie dzięki wytrawności postępowania i rozumnej dyplomatyce kierownictwa Komendy Legionów.

Ogrom zajęć i pełnię poważnej odpowiedzialności za pracę i czyny legionowych szeregów dźwiga i ponosi całkowicie sztab generalny Komendy, któremu z niewzruszonym spokojem i niezachwianą energią od roku przewodzi kapitan Włodzimierz Zagórski, *spiritus movens* sztabowego aparatu, administrator i strategos Polskich Legionów.

W pracy neutrudzonemu szefowi zawsze dzielnie sekundowali: powszechnie lubiany szef kancelaryi sztabowej, por. Dr. Michał Wyrostek, — referent



ROTM. WAŁAW HARASYMOWICZ
szef żandarmeryi polowej



POR. DR. MICHAŁ WYROSTEK
szef kancelaryi sztabowej



POR. ZYGMUNT DZWONKOWSKI
referent spraw personalnych



POR. JAN JAKUBOWSKI
komendant oddziału kartograficznego

spraw personalnych, por. Zygmunt Dzwonkowski i kierownik oddziału kartograficznego, por. Jan Jakubowski. Wsparty o fachową i sumienną pomoc tych zaufanych i wypróbowanych oficerów, szef sztabu nie tylko ogarnia całokształt prac Komendy, ale w razie potrzeby, jak to już miało miejsce niejednokrotnie podczas kampanii karpackiej, obejmuje w zastępstwie komendę nad walczącymi na froncie oddziałami i prowadzi je do boju z polskim impetem i rozumną wytrawnością.

Dla należytego oświetlenia rodzaju i sposobu prac Komendy zaznaczyć się godzi, że w przeciwstawieniu do innych sztabów, przebywających z reguły w przepisanej odległości za frontem bojowym, sztab Komendy Legionów prawie zawsze pracuje na linii ognia, dzieląc trudy i niebezpieczeństwa walki na równi z komendami poszczególnych pułków legionowych.

Całość prac Komendy Legionów rozpada się na poszczególne działy zawodowe, które kierowane bądź przez fachowców, bądź przez wyspecjalizowanych w czasie wojny oficerów, obejmują wszystkie gałęzie nowoczesnego aparatu wojskowego i tworzą zgrany zespół ciał pomocniczych Komendy.

Na czoło tych instytucji sztabowych, z racji swego „życie utrzymującego” charakteru, wysuwa się główna Intendantura Legionów, postawiona i zorganizowana przez znakomitego fachowca Wacława Wiszka, a po ustąpieniu tegoż dalej dzielnie prowadzona przez por. Stefana Tormę, wytrawnego specjalistę, który szybko zgłębił tajniki intendanckich działań i w umiejętności zaprowiantowania licznych szeregów w niczem nie ustępuje zawodowcom, od lat kształcącym się w tej dziedzinie gospodarki wojskowej.

Bezpieczeństwo zdrowia i troska o chorych i rannych legionistów przypadła w udziale szefowi sanitarnemu Legionów, maj. drowi Wojciechowi Rogalskiemu, całą duszą oddanemu Legionom i owianemu prawdziwie obywatelskim duchem. Dr. Rogalski stoi na czele 3-ch brygad sanitarnych, które zaopatrzył w najnowocześniejsze środki i obdzielił wytrawnymi siłami. Cały ten aparat sanitarny był podczas ubiegłej kampanii stale przedmiotem pochwał ze strony władz lekarskich i funkcjonował bez zarzutu, korzystając z wieloletnich fachowych doświadczeń i wiedzy teoretycznej szefa służby sanitarnej Legionów.

Z biegiem dłużącej się kampanii wojennej rosła liczba rekonwalescentów-legionistów, którzy, aczkolwiek przytuleni po uzdrowiskach w całym państwie, pozbawieni byli jednak własnego kąta, do którego tęsknili całą duszą, pragnąc chwile ozdrowienia spędzić w towarzystwie kolegów broni. Potrzebę takiego schroniska dla ozdowieńców odczuwał i uznawał w całej pełni i szef sanitarny Legionów, czekał jednak stosownej chwili, by dom ten zbudować na ziemi rodzinnej.

Tajone plany dra Rogalskiego z momentem przeniesienia części sił 2-giej brygady na teren Królestwa Polskiego zaczęły się stopniowo realizować; zabiegliwy szef, znając tajniki aparatu administracyjnego, nieustannie kołatał o niezbędne fundusze i po dwu miesiącach pobytu na ziemi piotrkowskiej powołał do życia dom dla ozdowieńców-legionistów w Kamieńsku.

Schronisko dla ozdowieńców stanęło wśród wspaniałych szpilkowych lasów, urządzone według ostatnich wskazań higieny i techniki lekarskiej, niesie spokój i ukojenie kilkuset steranym wojną bojownikom. Dom ozdowieńców —

ten najbardziej widomy przejaw dodatniej pracy dra Rogalskiego w służbie Legionów, wdzięcznie zapisze się w pamięci legionistów i świadczyć będzie o troskliwości i życzliwości sanitarnego szefa Legionów.

Specjalny dział służby przy Komendzie Legionów przypadł żandarmeryi polowej — instytucja ta powstała jeszcze w sierpniu 1914 r. i ze skromnej początkowo, a wyłącznie dla terenu walki przeznaczonej służby, rozrosła się rychło w poważną organizację, która ujęła w swe ręce mnóstwo spraw, wymagających umiejętnego, dyskretnego traktowania i gruntownej znajomości stosunków zarówno wśród ówczesnych strzelców, jak i formujących się szeregów legionowych.

W celu ujęcia służby żandarmeryi w ramy jednolitej organizacji powierzone opracowanie dokładnego regulaminu i instrukcji służbowej oficerowi strzel. Janowi Gorzechowskiemu, któremu w trudzie tym byli pomocni: Robert Kunicki (obyw. Jan Rozłucki), Waclaw Harasymowicz i Mieczysław Dąbkowski.

Po opracowaniu regulaminu zamianowano Kunickiego szefem żandarmeryi i z tą chwilą rozpoczęła się systematyczna i planowa praca organizacyjna. Powstał mały, ale wyłącznie z inteligencji złożony i umiejętnie dobrany oddziałek, który w myśl niezatwierdzonej jeszcze przez władze instrukcji rozwinął intensywną działalność w wielu kierunkach.

15-go września 1914 roku Komenda Legionów w całej rozciągłości zatwierdziła poprzednio opracowaną instrukcję służby żandarmeryi polowej i pozostawiła na dotychczasowych stanowiskach wszystkich oficerów i podoficerów, którzy w międzyczasie złożyli dowody umiejętności i oddania się sprawie.

Oddział złożony z siedmiu oficerów i dwunastu podoficerów pod komendą Roberta Kunickiego, jako szefa i Waclawa Harasymowicza, jako jego zastępcy, ruszył 1-go października roku zeszłego wraz z Legionami na Węgry i odtąd dzielił wszystkie trudy walk, pełniąc ciężką służbę na etapach i w polu, gdzie w linii tyralierskiej pilnuje porządku i obserwuje działalność oficerów, szeregowców i sanitaryuszy, a często w zastępstwie rannych komendantów prowadzi oddziały do walki.

W pamiętnej bitwie pod Mołotkowem zginęli w linii tyralierskiej szef żandarmeryi Robert Kunicki i jego adiutant Julian Wilkowski, którzy na chwilę złuzowali ciężko rannych komendantów; po bohaterskiej śmierci Kunickiego szefem żandarmeryi został rotmistrz Waclaw Harasymowicz.

Odpowiedzialna i ciężka służba żandarmeryi, którą początkowo darzono niechęcią i uprzedzeniem, z biegiem czasu zyskała sobie uznanie w szeregach i świadomość niezbędności.

Równolegle z odrębną organizacją żandarmeryi polowej funkcjonuje przy sztabie Komendy Legionów własny sąd polowy, urzędujący wyłącznie w języku polskim i obejmujący swą kompetencją sprawy wszystkich oddziałów Legionów. Przewodniczącym tego sądu był początkowo major audytor Zbyszewski, z kolei po nim objął kierownictwo podpułkownik Stanisław Krzyszowski, doświadczony prawnik militarny i referent lwowskiego korpusu. Funkcje sędziów w randze audytorów-poruczników pełnią: dr. Tadeusz Dwernicki, znany działacz i adwokat ze Lwowa i Józef Daniec z Rzeszowa.



PULC. STANISŁAW KRZYŻANOWSKI
[SzeŹ sądu polowego Legionów



MAJOR DR. WOJCIECH ROGALSKI
SzeŹ sanitarny Legionów



KS. WŁADYSŁAW PATRYCY ANTOSZ
Kapelan 2-go pułku



KS. JOZEF PANAS
Kapelan 3-go pułku

Po przeniesieniu Komendy z częścią 2-giej brygady do Królestwa, utworzono dla oddziałów walczących w Bessarabii i na Bukowinie ekspozyturę sądu polowego Legionów Polskich, zapewniając w ten sposób i tamtej części sił opiekę prawną i wymiar sprawiedliwości własnego sądu; na czele ekspozytury stoi kapitan audytor D u n i k o w s k i, funkcyje sędziowskie pełnią dr. D a n i e c i dr. S i k o r s k i. Zakres działania sądu polowego Legionów w niczem nie różni się od podobnych instytucyi całej armii, musi jednakże w urzędowaniu swem uwzględnić charakter i właściwości Legionów, jako wojska ochotniczego.

Te ostatnie względy kazały powołać w skład sądu prawników-obywateli, którzy współpracowali przy formowaniu Legionów i ze swej działalności publicznej znają ludzi i organizacye, będące zaczątkiem Legionów Polskich.

Zaznaczyć należy, że sprężysta, a zarazem obywatelskim duchem i zrozumieniem stosunków owiana, organizacya sądu polowego zajęta w Legionach poważne miejsce i jest znakomitem uzupełnieniem samodzielnych instytucyi legionowych.

Do bezsprzecznie najpracowitszych oddziałów sztabowych Komendy Legionów zaliczyć należy oddział telefoniczny, pozostający pod komendą por. Kazimierza Drewnowskiego.

Charakter służby tego oddziału sprawia, że jego żołnierze są pierwsi w pochodzie i ostatni przy wymarszu, przychem pełnią służbę permanentnie, nie rozstając się podczas niej z uciążliwym hełmem-słuchawką.

Patrole telefoniczne podczas zakładania linii, bądź podczas służby w daleko naprzód wysuniętych obserwatoryach, są często narażone na ogień nieprzyjacielski; konne patrole telefoniczne, mające za zadanie niszczenie komunikacyi telefonicznej wroga i korzystanie z jej drutów dla własnych celów, muszą brawurować na równi z czujką ułańską, lub najsprawniejszym piechociarzem-patrolerem.

Oddział telefoniczny, pierwotnie jeszcze pod nazwą „oddziału telegraficznego“, powstał podczas organizowania Legionów w Krakowie i po wymarszu oddziału, przeznaczonego dla ówczesnego 1-go pułku pod komendą St. Żmigrodzkiego, liczył 18 ludzi; w chwili wymarszu nie posiadał żadnego polowego uposażenia telefonicznego i z konieczności ograniczyć się musiał do ćwiczeń w sygnalizacyi chorągiewkami.

11. października 1914, w początkach pracowitej kampanii karpackiej, został oddział oficjalnie uznany za jednostkę administracyjnie samodzielną i wydzielony z kompanii sztabowej; równocześnie zażądano telefonicznego uposażenia.

Pierwsze stacye telefoniczne nadeszły w Königsfeldzie, gdzie objęto natchmiast w zarząd istniejącą linię telefoniczną, należącą do Administracyi tamtejszych lasów; podczas budowania przez Rogodzę „Przełęcz Legionów“ założono pierwszą polową linię telefoniczną Holzschlaghaus-Rafajłowa, długości około 16 km.

W pierwszym okresie bojowym Oddział telefoniczny dzielił się na 3 sekcye: techniczną, do utrzymywania i zakładania linii telefonicznych, złożoną z patroli po 4 ludzi; sygnalizacyjną, do optycznej sygnalizacyi, z patroli po 3 ludzi; telefoniczną, z patroli po 2 ludzi, przeznaczonych do służby na stacyach telefonicznych.

Każda z patroli miała po 2 stacje telefoniczne, 8 km. drutu, przybory do zakładania linii polowych oraz materiały do naprawy linii stałych; oprócz wspomnianych wyżej 3 sekcji utworzono przy oddziale konną patrol telefoniczną, pod komendą chor. Migurskiego. Oddziałek ten miał specjalne zadania telefoniczno-wywiadowczej natury.

W następnym okresie kampanii karpackiej (grudzień-styczeń) zniesiono patrole sygnalizacyjne z powodu zbyteczności sygnalizacji optycznej, którą telefon — mimo konieczności zakładania przewodów — w całej pełni i z dobrym skutkiem zastępuje i zreorganizowano oddział — w myśl praktyką wskazanych doświadczeń.

Od chwili uzyskania niezbędnego wyposażenia w Königsfeldzie aż do wypoczynku 2-ej brygady w Kołomyi, oddział telefoniczny urządził 75 stacji, założył 316 km. linii polowych i 518 km. stałych linii objął dla użytku Komendy Legionów.

UŁANI LEGIONÓW.

Szwadron 2-gi rotmistrza Zbigniewa Dunin- Wąsowicza.

Gdy w wir krwawych z nieprzyjacielem zapasów, już w pierwszych godzinach wojny, pomknęły oddziały spieszonych strzelców i drużyniaków, fantazyja narodu i cześć dla tradycji wyczekiwały ukazania się na szlaku bitewnym malowniczej husaryi polskiej, któraby godnie uzupełniła i zaokrągliła skromną całość „wojska narodowego“.

Czekano na pojawienie się czegoś, co dotąd było znane tylko z barwnych szkiców malarskich i legend, kultywowanych z pokolenia w pokolenie; fantazyja domagała się ucieleśnienia swych marzeń rycerskich: kawaleryi polskiej — wywodząc nie bez racji, że gdy bojowy czyn polski z podziemia prac przygotowawczych wybiegł na jasny szlak bitewny i jął przekonywać nieprzyjaciela argumentami siecznymi i palnymi — czynu tego strażą przednią być muszą potomkowie walecznych ułanów księcia.

Słusznie bowiem, czy niesłusznie, zadomowiła się w narodzie naszym opinia, że bitność i brawurę, te specyficzne cechy polskiego charakteru, najgodniej reprezentują polscy ułani.

Ze czcią kultywowana legenda sprawiła, że nastrój niekłamanego zapału i serdecznej radości opanowały wszystkich na samą myśl, że oto niezadługo ożyją stare portrety ułańskie i z pożółkłych i kurzem wieku pokrytych płócien zstąpią na ziemię w krasie jaskrawych rabatów i w zbroi nieustraszonego czynu ułani polscy.

Nastrój był powszechnie podniosły, ale inicjatywę i organizację pozostawiono przypadkowi, a raczej sprężystości i odwadze jednostek, które nie ulękły się ogromu pracy i odpowiedzialności, rażno się zabrały do stworzenia nowej jazdy polskiej.

Słuszność i wielkość sprawy zrzuciły, że organizacja dostała się w wytrawne ręce dzielnych ludzi, którzy szybko zgrupowali junacki huf i rozpoczęli planową robotę. — Zaczątek jazdy polskiej stanowiły wówczas 2 plutony lwowskich sokołów konnych pod komendą rotm. Śniadowskiego i porucznika Rylskiego, którzy przekroczyli kordon graniczny w pierwszych dniach sierpnia 1914 r.

Z rozkazu komendanta Józefa Piłsudskiego objął komendę nad jazdą porucznik Zbigniew Dunin Wąsowicz 11. sierpnia 1914 r. i po wstępnych pracach przygotowawczych na terenie świeżo zdobytym, podnosi siłę liczebną od-

działu w ciągu 3-ch tygodni do 140 jeźdźców. Szwadron ten w 3-dniowej bitwie pod Brzegami otrzymuje chrzest ogniowy, wywiązując się dzielnie z otrzymanego zadania.

Rosnące z dnia na dzień siły piechoty wymagały jednocześnie znacznego powiększenia kawalerii. — Porucznik Wąsowicz oddaje komendę szwadronu Maryanowi Belinie, który dowodził dotąd samodzielny oddziałkiem jazdy, składającym się z dwudziestu kilku jeźdźców, a sam jedzie do Krakowa dla organizowania dalszych szwadronów.

Organizacja idzie już tu znacznie oporniej, wyćwiczony materiał ludzki znalazł się w szeregach regularnych wojsk i trzeba było się oprzeć na świeżo zaciężnych, którzy poza zapałem i gorliwością do czynów walecznych, musieli się zdobyć na pokrycie niezbędnych wydatków i zakupno kawalerzyckiego materiału. Szwadron był prawie wyłącznie tworzony przez ofiarne jednostki i stał sumptem prywatnym. Z Królestwa Polskiego zaczęli napływać nowi ochotnicy i stosunkowo znaczny transport koni, bądź darowanych przez ziemian, bądź nabytych za gotówkę w Miechowie i okolicy. — Zgłaszający się ochotnicy rekrutowali się w znacznej mierze z inteligencji i reprezentowali materiał moralnie wysoko wartościowy, chociaż nieprzywykli do trudów ciężkiej służby kawalerzyckiej. O różnorodności składu osobistego szwadronu najlepiej świadczy fakt, że na jego całość złożyli się: asystenci uniwersytetu, artyści malarze, artyści dramatyczni, obywatele ziemscy, literaci, technicy, górale i kilku krowoderskich zuchów. Obok młodzieńców gołowąsych, można tam było zauważyć ludzi w sile wieku, a seniorem walecznego hufca był malarz, Kasper Żelechowski, pełen werwy i spragniony ułańskich wypraw awanturniczych.

I pod względem „umundurowania“ szwadron w początkach przedstawiał dziwny obraz. Obok dobrze skrojonych angielskich marynarek i twardych kapeluszy, nieposzlakowanego wyrobu Habig'a, paradowały na Smoleńsku i w Przegorzalach charakterystyczne guńki góralskie, artystycznie niedbałe żakiety i zawadyacko kolorowe i kraciaste „garnitury“ obywateli z Krowodrzy oraz siermięgi chłopów okolicznych. Tę istną wieżę Babel typów i charakterów ożywiała jednak jedna myśl: konieczność ofiarnej służby w szeregach żołnierzy odradzającej się Ojczyzny i każdy rad ochotnie wyzbywał się dotychczasowych nawczek i wygod, by ułatwić sklecenie zgodnej całości.

W szybkim stosunkowo tempie zgrupowano 200 ochotników i zdobyto sto pięćdziesiąt koni. Uzbrojenie szwadronu przedstawiało się natomiast znacznie mizerniej, bo niemal złośliwą ironią były końcowe rezultaty spisu inwentarza: 6, dosłownie sześć karabinów i kilka szabel, wydobytych z gablot muzealnych i o muzealnej tylko wartości. — Niezwykłej siły woli komendanta i zapалу podkomendnych potrzeba było, by w tych warunkach odbywać przez miesiąc ćwiczenia i nie tylko nie zrazić się, ale każdodziennie uporniej rwać się w pole po krwawe żniwo.

Po długich dniach wyczekiwania nadeszła ostatecznie radosna wieść, że prezent wojskowości, mundury, siodła i t. p. już przywieziono do Krakowa i komenda szwadronu może je podjąć w magazynach wojskowych. Oczy zapalały dumą i radością, a ręce zrównoważonych zawsze ułanów poczęły teraz nerwowo targać cywilne szaty, zbliżał się moment zupełnego przeistoczenia się w kawalerzystów, w jeźdźców „pur sang“. — Przez pełne dwie doby woj-



POSTÓJ KAWALERYI W KARPATACH



WIECZÓR SYLWESTROWY W OKOPACH

skowi rymarze zestawiali siodła i kompletowali całość, już bowiem 30 września szwadron otrzymał rozkaz wymarszu na „ćwiczenia“ do Węgier. Kawalerzycki huf opuścił Kraków 1 października. 110 jeźdźcom przewodził porucznik Zbigniew Dunin-Wąsowicz, wnuk Mikołaja, bohatera z pod Somo-Siery, komendantami plutonów byli: por. Zieliński, chor. Borkowski, chor. Topór-Kisielnicki i por. Włodek.

Reszta szarż przypadła w udziale kawalerzystom, którzy w czasie ćwiczeń wykazali odpowiednie kwalifikacje fachowe. W randze wachmistrzów wyruszyli: Bolesław Dunin-Wąsowicz i Karol Wojciechowski, plutonowymi zostali: Pawlikowski, Jankowski, Abramowicz, Jagrym i Sokołowski. Kapralami byli: Bujwid, Buszczyński, Chrzanowski, Garnysz, Iwanowski, Nowakowski, Kurowski, Matejko, Pruszyński, Stan. hr. Rostworowski, Szadurski i Szwarzenberg-Czerny. Razem ze szwadronem pojechała w pole dr. med. Janina Witoszyńska, która na pierwszą wieść o powstaniu Legionów przybyła z Genewy i zgłosiła się do służby. Dzielny lekarz-kobieta wkrótce uzyskała rangę podporucznika i dzieliła trudy bojowe kampanii z męską wytrwałością i poświęceniem. — Wśród najtrudniejszych warunków, na linii ciągłych zmagających się walczących armii, dr. Witoszyńska kierowała szpitalem i zyskała sobie uznanie przełożonych i wdzięczność pacjentów. Drugim lekarzem szwadronu jest dr. Kazimierz Piotrowski, który w wolnych od zajęć zawodowych chwilach siada na koń, jedzie na niebezpieczne wywiady i często odbywa „praktykę“ w linii tyralierskiej.

Na pochwałę rotmistrza Wąsowicza nadmienić należy, że umiał on dobrać sobie ułanów i szereg jego przedstawiał obraz zwartej niepokonanej muru. Już podczas pierwszych dni działalności szwadronu można było wywnioskować, że dzielnie nawiąże on nić z dawnymi laty i zaświadczy, że zgromadził wielkich ojców — bitne syny.

Jazda na ćwiczenia do Węgier okazała się w gruncie rzeczy pochodem na linię bojową. Podczas pięciodniowej podróży do Hust rozdano ułanom w pociągu karabinki i ostre naboje, — te ostatnie były przedmiotem szczerego zainteresowania, gdyż niebawem z polskich rąk miały prażyć wroga.

Nieprzyjaciel był już w tym czasie w Marmaros-Siget, a patrole kozackie docierały do Taracköz; groza położenia wymagała natychmiastowej służby i niezwłocznie po wywagowaniu w Hust, szwadron otrzymał rozkaz rozesłania patroli.

Z Nagy-Szölös wymaszerowano 13 października w nocy do Taracköz i stamtąd forsownym pochodem na Dombo, Krasnosiore, Königfeld i Brusturę do Rafajłowej.

Marsz odbyto po wertepach i bagnach, trzy noce spędzono pod gołym niebem w grzązkim błocie (Drogę Legionów budowano dopiero w tym czasie, zatrudniwszy przy tem około 1000 robotników). Dnia 21 października przekroczono granicę galicyjską. 24 października o świcie otrzymał porucznik Wąsowicz polecenie doręczenia bardzo ważnego rozkazu batalionowi Roi, stojącemu w Sołotwinie. W czasie jazdy na drodze do Solotwiny, na której toczyły się już żarte walki, szwadron natknął się na bitwę pod Pasieczną. Wobec konieczności bezwzględnego doręczenia rozkazu Roi, szwadron pod bokiem nieprzyjaciela puścił się przez górę Dyl i po krótkim popasie w Bitkowie zajął na noc

do Sołotwiny. Tutaj pluton chor. Borkowskiego przydzielono pułkownikowi Zielińskiemu, pozostałe oddziały pod wodzą porucznika Wąsowicza udały się do wsi Starunia i tam czekały dalszych rozkazów bojowych.

Dnia 26 października rano nadesłano do Staruni pisemny rozkaz sztabu Legionów, by szwadron bezzwłocznie wyruszył na Horocholinę, Grabowiec w kierunku do Cucyłowa i obszedł prawą flankę i tył nieprzyjaciela, gdy Legiony będą atakowały Fitków i Nazawizów.

W spełnieniu otrzymanego zadania szwadron maszeruje drogą wytkniętą, gdy straż przednia pod komendą por. Zielińskiego melduje obecność kozaków pod Horocholiną.

Po stoczeniu potyczki z patrolami kozackimi i po zupełnem odparciu tychże, kawalerya zbliża się do Cucyłowa, odległego o 14 kilometrów od Stanisławowa, gdy na równinie, rozpostartej pomiędzy torem kolejowym a wsią, na wschód od Cucyłowa, znowu ukazały się patrole rosyjskie. Nie chcąc pozwolić na wywiad, ułani szarżują — kozacy w popłochu pierzchają i w tej samej chwili rozlegają się strzały armatnie, skierowane na wieś. Gdy część ułanów rzuciła się z dobytymi szablami w pościg za nieprzyjacielem, pozostali, widząc beznadziejność położenia, pragną szarżować armaty i rzucają się z impetem naprzód.

Chwila była istotnie osobliwa, jeszcze krok jeden — i z dzielnych ułanów nie byłoby śladu. Komendant Wąsowicz szybko zorientowawszy się w sytuacji, wybiega cwałem na środek szosy i głosem nakazującym bezwzględny posłuch, zarządza walkę w tyralierze. Ułani zsiadają z koni i w sile sześćdziesięciu chłopca rozsypują się w nieprawdopodobnie długą i wyszczerbioną linię. Rozpoczyna się walka w opłotkach. Częstotliwość ognia i rozmiary operacyjnego obszaru dezorientują nieprzyjaciela, który po 2 godzinach żaźrtych ataków, kilkakrotnej szarży kozackiej, nieustannego ognia karabinowego i armatniego, w przekonaniu, że ma przed sobą przednią tylko straż znacznych sił piechoty, maszerujących kilku kolumnami z rozmaitych stron, wycofuje artylerję i rezygnuje z dalszych ataków.

Okazało się potem, że 75 ułanów polskich przez dwie godziny wytrzymało atak 8—10 sotni kozaków i ogień 4 armatek. Nieprzyjaciel pozostawił 45 zabitych, unosząc mnóstwo lżej rannych z pola walki. Straty szwadronu wykazały się w liczbie 3. rannych ułanów i 11 zabitych pod jeźdźcami koniach.

Bohaterstwo całego szwadronu było podczas tej walki niezwykle. Trzeba było wytrzymać impet nieproporcjonalnie znaczniejszego wroga, odciągnąć go, choćby kosztem wybicia do nogi szwadronu, od głównego ośrodka sił, nie pozwolić na stwierdzenie sił własnych i ułatwić tem samem chlubne zwycięstwo Legionów pod Fitkowem. Cały ten ciężar wziął szwadron na siebie w pełni świadomości ogromu zadania i wytrwał, jak na polskich ułanów przystało, z godnością i skutkiem. O grozie położenia świadczył najdobitniej meldunek ordynansów, którzy trzymając konie za wsią i widząc, że cały szwadron wpadł pod ogień armat i karabinów, przywiezli do sztabu wiadomość, że ułani zostali osaczeni i wybici.

Dzielnym ułanom towarzyszyły już gorące wspomnienia żołnierskie, obżalowywano junackich jeźdźców i dobrych towarzyszy, gdy porucznik Wąsowicz

27. października, na czele szwadronu zajechał przed sztab i sprezentował cały, nienaruszony oddział. Komenda Legionów była w szczerym kłopotcie przy odznaczeniu walecznych. Wszyscy zasłużyli na wyróżnienie, — skromność żołnierska poddyktowała kilku tyłko.

Za bitwę pod Cucyłowem komendant szwadronu, por. Zbigniew Wąsowicz, zaawansował na rotmistrza, podpor. Zieliński został porucznikiem, chorąży Topór — podporucznikiem, wachmistrz Wojciechowski — chorążym, plutonowi: Jagrym, Sokołowski i Buszczyński — wachmistrzami, kaprale hr. Rostworowski i Garnysz plutonowymi, Cekiera kapralem. Prócz tego kilka wielkich srebrnych medali przyznano bohaterom z pod Cucyłowa za waleczność i brawurę.

Dnia 29. października junacki szwadron, gotów do nowych brawurowych czynów, otrzymuje o godz. 4. rano rozkaz wymarszu dla chronienia lewego skrzydła Legionów. Było to w dzień krwawej bitwy pod Mołotkowem. Przez dzikie góry i urwiska, prowadząc konie, drogą na Babcze, Bitków i Maniawę, ułani dostają się na tyły armii nieprzyjacielskiej i mając jak na dłoni całą artylerję rosyjską, wysyłają komendzie najdokładniejsze meldunki o sile i pozycji dział nieprzyjacielskich. Meldunki wiezie niestrudzenie kapral Ursyn-Pruszyński. Napadnięty w drodze przez patrole rosyjskie, straciwszy konia i otrzymawszy ciężki postrzał w szyję, dobywa resztek sił i ostrzeliwując się z pistoletu, na czworakach przyczółgał się do naszych placówek i ważny meldunek doręczył.

Około 4. po południu tegoż dnia ruszyła od strony rosyjskiej kolumna kozacka (5—6 sotni) w celu szybkiego obejścia lewego skrzydła Legionów. Ułani pragnąc niespodziewanie przywitać zbliżających się Moskali, niespostrzeżeni przez tychże, chyłkiem rozsypują się wypróbowanym i zasłużonym wzorem z dni poprzednich w długą linię tyralierską i z zapartym oddechem czekają na rozkaz. Niestety, gratka tym razem wymknęła się z rąk, dzięki usłudze okolicznych „sielan“, którzy pozyskani wpływem toczącego się rubla, uprzedzili nadjeżdżających kozaków o zasadzce. Zdrada uniemożliwiła rozprawę, jednakże manewr ułanów częściowo osiągnął cel zamierzony: przegrodzili oni sobą Legiony od nieprzyjaciela i tem samem chroniąc boki walczących, przeciwdziałali zamieszaniu w szeregach.

Przez Babcze i Pniów powrócił szwadron pod Nadwórnę, stąd wraz z resztą Legionów odbywa odwrót do Pasiecznej.

Noc z 29. i 30. października spędzono w Pasiecznej pod przykrem wrażeniem konieczności odwrotu wobec 5-krotnie przeważającego nieprzyjaciela. Miny Legionistów sposepniały na chwilę, ale dawny upór szlachetny i żołnierska beztroska niebawem ponownie zagościły na twarzach i w oczach polskiego żołnierstwa, które zna tylko jeden cel i jedną doń zdąża drogą: Wolność Ojczyzny — po trupach nieprzyjaciela.

Spokojny odwrót i usunięcie się Legionów ku Rafajłowej wymagały bezwzględного zabezpieczenia drogi z Nadwórny. Upewnienie się, że od tej strony Moskale nie będą atakowali oddziałów, będących w odwrocie — było warunkiem nieodzownym powodzenia marszu. Szwadron rotm. Wąsowicza otrzymuje zaszczytny rozkaz bronienia do upadłego drogi z Nadwórnej i wstrzymania nieprzyjaciela możliwie najdłużej. Pragnąc rozkaz możliwie najpełniej wyko-

nać, rotmistrz wysyła patrole pod samą Nadwórnę, by w ten sposób, bijąc się krok za krokiem, osiągnąć możliwie najwięcej czasu i przestrzeni i ostateczne rozstrzygnięcie najdalej przesunąć. Brawura ułanów posunęła się podczas tych patroli tak daleko, że jeden z kawalerzystów polskich, Szadurski, zajechał do Nadwórny, zajętej już przez patrole kozackie, i spokojnie wypiwszy pod bokiem Moskali śniadanie, powrócił z relacją do szwadronu.

Oddział rotm. Wąsowicza utrzymuje w ciągu tego dnia ciągły kontakt z nieprzyjacielem i ostrzeliwany bezustannie, wraca pod wieczór do Rafajłowej bez strat, co tylko przysłowiowemu szczęściu ułanów należy przypisać. — Rozkaz komendy był dzielnie wykonany: Legiony odbyły odwrót spokojnie!

Dnia 2. listopada „Drogą Legionów“ szwadron ułanów polskich wrócił na ziemię węgierską.

Po bitwie mołotkowskiej szwadron został wysłany do Königsfeldu, a dzielni ułani odnieśli wrażenie, że teraz po trudach przypadnie im kilkutygodniowy odpoczynek dla wypełnienia braków, wyćwiczenia żołnierzy i godnego przygotowania się do oczekującej kampanii zimowej. Oczekiwania niestety zawiodły i po pięciu dniach szwadron odmaszerował drogą powrotną do Rafajłowej. Po raz już trzeci trzeba było piąć się z końmi po drewnianych progach górskiej przełęczy, by potem wolniutko, krok za krokiem, schodzić oślizłą jesiennymi deszczami drogą na ziemię galicyjską. Droga była ta sama i nastroczała niemniejsze trudności, niż za pierwszym marszem, gdy przekraczano granicę Węgier — szwadron jednak przebywał ją już w innym nastroju: znikł gwar radosny i śpiewy, a huf zmniejszył się o połowę. Trudy bojowe zmogły jednych i nie pozwoliły na dalsze harce, chociaż dusza się rwała; zwątpienie zżarło innych — nie wytrzymali ogniowej próby ci, co pod wpływem powszechnego zapału zaciągnęli się pierwotnie pod znaki. — Reszta postanowiła jednak pełnić służbę za całość. Pozostali żołnierze zahartowani, ostrzelani, obcy zmiennym nastrojom, którzy przyjętym dobrowolnie zobowiązaniom czynili zadość i w służbie sprawy świeżość i werwę zachowali. — Późniejsze dzieje szwadronu stwierdziły niezbicie, że pozostała część szwadronu stała się jego gwardyą nieugiętą. Z tych, którzy Pantyrpass wtórnie przebyli, nie ubył dobrowolnie ani jeden, nie stało jeno chorych, rannych, lub tych, co na zawsze odeszli.

Sytuacja na najbliższym terenie była w tym czasie niewyjaśniona. Nieprzyjaciel po bitwie mołotkowskiej był przekonany, że Legiony stały się niezdolne do dalszej walki i wycofał znaczną część armii z drogi do Nadwórny, przerzucając te siły na inny teren operacyjny. Ścisłych wiadomości o sile wojsk rosyjskich nie było, gdyż wiadomości nadchodzące stały ze sobą w rażącej sprzeczności. Rozkazy, rozdane 7 listopada wieczorem, świadczyły, że walki rozpoczynają się powtórnie. O piątej rano 8 listopada wyruszyły dwie patrole, jedna pod Pawlikowskim, druga pod Rostworowskim, w kierunku do Zielonej, gdzie stacyonował podpułkownik Haller z III. pułkiem Legionów. Pierwsza patrol otrzymała rozkaz zbadania drogi do Nadwórny, wnet jednak wróciła ostrzeliwana z meldunkiem, że przestrzeń, tuż za Zieloną, a jeszcze przed Pasieczną obsadzona jest przez nieprzyjaciela.

Podpułkownik Haller pragnął sprawdzić ten meldunek i osobiście na czele połączonych patroli wyjechał na front. Ułani, wzmocnieni legionistami z pie-

choty, mieli za zadanie posunąć się jak najdalej i skontrolować meldunek pierwszej patroli. Skombinowany oddział przeszukał zagajnik nad rzeką Zielonicą i zaczął się przeprowiać w bród koło spalonego mostu. W tej samej chwili nadjeżdża galopem wysłany na szpicie ułan Sztembart i wskazuje ręką na lewobrzeżne urwiste skały, skąd niemal jednocześnie rozpoczyna się silny ogień karabinowy. Ogniovi z lewej strony zaczął towarzyszyć grad kul z wikliny nadrzecznej, z frontu, oraz z lasku, będącego po prawej stronie. Patrol, wzięta w podwójny ogień, musiała się wycofać. Oddział piechoty, rozsypawszy się w tyraliery, uszedł szczęśliwie, ułani wśród kul przebiegli kamienistą rzekę i mając tylko jednego konia rannego, powrócili do wsi. Świst kul towarzyszył długo jeszcze jadącym i dochodził do miejsca, gdzie zatrzymał się sztab pułkowy. Narażanie się na ogień frontowy stało się dla pułkownika Hallera czemś tak powszedniem i niegodnem osobistej uwagi, że wśród najżywszego ognia uwijał się z całą swobodą i spokojnie rozdawał rozkazy. Komentarz ustny pułkownika do rozkazów tego dnia brzmiał nader zachęcająco: „Jeżeli Moskale wcisnęli się aż po Zieloną, to dziś jeszcze odrzucić ich musimy o 20 kilometrów wstecz, aż za Pasieczną“.

Ułani rozjechali się z rozkazami do poszczególnych oddziałów legionowych, I. batalion miał zająć góry z lewej strony, drugi i trzeci przeforsować dolinę, patrol z 6 ludzi obsadzić las z prawej strony na górze i strzelając salwami, markować będzie obecność plutonu, a batalion czwarty stanie w rezerwie. Już popołudniu czarna linia tyralierki I. batalionu, który pozostawał pod komendą kapitana Minkiewicza, zarysowała się po górach lewego brzegu. Niebawem suchy grzechot karabinów ostrzegł, że batalion jest w ogniu i czeka na sukces. Pozostałe bataliony jednak jakoś nie nadchodziły na miejsce wyznaczone. Ordynans za ordynansem naglił do pośpiechu, a oddziałów nie było. — Bitwa wzmagala się z każdą chwilą i obejmowała coraz większy teren.

Linia rosyjska z całego przekroju doliny zasypywała ogniem batalion Minkiewicza, który z coraz większym trudem posuwał się krok za krokiem naprzód, gdy ogień nieprzyjacielski osiągnął punkt kulminacyjny. Nagle z prawej strony gruchnęło raz po raz kilka salw. To patrol z 6 legionistów marnowała pluton i zabrała głos w ognistej debacie. Ogień nieprzyjacielski przycichł na chwilę, Minkiewicz, korzystając z ciszy, przesunął się o kilkadziesiąt kroków naprzód i wsparty batalionami, nadsięgającymi od frontu i ogniem małych armatek legionowych, wyparł forsownie Moskali z gór i zajął pozycje nad samą Pasieczną.

W czasie tego uciążliwego z wrogiem zmagania, patrole kawalerii polskiej przeprowiały się przez rzekę i dowoziły meldunki i rozkazy. Nieraz trzeba było zostawić konia w gąszczu, a samemu iść stromemi ścieżkami pod górę, na którą koń — mimo doskonałej tresury — dotrzeć już nie mógł. Reszta szwadronu stała przy artylerji, jako rezerwa, i niecierpliwie czekała na rozkaz wzięcia udziału w bitwie. Niecierpliwość jeźdźców dzieliły i konie, które nerwowo nadstawiały łby w kierunku, skąd dochodziły strzały. Było już dobrze pod wieczór, gdy pierwsze plutony Legionów wkraczały do Pasiecznej, a szwadron po ciemku miał spatrolować dolinę Zielenicy, gdzie mógł się ukryć zdradziecko nieprzyjaciel.

O godz. 10 złączyły się piesze patrole ze szwadronem i pojechały na

kwatery, głód doskwierał nieznośnie — dzień bowiem cały przebyto bez posiłku, a miła perspektywa smacznego spożycia wieczery pozostać musiała i tym razem w krainie nieziszczonych pragnień.

Pasieczna była doszczętnie obrabowana przez nieprzyjaciela, nawet kromki chleba nie można było wydostać i żołnierze ułożyli się do snu na chłodno i głodno, ale z tem miłym uczuciem, że wydarli powtórnie Moskałowi jeszcze jedną wieś.

Następnego dnia zaczęły się poszukiwania za jadem. Dowiedziawszy się, że na końcu wsi w chałupie można dostać trochę ziemniaków, legionści bez broni udali się na tę aprowizacyjną wycieczkę i ku swemu zdziwieniu zastali u ziemniaczanego źródła już kilku żołnierzy rosyjskich, przybyłych w tym samym celu. Po wstępnych pertraktacjach ustalono, że obydwie strony podziela się sumiennie znalezionym zapasem i dokonawszy sprawiedliwego podziału, nieprzyjaciele rozeszli się do swoich obozów.

Epizod ten świadczy dobitnie, w jakiej bliskości nocowały obok siebie dwie nieprzyjacielskie armie. Oczywiście w tych warunkach nie było mowy o śnie spokojnym i gdy o 4-ej nad ranem nadszedł rozkaz siodłania koni, ułani byli już w pogotowiu i niebawem znów ruszyli w kierunku Zielonej.

Powtórny odwrót z Pasieczny spowodowało nadejście nowych posiłków rosyjskich, podczas gdy skrzydła Legionów od strony Jaremcza i Porohów nie były dostatecznie zabezpieczone. W tych warunkach, mimo wygranej bitwy, odwrót był ze względów strategicznych bezwzględnie wskazany. Legiony cofnęły się nie atakowane na linię Zielonej i ulokowały się tam dla obrony doliny Zielenicy na czas dłuższy.

Szwadron został odkomenderowany do Rafajłowej z rozkazem wysłania patroli po drodze do Maksymca i w stronę Porohów. Popas w Rafajłowej trwał dość krótko, gdyż już o 3 rano odjechali ułani z powrotem do Zielonej jako oddział kawalerii przydzielony do II. pułku, luzującego zmęczony ciągłymi walkami pułk III.

W drodze do Zielonej nadeszła wiadomość, że Legiony pod wieczór poprzedniego dnia krwawo odparły atak rosyjski na Zieloną. — W czasie tych walk podpułkownik Haller odniósł ranę. Zaraz po przybyciu do Zielonej ruszyła patrol pod komendą plut. Rostworowskiego w stronę Pasiecznej. Droga ta tak dobrze już znana ułanom, nie była jednak zbyt odpowiednim terenem dla podjazdów kawaleryjskich. Z obu boków strome ściany gór, środkiem doliny biegnie pas drogi, a wzdłuż niej kamienista, głośno rwąca rzeka górską.

Jeździec nie miał tu zbytowego wyboru i rad nie rad musiał korzystać z odsłoniętej drogi, pozostawiając boki nieprzyjacielowi, który obsadziwszy obydwie strony wąwozu, sam ukryty dla oka patroli, dojrzeć mógł kawalerzystów już ze znacznej oddali.

Trzeba było losy w tych warunkach pozostawić swojej kolei i jechać dopóki kula nie dosięgnie jeźdźca lub konia. Patrol Rostworowskiego z tych samych musiała korzystać metod i zanim dotarła do brodu na rzece, gdzie już przed kilku dniami kule rosyjskie zraniły konia, padły z lasu na górze salwy karabinowe i trzy kule ugodziły jednego z ulubieńców szwadronu, artystę-malarza Świrysza. Jedna z kul przebiła szczyty płuc, druga zraniła rękę, trzecia przeszła kożuszek i umknęła nieszkodliwie. — W ślad za ogniem karabino-

wym zaczęły przemawiać szrapnele z armat. Pięć tych bzykających gońców padło w najbliższym otoczeniu patroli, płosząc konie, nie czyniąc jednak żadnej dalszej szkody. Rannego ułana Świrysza dowieźli towarzysze na koniu. Znaczny wpływ krwi osłabił rannego znacznie, ale łyki silnej „toporówki“ (wyborna wódka, ochrzczona nazwiskiem przemilego porucznika Topora), uratowały go od omdlenia. Starannie opatrzony przez dra Lota i pokrzepiony gwiazdkami kaprałskimi, odjechał Świrysz do Rafajłowej. Leczy on się we Wiedniu, rana w płucach zagoiła się rychło, jednak skontuzjowana ręka nie pozwoliła na ujęcie miłej szabelki.

Pod wieczór tegoż dnia patrol piechoty, wysłana tą samą drogą, która musiała być spatrolowana za wszelką cenę, koło brodu, w miejscu, gdzie zaatakowano przedtem ułanów, dostała się w zasadzkę rosyjską i straciła 6 w zabitych i 3 wziętych przez znaczną przemoc do niewoli.

Na drugi dzień, 11. listopada, wysłano znowu dwie patrole ułańskie dla zbadania niebezpiecznego wąwozu. Pierwsza ruszyła pod komendą wachmistrza Wąsowicza, drugą prowadził plutonowy Rostworowski. Dzień był widać jednak szczęśliwszy, patrole bez przeszkód przebyły drogę i wróciły do szwadronu z bardzo cennymi meldunkami o rozkładzie sił nieprzyjacielskich.

Nastąpił z kolei okres brawurowych patroli ułańskich. Kawalerzyści puszczali się pod sam bok nieprzyjaciela i drwiąc z jego przewagi i doskonałego uzbrojenia, badali teren i stosunki i z pogardliwym lekceważeniem niebezpieczeństwa zawozili swojej komendzie meldunki. Podczas jednej z takich wypraw poprowadził patrol w stronę Dory i Jaremcza inżynier-kaprał Zawadowski. Rozkaz polecał dotrzeć za wszelką cenę do sąsiedniej dywizji austriackiego landszturmu i nawiązać z nią konieczny kontakt, który od kilku dni był zupełnie przerwany. Zawadowski miał na czele czterech ułanów przeprowadzić się zgrabnie i szybko przez strome góry i zdać odnośnym władzom wojskowym dokładny raport o ruchach i pozycyi Legionów.

W trzy dni po wyruszeniu patroli w drogę powróciło do Zielonej dwóch ułanów z wiadomością, że olbrzymie zasy py śnieżne uniemożliwiły wycieczkę konno i komendant patroli Zawadowski zostawił konie w odległej leśniczówce, wybrawszy się samotrzeć dalej pieszo i zapowiedział, że o ile do 24 godzin nie wróci do leśniczówki, to konie natychmiast należy odprowadzić do szwadronu w Zielonej. Ułani niecierpliwie oczekiwali powrotu komendanta patroli i w myśl rozkazu, po upływie zapowiedzianego czasu, konie z leśniczówki wyprowadzili. Wiadomość ta zaszepiła bardzo kolegów w szwadronie, kaprał-inżynier dla swych zalet i brawury był bardzo lubiany i ułani nie mogli się pogodzić z myślą o tej stracie.

Na rozkaz rotmistrza wysłano sanie do leśniczówki i polecono gońcom dobrze przeszukać okolicę. Przewidywania i rozważa komendanta szwadronu i tym razem święciły tryumf: następnego dnia sanie wróciły i przywiozły zdrowych, choć setnie utrudzonych i zbiedzonych ułanów. Gdy odtajali w ciepłe spojrzeń koleżeńskich i przy pomocy znanej nam już uniwersalnej „toporówki“, opowiedzieli ciekawe dzieje swego pochodu.

Drogę do Jaremcza odbyli przez szczyty górskie, przedzierając się przez zasy śnieżne na metr wysokie i ostrzeliwując się atakującym patrolom rosyjskim; w samym już Jaremczu cudem tylko uszli śmierci, dostawszy się w gęsty ogień.

Po wypełnieniu poleconego zadania, ułani wracali tą samą drogą do Zielonej, musieli jednak brawurę okupić jeszcze jedną udręką: zadyмка śnieżna nie pozwoliła na dalszy marsz i zmusiła do przenocowania w lesie. Brak zapasów żywności i chłód niezwykle osłabił ich do tego stopnia, że z ostatnim wysiłkiem doczłógali się do leśniczówki, gdzie szczęśliwie znaleźli wysłańców szwadronu. Brawurą tę patrol ułani odchorowali. Kapral Zawadowski dźwi-gnął się z łoża jako plutonowy, co niewątpliwie w części przyczyniło się do szybszego wyzdrowienia.

Opisana wyżej wycieczka, która zresztą była jedną z wielu równie niebezpiecznych, daje do pewnego stopnia obraz ogromu trudności i ciężkiej służby w Karpatach. Terenem dziarskiego ułana powinna być równina, wtedy czuje się on dobrze w siodle i z rozmachem może pełnić służbę. W Karpatach kawalerya Legionów była skazana wyłącznie niemal na wąwozy, urwiska, strome góry i ścieżki, po których konie nie zwykle były chadzać.

Śmiało można twierdzić, że znaczną część patroli w Karpatach ułani polscy odbyli prowadząc konie za uzdy, ciągnąc je pod stromą górę lub sprowadzając ostrożnie w doliny. Konie nabrały po pewnym czasie takiej wprawy w pokonywaniu tych naturalnych przeszkód, że można było je śmiało i nie bez pewnej cyrkowej gracyi wprowadzać po schodach.

Dwadzieścia pełnych dni przebył szwadron w zapadłej górskiej osadzie Zielonej, odcięty od świata i skazany na konsumowanie czarnej kawy i mięsa z chudych wołów, dowóz wszelkich środków był ze względu na śniegi i 100-kilometrową przeszło odległość od kolei zupełnie wykluczony.

Pomiędzy legionistami zjawił się skorbut, a całości dopełniały dokuczliwe żyjątki, które w mnogiej masie towarzyszyły żołnierzom i stale dzieliły ich trudy bojowe.

Niewdzięczność ludzka nie poznała się śnać na przywiązaniu małych żyjątek i urządzała na nie polowanie wprawdzie bez nagonki, ale z niemniejszym mpetem i zawziętością. Wycieczki te myśliwskie, dla odróżnienia od zwykłych, iznanych czytelnikom i żołnierzom z lepszych czasów, odbywały się zazwyczaj nocą, a uczestnicy turniejów występowali w... negliżu. Królem łowów był stale hr. Rostworowski.

W dzień i w nocy niecierpliwie oczekiwano alarmu, ostre pogotowie było nieustannie zarządzane i codziennie spotykał ułanów zawód. „Znowu nic nowego nie zaszło“ — powtarzano sobie z rozczarowaniem. Żądza czynów i przygód rozpierała piersi, podczas gdy sytuacja wymagała „spokoju“ i ciszy.

W tej zakazanej osadzie ludzie żywali się jednak jak bracia i bardziej jeszcze przywiązywali do siebie, zwłaszcza, że otoczenie było naprawdę godne zazdrości. W ponurych czasach dni listopadowych w Zielonej byli ułani, którzy nie tracili zwykłego humoru i werwy i szwadron w możliwym nastroju utrzymali. Nie sposób było wprost się chmurzyć, gdy trudy dzielili zawsze uśmiechnięci i pełni animuszu por. Topór i Włodek i artysta malarz, kapral Sperber.

Z relacji uczestnika bojów kawalerzyckich, hr. Stanisława R o s t w o r o w s k i e g o, któremu zawdzięczamy bogaty materiał do historii drugiego szwadronu, wspomnieć się godzi o oryginalnym typie polskiego ułana, który w Zielonej podczas postoju zwrócił na siebie uwagę. Rostworowski scharakteryzował go jako postać żywcem wyjętą z „Końca epopei“ Tetma-

jera. Był to głuchoniemy kawalerzysta Sabo. Wstąpił do szwadronu w Przegorzałach jako kowal i zachowywał się przez cały czas zupełnie poprawnie. Podczas zbrojnej bezczynności w Zielonej Sabo zaczął szeroko rozpowiadać o sobie na migi i udostępnił widzom-słuchaczom dużo ciekawych szczegółów ze swego awanturniczego życia. Sabo był Włochem i jako monter aeroplanowy jeździł na powietrzne patrole. — Podczas jednej z takich wycieczek runął na ziemię z przebitymi kulą ustami i od czasu tego wypadku datowała się utrata słuchu i mowy. W jaki sposób dostał się do Krakowa i co go skłoniło do zaciągnięcia się do Legionów, nie wyjaśnił. Towarzyszył on szwadronowi przez kilka miesięcy, interesował się każdą bitwą i okrutnie nienawidził Moskali. Podczas pobytu na Węgrzech rozgorzał w nim pociąg do alkoholu i trzeba go się było na gwałt pozbyć, mimo, że był bardzo pożyteczny i do szwadronu przywiązany.

Przed samym wyjazdem z Zielonej szwadron obchodził domową uroczystość. 21. listopada przybył do Rafajłowej komendant grupy, eksk. Pflanzler-Baltin i udekorował kilku ułanów szwadronu orderami za waleczność w bitwie pod Cucyłowem; pomiędzy odznaczonymi 11 legionistami było sześciu kawalerzystów: Bolesław Dunin-Wąsowicz, hr. Rostworowski, Kossakowski, Spychalski, Rzepka i Łacny.

Dnia 23. listopada szwadron wyruszył do Königsfeldu. Było to już czwarte z rzędu przekroczenie „Drogi Legionów“, ze wszystkich dotychczasowych jednak najmoźolniejsze. Złodowaciały śnieg uczynił z belek pomostowych nad bagnami gładką powierzchnię, po której nogi wierzchowców ślizgały się jak po taflii. Sześciu godzin czasu trzeba było na przebycie siedmiokilometrowej przełęczy. Szczęściem marsz odbył się bez groźniejszych wypadków. Dziwny widok przedstawiała okolica. Po obu stronach drogi dłużyły się mogiły legionistów, którzy nie przetrzymali trudów transportu tą drogą i pokładli się do snu wiecznego, jakby na straży dzieła, dokonanego przez bohaterские zastępy Legionów na ziemi węgierskiej.

Trupy końskie wśród zasp śnieżnych, dostrzelone kaleki z połamanemi nogami, które niedawno jeszcze przewoziły żywność i amunicję na linię bojową oraz rozbite wozy trenowe niewiadomego pochodzenia i nieznanymi właścicielami, dopełniały smutnego obrazu, którego żywym kontrastem była przejasna, wyiskrzona słońcem okiść śnieżna, drapująca uroczyście drogę. Wszystko jednak razem wołało głośno, obłąkanym krzykiem, w tę słoneczną, przeczyszcie białą i tak ogromnie spokojną dal górską o znoju, krwawym trudzie, ranach, bolach i ofiarach wojny.

Pod sam wieczór szwadron dotarł do Königsfeldu i z odprawy wieczornej dowiedział się, że komenda przyznała ułanom czterotygodniowy wypoczynek dla ćwiczenia ludzi i koni. Na dużym placu za wsią zawrzała gorączkowa praca, cieśle przygodni zaczęli stawiać prowizoryczne stajnie, które miały ogrzać piece żelazne, będące już w drodze do Königsfeldu. Nauczani doświadczeniem, ułani jakoś nie bardzo wierzyli w odpoczynek, posłuszni jednak rozkazom wzięli się żywo do ćwiczeń, próbowania w jeździe konnej nowo zgłaszających się ochotników i do leczenia chorych koni. Około piątej popołudniu wezwano rotmistrza do sztabu, oficerowie zaopiniowali, że niezawodnie odmarsz nastąpi i z odpoczynku znowu nic nie będzie, a stajnie posłużą mieszkańcom Königs-

feldu na magazyny prowiantowe. Przeczucia ułanów sprawdziły się. Rozkaz głównej komendy wyznaczał szwadronowi inny teren operacyjny, na który należało się udać bez zwłoki czasu, a marzenia o wypoczynku przytoczyło się z konieczności do kulbaki.

Z dużym pośpiechem dokonano przeglądu ludzi i koni. Dwie kuźnie przez całą noc pracowały nad świeżym przekuciem całego szwadronu i o 6 rano 26-go listopada przez Brusturę i Klauzurę-Turbacz udano się do Körösmező. Prześlizczna pogoda zimowa towarzyszyła szwadronowi podczas marszu, chociaż gołedź zmusiła jeźdźców do opuszczenia siodła i przebycia drogi pieszo, prowadząc za uzdy ślizgające się rumaki.

Podczas marszu wydarzył się w trzecim szwadronie ciekawy wypadek. Oto jeździec wraz z koniem zwałił się ze stromej oślizłej ścieżki w dół i koziółkując na przestrzeni 40 metrów po zasypanych wykrotach, wpadł na lodem pokrytą rzekę.

Jeźdźcy dech zaparli, chwila niepokoju o los kolegi i konia, a potem radość: ułan i jego wierny towarzysz wyszli z opresyi bez szwanku i niebawem ruszyli za szwadronem.

Bez dalszych przygód ułani zajechali w późną noc księżycową do Körösmező. Wszystko tu świadczyło o niedawnym pobycie „kulturalnego“ sojusznika cywilizowanej Francji: spalone dzielnice, obrabowane mieszkania, poniszczone sprzęty na ulicach i zaśmiecone drogi.

Kilka rodzin żydowskich, które na wieść o opuszczeniu przez Moskali Körösmező powróciły do swych domostw, z zawodzącym płaczem opowiadało o zniszczeniu ich dobytku przez dzikie hordy. — Niedawno dostatnio urządzeni i zamożni — dziś stali biedacy wobec zgłiszcz wieloletniej pracy, nad brzegiem rozpaczy i skrajnej nędzy. — Następnego dnia o świcie szwadron musiał ruszyć w dalszą drogę ku Worochcie. Do dyspozycji były dwie drogi: jedna na Jaremcze szosą, druga na Woronienkę przez góry i lasy. — Sprzyjająca ludność tej okolicy przestrzegała, że droga na Woronienkę jest w zimie dla kawaleryi prawie nie do przebycia i radziła jechać szosą. Rotmistrz ufając swej „górskiej kawaleryi“, jak zresztą słusznie przezwano ułanów Wąsowicza, wybrał bez namysłu drogę „nie do przebycia“ i poprowadził szwadron na przełaj. Wybór komendanta, jak się okazało, był trafny. Szwadron skrócił sobie drogę o 20 kilometrów, a zimowe widoki cudownej górskiej okolicy przy słonecznej pogodzie złagodziły trud prowadzenia koni po gorszych odcinkach drogi.

Bezwzględna wiara w „węc“ rotmistrza pogłębiła się w oddanych mu szczerze ułanach jeszcze bardziej.

Po nużącej podróży, szwadron zbliżył się do Worochty. Uroczy ten górski zakątek Galicyi wschodniej, miejsce wycieczek i letnia rezydencja licznych rodzin lwowskich, niczem teraz nie przypominał dawnego życia. Miast gwaru i wielkomięskiego zazwyczaj ruchu, panowała tu teraz przeraźliwa pustka i cicha cmentarna: obszar cały doszczętnie wyludniony, lekkie, stylowe wille i chaty włościańskie na oścież otwarte, przedstawiały zastraszający obraz ruiny i zniszczenia.

Na każdym kroku nieomylny ślad pobytu „chrabrawo woинства“, które przyszło wyzwalać Polaków... od kultury zachodu. W tej górskiej mieścinie

o ludności spokojnej i cierpliwie poddającej się ciężkiemu losowi, gdzie nie było żadnych „miateżników“ i o konieczności przeciwdziałania niezyczliwemu usposobieniu ludności wobec nieprzyjacielskich wojsk mowy być nie mogło, najdobitniej wystąpiły wyzwolencze zamiary wielkiego księcia Mikołaja.

Worochta była objedzona do cna i o zdobyciu czegokolwiek nie można było marzyć. Treny szwadronu poszły wygodniejszą drogą i pozostały daleko w tyle — trzeba było ułożyć się do snu o głodzie i pogodzić się z myślą o konfidencyi z cyganami, którzy ponoś głodnych we śnie nawiedzają.

Przed świtem ułani wyjechali dalej w kierunku Żabiego. Pochód odbywał się wolno, drogą kopną od świeżo spadłych śniegów, przy 26-stopniowym mrozie. Buchająca z koni para pokrywała ich włos białym szronem, strzemiona przymarzały do butów, a skostniałe ręce z trudem utrzymać mogły cugle. W Krzyworówni szwadron kwaterował trzy dni, wysławszy dwie patrole w dalszą drogę. Jedna z patroli pod chorążym Wojciechowskim dotarła dwa razy w ciągu nocy poza Sokołówkę, obsadzoną jeszcze przez siły nieprzyjacielskie; druga, prowadzona przez plutonowego, hr. Rostworowskiego, przyjechała w granice Bukowiny i zatrzymała się w Ujściu Putilla, jako stały łącznik z dywizją austriackiego landszturmu.

Podnieść się godzi iście staropolską gościnność i serdeczność, z jaką kresowe obywatelstwo polskie podejmowało ułanów. Mimo, że miasto było pełne wojska i trenów różnej broni, ofiarowano patroli Rostworowskiego doskonałą stajnię i oficerską kwaterę dla ułanów. Również z wyszukaną grzecznością odnosili się do ułanów polskich huzarzy węgierscy, przebywający w Ujściu Putilla, którzy tylko ze słyszenia znali Legiony Polskie, ale w słowach wysokiego uznania i koleżeńskich pochwał charakteryzowali dotychczasową działalność polskich pułków na podstawie relacji swych rodaków, stykających się z legionistami w polu w obliczu wroga.

W chwili przybycia patroli Rostworowskiego do Ujścia Putilla, doszły wieści, że silna armia rosyjska posuwa się od Kossowa i Kut z jednej strony na Żabie, z drugiej zaś na Ujście Putilla. Legiony otrzymały rozkaz powstrzymania ofensywy moskiewskiej i niedopuszczenia do dalszego marszu na Körsmezö. Przypadły te walki na 29 listopada. Legioniści byli dumni i pełni radości, że uroczysty ten dzień po tylu dziesiątkach lat im właśnie przypadło święcić godnie z bronią w ręku przeciw odwiecznemu wrogowi wolności i Polski ciemieży.

Dnia 1. grudnia szwadron otrzymał rozkaz obsadzenia Jaworowa i patrolowania drogi do Pistynia, gdzie skoncentrowały się główne siły rosyjskie. W roli przewodnika służył szwadronowi świeżo pozyskany towarzysz broni, dziarski i pełen werwy właściciel Krzyworówni, p. Przybyłowski. W tym samym czasie odłączył się od szwadronu oddziałek ułanów pod wodzą chorążego Wojciechowskiego, który miał objąć karabiny maszynowe, przyobiecane przez komendę grupy armii. Po dwóch tygodniach Wojciechowski powrócił bez broni, której z technicznych względów nie można było wydostać, a której z dużym utęsknieniem ułani wyczekiwali od dłuższego czasu.

Droga z Krzyworówni przez Jaworów i Sokołówkę do Brustur pod Komszczem przypominała dawne trudy. Kawalerya „górska“ musiała znowu pokonywać tysiączne trudności i wciąż porać się z przeszkodami; trzeba było

prowadzić konie przy pyskach po złodowaciałych ścieżynach górskich, po których spieszony ułan z trudem się poruszał.

W chwili mijania Sokołówki rozpoczynała się zacięta bitwa z nieprzyjacielem. Według relacji uczestników, pół kompanii IV. batalionu 3. pułku powstrzymało skutecznie atak dwóch pełnych batalionów rosyjskich. Szwadron miał za zadanie patrolować teren na lewym skrzydle Legionów. Niepewność, czy droga powrotna na Rjeczkę nie będzie wieczorem już obsadzona przez nieprzyjaciela, dodawała patroli sporo uroku. Przednia straż oddziału dotarła do wsi Prokurawy, obsadzonej przez 300 piechoty rosyjskiej i pół sotni kozaków i uzyskała połączenie z „detachement“ austriackiego landszturmu, brońącego się wówczas w Kosmaczu.

Około 10 wieczorem szwadron podjeżdżał pod Sokołówkę. Rotmistrz Wąsowicz samotrzeć pojechał naprzód dla wybadania sytuacji i przed samą wsią został zatrzymany przez placówkę już nie rosyjską na szczęście, ale złożoną z upojonych zwycięstwem „bomberaków“-legionistów. Przedtem jeszcze na wzgórzu pomiędzy Rjeczką a Brusturami usadowili się kozacy i — zajmując wygodną pozycję — mogli szwadron poważnie nadwerężyć. Tu przyszli z pomocą chłopcy polscy, którzy „życzliwie“ przestrzegli kozaków, że zbliża się „siła“ wojska polskiego. Pragnąc uniknąć starcia z „czortikami“, kozacy pośpiesznie opuścili wzgórze i umknęli do swoich do wsi Szeszory.

Po północy zajechali ułani na kwatery do Jaworowa. Już jednak o świcie trzeba było ponownie wybrać się do Prokurawy. Rozkaz wymarszu zapowiadał możliwy atak rosyjski na Brustury i konieczność powstrzymania nieprzyjaciela do chwili nadejścia kompanii piechoty, skierowanej w tę stronę. Z pewną monotonią trudów trzeba było po raz czwarty pokonywać strome góry za Rjeczką i człapać po uciążliwej drodze.

Przednia patrol szwadronu zbliżyła się pod samą wieś Szeszory, silnie obsadzoną przez nieprzyjaciela i wzięła udział w potyczce z kozakami. Przy tej sposobności ułani dostali się w krzyżowy, na szczęście nieszkodliwy, ogień frontowy kozaków i piechoty landszturmowej, rozłożonej po zboczach doliny. W drodze powrotnej zaskoczyła ich wiadomość, że mimo sukcesu batalionu Januszajtisa, który wyparł gruntownie Moskali z Sokołówki, komenda grupy ze względów strategicznych rozkazała odwrót Legionów do Żabiego. Bez popasu w Jaworowie szwadron odmaszerował do Krzyworówni, a patrol z 20 ułanów pod komendą por. Zielińskiego została odesłana do Uścia Putilla dla zbadania sytuacji na prawym skrzydle.

Miejscowość była już opuszczona przez armię austriacką, lecz nie dostała się jeszcze w krąg działań Moskali. Podczas tego denerwującego „interregnum“ ludność uciekała w panicznym strachu, uwożąc na prędce spakowane urządzenie i rzeczy najniezbędniejsze.

O świcie por. Zieliński przeszedł wieś w kierunku nieprzyjaciela i po południu wrócił z meldunkiem do Krzyworówni. W tym samym czasie szwadron łącznie z batalionem majora Januszajtisa posunął się znów naprzód pod Sokołówkę i zajął kwatery w Jaworowie. Zwycięsko zdobyte pozycje piechoty Legionów z dnia poprzedniego były już w rękach nieprzyjacielskich. Na odbieranie ponowne za dnia było za mało sił i Januszajtis zarządził atak nocny, w którym dzielni legionieści celowali, mogąc dać upust osobistej odwadze



SZEF SZTABU W GOŚCINIE U KAWALERZYSTÓW W ZAPREDILU

(Kap. Zagórski, rotm. Brzeziński, por. Rabiński, por. Rittner)



ZASADZKA KAWALERYI NAD RZEKĄ NAGY-AG

i prowadzić walkę oko w oko. Zapowiadany atak nocny był zbyt wielką przynętą i okazją do zmierzenia się z wrogiem, by mógł się odbyć bez udziału polskich ułanów. Na pierwszą wieść o zarządzeniu komendanta batalionu, rotmistrz Wąsowicz zapytał kolegów, kto ma chęć odbyć z nim na ochotnika wy-cieczkę. Apel ten był zwykłą formalnością tylko, gdyż doświadczony rotmistrz wiedział, że nikogo nie zabraknie w szeregu podczas wymarszu. W pół go-dziny potem komendant szwadronu, wyszedłszy na ganek, zastał swą wiarę w komplecie, gotową do drogi i walki z nieprzyjacielem. Ochotność ułanów jest tem godniejszą uwagi, że zsiadli oni dopiero co z koni po dwóch dniach i całej nocy, spędzonych w siodle o głodzie i chłodzie. Rysią po śniegu poje-chali do Sokołówki i przed północą stanęli przed kwaterą Januszajtisa. Nie sądzonem było jednak Legionom zmierzyć się w tę noc z wrogiem: posteru-nek telefoniczny doręczył majorowi nowy rozkaz natychmiastowego odwrotu do Żabiego.

Smutna to była chwila, nic z oczekiwanego i upragnionego zmierzenia się z wrogiem, nic z romantyki nocnego ataku. Jeszcze jeden tęskny rzut oka na widoczne z dala na śniegu placówki rosyjskie, uśmiech pożegnania w stronę cichej wsi polskiej, a potem komenda: „Na koń! Wstecz zwrot! Stępa, marsz!”

Potwornie długa i myśli upiornych pełna noc po oślizłej drodze, wśród obojętnie spozierających zrębów skalnych, pod czujnem okiem niestrudzenie patrolującego księżycy; gdzieś po drodze stukot kopyt końskich wywa-bił do okienka chaty chłopskiej zasępioną twarz wieśniaka, który długo wzro-kiem wodził za odjeżdżającą kawalerią polską.

Nad ranem szwadron minął Jasieniów i wydostał się na równiejszą drogę nad Czeremoszem. Rotmistrz spał ostrogami swą zgrabną Hochlę i kawaleria ruszyła kłusa. Mijały godziny za godziną, a ostry huczący kłus po zamarłej drodze trwał dalej.

Rankiem zajęto kwatery na końcu Żabiego i tam doszła szwadron wiado-mość o zamianowaniu chorążego Borkowskiego podporucznikiem. Awans przy-padł w udziale dzielnemu ułanowi, który od Krakowa prowadził II. pluton i z powierzanych mu zadań samodzielnych zawsze dobrze się wywiązywał.

Dnia 6. grudnia szwadron otrzymał rozkaz wymarszu w stronę Jaworowa dla zbadania pozycji nieprzyjacielskich, wraz ze szwadronem miał ruszyć świeżo sformowany oddział konny telefonu polowego pod komendą chorążego Migurskiego. Przed Jaworowem szpica szwadronu, wysłana na zwiady, wróciła z meldunkiem, że góry dookoła są już obsadzone przez nieprzyjaciela. W chwili, gdy komendant patroli raportował to rotmistrzowi, posypały się strzały na stojący na drodze szwadron.

Ukrywszy konie w bezpiecznym miejscu, kawalerzyści ruszyli pieszo w ty-ralierce naprzód. Rotmistrz Wąsowicz poprowadził dwa plutony pod górę w lewo od drogi, dwa drugie porucznik Zieliński skierował na prawe stoki gór. Linia tyralierska por. Zielińskiego podciągnęła lasem pod Jaworów, wi-dząc nadciągającą kompanię piechoty rosyjskiej, dopuściła ją na 500 kroków i gruchnęła na nadchodzących salwami. Celne strzały plutonu rozbiły oddział nieprzyjacielski, który rozleciał się, jak stado wróbli, na wsze strony. Placówki rosyjskie z gór po krótkiej wymianie ognia, wycofały się poza Jaworów.

Zarządzono ponownie powrót do Żabiego. Po drodze w Jasieniowie szwadron minął pozycje tyralierskie piechoty legionowej, która już była w walce z silną kolumną rosyjską, posuwającą się od Uścia Putilla.

Legiony Polskie wracały na nowy teren operacyjny. W Worochcie zawagowano konie i po całodziennej podróży, szwadron pod wieczór zajechał do Bustyahaza. Dzielnych kawalerzystów i pułki polskie oczekiwały trudy i walki na łańcuchu górskim, ciągnącym się od Ökörmezö przez Fenives aż do Also-Sinever.

Z niekłamanym żalem opuszczali legioniści ziemię galicyjską, służba była tam ciężka, udręka i znój ponad miarę, wieczna czujność i ostre pogotowie, ale atmosfera życzliwości i ciepła serc zarówno obywatelstwa, jak i ludu węgierskiego wynagradzały wszystko. Lud huculski odnosił się do legionistów z najżywszą sympatią. Tam spotykano chętnych przewodników i pomocników, z których większość zgłosiła się potem pod sztandary Legionów.

W Bustyahaza widok szerokiej jak morze doliny węgierskiej serdecznie rozweselił pomęczonych żołnierzy, ułani chcieli się do syta napatrzyć i nacieszyć równiną, ale żyłka wojaków przemogła i skierowała zainteresowanie w stronę widocznego w dali lasu, który dałby się spatrolować już nie na dawną modłę: jedyną wążuchną ścieżką górską, ale hen na przelaj, przez pola, dziesięcioma sposobami!

Dyskurs na temat coraz to nowych dróg i sposobów spatrolowania nowego obiektu przerwał stanowczy rozkaz natychmiastowego odmarszu na północ, znów w stronę dalekiego, śniegiem pokrytego łańcucha Karpat.

Na chwilę żal za przedwiosną, równiną i ciepłem zagościł na twarzach, ustępując z kolei miejsca trosce o kwatery; w pobliskim Woynag wynaleziono obszerne podwórze i trzy ogromne obozy — przedmiot tęsknych marzeń dla włóczęgi-ułana!

Konie po raz pierwszy po czterech miesiącach poczuły słomę pod nogami, nie sposób ich było wprost utrzymać na cuglach; ledwo zostały rozsiodłane, zaczęły się tarzać w słomie, jak rozbawione dzieciaki w piasku.

Kolacyę spożyto tego wieczora przy miłej gawędzie z artylerzystami-wiedeńczykami, którzy walcząc w pobliżu I. brygady Piłsudskiego, opowiadali teraz mnogie szczegóły o waleczności i bitności legionistów.

O świcie szwadron wyruszył w marszowej formacji wraz z 2. pułkiem i bateriami artylerii w stronę Karpat, teren po drodze stawał się coraz bardziej falisty, z każdym kilometrem marszu porozrzucane pagórki łączą się ze sobą, zbiegając w dolinę rzeki Talabor i wyrastają w coraz wyższe góry. Na noc oddział dojechał do ciekawej, stylowo zbudowanej wsi górskiej Talaborfalva, nie było tam barwności huculszczyny, ale architektura chat pełna uroku i nowych wrażeń.

U wjazdu do wsi minął ułanów szwadron honwed-huzarów, stali tu od czterech dni dla obrony przesmyków w tej części Karpat, jednak na usilne starania swego komendanta zostali wycofani do Hust, gdyż „teren nie nadawał się do jakiegokolwiek działalności kawalerii“.

Po trzydniowym pobycie w Kaloczy, gdzie nie można było formalnie wydestać ni kromki chleba, ni nabiału, szwadron miał obsadzić wieś bardziej jeszcze wciśniętą między śniegiem pokryte góry: Also-Sinever.

Wieś ta, leżąca na wysokości Okörmezö i na wprost Toroni, głównego punktu oparcia sił rosyjskich w tej stronie, stanowiła jeden z dość ważnych odcinków całego frontu Legionów, ciągnącego się w tym czasie od Rafajłowej po przez Nemet-Mokra-Toczka, Ökörmezö aż do Rokamözo i Csuszki.

Komendantem „odcinka Toczki“ — wsi przyległej do Also-Sinever, został zamianowany rotmistrz Wąsowicz, podlegały mu wówczas oprócz 2-go szwadronu: kompania piechoty pod porucznikiem Zubrzyckim, górską baterią artylerii austriackiej pod por. Leopoldem, przez czas jaki nowo sformowana kompania narciarska Legionów pod komendą Maryusza Zaruskiego i — po przesunięciu baterii górskiej do Fenives — także trzecia bateria artylerii Legionów pod por. Wojnarem.

W oczekiwaniu dłuższego postoju w tej miejscowości, szwadron rozlokował się we wsi na dobre — w kilka dni po przybyciu do Also-Sinever siły oddziału wzrosły o 25 jeźdźców, których sprowadzono z kadry pod komendą ppor. Łempickiego.

Nowy ten pluton składał się z członków b. Wschodniego Legionu i wchodził przedtem w skład lwowskiego szwadronu pod kom. Konceskiego; po znanych wypadkach w Kasinie Wielkiej pod Mszaną, ułani rozpierzchli się w rozmaite strony, 2 tylko jeźdźców pozostało niezachwianie przy pułk. Hallerze.

Gdy wiadomości o walkach i sukcesach Legionów dotarły do chwilowych miejsc pobytu b. ułanów, nie wytrzymali w bezczynności i uprosili por. Kordeckiego, by sformował pluton z rozbitków i poprowadził do szwadronu. W Nagy-Szöles uzupełniono braki i zostali podzieleni pomiędzy poszczególne plutony 2-go szwadronu.

Starzy obcy kawalerzyści rychło zapomnieli swym nawróconym kolegom ich przerwę w służbie i pomiędzy nowymi ułanami a resztą szwadronu nastąpiły zwykle w tych szeregach harmonia i życie się.

Niejako dla wkupienia się do zasłużonego zbiorowiska, rotmistrz w trzy dni po przybyciu plutonu, przeznaczył por. Łempickiemu i części jego jeźdźców przeprowadzenie wywiadu w stronę Toroni, dla dokładnego ustalenia, czy Klauzura, koło wsi Słobody, jest zajęta przez nieprzyjaciela.

Rzut oka na teren wywiadu wystarczył dla ocenienia trudności patroli: droga do Słobody prowadzi cały czas wąwozem, na dnie którego płynie rzeczka. Jeźdźcy mogą korzystać tylko z tej jedynej ścieżki, narażając się nieustannie na ogień z zasadzki.

Patrol ruszyła w sile 12 koni wczesnym rankiem w mroźny, jasny dzień 19. grudnia. Do późna wieczór oczekiwano bezskutecznie powrotu kawalerzystów, dopiero dobrze po północy por. Łempicki meldował przebieg jazdy: Słoboda i Klauzura były wolne od nieprzyjaciela, w drodze powrotnej jednak patrol ostrzeliwano z zasadzki, padł ułan Madejewski, dwóch innych ciężko potłuczono i stracono dwa konie.

Ze szczegółów, zakomunikowanych potem przez uczestników patroli, wynika, że gdy oddziałek jechał w stronę Klauzury, spieszona patrol kozacka obserwowała go z góry pokrytej gęstym lasem a wiedząc, że niema innej drogi powrotnej, obsadzili kozacy na zakręcie obie strony wąwozu i sam zakręt, by w ten sposób wziąć w niezawodny, krzyżowy ogień powracających ułanów.

Przewidywania kozaków były na nieszczęście trafne, szpicę jadącą w nor-

malnej odległości 200 kroków puszczono bez strzału i dopiero w chwili, gdy cały oddział dojechał na kilkanaście kroków przed niewidzialnego nieprzyjaciela, padły równocześnie z trzech stron salwy. — Jedna z kul przebiła szyję konia Madejewskiego, trafiając jeźdźca w pierś, kilka innych poraniły śmiertelnie konie a walący się jeźdźcy potłukli się dotkliwie i tylko z trudem, dzięki poświęceniu kolegów, uratowani zostali z pod gradu kul i krzyżowego ognia. Na drugi dzień patrol naszej piechoty, pod komendą Romaniszyna, znalazła po drodze zwłoki Madejewskiego i pochowała je z honorami wojskowymi.

W czasie służby na trzecim terenie operacyjnym, na odcinku Also-Sinever-Toczka, szwadron patroluje górskie wąwozy i wysyła jeźdźców meldunkowych, którzy zwłaszcza podczas bitwy pod Fenyves oddają usługi naszym oddziałom.

W pięciodniowej bitwie pod Kirlibabą ułani pełnią służbę osłony artylerii. Ciężkie warunki atmosferyczne i mnożące się choroby obniżają siłę bojową szwadronu do 47 jeźdźców, patrole 2-go i 3-go szwadronu pierwsze zajmują Kirlibabę i biorą do niewoli 50 Moskali.

Podczas ofensywy na Bukowinie oddział Wąsowicza pozostawał nieustannie w przedniej straży Legionów i kontynuował dawną dzielność i odwagę. W walkach nad Dniestrem ułani patrolują przestrzeń od Oleszy aż po Delawę, walczą pod Tłumaczem, uczestniczą w bojach pod szrapnelowym ogniem pod Gruszką, a w ciężkiej 6-dniowej bitwie pod Bortnikami osłaniają artylerię.

Po kilkutygodniowym wypoczynku na Pokuciu, oddział w sile 115 koni wysłano do Makoli, gdzie za wyborną służbę i udały nocny atak na pozycje rosyjskie pod Bojanem, zyskał piśmienną pochwałę od pułkownika Pappa.

Z kolei przyszło ułanom pełnić służbę w okopach pod D... początkowo w roli rezerwy, a potem w przedniej linii. W czasie odwrotu szwadron ostatni opuszcza górne pozycje i za wzorowy porządek podczas tego marszu otrzymuje gorące uznanie od komendy 2-giej brygady. Koniec maja spędzono na patrolowaniu lewego brzegu Prutu.

Zamykając dzieje dotychczasowe 2-go szwadronu należy zaznaczyć, że jego komendant, Zbigniew Dunin-Wąsowicz, w uwzględnieniu wybitnych zdolności organizatorskich, został zamianowany komendantem 2-go dywizyonu kawaleryi, a jego miejsce zajął zasłużony porucznik Jerzy Topór-Kisielnicki.

Szarża pod Rokitną.

W chwili oddawania pracy niniejszej do druku z dalekich rozłogów „dzikich pól“ doszła wiadomość, że 2-gi szwadron ułanów podczas szarży pod Rokitną, 13. czerwca r. b., stracił swego znakomitego dowódcę, kilku oficerów i znaczną część szeregowców.

Posłuszny rozkazowi, na czele nieustraszonego hufca wykonał Zbigniew Dunin-Wąsowicz szarżę na potrójne, kryte okopy rosyjskie i pod morderczym ogniem armat nieprzyjacielskich i palby karabinowej zdobywał wraze pozycje.

Porwani przykładem komendanta wpadli ułani na pierwszy okop, precz przepędzili jego obrońców i choć gęstym trupem zaścielili drogę, wichrem po-

gnali dalej. Nim się wróg spostrzegł, byli już przy drugim okopie i niewstrzymanym pędem poszli ku trzeciej linii obronnej. Piorunowy huk wstrząsnął powietrzem. Wałą się konie na ziemię, padają jeźdźcy, ziemię pokotem zaściewają. Kto żyw gna jednak naprzód — są już w trzecim okopie. Z karabinów strzelając, szablicami siekąc, po polsku, z rozmachem wyrzucają wroga z pozycji i pędzą dalej, tam, gdzie stoi artylerya. Moskale sypią w nich kartaczami, od skrzydeł biją z karabinów maszynowych. Aż oto tylko sześciu ich zostało. Zamało na dalszy atak, do swoich wracają i dzielnej piechocie legionowej oddają dziedzictwo. — Niebawem okopy w polskich znalazły się rękach!

Rozkaz Eksc. Durskiego, poświęcony szarży 2-go szwadronu, kończy się pełnymi męskiej pochwały słowy: „Nieśmiertelna ta szarża 2-go szwadronu ułanów legionowych staje odtąd godnie obok Samossierry, a imiona dzielnych oficerów i żołnierzy tego szwadronu tak sławnie za Polskę poległych, złoćtemi zgłoskami zapisują się do księgi polskich bohaterów. Cześć im i sława!“

Istotnie złotemi zgłoskami na kartach bojowej chwały narodu polskiego ku wiecznotrwałej pamięci pokoleń zapisał się nowy, chwalebny czyn polski: bezpamiętna, zwycięska szarża ułanów Wąsowicza. Niezapomnianej Samossierry wizya wskrzeszona, jak tamta krwawo okupiona. Na sześćdziesięciu tylko dwudziestu nietkniętych wróciło z piekielnego ataku, piętnastu padło, ośmiu zginęło, reszta ciężkie odniosła rany.

Na czele niezawodnego hufca padł, tknięty pocałunkiem rycerskiej śmierci, sam bitnego szwadronu komendant, rotmistrz Zbigniew Dunin-Wąsowicz.

Kawalerzysta zawołany i żołnierz szczery, wódz jedyny, który jazdę polską w karpackich walkach blaskiem nowej gloriy okrył, ze starej żołnierskiej pochodził rodziny.

Przodkowie jego w sławie rycerskiej chadzali pod znakiem Jagiełłów, Chodkiewiczów, Żółkiewskich, Batorych. Głośna była sława z dni „Potopu“ Krzysztofa Wąsowicza, co to jeden z nielicznych przy królu prawowitym wytrwał i rękę do stworzenia konfederacyi tyszowieckiej przyłożył, poczem zaś dzielnie pod chorągwią Stefana Czarnieckiego Szwedów gromił, najbardziej zaś wstawił się nad Pilicą szarżą swych dragonów na most, broniony armatami. Pradziad ś. p. Zbigniewa, Mikołaj, tak samo, jak i on, pod znakiem legionowym służbę pełniący, w szeregach jazdy Kozietulskiego wziął udział w pamiętnym ataku na Samossierę, gdzie ciężko był poranion. Nieodrodny przodków potomek i cnót ich rycerskich spadkobierca, Zbigniew, gdy padło hasło nowej walki o wolność Polski, nie zastanawiał się długo. Poszedł za głosem serca, bijącego w takt pradziadowskich uniesień. Zgodnie zaś ze swą rodzinną tradycją ułańską, zgodnie ze swem umiłowaniem i umiejętnością, jeździe polskiej oddał swe służby. Najpierw pod znakiem Piłsudskiego służył, poczem wysłany na organizację konnicy do Krakowa, poszedł pełnić służbę śladami ojców na obcej ziemi. Z powierzonego sobie drugiego szwadronu uczynił hufiec jedyny. Zmuszony do ciągłej gonitwy po bezdrożnych szlakach gór karpackich, wśród jarów głębokich i dolin rzecznych, wyrobił szczególny typ „kawalerji górskiej“, umiejaczej doskonale przemykać się wązkami ścieżynkami górskimi i nagle spadać na wroga. Cucylów, Mołotków, Pasieczna, Zielona, Sinever, nieśmier-

telny trakt bukowiński, Śniatyń, Tłómacz, Niżniów, Jezupol i Rokitna — oto wspaniały rycerski szlak Wąsowicza ułanów.

Sławę rycerską zdobył sobie rotmistrz Wąsowicz pamiętną bitwą pod Cucyłowem, w dniu 26. października, kiedy to w niespełna siedmdziesiąt koni odrzucił atak ośmiu sotni kozackich, w armaty zaopatrzonych. Wspaniałem zachowaniem się, odwagą i przytomnością umysłu pozyskał sobie w tej bitwie na zawsze żołnierzy. Pokochali swego dowódcę. Jego żołnierska postać przemawiała do ich wyobraźni. Sprężysty w ruchach, krępy, o twarzy mocno ogorzałej, ściągającej się w chwili działania charakterystycznym skurczem, o oczach dobrych, lecz i silnych zarazem, umiejących błyskawicami ciskać w chwili uniesienia, czy gniewu, zwięzły w słowach, był Wąsowicz dla odważnych i sumiennych ojcem, dla opieszających i lekkomyślnych surowym i nieugiętym.

Charakter tej prostej duszy żołnierskiej rotmistrza i jego szczeropolską, zamaszystą naturę chwytą dobrze piosenka szwadronu, co mu dziś będzie za pomnik nagrobny.

Na kresach dawnej Rzeczypospolitej Polskiej, na pamiętnym może szlaku „małego rycerza“, w nieśmiertelnej szarzy ułańskiej padł żołnierz ten szlachetny i szczerzy, o duszy prostej i jak złom granitu nieugiętej.

Nie wśród swoich było mu danem zdobywać laury ułańskiej sławy, nie uśmiechnęły się doń szerokie otwarte pola ziemi macierzy, nie pokłoniły się mu łąkami zbóż. Do ojczyzny, za którą tęsknił, nie wrócił. Padł na obcej ziemi, a nagrodą mu będzie owa promienna chwała, w jakiej słońcu odszedł.

W jasny czyn pradziada Mikołaja, bohatera z pod Samossiery, zapatrzony, poszedł ojców szlakiem i na oczach Europy jeszcze raz przypomniał, co to Polak umie. Za najszcześniejszy powrót do ojczyzny, chociażby do wolnej Warszawy, starczy mu ta śmierć chwalebna.

W godzinę zaś wielkiego porachunku, co wśród błyskawic burzy wojennej coraz bardziej zbliża się ku nieszczęsnej ziemi naszej, czyn Jego rycerski, opromieniony glorią sławy, na szalę naszych narodowych zasług rzucony być musi.

W ślad za rotmistrzem na śmiertelny bój pomknęli walk i znojów jego nieodstępni druhowie; na czele wiernej gromadki — por. Jerzy Topór-Kisielnicki.

W zastępie polskich ułanów zajął on na stałe poczesne miejsce. Wydała go patriotyczna atmosfera Lwowa; pełniąc w tem mieście funkcje inżyniera, równocześnie gorąco zajmował się organizacją ruchu wojskowego, wybrawszy sobie najodpowiedniejszy swym zdolnościom i zamiłowaniami dział: organizowanie jazdy polskiej w „Sokole“.

Młody, wysmukły a krzepki, już samą postawą tworzył przepyszny typ ułana polskiego. Gdy padło hasło walki, a w organizacji „Sokoła“ zbyt długo zastanawiano się nad tem, co czynić, on nie wytrzymał, a nie mogąc doczekać się rozkazów, z garstką swoich ułanów (Sokół III) bez rozkazu — bo wołał go nad wszystko silniejszy głos Ojczyzny — wyruszył do Krakowa, a stamtąd do Kielc, gdzie oddał się pod rozkazy Piłsudskiego.

Rychło zasłynął, jako żołnierz niezwykle śmiały, zdolny do czynów brawurowych i ryzykownych, a umiejący sobie i w ciężkich opałach radzić. W Kielcach, w czasie chwilowego zajęcia miasta przez Moskali, dwa dni prze-

siedział w ukryciu na wieży kościelnej, aż szczęśliwie doczekał się powrotu naszych.

Rozkazem komendy wysłany do Krakowa organizował tam jazdę wraz z ś. p. Wąsowiczem. Znakomity wywiadowca wodził śmiało dalekie patrole. Wspólnym rycerskim szlakiem przez Cucyłów, Mołotków, Pasieczną, Sinever, szlak bukowiński, Śniatyn, Niżniów i Jezupol dotarł do ostatniego swego pola bitwy.

Był wszędzie, a zawsze pierwszy, na czele patroli, czy straży przednich. Jako towarzysz nieoceniony, dzięki humorowi i wesołości żołnierskiej, którą w sobie i w drugich podtrzymywać umiał i w ciężkim nieraz położeniu. W swych walkach ostatnich na dawnych kresach Rzeczypospolitej Polskiej wskrzeszał tradycję rycerską Wołodyjowskich, Ruszczyców, Nowowiejskich i innych świetnych zagończyków z przed paru wieków.

Przed pamiętnym 13 czerwca b. r. brał udział kilkakrotnie w szarżach na linię nieprzyjacielską.

W ostatnim boju było mu danem przepędzić zwycięsko przez wszystkie okopy; gdy przy ostatnim padł Wąsowicz, on z garstką swoich pędził dalej na pozycje artylerii. Gdy jednak z ostatniego okopu poczęto do nich z tyłu strzelać, zawrócił konia i rzucił się raz jeszcze na okop. Wtedy padł mu koń.

Otoczają go nieprzyjaciele; broni się zaciekle rewolwerem, potem szablą. Raniony wielokrotnie kulami karabinowymi, pchnięty trzykroć bagnetem, pada, zostawiając niezwykły wzór walki „do krwi ostatniej kropli z żył“.

Śmiercią bohaterską ginie także podczas szarży pamiętnej podpor. Roman Włodek, sędzia z zawodu, właściciel dóbr ziemskich w Margitfalva na Węgrzech, koło Koszyc. Był to żołnierz innego typu: poważny, spokojny, nie tak wybuchowy, człowiek już w sile wieku. Wytrzymały w twardej żolnierce, zawsze zrównoważony, pogodny, w niebezpieczeństwie pełen zimnej odwagi, prawdziwy dobry towarzysz. Jeszcze przed trzecim rowem strzeleckim Moskali, trafiła go kula nieprzyjacielska w usta.

Wraz z nimi ginie na czele swego plutonu wachmistrz, Tadeusz Adamski, doktor praw, syn obywatelskiej rodziny z sanockiego. On jeden był nowicuszem w tej starej gwardyi. Przedtem pełnił dzielnie ordynansową służbę przy pułk. Hallerze. W rafajłowskim hufcu znaną była dobrze jego młodzieńcza postać, pełna energii i życia, jego mężne czyny przy boku ukochanego pułkownika dokonane!

Z nim razem zginął wachmistrz Władysław Nowakowski, obywatel ziemski z Królestwa, nieustraszony żołnierz, dzielny towarzysz wszystkich wypraw ś. p. Wąsowicza, już raz odznaczony srebrnym medalem za waleczność. Wspólną bohaterską śmiercią obok nich poległo dziesięciu druhów serdecznych na krwawem Rokityny polu: kapral Karol Karasiński, ułani: Kubik Bolesław, Łuszczewski Bronisław, Majda Michał, Potok Eugeniusz, Rakowski Jerzy, Starczewski Tadeusz (pseud. Rawski Wincenty), Szysz Mikołaj, Tworkowski Władysław, Zwatschke Antoni.

Nieśmiertelnej szarży bohaterowie, drugiej polskiej Samosierry waleczni uczestnicy. Niech nazwiska ich, przekazane pamięci pokoleń, stana się gwiazdami przewodniemi, wieczystem zarzewiem nigdy niegasnącej woli bohaterkiej!

Ciężkie rany ponieśli por. Fąfara, oficer prowiantowy szwadronu, który z własnej ochoty wziął udział w szarży, kapral Sperber, Bukalski (ranny przetrwał całą noc na poboju, kilkakrotnie przez Moskali oglądany i przeszukiwany, za zabitego wzięty, ocalał), Brinken i inni.

* * *

Dnia 15. VI. odbył się smutny obrzęd ostatniej posługi. Na cmentarzu we wsi sąsiedniej, w Rarańczach, grzebano ułanów Wąsowicza. U 15 dołów mogiłnych ustawiono 15 trumien drewnianych. Pierwszą z brzegu przykryto czerwoną makatą z orłem białym; na niej kask ułański z orłem do lotu się rwącym. To trumna ich wodza, który i teraz w śmierci godzinie na tę ostatnią rycerską wyprawę w poza-mogilne światy przewodzić im będzie... Dalej trumna Topora, Włodka, Nowakowskiego, Adamskiego i ich podkomendnych. Pokryte czerwonym suknem, na którym kwiaty białe rozsypano niby emblematy ich rycerskiej cnoty.

Przy każdej ktoś klęczy i płacze; przy jednej chyli się siwa głowa ułana i druga młoda, jasnowłosa: to ojciec i brat — ułani, żegnają zwłoki śp. Łuszczewskiego. Razem z nim poszli na żołnierską służbę, lecz nie wrócić już wszystkim im razem w domowe progi!

Zaczęły się modły, egzekwie, śpiewy posępne. Nad grobem serdecznie żegna towarzyszy ocalały z tej samej szarży, lecz ranny, wachm. Sokołowski, żegna niezłomnych rycerzy honoru polskiego. Wierszem pożegnalnym uczcił ich groby na cichym wiejskim cmentarzu por. Kordecki. Potem ks. Panaś, kapelan 3-go pułku Legionów, zwrócił się z wezwaniem: „Za dusze zmarłych piętnastu kolegów, których krew przelaną została za honor oręża polskiego, — oby nie nie napróżno! oby z krwi tej Polska wstała! — zmówcie Ojczy nasz — Zdrowaś Maryo“. Zabrzmiały posępne śpiewy, zajęczała szarpiąca do głębi, nadmogilna pieśń *Salve Regina*. Na trumny, do grobu spuszczone, padać zaczęły grudki ziemi. Kolejno od grobu do grobu szedł, rzucając ziemię, pułkownik Zieliński. Stary, zahartowany, nieustraszony żołnierz — dzisiaj łyzy ronił, głośnie szlochaniem wstrząsało jego piersią. Zapłakała nad mogiłą towarzyszy gromadka, łyzy w oczach mieli i świadkowie tej sceny, oficerowie sztabu korpuśnego, przysłani, by naszym rycerzom honory czynić.

Dnia 24 odbyło się udekorowanie tych, co żywi wyszli i ogłoszenie przyznania medali srebrnych I-ej klasy poległym bohaterom. Brygadyer w przemowie zaznaczył, że oto „dumny jest, że może odznaczyć polskich legionistów za czyn tak rycerski, za tak świetną szarżę kawaleryi, jakiej podobnej historia wojen nie łatwo znaleźć może...“

Na rubieżach niepodległej ongiś Rzeczypospolitej Polskiej, na cichym cmentarzu wioskowym, graniczną straż pełnią polscy ułani. Przesławnych bojów chocimskich prawi dziedzi. Porwani burzą polskiego szaleństwa pognali na śmierć w złocistej chwale. By szarży swojej rozmachem o polską się dołąć upomnieć! By sennych rozbudzić!



Ś. P. ROTM. ZBIGNIEW DUNIN-
WAŚOWICZ

komendant 2-go dywizyonu kawaleryi
(† Rokitna 13/VI 1915)



Ś. P. POR. JERZY TOPÓR-
KISIELNICKI

komendant 2-go szwadronu ułanów
(† Rokitna 13/VI 1915)



POGRZEB UŁANÓW POLEGŁYCH PODCZAS SZARŻY
POD ROKITNĄ 13/VI 1915

Szwadron III-ci rotm. Jana Dunin-Brzezińskiego.

Jednocześnie z wymarszem oddziału Wąsowicza z Krakowa ruszył na pole bitwy III-ci szwadron ułanów polskich pod komendą porucznika Juliusza Klasterskiego. Kawalerzyści opuścili Kraków w piękny poranek jesienny, zapelniając Aleje Mickiewicza dawno niesłyszczanym brzękiem szabel polskich, dźwiękiem podków i radosnym gwarem spieszących do walki zastępów legionowych.

Prastary gród Wawelski żegnał dzielnych swych synów radością i dumą. Potęga wiary, że młodzież podejmuje święte dziedzictwo ojców i nawiązuje bojową ciągłość czynu pomiędzy dawnymi a nowymi laty uspiła wszelkie zwątpienia i żal osobisty najbliższych rodzin, odchodzących w pole legionistów.

Szwadron po paru dniach drogi, pełnych nowych wrażeń, dotarł do miejscowości Hust na Węgrzech, by stamtąd odbyć zaraz marsz do Nagy-Szöles.

Po ośmiodniowym uzupełnianiu ekwipowania i niezbędnych ćwiczeniach w polu, rozpoczęła się wojenna działalność oddziału. Pierwsza patrol pod komendą ppor. Roleckiego i Brzezińskiego konstatuje obecność nieprzyjaciela w Ökörmezö, następnego dnia udaje się cały szwadron kolejną z Nagy-Szöles do Taracköz i maszerując przez Dombo, Krasnosiorą, Königsfeld, Brusturę, przełęcz Rogodzy i szczyt Holzschlaghausu (2363 m. wys.) dostaje się do wsi Rafajłowej w Galicyi.

Z Rafajłowej rozsyłano patrole pod Sołotwinę, Delatyn i Pasieczną, do najciekawszych wywiadów tych czasów należy patrol, prowadzona przez podpor. Brzezińskiego pod Sołotwinę; na czele 15 ludzi pragnących za wszelką cenę dorwać się rozprawy z nieprzyjacielem udał się Brzeziński przez zalesione góry Pasiecznej, gęstwinę leśną, bagniste jary i wąwozy do Maniawy.

Po krótkim wytechnieniu i popasie patrol maszeruje do Jabłonki, dowiedziawszy się zaś po drodze od miejscowej ludności i uchodzących ze Sołotwiny mieszkańców, że Moskale otaczają w mieście batalion kapitana Roi, mknie wyciągniętym kłusem w kierunku zagrożonych towarzyszy.

Rozsypawszy się w linię tyralierską szwadron flankuje cofającego się pod silnym naporem naszej piechoty nieprzyjaciela i powoduje popłoch i zamieszanie w jego tylnych szeregach.

Po uporaniu się z nieprzyjacielem, mimo zmęczenia przebytym tego dnia 96 kilometrowym marszem, szwadron z rozkazu kapitana Roi barykaduje gościniec na północ u wylotu miasta, a pełniąc służbę na wedetach, spędza noc całą w ostrem pogotowiu.

Następnego dnia (24 października 1914) szwadron przechodzi pod czasowe rozkazy kapitana Roi i po bitwie pod Pasieczną pełni służbę w linii tyralierskiej, patroluje i wśród gęstego ognia nieprzyjacielskiej artylerii rozwozi meldunki i rozkazy; tego samego dnia w bitwie pod Nadwórną, podczas oblężenia miasta oddział traci kilka koni nie ponosi jednakże żadnych strat w ludziach.

W 3-dniowych bitwach, toczonych z kolei pod Bohorodczanami, Nazawizowem i Tarnawicą leśną, kawalerzyści nie ustępują w odwadze i brawurze

oddziałom piechoty legionowej a w pierwszych szeregach atakujących oddziałów widać nieustannie ułanów: Antoniego Kielmana i Wiktora Kunachowicza; podczas tych walk odłamek szrapnela rani ciężko kawalerzystę Jana Zięcika, a pędzący z rozkazem Karol Czulak w skoku przez wysoki płot wali się wraz ze zmęczonym koniem na ziemię i mimo zewnętrznych a dotkliwych obrażeń, ważny rozkaz na czworakach donosi, powodując tą swą dzielnością głośną pochwałę przed frontem, a w następstwie medal za waleczność.

W pamiętnej bitwie mołotkowskiej, trwającej jak wiadomo od rana do późnego wieczora, szwadron pełnił ciężką służbę meldunkową i z wyjątkiem kilku nieznacznych porażeń wyszedł cało z piekielnej walki; należy to przypisać przysłowiowemu wprost szczęściu ułanów, zwłaszcza, że gdy piechota — wyjąwszy straszne ataki na bagnety — strzelała z pozycji leżącej, to kawalerzysta zmuszony nieraz do jazdy tuż za linią tyralierską był łatwo dostępnym celem dla nieprzyjaciela.

Za dzielne zachowanie się wobec nieprzyjaciela w bitwie pod Mołotkowem podpor. Brzeziński, lubiany i ceniony w szwadronie za prowadzenie wiele niebezpiecznych i poważnych patroli, zostaje komendantem oddziału.

W czasie obozowania w Rafajłowej komendant rozsyła często w rozmaite strony patrole, które nieustannie nękają nieprzyjaciela, ubijają prawie zawsze kilku kozaków i koni, prawie z reguły wychodząc z tych częstych utarczek cało.

W szlachetnej ambicyi sprostania w dzielności i odwadze piechocie, ułani pozostawiają konie w przyzwoitem oddaleniu, a sami na ochotnika przyłączają się do nocnych wypraw na nieprzyjaciela. Do ciekawych polowań takich należy zaliczyć nocną wycieczkę na Pasieczną.

Pod wieczór pewnego szarego dnia „bezrobotnego“ 10-ciu ułanów wraz z lekarzem szwadronowym Drem Jerzym Bujalskim, który zdjął wówczas opaskę czerwonego krzyża i włożył na ramię pożyczony karabin Manlichera, odpiąwszy ostrogi i szablę dla uniknięcia wszelkiego niepotrzebnego stuku, przepawiło się wraz z piechotą przez zawalony most na drugą stronę rzeki.

Cel wyprawy był dość poważny: część oddziału miała zaskoczyć rosyjską baterię, ustawioną na wiejskim cmentarzu za miastem, reszta zaś unieszkodliwić obsługę karabinu maszynowego, rozmieszczonego na wieży cerkiewnej.

Podzieliwszy się na trzy grupy zamierzali wierzchołkami gór obejść nieprzyjaciela i nieoczekującego śmiałości gwałtownie zaatakować; parci chęcią dokonania brawurowego czynu nie czują zmęczenia, pną się po stromym a skalistym stoku gęsto krzewami porośniętej góry i odpocząwszy chwilę dla nabrania tchu, suną cicho bez szeptu naprzód. Słuch jeno i wzrok dobrze wyteżyli w kierunku nieprzyjacielskich pozycji.

Dotarli szczytu i po stromej górze, wśród pniów zwalonego drzewa ostrożnie podczołgawszy się do miejsca, skąd widzieli prawie całą śpiącą wieś, niecierpliwie wyczekiwali rozkazu; po chwili z przeciwległego górskiego grzbietu gruchnęła umówiona salwa i na dany ten znak rozpoczęła się głośna Manlicherów rozmowa, potęgowana jeszcze echem górskim, jękiem rannych i trzaskiem łamanych w pędzie gałęzi.

Niestety, celu wycieczki nie osiągnięto: Moskale jakby przeczuwając śmiałą

nocną wyprawę legionistów przesunęli baterię i karabin w bezpieczniejsze miejsce, a w ręce „myśliwych“ dostała się jeno gromadka jeńców.

Po pracowitym okresie Nadwórniańskim, męczących i niebezpiecznych patrolach, szwadron „Przełęczą Legionów“ wraca raz jeszcze za grzbiet karpacki, aby po krótkim postoju z dawną energią znów pójść na znieawidzonego wroga i wyprzeć nieproszonych gości z okolic Żabiego. — Na gwałt tedy uzupełniano braki, leczono konie i niecierpliwie oczekiwano rozkazu.

10. listopada z. r. ruszył szwadron, względnie pozostała garść wytrwałych kawalerzystów, pod wodzą por. Brzezińskiego z Rafajłowej do Brustury, dość dużej pogranicznej wsi węgierskiej, kwatery były tam stosunkowo dobre i oddział mógł powetować dotychczasowe niewygody i udrękę.

Kilkunastodniowy wypoczynek wypełniły ćwiczenia na wolnym terenie i przekucie koni na zimowe podkowy, nadto weterynarz szwadronu Dr. Mendlowski zajął się gorliwie leczeniem chorych koni, które dzięki jego troskliwej opiece szybko wracały do zdrowia i mogły na równi z wypoczętymi ułanami pełnić ciężką służbę.

Komendant szwadronu, por. Brzeziński, postanowił wykorzystać odpoczynek, by z powierzonego mu oddziału uczynić sprawną jednostkę bojową, pozostającą poza wszelkim zarzutem, a mogącą podtrzymać chlubną tradycję bitności polskiej kawalerii.

W czasie pobytu w Brusturze szwadron wzmógł się o jeden pluton, który pod komendą chorążego Stanisława Rabińskiego przybył z kadry, z Nagy-Szőles. Niestety, nowo przybyłym kolegom nie sądzone było pozostać na stałe przy szwadronie, gdyż już w dniach najbliższych część plutonu otrzymała rozkaz pełnienia służby przy pułkowniku Hallerze w Rafajłowej, część wcielono do kawalerii sztabowej, a tylko nieliczni weszli w skład pierwszego plutonu trzeciego szwadronu.

Zaznaczyć należy, że okres pobytu w Brusturze upłynął nie tylko na wypoczynku i w tym bowiem czasie pełniono służbę patrolową na pobliskiej linii bojowej lub w miejscowościach, graniczących z polem walki; na uwagę zasługuje zabawny epizod, jaki się zdarzył w czasie wspomnianych patroli.

Pewnego wieczora podczas kolacji usłyszano nagle strzały, dochodzące z drogi przez wieś wzdłuż rzeki; dobry humor i lekką rozmowę zastąpiło szczerze zdziwienie a po chwili głosy rozkazu: „alarm“, „zbiórka“! Po paru chwilach szwadron w pełnym rynsztunku czekał przed kwaterą komendanta; por. Brzeziński wysłał patrol z pięciu ludzi w kierunku, skąd dochodziły strzały, pozostałym zaś kazał być w pogotowiu. Niebawem przyczyny alarmu wyjaśniły się zupełnie: spotkani po drodze dwaj legionieści piechoty zakomunikowali patroli, że z drugiej strony rzeki dochodził ich dziwny łomot i szelest i na wszelki wypadek „puknęli“ sobie do niewidzialnego wroga.

Patrol podążyła we wskazanym przez legionistów kierunku i zapuściwszy się w las tyralierką usiłowała zaskoczyć wroga. Po kilkuset krokach na tle stłumionego światła zaczęła się wyłaniać olbrzymia ciemna masa, leniwie poruszająca się wśród leśnej gęstwiny. Kilka salw unieruchomiło zagadkowego kolosa, który w świetle latarek ku szczerzej radości patroli okazał się... zwykłym niedźwiedziem.

25. listopada rozkaz dzienny komendanta obwieścił radosną nowinę wymar-

szu na pole walki w Galicyi. — Na chwilę tę czekali kawalerzyści długo i z wzmąconą otuchą gotowali się do czekających ich bojów. Wymarsz nastąpił w jasny, mroźny poranek 25. listopada z. r.

Oddział ruszył w sile dwu plutonów, którymi dowodził podpor. Jan Tyczyński, znany z brawurowych patfołi w Rafajłowej i wachmistrz Gustaw Ceratkiewicz, który od pierwszej chwili był przy szwadronie i dzielił z nim wszystkie trudy kampanii. Niezwykły panował wówczas nastrój, w ślad za słowami komendy ruszyli jeźdźcy przy słowach gromkiej pieśni: „dzwonią ostrogi, hej na bok z drogi, ułani, ułani, ułani są“.

Jechało się znaną „normalną“ drogą: raz stromo w górę, to znów prostopadle w dół nad przepaścią głęboką na kilkadziesiąt metrów, na dnie której rwał dziki potok górski. Pod wieczór dojechano do Körösmező tuż obok granicy galicyjskiej. Ruina i pustka, które panowały w tem mieście, świadczyły o niedawnym pobycie „kulturalnych“ sojuszników cywilizowanej Francyi.

Po krótkim popasie ruszono o świcie przez Jabłonicę bitym gościńcem, wijącym się ciąglą serpentyną; imponująca panorama górską uspiła znużenie i zniewoliła do podziwiania pięknej przyrody, wyłaniającej się z poza gór: dzikie wąwozy z rwącymi potokami w okowach lodu, barwne rośliny zasiane wioskami i pięknie rysujące się na tle oddali smukłe wieżycy kościołów. Po obu stronach drogi wznosiły się silne obwarowania, świeżo porobione przez wojska, stoki gór i sam szczyt były uzbrojone w armaty, a dookoła ziemia zorana rowami strzeleckimi — wszystko robiło wrażenie dorze obwarowanej niezdobyczej fortecy.

Przyspieszonym marszem szwadron ruszył przez Tartarów do Worochty. W czasie drogi dokuczał ostry mróz, a niemożność popasu wśród bajecznego otoczenia nagliła do pośpiechu, by możliwie najrychlej stanąć u wytkniętego czasowo celu — we wsi Zabie.

Pobył w tej miejscowości umilił niezwykle serdeczny i gościnny nastrój, którym witała ułanów miejscowa ludność huculska, starająca się na prześcigi uraczyć legionistów wszystkimi posiadanymi środkami żywności, a na wszelkie próby zapłaty za chleb i nabiał odpowiadała grymasem niezadowolenia.

29 listopada szwadron otrzymał rozkaz zajęcia Jaworowa: chodziło o uprzedzenie Moskali i zajęcie bardzo ważnej środkowej pozycji, niezbędnej dla utrzymania całości frontu. Na zwiady wyciągniętym kłusem, śliską drogą przez Krzyworównię i Bukowiec, pomknęła patrol z 10 ludzi pod komendą podpor. Rabińskiego. Szpica patroli pod samym Jaworowem natknęła się na dwóch kozaków, stanowiących czujkę straży przednich rosyjskich, do zmierzania się jednak nie przyszło, gdyż kozacy nagle zawrócili konie i w dzikim galopie pomknęli ku swoim. Patrol wjechała do wsi, a za chwilę nadciągnęła reszta szwadronu.

Z rozkazu komendanta 10 ludzi obsadziło małe szańce, położone na dwóch pagórkach po obu stronach drogi, łączącej ciasnym wąwozem Jaworów z Sokółówką, pozostała zaś część szwadronu pozostała we wsi, jako czujna rezerwa; rozkaz został w zupełności wypełniony: Jaworów wśród ciągłych utarczek z nieprzyjacielem pozostał w rękach szwadronu.

W chwili, gdy część 3-ego szwadronu walczyła w Jaworowie, pozostali ułani pełnili służbę wywiadowczą przy pojedynczych oddziałach piechoty Le-



ROTM. JAN BRZEZIŃSKI NA CZELE 3. SZWADRONU ULANÓW



ZBIORY ZDIGITALIZOWANE

CBW
www.cbw.pl

KOMPANIA HUCULSKA SFORMOWANA PODCZAS
POBYTU ODDZIAŁÓW LEGIONOWYCH W ŻABIEM

gionów. Podczas jednej z wycieczek wywiadowczych w okolicy Ujścia Puttilla w celu zbadania operujących na granicy bukowińskiej sił sosyjskich — patrol pod komendą wachmistrza Siwka dotarła pod wieś Tudiów, po drodze jednak dowiedzieli się ułani od posterunku żandarmeryi austriackiej, że w Tudiowie harcuje około pół seciny Kozaków.

Nie znając okolicy, patrol uprosiła o dodanie im przewodnika i po przydzieleniu landszturmisty, znającego te strony, ruszyła naprzód. Już przy pierwszych chałupach we wsi szpica patroli dojrzała gromadki kobiet i chłopów, wymachujących rękoma na widok zbliżającego się ułana, — zasiągnięto języka i z niedowierzaniem przyjęto do wiadomości, że w mieście dwóch tylko kozaków plądruje chałupy.

Mimo niewiary, patrol w pełnym galopie wpada do wsi: była to miejscowość zabudowana w kształcie koła, w pośrodku łąki i pastwiska, poprzez które prowadziła droga od strony Czeremoszu; gdy patrol dojechała w pełnym galopie do środka wsi, ujrzała uciekających przed sobą dwóch kozaków, jednakże znając chytre metody wciągania pościgów w zasadzkę, ułani zatrzymują się i dają ognia z koni.

W odpowiedzi na ogień patroli, posypały się gęste strzały rosyjskie ze wszystkich stron, które świadczyły, że patrol niechybnie wpadła w zasadzkę. Nie tracąc zimnej krwi, ułani Kunachowicz i Harasymowicz, zsiadłszy z koni, rozpoczynają gęsty a celny ogień karabinowy, by umożliwić odwrót reszcie patroli.

Po oddaniu kilkudziesięciu strzałów, kiedy patrol była już w bezpiecznym miejscu, dzielna jej osłona dosiada szybko koni i w pełnym galopie powraca do swoich.

W tym samym czasie w Jaworowie sytuacja stawała się z godziny na godzinę groźniejszą, nieustannie ostrzeliwano się z nieprawdopodobnie blisko podsuwającymi się przeważającymi siłami rosyjskimi, a ruchy patroli rosyjskich wskazywały dowodnie, że Moskale chcą żywcem otoczyć szwadron. Jedna z patroli pod komendą podpor. Rabińskiego w drodze z Sokołówki do Horodu natknęła się na patrol kozacką, do starcia i tu nie przyszło, gdyż Moskale uciekli.

Zarówno patrole, jak i wywiadowcy cywilni przynosili wciąż zgodne wiadomości, że nieprzyjaciel otacza Jaworów; świadomość, że przyjdzie stoczyć honorową walkę, by żywcem się nie dostać do rąk wroga, ożywiała szwadron i nie dawała dostępu smutnym rozmyśleniom. Nie przyszło jednak do ostatecznej dla ułanów rozprawy, gdyż pod koniec trzeciego dnia nużących wycieczki, nadsięgnęła przednia straż piechoty legionowej, a w ślad za nią batalion kapitana Launhardta zluźował szwadron z dotychczasowego posterunku.

Śmiało rzec można, że utrzymanie tej tak bardzo zagrożonej pozycji w kilkudziesięciu ludzi należy do najchlubniejszych czynów III-go szwadronu. Po przybyciu piechoty szwadron odmaszerował do Jasieniowa górnego i tam w gościnnym dworze państwa Kandlów spędził dwa dni, przeplatając pobyt ochoczą zabawą i tańcami. W rozgwar taneczny wpadały od czasu do czasu huki armat i dochodziły echa głośniejszych baterii roboty.

Dziwny to zaiste był czas: skoczna melodia walców, polonez, „Jeszcze jeden mazur tylko“ i obłąkany gwizd kul, charakterystyczny grzechot kara-

binów, huk armat, słowem wszystka scenerya zajadłej bitwy na tle uroczego życia zaciszego polskiego dworu.

Następnego dnia (3 grudnia z. r.) w trzaskający mróz nastąpił odmarsz do Sokołówki, gdzie szwadron wraz z piechotą trzymał się w bitwie do pierwszej w nocy. Ze Sokołówki w przebraniu huculskim, nieprawdopodobnie zmieniony, udał się ułan Sandolewski pod same pozycje rosyjskie i zaobserwowaawszy ważne momenty, przywiózł relacje do Sokołówki; śmiałek był w drodze dotkliwie obity przez placówki rosyjskie, w dodatku zabrano mu parę osełek masła — jedyny przedmiot rzekomego majątku, który wiozł na sprzedaż dla „żołnirów“.

Jednocześnie z Sandolewskim ruszyła przez Rjeczkę do Brustur patrol pod komendą wachmistrza Byszewskiego; gdy Legiony po stoczony w Sokołówce bitwie, ze względów strategicznych, zarządziły odwrót i Moskale zajęli Sokołówkę, wspomniana patrol znalazła się w górach odcięta od swego ośrodka i zdana na łaskę losu.

O smutnej tej roli dowiedział się wachmistrz Byszewski od jednego z zabłąkanych żołnierzy i po namyśle i za poradą chłopów ze wsi Rjeczki, postanawia przedrzeć się w nocy górkami drożynami. Pomysł był dość szczęśliwy, gdyż przy pomocy przewodnika patrol przez wysoką, stromą i gęsto zalesioną górę, ostrzeliwując się ciągle patrolom rosyjskim, dotarła do Jaworowa i połączyła się ze szwadronem.

Uczestnicy patroli opowiadali potem niezmiernie charakterystyczne szczegóły ze swej „wycieczki“, podczas której zmęczeni i zgłodniałi krajali raz chleb na stole w trupiarni i chciwie pili mleko z garnków, wielce wątpliwej czystości.

W ciągu następnych dni szwadron otrzymał rozkaz nawiązania kontaktu z nieprzyjacielem, maszerującym od strony Ujścia Putilla; część oddziału pomaszerowała w kierunku Uścieryk i tuż za Jasieniowem górnym czujka melduje, że gościńcem zbliża się piechota rosyjska wraz z artylerją w łącznej sile około 300 ludzi.

Komendant postanowił zgotować Moskalom zasadzkę. Na prawą stronę, w górę, dokąd można było przejść przez zamarznięty Czeremosz, wysłano pieszo czterech ułanów, którzy mieli w pierwszej chwili stanąć prawe skrzydło zasadzki, a po spełnieniu zadania, przedrzeć się dalej i zawieźć najszybciej meldunek do generała Fischlera, operującego na lewym skrzydle całego frontu.

Do niebezpiecznej tej wyprawy, podczas której trzeba było się miejscami przedzierać pomiędzy moskiewskimi placówkami, zgłosił się Andrzej Kunachowicz, nałogowy uczestnik wszystkich niebezpiecznych patroli, dwaj bracia Myszkowscy i wachmistrz austriackiej żandarmeryi, doskonale znający okolicę.

Jak się potem okazało, dzielna czwórka doskonale wywiązała się ze swego zadania. O trudach tej niebezpiecznej wyprawy najlepiej świadczyło w strzępy prawie podarte ubranie, zniszczone obuwie i liczne poranienia.

Na lewe skrzydło zasadzki poszedł lasem z 10 ludźmi podpor. Rabiński, reszta zaś szwadronu z komendantem stanowiła centrum, zamykając gościńiec. Konie ukryto za domami.

W gorączkowym napięciu oczekiwali ułani zbliżenia się nieprzyjaciela na odległość strzału, istotnie, za chwilę wyłoniły się kolumny spokojnie maszeru-



ATAK 3. SZWADRONU UŁANÓW LEGIONOWYCH



KONNA PATROL TELEFONICZNA

jącego moskiewskiego oddziału; na daną komendę rozpoczęła się jednoczesna z kilku stron piekielna kanonada. Moskale wzięci w krzyżowy ogień, z miejsca uciekli w popłochu wraz z artylerią, pozostawiając na drodze kilkanaście trupów i kilkunastu oszołomionych żołnierzy, którzy wpadli jako jeńcy do rąk ułanów.

Zwycięski zapał rwał ułanów do pościgu za uciekającymi, ale roztropne przewidywania komendanta spowodowały odwrót w miejsce bezpieczne, skąd niebawem można było zaobserwować energiczną pracę artylerii rosyjskiej, która granatami zasypywała niedawne miejsce zasadzki.

Ułani naliczyli wtedy 25 granatów i kilka szrapneli, posłanych w odwet za napad. Kanonada zwróciła uwagę kwaterującego niedaleko sztabu Legionów, który wraz z rozkazem powrotu do Krzywiorówni przysłał pomoc piechoty. W drodze do Żabiego, pozostawiwszy konie w bezpiecznym miejscu, spieszeni ułani obsadzili szosę, prowadzącą z Krasnoilfy. Z rozkazów wyższych 8. grudnia 1914. nastąpił odwrót na całą linię.

Opuszczono uroczy zakątek i sympatyczną ludność tych stron, którą zasiliała całą kompanią szeregi legionowe. Z Worochty wysłano szwadron kolejną do Bustyahaza, a stamtąd konno przez Hust, Izę, Herincze do Vucskomezö; w tem nowem miejscu pobytu szwadron zastał już sztab, oba pułki piechoty i wszystkie oddziały Legionów.

W tym czasie Legionom przypadło zadanie obrony przejść karpackich pod Ökörmezö; piechota poszła na pozycje, rozrzucone po niedostępnych górach i wśród całych długich tygodni, brnąc w śniegu, wśród zażartych ataków na bagnety i walk, murem stała na drodze rosyjskiego pochodu na Węgry.

Szwadron kwaterował w Vucskomezö, które było już zresztą zajęte zarówno przez znaczne oddziały armii austriackiej, jak i Legiony. Przebywano w izdebkach, pełnych dymu i zaduchu, w których z konieczności obok gości pozostała także rodzina gospodarzy, a na przypieckach, miejscu marzeń utrudzonych ułanów, dogorywały stare nieuleczalnie chore kobiety, od miesięcy nie opuszczające swych legowisk.

Szczególne, że ułani, tak życzliwie usposobieni zresztą dla cywilnej ludności, niecierpliwie w tych warunkach wyczekiwali przeniesienia się chorych kobiet do wieczności — chcąc zyskać „na terenie” i świeżem powietrzu.

W czasie tego pobytu w Vucskomezö oddziały szwadronu pełniły służbę wywiadowczą i ordynansową przy znajdującym się w Ökörmezö sztabie austriackim.

Na kilka dni przed świętami Bożego Narodzenia szwadron cały ruszył w kierunku Ökörmezö, by wzmocnić, jako rezerwa, pozycje kapitana Zaleskiego. Po przybyciu na miejsce ukryto konie w kotlinie, a ułani rozsypali się w tyralierę.

Zaciekła bitwa trwała do późnej nocy, huk armat, szatański świst szrapneli i łomot wybuchających granatów napełniał piekielną wrzawą góry i lasy. Nadszedł rozkaz odmarszu, resztę nocy spędzono we wsi Sceniver i o świcie ruszono do Vucskomezö karkołomną, wąską drożyną górską, pełną najdzikszych wykrotów i jarów, którą tylko chyży jeleni mógł przebyć bezpiecznie.

Mimo zachowania najdalej idących ostrożności, szwadron stracił na tej drodze konia, który pośliznąwszy się, runął w bezdenną przepaść.

Uroczysty dzień Wigilii szwadron spędził w małej salce szkoły wiejskiej, przybranej odświętnie gałązkami choiny. Zastawa stołów przeróżna była i ciekawa: aluminiowe menażki, cynowe kubki i składane widelce.

Izba powoli zapełniała się legionistami, wszyscy poważni, przejęci uroczystością chwili, w skupieniu oczekiwali ukazania się komendanta. — Niestety, po chwili jeden z ordynansowych oficerów przyniósł wiadomość, że por. Brzeziński na czele kilkunastu jeźdźców pojechał na patrol i opłatkami podzielił się w polu na pozycjach.

Po skromnej wieczerzy, urozmaiconej śpiewem kolend, wachmistrz III-go szwadronu, Seweryn Kaczkowski, odczytał okolicznościowy wiersz, napisany na uroczystość wigilijną a poświęcony porucznikowi Brzezińskiemu.

W chwili, gdy cichły już śpiewy kolend w salce szkoły wiejskiej w Vuçskomezö, odbywała się na pokrytej grubą warstwą śniegu polanie leśnej pod Ökörmezö wigilia polowa. Na najdalszym punkcie pozycyi własnych płonęły jasne, duże ogniska; osiodłane i do drzew przywiązane konie rzucają dokoła szeroki cień, przy samym ognisku niewielka grupa ułanów z komendantem por. Brzezińskim.

W rękach białeły opłatki, po ogorzałych od mroźnych wichrów licach łyżki sływały. Dziwne to było widowisko: nieustraszeni żołnierze, z imponującą pogardą śmierci rzucający się na nieprzyjacielskie armaty i bagnety, na widok niewinnego symbolu splotkali się, jak dzieci.

Półgłosem zanucono kolendę, ale grzmot wybuchającego granatu stłumił uroczysty śpiew. Nieprzyjaciel strzelał nieustannie, jakby dla zadokumentowania swego nieubłagania nawet w dzień narodzin Tego, który był symbolem wszechludzkiej miłości i przebaczenia.

W pierwszy dzień świąt Bożego Narodzenia na niewielkiej łączce w dolinie rzeki Nagy-Ag odbyło się nabożeństwo polowe, środek czworoboku, utworzonego z III-go szwadronu i kompanii sztabowej, zajął ołtarz, przed którym stanął sztab w komplecie.

W czasie mszy św. chór III-go szwadronu odśpiewał kolendy i pieśni patriotyczne; po odbytem nabożeństwie odbył się przegląd szwadronu, przez Ekscelencyę Durskiego i szefa sztabu, kapitana Zagórskiego; postawa ułanów zrobiła dobre wrażenie i uzyskała pochwałę.

Końcowe dni grudnia przeszły dość monotonnie, jedynym urozmaiceniem szarżyzny był przyjazd nowego plutonu pod komendą chorążego St. Grabowskiego, który powiększył siłę szwadronu o 32 dobrze wyćwiczonych kawalerzystów.

31. grudnia cały szwadron był na nabożeństwie, które się odbyło w cerkwi ruskiej i przystąpił do świętych sakramentów. Sylwestrowa wieczornica, odbyta u komendanta Brzezińskiego, zamknęła okres walk roku 1914.

Szybko i jednostajnie minęły pierwsze dni stycznia. 11-ego tegoż miesiąca szwadron otrzymał rozkaz odmarszu w Alpy Rodniańskie, dokąd przeniesiono już całe Legiony; był to piąty teren operacyjny, na którym oddziały Legionów składały dalsze dowody bitności, nieugiętego hartu i męstwa.

W późniejszych dziejach Bukowińskiej ofensywy, która stanowi jedną z naj-

pełniejszych kart działalności Legionów, szwadron III-ci wypełnił sprawnością niejedyn rozdział tego wspaniałego okresu, w którym junacki huf Legionów niepowstrzymanie mknął od Kirlibaby aż po Bortniki.

Pluton kawalerii sztabowej.

Obraz organizacji i działalności jazdy polskiej nie byłby kompletny, gdybyśmy w rozdziałach, temu rodzajowi broni Legionów poświęconych, nie wspomnieli o dzielnym plutonie kawalerii sztabowej, który znakomitem pełnieniem służby i doborem kawalerzyckiego materiału uzupełnia całość wstawionych i zasłużonych oddziałów jazdy polskich Legionów.

Pluton kawalerii sztabowej powstał w Nagy-Szellös przez przydzielenie z każdego plutonu obu istniejących przy 2. brygadzie szwadronów po jednym kawalerzyście; w ten sposób sformowany nowy oddziałek pod komendą dra Olgierda Górki otrzymał rozkaz objęcia służby przy Sztabie Komendy Legionów.

W czasie przemarszu sił naszych przez północno-wschodni zakątek Węgier, kiedy to Legiony pędząc uciekających nieprzyjaciół nadążyć formalnie za nimi nie mogły, pluton kawalerii sztabowej pełnił po raz pierwszy służbę przyboczną straży Sztabu.

Dopiero jednak na dalszym galicyjskim już terenie operacyjnym nabrał on swego żołnierskiego, wojennego charakteru. Stało się to zwłaszcza po bitwach pod Pasieczną, Fitkowem i Mołotkowem, gdzie poszczególni kawalerzyści pełnili niebezpieczną służbę jeźdźców meldunkowych, bądź eskorty dla oficerów sztabowych. W pierwszym wypadku niejedyn pędzić musiał wśród najgorętszego ognia nieprzyjacielskiego. Tak było pod Mołotkowem, gdzie jako eskorta dowozu amunicji z trzech stron byli ostrzeliwani. W nagrodę za dzielne sprawowanie się w tej bitwie Dr. Górka zostaje chorążym, Józef Mączka i Stachurski kapralami. Wybierali się ułani na ochotnika do danych kompanii i baonów z rozkazami, patrolowali okoliczne wzgórza, bądź czynili dalsze wycieczki wywiadowcze z rotmistrzem Brzezińskim t. zw. zuchwałym oficerem ordynansowym za Nadworną. Po zamknięciu doliny na wysokości Zielonej, kwaterował pluton wraz ze sztabem w Rafajłowej, dojeżdżając ustawicznie do Zielonej i okolicy. Po przeszło dwutygodniowych dziennych i nocnych jazdach byli kawalerzyści i konie tak przemęczeni, że nie mogli dalej pełnić służby. Męczącą „Drogę Legionów“ robili niektórzy po 18 i 20 razy bez względu na nocne ciemności i zimowe wichury i deszcze. Ze sztabem na Żabie pojechał przydzielony świeżo kapral Adam Mniszek z 6 ludźmi, biorąc udział w wyprawie na Żabie i w bitwach pod Sokołówką. Po trzech tygodniach złączył się w Bustyahaza stary pluton z tym nowym małym oddziałkiem. Stąd dotarto do Vucskomezö, gdzie pluton kwaterował blisko miesiąc obok sztabu w najcięższych warunkach. Trzeba było mieszkać razem z końmi w stajni bez okien, pod dziurawym dachem, żyjąc przeważnie tylko konserwami. Pobyt w tej węgierskiej dziurze był dla kawalerii sztabowej szkołą cierpliwości, fizycznego hartu i zastosowania się do okoliczności i warunków. Trzeba było bowiem co pewien czas galopować z rozkazami do Ökörmezö, do Januszajtisa do Roka-

mezö i do Berezneku do stojącego tamże batalionu armii austriackiej z nagłami depeszami. Bardzo często trzeba było wyciągniętym kłusem przelecieć 70 km., co na dobę łącznie z powrotem czyniło 140 km. To też w Vucskomezö otrzymał chor. Górka i jego pluton od Komendy głównej specjalną pochwałę za gorliwą służbę i należyte funkcjonowanie. Ponieważ coraz bardziej rosła potrzeba powiększenia ilości jeźdźców meldunkowych, pluton wzrósł pod koniec roku 1914-go do 24 ludzi.

W styczniu powędrował pluton sztabowy z ofensywą bukowińską na Felső-Vissa-Borsę do Kirlibaby. Tutaj znów rozpoczęła się ta sama służba rozjazdów meldunkowych i patrolowych do Jakobeni, Csokanesti, Pryslopu, Mołdawawy i t. d., posuwając się zarazem przez Berhomet, Seletyn ku Dolnym Stanowcom. W Dolnych Stanowcach urządzono malowniczą i awanturniczą wyprawę w piętnastu na błakający się oddział kozacki z 25 ludzi złożony. Niestety, polowanie się nie udało, a uczestnikom jego przybyła tylko garść wrażeń z tej nocnej zimowej wyprawy. W Berhometcie pluton został podzielony na dwie połowy, które na zmiany pełnią służbę przy komendancie grupy, pułkownika Zygm. Zielińskim, jako patrol kawaleryjska do objazdów wywiadowczych aż po Śniatyn przeznaczona. W Śniatynie znowu połączono się ze sztabem i odbyto drogę od Śniatyna przez Horodenkę, Gwoździec i Kołomyję do Ottynii, skąd szła silna ofensywa na Tłumacz i Stanisławów. Gdy sztab się w Kłubowcach zatrzymał, pluton sztabowy ugania do Tyśmienicy, do Stanisławowa, do Strychaniec i do Roźniatowa. Nieraz w pojedynkę pędzącego kawalerzystę wilki po nocy wypłoszone mijały.

W Jezierzanach Moskale zaczęli się na seryo naszej ofensywie sprzeciwiać i urządzają w kilka sotni napad, podczas kiedy artylerya ich gwałtowną przeprowadza kanonadę. Konie nasze pozostają przez całych 48 godzin w siodłach i popręgach, wreszcie gdy Legiony przechodzą znowu do ofensywy i idą na Tłumacz, a sztab do Gruszki zjeżdża, wyprawiają się dwaj jeźdźcy plutonu, bracia Mączkowie, do Tłumacza o północy na przełaj polami, przez które wążają się jeszcze resztki rozbitych kozackich oddziałów. Przywożą oni wkrótce wieść, iż Tłumacz jest znowu w naszych rękach. Sztab posuwa się do Korolówki, gdzie jest ostrzeliwany przez artylerję rosyjską, podczas kiedy od lewej strony podchodzą dwie sotnie kozaków. Z tego okresu wypada zanotować trzy piękne „jazdy“ kawalerzystów z plutonu sztabowego. W czasie ostrzeliwania Jezierzan na Oleszy Tadeusz Bandrowski i w największym będąc niebezpieczeństwie wyratowuje z niewoli rosyjskiej podporucznika Jana Kaufera, komendanta 6-tej kompanii II-go pułku. Udało się bowiem Moskalom zająć część pomienionej wsi, w której właśnie przebywał Kaufer; dzięki sprytowi kawalerzysty z pomocą monety i przebrania został Kaufer z niewoli wyratowany. Drugą ciekawą „jazzdę“ przebył kom. plutonu, chor. Górka, wiozący rozkaz ściągnięcia naszych batalionów. W drodze powrotnej jadąc krótszemi drogami został on napadnięty przez 20 kozaków, mężnie im stawia czoło, ostrzeliwaniem się odbiera ochotę do pościgu i szczęśliwie do swoich przybywa. Trzecią wreszcie jazdą wybił się chorąży Adam Mniszek. Gdy bataliony już nadchodziły z Tłumacza, otrzymał więc od batalionu do batalionu, od kompanii do kompanii na całej linii wciąż ostrzeliwany gwałtownie celnymi, bo w najbliższym promieniu jego konia pękają-



PLUTON KAWALERYI SZTABOWEJ



„NORMALNA“ DROGA KAWALERYI W KARPATACH

jącymi, szrapnelami. Wtenczas to, jak mówi poeta plutonu Józef Mączka „w krwawym bitwy majestacie“ brał tam Mniszek „chrzest ogniowy“.

„Snać wiedzieli kto zacz goni
i z jakimi rozkazami
kiedy bili szrapnelami
z czterech armat — do dwu koni!...”

W Korolówce nie było znowu chwili spokoju, cały dzień trwał atak gwałtowny sił nieprzyjacielskich, a grad kul szrapnelowych dziurawił dach kwatery plutonu. W Bortnikach stanąwszy kwaterą we dworze jeżdżą ustawicznie kawalerzyści z rozkazami na wsze strony do batalionów, które zajęły wzgórze naprzeciw Korolówki, przyczem nawet w pojedynkę jeżdżący byli gwałtownie ostrzeliwani.

Kiedy z Bortnik odwoływano nasze siły na tak ciężko zapracowany odpoczynek do Kołomyi, pluton kawalerii pełnił służbę meldunkową, przydzielony do t. zw. komendy przyczółka mostowego. W Kołomyi otrzymał pluton ponownie piękną pochwałę, uznanie od komendy głównej, oraz awansy. Tutaj otrzymał Józef Mączka srebrny medal za waleczność, okazaną zwłaszcza w bitwie mołotkowskiej. Nakoniec jednak rozdarto pluton na dwie połowy, z których jedna powędrowała z „latającą brygadą“ na Bessarabię, gdy druga, pod komendą chor. Adama Mniszka, przybyła z Komendą główną do Piotrkowa.

Pluton jest teraz niewielki, doborowy i zżyty niepospolicie, służba, jaka mu przypada, wymaga inteligencji, samodzielności, szybkiej orientacji, odwagi i poświęcenia się. Jest to służba równa częstokroć funkcjom oficerów ordynansowych. Fizyczny wysiłek był wprost maksymalny, gdy naglące depesze i rozkazy przenosić wypadało wyciągniętym kłusem na przestrzeni 50—80 klm. Na domiar nieraz trzeba się było przez gęsty przedzierac ogień, stanowiąc wraz z koniem tak wielką przynętę dla celu kul nieprzyjacielskich.

Pierwszy komendant plutonu, chor. Dr. Olgierd Górka, historyk-orientalista, w czasie wybuchu wojny pospieszył do Legionów z Bayrutu, gdzie bawił jako stypendysta i kandydat na uniwersytecką katedrę.

Jest też w plutonie siwy starzec, artysta-malarz z Wilna dr. Franciszek Jurjewicz, który młode lata spędził w Paryżu, a na starość z dumą poszedł w ułany.

I reszta plutonu składa się z doborowych kawalerzystów, którzy pełnią swą ciężką służbę ze znaną ułańską obowiązkowością. Śmiało rzec można, że pluton kawalerii sztabowej jest godnem uzupełnieniem legionowych oddziałów jazdy.

ARTYLERYJA LEGIONÓW.

Dywizyon pierwszy.

Pod koniec września było artylerzystom już wstyd płatać się beczynniami po Krakowie i obnosić po ulicach piękny strój żołnierski, zawstydzająco czysty i cały, bo nie krwi, ale nawet pyłu marszów bojowych jeszcze nie zaznał. Wystawiać się na spojrzenia, z których biła pokłony cześć żywiona na kredyt i uwielbienie dla czynów bohaterskich, jeszcze nie dokonanych. Części naszych formacji dawno już były w ogniu, — na dworzec pociągi zwoziły rannych z północy i wschodu, — przez miasto śmiertelnie znużonym krokiem wracały już na odpoczynek, po kilkutygodniowych walkach, oddziały armii, żołnierze w mundurach zakurzonych, zmiętych, podartych i zakrwawionych, ludzie o twarzach wynędzniałych, którym urągać się zdawały rumiane oblicza i zdrowe członki nasze.

Niezwyczajnie długie pociągi o dwóch i trzech maszynach, złożone z kilkudziesięciu wagonów umajonych zielenią, wiozły na front oddziały nowe, których śpiewy z hurkotem kół i szczękiem szyn zlewały się w jakąś dziką pieśń bojową, by tam w oddali zgłuchnąć w huku armat — tu i ówdzie z toczącego się wozu koń jakiś wystawił łeb i szyję, mądre a smutne oczy posyłał w dal i nozdrza rozdymał na wiatr, który zanosił już może kurzem krwi, — wszystko tęskniło, goniło, rwało się w dal, a tylko my tkwiliśmy wciąż na miejscu. Zdawało nam się, że zamiast tej widocznej wszędzie sympatii i uznania, spotykać nas winno raczej pytanie: „Co wy tu jeszcze robicie? Mieliście iść na Warszawę, tymczasem i Lwów wam już zabrali, a wy jeszcze tu?”

Wiedziała komenda Legionów, a rozumiał legionista niejedyn, że przed wymarszem trzeba było jeszcze wielu rzeczy, aby skutecznie spotkać się z wrogiem — zaś wielu innych, aby nie stać się znowu ciężarem, postrachem i kłęską okolic zajętych. Że w pierwszym tygodniu wojny rychłe i bezzwłoczne wysłanie do Królestwa kilku naszych oddziałów miało raczej znaczenie manifestacji wobec kół obcych, a wpływ leczący na niezdrową bierność w społeczeństwie własnym, — że jednak teraz czekano od nas już działania opartego wyłącznie na przesłankach natury wojskowej, o wpływie bezpośrednim na zdarcie natury ściśle wojennej. — Wiedzieliśmy o tem i zrozumieliśmy to zupełnie, z niecierpliwością przecież oczekiwaliśmy chwili wymarszu, chociażby się nawet znaczniejsze braki i luki miało pokrywać dopiero po drodze.

Dnia 25. września wyszła krótka, lakoniczna enuncjacja, zawierająca tylko trzy wyrazy i podpis: „Objąłem Komendę Legionów. Durski.”

Podobała nam się żołnierska zwięzłość enuncjacji, a nazwisko na podpisie miało dla ucha polskiego brzmienie obiecujące. Rzeczywiście w pięć dni później przyszedł rozkaz wymarszu na pole walki. Uroczyście cisza panowała w szeregach, gdy go nam czytano przed frontem, a w ciszy tej słyszał każdy głośne bicie własnego serca. Oto dokonała nam się najświętsza tęsknota całego życia! Co kto w swoich widział snach, cośmy jako chłopcy mali przysięgli, stając w noc zaduszną nad grobem bohaterów poległych w r. 1863, cośmy sobie w cichości ducha ślubowali po setki razy nad martyrologią Polski, cośmy tysiące razy powtarzali z dreszczem świętego uniesienia słowami pieśni narodowych i poetów, cośmy rozbudzić pragnęli w sercach braci sierniężnej, całych płuc potęgą dmuchając w iskrę jej uczuć, by je rozniecić w płomień,— to przestało być Zwidem dalekiej przyszłości, a stanęło nagle przed naszymi zdumionymi oczyma żywe, rzeczywiste, olbrzymie, wołając: „Idź i czyn!” Więc też zabiło serce jako dzwon, na radość, że oto dokonała nam się tęsknota całego życia, — zabiło na trwożę: „Daj Ty Boże wielki, abym zgonem godnie zaświadczył życiu!” — i cicho dzwonił żal za niejednym, co było miłe i kochane, a co się teraz żegnało na zawsze.

Historyczny dzień 16. sierpnia 1914 r. dokonał się istotnie dopiero nocą z 31. września na 1. października. Jeszcze toczyły się jakieś układy, targi i pertraktacje i przypominały bezowocne, niezdecydowane usiłowania lat dawniejszych. Jeszcze wśród szarych mundurów polowych pojawiały się stroje pretensjonalne i przypominały dawniejsze obchody narodowe. Jeszcze musztry i ćwiczenia po koszarach Legionów zbyt żywe wykazywały podobieństwo do niedawnych drużyn sokolich, strzeleckich, bartoszkowych, częściej krzywo patrzących na siebie, niż groźnie w stronę wspólnego wroga. Jeszcze na uboczu przyglądał się wszystkiemu z uśmiechem sceptycznym ów mądry żyd, który na weselu bajecznie kolorowej dziewczuchy bronowickiej przepowiadał strojnemu w kontusz Panu Młodemu: „Pan to rzuci!” Jeszcześmy sami sobie nie wierzyli, że z ludzi małych staniemy się w istocie godnymi synami wielkich ojców, że to nie sen, ani złudzenie, a dopiero 1. października — dzień wymarszu w pole, położył koniec wszystkim dręczącym wątpliwościom i obawom.

Więc choć nas Kraków nieoficyjalny żegnał z jakimś niedowierzaniem, a witać miał po drodze kraj obcy i język niezrozumiały, szliśmy jak gdyby z uczuciem ulgi, że się skończyło nieznośne wyczekiwanie, a zaczął nareszcie ów czyn, tak często latami całemi zapowiadany, że się aż weń przestawało wierzyć i przez tak długie tygodnie przygotowywany, że aż się rodzic zaczął nowy niepokój. Więc szliśmy z uczuciem ulgi i pewności, z dumą nie bardzo jeszcze uzasadnioną ale radosną, ale szczerą. Ustało rychło owo pierwsze, gwałtowne serca bicie, a poszła zeń w członki potężna siła młoda i grała nimi w takt tych szumnych pieśni, z którymi w ostatnim dniu września, nocą i wczesnym rankiem dnia następnego długie kolumny Legionów ciągnęły przez Kraków na dworzec kolejowy.

Na ciemno zielonych ścianach naszych wagonów nie widniały napisy z pogrózkami przeciw Moskałom i nie pstrzyły ich rysunki, przedstawiające cara na szubienicy, a w przedziałach i wozach nie miała powodzenia owa piosnka o marszu: „Od Warszawy aż do Petersburga”. Na dzieciństwa i przechwałki byliśmy zanadto poważni, jednocześnie jednak zbyt młodzi, by trwać

w uroczystej powadze. Ekstaza chwili ustąpiła miejsca nastrojowi stałemu, który towarzyszy Legionom do dziś. Po wierzchu porywy chwilowego smutku i wesela, jak dawniej, — te same co dawniej grzechy i zalety, te same słomiane zapąły, od których niema pożaru i przemijające rozgoryczenia, które nikomu strawy nie zatrąły; ta sama co dawniej lekka myśl i humor złoty, w żartobliwych piosenkach ironizujący siebie i własną niedolę. Wreszcie nieznaną dawniej junacką żołnierskość, patrząca z góry na „cywila“, który jada przy zasłanym stole, wysypia się na prześcieradle i pod kołdrą, nocy jednej w okopie nie przepędził i świstu kul nie słyszał. Zaś pod tem wszystkim, na samem dnie duszy utajone uczucia wielkie i święte, o których się mówi niechętnie i myśli niejasno, ukryte tak głęboko, że się o nich w dzień powszedni mało wie i rzadko pamięta. Dopiero gdy przyjdzie uroczyste święto nadludzkich wysiłków, groźnych niebezpieczeństw, dźwigają się z głębin duszy te moce tajemne i czynią cuda. Dwudziestoletni chłopak, szczupły, mamin synek, wypieczony, który influenzy dostawał, wyszedłszy bez kaloszy, robi w ciągu jednego dnia marsz 52-kilometrowy w słońcu i w śniegu, w podartych butach, z plecakiem i karabinem na ramieniu. Po drodze podtrzymuje chwilami koniec ciężkiejlafety, by nie uderzyła o tył jucznego konia, który ją niesie, bo żał mu biednego, zmęczonego zwierzęcia. Po 4 godzinach snu na gołej ziemi, pod gołym niebem, wciąga armatę zmontowaną na szczyt stromej góry, rydłem o krótkim trzonku kopie szaniec przed działo, a potem wśród świstu kul nieprzyjacielskich, między wybuchającymi granatami, dźwiga 80-funtowe skrzynki z amunicją. Czyni to wszystko bez zdziwienia, bez świadomości i nie myśli o tem, skąd mu się wzięło tyle sił i tyle bohaterstwa. Dopiero, gdy mu kula zdradziecka przeszyje młode serce i zwali go z nóg, a śmierć trupią błądząco przeciągnie oblicze, wtedy towarzyszy, który mu ręce sztywne złoży na piersi i przymknie zastygłe powieki, wyczyta na skupionych rysach nieznaną za życia, w godzinie śmierci ujawnioną myśl-modlitwę: „Dzięki Ci wielki Boże, żeś mi pozwolił zgonem godnie zaświadczyć życiu!“ I wtedy dzieje się coś, co dla nas prawdą było tylko w pieśni i powieści, słuchanej w dżdżysty wieczór przy kominku, a dzisiaj w biały dzień po dniu rozgrywa się prawdziwie na stokach Karpat, na wzgórzach Podola i równinach Rusi i Królestwa: Żołnierz polski, pozostały przy życiu, kopie grób dla żołnierza polskiego, który poległ u jego boku, walcząc o wolność Polski. Kopie mu grób, a z oczu spływają mu duże łzy żalu za przyjacielem i towarzyszem broni. Żegna go pogrzebową pieśnią żołnierską:

„...Twarde łoże, ...zobaczymy się jutro może ...w ciemnym grobie niech się Polska przyśni tobie!“ Potem wraca pełnić swoją powinność, a w sercu przez chwilę zazdrości tamtemu bohaterskiej śmierci za Ojczyznę. Bo to jest polski legionista. Z trzeźwego sceptyka, ze zniewieściałego sybaryty, który wygod tylko szukał i zmysłów upojenia, czy z biedaka, który pracował w pocie czoła, myśli i uczuć nie znał innych prócz troski o chleb, przerodził się w godzinie czynu w żołnierza i Polaka i zrozumiał myślą, pojął sercem i duszą, wyczuł rzecz nieprawdopodobną, że męka może być rozkoszą, a śmierć upragnioną nie z gorczy i zwątpienia, a owszem z nadziei i wiary.

Takich tysiące ruszało z Krakowa 1/X r. 1914. Komu nie stało piersi i zabrakło tchu, pozostał w mieście. Poszli, drogę okrężną z ziem węgier-

skich do polskich znacząc mogiłami. Których śmierć nie zabrała, ci doszli i tworzą tam żelazną gwardyę Ojczyzny z grobu powstającej.

Wróćmy jednak do tematu, do artylerii Legionów.

Jest w samej tej nazwie coś, co budzi zaciekawienie laika, a szacunek człowieka świadomego rzeczy. Zaciekawienie to tłumaczy się zajmującą, skomplikowaną i genialną budową dział, przyrządów mierniczych i samych pocisków, których tajniki zna tylko fachowiec, — zaś szacunek nakazuje straszliwe drugoczące działanie tego rodzaju broni, jak i niezwykła miara zasobu i zużycia sił fizycznych i intelektualnych, stanowiąca niezbędny warunek sprawności i skuteczności ognia armatniego. Dlatego każda armia otacza swoją artylerię pewnego rodzaju szczególniejszym szacunkiem, z radością wita jej przybycie, z większą otuchą i pewniejszą zwycięstwa idzie w bój, gdy potężne jej poparcie czuje nad sobą, a walczy z największą zaciekłością, gdy zagrożone są pozycje artyleryjskie.

Dla nas, w Legionach, artyleria ma wartość tem większą, że poprzednicy nasi w walkach o niepodległość marzyć nie mogli o posiadaniu tej broni, której w drodze konspiracyjnej nabyć niepodobna i że jest to pierwsza polska artyleria od roku 1831. Uroku dodaje jej fakt, że artylerzystami z fachu są: sam naczelny wódz Legionów, Ekscelencyja Durski, szef sztabu kapitan Zagórski i pułkownik Haller. Waloru dodaje jej osoba komendanta, pod którego rękami powstała artyleria Legionów wprost z niczego, — z małych początków rozrastała się, — aż dzięki jego staraniom i poparciu komendy Legionów przechodzi teraz powoli do coraz nowszych i coraz liczniejszych środków działania. Wreszcie poczucia własnej wartości dodaje jej nadzwyczajnie staranny dobór i wysoki cenzus, którego ten komendant przestrzegał zawsze w przyjmowaniu do artylerii. Temu doborowi w żołnierzach poszczególnych oddziałów, temu, że jako organizator umiał tchnąć w nie ducha ładu prawdziwie wojskowego i surowej dyscypliny, a spotęgował w nich poczucie odpowiedzialności indywidualnej i zbiorowej — zawdzięcza się fakt, że artyleria ta zawsze tak dzielnie się spisywała, że z największych opresji jakby cudem wychodziła prawie zawsze bez szwanku, a zawsze z honorem.

A jednak nie groźnym byłyby się Moskałom wydał widok naszych pierwszych armatek, gdyby się im z bliska przyjrzeni, — nie zaimponowały też wcale naszej piechocie, gdy je po raz pierwszy zobaczyła pod Pniowem. Dziś, gdy w jednej baterii polowej mamy koni tyle, co wówczas w całym dywizyonie, gdy zużyte działa poszły do muzeum, a zastępują je nowe, szybkostrzelne, pod każdym względem bardziej odpowiadające postępowi i wymogom czasu, gdy cała nasza kampania, odbyta z owymi działami należy już do przeszłości i historii, — dziś nie jest już tajemnicą i głośno można już o tem mówić publicznie: powstaliśmy z początków bardzo a bardzo nikłych, a każdy z licznych oficjalnych wyrazów uznania dla skutku naszych działań na froncie bojowym zasłużony był tem bardziej, że rozporządzaliśmy środkami tak niedostatecznymi.

Armatki nasze ówczesne były starsze wiekiem, niż olbrzymia większość żołnierzy i oficerów artylerii, a tak niepozorne, że mówiło się o nich czasem „nasze kozy, lub pieski“. W marszu, rozłożone na jucnych koniach, jak w baterii I-szej, lub ciągnięte, jak w baterii III-ciej, zaprzęgiem czwórkowym przy

nowych jaszczkach, któreśmy sami sobie sprawili dopiero w ciągu wojny, — przedstawiały się jeszcze bardzo okazale. Lecz w baterii II-ej „uczepione“ na wzór starszych baterii górskich model 99. za chłopską furmanką, — widokiem swoim budziły widoczne rozczarowanie naszej piechoty, która cieszyła się już wieścią, że idzie artyleria Legionów i spodziewała się zapewne ujrzeć potężne jakieś kolubryny. Dopiero, gdy zmontowane stanęły na pozycji i pokazały co umieją, zyskały sobie bezwzględne uznanie wielkich i małych i stałą popularność w Legionach i w armii.

Były to 7-o centymetrowe działa górskie. Lufa długa na jeden metr miała na końcu muszkę, w tyle gładką podstawę na umieszczenie celownika i kwadrantu. Średnica koła wynosiła tylko 80 cm., przez co oś, lafeta i lufa osadzone były nisko i wszystko razem robiło wrażenie czegoś małego skarłałego i niewyrośniętego. Wreszcie szerokość toru, tj. odległość od koła do koła wynosiła mniej, niż u zwykłych wozów; wskutek tego na drogach, gdzie kolej wybita była innymi pojazdami szerszymi, armatka nasza tłukła się nielitościwie i na kamieniach podskakiwała. Ten wzrost niepozorny i to tłuczenie się z brzękiem i szczękiem u tyłu furmanek, wyrobiło naszym dawnym armatomk ironiczne miano „piesków“, które zresztą zasłużonej ich sławie nie przyniosło ujmy. Wnet bowiem uczuł wróg, a zobaczył przyjaciel, że „psy“ te kąsały tak dotkliwie, iż bezpieczniej było za pierwszym ich szczeknięciem wynieść się czem prędzej z pola ich działania.

Od armat dzisiejszych różniły się tamte mniejszymi rozmiarami, budową mniej doskonałą i mniej skutecznym ogniem.

Nie niosły tak daleko, nie strzelały tak szybko i nie miały prochu bezdymnego, który armatom nowszym pozwala pozostać niewidocznymi nawet po całej salwie strzałów. Nie miały też kierownic, przesuwających lufę na prawo i na lewo za celem, ani instrumentów, ułatwiających dokładniejsze obliczenie odległości i położenia celu oraz czynienie koniecznych dla celności strzałów poprawek w obliczeniu. Nie miały wreszcie urządzeń, wskutek których cofanie się broni po strzale umiejscowione jest w samej lufie, przyczem pozycja całego działa zostaje niezmienną.

Jedno tylko zostało nam z baterii starych, co wymiany na lepsze nie wymagało: przy nowych działach kanonierzy uwijają się ci sami, co przy starych, — te same chłopcy na schwał, których oddział, maszerujący ulicami Krakowa, wywoływał aplauz i głośnie objawy uznania. Tylko, że szeregi ich, pierwsze nieco przeredzone, dalsze zaś wzmocnione przybytkiem, koniecznym przy działach cięższych i koniach liczniejszych. Przy sposobności reorganizacji artylerii, z powodu wymiany starych dział na nowe, przeprowadzono na spisach imiennych dokładne porównanie stanu ludzi z dnia 12 października w Kiralyhaza ze stanem obecnym. Okazało się, że z tych, którzy wówczas wyruszyli w pole w dywizyonie pierwszym 85% pełni do dziś dnia służbę w oddziałach dywizyonu, 5% zabrała wojna, zaś 10% jast takich, którzy bądź to zupełnie niezdolni do służby wojskowej są superarbitrowani, bądź to chwilowo niezdolni do służby znajdują się w szpitalach i prowadzeni są w ewidencji komendy dywizyonu, która i na odległość nie wypuszcza ich z opieki. Wreszcie niezdolni do służby w artylerii, przeznaczeni zostali do służby lżejszej. Maruderstwa artyleria nie znała, a gdzie zarazki jego się jawiły, tępieno je w samym za-

rodku. Tej opiece komendy nad każdym żołnierzem z osobna zawdzięcza się w wielkiej mierze fakt, że straty nasze są stosunkowo nie wielkie.

Obsługę jednego działła starego systemu pełniło czterech ludzi, nie licząc obsługi rezerwowej i donoszących amunicję. Oznaczeni regulaminem artyleryjskim numerami 1—4, nosili zarazem insygnia swojej władzy. Numer Pierwszy strojny był w zielony rękaw płócienny na ręce prawej i taki sam płócienny napierśnik, który go przy częstszym dotykaniu się armaty chronił od zaplamienia munduru. Na prawym kolanie nosił duży skórzany nagolennik, ponieważ przy wykonywaniu czynności swoich przy armacie często musiał kłękać. Przez lewe ramię do pasa puszczony rzemień zaopatrzony był w uszka na młotek, celownik i świder, w torbie u pasa spoczywał klucz do zamku działła, obcegi i inne narzędzia, mogące mu się przydać. Całe to wyekwipowanie nadawało mu wygląd wzbudzający szczególniejszy respekt u nowych adeptów artylerii. Numer Drugi, Trzeci i Czwarty stosownie do przypadającego im zajęcia nosili: sznur do pociągania zapałów, klucze do temperowania szrapneli, torby na naboje, kubki do wybijania niepotrzebnych nabojów z lufy, torebki na zapały czyli „brandle“ itp. Tak obwieszeni i udekorowani, stanowili niby grono masonów, gotujące się od odprawienia tajemniczego obrzędu.

Największym mocarzem, mimo niskiej swojej rangi i samotnie na kołnierzu błyszczącej jednej białej gwiazdki, był Numer Pierwszy, czyli celowniczy. On miał najważniejsze i najtrudniejsze zadanie nastawienia i dokładnego nakierowania działła na cel. Ani odpowiedzialny kierownik działła, komendant $\frac{1}{2}$ plutonu (3 białe gwiazdki) chociaż miał prawo „wtrącać się“ do jego czynności, ani nawet oficer, który go mógł kontrolować i poprawiać, nie odmawiał mu prawa do szczytowania się tem, że strzał jest jego, a celność strzału jego zasługą. Pozostali trzej nie mieli już takiej powagi, chociaż n. p. Numer Drugi wykonywał czynności tak ważne, jak nakręcanie szrapneli i tak bezpośrednio przy armacie, jak danie właściwego strzału przez pociągnięcie sznurem „brandli“. Stanowczo pokrzywdzeni byli donoszący amunicję, o których mówiono z pewnym odcieniem lekceważenia, mimo, że kursując wciąż między pozycją armat, a kryjówką amunicji narażeni byli na niebezpieczeństwo największe.

Sama czynność przygotowania i dania strzału zbyt jest skomplikowana, by ją tu opisywać. Rzeczy ciekawsze działy się dopiero po strzale. Więc naprzód tuż po strzale armatka podskakiwała w górę i cofała się w tył, ostrogą lafety ryjąc się głęboko w ziemię. Po chwili pułkownik Haller, którego natura ciągnęła do armat jak wilka do lasu, Januszajtis, generał Bodner, lub inny który nas odwiedził na pozycyi, a obserwował skutek strzału, nagradzał nas gromkiem: „Brawo chłopcy“! widząc jak od jednego pocisku zachwiała się czasem cała maszerująca przeciw nam kolumna. Tymczasem czarne kłęby dymu po wystrzale unosiły się nad nami i tworzyły ciemną chmurę z daleka widoczną, dobry cel dla armat moskiewskich. Po chwili uderzały już między nas pociski artylerii nieprzyjacielskiej i gwizdać zaczynały kule karabinowe. Nie ulegało wątpliwości, że proch dymny zdradził nieprzyjacielowi naszą pozycję. Trzeba się było wynosić gdzieindziej, oczywiście nie w tył, jeno naprzód.

Gdy artylerja rosyjska, pewna, że się cofamy, przenosiła strzały swoje w kierunku domniemanego naszego odwrotu na punkt o 100 m. dalszy, przy-

gotowywaliśmy tymczasem najspokojniej z punktu o 100 m. bliższego nową niespodziewaną salwą naszych „piesków“.

Zdarzało się też, że i „nam strzelać nie kazano“, gdy sytuacja bitwy była tego rodzaju, że strzały nasze mogły zdradzić zamiary, lub pozycje jednej części frontu, lub gdy z innych względów nie były wskazane lub możliwe. Wtedy ten i ów rwał się na patrol, z których ważniejsze — jak w przeddzień bitwy pod Mołotkowem — prowadził kapitan Jelowski. Albo też artyleria cała brała krótkie swoje karabinki i wraz z innymi szła w tyraliery lub do ataku. Tak szła bat. II. przed wieczorem pod Mołotkowem 29. października 1914, podobnie bateria III. 10. maja 1915 w Bessarabii.

* * *

Dzieje dywizyonu pierwszego w dawnym okresie, t. j. przy armatach starego typu, obejmują działania poniżej wyszczególnione:

1. Organizacja w Przegorzałach i Kyralyhaza do pierwszych dni października 1914.

2. Udział w akcji dywizji generała Attemsa, który operował na skrzydle delatyńskim w czasie pierwszej ofensywy gen. Pflanzera-Baltina w październiku 1914. (Bateria I.).

3. Udział w głównej ofensywie nadwórniańsko-stanisławowskiej gen. Pflanzera w październiku i w samodzielnej ofensywie II. Brygady Legionów w Zielonej w listopadzie 1914 roku. (Bateria II., a potem i I.).

4. Udział w samodzielnej defensywie grupy pułk. Hallera na odcinku Rafajłowa—Pasiczna w grudniu 1914 i styczniu 1915. (Bat. II. i I.).

5. Udział w ofensywie na Huculsczyźnie i pod Ökörmezö i w wielkiej ofensywie przez Bukowinę w grudniu 1914 i w pierwszych miesiącach 1915. (Bat. I., a potem III.).

Dalszy ciąg tej ofensywy wspierała już część dywizyonu armatami nowymi, od których objęcia datuje się nowa epoka historii artylerii Legionów Polskich.

Ktokolwiek z Polaków będąc po węgierskiej stronie, powinien zatrzymać się o trzy godziny drogi koleją na zachód od Sigetu. Tam, stanąwszy na stacyi węzłowej Kiraly-haza, niech spojrzy na sieci dróg kolejowych. Na lewo wiesz boczna linia do Nagy-Szöllös, na prawo w dół do Sigetu. Tu znajdziesz po drodze Hust, Tecsö, Taracsköz, Hossumözö, Szarvaszo i Marmaros Siget. Z Sigetu na wschód, w górę, linia główna do Körösmezo, w dół linia ślepa do Borsy, a po drodze stacje: Petrova, Leordina, Felső-Visso i Moisein.

Wszystkie te miejscowości o nazwach dla ucha polskiego tak obcych, pamiętne są legionistom II. Brygady, a kto z nich wojnę przeżyje, wspominać je będzie do późnej starości. Mieszkańcy tych wsi i miasteczek równie długo pamiętać będą Legiony i opowiadać dzieciom i wnukom o chwackich „lengyel katana“, którzy przyszli, by Węgry ratować przed nawałą moskiewską. A dzieci ich opowiadań słuchać będą z zaciekawieniem jakimś głębszym, bo między rodzicami ich, a tymi żołnierzami polskimi zawiązały się stosunki tak ścisłe, że nie mogły pozostać bez wpływu na pokolenia późniejsze.

Miejscowości te były bowiem w kampanii węgierskiej końcowymi stacyami naszych transportów drogą żelazną. Tam formowały się „wywagonowane“ oddziały nasze do marszów bojowych drogą bitą, drogami polnemi, ścieżkami

i bezdrozami, na północ, na pierwsze spotkanie z wrogiem. Tam otrzymywaliśmy pierwsze dyspozycje strategiczne. Tam wreszcie zostawialiśmy nasze kardy, magazyny, poczty, etapy i szpitale.

Jaka była sytuacja na linii bojowej i którędy szła linia frontu w chwili wjazdu naszego na teren operacyjny, o tym, my szeregowcy, nie mieliśmy informacji żadnych ani od oficerów, ani z gazet, których tam nie można było nabyć. Podstawę naszych w tym kierunku domysłów — stanowiło tylko to, co nam kazano robić, cośmy na własne oczy widzieli i co nam opowiadała ludność miejscowa; koniec drogi kolejowej odbywaliśmy już z nabitą bronią, pełniąc wartę na „lorach“. Na stacji Hust zastaliśmy gotowe do odjazdu pociągi ewakuacyjne z rodzinami urzędników kolejowych. Obok stały wagony z amunicją a do nich co chwila podjeżdżały furmanki chłopskie, otrzymywały ładunek skrzyń z amunicją, wracały próżne i znowu naładowane odjeżdżały w pełnym galopie w stronę południowo-wschodnią. Od personelu kolejowego dowiedzieliśmy się, że ruch kolejowy wstrzymany, ostatni pociąg doszedł już tylko do najbliższej stacji t. j. do Tecső, a i ten już był ostrzeliwany przez Moskali. W miasteczku i na dworcu ludność cywilna każdej chwili gotowa była do ucieczki, a przy ulicach stały domy puste, niektóre nawet splądrowane, mimo, że Moskali tam jeszcze nie było. Wiedzieliśmy też, że jedna część Legionów od razu idzie na front. Od czasu do czasu dochodził nas wyraźny odgłos strzałów armatnich.

Gdy kilka baonów naszych brało już chrzest ogniowy na wzgórzach Siget, zdobywając pierwsze wawrzyny wojenne, my, t. j. oddziały, które z jakichkolwiek przyczyn nie mogły jeszcze ruszyć do boju, kwaterowaliśmy tymczasem w Hust, Nagy-Szöllös i Kiraly-haza. Tam dokonywano zaczętego w Krakowie ostatecznego zbrojenia i ekwipowania oddziałów. Tam też uformował kap. Jełowicki ostatecznie I. dywizyon artylerii Legionów Polskich i stworzył większą jednostkę wojskową.

Służba w artylerii bardziej jest ciężka i skomplikowana i wymaga jeszcze większych wysiłków, niż przy innych rodzajach broni, wymaga też dlatego wyjątkowo surowej dyscypliny, a tem samym wyjątkowo silnej ręki kierującej. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności, czy też dzięki trafnemu wyborowi przez Komendę Legionów, komenda artylerii dostała się w ręce człowieka, u którego zmysł organizacyjny i umiejętność utrzymania dyscypliny należy do cech wybitniejszych. To też inteligentny artylerzysta (a w artylerii służy przeszło 50% inteligencji) rozumie to, że takiej właśnie ciężkiej ręki tu potrzeba i chociaż ciężar ten nieraz odczuwa na sobie, to jednak ze szczerem uznaniem patrzy na tę wytrwałą konsekwencję w nieznużonem wywieraniu koniecznego nacisku, a z radością i dumą widzi zbawienne skutki tego w umiłowanych przez siebie oddziałach. Nic dziwnego przeto, że i dla twórcy tego ładu tem żywszą odczuwa wdzięczność i tem szersze przywiązanie, im bardziej mu zależy na całości i na celach, którym całość ta służy.

Oprócz wiadomości i zalet ściśle wojskowych oficer Legionów w służbie wewnętrznej w stosunku do żołnierzy rozporządzać musi jeszcze sporą dozą zalet umysłowych, któreby mu dawały konieczną przewagę nad inteligentnym najczęściej szeregowcem i możność utrzymania się na wysokości zadania w ciężkich chwilach zwątpienia i goryczy. Na zewnątrz zaś, w stosunku do społec-

czeństwa i w zetknięciu się z władzami, lub równorzędnymi formacjami wojsk, wykazać winien zalety inne, któremi zwalczaćby mógł uprzedzenia u swoich i obcych i dzięki którym całym wystąpieniem swoim zmuszałby do uznania i szacunku dla siebie, a tem samem dla Legionów, które w danej chwili na zewnątrz reprezentuje.

W Przegorzałach, a przedtem jeszcze przez tydzień w Borku Fałęckim, stała kulebka artylerii Legionów. Jeszcze nikt w społeczeństwie, a nawet w Legionach nie wierzył, że będzie chleb z tej mąki i że usiłowania te osiągną skutek, gdy tu już komendant obmyślał, zestawiał, organizował i ćwiczył pierwszą kadre. Zrazu dano mu tylko 40 ludzi na to, potem wyjednał sobie dalszych 40 dla uzupełnienia kadry do jednej baterii, potem wy dostał znowu 40. Tych 120 stanowiło przez pewien czas numerus clausus artylerii, brakowany i dobierany bardzo starannie. Gorszych, słabszych, mniej inteligentnych i mniej dobrą wolą ożywionych, bez pardonu wykluczano i odsyłano z powrotem do oddziałów, z których przyszli, w ich miejsce zaś przyjmowano najlepszych z pomiędzy tych, którzy coraz tłumniej do artylerii się garnęli.

W dniach od 26-go sierpnia do 28-go września zasadnicza liczba owych pierwszych 120 wzrastała dziennie o dwóch, trzech, najwyżej siedmiu nowych, a tylko jednego dnia liczba podskoczyła nagle o 19-tu. Przyrost ten powstał w ten sposób, że ze zgłaszających się np. 10-ciu wybierano 4-ech najlepszych, a pozostałych 6-ciu wraz z 2, 3-ma z dawniejszych, którzy — jak się okazało — nie dorosli do służby w artylerii, odsyłano z powrotem. Dzięki temu procederowi (a 3 dni były takie, gdzie liczba ogólna zmniejszała się nawet, raz o 2, raz o 3-ch, a raz nawet o 6-ciu) pozostał nadal przy jej rozroście, jako podstawa artylerii, materiał ludzki doborowy w całym tego słowa znaczeniu. — I gdy w trzy dni przed opuszczeniem Krakowa, z rozkazu Komendy Legionów przybyło nagle do artylerii ludzi nowych tyle, ilu ich Przegorzały od początku nie widziały, to i ten rozkaz nakazywał wyraźnie oddziałom, które ich miały dostarczyć, że ma to być materiał inteligentny i pod każdym względem możliwie najlepszy.

Owych 120 najstarszych, to elita artylerii, dumni „Przegorzałcy“, którzy odtąd pełnią tu funkcje ważniejsze — nowych adeptów sztuki kanonierskiej wtajemniczają w arkana artylerii i dziś, w liczbie około stu, w bateriach i kadrze brygady II-ej i III-ej zajmują stanowiska bardziej odpowiedzialne. Uważają się niejako za pierwotnych autochtonów i arystokratów w krainie artylerii i na nas, później przybyłych, mimo życie się w trudach i znojach kampanii zimowej i wiosennej na Węgrzech, w Galicyi, na Bukowinie i w Bessarabii, spoglądają czasem jeszcze, gdy mowa o Przegorzałach, z odcieniem pobłażliwej wyższości.

* * *

W Kiralyhaza, w kilka dni przed wyruszeniem na linię bojową, dokonywał się jeszcze dalszy ciąg pracy organizacyjnej. Z jednej strony rozdział na baterie, przydział taktyczny w obrębie poszczególnych baterii i dalsze ćwiczenia, z drugiej uzupełnianie stanu liczebnego, pokrywanie braków w broni palnej i bocznej, wyekwipowanie ludzi koni i trenu i cały szereg innych trosk większych i mniejszych, które są udziałem

łem wojsk ochotniczych. Troski te nie ustawały, a owszem zwiększały się jeszcze w ciągu kampanii, a żołnierz, który przypadkiem znalazł sposobność zajęcia w tajnie spraw sztabowych artylerii, lub stawał się świadkiem przeprowadzenia tej lub owej sprawy, zdumiewał się, ile sprytu i odwagi, ilu przedsięwzięć ryzykownych i karkołomnych trzeba było na to, by wszystkim materyalnym potrzebom i moralnym intencjom sprawy godnie odpowiedzieć. Sprawy te stanowiąc będą kiedyś, gdy czas będzie sposobniejszy, osobny ciekawy rozdział dziejów artylerii Legionów.

Przedłożone komendzie dywizyonu raporty wszystkich trzech baterji w tydzień przed wyruszeniem z Kiraly-haza na pole walki wykazywały obok normalnego stanu ludzi i dział — nienormalne jeszcze luki w rubryce karabinów, koni i wozów trenowych. Trzeba było starać się o broń dla żołnierzy, o konie dla armat i treny dla baterji. Kolumny amunicyjne i treny stworzono z podwód, wynajętych w okolicy najbliższej, a twarze i stroje węgierskich „forszpanów“, rozłożone dokoła ognisk na naszych postojach, stanowiły nie raz obraz równie malowniczy, jak egzotyczne były ich imiona i nazwiska. Pae Lajos, Buban György, Gere Istvan, Andras Szijarto, Orozdo, Fouth i inni im podobni, przemawiali do nas uroczyście per „obywatelu“, bo to był jedyny wyraz polski, którego się nauczyli. Dalsza oracya szła po węgiersku, a tłumaczem były „migi“. Z czasem nauczyli się jeszcze słowa „owes“ i „menaż“. — Wieźli nam amunicję i prowianty i dzielili z nami wiernie trudy naszych marszów, zapasy naszych prowiantów i dobytek nasz w butach, płaszczach i białźnie.

Trzeba było ogromnej zapobiegliwości i usilnych starań kapitana, zrozumienia i poparcia Komendy Legionów i sukursu finansowego N. K. N., aby do wyznaczonego nam krótkiego terminu stanąć gotowym do boju. Otrzymałiśmy wreszcie broń repetierową w zamian za stare „Werndle“; każdy z nas dźwigał ochotnie po 2 i 3 tych ciężkich, starych grzechotek do magazynu kolejowego w Kiralyhaza, by w zamian za nie przynieść do baterji jak najwięcej krótkich karabinków „manlicherowskich“.

Nadeszły wreszcie konie wierzchowe i siodła i każdy szczęśliwy posiadacz „szarzy“, od kaprała w górę, cieszył się złudną na razie nadzieją, że dostanie konia. Uformowały się wreszcie trzy baterje, z najniezbędniejszą ilością armat, przyrządów, amunicji, karabinów, ludzi i koni. Okazało się wszakże, że nie starczyło wszystkiego na pełne trzy baterje i jedna musiała pozostać na razie nieczynną. Smutny ten los spotkał baterję III-cią por. Kaspra Wojnara. Co w niej było lepszego w ludziach, koniach, uprzęży i t. p., zabrano do baterji I-ej i II-ej, odsyłając tam w zamian materyał słabszy i gorszy. Dla uzupełnienia zasadniczych i przez ową zamianę nowo powstałych braków pozostawiono ją w Nagy-Szöllös (w języku legionistów „Nagi Strzelec“). Znany humor kanonierów nie przepuścił i temu pozostawieniu baterji III-ej za frontem. Biorąc asumpt z tego, że kuchnie bateryjne zakupywały czasem zamiast mięsa żywe woły i świnie, i że w kuchni baterji III-ciej znajdował się właśnie wtedy żywy wieprz, śpiewali na nutę „złotego rogu“: „Miałeś Kasprze baterję... Wszystko ci zabrali, w Hinterland wysłali, ostał ci się jeno knur“. Dopiero w ośm tygodni później mogła i baterja III-cia, skompletowana i wyekwipo-

wana złączyć się z nami w Karpatach i dzielną swoją podstawą zrehabilitować się w opinii zuchwałych Żelotów.

Na spotkanie z wrogiem ruszyła początkowo tylko bateria I-sza pod komendą podpor. Karola Ignacego Nowaka i chor. Wieleżyńskiego i druga pod komendą podpor. Kosteckiego i chor. Glinieckiego, obie w Karpaty, lecz każda w inną stronę. Z baterią II-gą poszedł sztab dywizyonu, t. j. kapitan, wówczas jeszcze porucznik, Jełowicki, adyutant Gorzewski i oficer prowiantowy Maciejowski. Do baterii pierwszej przydzielony został lekarz dywizyjny, zaś dwaj inni oficerowie dywizyonu, chor. Rutowski dla zakupna potrzebnych jeszcze koni, chor. Łapicki w szpitalu, jako podejrzany o cholere, pozostać musieli w tyle i złączyli się z resztą dywizyonu dopiero w pierwszych dniach listopada. (ml.)

Sanitariusze.

Mówić o psychologii pracy sanitarnej w chwili, gdy cała troska i myśl narodu pnie się niezmordowanie śladami ciężkich wysiłków Legionów, gdy z pól bitew lecą raz po raz wieści o skonach niestrudzonych, gdy niejedna ręka w kraju z prawdziwym pietyzmem usiłuje nakreślić sobie koleiny tych mozolnych, trudem, sławą i cmentarzyskami znaczonych przejść — wydać się może w pierwszej chwili pomysłem jeśli nie dziwnym, to w każdym razie zbyt drobnym i mało znaczącym, by nim uwagę ogółu zaprzętać. A jednak z wielu względów usprawiedliwionem będzie usiłowanie, by w szeregu czynów dokonanych przez Legiony tak bardzo uderzających osobliwym, nawskróś oryginalnym charakterem żołnierstwa, podkreślić mocno ową równie osobliwą, odrębną, a w żadnych chyba armiach niespotykaną psychologię naszej służby sanitarnej. I zaraz na wstępie zastrzedz się musimy, że nie chodzi tu bynajmniej o zdobycie jakiegokolwiek uznania dla tej pracy w opinii społecznej. Nie. Wszak bez zrozumienia wyjątkowości warunków tej służby wszelkie uznanie dla niej — będzie błędym, rychło więdnącym kwiatem, wyrosłym na gruncie łatwo zmiennych nastrojów. Tylko świadomość, że jest do pewnego stopnia obowiązkiem narodowym, by jak najwięcej uratować z tego, co w psychikę Legionów wniosła młodzież ideowa i gorąca, — zmusza do zwrócenia uwagi na wyżej wspomniane zagadnienie. Że zaś odrębny charakter pracy sanitarnej jest naturalnym i konsekwentnym wynikiem tego ideału służby, jaki z sobą wniosła większość młodzieży, do dziś dnia pod jego sztandarem stojąca, wskutek tego w ramach niniejszych kilku uwag tylko sama młodzież znajdzie uwzględnienie, jako czynnik twórczy i nadający kierunek.

Najbardziej twórczym w duszy sanitariusza był moment odczucia konieczności stworzenia w sobie syntezy: polskiego sanitariusza-żołnierza. Że zaś w Polsce nie spotykano jeszcze dotąd podobnego typu żołnierstwa, nic więc dziwnego, że moralny ten wysiłek uszedł uwagi społeczeństwa. Przytem wiele czynników składało się na to, że wyrobienie to okupić trzeba było chwilami osobiście nieraz bolesnymi, gorzkimi, czasem dotkliwie raniącymi wrodzoną dumę człowieczą.

Zatem czynnik główny w tej mierze, to — tradycja. Dzieje wszystkich

walk niepodległościowych w Polsce, które im głębiej w czas, tem czystsze i droższe wrastały w zbiorową duszę narodu, nie znały zupełnie instytucji samodzielnie zorganizowanej służby sanitarnej wojskowej w polu. Ograniczała się ona bowiem dawniej do cichych, niewidomych aktów poświęcenia i samozaparcia poszczególnych kobiet-Polek, tajemnie gdzieś po dworach lub chatach ukrywających chorych i rannych powstańców, do czynów wysokiej odwagi osobistej, miłością Sprawę i współczuciem dla cierpień braci, przejętych co gorętszych jednostek, nie mogących wziąć czynnego udziału w walce o Wolność! Kto tylko bowiem śnił sen o wolności, ten urzeczywistnienie jego widział w cięciu szabel i huku strzelb. Więc za tym błyskiem szabel i trzaskiem karabinów szło od dawna w Polsce umiłowanie wielkie, radość i duma narodu. Broń palna symbolizowała niepodległościowe polskie dążenia. Stawała się z biegiem czasu narodowym godłem, świętością, wykładnikiem pojęć o istotnym bohaterstwie w „naszem“ znaczeniu.

A potem przychodzą nasi Wielcy: wodzowie, mistrze słowa, rzeźbiarze i wychowawcy pokoleń, wielcy artyści. Siłą uczucia podnoszą broń tę na wysokość najszczytniejszego symbolu wolności... Wszak grottgerowskie cykle powstańcze, rysowane w modlitewnej ekstazie, przepojone bezbrzeżną czcią i miłością dla roku 1863-go, przesunęły się przez duszę każdego z nas i zapadały w niej na zawsze.

Możnaż się więc było wahać, co robić, gdy godzina wybiła?... Nie! Gdy trzeba było czynny dać wyraz swej polskiej ideologii zbrojnego czynu — pozostawała jedna tylko droga: indywidualne i zbiorowe żołnierstwo przejawić się mogło najbezpośredniej — w ujęciu za broń...

Z naciskiem podnieść należy fakt, iż większość sanitaryuszy w Legionach stanowi młodzież, którą z wybuchem wojny zgłosiła się do szeregów polskich organizacji wojskowych, o ile już przedtem czynnego w nich udziału nie brała — bynajmniej nie mając żadnego zamiaru wstąpienia do oddziału sanitarnego. Tak zaś zwana „łżejsza służba“ wojskowa, za jaką powszechnie w czasach pokojowych uważało się służbę sanitarną, przypadła jej w udziale na skutek orzeczeń komisji wojskowo-lekarskiej, która prócz medyków i farmaceutów wielu ze zgłaszających się w szeregi ze względu na ich słabą budowę fizyczną już w pierwszym dniu zgłoszenia przeznaczyła do oddziału sanitaryuszy. Paru wstąpiło w polu, po kilku dniach kampanii. Fakt ten pozwala wnioskować w odrębność charakteru podobnych oddziałów i zrozumieć genezę psychologiczną naszego typu żołnierza-sanitaryusza. Nie należy się więc temu dziwić, że gdy z początkiem sierpnia pierwsze polskie bataliony szły na Królestwo, gdy w następnych tygodniach ćwiczeń nowozaciecznych legionistów wysypywały się na Błonia krakowskie rozradowane, młode szeregi, gdy zabłysły bagnety już własnych oddziałów, gdy potem przeleciała raz i drugi wesoła, bezfrasobliwa pieśń żołnierska — że niejeden z sanitaryuszy tłumił żal, iż na jego ramieniu brak karabinu, a przy boku bagnetu... Opinią rządziły wtedy dyspozycje uczuciowe, nastrój, zapał, entuzjazm, ofiarność bezgraniczna. Łatwo zrozumieć, że rezygnowanie z pobudek i argumentów, choćby czysto uczuciowych, lecz w psychice młodzieży kierowniczych, jak n. p. z całej aureoli powstańczej, czy żołnierskiej, nieodłącznie w opinii związanej z bronią, było pracą trudną, nieraz bardzo ciężką, zawodną, a zawsze przynoszącą mimowoli dużo

upokorzeń i przykrości. Dużego wysiłku trzeba było na to, aby uświadomić sobie nieodwołalnie, że dobrze rozumiała miłość Sprawy ojczystej i rozum polityczny wymaga, by nie dać się porwać nastrojom, wyobraźni, górnym dźwiękom i jasnym barwom, nie uleść złudzie mamideł, lecz stać na tym posterunku pracy narodowej, do którego się losem rzuconym zostało, do którego się ma siły i uzdolnienie zarazem, i na niem wytrwać, choćby bez rozgłosu, bez dźwięku szabli, choćby bez uznania, z absolutną obojętnością na głos szarej masy, opinii, jedyną nagrodę znajdując w doskonałej radości sumienia.

I wiele takich tajemnych, twardych, przed Bogiem i sumieniem rzuconych przysięg padło u progu wojny. Z tak odmiennym poglądem na dostojność swej służby wielu sanitaryuszy wyruszyło z batalionami w pole.

W szeregach zawiązała się głęboka, w ogniach bitew i trudach przejść bojowych wyhartowana przyjaźń i braterstwo broni. W t. zw. patrolach sanitarnych każdej kompanii i każdego batalionu maszerowali obok siebie uczniowie gimnazjalni i profesorowie, słuchacze filozofii i przyrodnicy, technicy i agronomowie, prawnicy i medycy, słowem: uniwersytecka młodzież polska wszelkich gałęzi wiedzy i zawodów. Wyższe niejednokrotnie doświadczenie życiowe, starszy nawet wiek niekiedy, o ile z jednej strony pozwoliły wczuć się i zrozumieć duszę żołnierzy, niejednokrotnie o twarzach i wieku dzieci, o tyle z drugiej strony zobowiązywały ich moralnie do roztoczenia nad nimi prawdziwie braterskiej opieki. A jeśli ze strony żołnierzy istniało jakieś uprzedzenie względem sanitaryusza, skrupowanie, czy brak zaufania, lub nawet dobry, żartobliwy uśmiech na widok długich noszy sanitarnych, jeśli w początku kampanii żołnierz sam nie odczuwał wartości patroli sanitarnej przy swym oddziale, to zniknęło to z dniem każdym ich wzajemnego współżycia. Te same trudy fizyczne, marsze, te same kwatery, wyboje leśne i osypiska śnieżne, w które zapadał i żołnierz i sanitaryusz, ten sam wiatr, deszcz, śnieg i grad, siekący twarz żołnierza i jego kolegi z czerwonym krzyżem, ten sam mróz, przenikający ich do kości i zarówno obu do rozpaczki doprowadzające wszy, też sama noc siostrzyca i ten sam złoty, cudny świt wstającego dnia — krok w krok niewidzialną nicią wiązał ich wzajem, dzień w dzień zbliżał ich do siebie, jak braci.

Gdy po jakimś 40-kilometrowym marszu dziennym czy nocnym, żołnierz w mundurze, butach i tornistrze walił się z jękiem śmiertelnego zmęczenia na podłogę brudnej, zabłoconej chałupy, czy karczmy żydowskiej, gdy jeden i drugi zmęczony głos zażądał jakiej maści na otartą do krwi nogę, czy proszków na ból głowy, gorączkę lub tym podobne słabości, w czarnej polowej apteczce sanitaryusza zawsze się znalazł jakiś model bandaża, flaszeczka z jodyną, pudełeczko maści, krople i proszki, a sanitaryusz zwykle znajdował tyle sił, by mimo zmęczenia nogę zabandażować, chorym kolegą przez noc się zaopiekować, pokrzepić go i rozweselić. I tak było dniami, tygodniami i miesiącami całymi. Oczywiście nie zawsze sanitaryusz umiał się zdobyć na równą miłość braterską i troskliwość, nie zawsze sam miał w duszy jasność i pogodę. Zmógł go czasem trud i wysiłek oraz niepokój o jutro... Ale obok pomocy w czasie spoczynków, zaraz po wyruszeniu okazała się potrzeba cięższej moralnie i fizycznie pracy.

Bitwa w nocy... Deszcz, błoto, ciemności, naokoło straszliwa strzelanina...

Lekarz przy innej kompanii. Kilkanaście ofiar jęczy już w rozmaitych miejscach pola. Po omacku rozkłada się nosze na błocie, bez światła, instynktownie bandażuje się i opatruje ciężko rannych i z najwyższym wysiłkiem, przy akompaniamencie jęków, znosi się ich do pierwszej lepszej węgierskiej czy rumuńskiej chałupy. Tutaj lekarze, którzy na odgłos strzałów przybiegli w tę stronę, wykonują operacje. Każdemu ruchowi ich ręki towarzyszy boleśniejszy i głośniejszy jęk rannego, a potem cisza, przerywana od czasu do czasu prośbą-szeptem: „Kolego-sanitariuszu, pić!...“. W kilka sekund manierki są już próżne. Niema ani wina, ani wody... Ranni cicho jęczą. Znużenie śmiertelne zaczyna przemagać... Nie można jednak zasnąć. W myśli się płaczą obrazy z bitwy... Ach, więc to tak wygląda rzeczywistość wojny!... Tak blisko bywa śmierć... Na dworze, pod stertą siana, leżą dwaj zabici koledzy. W nocy umiera czterech. Zanim ich pogrzebiono, odchodzą od nich koledzy, postarzelisi rzeczywistością wojny. Sanitariusze transpotują rannych do najbliższego szpitala. Z przejściem i głębokim wzruszeniem niosą oto pierwszych swych kolegów rannych.

Otoś bracie nawalczył się za wolność, za Polskę, oto masz twoje sny o wojnie, o bohaterstwie, o sławie... Jeśliś nie zwątpił wobec straszliwej grozy rzeczywistości, cześć ci żołnierzu, a jeśliś wiarę stracił od pierwszych chwil — Bóg z tobą, bo ciężko ci będzie... Niosą ich cicho, równo, delikatnie, by ran nie urażać. I oto czerwony krzyż ich żołnierskiego płaszcza staje się im droższym, bliższym, a splamione krwią nosze przykuwają do siebie stokroć głębiej i tragiczniej, niż za dni pierwszych, gdy z białych, czystych ich płócien nie szedł jeszcze żaden jęk, żaden symbol cierpienia...

I oto od pierwszych zaraz dni też sama śmierć, która zabrała kolegów w bitwie, spojrzała wonczas prosto w oczy i sanitariuszom. I wówczas to na polu bitwy odnaleźli oni w sobie i zgłębili tajemnie niegdyś w sumieniu rzucaną przysięgę, że kolegom swoim, braciom-żołnierzom towarzyszyć będą odtąd w miarę sił w doli i niedoli, nie opuszczą ich w żadnej bitwie. Niegdyś trapił się myślą, że mniej będą narażeni na śmierć i niebezpieczeństwo. Teraz myśl ta prysła. Owszem, zrozumieli, że trzeba by woli Bożej, czy losu szczęścia, by jeszcze powrócić żywym i staruszce-matce do nóg upaść z radości.

Odtąd już sanitariusze biorą udział w każdej bitwie swojego oddziału, niejednokrotnie dla wniesienia lepszego ducha w szeregi, kładą się obok żołnierzy w linii tyralierskiej, idą z nią naprzód, ostrzeliwani, jak inni. Marzną na placówkach i pozycjach. W najgorętszym ogniu opatrują rannych. Przeprowadzają ich z pola bitwy w jakiś ustronny las, lub bezpieczne miejsce. Pod Mołotkowem zapędzają się za rannymi na odległość około 100 metrów od pierwszej rosyjskiej linii tyralierskiej. W tejsze samej bitwie grupka sanitariuszy i rannych ściąga na siebie ogień artylerii rosyjskiej. Biorą udział. w placówkach, idą ze strażami przednimi gdy trzeba, maszerują na pozycje. W braku oficera sanitariusz prowadzi patrol wywiadowczy, inny, nie mając żadnej broni, z siekierą w rękę pilnuje grupy moskalofilów. Sanitariusz dostaje rozkaz czuwania w nocy w określonym miejscu między Zieloną a Pasieczną i w razie nadejścia spodziewanej kompanii rosyjskiej ma uwiadomić o tem schodzącą z pozycji kompanię swojego batalionu. Sanitariusze lazaretu polowego udają się pod przewodnictwem lekarza w nocy na tereny górskie, nieznane, szuka-

jąc rannych. Z pod Hwozdu sprowadzają tren. Są odpowiedzialni za transport rannych, choćby po tak dzikiej drodze, jak Przełęcz Legionów. Pełnią nocami warty koło wozów sanitarnych, słowem, zarówno w czasie marszów, bitew jak i spoczynków, sanitaryusz wciąż prawie jest przy robocie. Wciąż trzyma rękę na rzeczywistej nędzy i tragedii wojny, widzi bezpośrednio ogrom nie-szczęścia i cierpienia, a nie zawsze jest w stanie mu zapobiedz.

Bitwa podnieca żołnierza psychicznie, broń, którą włada, która mu daje poczucie siły, wprawia go w radość i dumę na myśl, że jeśli zginie, to już nie darmo, bo drogo śmierć swoją okupi. Bitwa go oszałamia, wyprowadza z równowagi. Sanitaryusz — przeciwnie. Każdy jego nerw w czasie bitwy, każde włókieńko duszy jest napięte ogromną uwagą, czujnością, strasliwą przytomnością umysłu. Nic go nie podnieca i nie oszałamia. Cała świadomość skupiona w jednym punkcie: w słuchaniu, czy jaki jęk rannego nie doleci do uszu i w patrzeniu, czy się nie zobaczy kogoś rannego i potrzebującego pomocy. A tymczasem sam w ogniu nie może się ostrzeliwać ni bronić, więc jeśli ginie, to bez satysfakcji, jaką daje uczucie, że się pada „z bronią w rękę“. W tem leży najistotniejsza różnica między żołnierzem-sanitaryuszem, a żołnierzem liniowym.

Nie są to rzeczy zwracające uwagę, wpadające w oko. Nic więc dziwnego, że się fakt ten pomija i zapomina o nim. Jest to jednak rzecz zbyt drobniotka, by z ideowego punktu widzenia patrzący na swą pracę sanitaryusz chciał kogokolwiek przekonywać o godności swej służby. Rozwielmożniło się — zresztą nie tylko w Polsce — dzięki publicystyce i prasie, zbyt jednostronne pojęcie bohaterstwa. I na to trzeba zwrócić uwagę. Zbyt obficie nadużywa się tego słowa w dzisiejszych czasach. Związano je nierozzerwalnie z dziedziną faktów zewnętrznych, z brawurą, atakiem na bagnety, potokami krwi, stosami trupów i t. d. Ktokolwiek raz bodaj był we współczesnej bitwie, ten wie, jak ludzie pokoju mają dalekie od rzeczywistości pojęcie i wyobrażenie o wojnie, jak romantyczno-estetyczny, w wyobraźni poetyckiej wyhodowany fantom bitwy zmienia się i przerabia w duszy żołnierza w ciągu jednego momentu, jak poczucie i pojęcie prawdziwego bohaterstwa wewnętrznego coraz głębiej zapada się w dziedzinę sił psychicznych. Wielkość bohaterstwa staje się w prostym stosunku zależną od stopnia spokoju, jaki żołnierz woła w sobie stwarza mimo świadomości, że za momentów parę, w każdym razie prędzej czy później, przyjdzie po niego śmierć. W tem znaczeniu bohaterem może być każdy najprostszyc człowiek. W tem też znaczeniu w żołnierskim życiu niejednego z sanitaryuszy mogło być dużo prawdziwego, choć tajemnie ukrywanego heroizmu.

A głęboka radość, jaką sanitaryusz w kampanii swej odczuwał i zachował na zawsze, gdy na śmiertelnie bladą, dziecianną twarz kolegi-legionisty, wywołał uśmiech podzięki za bohaterską opiekę i troskliwość — starczy mu za największe uznanie i odznaczenie. Myśl o tem będzie mu pociechą życia. I nieśmiertelnem — *Signum Laudis...* (ss.)

Przełęcz Legionów.

Teren operacyjnej działalności 2 brygady Legionów Polskich na ziemi węgierskiej nastroczał w początkach działań tysiączne przeszkody i dzięki swym

naturalnym warunkom w niesłychany sposób utrudniał pochód znacznej stonkowo kolumny wojsk i nieodłącznych oddziałów pomocniczych Legionów.

Godne zmierzenie się z wrogiem było tam stale poprzedzane koniecznością pokonania dzikiej przyrody górskiej, przebywania urwisk i skał, zdobycia przejść poprzez rwące niesamowicie potoki górskie i rzeki, nieujęte jeszcze wówczas w karby technicznych udogodnień.

Dookoła panowała beztriosliwa prymitywność, która ani przypuszczała, że olbrzymi aparat nowoczesnej wojskowości wraz z subtelnie działającym mechanizmem kółek i kółeczek zacięży niebawem na tym dziewiczym niemal terenie.

Ścieżki i ścieżyny, których przebycie było przedtem przedmiotem emocji specjalnie wprawnych turystów, a którymi niegdyś chadzali śmiali zbójnicy, stać się miały w roku największej wojny wygodnym gościńcem i nowoczesnie zbudowaną drogą dla transportu wojsk polskich, a w następstwie i armii austro-węgierskiej.

Jest to już specjalnem zrządzeniem losu, przekazywanem niby ryngraf rodowy z pokolenia w pokolenie, że szyki polskie muszą łamać trudności ponad miarę i obowiązek i z ciężkich tych prób wychodzić zawsze z dumnym przekonaniem należycie spełnionego zadania.

U progu bojowej działalności 2 brygady Legionów Polskich musiała naczelną komenda tych sił zdobyć się na stworzenie dzieła, które aczkolwiek nie należało do zakresu działań komendy Legionów, to jednak było nieodzownym pomostem dla pochodu Legionów i powstać musiało z wojenną szybkością.

Rozkaz gen. Pflanzera-Baltina, komendanta t. zw. armii karpackiej, w skład której wchodziła 2 brygada Legionów Polskich, brzmiał: „Wybudować jaknajrychlej przez bezdroża Pantyrskie drogę kołową i rozpocząć natychmiast energiczną ofensywę“!

Tylko ten, kto zna całą treść krótkich i lakonicznych rozkazów wojskowych i bezmiar trudności przebycia drogi przez Pantyr, może mieć pojęcie o ogromie zadania, jakie przypadło w udziale 2 brygadzie Legionów Polskich u samego wstępu jej działań.

A jednak uniwersalność czynu polskiego zajaśniała i tutaj w całej pełni: marzenia o drodze przez bezdroża dzięki polskiemu hartowi stały się rzeczywistością i przesmyk Rogodzy uzyskał od Holzschlaghausu do Rafajłowej mosty i drogę, umożliwiające transportowanie wojska, amunicji i żywności.

Piękne i trudne zadanie przypadło w udziale porucznikowi polskich pionierów, Janowi Słuszkiewiczowi, który otrzymał rozkaz zbudowania tej drogi w przeciągu pięciu dni.

16. października rano rozpoczęto trasę. Porucznik Słuszkiewicz na czele barwnej kawalkaty robotników wojskowych zakłócił niezmałony dotąd spokój Rogodzy: — 500 siekier w pełnym rozmachu spadło na drzewa świerkowe i bukowe i wyciosały dźwigary.

Na trzech dźwigarach, rozmieszczonych wzdłuż drogi, ułożono w poprzek 4 mtr. długości okrągłaki, a dla umocnienia pokładu przybito kołkami, t. zw. „krawężniki“.

Przez potoki i kotliny zbudowano 28 mostów o łącznem świetle w długości 260 m., niektóre z tych mostów dochodziły do 40 m. rozpiętości; z po-

wodu zbyt wielkiego nachylenia i konieczności posiłkowania się stokami gór skalistych budowano drogę na t. zw. „koźlach“.

W przepisany czas pięciodniowym zbudowano pod górę drogę długości 7 kilometrów o 15% spadkach, która pochłonięła 5000 m³ drzewa i zaabsorbowała około 1000 robotników i legionistów.

Dzieło legion. porucznika Słuszkiewicza posłużyło natychmiast do celów wojennych, gdyż już 22. października sztab Legionów, dwa pułki nasze, artylerya, kawalerya i tren przekroczyły Karpaty i drogą lasową i „Przełęczą Legionów“ dostały się do Rafajłowej po stronie galicyjskiej.

„Przełęcz Legionów“ uzyskała urzędową nazwę i odtąd figuruje pod tem mianem na mapie i w urzędowych dokumentach.

Po ukończeniu drogi, por. Słuszkiewicz przystąpił do wybudowania połączenia drogowego z Rafajłowej do Tatarowa na przestrzeni 2 km., dzielny pionier zbudował poza tem w Okörmezö kładkę na rzece na 71 m. długą, 1·50 m. szeroką i 2·50 wysoką dla przepędu jucznych koni i przemarszu wojsk.

Kładka powstała w ciągu jednego dnia pod gwałtownym ogniem granatów i szrapneli, którymi nieprzyjaciel — oceniając doniosłość budowy — pragnął za wszelką cenę uniemożliwić pracę polskich pionierów.

Na szczycie przełęczy Rogodzy, na najbardziej widomem miejscu polskiej wędrowki z Karpat do rodzinnego kraju ręce walecznych legionistów wzniosły 7-metrowy biały krzyż, a Adam Szania, rzeźnik z zawodu, polskiego zastępu zwykły szeregowiec w przystępie serdecznego natchnienia wyrzył bagnetem na znaku męczeństwa głęboki, choć tak bardzo niepretensjonalny czterowiersz:

„Młodzieży polska, patrz na ten krzyż!
Legiony Polskie dźwignęły go wzwyż,
Przechodząc góry, doliny i wały,
Do Ciebie, Polsko, i dla Twej chwały!“

„Drogą Legionów“ poszły karne zastępy na krwawe z nieprzyjacielem harce; symbol wiecznotrwałego męczeństwa, znak cierpień Polski — Chrystusa narodów był tym razem drogowskazem walki i pomsty za wielowiekową niewolę.

Krzyż Legionów.

Dnia 28. października około południa na przełęczy granicznej Rogodzy, dziś ku wiecznej czynów naszych pamięci „Przełęczą Legionów“ nazwanej, zatrzymał się oddział trenu 3. pułku pod komendą podpor. Stanisława Staraka.

Zamykali oni kolumnę pochodową II. brygady Legionów Polskich, która świeżo wzniesioną „Drogą Legionów“ kolejno batalionami przechodziła z Węgier na teren galicyjski. Cała masa ludzi, koni, armat i wozów przewaliła się przed nimi przez przełęcz graniczną i niby lawina z gór spadająca stoczyła się w dolinę Bystrzycy Nadworniańskiej. Ledwie z gór zstąpili, zaraz weszli w ogień walk zaciekłych, które oręż legionowy sławą okryły. W ciągu dni



„KRZYŻ LEGIONÓW“ WZNIESIONY NA SZCZYCIE
„PRZEŁĘCZY LEGIONÓW“



50m. MOST ZBUDOWANY W JEDNEM Z NAJDZIKSZYCH MIEJSC
„PRZEŁĘCZY LEGIONÓW“

kilku zdążyli już odrzucić nieprzyjaciela z pod stóp Karpat poza Nadwornę. Prący jak wichur naprzód R o j a zapędził się już daleko pod Stanisławów i właśnie dnia tego, w którym oddział podpor. Starka stanął na przełęczy, o świcie stoczył bój krwawy o posiadanie Bohorodczan. W tej zaś samej chwili, tam w dolinie, w gorączkowym napięciu odbywały się przygotowania do krwawej z dnia następnego rozprawy na polach Mołotkowa.

Nie wiedział jeszcze o tem nic podpor. Stark ani jego żołnierze.

Wdarłszy się jednak na graniczną przełęcz, skąd wiodła droga daleka ku wytęsknionym równinom ziemi ojczystej, mimowoli spoważnieli.

Za sobą mieli dopiero co przebytą drogę wojskową, wijącą się przez zboża górskie szlakiem serpentyny, pracą-wysiłkiem tysiąca dzielnych ramiom legionowej rzeszy zbudowaną.

Przed nimi u stóp przełęczy rozwierała się łagodnie dolina, wzdłuż rzeki biegnąca, okolem gór lesistych otoczona.

W dolinę tę zeszyły przed nimi mnogie bratnie zastępy. Choć była cisza głucha w przyrodzie, chociaż huk armat nie rozdzierał powietrza, sercem czującym odgadywać się zdawali bojową wrzawę zwycięsko stoczonych bitew, wyczuwać gdzieś tam w dali wytężoną pracę ich braci serdecznych, gotujących się do nowej, rozstrzygającej rozprawy.

W głębokim skupieniu stali żołnierze. Wśród nich milczący podporucznik Stark.

Stojąc u kresu świeżo zbudowanej „Drogi Legionów“, którą już przeszedł cały hufiec legionowy, będąc jednym z ostatnich, którzy wchodzili do kraju, gdzie zmierzyć się mieli z wrogiem śmiertelnym, wyczuł powagę momentu. W duszy ważył jego znaczenie. I nagle uczył potrzebę utrwalenia chwili jakąś pamiątką. Męczeńskich szlaków polskiej niedoli pamiątką. „Słuchajcie“, rzekł do żołnierzy, „tu u kresu tej naszej drogi musi szańc znak trwały. Rozumiecie. Tutaj na tej polance krzyż postawimy!“

W jednej chwili rozkaz komendanta podchwycili żołnierze. Wydał im się wszystkim tak naturalny i zrozumiały. Z miejsca wzięto się do pracy. Ciszę przerywały uderzenia siekiery — i za chwilę ściętą już jodłę poczęto odpowiednio obciosywać.

W pracy tej nie brał udziału jeden z młodych żołnierzy, Adam Szania. Usunąwszy się od towarzyszy, usiadł na uboczu. Wspomnienia i myśli jakoweś cisnęły mu się do głowy.

Wszak pamięta te cudowne, kiedyś w latach dziecięcych zasłyszane słowa :

Będzie wojna z Moskalami !

W Polsce wielkie święto !

— — — — —
Widzisz Moskwę — to niewola —

Bij a będziesz wolny !

To też gdy nadeszła owa święta godzina, gdy po narodzie poszło hasło walki z Moskałem, nie namyślał się długo. Poszedł do polskiego wojska, by za Ojczyznę walczyć, by Najświętszą Panią w Częstochowie i Zamek królewski w Warszawie od niewoli rosyjskiej uwolnić. — A oto go zapędzili gdzieś całkiem indziej. Nie wiedzieć, kajs i za co ! — Zagnali go na obcą

ziemię węgierską, gdzie nijak „chrześcijańską mową“ porozumieć się nie możesz. Zagnali go teraz w jakoweś góry wysokie, wśród których mieszka naród nie-polski. Hej! Gdzieżeś Ojczyzna droga — gdzieżeś królewski zamku na Wawelskiej górze — gdzieżeś Wisła szara! — Nie w twoich falach popłyną nowe strumienie krwi serdecznej!... Zadumał się żołnierz, zatęsknił!

A majestatyczny, poważny lasów jodłowych szum, ciemną ławą rozsiadłych na zboczach sąsiednich gór, potoków leczących w dolinę, nieustanny szmer — na skrzydłach wichru niosły mu niby śpiewnie jakoweś słowa ukojne: Żołnierzu — tułacz, pielgrzymie polski, jakkolwiek ci los drogę wyznaczy, ty idziesz wytrwale do Ojczyzny wolnej. Jako przed laty stu szli tamci „borem — lasem, z głodu i biedy przymierając czasem“ — „po obcych łądach, piaskach gorących i morzach“, tak i ty praojcowym hasłem wierny praojcowym szlakiem idziesz: przez obce zmierzasz równiny, przez góry nieznane doliny i wały, idziesz do swojej Ojczyzny dalekiej, oręż dla polskiej podnosisz chwałę.

O legionisto! — zdawały mu się szumieć drzewa. — Cześć Twym wędrowniom bez końca po drogach dalekich, okrężnych. W bitewnych Twoich zasług chwałę do prawej Ojczyzny swojej powrócisz. Orężem, wstawionym w bojach dalekich, więzienne wrota Warszawy rozbijesz!

Po dwugodzinnej pracy krzyż był gotów.

Siedm metrów wysoki, z grubo-ciosanego drzewa jodłowego zbity — wielkością swoją miał odpowiadać wielkości uczuć tych, którzy tędy wytyczyli szlak nowych czynów.

Na tle polanki leśnej, lekko już śniegiem przyprószonej, rysował się wyraźnie.

Ujrzawszy to przerwał swoje dumania Adam Szania — bo on to był — i zbliżywszy się do pcdpor. Starka „zameldował posłusznie“, czy nie mógłby słów kilka napisać na krzyżu. Otrzymałszy pozwolenie, na drzewie krzyża nakreślił bagnetem czterowiersz, który mu w chwili dumania muzyka lasu podszeptała, niby jaki cud objawiła.

Skupiają się wszyscy dookoła krzyża. Ktoś odczytuje słowa. Wśród ciszy uroczystej, w obliczu majestatycznej przyrody górskiej padały słowa:

Młodzieży polska patrz na ten krzyż!
Legiony polskie dźwignęły go wzwyż,
Przechodząc góry, doliny i wały
Do Ciebie Polsko i dla Twej chwały!

Przebrzmiały te dziwnie mądre słowa, mową zda się wieków brzmiące.

Przez chwilę panowało milczenie. I nagle odruchowo odkryto głowy — i z pod stóp krzyża, na góry, na lasy, przed tron Przedwiecznego, popłynął łętami polskiej niedoli uświęcony śpiew:

Przed Twe ołtarze zanosim błaganie,
Ojczyznę, wolność, racz nam wrócić Panie!

W obliczu walki, w której odmęt szli się zanurzyć, w obliczu przyrody i tego krzyża i tych prostych, w jasnowidzeniu zrodzonych słów — modlili się żarliwymi usty, śpiewali z głębi serca, przejętego szczerem, potężnem uczuciem. Umilkła pieśń. Podchodzą do krzyża. Uzupełniają napis, kładąc swe pod-

pisy. Chwil jeszcze kilka rozmowy — narady przy krzyżu. I oto pada rozkaz dalszego pochodu.

Za chwilę oddział schodził drogą górską w dolinę Rafajłowej.

Szli skrzepieni na duchu i jakoś dziwne zadowoleni z siebie.

Czyż mieli świadomość, że na szlaku historii polskiej im właśnie w udziale przypadło postawić monument na znak nowego czynu?

Kiedyś w powojenne dni, da Bóg, w Ojczyźnie już wolnej, w miejsce drewnianego krzyża, gdy pochyli się od wichrów karpackich i niszczyć zacznie, naród, drogie jego szczątki ukrywszy w sanktuarium swoich świętości, tam na przełęczy granicznej, wśród gór wyniosłych, świadków legionowego męstwa, wdzięcznemi rękoma ustawi Monument kamienny, a na nim złotemi głoskami wyryje czcigodne słowa Żołnierza-legionisty, wśród piorunów Wojny Wielkiej zrodzone.

JÓZEF MACZKA.

DROGA LEGIONÓW.

(FRAGMENT POEMATU).

O drogo nasza! O „drogo Legionów“
przez krwawe tęsknot rzucona bezdroże!
Węzem idąca wśród śmierci zagonów
w one dalekie za górami zorze,
gdy krzyk się z piersi wyrывał jedyny:
„Do polskiej ziemi! Do polskiej krainy!“

O góro, góro drzewami szumiąca
jakże nam twoje dłużyły się stoki!
Omdlenie stopę o kamień potrąca,
a szybsze coraz stawają się kroki —
iż rzucasz ziemie dalekie i obce,
a tam — graniczne gdzieś na szczytach kopce!..

Ponad przepastne wieszając się jary
szliśmy drzew zwartych nieprzebytą gęstwą...
Znał trudy nasze odwieczny las stary,
i naszych siekier niestrudzone męstwo —
Ławą się drzewa waliły i kłody
pod juczne mnogich taborów pochody!

Bieś się nad nami w czarne wściekał noce,
burzą nawałnic idący nam w tropy...
Pracę rąk wielu łamały złe moce,

mosty jesienne zrywały roztopy,
woda sosnowych pniów zmywała dyle —
mierzwiała ruszty, jak zeschnięte badyle...

Aż się nas uląkł Zły — i ściszył burze...
Tedy się szronem stężyła wraz droga —
a nieprzerwanym już sznurem ku górze.
szły wciąż tabory, które męka sroga
dyszących koni na strome zakręty
parła przez szlak ten oślizły i kręty...

Co dnia tam końskie mnożyły się padła,
rychło szkieletem żółtawym świecące —
Nad nimi kruków upiorne wahadła
czarnemi skrzydły w powietrzu drgające,
lub ówdzie — wozów połamane gnaty —
znaczyły drogę — tej polskiej krucyaty!...

Chwilo pamiętna! Rzewna nieskończenie —
gdyśmy raz pierwszy stanęli na szczycie!
Snem się nam zdały graniczne kamienie,
snem chmurki białe na niebios błękitcie,
snem ustawione przy końcu armaty
lśniące tryumfem — zwycięskiej krucyaty!

Coś-ci się w oczach mieni — mgła jakowaś...
rzewność cię bierze niemęska i słaba —
że wnet Ojczy nasz odmawiasz i Zdrowaś —
i — gdyby nie wstyd — (żeś „żołnierz — nie baba“),
przypadłbyś z płaczem do ziemi tej łona:
O ziemio, ziemio! Ty ziemio rodzona!...

Jako lawina — co śniegu kruszyną
z gór lecąc, rośnie w żywiołu potęgę, —
tak pułki nasze ze szczytów w dół spłyną
z pieśnią na ustach — na onych pół wstęgę —
rosnąc w zapału lot i w ducha moce, —
ów pęd — co wszelkie zapory zdruzgoce!...

Wróg, — co tam na nas czatował już w dole,
jął pierzchać zdala, jak stado płochliwe
trwożnych gazeli; już naszych patrole
szczyły — w pościgu swym nieustępliwe
jak psa, co z rzadka się tylko odszczeka,
gdy ujrzy zwierza srogiego zdaleka!

O góro, góro — ileż jeszcze razy
 mieliśmy ciebie przemierzyć krokami!
 Gdy zmienne losów wojennych rozkazy
 zawieją gromów huczały nad nami —
 gdy na wstecz były pochody zwrócone,
 a serca — w tamtą zakłętą wciąż stronę!

Gdy mołotkowskie owe przeszły boje,
 gdzie wróg przemożną otoczył nas siłą,
 znowuśmy leśne miewali postoje
 nad twoich grzbietów pozębioną piłą
 biorąc znów w siebie moce lawinowe
 na boje nowe — na zwycięstwa nowe!

...Zima nadeszła — i śnieżne zawieje
 wieszały białe po stokach całuny...
 Od sinych Karpat wiatr mroźny powieje,
 i w drzew napięte uderza wciąż struny —
 Las się nam kłania wiechami białymi
 i puchy miękkie rozściela po ziemi...

— A potem mrozów chwyciły nas kleszcze,
 iż marzły warty w odległym parowie...
 Śmiertelnych chłódów szły po ludziach dreszcze
 i białych grobów urosło wnet mrowie —
 sosnowym krzyżem mogiłki znaczone,
 twarzami — w tamtą zakłętą wciąż stronę! —

O góro, góro! Stawałaś nad nami
 w snach — do białego podobna upiora!
 Straż przed onemi sprawując bramami,
 za które dusza ulatuje skora —
 Byłaś nam strzygą upiorną — i zmorą —
 w snach wyobraźnię nawiedzając chorą!...

... A drogą szły precz z amunicją juki,
 iż bój trwał wieczny w Zielonej okopach...
 Ciągły tam łomot słyszałeś i stuki
 ciał spadających po oślizłych słupach —
 koni i wozów druzgotanych jęki —
 żeś zwracał oczy — od krwawej tej męki!

Powrotnym szlakiem szły rannych transporty,
 których śmierć w białe nie przyjęła wrota...
 Znał wróg nasz opór; i — „sieryje czorty“
 zwały nas Mochy; — więc to nie dziwota,
 że wóz szpitalny wciąż skrzypi na drodze, —
 że tam — bez jęku — człowiek cierpi srodze!...

Nieraz — w noc ciemną — na leśnym pustkowiu,
 gdy wichur nad wozem widziwia swe harce —
 przy wilczych ślepiów dalekiej latarce
 ranny krzyż dojrzy — w mogiłki wezglowiu...
 więc siną ręką znak radosny czyni:
 „bądź pozdrowiony... bracie... na pustyni!“

I śmieiej w niebo spogląda znów potem —
 i śle modlitwę przez szklane źrenice
 za tych, co padli tam wspólnym pokotem
 przy „kulomiotów“ dalekiej muzyce —
 za Polskę — siebie — za żywych w obozie —
 i lżej mu — zdala — umierać na mrozie...

.....

Na szczycie góry krzyż stoi wyniosły —
 Golgoty naszej korona cierniowa...
 Ręce żołnierzy nabożnie go wzniosły...
 bagnetem ryte wyczytasz tam słowa:
 ... szliśmy przez góry, przez rzeki i wały
 „do Ciebie Polsko — i dla Twojej chwały!“

I jest symbolem ten Krzyż świętej Sprawy,
 co weszła z nami w te góry i lasy —
 szczytowym znakiem wielkiej Czynów nawy,
 czynów, — co ponad przestrzenie i czasy,
 przez sine morza — i przez Alp krawędzie
 żywiły Polskę — i niosły Ją wszędzie!...

... Pomniku — wyższy nad piramid czoła!...
 ... tak zadumany nad nami wysoko...
 Tyś patrzył na nas — jak Stróża Anioła
 orędownicze — opiekuńcze oko.
 Ty będziesz świadczyć o nas — w przyszłe wieki —
 pielgrzymko synów naszych — w czas daleki!

.....

Pod krzyżem warta stoi... Czasem w nocy,
 gdy gwiazdy wzejdą na niebieskiej błoni —
 żołnierz — ów tułacz bezdomny, sierocy,
 pomarzy chwilę — oparty na broni —
 w dalekich grzbietów — wpatrzony widziadła,
 na których tęskność księżycy usiadła...

Jakieś mu dawne zwiidują się mary
 w srebrnych konturach... tatrzańskie li szczyty?...
 ... chat kalenice?... czy gród jakiś stary —

Żali Ty poznasz nas — i nasze czyny,
 gdy przyjdziem męką i bolem pokutni —
 żeśmy są Ojców — niewyrodne syny,
 — tak na śmierć wierni — jeno bardziej smutni!
 Żeśmy — poczęta w bolach i w miłości —
 krew z krwi serdecznej Ich — i kość z Ich kości!!

Święta w polu.

Wyruszając w pole i żegnając się z rodzinami, obiecywaliśmy sobie nawzajem ujrzeć się z powrotem i uścisnąć — najpóźniej na Święta Bożego Narodzenia. Tymczasem — zaskoczyła nas zima w Karpatach, nadeszły święta, a o zobaczeniu najdroższych — ani mowy! Żołnierz sposepniał, gdy nadszedł dzień wigilijny i rozpamiętywał w rowach nad Rafajłową, Ökörmezö i w Vucskomezö, jak to było dawniej, za lat dziecinnych, jak ubiegłego roku, a jak jest obecnie tam w domu, skąd nieraz niejeden na wojenkę wymaszerował. Dłużył się wszystkim ten dzionek wigilijny, a kiedy zabłysła gwiazdka wieczorna na niebie, trzeba było wigilję zaimprovizować. Rozrzewniła ona serca oficerów, ale i wśród szeregów znalazły się opłatki i potworzyły się kółka uczujących, zastępujące rodzinne koło każdemu. W jednym z takich kółek, w opuszczonej chłopskiej chatynie pod lasem położyliśmy na stół — z kojca i drzwi sklecony — na krzyż karabin i szablę, jako znak braterstwa żołnierzy i oficerów, wbiliśmy obok dwa bagnety i wśród nich postawiliśmy — talerz z białym opłatkiem. Szorstkie były życzenia i proste i — o Wigilii w przyszłej wolnej Polsce mowa. Herbata i suchary na słoninie, z cukrem opiekane — oto cała ucztą! Zamiast win znalazła się manierczyzna rumu — a z nią ochota, śmiechy podsyczone przez garstkę kolędników-żołnierzy, którzy nie chcieli nawet w polu zapomnieć o tym swojskim obyczaju. Jak niegdyś do dworu z kolędowaniem, tak dziś do swych komendantów przyszli. Dyalogi komiczne, śpiewy i kolędy dopełniły reszty. Nadeszła północ. Nagle za chałupą łupnęły trzy ślepe wystrzały — na wiwat nowonarodzonemu Dzieciątku.

Tam zaś na okopach, wśród gór i lasów odbywała się Msza pasterska, do której ministrant-żołnierz wśród ogólnego wzruszenia bagnetem o flaszkę dzwonił, a armaty zastąpiły organy.

Wielka radość i pokrzepienie serc przyniosła żołnierzom „Jednodniówka wigilijna“, ręcznie dla nich w polu pisana, a przez nich skwapliwie i ze łzami w oczach przy ogniskach odczytywana. Nadzwyczajny urok dla żołnierskiego serca miały też ciche Msze, w dni świąteczne przez kapelana ks. Antosza dla chorych w Zapredilu w chłopskiej chałupie odprawiane.

W niedzielę 14-go marca urządziła komenda Legionów uroczyste nabożeństwo w kościele jezuickim w Kołomyi, zapraszając nań miejscową publiczność. Zjawił się sztab nasz w komplecie. Grzmi organ, pieśń polska drząc rozpryskuje się w podniebnych kaskadach o sklepienie, płynąc ponad głowami żołnierzy i oficerów, przypominających rysami i wyrazem głowy oficerów i generałów naszych z przed stu lat... W serdecznym zespole śpiewają z chóru pieśni głośnie kobiece wraz z żołnierskimi — symbol narodowej łączności lud-



MSZA POLOWA W RAFAJŁOWEJ



MSZA POLOWA W DNIU 3-go MAJA W PIOTRKOWIE

ności z Legionami... W tłumie kłęczy żołnierz w pruskim mundurze i z polskiej modli się książeczki... Po Mszy ukazuje się na ambonie kapelan ks. Antosz. Znamy go wszyscy, widzieliśmy go na placu boju, słyszeliśmy niejedną anegdotkę przezeń opowiedzianą — teraz jednak ta jowialna twarz ma wyraz iście żołnierskiej powagi i namaszczenia. W serca nam wpada jego wołanie z Prorokiem: „Przepuść Panie ludowi swemu — przepuść Panie dziedzinie izraelskiej, a nie daj jej na pohańbienie wrogom naszym!” I snuły się nam to przepyszne, to przesmutne momenty z dziejów naszych. Biła z tych słów wiara w zmartwychwstanie Polski. Wszak my w tej zawierusze tragicznie skrępowani, zdołaliśmy przecież krwią i żelazem zadokumentować nasze do wolności prawa. Wiary nam jeno w tę świętą sprawę potrzeba i współdziałania tych, co w domach nowe Ojczyźnie pokolenie wychowują. Nakoniec — rozkołysała nam serca pieśń: „Boże Ojcze! Twoje dzieci...” Żołnierz w pruskim mundurze przy pierwszej zwrotce zapłakał — drugą już śpiewał razem z nami...

W czasie naszego odpoczynku w Kołomyi nadbiegły święta Wielkiej Nocy. Rzewną była wprost sobotnia rezurekcyja z kawaleryjską asystą o wieczornym zmroku. Zamiast dzwonów milczących, rozśpiewały się żołnierskie serca. Wielka Niedziela — dzień świeży, wiosenny. Na podwórzu kościoła parafialnego stanęły nasze bataliony w czworobok, odświętnie poczyszczone i zbożnie nastrojone. U figury św. Jana Kantego odprawił połową Mszę kapelan ks. Tomasz-kiewicz, podczas której przyśpiewywał chór żołnierski. Po mszy łacińskiej Gounoda odśpiewano i polskie hymny, poczem na podium wstąpił ks. Antosz i ogłosił przemówienie. Ks. Antosz mówi donośnie, po prostu, a piękno jego kazania leży w bezpośredniości uchwytowania nastroju chwili, w patriotyzmie przynoszącym mu nie tylko echa wielkich w narodzie czynów i momentów, ale także i czynów obecnych żołnierskich, co o idącej przyszłości decydują. Nastrój ten pogodny i pełen wiary podnosiła także ta okoliczność, że w nabożeństwie brała liczny udział miejscowa publiczność, oraz że świętować nam teraz przyszło nie jak na Węgrzech, w Karpatach, na Boże Narodzenie w okopach i wśród obcych, a raczej wśród nikogo i tylko we własnym żołnierskim sposobie gronie — ale wśród wiosny i tak nam życzliwych mieszkańców polskiej Kołomyi.

Z końcem kwietnia znaleźliśmy się ku naszej niewypowiedzianej radości na ziemiach Królestwa Polskiego. I tutaj w Piotrkowie mieliśmy sposobność wziąć udział w niebywalej od tylu dziesiątek lat uroczystości obchodowej 3-go Maja. Na błoniach za miastem stanął na zawalanej rosyjskiej reducie ołtarz z niebieskiej materyi uczyniony. Na nim oblicze pogodne starodawnej i Polsce łaskawej Pani Częstochowskiej, Królowej Korony Polski. Przed ołtarzem, przed którym wśród łagodnych dźwięków orkiestry cicha się Msza odprawia, zjawia się sztab polski wraz z deputacją generalicyi z armii. W oddali stały w paradnym ordynku baony kap. Sikorskiego i Terleckiego, kompania sztabowa i kawalerya sztabowa. A przed nimi na przepysznym, rączym, do stepu i do bitew stworzonym koniu, w zawadyackiej pozie, powszechnie podziwiany podpułk. Roja. Po Mszy wśród dźwięku marsza przeszli legionieści żelaznym krokiem przed sztabem w defiladzie.

Piotrków — miasto tylu sejmów i trybunałów, dziś dopiero świeżo odarte z narzuconej mu rosyjsko-czynowniczej powłoki, wyległo z chorągwiami tłumnie

na powitanie wracających z błoń żołnierzy. U wylotu Alei Szkolnej zatrzymały się tłumy, wiwatując na cześć oficerów i wojska. Zdawało się nam, że to przez wieki biegnące echo warszawskich wiwatów na cześć króla, wojsk polskich i wszystkich zrównanych stanów tu do Piotrkowa w ten wielki dzień zabłądziło. W podniosłym nastroju, witani okrzykami, przemaszerowali żołnierze przez całe miasto.

Entuzjazm mieszkańców jednakże nie śmiał jeszcze w całej wybuchnąć pełni i ze wszystkich piersi zarówno, jak gdyby czekał jeszcze większej chwili dopełnienia się ostatecznego zawisłych nad nami losów. A my, żołnierze, zrozumieliśmy to i dumnie niosąc między tłumem głowy, oczyma zdaliśmy się im przysięgać, że póki broni w naszym ręku, póty walczyć będziemy o przyspieszenie tej chwili.

* * *

Po nocy względnie spokojnej — to tu, to tam gdzieś lekka karabinowa strzelanina, a z dala z wieczora szło armat głucho dudnienie — wstał cudny czerwcowy ranek.

Rozzłociło się słońce błyszczące, las chłodem dyszy i wonią kadzielną... Olbrzymia polana — ogród przy starej spalonej leśniczówce w blaskach słonecznych tonie. U żywopłotu, obok szałasu mieszczącego kwaterę a zarazem komendę batalionu, ustawiono ołtarz polowy, z desek, prosty; nad nim bukowy, z wczoraj ściętego drzewa krzyż prosty — taki nieciosany jak może ten, na którym ongiś przed wiekami dopełniło się na Gólgocie Zbawienie, ofiara krwawa za przeszłe i przyszłe wieki...

A oto dziś znów się krew leje, w męce i poździe oczyszcza się świat, ideały tworzą się nowe, moce i wartości — jak już razy tyle w dziejach świata, gdzie co stało w gruz się waliło, rodziły się w bólach czyny i dzieła wielkie, a nad wszystkim krzyż wyciągał swe ramiona — mocą, ukochaniem, świętością przegromne...

Rozpostarł nad polaną krzyż ramiona proste, jak stał szare, skąpane w słońcu — przez blaski którego od pól, od okopów suną tłumy siwe... Rytm marszu, słowa komendy... połyskuje stal oręża, a oni idą z stron wszystkich z bliższych i z dalszych pozycyi... z kwater kawalerzyckich i sztabowych... Dudni miarowy krok marszu, ogorzałe w słońcu twarze — tak młode, tak młode — poważnie patrzą przed siebie... Idą więc ci, co wczoraj za ledwie z krwawej a chlubej wrócili wyprawy — idą ci, którzy z patroli, w sam środek wroga wysłanej, wrócili — i ci co na pozycji spędzili noc z palcem na cynglu, czekając rozkazu. Idą wszyscy, którzy w nieskończonym szeregu bitew oko w oko spoglądali śmierci i... nie zbledli nigdy...

Połyskują w słońcu medale, połyskuje stal oręża, dzwonią kawalerzystów ostrogi a oni idą aż ku polanie, ku krzyżowi, gdzie ustawia się żywy, a nieruchomy jak mur czworobok.

...Msza się zaczyna... Lecą czapki z głów, chylą się w zamodleniu czupryny płowe, młodzieńcze, a na ołtarzu dokonywa się misteryum odwieczne... W śpiewane słowa kapelana mieszają się dźwięki chóru legionowego, prostego chóru... Rozlega się na tej bukowińskiej, nadprutowej wyżynie pieśń i ginie... Chłonie ją las w siebie, chłonie ją niebo sine i te fale Prutu dzielące nas od

wroga, spokojnego w tej chwili, jakby żadnym dyssonansem nie chciał psuć harmonii dusz mówiących w tej chwili do Boga...

...Przed Twe ołtarze zanosim błaganie
Ojczyznę, wolność, racz nam zwrócić Panie!...

błaga chór, a wtórzą mu dusze żołnierskie, proste, patrzące w zamodleniu przed siebie.

Brzmi pieśń błagalnie a dufnie jakoś... jakby czuli śpiewacy, że oni i to wszystko co koło nich, te okopy przed nimi — że to wszystko, to już zadatek ojczyzny i wolności, modlitwą zebranej, krwią okupywanej serdeczną, rozlaną tu i w Polsce całej, wszędzie gdzie żołnierz polski — choć nie zawsze w swoim mundurze — bije się i zwycięża...

...Z dymem pożarów, z kurzem krwi bratniej...

I lecą myśli ku tym pożarom, które Polskę prawie całą spaliły, ku tym pobojowiskom, gdzie tyle krwi się lało — aż oto z serc uciśnionych na nowo pieśń żywiołowo wybucha:

...W swoją opiekę weź nas na nowo
Polska Królowo, polska Królowo...

Ponawiają się kazimierzowskie śluby... pod bukowińskim niebem, w lasach tych samych, które nietylko świadkami Olbrychtowych niepowodzeń były, ale i zeznać by mogły iż zawsze szliśmy w bój o wolność, o ideały ludzkości... W tych samych lasach dziś Legiony oddają się znów pod opiekę Pani Przemężnej — Tej, która w sercach narodu zawsze jego Królową była...

Kończy się na ołtarzu ofiara... a kapelan obraca się ruchem wojskowym i mówić zaczyna krótko, serdecznie. Mówi, słowa płyną, a myśli wszystkie streszczają się w jednym życzeniu: Daj Bóg, byśmy w przyszłym roku to samo święto w wolnej obchodzili Polsce!

Daj Bóg! — księżę kapelanie... Modlim się o to lat tyle, a dziś i modlim się i wroga niezgorzej bijemy... Może więc... Da Bóg!

Msza skończona... zaczyna się procesya. Honorowy pluton kawaleryi dobywa szabel i otacza kapłana... z Sanctissimum w ręku. Za nim ustawia się korpus oficerski i idą od ołtarza do ołtarza, od krzyża do krzyża.

Niema dziewczątek białych, sypiących kwiaty pod stopy — a kwiatów po łąkach tyle... Leci tylko woń ich wiosniana i aż tu dochodzi... Nie złoci słońce monstrancy błyszczącej, ani kadzielnic nie leci dym ku niebu... Lecz sypią się kwiaty inne... kładą się serca rozkwitłe miłością przeogromną — leżą krzyżem żołnierskie myśli ojczyźnie oddane. Z kadzielnic serc modlitwa ulata ku niebu miłsza i ofiarniejsza od wonności wschodu.

Błyszczą szable wyciągnięte — a ksiądz od krzyża do krzyża idzie, ewangelie czyta i błogosławi raz wraz klękające kornie zastępy...

Uroczystość skończona. Zdjął kapłan szaty kościelne, prostują się klęczące postacie, przykrywają się głowy czapkami... Pada komenda, urywana, krótka i rozrywa się czworobok, oddział za oddziałem maszerują, rozwija się nieprzerwany długi wąż defilujący przed komendantami. Zwracają się głowy w lewo. Dziarski dudni krok, chyłą się szable w ukłonie... Chwila jeszcze, a lasem, drogami wracają na pozycje żołnierze.

...A dołem Prut szumi, słońce się złoci na błękitnym niebie, z lasów zaś chłód wieje i kwiatów wonie — a wiatr gwarzy głucho i cicho o tych, którzy święta tego nie dożyli, a w boju ofiarnym padłszy, śpią cicho w górach olbrzymich śniąc wiecznie o tej Polsce, która „z trudu naszego i znoju“ powstanie kiedyś... by żyć...

Prasa polowa.

Nowoczesna technika wojenna, doprowadzając do skończonej precyzji wszystkie kółka i kółeczka skomplikowanego aparatu, znanego nam pod ogólnikową nazwą armii, z natury rzeczy zaciążyć musiała także na dotychczasowych metodach służby sprawozdawczo-informacyjnej, która bez względu na nowe warunki musiała pozostać na stanowisku.

Inter arma wszystko bowiem z wyjątkiem prasy ścichnąć może — jej rola i obowiązki podczas zmagania się potęg tego świata, gdy drżą w posadach gmachy monumentalne, lub zapadają się budowy zmurszałe, nabierają szczególnej wagi i zmuszają do daleko idących usprawnień.

Nie jest prawdą twierdzenie sceptyków, że wpływ opinii prasy, jako takiej, maleje podczas wojny, a publiczność wsłuchana w huk armat, czy grzechot karabinów, chętnie kontentuje się suchym, oficjalnym komunikatem, który ze względu na swe źródło musi być dostojnie małowówny i lakoniczny.

Bez obawy o zarzut przesady możemy zaznaczyć, że wpływ prasy i zainteresowanie się publiczności nigdy tak wybitnie i pełnie się nie kryją, jak podczas wojny i to specjalnie wojny, którą przeżywamy teraz w całej grozie jej potęgi i skutków.

Pomijając już sam fakt uzasadnionej ciekawości, odnośnie do przebiegu operacji wojennych, która w gruncie rzeczy jest tylko najistotniejszą troską o byt narodu i państwa — czytająca publiczność za pośrednictwem prasy chce się jeszcze wywiedzieć o czynach armii, jej zmaganiu i chwale, szukając w złotej księdze z radosnym niepokojem i zapartym tchem wzmianki jakiegokolwiek o swym bliskim, krewnym, lub choćby znajomym i znanym tylko z nazwiska wojaku.

Tworzą się lokalne patryotyzmy i miasto, które było kolebką wślawionego pułku, lub odznaczonego bojownika na równi z bezpośrednio zainteresowanymi pyszni się, że jemu właśnie przypadł zaszczyt wydania bohatera, czy bohatera.

Mimo powołania do służby wszystkich mężczyzn w sile wieku, którzy zwłaszcza w miastach tworzą jedyny niemal kontyngent czytelników, nakłady pism nietylko nie zmalały podczas wojny, ale znacznie poszły w górę — zaciekawieni przebiegiem wypadków dziś analfabeci nawet skupują pisma i proszą szczęśliwszych od siebie, „piśmiennych“, o udostępnienie im ostatnich wiadomości.

W tych warunkach rola i stanowisko prasy nabierają pierwszorzędного znaczenia, ale nakładają też pierwszorzędne obowiązki, uchybienie którym staje się zbrodnią przeciwko swemu narodowi i państwu.

Nic łatwiejszego, jak przejaskrawić potrzebę, lub przeoczyć fakt, który —

mimo swej niepozorności — może być w ścisłym związku z wypadkiem doniosłego znaczenia; czujność, doprowadzona do męczącej nawet przesady, jest więc podczas wojny dla prasy nie tylko wskazana, ale staje się kardynalnym warunkiem jej ciężkiej i odpowiedzialnej służby.

Do tego dodać należy raptowne zamknięcie i odcięcie dotychczasowych źródeł informacyjnych i konieczność zapełnienia szpalt materiałem li tylko wojennym, bądź z wojną w ścisłym pozostającym związku; pod względem bowiem ciekawości czytelników i ich chwilowych upodobań niepodzielnie niemal króluje zasada, że gdy łśni oręż, wszystko inne zmiłknąć powinno.

Dla sprostania tym obowiązkom większe i materialnie ugruntowane piśma wysyłają korespondentów na plac boju i służą potem ich relacjami czytelnikom; konieczność jednak działań nieskrępowanych obecnością laików i względem bezpieczeństwa osobiste korespondentów, skłania sztaby walczących armii do zatrzymania sprawozdawców przy głównej kwaterze, która z reguły jest znacznie oddalona od frontu bojowego.

Korespondenci wojenni skazani są tedy na dojrzałe i przefiltrowane już informacje oficjalne i materiał anegdotyczny, pozbierany na liniach etapowych, lub od zabłąkanych do głównej kwatery oficerów.

O wrażeniach osobistych, lub bezpośrednich relacjach o bitwach, nie może być w tych warunkach mowy, to mógłby bowiem spełnić tylko ktoś z uczestników krwawych bojów, a ci są zazwyczaj tak już utrudzeni samą walką z przeciwnikiem, że na jej opis i udostępnienie wojny bliźnim poza frontem nie mają już ani ochoty ani siły.

Rzecz wysoce znamienna, że nawet zawodowi dziennikarze, których głos zaszczytnego obowiązku powołał pod znaki wojny i kazał pióra na karabiny, lub szablance zamienić, z reguły nic o wojnie nie piszą. Ci sami ludzie, którzy w życiu zwykłym — jadąc na urlop i odpoczynek po zawodowej całorocznej pracy — nie byli w stanie usiedzieć na miejscu i z pierwszego postoju, lub z drogi nawet, przysyłali swym redakcyom sążniste artykuły — dziś zamilkli zupełnie.

W listach jedynie prywatnych ten i ów da upust potrzebie pisania i skreśli osobiste przeżycia, które są zazwyczaj fragmentem bitwy i pozwalają na przeprowadzenie konturów jakiejś walki; jest to też jedyna niemal forma wyładowania pisarskiej energii przez walczących zawodowców dziennikarzy.

O ile stanowisko prasy wogóle podczas wojny zostało znacznie utrudnione i droga codziennej pracy jest najeżona tysiącami przeszkodami, o tyle stanowisko i zadanie prasy polskiej w szczególności nastęrcza niebywałych trudności i na barki redaktorów, a właściwie pod ich pióra rzuca niepomiarne odpowiedzialność, której tylko przy polskiej obowiązkowości i pomni ostatecznego celu sprostać mogą i muszą.

Nie rozporządzając wpływami i stosunkami, które na zachodzie w każdej chwili są dla prasy na zawołanie, materialnie nieugruntowana, lawirując w kłębówisku sprzecznych poglądów i orientacji, musi nie tylko pełnić te same obowiązki, co jej koledzy pozakrajowi, ale stać się także trybuną agitacyjną i nosicielem „nowych“ haseł na grunt ziem, wyrwanych z pod długotrwałej przemocy wroga i deprawowanych przez jego emisaryuszy.

Do trosk tych wszystkich dodać należy — last not least — konieczność

wyczerpującego informowania opinii polskiej, a pośrednio także i obcej, o czynach i działalności orężnej reprezentacji narodu — Legionów Polskich, które od pierwszej chwili wymarszu w pole stwarzają działalnością swą i męstwem przebogaty materiał dla publicystycznego i prasowego wyzyskania.

Ta ostatnia gałąź pracy polskiej prasy, ze względu na cel i sprawę, którym Legiony nasze krwawym znojem wywalczają posłuch i zainteresowanie, jest momentem pierwszorzędnej wagi i musi być traktowana z niezwyklej obiektywnością i sumiennością, nie znającą żadnych prywatnych i osobistych „ale“. Opinia poza frontem, własna, czy pozakrajowa ma i musi być informowana o czynach Legionów, bez względu na kolor partyjny dowódców i ich przeszłość przedwojenną.

Pokłon rycerski i uznanie przypada czynom i ich bojowym przedstawicielom; podzięką i podziw serdeczny ma wieńczyć imponującą pogardę śmierci, niezłomną chęć zwycięstwa i bezmowne męstwo, któremi to cnotami żołnierskimi junacki huf polskich Legionów jest ożywiony od naczelných kometandantów po ostatniego szeregowca. Historia nie zna osób, pamięć współczesnych i potomnych rozpatrywać będzie tylko czyny!

Istotna treść tego niepisanego narodowego nakazu obiektywności wobec bojowych działań polskich, wobec czynów, które ugruntowały się na podkładzie najcenniejszego budulca: krwi ofiarnej — zrozumiała znakomita większość prasy polskiej i ci legionieści, którzy na polu bitwy dobrowolnie przyjęli zaszczytny obowiązek kronikarzy polskich bojów.

Solidarność narodowej służby podszeptęła bowiem stojącym w polu żołnierzom polskim potrzebę podjęcia pracy prasowo-informacyjnej i oto samorzutnie, bez jakiegokolwiek porozumienia lub wskazówek, na kilku terenach walk Legionów, rozpoczęła się niemal jednocześnie praca żmudna i owocna. Prasa polska i obca została zasilona sprawozdaniami i opisami bitw legionowych, skreślonymi piórem czynnych legionistów-uczestników, bądź bliskich świadków zwycięskich harców polskiego oręża.

W przeciwstawieniu do znanego typu wojennego sprawozdawcy, który wiadomości dla swych czytelników czerpie z filtru głównej kwatery prasowej, a pola bitew zwiedza w czas pobitewny, gdy huragan walk i furja śmierci odprawiają tany na nowym już terenie zmagania się gigantów, sprawozdawcy wojenni bojów legionowych spisują swe bezpośrednie wrażenia i udostępniają prasie poza frontem przebyte trudy i znoje, spisywane często w rowach strzeleckich, w przerwie pomiędzy jednym atakiem, a drugim.

Sprawozdawcy z terenu walk Legionów, pełniąc często podwójną służbę: frontową i prasową są w stanie dać pełne świadectwo polskiemu męstwu i w formie niekoloryzowanych niepotrzebnie opisów spopularyzować czyny i dzieje polskich Legionów.

Na dobro ich służby zapisać należy, że schowawszy na czas powojenny osobistą przynależność i sympatyje partyjne — obsługują z równą gorliwością prasę od najbardziej prawego po krańcowe lewe skrzydło, a mając tylko interes sprawy na względzie, stali się współpracownikami organów, których tendencje i kierunek za czasów ciszy i spokoju zwalczali z mocą i wiarą słuszności jedynie swego światopoglądu.

Skromna liczba tych „samozwańczych“ korespondentów polskich z rozwo-



Ś. P. PPOR. JERZY ŻUŁAWSKI
archiwaryusz komendy Legionów



POR. KAZIMIERZ DREWNOWSKI
komendant oddziału telefonicznego



PPOR. HENRYK LEWARTOWSKI
referent prasowy przy sztabie komendy



POR. INŻ. JAN SŁUSZKIEWICZ
kierownik budowy „Przełęczy Legionów“

jem walk, w uwzględnieniu znacznej rozciągłości frontu i samodzielnych zadań poszczególnych grup Legionów wzrastała stopniowo, a praca ich, z dorywczej i na „ochótnika“ robionej, z biegiem czasu zamieniła się w konsekwentną organizację służby prasowo-informacyjnej. — Aczkolwiek formalnie tej instytucji nie ma, to jednak planowość metod i dobry podział pracy tworzy z legionowej braci pisarskiej idealną kwaterę prasową.

Zaczątek tej pożytecznej pracy był dziełem znakomitego pisarza i autora „Jaskółki“, Gustawa Daniłowskiego, który wrażeniami z pierwszego pochodu „piłsudczyków“ do Kielc dzielił się z rozciekawionymi czytelnikami na szpaltach krakowskiej „Nowej Reformy“ jeszcze w sierpniu z. r.

Dobrym szlakiem Daniłowskiego poszli niebawem: generalny dziś dziejopis I-ej brygady, Juliusz Kaden, bohatersko poległy pod Marcinkowicami nieodżałowany kapitan-dziennikarz, Władysław Milko, a z momentem rozpoczęcia działań II. brygady Legionów, karpackie dzieje tej części wojsk naszych jął spisywać dr. Bertold Merwin.

Z biegiem czasu kółko korespondentów-legionistów uzupełnili: Henryk Lewartowski, dr. Bronisław Pawłowski, Bolesław Pochmarski, Józef Andrzej Teslar i Władysław Orkan.

W sukurs pisarzom przyszli rychło malarze i artyści fotografowie i wprawnym pędzlem, ołówkiem, czy aparatem ilustrowali opisy tych pierwszych, znakomicie uzupełniając całość obrazu dziejów i walk Legionów polskich. Siwy mundur legionowy wdziali: znakomity i bodaj czy nie najlepszy współczesny karykaturzysta i ceniony artysta malarz, Kazimierz Sichulski, Stanisław Janowski, Karol Zyndram Maszkowski i Leopold Gottlieb.

Materyał historyczny Legionów grupował i opracowywał dla poważniejszej pracy powojennej znany pisarz Dr. Jerzy Żuławski przy fachowej pomocy Dr. Jana Effenberger-Sliwińskiego.

W ogniu walk tedy i na krótkich postojach w zapadłych dziurach węgierskich, z kulturalną bezpretensjonalnością których często mogą pójść w zawody tylko samojedzi i botokudzi, pracuje olbrzymi już dziś aparat, mający udostępnić i wsławić działalność Legionów polskich wobec społeczeństwa własnego i obcego, zarówno w państwie, jak i daleko poza jego granicami.

O rozmiarach tej pracy najlepiej zaświadczą cyfry; poza 2 książkami, poświęconemi dziejom 2-iej brygady (Legiony w Karpatach i Szlakiem bojowym Legionów), legionieści służący w II. i III. pułku, umieścili w prasie polskiej i obcej, do chwili wydania niniejszej książki ogółem: trzysta artykułów i sto dwadzieścia zdjęć fotograficznych i rysunków.

Z prasy polskiej zasilali legionieści: Nową Reformę, Czas, Głos Narodu Ilustr. Kuryer Codzienny, Naprzód, Wiedeński Kuryer Polski, Dziennik Narodowy, Gazetę Polską, Wiadomości Polskie, Ilustr. Tygodnik Polski i Nowości Ilustrowane; z prasy niemieckiej: Neue Freie Presse, N. Wiener Journal, Oesterr. Rundschau, Oesterr. Illustrierte Zeitung, Pester Lloyd.

Oprócz tej pracy literacko-dziennikarskiej na t. zw. eksport poza front, z czasem trzeba było przystąpić do obsługi najbliższych sercu piszących czytelników w okopach. — Z momentem tworzenia nowych brygad i stałym rozwojem sił Legionów dojrzała potrzeba wydawania dla żołnierzy własnego „Dziennika rozporządzeń Komendy Legionów Polskich“, który obok rozkazów dzien-

nych, mianowań, odznaczeń i listy strat, przyniósłby także zwięzłą kronikę wojenną i wiadomości ciekawsze ze świata, będące w ścisłym związku z działalnością Legionów.

Po przybyciu części Legionów do Królestwa, ukazał się w Piotrkowie w dniu 3. maja pierwszy numer „Gońca Polowego Legionów“, który odpowiadając w pełni wyżej zakreślonym ramom, służy legionistom, pozbawionym prasy codziennej, treściwym przeglądem wypadków i zarazem redakcyom pism poza frontem, które korzystają zeń jako z urzędowego źródła, — przedrukowując ciekawsze rozkazy, mianowania, listy strat i t. d.

„Goniec Polowy Legionów“ jest pierwszym pismem polowem polskiem i ukazuje się raz na tydzień pod redakcyjnym kierownictwem ppor. Henryka Lewartowskiego, oficera przy sztabie Komendy Legionów Polskich.

* * *

Potrzeba podniesienia ducha i rozweselenia legionistów w czasie wielotygodniowych męczących „wywczasów“ w okopach, gdy dwie linie nieprzyjacielskich wojsk leżały na wprost siebie, usiłując się wzajem wyczerpać i wyprowadzić z równowagi, zrodziła myśl wydania „Jednodniówki legionistów“. Było to pod koniec grudnia na linii bojowej Ökörmezö-Sopka.

Święta były za pasem i rysownik-legionista Wacław Bandurski zwierzył się przed poetą-legionistą Teslarem, że chciałby w tajemnicy przed kolegami coś zmajstrować, coby na chwilę chociaż rozerwało żołnierzy i do męczącej atmosfery wniosło trochę ożywienia. — Teslar myślał przedtem również o jakiejś akcji wydawniczej.

Muza podała tedy rękę ołówkowi i z wojenną szybkością przystąpiono do zrealizowania pomysłu. Przy stole, sporządzonym z kojca dla kur, zawrzała praca redakcyjna i oto w nocy 23. grudnia redaktorzy spoglądali na gotowy już egzemplarz swej pracy.

Ze względu na aktualność treści i niezwykłość pisma, wydawcy postanowili nie krępować się zbytnio nakładem i z rozrzutnością polskiego wydawcy puścili w świat własnoręcznie przepisanych ...10 egzemplarzy „Świątelną Jednodniówkę Legionów“.

Jeden egzemplarz jednodniówki wręczono uroczystie z dedykacją pułkownikowi Zielińskiemu, który był do łez wzruszony tym darem, pozostałych zaś 9 egzempl. „rozrzucono“ pomiędzy legionistów; powodzenie i szeroka wziętość pierwszego polowego wydawnictwa zachęciła autorów pomysłu do kontynuowania pracy, a godny mecenas prasy i literatury, nieoceniony ks. Antosz, rzucił podwaliny pod fundusz zakładowy pisma, deklarując udział 100 koronowy w gotówce.

W Zapredilu wydano 1-szy numer „Legionówki“, w Kołomyi zaś puszczone pomiędzy kolegów 2 i 3 egz. tego pisma, które było mile witane nawet przez malkontentów, dufnych teraz bardzo jako że z dzikich urwisk węgierskich dostali się nareszcie na europejski grunt... Pokucia!

Zaobserbowanie redaktorów „Legionówki“ na innym terenie pracy zniewoliło ich do chwilowego zawieszenia pisma, z czego skorzystali humoryści z oddziału telefonicznego i odbijają na hektografie kilkadziesiąt egz. humory-

Zensurierter

3 MAI 1915



GOŃCĄCY POŁOWY LEGIONOW

Diennik rozporządzeń Komendy Legionów Polskich.

WYCHODZI RAZ NA TYDZIEŃ

No 1

Piątek dnia 3 Maja 1915 r

Rok 1915.

Rozkaz № 127.

Piątek, dnia 3 Maja 1915 roku.

Mija dzisiaj 124 lat od chwili, kiedy ośmiu król Polka przysięgę składali na Konstytucję. W potokach jasnego wiosennego słońca sunął pochód szlachty, homady w wieżach wosennym tyrańskim popłochu, linij się usypały barwne czołowe standardy, bogate stroje magnatów, sunął wśród radośnych okrzyków nieprzebranych tłumów wśród grzmotu modlitarzy i dźwięków dzwonów wszystkich kościołów W stawy Na czele krol i reprezentanci Stanów przeszli wrej Rzeczypospolitej

Zywiej zabili serca. Dokonała się przemiana duszy polskiej — Naród obudził się z długowiekowego letargu.

Pierwszy rozbiór Polski, bezczelna gospodarka wysłanników Rosji w kraju, który jester: pozostał wolnym, musiły doprowadzić do opamiętania zatwardziałych nawet zwolenników floty włości słuchockiej, więc przekonane, że trzeba się wyzbyć części swoich przywilejów, i ustąpić z tronu Ojczyzny to, co się jeszcze uratować dało.

Dzielnym: tronu, silny sztab a radeżyżysto silne wojsko miały wedle konstytucji stanowić gwarancję niepodległości kraju.

Nie utrzymało się długo działo 3 maja.

Rosja nie zaspiała sprawy. Jej jurgielniczy wysłąpił z obroną dawnych swobód i przywilejów. Powstała konferencja targowicka, nastąpił drugi, a następnie mimo święte czyny orężne insurekcji Kobuszkowskiej, trzeci podziął Polak

Nie zginała jednak myśli, nie zginęła idea, która stworzyła konstytucję, a która teraz dopiero po utracie państwowego bytu zapanała pełnym blaskiem.

Dusza narodu nie mogła spać spokojnie w kładnach. I oddał pokolenie za pokoleniem zrywało się do boju przeciw odwiecznemu wrogowi Polski, przeciw Rosji. Jak kamienie przez Boga rzucone na szaniec szły one na śmierć po kolei. Nie udało się obalić wroga,

Nie poszły jednak na marne wysiłki najszlachetniejszych w narodzie, z krwi ofiar: nowi rodził się naród.

Hartowała się dusza narodu.

W Państwie austriackim znaleźliśmy ostoję dla naszych narodowych ideałów i dążeń. Tutaj swobodnie oddychała pierś polska, tutaj swobodnie krzewiła się myśl polska. Tutaj wreszcie w świetle swobód obywatelskich wzrastały te organizacje, które nową polskie wojsko stworzyły.

Żołnierze-legionści!

Dożyłcie chwili, o jakiej marzyli pokolenia. Wam danem jest w czyn przemienić wieczny sen ojcow waszych i dziadów.

Za zgodą Wielkodusznego Monarchy Austrii szlachę dzisiaj jako polski mułec zbrojni na ziemi Waszej, lecz od sił lat przeszło kręcej pod uciskiem wroga. Na ostrzach waszych karabinów nęskęte wy dzisiaj wolność Ojczyzny.



ŚWIETLANA

JEONONNIOWKA LEGIONOW

25 Marca 1915



N:1

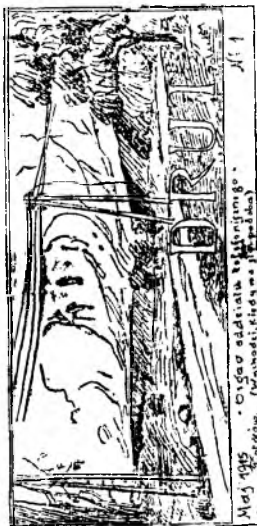
25 Marca 1915

N:1



2.3

4 kwietnia 1915.



1915 1915 - Ciepła sędziwna wspaniałego -
Zdobycie - (Zdobycie: kłosa...)

NACZÓLKI „OKOPOWEJ“ PRASY LEGIONOWEJ

stycznego pisemka „Drut“, które pod rysowanym naczółkiem zwraca się uroczyście do swych czytelników zawołaniem zmodernizowanej komendy: „Baczność! prezentuj drut“!

Gwoli uratowania dla pamięci potomnych tych przelotnych wydawnictw polowych, reprodukujejmy na str. 217 naczółki „okopowej“ prasy.

O piosnkach legionowych.

Wojna jest atawistycznym zwierzęcym obyczajem. Ale zwierzęta, jakkolwiek tyle zaciekłych i prastarych prowadzą wojen, nie są w możności stworzyć jej pomników, ani pozostawić pamiątki czy to w eposie, czy to w zabytku. Dzieje się to nie tylko dlatego, że nie posiadają zmysłu perspektywy historycznej (choć pamięć mają osobistą i przeżyć natury zmysłowej dotyczącą), że nie posiadają mowy, ani utrwalającego jej pisma (choć mają zdolność i przeróżne metody porozumiewania się doraźnego i bezpośredniego), ale dlatego, iż nie wiedzą, co to jest smutek lub radość duchowa, co to jest śmiech, co wstyd, duma, nie mają takich pojęć jak ojczyzna, a nakoniec, co pewnych wartości formalnych, a nas niżej obchodzących dotyczy, nie mają poczucia rytmu ani znają jego znaczenia.

Człowiek-zwierzę (*homo sapiens*) był przedewszystkiem wojownikiem, dopiero z biegiem czasu stawał się mniej zwierzęciem, a więcej człowiekiem i dopiero w miarę tego i dlatego historyczno-kulturalne swych wojen pozostawiał ślady. Jeśli chodzi o twórczość, są niemi najwspanialsze w literaturze powszechnej eposy, w których pierwiastek wojenny dominuje, ale które równocześnie oparte są zawsze co do swej budowy formalnej na wartościach rytmicznych. Minęły stare, bohaterskie czasy! Dziś człowiek różniczkował swe sprawy duchowe i społeczne do niepoznania, stał się dalekim od zaspokojenia potrzeb, czy popędów twórczych na drodze masowego wypowiedzenia się w eposie, który mógł być Biblią i elementarzem zarówno, księgą wychowania, nauki historii, moralności, źródłem rozrywki wreszcie. Owszem, oddech jego stał się dziś szybkim a nerwy niecierpliwymi. Dlatego nie jest on w możności zrezygnować ze swej indywidualności i zgrać się z masą w zbiorowym dziele twórczym. Stać go zaledwie na wiersz i piosenkę.

Na wojnie — w sprawie twórczości grają rolę z jednej strony radość z odniesionych powodzeń, smutek z powodu strat, tęsknota za domem i ojczystymi stronami i najbliższymi sercu istotami; dalej zmysł obserwacyjny i nerw przekorności, jeśli nie złośliwości, skłonny do podchwytywania wszystkiego w sposób karykaturalny, choćby rubaszny. O formie decyduje rzecz prosta, sam marsz. Rytm, który dawniej był wynikiem pracy zbiorowej, właśnie przez rytm upraszczanej, jest tutaj wprost związany z marszem. Marsz bowiem jest pracą żołnierza przez rytmiczny, miarowy krok uproszczoną. Żołnierz maszerując, jest w rytmicznym ruchu, identyfikuje wprost chwilami bezwiednie całą wartość swej osoby i myśli li tylko z rytmem. Miotany zaś naprzemian uczuciami — to żołnierskiej dumy, to tęsknoty, wybucha rad tłumną piosenką. Ona umila mu długi marsz, tuli serce swym dźwiękiem i ukaja jego tęsknotę, nadto najlepiej zespala go z towarzyszami broni, kołyszając ich razem

w jeden rytm i w jedną myśl. Żołnierz rad śpiewa, gdy idzie do bitwy, lub do zajętego miasta, rad śpiewa, gdy w długiej beczynności wyczekuje swego losu gdzieś na pozycyi lub w rowie... Trzeba mu wprost — zakazywać śpiewania!

W dawniejszej naszej literaturze wieku XVI. i XVII istnieją pieśni wojenne natury epicznej. Później — każde powstanie przynosi z sobą nowe fale pieśni i wierszy, które na swój sposób odzwierciedlały przeróżne momenty dziejowe tych walk. O nich specjalne pisać można prace i studia.

Ale może nigdy tyle pieśni i wierszy nie powstało, co w czasach obecnej wojny. Są tego jasne i proste przyczyny. Najpierw tak długo czekaliśmy na jakiś własny zbrojny ruch wolnościowy... A chwila zrealizowania tej tęsknoty i zaspokojenia jej w czynie, który stworzył Legiony i na liczne pola bitew je powiódł, stała się momentem wyzwolin twórczych instynktów w tak szerokiej masie, że na wiersze i pieśni porywają się dziś nawet tacy, którzy nigdy nie wiedzieli, jak się podobne rzeczy robi. Po drugie — wojna obecna tyle i tak sprzecznych przynosi nam niespodzianek, taką ilość wrażeń i wzruszeń, że to znów komplikuje sprawę twórczą i decyduje o jej zasobach. Wreszcie — po trzecie — jest u nas w Legionach materiał ochotniczy i w znacznej większości inteligentny. Żołnierz ten tedy śpiewa mając nadmiar owej „ochoty“ — śpiewa też by jej skalę w sobie podnieść, gdy jej brak, lub upadek odczuwa. Tęskni — bo wojna długo już się wleczce. Niejednokrotnie też widząc się w korbach trzymanym przez często równego, a nawet niższego od siebie inteligencją plutonowego, sierżanta, kompanijnego i tam wyżej, zamiast mruścić bezskutecznie i popępiać akty niesubordynacyi — w złośliwie zaobserwowanych rysach rymuje na gwałt piosenkę i w niej znajduje swe — zadośćuczynienie. To też nie każdy rad kogo w Legionach bezimienne piosenki opiewają.

Wiele z tych pieśni i wierszy — to rzeczy słabiutkie i bezpretensjonalne zresztą. Na artystyczne cyzelowanie nikt tu niema czasu, ani głowy, rzecz prosta! Nie mniej przeto są one uwagi i ciekawości godnymi śladami niejednej chwili i nastroju, które trudno inaczej utrwalić i do powszechnej żołnierskiej podać wiadomości. Piosenka zastępuje w szeregu kronikę wojenną, zastępuje także i pismo humorystyczne, czasem nawet niezłe. Jak dla złośliwości, tak i dla pewnego posepnego chwilami pesymizmu trzeba tu być wyrozumiałym. Wszak są to odbicia chwili, a nie stałych naszych stanów zasadniczych, że tak powiemy. A chwile — bywały wszak i bardzo ciężkie! Nadto czasem twórca piosenki jest urodzonym malkontentem, co znów na jego osobisty trzeba odliczyć rachunek. Niejedna piosenka czy wiersz ulotny uchwyci jednakowoż dany moment i ton jego uczuciowy tak charakterystycznie i świetnie, że nabiera przez to wartości nie tyle może historycznie-literackiej ile raczej *sui generis* dokumentu, jako ilustracya i wyraz tych ciekawych i ważnych bojów, w których my, legioniści, bierzemy obecnie udział. Nieraz, gdyby nie te różne epizody, nastroje i szczegóły charakterystyczne, zginęłyby bez śladu wobec innych ważniejszych.

* * *

Rozpatrzmyż tedy piosenki legionowe, — a uwzględniamy tu tylko te, które bądź są wyłączną własnością II. i III. pułku i wśród nich powstały, bądź,

jakkolwiek przeróbki z pieśni innych żołnierskich lub ludowych, przecież wśród szeregów naszych z lubością były śpiewane. Jest rzeczą na razie wykluczoną, by móżdż już teraz i tutaj podać zbiorek całkowity. Nie mniej jednak to, co zamieszczamy i omawiamy, jest prawie że wszystkim, co się nam w śpiewie słyszeć dało, przyczem dochodziliśmy o ile możliwości ze względów krytycznych genezy piosenki, jej autora i okoliczności z nią związanych. Notowaliśmy też i warianty, które powstawały z tego zrozumiałego powodu, że śpiewające gromadki uzupełniały nieraz niedopamiętane wyrazy i luki, bądź dostosowywały tekst piosenki do środowiska własnego, zmieniając imiona i nazwiska, lub dodając nowe szczegóły.

Po rozejrzeniu się w zebranych materiale rozpadają się piosenki legionowe na trzy działy:

- I. piosenki poważne,
- II. charakterystyczno-satyryczne i epizodyczne,
- III. żołniersko-sentymentalne.

Tu zauważyć należy, że dział drugi, jakkolwiek na oko na trzy różne rozpadać się powinien grupy (charakterystycznych, satyrycznych i epizodycznych, traktowanych oddzielnie), musi być omawiany razem, ze względu na fakt, że cechy stanowiące o tym podziale w znacznej większości wypadków komplikują się w jednych i tych samych utworach.

I. Piosenek poważnych utworzono najmniej, a to z tej prostej przyczyny, że pieśni tych, które potrzebne są w poważnie nastrojowym momencie jest w naszym narodowym śpiewniku podostatkiem i to pięknych, wzruszających zawsze serce Polaka w chwili podniosłej, na tworzenie zaś pieśni nowych porwać się nie każdy może, podczas kiedy lekką czy złośliwą piosenkę gorączkowo pisał niemal każdy śpiewający i rymujący, a przyrzucających mu chętnie przez ramię odporne rymy miał zawsze podostatkiem. Nasz żołnierz w szeregu nie lubi zbyt poważnego tonu i rad się głośno weseli wobec niejednego smutku, który go trapi po cichu, a narzucić sobie żadnej pieśni „literackiej“ wprost nie da!

Jeśli zachodziła potrzeba zaśpiewania pieśni poważnej, zaraz się znalazła najulubieńsza: „Jak to na wojence ładnie“; — a ponieważ melodye, których jest do tych słów dwie, żołnierze nadzwyczaj polubili, przeto kto chciał swoją nową piosenkę własną czy zbiorową w lot popularną uczynić, pisał ją po prostu do tych właśnie melodyi. Śpiewano, rzecz prosta, czasami w wyjątkowo nastrojowych chwilach: „Boże Ojczce“ — „Jeszcze Polska nie zginęła“ — „Dręczy lud biedny Moskał okrutny“ — „Co tam marzyć o kochaniu“ — wreszcie ulubioną choralną rotę przysięgi M. Konopnickiej „Nierzucim ziemi“ — oraz „Naprzód drużynno strzelecka“.

Z pieśni powstałych jeszcze w strzeleckich i drużyniackich szeregach najpopularniejszą jest piosenka „Hej chłopcy krakowscy!“

Hej! chłopcy krakowscy!
Stawajcie co żywo,
Bo trębacz alarmują.
Zaczyna się żniwo.

Z tamtej strony kraju
 Kędy Wisła płynie,
 Rozłożył się Moskal świnia
 Na polskiej krainie.

Piosenka ta, jakkolwiek zasadniczo poważna, trąci przecież już cechami piosenek charakterystycznych, zwłaszcza przez swe typowo żołnierskie wyrażenia. Na wieść o zbliżaniu się Moskali w okolice Krakowa, dośpiewano już w polu jeszcze taką zwrotkę:

Moskal idzie naprzód,
 Zaszedł aż pod Kraków,
 Poczekajże ty Moskalu,
 Poznasz ty Polaków!

Wyłącznie naszą jest piosenka wyszła z 7 komp. II pułku, napisana w listopadzie r. 1914 w Zielonej, przez T. Dalewskiego:

Moskal świnia ostrzy zęby
 Wybijem mu wszystkie z gęby!
 Już w Karpatach trąbki grają,
 Moskaliska wytykają!

I tak dalej, ciągle z Bogiem,
 Poradzimy sobie z wrogiem.
 Cóż pomoże walka Rusa,
 Gdy nań idzie polska dusza!

A kończono zawołaniem:

Niech nas wiara wiedzie święta,
 Wiwat Polska wrogom wzięta!

Lekka w tonie, choć w rzeczy poważna, jest piosenka atmosferą sztabową do melodyi krakowiaka przez poetę-kawalerzystę Józefa Mączkę przy stole zaimprovizowana:

Jedzie pan Jenerał
 Jedzie samym przodem,
 Raz to na koniku,
 A raz samochodem.

A za Jenerałem
 Cały sztab w ordynku,
 Przejechali Węgry
 Prawie bez spoczynku.

Prowadzą, prowadzą,
 Do Polski nas wiodą,
 Tylko, że nie wiedzą
 Którąby to drogą...

Prowadź że nas prowadź
 Panie Jenerale,
 Przy tobie Moskala
 Nie boim się wcale!

Prowadź że nas prowadź
 Na granatów bicie,
 My za Cię w potrzebie
 Położym swe życie!

Prowadź że nas prowadź,
 Choćby jak najdalej
 Byleśmy się wreszcie
 Do Polski dostali.

Atmosferę bojową i ideową II i III pułku poniekąd zgodnie z prawdą jakkolwiek pesymistycznie i beznadziejnie oddaje pieśń (a raczej wiersz do melodyi „Walecznych tysięcy“): „Wśród gór wysokich o chłodzie i głodzie“ ułożona przez jednego z kilku Kończyńskich. Podobnie prawie że nieśpiewana jest przeróbka „Walecznych tysięcy“ p. t.: „Pułk trzeci“ zaczynająca się od słów: „Walecznych Legion odchodzi z Krakowa“.

Pułk trzeci.

Walecznych Legion odchodzi z Krakowa
 Przysięga Polsce: naszym świadkiem Bóg,
 Z bagnietem w rękę, podniesiona głowa
 Śmiało wyzywa: niechaj zadrży wróg!
 Już trąbka dzwoni, zapal w sercach nieci,
 Dalej ochoczo idzie w bój pułk trzeci.

Wiadoma światu w wśród Karpat dolina,
 Gdzie nieprzyjaciel swoim hufcem stał,
 Tam za Pasieczną krwawy bój się wszczyna,
 Już wróg odparty, nasi za nim wcał.
 Paniczny postrach wśród kozaków nieci
 Walecznych Strzelców ochotny pułk trzeci.

Pod Mołotkowem wróg się dumnie zrywa,
 Otacza naszych dzikiej hordy wał,
 Śmierć albo życie, tu wyboru niema,
 Pułk nasz wśród ognia stoi tam gdzie stał
 I już dla reszty wolny odwrót świeci,
 Wroga powstrzymał waleczny pułk trzeci.

Onto po ciężkiej i krwawej rozprawie
 Zawsze wytrwały jako bitwy pan
 Okopy wznosi w Rafajłowskiej nawie,

W Bystrzycy zmywa krew obeschłą z ran,
Krew rzeką płynię, księżyc blado świeci,
Krew to walecznych, przelał ją pułk trzeci.

Wśród opok i jarów, śniegiem wyścielonych
Młódź nasza trzyma wrogów wielką moc,
Uśmiech na twarzach żołnierzy znużonych,
W górach na straży stoją dzień i noc,
Karabin w ręku, na nim bagnet świeci
Z myślą wesołą służą polskie dzieci!

Kto jest autorem tego wiersza, dojść nie mogliśmy. Nie słyszałem także, by pieśń ta była w obozie śpiewana. Tekst jej jednak był znany, odnalazłem go w notatniku Piotra Burligi, żołnierza kompanii 7 kap. Tarkowskiego. Treść pieśni osnuta na motywach tradycyjnej pieśni Czwartaków w krótkości ujmuje historię 3-go pułku.

Lepsza jest pieśń, napisana do melodii „Czerwonego sztandaru“ choć znowuż mało popularna z tego powodu, że w II i III pułku „Czerwony sztandar“ nie jest śpiewany. Brzmi ona:

Hej! naprzód, polscy legioniści!
Wszak w srogi idziem z wrogiem bój,
Bóg da, nadzieje nasze ziści
I wynagrodzi krwawy znój.
 Naprzód więc! naprzód więc! dzwięczy róg,
 Ponieśmy miecze w wroga kraje,
 Przez nasz miecz zniknie precz srogi wróg,
 Zwycięstwo da nam Bóg,
 Bo mężnym on je tylko daje
 I wolnym będzie syn i wnuk.

Nic to, że mundur nasz dziurawy,
Nic to, że butów brak dla nóg,
My zawsze pójdziem pełni sławy,
Niech drży przed nami Moskał-wróg.
 Naprzód więc!... i t. d.

Nic to, że z głodu czasem mrzemy,
I z trudów padnie ten i ów,
Przez śmierć swą w Polskę życie tchniemy,
I wolną będzie ona znów!
 Naprzód więc!... i t. d.

Hej! naprzód polscy legioniści
Wszak w srogi idziem z wrogiem bój,
Męstwo nadzieje nasze ziści
I wynagrodzi krwawy znój!
 Naprzód więc!... i t. d.

Także, jakkolwiek bardzo mało śpiewana, jest nader miła dla żołnierzy z pod Mołotkowa pieśń-wiersz Bog. Szula: „Odwiedziny w Mołotkowie“:

Wszystkie się pola zazieleniły,
Śnieg potokami z gór spływa,
Od mołotkowskiej, świeżej mogiły
Jakiś się tętent odzywa.

Dziwny, tajemny lęk ludzi bierze,
Trwożnie czekają zdumieni,
Czyli to z grobów wstali żołnierze,
Co legli przeszłej jesieni.

Słysząc gdzieś tętent, słysząc na moście,
Tam od potoków, od boru —
Pewnie to konno znów jadą goście
Do Mołotkowa, do dworu.

Jadą i chociaż znużeni drogą
Jakże wesołe ich miny.
Bo tu się przecie spodziewać mogą
Prawdziwie polskiej gościny.

Tu nie szczędzono — trza wspomnieć o tem —
Przyjęcia dachu ni chleba.
Tego nie można zapłacić złotem —
Piosenką spłacić to trzeba!

Na Mołotkowa tem polu długiem
Wysokie zboże powschodzi,
Bo jest zorane granatów pługiem
I żyzne polskiej krwią młodzi.

Jakkolwiek utwór to poważny, jest on już zarazem przejściem do pieśni epizodycznych z grupy następnej.

II. Piosenki charakterystyczno-satyryczne i epizodyczne.

Piosenek takich pełnych beztroski i humoru jest znacznie więcej, a to z przyczyn, o których wyżej była mowa. Są one tak przejrzyste w treści, że skoro się je poda, temsamem nie potrzeba ich omawiać specjalnie!

Jeszcze przed mobilizacją i w czasie jej pierwotnych tygodni rozbrzmiewał Kraków od tej niby-hulaszczej i niewybrednej piosenki strzeleckiej:

Książd mi zakazował żebym nie całował
Za wiele (3 razy)
A ja sobie muszę rozradować duszę
W niedzielę (3 razy).

Stały ten schemat zmienia się w następnych zwrotkach tylko przez waryacje wiersza 3 i 6-go, które kolejno podajemy:

w rozdziałek — w poniedziałek
 aktorek — we wtorek
 pod brodę — we środę
 mężatek — we czwartek
 dziewczątek — choć w piątek
 kokotę — w sobotę
 w popielec — bom strzelec
 dwóch naraz — bom malarz
 po głowie — w Włoszczowie (zamiast we Włoszczowej!)

Dwie ostatnie zwrotki powstały już w Królestwie, ale i do Karpat się zabłąkały z żołnierzami I pułku. Cała piosenka podobno wyszła jeszcze z organizacji warszawskich, a śpiewana była z lubością w czasie ćwiczeń drużyniakich i strzeleckich w Krakowie.

Bardziej jeszcze żołnierską, strzelecką prawdziwie jest znana piosenka *Siwe mundury*“.

— Siwe mundury — zielone sznury

Hej strzelcy! hej strzelcy! hej strzelcy są!

(Waryanty: Piękne m. a w butach dziury — albo: w portkach dz.)

— Dziurawy płaszczyk — gęba jak jaszczyk.

— Naprzód na cara — strzelecka wiara.

— Zabijem cara — tego batyara!

— Do Petersburga — Ucieka murgal!

— A car ze strachu — Usiadł na dachu!

— Ty carze dumny — Hybaj do trumny!

— Na samym przedzie — Piłsudski jedzie

(Waryanty: Zieliński jedzie — nasz Haller — Wąsowicz i t. p.)

— My wrogiem cara — strzelecka wiara.

— Błyszczą bagnety — stoją wedety.

— Wody i chleba — tylko nam trzeba.

— Rwiem się do boju — gnijem w pokoju,

— A car cholera — wciąż wojska zbiera

— Choć ma ich kupę — dostanie... lanie

— Już go nad Wisłą — mocno przycisło

— Pcha się do Tater —

— Zjadł mamałygi — jedzie do Rygi.

Są to dwuwiersze robione na poczekaniu i zastosowywane do okoliczności, jak to czytelnik widzi sam. Słyszałem jeszcze ze smutnych czasów niechęci Strzelców do Sokołów przed zgodą i powstaniem Legionów taką wymioną zwrotek:

— Weź z płota koła — bij nim Sokoła!

Na co Sokoli odpowiedzieli:

— Ci hardzi strzelcy — sami wisielcy! albo:

— Weźże widelca — przebij nim strzelca!

Ale i kawalerzyści nie dali się w kąć zapchać i do tejże melodyi śpiewali takie swoje zwrotki:

- Jadał ułani — jak malowani — ułani i t. d.
- Na samym przedzie — Wąsowicz jedzie (albo inny):
- Brzęczą ostrogi — hej! na bok z drogi!
- Szabelką błysnie — rączkę uściśnie.
- Wąsika kręci — dziewczynę nęci.

W czasie jazdy na Węgry trzęsły się aż wagony od ustawicznych śpiewów naszych chłopców, niespokojnych o jutro gdzieś w węgierskich nieznanych stronach, usiłujących tę niepewność i rozczarowanie zagłuszyć pieśnią. Wtedy to już powstawały zjadliwe zwrotki n. p. w 5 komp. II. pułku na rachmistrza Uruskiego, któremu sacharynę wypominano, czyniąc aluzję do jego odwagi — śpiewając je na melodyę piosenki, opiewającej „spluwę ukochaną“ w 1905 r. Inny znów batalion parodyował Walecznych Tysiąc:

Tysiąc zgłodniałych we wagonach siedzi
Kiszki im strasznie marsza wygrywają,
Gdzie prowiantowy? gdzie batalionowy?
Oni naźarci pochowali głowy...

Miały swe piosenki kompanie piechurów, miała je kawalerya, artyleria, lazaret polowy i szkoła podchorążych, przyczem różnym osobom dostały się łątki, nie brakło wreszcie piosenek okolicznościowych i epizodycznych, zwłaszcza przez por. Bogusława Szulę bezpretensjonalnie uczynionych.

Z aluzją do Żegoty-Januszajtisa i niewesołych bojów węgierskich śpiewano w jego I batalionie (słowa „dziadka“ Serwaczyńskiego, na melodyę „Jeszcze Polska“...):

Mówi Sandor do Maryški:
Ktoś tam idzie chyłkiem.
— Ej, to idą legioniści
Z przetrzepanym tyłkiem!

Marsz, marsz Żegota!
Przez węgierskie błota,
My za tobą hurmem
Złączym się z landszturmem.

Kompania 16 z batalionu Roi śpiewała o swoim majorze i o bitwach pod Rafajłową i Zieloną:

Roja major, chłop morowy,
Nie dał Mochom Rafajłowej!

Choć grały cztery kanony,
Gonił Mochów do Zielonej.

Zabrał jeńców całe kupy
A gęsto leżały trupy.

Karabinów coś dwie fury,
To wywieźli gdzieś za góry.

Mochy tak tu uciekali,
Aż owies z wozów sypali.

Niech więc żyje major Roja!
On prowadził nas do boja!...

O czynach Roi narymowali jego żołnierze może więcej, niż o wszystkich innych wodzach razem wziętych — niestety, w sposób wielce nieudolny.

Kawalerya chlubi się dwoma lubianymi piosenkami, z których jedna opiewa rotm. Wąsowicza i bitwę pod Cucyłowem, druga szwadron 3-ci przez Józefa Mączkę napisana.

Artylerya jeszcze na ćwiczeniach przedwojennych śpiewała przeróbkę :

Nasza pierwsza bateria w Przegorzałach stoi
Pisze liścik do Moskala, że się go nie boi.
hopaj! siupaj! i t. d.

I napisze do Moskala czarnym atramentem,
Że się go nie boim wcale z całym regimentem.
hopaj! siupaj! i t. d.

Przesławne armatki Legionistów wysmiewane i nazywane kotami, sikawkami, a przecież dziwnie lubiane uwiecznił Bog. Szul w ten sposób :

Jak cielę uwiązana
Starym powrozem,
Skacze jak opętana
Z tyłu za wozem.
Co to za kawał grata?
To jest nasza armata?

Za nią kanonier z cicha
Zbierając ładnie
Jeżeli jaka szprycha,
Z koła wypadnie.
Potem składa i łąta,
Bo to nasza armata!

Lecz że cudów na świecie
Nie braknie wcale:
Dociągnęli ją przecie na Fenterale,
Myśląc, że figła spłata
Moskaluszkom armata.

Chcieli nasi nad ranem
Napaść Moskali,

Nagle — żegnaj się z planem !
 Bo jak grzmot wali
 Bum ! tarach ! — na waryata
 Przypadkowo armata...

Proszę nie zlic się wcale
 Na szczerłość moją,
 Lecz tych dział się Moskale
 Całkiem nie boją.
 Choć to przecież, u kata,
 Także wreszcie — armata !

W tak zwanym „sztabowym oddziale sanitarnym“, czyli w „lazarecie polowym“ śpiewano złośliwe piosenki na niektórych lekarzy i asystentów zbiorowemi siłami tworzone, czem zabijano sobie monotonne życie na kwaterze w stajni w Vucskömezö.

O ciężkim losie podchorążego i jego życiu opowiada piosenka podch. Edwarda Wojciechowskiego:

Ciężki los podchorążego
 Wszyscy ludzie żałują go.
 Ledwie oczy przetrzeć zdoła,
 „Zbiórka — chłopcy! — doktor woła.
 Cwałem w cwał, wdechy, wydechy,
 Chcą ci zrobić z piersi miechy.
 Ledwie fusy wypić zdoła,
 Już dyżurny „Zbiórka!“ woła.
 Ledwie zerwał się z noclegu,
 Już iść musi do szeregu.
 Próżno jęczą maroderzy,
 Nikt im tutaj nie uwierzy.
 Nie przekonasz ty doktora!
 Nunc est mortis tuae hora!
 W „rozwiniętym“ z tornistrami,
 Z karabinem, z łopatkami,
 Dalej chłopcy, dalej żwawo!
 „Spocznij — bacność! — równaj w prawo!“
 Po raporcie wymarsz w pole,
 Pręż się chłopie, aż coś kole.
 Nieprzyjaciel wprost przed nami!
 „W tyraliery plutonami!“
 Jeśli robisz nie z ochotą.
 Zaraz będzie: „padnij“ w błoto.
 A gdy żołnierz nóg nie czuje,
 Pan porucznik się raduje.
 Nasz porucznik chłop jest byczy,
 Tylko czasem „padnij“ krzyczy.

Maszeruje polska szkoła,
 „Duży krok!“ — kapitan woła.
 O wygodę dla nas dbają,
 Sienniki nam wypychają,
 By zaś nam się lepiej spało,
 Mokrą słomę wciąż nam dają.
 Pokazują nam kawałki,
 Ksawerego dyrdymałki.
 Są też w szkole i ułani,
 Którzy błyszczą ostrogami,
 Lecz cóż, że im ona dzwoni,
 Chodzą pieszo — niema koni.
 Lecz wnet skończą się niedole,
 Szkoła nasza pójdzie w pole
 Pokażemy, co umiemy,
 Gdy śmierć Moskwie przyniesiemy!

Czyny dzielne podchorążych w szeregach walczących już potwierdzają to zapewnienie ich dowodnie.

Tak więc piosenki te nieraz bezpośrednio ilustrują codzienne nasze dzieje i przygody, świadczą o zdrowej pogodzie i humorze, z jakim są przez śpiewających traktowane. Śpiewane służyły ku zabawie i otusze towarzyszków broni — ogłoszone dają możliwość czytelnikowi nie wojującemu w polu wnikać bezpośrednio niemal w tę naszą i nam właściwą atmosferę. Obraz ten uzupełnią jeszcze trzy następujące piosenki epizodyczne Szula. Pierwsza opowiada przygodę sanitariusza Korpaka.

Daj mu Boż pokój wieczny!
 Został biedak tam w Pasicznej
 Bo wydażyć nie mógł dalej,
 Takeśmy prędko zmykali.
 Pewnie dostał kulą w oko
 I leży w ziemi głęboko.
 Napis zaś: Tu legł — trafion kulą już
 Korpak, sanitary-usz.

Takie wywodzimy żale
 Bo go niema w Fenterale,
 Każdy sobie gorzko płacze
 Już go więcej nie zobaczą.
 Lecz snać w piekle już niestety
 Niepotrzebne sanitety!
 Bo wszystkim na złość, — wrócił do nas znów,
 I to nawet całkiem zdrów.

Co zaś przeszedł rzecz ciekawa,
 Niech obwieści światu sława

Bo to się na naszym świecie
 Nie każdemu zdarzy przecie.
 Otóż gdy pozostał w tyle,
 Chciał w chałupie spocząć chwilę,
 Nagle — co za strach — aż w nim zamarł duch,
 Wchodzi tam batuszków dwóch

Łapiduch, jak gdyby święty —
 Dusza mu uciekła w pięty,
 Za to że on rannych trapił,
 Teraz Moskał go ułapił.
 Lecz pocziwe Moskałuchy
 Zaraz dalej do siwuchy,
 Twierdzą bowiem tak — prawom wojny wbrew,
 Lepsze to, niż laska krew.

Potem gdy już pociągnęli
 Taka myśl im do łbów strzeli,
 By jak razem popijali,
 Tak i razem się przespali.
 Rano się łapiduch budzi —
 Patrzy — czyż go wzrok nie łudzi?
 Mochy! — zdjął go lęk — uciekł prosto w las,
 I znów do Zielonej wlaź!

Druga piosenka mówi o służbie adjutanta Wesołowskiego i jego przygodzie z koniem, a kończy się słowami:

Otóż przepowiadam w tej ostatniej strofie,
 Wnet adjutant będzie na — lub przy — Fried-hofie!

co jest dowcipną aluzją do przejścia Wesołowskiego z adjutantury przy pułk. Hallerze do jen. Friedberga. Naprawdę dowcipną i lubianą jest tegoż autora piosenka śpiewana w 4 baonie III. pułku o trenie, doktorze Locie i jego wojennej ostrożności i odwadze.

Tren się nasz okrutnie wlecze — husia-siusia (stale)
 Jadąc w stronę Izholcz z Teczõ
 A Lot doktor dookoła
 Wciąż pogania, krzyczy, woła
 Bo wódz trenu, jak w obozie,
 Miast tren ciągnąć na powrozie,
 Niby suseł śpi na wozie,
 A tren sobie — husia siusia
 Tra la la! — Sidorowicz twardo śpi
 Tra la la! — Biedak Lot ze strachu drży
 Tra la la! Bo wokoło noc i las,
 Trudź się bracie, gdyś samoścąc,
 W taką biedę wlaź!

Tren się wlecze jak kaléka
 I co parę chwil utyka,
 Więc „szwicuje“ Locik miły
 I wytęża wszystkie siły!
 Wtem — z raportem kucharz leci
 I strach groźną wieścią nieci,
 Że światełko w lesie świeci!...
 To dopiero! — husia susia i t. d.

Lot w okropnem rozdrażnieniu,
 A duszyczka na ramieniu
 Innyby zawrócił z drogi
 I wziął za pas długie nogi,
 Ale doktor, wojak szczerzy,
 Pociągnąwszy łyk z maniery
 Wnet rozpuszcza tyraliery
 I do lasu — husia susia i t. d.

Sam zaś z tyłu kroczy śmiało,
 Nagle — cóż się okazało?
 Chłop, co z bydłem wyszedł w pole,
 Piekl przy ogniu barabole! (ziemniaki)
 Doktor żołnierz z powołania,
 Rad z takiego rozwiązania,
 Wnet na drogę ludzi zganja
 I w marsz dalszy — husia susia i t. d.

Przy epizodycznych wspomnień należy i kolędy. Śpiewali kolędowe pieśni własne i żołnierze w szeregach, ale słabe i niewybredne. Te same cechy mają pieśni satyryczne o „Węgierskim landszturmie“. „Poszły Legiony bić się z wielką ochotą“ (do mel. dziadowskiej) i z góralskiej kompanii pochodząca cięta, lecz trywialna: „Pflanzeru, Pflanzeru! jelemożny panie! haj! dałeś nam rozetki“ itd. odnosząca się do zmiany oddznak (gwiazdek na rozetki) w Kołomyi ogłoszonej. Skoro mowa o satyrycznych, nie można przemilczeć piosenki: „Tam za kopkami siana“, tytułowanej także: „Oficerowie polscy“, albo „Bitwa mołotkowska“. Jest to zjadliwy paszkwil, który — rzecz prosta — rozszedł się nadzwyczaj szybko i szeroko, jakkolwiek zawiera twierdzenia krzywdzące wielu. Nadto trafił wszystkim do serca sam refren pieśni:

Bo my żołnierze są jak psy,
 Bezdomni my włóczędzy,
 Gnębi nas Moskał, gryzą wszy i t. d.

Nieznany autor wobec powodzenia swej pieśni, dopisał jeszcze gwałtowniejsze strofy, z których tylko końcowe nadają się do powtórzenia:

Cholera, kulka, tyfus, głód,
 Czego zapragnie dusza!

Marszrutę bierz i zjeżdżaj w grób,
 Nikogo to nie wzrusza!
 Bo legionieści tak jak psy i t. d.

A gdyś już bracie w boju padł,
 Do kraju duch poleci,
 Choć ciało cudza ziemia żre
 Obce mu słońko świeci.

Oprócz niesprawiedliwej i płytko zastosowanej satyry, przebija w tych ostatnich strofach cała udręka, którą Legiony przeszły w Karpatach.

Przerobiono wreszcie — licząc się z ewentualnościami na przyszłość — znaną piosenkę o żołnierzu i młynarce. „Raz w ciemną noc do pewnej wsi szedł strzelec po kwaterze“ — z modyfikacją dowcipną, że każdy „kwit niech N. K. N. zapłaci“. Po roku, rzecze młynarce tenże strzelec:

Dziś masz na rękę żywy kwit,
 Niech N. K. N. zapłaci!

O uczuciach miłości do rodziny i kochanki opowiadają piosenki grupy ostatniej:

III. Piosenki żołniersko-sentymentalne.

Zacniemy od typowej piosenki obejmującej cały nastrój powołanych mas ulicy pod broń tuż zaraz po mobilizacji. Mimo swej słabości i naiwności w wyrażeniach i formie, mimo swej melodi pochodzącej z berlińskiego bruku (u nas przez gramofony spopularyzowanej) dla muzycznego ucha wprost de-nerwującej, była ona tak powszechnie śpiewaną i w Legionach zastosowaną, że jej tu pominąć nie można. Najpierw powstała we Lwowie, jak to pierwotny tekst i lwowskie fonetyczne rymy zdradzają odrazu, później z modyfikacjami przejęta przez krakowskie pułki, przeszła do repertuaru legionowego. Zamieszczamy ją jako w swoim rodzaju oryginalność ulicy i utwór nie pozbawiony mimo wszystkich wad — sentymentu rzeczywistego w jej brzmieniu pierwotnym, dodając późniejsze warianty krakowskie i legionowe.

W dzień sierpniowy i ponury
 Z cytadeli idą góry
 Szeregami lwowskie¹⁾ dzieci
 Idą tułać się po świecie(!)
 Idą śmiało, idą żwawo
 A hasłem ich jest: Warszawo!
 Może nawet tam — czeka na nich wróg
 A więc prowadź, prowadź Bóg!

Ausrukunek jak się patrzy,
 A tu z boku matka płacze(!)

Z żalu ściska siwą głowę
 Platzkomendant²⁾ ma przemowę
 Bądźcie dzielni wy żołnierze(!)
 Brońcie kraju, jak należy!
 Austriacki³⁾ hymn — już muzyka gra
 A więc żegnaj matko ma!

Już w wagony siadać każą
 Jużes otoczony strażą
 Już nam koce,⁴⁾ chleb roznoszą
 A muzyka gra: Bartoszu(!)
 Słychać świst lokomotywy
 Boże daj powrót szczęśliwy
 Och! już zbliża się — do odjazdu czas
 Luba, chodź, uściśnij raz!

Czego płaczesz ukochana?
 Być żołnierzem — rzecz cacana!
 Mundur z igły,⁵⁾ guzik błyszczący,
 Pół cetnara mam w tornistrzy(!)
 Patrz na tego Manlichera⁶⁾
 Każdy żołnierz nie umiera⁷⁾
 Wtedy luba płacz — wtedy luba cierp,
 Gdy mnie zgładzi jaki Serb(!)⁸⁾

Hej koledzy! dajcie ręce,(!)⁹⁾
 Może się nie ujrzym więcej
 Może wrócę ciężko ranny,
 Lub dostanę krzyż drewniany.
 Na granicy Czarnogórza
 Czekają ich mitręga duża¹⁰⁾
 Może uda się — że powrócę zdrów
 I zobaczę miasto Lwów.¹¹⁾

Żegnaj siostrze! żegnaj bracie!
 Wiem, że żal w sercu macie,
 Władze płakać wam nie bronią!
 Po kościołach dzwony dzwonią
 W dali nikną już niestety
 Wieże kościoła Elżbiety¹²⁾

²⁾ Korpskomendant, u nas: A. Baczyński, lub A. Piłsudski.

³⁾ A wtem polski hymn. ⁴⁾ Już koszami. ⁵⁾ siwy. ⁶⁾ Szenauera. ⁷⁾ każdy żołnierz z nim umiera — albo: Co to strzela, jak cholera... ⁸⁾ Tak wymawia „batyar“ lwowski — albo: Moskal Serb — albo: Wtedy luba w szloch, gdy mnie zgładzi jaki Włoch. Zam. tych śpiewano też te słowa: A więc nie broń, nie, podaj usta swe, I na wieki żegnaj mnie! ⁹⁾ Podaj dłoń bracie kochany! Jestem na wojnę wezwany. ¹⁰⁾ Może ma mogiła stanie, gdzieś w wąwozie na Bałkanie — u nas: Gdzieś na Węgrzech na polanie — albo: Może mi mogiłę stawia w polskim kraju pod Warszawą. (Gdzieś w Królestwie pod Warszawą). ¹¹⁾ Kraków znów (i t. p.) ¹²⁾ Dzwon od Piotra i Barbary i nasz polski Zygmunt Stary.

Boże pozwól nam
Dożyć chwilę tą (!)
Bym Ojczyznę ujrzał swą!

W Legionach śpiewano te zwrotki w chaotycznym porządku i ze zmianami uwidocznionymi w przypiskach. Nadto układano w dalszym ciągu zwrotki już z wojennych czasów, n. p.:

Patrzcie na tego sierżanta,
Co udaje adjutanta
Tornister z tyłu przypięty,
W nim jego rozum zamknięty
On komenderuje klawo
Czwórki w lewo zamiast w prawo
„Niech wszyscy lecą — ci co menaż chcą
Bo potem nie będzie nic!“

albo:

Nasz sierżant i saniteci
To morowi są faceci!
Sierżant wciąż popuszcza pasa
Bo mu smakuje kielbasa
Doktor też jest nie od rzeczy,
Zapalenie watą leczy!
Bodaj piorun trzasł — taki głupi szpas
My śpiewajmy: Kajs-ta wlaź!

Zwrotki te jednak należą wyraźnie do grupy poprzedniej, lekkich, charakterystyczno-satyrycznych, a świadczą jeno o tem, że żołnierz nie utrzymuje się długo w sentymentalnym nastroju i bardzo rad przeskakuje zeń do kpini i śmiechu.

Naprawdę piękna żołniersko-sentymentalna piosenka, których jest tak niewiele, to owa ułańska piosenka napisana przez Wacława Denhoffa-Czarnockiego:

Hej! minęły moje dni spokojne!
Jasiulenka wzięli mi na wojnę —

biada dziewczyna, która ani pracować nie może, ani ją nic nie cieszy. Wtem — „Jasiuleńka niosą jej ułany, krew wycieka z malusieńkiej rany“ — więc dziewczyna „złe moskiewskie przeklina pałasze, co przecięły miłowanie nasze!“ Ale „nie długo dziewczki w Polsce płaczą, gdy na wojnie kochaneczka stracą“ — „wdziewa Jasiuleńka mundur szary“ i „na wojenkę z ułanami jedzie“. — Jasiuleńku — zapewnia — leż spokojnie w grobie! Mundurowi wstydu ja nie zrobię“. Jest to tak śliczna piosenka, że trudno znaleźć piękniejszą z powstałych między szeregami, a co do treści — wszak bywały dzielne dziewczęta, które się z nami rwały w pole! Pełny tekst jest w zbiorze Ad. Zagórkiego (str. 65), Tamże znajduje się też piosenka (przeróbka z ludowej) „O mój rozmarynie“ (str. 62) — nie mniej piękna od poprzedniej. Tutaj zanotujemy jeszcze zwrotki dodane do niej przez autora piosenki poprzedniej:

A kiedy już wyjdę na wiarusa (bis)
Pójdę do dziewczyny — pójdę do jedynej } (bis)
Po całusa.

A gdy mi odpowie: nie wydam się (bis)
 Hej! tam kule świszczą — i bagnety błyszczą } (bis)
 Poświęcę się!

A gdy mnie przyniosą z raną w boku (bis)
 Wtedy pożałujesz, wtedy pocałujesz } (bis)
 Z łezką w oku.

Nadto w IV. pułku śpiewano:

Powiodą czwartaków na bagnety (bis)
 Bagnet mnie ukluje — śmierć mnie pocałuje } (bis)
 Ale nie ty!

Takie są tedy nasze legionowe piosenki w II. i III. pułku. Z wiązanki tej nie wszystko wprawdzie wyczyta się, co w sercach naszych się działo, nie mniej jednak poznać z nich można te serdeczne, czasami naiwne, a choćby złośliwie wypowiedziane nastroje typowo żołnierskie. Widać z nich, iż chłopcy stanowczo byli skłonniejsi do wesela, choćby wbrew wypadkom, do drwin wreszcie tam, gdzie innej broni użyć nie mogli. Ważną rolę jako czynniki emocjonalne odgrywa w nich prócz treści rytm i melodia, podobnie jak i tekst bez ceremonii artystycznych dobierane.

Niegdyś dla staropolskiej literatury, a głównie dla poznania towarzyskiego życia szlachty, najbardziej typową była fraszka, którą Rej, Kochanowski i Potocki tem samym już słusznie tak polubili. Kochanowski też sam do swych fraszek tak pieśczołtliwie przemawia:

Fraszki nieprzełacone, wdzięczne fraszki moje!
 W które ja wszystkie kładę tajemnice swoje;
 Bądź łaskawie fortuna ze mną postępuje,
 Bądź inaczej, czego snadź więcej się najduje.
 Obrabły się kiedy kto tak pracowity,
 Żeby z was chciał wyczerpać umysł mój zakryty.
 Powiedzcie mu, niech próżno nie frasuje głowy,
 Bo się w dziwny labirynt i błąd wda takowy,
 Skąd żadna Ariadna, żadne kłębki tylne
 Wywieść go móc nie będą, tak tam ścieżki mylne.

Dziś wiemy, że rozmyślnie przesadnym było to ostatnie twierdzenie poety, bo mimo tego zastrzeżenia, fraszki jego tak nas do życia dworskiego XVI-go wieku zbliżają. Podobnie ma się rzecz i z powyższymi piosenkami żołnierskimi. Kładł w nie żołnierz wszystko to, co czuł, albo czuć chciał, to nawet, co go gniewało, choćby nie całkiem sprawiedliwie i trafnie (w satyrycznych) to sobie formułując, to też będą one dla tych, którzy bądź w domu zostali, bądź dla idących po nas pokoleń, pewnego rodzaju dokumentem. Umiejętnie odczytane dadzą tym wszystkim, którzy je wezmą do ręki, możność wczucia się w te nastroje żołnierskie i wypadki, tak czasem bezpośrednio w nich choć bezkrytycznie i przygodnie odmalowanych. Dla tych to względów, apelujemy do wszystkich, którzy podobne piosenki w odpisach posiadają o ich gromadzenie

w celu uzupełnienia powyższego doraźnego poniekąd ich zobrazowania. Odnosi się to głównie do żołnierzy, których już doszedł nasz apel w tej sprawie.

Z piosenkami łączą się poezye i wiersze legionowe. Te trzebaby jednak traktować osobno, tak ze względów metodycznych, jakoteż i wskutek znacznie większej skali ich wartości i ilości. Wiele słabych wierszydeł krąży w odpisach, wiele wierszy literackich i utworów mających czasami cechy poetyckiego geniuszu, już teraz rozpieczęto się po wszystkich czasopismach, przez co tem samem są uratowane od zaginienia, na które były bardziej pieśni narażone. „Poeci nie milczą wśród grzmotu bitew — powiada jeden ze współczesnych krytyków — zabierają głos, usiłują stać się bardami narodu, jeżeli nimi nie byli. Często przedsięwzięją tę metamorfozę bez powodzenia, czasem zyskują poklask chwilowy tem, co w literaturze jest dziennikarstwem, aktualnością, apelem do polityki, nie do sztuki.“ (W. Noskowski: Liryka bagnetu. Czas 229, 8. kwietnia 1915). Zasadniczo — trafne spostrzeżenie. Czy jednak wyczerpuje kwestyę, okazać może, rzecz prosta, dopiero przyszłe i kompletne zobrazowanie tej wojennej bujnej twórczości.

Odznaczenia za waleczność i czyny wojskowe w 2-giej brygadzie.

Odwaga i nadzwyczajna dzielność legionistów 2-iej brygady, poza mnóstwem pochwał pisemnych i ustnych od komendantów, współoperujących z „karpaczykami“ oddziałów wojskowych, zyskała sobie od Naczelnej Komendy Armii oficjalne uznanie w postaci 332 medali za waleczność i znakomite pełnienie służby w obliczu nieprzyjaciela.

Ten deszcz odznaczeń przy bardzo licznych jeszcze pochwałach poszczególnych komend wystawia ochotniczej militarnej formacji polskiej najchłubniejsze świadectwo i daje pełnię obrazu wartości ideowego żołnierza.

Srebrne medale I. klasy otrzymali:

<i>Oficerowie :</i>	Kaczkowski Seweryn
Brandys Rudolf	Konopka-Nowina Hipolit
Łepkowski Józef	Kowalski Stanisław
Romaniszyn Bolesław	Kozub Franciszek
Rostworowski Stanisław hr.	Lipiński Władysław
Siczek Stanisław	Mach Franciszek
Senderek Jan	Maślanka Józef
Serwaczyński Henryk	Nowakowski Władysław †
Sokołowski Stanisław	Spychalski Władysław
Spiechowicz Mieczysław	Steblecki Stefan
Zaleski Stanisław	Stelmach Alojzy
	Studzeniecki Adam
	Szpil Władysław
	Wąsowicz Dunin Bolesław.
<i>Legioniści:</i>	
Adamski Tadeusz †	
Januszajtis Antoni	



NASTĘPCA TRONU, ARC. KAROL FRANCISZEK JÓZEF
WŚRÓD LEGIONISTÓW W KARPATACH



KOMEND. ARMII KARPACKIEJ, EKSC. PFLANZER-BALTIN, PO
UDEKOROWANIU LEGIONISTÓW MEDALAMI ZA WALECZNOŚĆ

Srebrne medale II. klasy:*Oficerowie:*

Bittner Ludwik
 Krzyski Tomasz
 Tomaszewicz Stanisław
 Żuławski Julian.

Legioniści:

Baj Józef
 Bierszacki Grzegorz
 Bytomski Ludwik
 Chomiak Stanisław
 Chrustowski Jerzy
 Cyga Władysław
 Czajkowski Józef
 Czekał Piotr
 Dabian Michał
 Dżugaj Jan
 Figus Jan
 Jamróg Stefan
 Jamróg Jakób
 Janoszek Andrzej
 Janowski Antoni
 Jaronek Jan
 Jawień Jan
 Kahl Aleksander
 Kahl Tadeusz
 Karasiński Karol †
 Kasperek Franciszek
 Kasprowicz Józef
 Kasztelan Stanisław
 Kiesler Jan
 Korn Jakób
 Kossakowski Witold hr.
 Kowalski Stanisław
 Kowalski Władysław
 Królikowski Władysław
 Kubik Bolesław †
 Kuczera Jan
 Kupczyk Jan
 Kurpiel Tadeusz
 Kuśnieruk Michał
 Lejczak Antoni
 Lendzion Jan
 Lis Antoni
 Luranc Stanisław
 Luty Jul.

Łacny Rudolf
 Łańcucki Seweryn
 Łuszczewski Bronisław †
 Mąjda Michał †
 Malak Leon
 Martynowicz Władysław
 Mączka Józef
 Michalecki Piotr
 Miklosz Antoni
 Miś Mieczysław
 Mróz Tomasz
 Niemczyk Wincenty
 Pachny Tomasz
 Pakuła Józef
 Podsiadło Piotr
 Pogoda Zygmunt
 Potok Eugeniusz †
 Profic Stanisław
 Ptak Stanisław
 Rakowski Jerzy †
 Rawski Wincenty †
 Rogacz Andrzej
 Rogowski Władysław
 Rostworowski Stanisław hr.
 Ryłko Antoni
 Rzepka Władysław
 Sekunda Jan
 Siennicki Franciszek
 Slusarczyk Ludwik
 Sługocki Hieronim
 Sosnkowski Ad.
 Stokłosiński Stanisław
 Staniszewski Tadeusz
 Stankowski Michał
 Sroka Wojciech
 Sudół Franciszek
 Suffczyński Zdzisław
 Świdzki Bronisław
 Świdziński Jerzy
 Sysło Jan
 Szewczyk Antoni
 Szlamka Józef
 Szysz Mikołaj †
 Tomra Józef
 Truchan Jan
 Tworkowski Władysław †

Waczków Leon
 Walencik Józef
 Watras Jacek
 Wąsowicz- Dunin Bolesław
 Wieliczek Stanisław
 Winiarski Józef

Wójcik Walenty
 Zadarnowski Antoni
 Zając Kazimierz
 Zawadowski Kazimierz
 Zeibel Józef
 Zwatschke Antoni †

Bronzowe medale za waleczność:

Oficerowie:

Grotowski Żeliszaw dr.
 Pollak Zygmunt
 Rosiński Kazimierz
 Solawa Michał
 Tyszkiewicz Leopold hr.

Legioniści:

Adamek Adam
 Anioł Franciszek
 Beres Janos
 Berger Stefan
 Białek Franciszek
 Biela Michał
 Biernat Władysław
 Blank Marek
 Bokalski Karol
 Brasse Oswald
 Bratek Rudolf
 Brinken bar. Tad.
 Broda Józef
 Buczek Józef
 Budzianowski Włodzimierz
 Budzyński Władysław
 Buliak Ludwik
 Burda Franciszek
 Bylica Jan
 Caputa Józef, Jędrzej
 Charczak Franciszek
 Chwaja Wojciech
 Chwalibóg Jan
 Czaja Franciszek
 Czopek Tomasz
 Czulak Karol
 Czulak Wincenty
 Czuliński Zdzisław
 Czyżek Michał
 Dobrzański Karol
 Dopierzyński Mikołaj

Drewniak Paweł
 Eiserman Stanisław
 Fabry Stanisław
 Felczak Marcei
 Fladro Karol
 Firlit Michał
 Fudała Franciszek
 Galus Józef
 Głogowiecki Mieczysław
 Grekowicz Stanisław
 Głogowski Andrzej
 Gruszczak Henryk
 Hareźlak Franciszek
 Hawliczek Tadeusz
 Hila Józef
 Jakubowicz Andrzej
 Janczur Julian
 Janiszyn Bazyli
 Janusz Stanisław
 Jędrasiak Wincenty
 Jędrusik Stanisław
 Kascha Ottomar
 Kawala Franciszek
 Kantorek Piotr
 Kielman Antoni
 Kipta Stanisław
 Kittner Stefan
 Klimek Stanisław
 Kohlman Józef
 Korczowski Adam
 Korman Józef
 Kotas Władysław
 Kossowski Adam
 Kozaczko Władysław
 Koźmic Franciszek
 Krawczyński Józef
 Krieger Kazimierz
 Krzyżanowski Jan
 Kubera Maryan

Kubica Jan
 Kuczkowski Stefan
 Kulig Andrzej
 Kułakowski N.
 Kunołowicz Andrzej
 Kuszel Jerzy
 Kuźniar Franciszek
 Kwiek Wojciech
 Kwirini Eugeniusz
 Laszczak Jan
 Laskowski Maryan
 Lenzion Stanisław
 Leśniewski Józef
 Lipczyk Władysław
 Lipiński Władysław
 Lisko Stefan
 Ludwinek Józef
 Łękowski Tadeusz
 Łopata Stanisław
 Łysoń Jan
 Mac Antoni
 Madej Władysław
 Magiera Władysław
 Malicki Józef
 Malinowski Bolesław
 Maliszewski Władysław
 Marszałek Michał
 Masztalerz Stanisław
 Mastalski Maciej
 Mazur Leon
 Mazur Wojciech
 Mechedin Sylwester
 Metschke Jan
 Michalski Leon
 Michałowski Antoni
 Midor Mateusz
 Molek Jan
 Mołowski Alojzy
 Musiał Józef
 Nowakowski Franciszek
 Ociepka Jan
 Ochalek Franciszek
 Olchawa N.
 Oleksiuk Wasyl
 Ogorzały Edward
 Oskierka Jan
 Pack Stefan
 Pająk Antoni
 Paluch Franciszek
 Palusiński Jan
 Pałamar Mikołaj
 Parucz Władysław
 Pasierb Jan
 Pastuszek Stanisław
 Pawlus Tadeusz
 Petka Franciszek
 Petro Kazimierz
 Piątkowski Jan
 Piątkowski Stanisław
 Plichta Antoni
 Płonka Franciszek
 Polański Tadeusz
 Rohaczek N.
 Rothkel Feliks
 Rózyc Stanisław
 Rykata Józef
 Sala Józef
 Senderek Józef
 Senowski Roman
 Siwec Wincenty
 Sieć Stanisław
 Skawiński Piotr
 Skowroński Julian
 Śliwiński Adam
 Sondolerski Jan
 Sorokatin Julian
 Sperber Józef
 Stachura Jan
 Stalski Włodzimierz
 Staryszak Kazimierz
 Staszkiwicz Adolf
 Swaczyna August
 Szara Franciszek
 Szerer Teofil
 Szczerbiński Franciszek
 Szcześniak Stanisław
 Szczepan Stanisław
 Sztemberth Józef
 Szwedo Franciszek
 Szybowski K.
 Szydłowski-Lubicz Stanisław
 Szymański Jan
 Tkaczyk Łukasz
 Tokucz Bela

Tomasiewicz Stanisław
Tomalik Tomasz
Tomczykiewicz Józef
Treboń Antoni
Turski Władysław
Tylicki Władysław
Uryga Kazimierz
Waligóra Roman
Warchala Andrzej
Wałaszek Stefan
Walter Zygmunt
Waszko Floryan
Weidemann Wiktor
Werdyńczuk Dymitro
Wiadyka Henryk
Wiącek Stanisław
Więckowski Michał

Winnicki Marcin
Wisz Franciszek
Włod Bronisław
Wołoszyn Stanisław
Wojciechowski Tadeusz
Wojnarowicz Zygmunt
Wojtowicz Kazimierz
Wojtowicz Władysław
Wolski Stefan
Woś Marcin
Wróbel Franciszek
Zadębski Władysław
Załoga Adam
Zamojski Adolf
Zawadzki Jan
Zelmanowicz Sandor
Żak Kazimierz.

Na polu obowiązku i chwały.

„Kto przeżyje, wolny będzie, kto umiera, wolny już!“.

Zaprawdę wolny jest już poczt liczny ofiarnych oficerów i żołnierzy Legionów, którzy pokonawszy krwawy trud i wojenną udrękę, godnie spłaciwszy dług Ojczyźnie, odeszli w spokojną dal zaziemskiej wolności i ciszy.

Nie dochodzi ich już rozgwar bitw, ni chrzęst kruszonych w ataku kości i pijany, obłądny krzyk walczących; nie czuli są już na zapach świeżej krwi i z dobrze a drogo okupionym spokojem wyniosłe spoglądają na znojne zapasy pozostałych w szeregu bojowników.

Obojętny jest im alarm trąbki i komenda przywódców. Trwają dostojnie niewzruszeni wobec fanfar zwycięstwa i twardych rozkazów odwrotu.

Już nikt ich nie woła, pamięć jeno rycerska idzie przez miasta i sioła.

Z rozkazu Pana nad Pany, na wyraźną komendę: „spocznij!“, ubyli z szeregu, zatrzymując dobrowolnie niewidzialną służbę na polach polskiego czynu i sławy.

Niezłuzowani nigdy, podzieliwszy się godnie honorową wartą, kroczą dumnie tam i sam po polach Mołotkowa, Marcinkowic, Maksymca, Łowczówka, pod Rafajłową, Kirlibabą, Krzywopłotami, Rokitną i na długim szlaku „Przełęcz Legionów“ — na straży polskiego czynu

Ukochane postaci; niezapomniani dowódcy i dzielni żołnierze Sprawy.

Waleczny Robert Kunicki, nieustraszony Władysław Milko, bohaterski Kuba Bojarski; odwagą szaleni: Wąsowicz, Topór i Włodek; ofiarni: Strzelecki, Blejarski, Ciesliński, Manasterski, Medyński, Olszewski, Paderewski, Węglowski, Uzurpis, Król-Kaszubski, Dądziński, Gawryś, Pręćig, Czechowicz, Heyda, Gacek, Schön, Guzdek, Storożyński, Krynicki, Orczykowski i legion bezimiennych, którzy wśród zawieruchy śmiercionośnych pocisków, z hardą polską zawziętością i dumą wielkiego dzieła, pędzili zawsze w czołowych szeregach bitnego hufu.

Legli zaszczytnie u progu polskiego sukcesu w walce z moskiewskim najazdem.

Obcy częstokroć wszelkim zabiegom i staraniom o przynależne im dystynkcyje, pobiegli pod znaki tęsknie i niecierpliwie wyczekiwanego porachunku już na pierwszy zew pobudki bojowej; nie wdawali się w akademickie dysputy i roztrząsania gwarancyi lub wyższości oryentacyi.

Boj o wyjarzmienie Ojczyzny był pięknym snem ich życia i gdy nadeszła chwila uderzenia w czynów stal — poszli ochotnie, walczyli bohatersko i umierali dostojnie. Po rycersku, starym ojców i dziadów wzorem!

Dowódca, czy szeregowiec z jednakim walczyli zapałem, tą samą bronią i w jednym szeregu. Wspólność celu była wszystkich rozkazodawcą i komendą naczelną.

W czasach spokoju, gdy wojownicy do domowych powrócą pieleszy i do rzetelnej naukowej zasięda pracy, nie przerywanej hukami armat i kul poświstem, wydadzą przed oczy narodu i ku dziękczynnej pokoleń pamięci przekażą w pełnej zbroi czynów, w przejasnej aureoli chwały i sławy, każde z nazwisk drogocennych!

Dziś, w liście strat jeno, gdzie każde imię jest treściwym walki narodu polskiego rozdziałem i kartą świetną waleczności i męstwa, pragniemy utrwalić spis poległych za Ojczyznę na polu chwały i obowiązku.

Niechaj w pamięci współczesnych zajądą się imiona i pseudonimy poległych zaszczytnie w służbie wielkiej Sprawy dzielnych bojowników, nosicieli nieprzedawnionego rycerskiego czynu polskiego, którzy nie tracili nadziei i „przeciw pewności duchów wystygłych i śmierci wróżbitów“ — wierzyli w polską jutrznię błękitów.

Za tę szczytną romantykę, dziedziczną po ojcach i kultywowaną z zapałem, biegnie dziś ku pospólnym mogilnym kurhanom, kryjącym doczesne polskich bohaterów szczątki, pełne czci i wdzięczności wspomnienie rodaków i bojowy pokłon towarzyszków broni.

Rycersko spłacili swój dług Ojczyźnie i w południe narodowego zwycięstwa kroniki polskich bojów o niepodległość duchów i ciał oddadzą należne honory dostojnym ceniom polskich witezi.

LISTA STRAT

2-giej BRYGADY LEGIONÓW POLSKICH.

Pułk 2-gi.

Polegli:

Oficerowie:

Cieśliński Ludomir
Dudziński-Janowski Jan
Gacek Feliks
Gawryś Tadeusz
Heyda Kazimierz
Krzemieński Józef
Olszewski Bogusław
Radoniewicz Aleksander
Schön Leopold
Storożyński Władysław
Strzelecki Stanisław
Sykutowski Franciszek
Tąkiel Bolesław
Węglowski Floryan

Legioniści:

Adamczuk Piotr
Banka Jan
Barusiński Antoni
Bas Wincenty
Bąk Jan
Beres Edward
Bieniarz N.
Bluszcz Jan
Bober N.
Bobak Tadeusz
Borkowski Władysław
Boś Wojciech
Braclawski Michał
Brogowski Edward
Bryałowski N.

Bubiak Franciszek
Caik Piotr
Chojnik Stefan
Chmiel Józef
Czerny N.
Cziszczonik Władysław
Czumpała Andrzej
Dzierża Józef
Fabjański Sebastyan
Figa Józef
Florek Stanisław
Frankiewicz Piotr
Frelich Franciszek
Gaik Piotr
Garbaty Ignacy
Gardziejowski Stanisław
Gęborski Eugeniusz
Gołębiowski N.
Gomułka Franciszek
Gottfried Tomasz
Gunia Jan
Gutan Jano
Handzel Jan
Hampil Wilhelm
Hirkiewicz Stanisław
Holisz Ludwik
Horwath Karol
Hrabia Jan
Hurkiewicz Stanisław
Jagielek Władysław
Janos Gustaw
Japa Edmund
Jelonkowski Stanisław
Jeremi N.

Joachimski Karol
 Jusiakowski Stanisław
 Kalinowski Mieczysław
 Karczewski Mieczysław
 Kądzielawa Kazimierz
 Kandzel Jan
 Kern N.
 Kęskiewicz Jan
 Koch Jan
 Kopciński Jerzy
 Kordon Adam
 Korytko Stanisław
 Kosicki Klemens
 Kostecki Edmund
 Kotarba Julian
 Kowalski Stanisław
 Krupka Józef
 Krząścik Józef
 Krzemieniecki Józef
 Krzysztoń Artur
 Kuczyński Zygmunt
 Kulik N.
 Kurela Kazimierz
 Kuźma Antoni
 Kwiek Jul.
 Lalewicz Stanisław
 Latko Jan
 Lichter ?
 Lipka Henryk
 Lisiewicz Edmund
 Litra Antoni
 Luchenia Wawrzyniec
 Madaliński N.
 Mańkowski Kazimierz
 Masalski Zygmunt
 Matula Wojciech
 Mazur Karol
 Mąsior Stanisław
 Michalski Michał
 Milewski Jan
 Morawski N.
 Nechay N.
 Nowak Franciszek
 Obalt Edward
 Okułowksi Maciej
 Olszak Jan
 Oleniuk Jerzy

Papis Jan
 Parszywka Konstanty
 Petka Franciszek
 Pieróg Jan
 Pietruch Jan
 Pletczuk Bazyli
 Polański Julian
 Pracuch Józef
 Prelicz Tytus
 Proniuk Michał
 Puskarz Walenty
 Radomski N.
 Radosz Jan
 Roman Jan
 Rózowski N.
 Rudolf Eugeniusz
 Schmeid Roman
 Schwanda Jan
 Seeman N.
 Siemionka Jan
 Skulak Jan
 Śnieżek Tadeusz
 Spis Edward
 Srebro Stanisław
 Stańczyk Andrzej
 Stańczyk Jul.
 Starkl Franciszek
 Starkel Tadeusz
 Steczniak Jan
 Strzelecki Stanisław
 Sułek Ludwik
 Szczelina Wincenty
 Szczepanek Stanisław
 Szczepanik N.
 Szerez Istvan
 Szpetnar Józef
 Szubert Rafał
 Szulakiewicz Marc.
 Szulakiewicz Wojciech
 Szczepanek Stanisław
 Szczypiński N.
 Tannenbaum Gustaw
 Tauser Armin
 Tokarz Władysław
 Tomasik Józef
 Topolski Maryan
 Tyrpa Jan

Wagner Eugeniusz
 Wasilewski Zygmunt
 Welich Antoni
 Wiekierok Stanisław
 Wilczak Stanisław
 Wilga Władysław
 Witkowski Adam
 Włóczyk Stanisław
 Wojdyła Kazimierz
 Wojdyła Roman
 Wrona Stanisław
 Zając Antoni
 Zając Piotr
 Zaraza Michał
 Ząbek Stefan
 Żabża Tadeusz
 Żegadło N.

Ranni i chorzy:

Oficerowie:

Błyskał Piotr
 Bochniewicz Jan
 Chrząnowski Eugeniusz
 Czeluśniak Marcin
 Fabrycy Kazimierz
 Januszajtis Wiesław
 Jaster Stanisław
 Juźwa Zygmunt
 Kołodziejski Wojciech
 Korzeniowski Rom.
 Kruk N.
 Krzaczyński Stanisław
 Linneman Zygmunt
 Liszka-Lawia Wilhelm
 Lorsch Napoleon
 Marke de Lumen Józef
 Matczyński Wiktor Dr.
 Mazurkiewicz Tomasz
 Minkiewicz Bolesław
 Mozdyniewicz Mieczysław
 Norwid-Neugebauer Mieczysław
 Nowicki Władysław
 Orczykowski Bolesław
 Pakowski Zenon
 Piotrowski N.
 Pyszko Józef
 Roja Bolesław

Rutkowski Mieczysław
 Szuster Stanisław
 Serwaczyński Henryk
 Smolarski Władysław
 Smorawiński Mieczysław
 Spiechowicz Mieczysław
 Strzelczyk Sylwester
 Szalit Edmund Dr.
 Szydłowski Bogdan
 Szyndler Czesław
 Wałęga Michał
 Weiss Aleksander
 Wojciechowski Henryk
 Wojtecki Aleksander
 Woyczyński Marcin
 Zaleski Stanisław.

Legioniści :

Achtelik Franciszek
 Adamczyk Filip
 Adamski Jan
 Alinaszti Istvan
 Andrasz Stanisław
 Andruszkiewicz Julian
 Anioł Franciszek (2 razy)
 Antoniewicz Michał
 Arendarski Jan
 Arkefer Czibuli
 Aubek Kazimierz
 Antos Grzegorz
 Awenarski Zygmunt
 Bachmatiuk Piotr
 Baczek Jan
 Baczyński Leon
 Bahn Jan
 Bajca Józef
 Balazy Lajos
 Baliss Leon
 Balog Jan
 Bałóg Józef
 Bałutowski N.
 Balzar Franciszek
 Banach Jan
 Bar Andrzej
 Barabasz N.
 Baran Piotr
 Baran Franciszek

Barankiewicz Józef
 Baranowski Roman
 Batter Kazimierz Andrzej
 Baucer Antoni
 Bąk Feliks
 Bączek Jan
 Bąk Jan
 Bąk Michał
 Bednarz Jan
 Beier Władysław
 Bereźnicki Władysław
 Berger Ludwik
 Berger Stanisław
 Berger Tadeusz
 Berling Zygmunt
 Bernaś Tomasz
 Betlej Kazimierz
 Bialik Franciszek
 Białek Franciszek
 Białoskóski Antoni
 Bielatowicz Stanisław
 Bierfass Marek
 Biernaś Aleksander
 Biernat Stanisław
 Bilok Janusz
 Bielatowicz Stanisław
 Bilski Adam
 Biłohołowij Mieczysław
 Blezień Jan
 Błachna Aleksander
 Blichar Stanisław
 Błotnicki Mieczysław
 Błyszczak Jan
 Bober Stefan
 Bochniewicz Jan
 Bock Józef
 Boczar Mieczysław
 Bogacz Jan
 Bogacz Stanisław
 Boguniec Władysław
 Bojca Dymitr
 Boos Tadeusz
 Borkowski Bolesław
 Borguś Stefan
 Borowczyk Antoni
 Borzęcki Stanisław
 Borzędowski Emil
 Brandys Wojciech
 Bronikowski Tadeusz
 Brożek Józef
 Brożyna Maryan
 Brut Franciszek
 Bruta Jan
 Brzeski Kazimierz
 Brzezowski August
 Brzezowski Władysław
 Brzostyński Czesław
 Brzuchański Józef
 Bułka Michał
 Burakowski Henryk
 Busz Michał
 Buszewicz Edward
 Byrdy Marcin
 Cader Michał
 Caputa Józef
 Caputa Tomasz
 Cebula Mieczysław
 Cebulski N.
 Cendrowski Maryan
 Cesepek Jenó
 Chalawa August
 Chasała Kazimierz
 Chlebowski Stanisław
 Chikula Karol
 Chmiel Jan (2 razy)
 Chodyński Edmund
 Chojecki Józef
 Chojnacki Jan
 Cholewa Aleksander
 Cholewa Józef (2 razy)
 Choroba Teofil
 Chota Jan
 Chruściel Jan
 Chudyba Władysław
 Chwojka Emil
 Chyćko Jan
 Chytra Stelan
 Ciaputa Józef
 Cichra Antoni
 Cichra Franciszek
 Ciebuch Mikołaj
 Cięciwa Józef
 Cieśla Józef
 Ciepielak Ludwik

Ciołkosz Jan
 Cisak Jan
 Ciunta Rajmund
 Ciupak Dymitr
 Cur Władysław
 Cwanciger Józef
 Ćwiertnia N.
 Ćwikliński Stanisław
 Cymbalski Jan
 Cwenarski Zygmunt
 Cybulka Gustaw
 Czader Eugeniusz
 Czajkowski Józef
 Czaplicki Karol
 Czarnecki Jan
 Czarnik Jan
 Czerniatowski Józef
 Czerski Antoni (2 razy)
 Czibel Józef
 Czopek Stanisław
 Czuba Antoni
 Czubak Kazimierz
 Czubernat Józef
 Czubik Józef
 Czubiński Adam
 Czuczewicz Stefan
 Czurek Tomasz
 Czymeres Mikołaj
 Danelejko Stefan
 Daniliszyn Prokop
 Dąbros Andrzej
 Dembski Kazimierz
 Deras Franciszek
 Derechowski Karol
 Deszcz Stanisław
 Dębicki Ignacy
 Dębski Kazimierz
 Dębski Stanisław
 Dobosz Ignacy
 Dobrzański Karol
 Dobrzański Karol
 Dodiek Wasyl
 Docy Imre
 Dolina Alfred
 Dombowski Leon
 Dominik Filip
 Drabisz Józef

Drewniak Paweł
 Drosio Jerzy Dr.
 Drożdżak Wojciech
 Duda Antoni
 Duda Jan
 Dudaszek Tadeusz
 Dudziński Stanisław
 Dudziński Franciszek
 Dudziński Władysław
 Dulęba Stefan
 Durda Jan
 Dutkowski Jan
 Dynowski Tadeusz
 Dytłus Jan
 Dziedzina Alojzy
 Dżugaj Jan
 Edelhofer Adolf
 Eugen Sebastian
 Fabry Stanisław
 Fałcki Ad.
 Faran Józef
 Feix Bolesław
 Ferczyk Józef
 Figlar Andor
 Filas Edward
 Filiński Mieczysław
 Filip Stefan
 Filipek Władysław
 Filochowski Tadeusz
 Fircyk Wilhelm
 Fiszer Elemer
 Flak Józef
 Forczak Stanisław
 Frachman Nuchim
 Frankiewicz Juliusz
 Frankiewicz Władysław
 Fränkel Arnold
 Friedberg Feliks
 Fronaszek Stanisław
 Frytz Piotr
 Furmanek Franciszek
 Furmański Henryk
 Fyda Wojciech
 Gackowicz Jan
 Gadka Józef
 Gaj Marcin
 Gajewski Bronisław

Gajsler Rudolf
 Gardziała Wawrzyniec
 Garka Józef
 Gawiec Józef
 Gawlik Bronisław
 Gądek Edward
 Gądek Karol
 Gąsior Edward
 Gdula Józef
 Geborski Eugeniusz
 Geister Rudolf
 Gelb Bronisław
 Gelles Antoni
 Gerczuk Kazimierz
 Gerlach Andrzej
 Geroba Michał
 Gibaś Stanisław
 Giercuskiewicz Stefan
 Głogowiecki Mieczysław
 Głowania Józef
 Gniady And.
 Godawa Stanisław
 Godawski Zygmunt
 Godek Karol
 Godziała Wawrzyniec
 Gołkowicz Jan
 Gofroń Mieczysław
 Gogulski Stanisław
 Gojczyński K.
 Golas Tadeusz
 Gollenhofer H.
 Golonka Marcin
 Gołaszewski Władysław
 Górel Karol
 Gorczyński Kazimierz
 Górecki Jan
 Górecki Wincenty
 Górka Józef
 Górski Wal.
 Gotkiewicz Jan
 Gottwald Kazimierz
 Grabarski Andrzej
 Grabowiecki Franciszek
 Grazela Jan
 Greń Michał
 Grochowski Jan
 Groll Wilhelm

Groll Wincenty
 Grotowski Maryan
 Gryl Maryan
 Gryl Tadeusz
 Grządziel Karol
 Grząska Ignacy
 Grzebyk Tadeusz
 Grzenia Tadeusz
 Grzybowski Stefan.
 Grzychowski Franciszek
 Guszczuk Henryk
 Gut Wojciech
 Gwizdała Józef
 Halecio Michał
 Hańtek Józef
 Hałatek Stanisław
 Hankuś Karol
 Hankus Stanisław
 Hapek Antoni
 Hartman Dezyd.
 Hauzlik Maksymilian
 Hebda Józef
 Heluj Jan
 Hènich Ignacy
 Hering Bronisław
 Herok N.
 Hille Kazimierz
 Hirnle Adam
 Hołub Jan
 Hołuj Jan
 Honf Jan
 Hönich Ignacy
 Horwath Franciszek
 Hraca Adam
 Hruściel Jan
 Hull Stanisław
 Hummer Zygmunt
 Irto Imre
 Iskierka Antoni
 Iwański Antoni
 Jahem Waleryan
 Jakóbiec Karol
 Jakubowski Feliks
 Jama Andrzej
 Janik Józef
 Janiszewski Henryk
 Jano Józef

Janusz Stanisław
 Januszewicz Włodzimierz
 Jamrozy Józef (2 razy)
 Jarosy Karol
 Jarzębiński Kazimierz
 Jasiak Karol
 Jastrzębski Józef
 Jaszczyński Józef
 Jaworek Stanisław
 Jaworski Alfred
 Jażdżyński Stefan
 Jażyński Wacław
 Jęczalik Stanisław
 Jędrasiak Wincenty
 Jędrzejek Jan
 Jelonkowski Stanisław
 Joachim Kazimierz
 Jodłowiec Józef
 Jodłowiec Karol
 Jurek Jakób
 Justyniak Stanisław
 Juszczyk Franciszek
 Kaczmarczyk Władysław
 Kadyrna Mar.
 Kainkowski Władysław
 Kalistrowski Kazimierz
 Kalwas Wacław
 Kałuski Franciszek
 Kałuski Władysław
 Kamecki Kazimierz
 Kamiński Franciszek
 Kanik Józef
 Kańkowski Stanisław
 Karaś Marcin
 Karawan Józef
 Kardys Antoni
 Karejba Stanisław
 Kasperowski Karol
 Kaspruk Antoni
 Kasprzyk Tomasz
 Kaufer Jan
 Kawa Tomasz
 Kazda Edward
 Kądziała Jan
 Kempa Franciszek
 Kempka Paweł
 Kieczka Józef
 Kiełbasa Paweł
 Kiełbowicz Kazimierz
 Kielski Maryan
 Kieras Jan
 Kirschmajer Ad.
 Klatka Franciszek
 Klimczak Kazimierz
 Klimczak Sebastian
 Klimczyk Stanisław
 Klimek Ben.
 Klimowicz Maryan
 Kliś Józef
 Klubnik Roman
 Kłak Tomasz
 Kmita Józef
 Knapik Leon
 Kobierzyński Ad.
 Kolarczyk N.
 Kolejewicz Michał
 Kolarz Jan
 Kolistrowski Kazimierz
 Konarski Aleks.
 Konikiewicz Stanisław
 Koniński Kazimierz
 Kopera Karol
 Korbecki Stanisław
 Korczowski Ad.
 Korejba Stanisław
 Kordyl Józef
 Korman Józef
 Kornak Wincenty
 Korzeniowski Jan
 Korzeniowski Roman
 Kosiba Kazimierz
 Kosman Fel.
 Kossowski Jan
 Kossowski Mieczysław
 Kossowski Winc. (2 razy)
 Kostiuk Wasyl
 Koszuc Stanisław
 Kot Jakób
 Kotarbiński Janusz
 Kowal Władysław
 Kowalski Stanisław
 Kowini Emil
 Kowats Istvan
 Kozaczka Władysław

Kozan Kazimierz (2 razy)
 Kozan Franciszek
 Kozdroń Jan
 Kozdroń Kazimierz
 Kozieł Stanisław
 Kozimor Franciszek
 Kozioł Józef
 Kozioł Julian
 Kozioł Stanisław
 Koźlik Zygfryd
 Kozłowski Arnold
 Kozub Franciszek
 Kozubek Antoni
 Kraus Imre
 Kreha Emil
 Kreninger Rudolf
 Krieger Kazimierz
 Krzyśko Franciszek (2 razy)
 Krzus Józef
 Krzyski Tomasz
 Krzywicki Aug.
 Kubiec Kazimierz
 Kubica Antoni
 Kubica Józef
 Kubisz Józef
 Kubowicz Józef
 Kuc Tomasz
 Kucharski Wal.
 Kudakowski Adolf
 Kudelski Stan. (2 razy)
 Kudłaty Jul.
 Kulchowy Michał
 Kulik And. (2 razy)
 Kulik Fel.
 Kulik Jan (2 razy)
 Kuliński Kazimierz
 Kuna Dom.
 Kurbiel Jan
 Kurek Józef
 Kupka Stanisław
 Kuśnieruk Michał
 Kuza Ludwik
 Kuźmich Maryan
 Kuźmiński Władysław
 Kwaśny Józef
 Kwiatkowski Zdzisław
 Kwiecień Józef
 Kwisara Władysław
 Lachor Teofil
 Lamper Tadeusz
 Langer Ludwik
 Laskowski Kasper
 Latawiecki Władysław
 Lautmann Abr.
 Lawrence Daniel
 Lebi Sandor
 Leist Wilhelm
 Lelek Antoni
 Leligdowicz Władysław
 Leńczyk Marek
 Leńczyk Władysław
 Leškiewicz Stanisław
 Leśniak Eug.
 Lewaczyński Jan
 Licht Natan
 Licowski H.
 Lidwin Ludwik
 Linta N.
 Linza Józef
 Lipiński Władysław
 Liszka Franciszek
 Liszkiewicz Władysław
 Litawczuk Antoni
 Lorenc Stefan
 Lubański Tadeusz
 Luchowiec Jan
 Łabowski Jan
 Łabus Michał
 Łabuzek Piotr
 Łancucki Józef
 Łapczyński Wacław
 Łazarz Jan
 Łoboz Józef
 Łoziński Kazimierz
 Łukasiewicz Jan
 Łużecki Jan
 Mach Jan
 Machalski Bol.
 Maciąg Jan
 Maćkowiak Medard
 Mączyński Mieczysław
 Madej Aleksander
 Madej Maks.
 Magara Jul.

Magiera Stanisław
 Magierowski Władysław
 Majdak Kazimierz
 Majerski Kazimierz
 Majewski Stanisław
 Majewski Wojciech
 Majewski Zdzisław
 Makomaski Maryan
 Maksymiuk And.
 Maksymowicz Sew.
 Malec Stanisław
 Małek Stanisław
 Mamin Mikołaj
 Manek Karol
 Mantes Jan
 Marcinkowski Bolesław
 Marczewski Władysław
 Markiewicz Hieronim
 Maroszewski Władysław
 Martynowicz Władysław
 Marusiak Ignacy
 Maślankiewicz Józef
 Mastek Stanisław
 Masztelarz Józef
 Matliński Leon
 Matwój Ignacy
 Matus Józef
 Matusik Stanisław
 Matuszewski Włodzimierz
 Matys Józef
 Mayer Józef
 Maziak Antoni
 Mazur Jan
 Mazur Justyn
 Mazurek Błażej
 Mazurek Karol
 Mazurek Tadeusz
 Mazurkiewicz Franciszek
 Menarski Klemens
 Menkiniarz Klemens
 Merez Józef
 Mężyński Włodzimierz
 Michalewski Stanisław
 Michalik Eugeniusz
 Michalczyk Błażej
 Michalski Antoni
 Michalski Ferdynand

Michalski Franciszek
 Michalski Stanisław
 Michalski Władysław
 Michalski Zdzisław
 Michałowicz Jan
 Michałowski Stanisław
 Michniewicz Jan
 Michoński Józef
 Midor Maciej
 Mijak Józef
 Mika Kazimierz
 Mikuła Karol
 Miłoś Andrzej
 Miśniak Wal.
 Miziura Jan
 Mleczko Jan
 Mnich Antoni
 Modrzejewski Mar.
 Modzelewski Czesław
 Moczek Wojciech
 Monkiniar Józef
 Moritko Antoni
 Mossor Stefan
 Mospan Jan
 Mozdziec Jan
 Mór Maurycy
 Mroczek Mieczysław
 Mroczkowski Zygmunt
 Mróz Paweł
 Mrugała Jan
 Mucha Ludwik
 Mudryk Ignacy
 Murdza Jan
 Murzyn Wojciech
 Musiał Józef
 Muszalik Piotr
 Muszyński Józef
 Nadziałek Jan
 Nasielski Kazimierz
 Nawracaj Edward
 Nawrat Stanisław
 Nemeti Janos
 Neygebauer Ludwik
 Nieć Jan
 Niedziałek Jan
 Nieckuła Bronisław
 Niemiński Kazimierz

Nothelfer Leopold
 Nowaczek Jan
 Nowak Franciszek
 Nowak Michał
 Nowak Rudolf
 Nowakowski Czesław
 Nowakowski Stanisław
 Nowicki Władysław
 Nycz Jan
 Obald Edward
 Obesztalski Jan
 Obertyński-Sas Zdzisław
 Ocetkiewicz Kazimierz
 Ochałek Franciszek (2 razy)
 Odrobina Franciszek
 Odrzywolski Józef
 Ogorzały Edward
 Okowacz Stefan
 Olas Feliks
 Oleśnik Wilhelm
 Oleszczuk Stanisław
 Opaliński Józef
 Opieliński Józef
 Oprzędek Józef
 Orłoś Jan
 Oruba Jan
 Orzecki August
 Osmoła Tomasz
 Ostrowski Antoni
 Ostrowski Ignacy
 Ostrowski Maksymilian
 Pacha Karol
 Pacuła Władysław
 Paczosa Kazimierz
 Paczyński Józef
 Pająk Franciszek
 Pakos Teofil
 Palkai Władysław
 Paluch Józef
 Pałac Stanisław
 Papis Jan
 Paradiusz Wojciech
 Parafiński Tadeusz
 Paraniuk Stanisław
 Pasiut Teofil
 Pastelniak Franciszek
 Pastwa Jan
 Paszkowski Kazimierz
 Patyk Jan
 Pawleta Rudolf
 Pawlik Jan
 Pawlikowski Ludwik
 Pawlik Franciszek
 Pawlus Tadeusz
 Pąłowski Adam
 Pawłów Teofil
 Paździurkiewicz Antoni
 Pelep Dymitr
 Pełka Franciszek
 Pędzimaż N.
 Piasecki Fel.
 Piasecki Henryk
 Piątkiewicz Władysław
 Piecuch Józef
 Piekło Władysław
 Pieróg Józef
 Pietkiewicz Władysław
 Pietras Jan
 Pikulski Antoni
 Piotrowski Franciszek (2 razy)
 Piskor Rom.
 Pisuła Henryk
 Piwernetz Antoni
 Piwowarczyk Emil
 Piwowarczyk Jan
 Piwowarski Antoni
 Plank Stanisław
 Plenkiewicz Leon
 Plenkiewicz Stefan
 Płonka Jan
 Pochłopień Jul.
 Podgórny Jan
 Podgórski Szymon (2 razy)
 Podolczak Józef
 Podsiadło Jan
 Pogórski Michał
 Pol Lajos
 Pola Stanisław
 Polański Stanisław
 Połoński Leon
 Polityński Jan
 Pony Jakób
 Popiel Rudolf
 Popko Jan

Porębski Kazimierz
 Porębski Stanisław (2 razy)
 Potocki Andrzej
 Potoczny Maryan
 Półgrabski Stanisław
 Prażmowski Antoni
 Preisler Wal.
 Prelicz Edward
 Prochera Stefan
 Prokop Ludwik
 Prokopowicz Tadeusz
 Prosołowicz Maryan
 Proszowski Stefan
 Przewoźnik Aug.
 Przyborowski M.
 Przychodni Władysław
 Pyka Bolesław
 Rąbek Alojzy (2 razy)
 Rączkiewicz Edward
 Radwański Czesław
 Raszek Franciszek
 Rausiński Stanisław
 Relidzyński Teofil
 Reyman Józef
 Rittner Franciszek
 Rochaczek Andrzej
 Rogala Hipolit
 Rogalski Ad.
 Rogowski Józef
 Rogus Ignacy
 Romanek Andrzej
 Romski Ad.
 Rosiński Kazimierz
 Rostocki Antoni
 Roszkiewicz Stan.
 Rozowiec Franciszek
 Róża Kazimierz
 Róża Tadeusz
 Różycki Władysław
 Ruchała Michał
 Rudecki Stanisław
 Rudzik Antoni
 Rusa Tadeus
 Rusin Wojciech
 Rusinek Józef
 Rutkowski Andrzej
 Rybak Bolesław
 Rybiański Aleksander
 Rybicki Jan
 Rycerz Franciszek
 Rydzik Jan
 Rykata Paweł
 Ryłko Antoni
 Rymsza Aleksander
 Sachmueller Jan
 Sadowski Antoni
 Sakowicz Zdzisław
 Saliński Józef
 Sapeta Aleksander
 Sawczyński Józef
 Schering Stanisław
 Schiffer Stanisław
 Schmidt Piotr
 Schulz Edward
 Sekuła Jan
 Sekunda Jan
 Semeńcu Was.
 Selwa Kazimierz
 Seweryn Stanisław
 Senft Tadeusz
 Setkiewicz Władysław
 Sieprawski Stanisław
 Sierek Stanisław
 Sierotowicz Wojciech
 Sierzęga Wojciech
 Sikora Franciszek
 Siostrzanek Franciszek
 Sirany Józef
 Sitko Maryan
 Skalski Franciszek.
 Skałuba Stanisław
 Skondziak Teodor
 Skowroński Antoni (I. batalion)
 Skowroński Antoni (III. batalion)
 Skwarek Józef
 Sledziejowski Piotr
 Sliwiński Karol
 Słęczak Jan
 Sławek Franciszek
 Słoma Ludwik
 Słowik Mikołaj
 Siurek Julian
 Smachowski Jan
 Sokół Stanisław

Sowa Franciszek
 Sreńka Tomasz
 Stachnik Jerzy
 Staff Alojzy
 Stańczyk Edward
 Stanida Józef
 Staniszewski Tadeusz
 Stankus Karol
 Starczyła Paweł
 Starzewski Jan
 Stawiarski Kazimierz
 Stawiec Emil
 Steisel Ben.
 Stelmach Marceli
 Stelmach Michał
 Stefankiewicz N.
 Stefaniszyn Wasyl!
 Sterchal Franciszek
 Stępień Władysław
 Sito Wojciech
 Stizala Adolf
 Stochal Franciszek
 Stolarski Stanisław
 Stos Antoni
 Strach Stanisław
 Straszajder N.
 Strojny Albin
 Strojny Tadeusz
 Strumiński Piotr
 Strzała Adolf
 Strzelecki Józef
 Stuligłowa Czesław
 Stupka Jan
 Suchacki Kazimierz
 Sulek Józef
 Sulyok Istvan
 Surok Jakób
 Surmiak Franciszek
 Sütö Bert.
 Świegoń Kazimierz
 Sydor Władysław
 Synowiec Erm.
 Świątek Bolesław
 Świącicki Franciszek
 Świergot Tomasz
 Świeżyński Wojciech
 Szabo Paweł

Szakał Stanisław
 Szara Franciszek
 Szczelina Franciszek
 Szczelina Wincenty
 Szcotka Karol
 Szcotka Władysław
 Szczurek Adolf
 Szczurek Tomasz
 Szczygieł Ludwik
 Szczygłowski Jan
 Szczypiór Edward
 Szek Stanisław
 Szebka Tomasz
 Szerszeń Stanisław
 Szimik Tadeusz
 Szkaradek Stanisław
 Szklener Stefan
 Szlegiel Edward
 Szpak Józef
 Szpak Stanisław
 Szostak Antoni
 Szostak Robert
 Szrednicki Stanisław
 Szulek Adam
 Szulc Alfons
 Szumborski Kazimierz
 Szulz Emil
 Szybowski Stanisław
 Szydłowski Ludwik
 Szymański Adam
 Szymański Emil
 Szymik Tomasz
 Szypuła Aleksander
 Szysz Mikołaj
 Tabaczek Jan
 Talowski Stanisław
 Targasz Piotr
 Tarkowski Stanisław
 Tatara Józef
 Tercz Stefan
 Terlikowski Mieczysław
 Tkaczyk Łukasz
 Tłuszcz Władysław
 Toczek Jul.
 Tokarz N.
 Tomaszewicz Stanisław
 Tomza Henryk

Tonoczy Bronisław
 Topolski Józef
 Toziński Kazimierz
 Traciewicz Adolf
 Traczak Stanisław
 Trąciłowski Teodor
 Tredowicz Feliks
 Trembowler Natan
 Tremel Józef
 Treuer Gustaw
 Truszak Jan
 Trzcński Jakób
 Turek Stefan
 Turmański Henryk dr.
 Turski N.
 Turoczy Bronisław
 Tuziński Witold
 Twarowski Stanisław
 Tyda Wojciech
 Uchacz Rom.
 Uhl Fryderyk
 Urbańczyk Franciszek
 Urbańczyk Kazimierz
 Utrata Józef
 Uziębło Antoni
 Wachowicz Andrzej
 Wadowski Wawrzyniec
 Wagiel Stanisław
 Wagner Eugeniusz
 Walczyk Józef
 Walek Antoni
 Wampuszyc Edward
 Warchoła Stefan
 Warzecha Wiktor
 Warzybok Antoni
 Wasilewski Piotr
 Watros Jacenty
 Wcisło Franciszek
 Weiss Tadeusz
 Weissman Jakób
 Wesołowski Wiktor
 Węcki Józef
 Węglowski Maksymilian
 Wiaczek Tomasz
 Wichlarski Wincenty
 Widliński Stanisław
 Wierciak Adam
 Wiczyński Adam
 Wideł Stanisław
 Widuch Teodor
 Więcek Paweł
 Więckowski Michał
 Więckowski Zygmunt
 Wierciak Adam (2 razy)
 Wierzbiański Mieczysław
 Wilczak Stanisław
 Wilczyński Władysław
 Wilga Stanisław
 Wilga Władysław
 Willman Jan
 Wilter Antoni
 Winnicki Kazimierz
 Widliński Stanisław (2 razy)
 Wiśniewski Stanisław
 Wiśniowski Rudolf
 Witkowski Karol
 Władyka Henryk
 Włodarczyk Bolesław
 Włodek Jan
 Wojciechowski Andrzej
 Wojciechowski August
 Wojciechowski Kazimierz
 Wójcik Kazimierz
 Wójcik M.
 Wójcik Wojciech
 Wojdan Wojciech
 Wojnar Marcelli
 Wojnas Stan.
 Wojtowicz Franciszek
 Wojtowicz Kazimierz
 Wolian Władysław
 Woliński M.
 Woś Marcin
 Wostyński Marcelli
 Wosiński Michał
 Woźniak Antoni
 Woźniak Stanisław
 Woźniczka Kazimierz
 Wróblewski Józef
 Wrona Stanisław
 Wusatowski Jan
 Wysocki Czesław
 Wyszatyński Ignacy
 Zabrzeza Tadeusz

Zagrajczuk Józef
 Zając Józef
 Zając Stanisław
 Zajda Franciszek
 Załuski Jan
 Zagrodzki Jan
 Zarod Michał
 Zambecki Tadeusz
 Zamożny Rom.
 Zaporowski Klemens
 Zatłokał Mieczysław
 Zawada Józef
 Zawadzki Jan
 Zawadzki Józef
 Zawalny Adolf
 Zaworski Mieczysław
 Zawrzykaj Jan
 Ząbek Jan
 Zborowski Władysław
 Zeman Jan
 Ziaja Wojciech
 Zieliński Andrzej
 Zieliński Jan
 Ziernicki Józef
 Ziobro Edward
 Ziółko Andrzej
 Ziolo Zdzisław
 Znamirowski Franciszek
 Zontek Wojciech
 Zuchowicz Józef
 Zulauf Kazimierz
 Zółciński Józef
 Zurawski Antoni
 Żurawski Michał
 Żyźda Julian
 Żyrek Julian
 Zwierzowski Jan

W niewoli:

Oficerowie:

Bogdanik Tadeusz
 Dańkowski Jan
 Krawczyk Stanisław
 Klimecki Stanisław Dr.
 Orczykowski Bolesław
 Raganowicz Marian

Rybak Zygmunt
 Strzelczyk Sylwester
 Thun Stanisław.

Legioniści:

Andraszek Michał
 Banaś Jan
 Bidziński Tadeusz
 Biegun Rudolf
 Bielawski Józef
 Błach Antoni
 Capko Teodor
 Cendrowski Marian
 Chmielowiec Stanisław
 Ghwalek Aleksander
 Cwenaar Józef
 Czamara Franciszek
 Czarnecki Kazimierz
 Czekaj Stanisław
 Czertuga Kazimierz
 Dadler Michał
 Dębicki Czesław
 Dobosz Kazimierz
 Drabik Jan
 Duda Józef
 Faltus Józef
 Farek Józef
 Felak Stanisław
 Felija Stanisław
 Firlas Edward
 Filip Józef
 First Józef
 Florczyk Franciszek
 Fonfara Józef
 Franc Józef
 Frączek Józef (ranny)
 Furman Stanisław
 Furmańczyk Wojciech
 Gacek Jan
 Gajda Franciszek
 Galiński Jan (ranny)
 Gayda Andrzej
 Geider Arnold
 Gierguta Kazimierz
 Glac Władysław
 Głogowski Tadeusz
 Golce Jan

Gormuła Stanisław
 Gren Wincenty
 Grin Maryan
 Gulewicz Franciszek
 Gutwein Jan
 Hajder Arnold
 Holesz Ferdynand
 Iwan Mat.
 Jabłoński Rom.
 Janiczek Jan
 Jachimowicz Józef
 Jarek Aug.
 Jędrysik Tadeusz
 Jędrzyk A.
 Jeleń Ignacy
 Jontek Alojzy
 Juszcak Antoni
 Kachet Józef
 Kafel Franciszek
 Kapusta Wincenty
 Karpiński Jan
 Kaszuba Józef
 Kawa Józef
 Klacz Władysław
 Klatka Franciszek
 Klich Jan
 Klima Franciszek
 Kmisik Andrzej
 Kolberg Stanisław
 Korona Władysław
 Korus Józef
 Kowalski Maryan
 Kozłowski Rom.
 Kublin Stanisław
 Kula Franciszek
 Labóg Jakób
 Leśkiewicz N.
 Leśniak Franciszek
 Leśniak Józef
 Loty Ludwik
 Łobuś Ludwik
 Machowski Józef
 Maj Władysław
 Majewski Stanisław
 Makiwneczuk Andrzej
 Malina Franciszek
 Malinowski N.

Małecki Kazimierz
 Mauczka Tomasz
 Menert Feliks
 Mękarski Stefan
 Michalski Władysław
 Michalewski Alb.
 Mistarz Stanisław
 Mrocza Tomasz
 Mogiełło Kazimierz
 Morys Klemens
 Muszyński Franciszek
 Nieć Jan
 Nowak Leonard
 Obracaj Ad.
 Otem Ferdynand
 Padło Józef
 Panyłek Mikołaj
 Pawiński Józef
 Pepera Ignacy
 Pietrzyk Ignacy
 Pintak Józef
 Piwowar Franciszek
 Płaza Stanisław
 Polonczak Władysław
 Przestrzelski Stanisław
 Ptak Stanisław
 Repec Maryan
 Ruszkowski Ad.
 Rużowski Józef
 Salarz Kazimierz
 Schrantz Jan
 Siemicki Jan
 Siurek Eugeniusz (ranny)
 Skoczylas Kazimierz
 Slepokura Józef (ranny)
 Smyka Feliks
 Struziński Wal.
 Stryjski Kazimierz
 Styler Stanisław
 Suckert Stanisław
 Świerczka Jar.
 Szacelski Stanisław
 Szczepiński Jan
 Szram Stanisław
 Szypuła Franciszek
 Szwajnos Aleksander
 Tarnawa Michał

Tarnawski Władysław
 Teslar Tadeusz (ranny)
 Tokarski Leon
 Tomaszewski Zdzisław
 Tomiczek Stanisław
 Truszkowski Roman
 Trzos Edward (ranny)
 Waclawik Jul.
 Warzecha Jan
 Wieszycki Hipolit
 Wiewiórka Kazimierz
 Wilczek Józef
 Wojciechowski Józef
 Wojciechowski Kazimierz
 Wojciechowski Maksymilian
 Wójcik Władysław
 Wojdywa Franciszek
 Wojtowicz Emilian Ł.
 Zacharkiewicz Edward
 Zając Andrzej
 Zajda Franciszek
 Zaleski Karol
 Zamorski Michał
 Zieliński Jan
 Żurowski Michał

Zaginieni:*Oficerowie:*

Radoniewicz Aleksander

Legioniści:

Brenczyk Julian
 Bogdanik Tadeusz
 Budkowski Antoni
 Budziński Józef
 Bylski Piotr
 Dawidowski Jan
 Dobrucki N.
 Feliksik Jan
 Feliksik Stanisław
 Gawlik Józef
 Gawryś N.
 Gucwa Piotr
 Hampil Wilhelm
 Hegenberger Jul.
 Jabłoński Wojciech

Jachimczuk T.
 Jarosz Jan
 Kącki Stanisław
 Kohler Franciszek
 Kosicki Klemens
 Krawiec Józef
 Kubicz Karol
 Kuza Karol
 Leśkiewicz N.
 Leśniak Jakób
 Lewicki Rudolf
 Liguz Antoni
 Liput Bronisław
 Łyszczarz Franciszek
 Mardziel Józef
 Marszałek Ludwik
 Matys Rom.
 Nędza Józef
 Palian Michał
 Pfeifer Józef
 Pluta Antoni
 Prechowicz Mar.
 Rozenzweig Bernard
 Rydzik Jan
 Ryszka Eugeniusz
 Rzempiel Henryk
 Rzepka Wawrzyniec
 Sapeta Jan
 Schweinsch Aleks.
 Siubka Jan
 Szmiegel Andrzej
 Sowiński Jan
 Starczała Paweł
 Stefan Kazimierz
 Stopka Marc.
 Stróż Michał
 Szymankiewicz M.
 Toczykowski Józef
 Treszel Józef
 Waligóra Józef
 Wierzbicki Tadeusz
 Wilk Franciszek
 Wyszatycki Józef
 Zieliński Franciszek
 Żarów N.

Pułk 3-ci.**Polegli :***Oficerowie:*

Czechowicz Mieczysław
 Guzdek Władysław
 Karaś Jan
 Krzemieniecki Józef
 Małkowski Kazimierz
 Orczykowski Tadeusz
 Prącik Eugeniusz
 Rittenberg Ludwik

Legioniści:

Adamik Piotr
 Bednarczuk Jul.
 Benczak Jan
 Biechoński Jerzy
 Bielecki Jakób
 Bielecki Józef
 Bieroński Stanisław
 Bogusz Zygmunt
 Brzonka Teofil
 Buczkowski Ignacy
 Burnyj Józef
 Chmiel Franciszek
 Cholewa Emil
 Chowaniec Pankracy
 Chromy Jan
 Chyc Adam
 Cisek Józef
 Czepiel Witalis
 Czoeh Bartłomiej
 Długosz Józef
 Dulian Teodor
 Dziedzic Jan
 Farny Tadeusz
 Filous Wojciech
 Gawryś Władysław
 Gębala Ludwik
 Gilarek Jan
 Gizewski Józef
 Gładysz Wincenty
 Głowa Jan
 Greń Jan
 Gorzkowski Bolesław
 Gustkiewicz Aleksander

Gwoździak N.
 Hradecki Aleksander
 Hołuja Jan
 Jachimek Franciszek
 Jaciński Franciszek
 Joniec Wojciech
 Kanarowski Mieczysław
 Keller N.
 Klakurka Andrzej
 Knytel Stanisław
 Kobiela Karol
 Koch Wincenty
 Kociołek Błażej
 Komałowski Jerzy
 Kopala Józef
 Korczak Jan
 Korabat Stanisław
 Kos Jan
 Kosicki Stanisław
 Kostecki Franciszek
 Kowalski Stanisław
 Kozubkiewicz Władysław
 Krakowski N.
 Krupka Józef
 Kuczek Jakób
 Kuczman Wilhelm
 Kurasz Michał
 Lasota Tadeusz
 Lato Ignacy
 Leśniak Andrzej
 Ligęza Stefan
 Lipiński Fel.
 Lisowski Bolesław
 Łuczyn Emil
 Łukaszczyk Franciszek
 Majerczyk Jul.
 Makowski Józef
 Malinowski Michał
 Marcel Józef
 Masłowski Andrzej
 Młynarski N.
 Nardelli Rudolf
 Nawrocki Józef
 Niewicki Karol
 Niżnik Jan

Nowak Leonard
 Nowakowski Michał
 Nowosielski Józef
 Nunberg Alojzy
 Ostrowski Tadeusz
 Pacura Adolf
 Pacura Jan
 Palij Teofil
 Panek Piotr
 Pastwa Stanisław
 Pieczko Władysław
 Piwowar Franciszek
 Plety Rudolf
 Płoszowski Kazimierz
 Poleń Teofil
 Polonczak Władysław
 Popiołek Michał
 Popławski N.
 Prodan Władysław
 Ritter Wincenty
 Rosiek Ignacy
 Rudnicki Kazimierz
 Rudowski Henryk
 Sanecki Mieczysław
 Senft Władysław
 Skotny Michał
 Śliwa Ignacy
 Ślusarz Piotr
 Słomiński Józef
 Słowik Walenty
 Sopicki Michał
 Staszewski Teodor
 Stelmachów Władysław
 Szczeklik Karol
 Szczepanik Franciszek
 Szewczyk Kazimierz
 Szóstak Franciszek
 Szuścik Jan
 Szybiak Antoni
 Szymański Władysław
 Śliwa Jan
 Solarzski Marc.
 Świątek Józef
 Szymański Władysław
 Tomera Aleksander
 Topolski Andrzej
 Tyrała Jakób

Uścieński Tadeusz
 Walewski Władysław
 Wałęga Józef
 Warzecha Władysław
 Widowski N.
 Więclawski Edmund
 Wichurak Józef
 Zarzycki Józef
 Zawadzki Władysław
 Zawirski de Bończa Henryk

Ranni i chorzy:

Oficerowie:

Andahazy de Andahaza Artur
 Burda Rudolf
 Ćwiertniak Józef
 Haller de Hallenburg Józef
 Illk Tadeusz
 Jędrychowski Feliks
 Kołomyjski Edmund
 Kwaciszewski Antoni
 Łysek Jan
 Małkowski Kazimierz
 Miś Bolesław
 Paślawski Stefan
 Pytel Bolesław
 Rampolt Ludwik
 Romaniszyn Michał
 Ściobłowski Marceli
 Strózik Tomasz
 Strożyński Stanisław
 Wałęga Michał
 Wiśniewski W.
 Wojtecki N.
 Ząbek-Brodziński Mieczysław
 Zalewski Ignacy

Legioniści:

Adamczyk Józef
 Adamski Jacenty
 Altheim Józef
 Andrasik Andrzej
 Andrusiewicz Włodzimierz
 Arendarski Jan
 Babi Mikłós
 Babicz Franciszek
 Bańka Jan

Baran Jul.	Chmura Józef
Barądzia Jan	Chodziński Wacław
Batowski Tadeusz	Chorzepa Wojciech
Bauer Mikołaj	Chrzanowski Tadeusz
Bednarski Michał	Chudziński Ad.
Bednarczuk Jul.	Cioch Stanisław
Belloni Mikołaj	Ciszek Michał
Benedykt Stefan	Culicz Mikołaj
Bęben Jan	Curyło Jan
Biczyński Fryderyk	Ćwiękała Józef
Bibro Rudolf	Ćwierotka Jan
Biechoński Jerzy	Ćwikliński Jan
Biedrowski Stanisław	Cybulka Antoni
Bielecki Józef	Czach Tadeusz
Bienias Ignacy	Czarnokoński Jan
Biernacki Sewer	Cząstka Stanisław
Biernat Franciszek	Czachowski Emil
Bik Jan	Czekaj Jan
Bibik N.	Czekaj Piotr
Bjabon Sewer	Czestny Michał
Błachut Jan	Czopek Stanisław
Bochaniec Jan	Czubiński Ad.
Bogunia Władysław	Czulak Alb.
Brodziński M.	Czulak Alojzy
Brożyna Mar.	Czulam Wincenty
Bruchnalski Gustaw	Czupiał Józef
Brykajło Henryk	Czuryj Jul.
Brzonka Teofil	Czyszczów Franciszek
Bubak Karol	Czyszczon Michał
Bubisz Ludwik	Czyż Józef
Bucewicz Edward	Dadaniak Jan
Buczkowski Ignacy	Danecki Bolesław
Budzyń Franciszek	Dąbrowski Jan
Bulczyński Fryderyk	Dąbrowski N.
Bury Józef	Dekański Tadeusz
Buryan Franciszek (2 razy)	Depowski Stanisław
Burzycki Mar.	Didorak Jan
Bazoń Franciszek	Długopolski Andrzej
Bytowski Lud.	Długosz Michał
Cach Tadeusz	Dłużewski Edward
Cengier Jan	Dłużyński Stefan
Chabroń Jan	Dobek Stefan
Chadziński Wacław	Dobija Józef
Cham Cyryl	Doleżalek Stanisław
Chełmecki Tadeusz	Domagała Stanisław
Chlebus Alojzy	Drozd Józef
Chmielak Ignacy	Drozdowski Kazimierz

Drożdżik Wojciech
 Družba Jan
 Dubis Franciszek
 Dufrat Jan
 Dulęba Stanisław
 Dus Jan
 Dworzak Józef
 Dydak Leon
 Dyjański Seweryn
 Dyjewski Paweł
 Dziedzic Franciszek
 Dziuleski Stefan
 Dziułyński Stefan
 Ekert (Ekiert) Leopold
 Feller Tadeusz
 Figus Jan
 Figus Stanisław
 Filepowicz Stanisław
 Filipek Karol
 Filipek Paweł
 Findali Piotr
 Firek Floryan
 Flaga Stefan
 Flądro Karol
 Fronik Mar.
 Fudala Stanisław
 Fudalej Piotr
 Fuła Franciszek
 Furtner Władysław
 Furek Mieczysław
 Gacek Franciszek
 Gajka Józef
 Gajoch Wal.
 Gałuchowski Mieczysław
 Garda Marceli
 Gawalewicz Stanisław
 Gąsior Roman
 Geronis N.
 Glista Jan
 Gładysz Erwin
 Głowaniec Józef
 Głownia Józef
 Godyziak Józef
 Gorczyński Karol
 Gorgol Teofil
 Gościński Stanisław
 Góralczyk Józef
 Górny Wal.
 Goys Jan
 Grabowski Franciszek
 Graff Tadeusz
 Greń Michał
 Grodzicki Bolesław
 Gryniewicz Władysław
 Gregorczyk Michał
 Gulić Mikołaj
 Gulka Michał
 Hanke Roman
 Hanusz Stanisław
 Hareźlak Franciszek
 Harwaciński N.
 Hawroń Jan
 Herman Antoni
 Hładny Alfred
 Holeksa Józef
 Holendowski Władysław
 Horban Andrzej
 Horszowski Józef
 Humen Ignacy
 Iwaniec Bronisław
 Iwelski Kazimierz
 Jachymiak Michał
 Jakóbek Jan
 Jakobovics Ernő
 Jambro Feliks
 Jamro Karol
 Janczar Franciszek
 Jania Stanisław
 Janik Adolf
 Janusz Stanisław
 Jarosz Józef
 Jasielski Jan (2 razy)
 Jasielski Paweł
 Jasiński Leonard
 Jaworek Stanisław
 Jaworski Jan
 Jaworski Włodzimierz
 Jaźwiecki Franciszek
 Jednaki Andrzej
 Jeleń Stanisław
 Jendras Franciszek
 Jesiński Leon
 Jopek Franciszek
 Jurczyński Franciszek

Kaczor Stefan
 Kaczukiewicz Kazimierz
 Kahl Aleksander
 Kaizer Wal.
 Kalarus Franciszek
 Kalbrom Jan
 Kalec Tadeusz
 Kalisiewicz Stanisław
 Kalita Karol
 Kameczka Emanuel
 Kamiński Wacław
 Kamicz Szymon
 Kantowicz Józef
 Kartmanowicz Michał
 Kasperek Jan
 Kasperek Józef
 Kędzierski Wojciech
 Keller Jan
 Kendra Józef
 Kibardezurg Juliusz
 Kieresz Jan
 Kierski Jan
 Kierwiński Józef
 Kinasz Mieczysław
 Kisiurys Jul.
 Kipta Stanisław
 Klatka Antoni
 Klamerus Kazimierz
 Knapiński Antoni
 Knapik K.
 Knolek Jan
 Kochanowski Gustaw
 Kogovecz Piotr
 Kolarz Kazimierz
 Kolasiński Mar.
 Kolba Franciszek
 Kołodziej Władysław
 Kołodziejski Józef
 Kołodziejski T.
 Kołowski Stanisław
 Komuszyński Jan
 Konikowski Stanisław
 Koniosny Aleksander
 Kopf Zygmunt
 Korczyk Władysław
 Korfanty Karol
 Korniak Jan

Korman Fel.
 Kosicki Stanisław
 Kosmann Feliks
 Kossowski Witold
 Koszut Jan
 Kotaba N.
 Kotarba Jul.
 Kotłowski Antoni
 Kotowski Dam.
 Kotusiński Jan
 Kowal Tomasz
 Kowalik Władysław
 Kowalczuk Józef
 Kowalówka Józef
 Kowalski Mar. (2 razy)
 Kozak Władysław
 Koziół Adam
 Kozłowski Edmund
 Kozłowski Stanisław (2 razy)
 Kozman Franciszek
 Kozubkiewicz Władysław
 Kramarczyk Gustaw
 Kranzowicz Kazimierz
 Krajewski Rudolf
 Kraus Eugeniusz
 Krepka Tomasz
 Krogulski Włodzimierz
 Król Franciszek
 Krotowski Władysław
 Krudowski Zygmunt
 Kruzanowski Zygmunt
 Krupka Czesław
 Krymczyk Stanisław
 Krzanowski Stanisław
 Krzyśko Stanisław
 Krzystek Franciszek
 Krzywoń Karol
 Krzyzik Stanisław
 Kureś N.
 Kuc Tomasz
 Kucharski Jakób
 Kucharski Władysław
 Kufta Michał
 Kulikowski Mieczysław
 Kupiński Leopold
 Kureś Jan
 Kurowski Stefan

Kwiatkowski Benedykt
 Kwolek Józef
 Lacher Teofil
 Lamers Jan
 Lasocki Zygmunt
 Laskowski Kasp.
 Lass Natan
 Leniard Michał
 Lekki Józef
 Lenart Michał
 Leszczak Jan
 Leszki Józef
 Lew Jan
 Lewicki Stanisław
 Liberda Jan
 Ligęza Franciszek
 Link Eugeniusz
 Linter Jan
 Lio Antoni
 Ludwinek Józef
 Łączkowski M.
 Łotocki Władysław
 Machej Józef
 Machniak Józef
 Machowski Karol
 Machurski Jan
 Maciała Franciszek
 Maciejczyk Franciszek
 Macura Karol
 Madej Antoni
 Majer Władysław
 Majewski Stanisław
 Makowski Józef
 Makowski Leon
 Malinowski Paweł
 Malisz Franciszek
 Maliszewski Kazimierz
 Małecki Tadeusz
 Marcinkowski Zygmunt
 Marek Stanisław (2 razy)
 Markiewicz Feliks
 Marmara Jozef
 Marszałek Józef
 Maruszczak Włodzimierz
 Marzec Bronisław
 Maślanka Stanisław
 Masłowiec Wojciech

Masłowski Andrzej
 Mastalski Stanisław
 Matejowski Stanisław
 Matuszewski Michał
 Matuszkiewicz Władysław
 Mazij Michał
 Mazurek Stanisław
 Miazga Piotr
 Michalewicz Leon
 Michna Alojzy
 Mierzwa Antoni
 Miska Piotr
 Mochnik Eliasz
 Mochowski Jan
 Molek Jan
 Molendowski Michał
 Molendowski Władysław
 Morowiec Józef
 Mozer Janos
 Mroczek Antoni
 Mrugała Józef
 Musialik Piotr
 Muszyński Franciszek (I)
 Muszyński Franciszek (II)
 Mysłakowski Edmund
 Mysza Józef
 Myszka Piotr
 Nachman Henryk
 Nachorski Jan
 Nastalen Ludwik
 Natach Adam
 Nedillka Michał
 Niedźwiecki Kazimierz
 Nickowski Józef
 Nickel Antoni
 Nieć Jan
 Niessenholz Abraham
 Nikiel Michał
 Nowak Stanisław
 Nowicki Tomasz
 Nowotny Karol
 Ochałek Władysław
 Olech Bronisław
 Oli Wiktor
 Onufrejczyk Mikołaj
 Orawiec Karol
 Oremus Franciszek

Orzemina Piotr
 Osika Stefan
 Ostrowski Adolf
 Oszost Józef
 Oszust Tadeusz
 Pączar Rudolf
 Pączek Władysław
 Pająk Antoni
 Pakowski Zenon
 Paluchowski Mieczysław
 Palica Sebastyan
 Papierzyński Mikołaj
 Partym Ad. (2 razy)
 Pasternak Bazyl
 Pasternak Władysław
 Pastwa Stanisław
 Paszta Adolf
 Paster Władysław
 Pawlik Karol
 Pawlikowski Jan
 Pawnik Józef
 Petrof Arsen
 Petzel Władysław
 Piątek Jan
 Pieczko Władysław
 Pierzak Ad.
 Pilarczyk Stanisław
 Pindel Ignacy
 Piotrowski Franciszek
 Piotrowski Piotr
 Piwko Bronisław
 Piwowarczyk Feliks
 Piwowarczyk Wiktor
 Piwowarczyk Wilhelm
 Płac Franciszek
 Plankiel Franciszek
 Plezia Józef
 Plichta Józef
 Płonka Jan
 Pniak Maks
 Podczerwiński Tadeusz
 Podobiński Jan
 Polankiewicz Józef
 Polechoński Franciszek
 Policht Stanisław
 Pończa Rudolf
 Popiel Adam

Popiołek Władysław
 Popiuk Władysław
 Popko Jan
 Pordes Edward
 Prawnik Józef
 Pretwicz N.
 Prokopek Józef
 Prymus Rudolf
 Przyborowski Mac.
 Przyjemski Antoni
 Ptaszek Szczepan
 Pustelnik Franciszek
 Pyka Jan
 Pytel Franciszek
 Rafalond Grzegorz
 Raflik Józef
 Rajfland Józef
 Rajca Józef
 Rajca Michał
 Rawnik Józef
 Redl Juliusz
 Reif Michał
 Reindl Waclaw
 Rekucki Władysław
 Relowski Stanisław
 Richter Joachim
 Roweil Karol
 Rudnicki Karol
 Rudnicki Tad.
 Rutka Floryan
 Rudkiewicz Józef
 Rung Antoni
 Rykowski N.
 Rzechak Waclaw
 Rzepka Szymon
 Rzęsa Szymon
 Saczyński Józef
 Sady Franciszek
 Sadziński Franciszek
 Salkaj Ender.
 Saturdays Alojzy
 Schmiedt Adam
 Schneider Zenon
 Schneider Zygmunt
 Schönberger Jan
 Ściałowicz Józef
 Scisłowicz Józef

Schman Fryderyk
 Sejko Franciszek
 Sękala Józef
 Semga Tadeusz
 Semko Władysław
 Sieciarz Bernard
 Sińczak Jan
 Sinty Jan
 Skarut Stanisław
 Skiba Jul.
 Skorub Stanisław
 Ślączka Franciszek
 Ślusarz Piotr
 Smagała Józef
 Smochowski Jan
 Śmielek Władysław
 Smoleń Franciszek
 Smółka Ludwik
 Smutek Władysław
 Socha Wojciech
 Sojka Antoni
 Sowa Fel.
 Sporysz Jerzy
 Sroka Franciszek
 Stalski Władysław
 Stanek Józef
 Staszek Jan
 Staś Karol
 Starzewski Jan
 Steczowicz Józef
 Stefancewicz Bolesław
 Stefankiewicz Bolesław
 Stojek Jan
 Stopka Franciszek
 Stradomski Józef
 Streicher Władysław
 Strużanowski Zygmunt
 Studentowicz Rom.
 Studnicki Jan
 Stwiertnia Leon
 Stwiertnia Ludwik
 Stwiertnia Paweł
 Stwora Józef
 Suffczyński Zdzisław
 Sujka Franciszek
 Sujok Stefan
 Sulic Mikołaj

Surwiłowicz Stanisław
 Suwaj Konstanty
 Swedura Franciszek
 Świerk Piotr
 Świertnia Stanisław
 Szaflarski Franciszek
 Szaflarski Jan
 Szalkay Andrzej
 Szargut Józef
 Szatkowski Zygmunt
 Szefer Jan
 Szeląg Jan
 Szeliga Alojzy
 Szerhard Stefan
 Szewczyk Franciszek
 Sznamina Hipolit
 Szuberlan Ludwik
 Szuliński Józef
 Szumlański Mar.
 Szustak Józef
 Szwedara Franciszek
 Szwedo Franciszek
 Szymański Stefan
 Szymik Karol
 Taras Piotr
 Targosz Stanisław
 Targosz Władysław
 Tarkowski Kazimierz
 Tatar Eugeniusz
 Tobola Franciszek
 Tokarz Edward
 Tomaka Ludwik
 Trant Bronisław
 Treboń Antoni
 Trębacz Stefan
 Trębosz Andrzej
 Triboni Jędrzej
 Trojanowicz Teofil
 Trojanowski Wojciech
 Trybow Andrzej
 Trydko Ignacy
 Turek Stefan
 Twardy Mieczysław
 Tyszkiewicz Michał
 Uchman Jan
 Undros Jan
 Urbanek Izidor

Vatras Stefan
 Vostatek Ludwik
 Wagner Rudolf
 Walasik Franciszek
 Wałaszek Franciszek
 Walec Stanisław
 Waligóra Franciszek
 Walkosz Piotr
 Wałach Adam
 Wałaszek Franciszek
 Warchlewski Roman
 Warzecki Józef
 Waszczak Franciszek
 Waszko Władysław
 Water Stanisław
 Welch Mar.
 Węglowski Maksymilian
 Węgrzyn Teodor
 Weigel Jan
 Wełk Maryan
 Wieczorek Jan
 Wiedemann Wiktor
 Wielgórski Bronisław
 Wierczak Ad.
 Wierciak Franciszek
 Więzyk Stefan
 Witosz Wincenty
 Wodchanka Karol
 Wodziński Bronisław
 Wójcik Walery
 Wójcicki Aleksander
 Wojdyło Kazimierz
 Wojewoda Andrzej
 Wojnowski Walery
 Wolański Władysław
 Woleński Józef
 Woleński Tadeusz
 Wołk Maryan
 Worek Andrzej
 Worowiec Jan
 Woś Marcin
 Woźniakowski Jan
 Wrona Stanisław
 Wroński Stefan
 Wrzak Roman
 Wyczyński Stefan
 Wyporek Antoni (2 razy)

Wyszyński Stanisław
 Zając Ludwik
 Zając Tadeusz
 Zajączek Tadeusz
 Zamorski Stanisław
 Zarewski Józef
 Zaręba Andrzej
 Zawadzki Tomasz
 Zawalnik Józef
 Zaworski Stanisław
 Zdunek Henryk
 Zehak Waclaw
 Zieliński Jan
 Zieliński Roman (3 razy)
 Ziemiański Michał
 Zięba Franciszek
 Ziętarski Mieczysław
 Ziuras Konstanty
 Znamirowski Stefan
 Zwionsek Franciszek
 Zych Józef
 Żuliński Bazyli
 Żuławski Mieczysław
 Żuławski Stanisław

W niewoli:

oficerowie:

Halka Józef
 Karaś Jan
 Kwieciński Ludwik
 Nieć Kazimierz (ranny)
 Pawlikiewicz Roman
 Zaleski Ignacy

legioniści:

Adamowski Aleksander
 Adamczyk Filip
 Bałys Tomasz
 Bartkiewicz N.
 Berich Józef
 Bobek Andrzej (ranny)
 Bobek Michał (ranny)
 Bojdys Ludwik (ranny)
 Bulanda Alfred
 Chełmecki Tadeusz (ranny)
 Czulak Ludwik (ranny)
 Dziedzic Józef

Fela Stanisław
 Gacek Jan
 Gacek Leon
 Gazda Andrzej
 Grzela Franciszek
 Haszkiewicz Michał
 Jabłoński Roman
 Karpa Antoni
 Kaszowski Władysław
 Kawałkowski Stanisław
 Klubek Piotr
 Kołodziej Tomasz (ranny)
 Korczyński Franciszek
 Kwit Józef
 Lekki Antoni
 Leśniak Franciszek (ranny)
 Leśniak Józef
 Lipowicz Władysław
 Maj Antoni
 Marchewka Władysław
 Margolak Franciszek
 Młynarski Antoni (ranny)
 Nosek N.
 Nowak Franciszek
 Nowak Piotr
 Olesz Ferdynand
 Popek Bazyl
 Piekarz Piotr (ranny)
 Rusinek Antoni
 Schmeidl Roman (ranny)
 Selwa Kazimierz
 Semko Władysław
 Sepera Ignacy
 Seruga Mat. Tad.
 Sinczak Jan
 Skowroński Aleksander
 Stefanicki Jan
 Strach Michał
 Surówka Władysław
 Szymła Stanisław
 Szymula Karol
 Swierczka Stanisław
 Tomaka Ludwik
 Tomara Michał (ranny)
 Wawrzula Józef (ranny)
 Wilk Alojzy
 Włodek Zygmunt

Wójciuk Piotr
 Wójcik Władysław
 Wysocki Kazimierz
 Zawadowski Zygmunt.
 Żątek Alojzy.

Zaginęli:

Legioniści:

Adamek Jakób
 Andas Jull
 Andrzejak Fel.
 Andrzejski Fel.
 Antoszewicz Józef
 Anyszkiewicz Franciszek
 Babicz Sewer.
 Bałdys Jan
 Bandura Konstanty
 Beranowski Roman
 Biały Stanisław
 Biegoń Rudolf
 Bielecki Józef
 Biruń Franciszek
 Biskupski Jan
 Błotnicki Jacek
 Borelowski Maryan
 Bratkowski Jan
 Bratkowski Józef
 Brenkus Wincenty
 Buryan Franciszek
 Chmielowiec Stanisław
 Chnobiak Józef
 Chudoba Jan
 Cimer Adolf
 Cenger Jan
 Czajkowski Franciszek
 Danielewski Marcin
 Długosz Jan
 Dobrowolski Paweł
 Duda Józef
 Dziadkowski Jan
 Fąfara Stefan
 Filuś Wojciech
 Futala Jan
 Gabryel Emil
 Gach Jan
 Gajewski Władysław
 Garbarski Ludwik

Gomulicki Kazimierz
 Gulka Michał
 Herzog Stanisław
 Homasa Józef
 Hörthl Henryk
 Iwaniec Michał
 Jagiełło Józef
 Janusz Józef
 Jaskólski Piotr
 Jopek Franciszek
 Jurczyński N.
 Kalemba N.
 Kamionka Michał
 Kapuściński Stefan
 Karbowski Edward
 Kauwa Józef
 Kawałkowski Stanisław
 Kącki Eugeniusz
 Kinstinger Natan
 Klatka Franciszek
 Kłaczek Antoni
 Koczur Piotr
 Komik Szymon
 Korczak St.
 Kowalczyk Michał
 Kramarz Michał
 Krukowski Czesław
 Krupa Jan
 Krupka Stanisław
 Krywult Ignacy
 Kubica Józef
 Kubicz Stanisław
 Kucniczka Wojciech
 Kurski Ad.
 Kuźmiński Władysław
 Kwiecień Józef
 Lawera Józef
 Lekki Antoni
 Leśniak Franciszek
 Leśniowski Józef
 Lew Jan
 Łobuz Jan
 Machniak Józef
 Majdak Jan
 Majer Eugeniusz
 Majewski Stanisław
 Makarewicz Ad.
 Malczewski Stefan
 Marczak Andrzej
 Marszałek Michał
 Maślanka Józef
 Mazurek Stanisław
 Mączyński Antoni
 Mękarski Stefan
 Miętus Wojciech
 Moskwa Józef
 Moszyński Władysław
 Nedilka Michał
 Nowosielski Józef
 Olewicz N.
 Olewiński Józef
 Olpiński Jan
 Oruba Antoni
 Pabin Andrzej
 Paluch Marc.
 Pasternak Bazyli
 Pedryś Stanisław
 Peido Franciszek
 Picek Antoni
 Piekarz Antoni
 Piwczak Ludwik
 Poluszyński Józef
 Pomski Ad.
 Pukas Józef
 Rerich Józef
 Rokita Jan
 Rylewski Stanisław
 Ryś Jan
 Ryżowski Stanisław
 Rzepka Władysław
 Salamon Józef
 Sarz Jan
 Segierski Andrzej
 Schlitz Stanisław
 Siurec Józef
 Skoczylas Kazimierz
 Skorek Franciszek
 Skórczyński Ludwik
 Śliwa Stanisław
 Staszal Józef
 Stefanicki Jan
 Streicher Władysław
 Szczotka Franciszek
 Szebista Ludwik

Szewieczek Robert
 Szyszka Stefan
 Targosz Andrzej
 Tellarz Piotr
 Tomiasz Walenty
 Toczykowski Józef
 Torbacz Tomasz
 Tököly Karol
 Trestka Józef
 Treszel Józef
 Trojanowicz Teofil
 Turek Szczepan
 Waligóra Roman
 Wawrzała Józef
 Wachała Antoni
 Wąs Szczepan
 Wieczorek Zygmunt
 Wiewiórski Kazimierz
 Witkowski Edward
 Włodek Feliks
 Wojnar N.
 Wyszyński Stanisław
 Zajac Karol
 Zajac Stanisław
 Zajac Tadeusz
 Zawada Franciszek
 Ziomba Julian
 Zur Józef
 Zurał Tomasz
 Zuz Józef

Artylerya.

Polegli:

Legioniści:

Czerwiński Jerzy
 Gzowski Stefan
 Wątor Stanisław

Ranni:

Legioniści:

Bajdys Józef
 Damliszyn N.
 Drozdowski Tomasz
 Gawlik Stanisław
 Gorczyca Stanisław
 Kaufman Julian

Kołodziejczyk Stanisław
 Kotarba Stanisław
 Kozłowski Franciszek
 Mazowiecki Aleksander
 Nawrocki Stanisław
 Onderka Franciszek
 Otowski Józef
 Rolnik Szymon
 Synyszyn Władysław
 Szuro Julian
 Thier Stanisław
 Witoński Antoni

W niewoli:

Oficerowie:

Rutowski Andrzej

Legioniści:

Csupe Teodor
 Drzyzga Maryan
 Fiedrek Józef
 Gołębiowski Władysław
 Gruda Jan
 Kowalczuk N.
 Pater Władysław
 Regiec Tadeusz
 Senk Władysław
 Steinmassel Zygmunt
 Urban Wincenty

Zaginieni:

Legioniści:

Centy Jan
 Prelicz Maksymilian
 Szoltyński Soltan

Kawalerya:

Polegli:

Oficerowie:

Kisielnicki-Topór Jerzy
 Wąsowicz-Dunin Zbigniew
 Włodek-Prawdzc Roman

Legioniści:

Adamski Tadeusz
 Bojowski Antoni

Jaworski Stefan
 Karasiński Karol
 Kubik Bolesław
 Łuszczewski Bronisław
 Madejewski Antoni
 Majda Michał
 Nowakowski Władysław
 Potok-Łada Eugeniusz
 Rakowski Jerzy
 Smarczewski Tadeusz (ps. Rawski
 Wincenty)
 Szysz Wincenty
 Tuwajek Henryk
 Tworkowski Władysław
 Zwatschke Antoni

Ranni i chorzy:

Oficerowie:

Wąsowicz-Dunin Bolesław
 Sokołowski Stanisław
 Fąfara Maryan

Legioniści:

Biecz Mieczysław
 Bieniarz Stanisław
 Bogusz Edward
 Bokalski Kazimierz
 Brinken Tadeusz
 Bujnarski Tadeusz
 Chołoniewski Edward
 Chorabski Stanisław
 Dąbrowski Leon
 Deblessem Mieczysław
 Dzierżyniewicz Michał
 Firlit Michał
 Hanicz Bronisław
 Hatschner Kazimierz
 Jachimowicz Julian
 Jakubowicz Wincenty
 Janiszyn Bazyli
 Jaroszewski Józef
 Karclus Kazimierz
 Kasa Othmar
 Krawczyński Józef
 Kułakowski Stanisław
 Łacny Alfred

Lang Piotr
 Lasek-Gryzina Antoni
 Lewartowski Józef
 Likturski Wincenty
 Litowski Karol
 Łępicki Włodzimierz
 Łubkowski Zygmunt
 Maliszewski Edward
 Małkowski Witold
 Maniak Stanisław
 Mechedin Sylwester
 Metschke Jan
 Pająk N.
 Pawlikowski Ludwik
 Pizdurski N.
 Pładecki Zygmunt
 Pomarnacki Waclaw
 Prokopski Zygmunt
 Pruszyński Henryk
 Przybyszewski Tytus
 Raszowski Jan
 Rothkel Feliks
 Sabok Stanisław
 Schwarzenberger Adam
 Scieżka Józef
 Senowski Roman
 Skirliński Roman
 Slek Włodzimierz
 Sperber Józef
 Szczepański Antoni
 Szergliński Henryk
 Sztambarth Józef
 Ściborski Edward
 Świrysz Józef
 Wiktorski Wincenty
 Wodzyński Edmund
 Wojnarowicz Zygmunt
 Wojnicz Radosław
 Zaleski August
 Zięcik Jan
 Ziobrowski Józef

W niewoli:

Legioniści:

Chwalibóg Mieczysław
 Garbaczewski Emil

Łabędzki Antoni
 Prokop Kazimierz (ranny)
 Sierechiejewicz Władysław

Zaginieni:

Legioniści:

Balej Michał

Żandarmerya:

Polegli:

Kunicki Robert, rotmistrz
 Wilkowski Julian, chorąży

Kompania sztabowa:

Polegli:

Legioniści:

Bielawski Henryk

Ranni:

Legioniści:

Burczak Jan
 Edelhofer Adolf
 Feliś Jan

Tren sztabowy:

Ranni:

Legioniści:

Woźniakowski Jan.



SPIS RZECZY.

Stronica	Stronica		
Motto i dedykacja	5	Akeye w dolinie Bystrzycy Nadwórnian- skiej i Łomnicy	113
O honor i przyszłość	7	Obrona Zielonej i Maksymca	115
Starym szlakiem	11	W Rafajłowej	116
Lista oficerów	12	Nocny bój styczniowy	123
Eksc. Karol Trzaska-Durski	20	W dolinie Łomnicy	127
Kapitan Włodzimierz Ostoja-Zagórski	22	5 dniowa bitwa pod Maksymcem i Zieloną	133
Pułkownik Józef de Hallenburg-Haller	27	Maniowa, Markowa, Sołotwina	137
Pułkownik Zygmunt Zieliński	37	W pochodzie na Stanisławów	140
Podpułk. Maryan Żegota-Januszajtis	40	W Kołomyi	141
Podpułkownik Bolesław Jerzy Roja	43	Komenda i jej oddziały sztabowe	146
Major Henryk Minkiewicz	48	Szwadron 2 ułanów legionowych.	151
Dzieje walk 2-jej brygady na wschodzie	54	Szarża pod Rokitną	168
Organizacja i walki 2 pułku	65	Szwadron 3 ułanów legionowych.	173
Ofenzywa przez Marmaros-Siget	67	Pluton kawalerii sztabowej	181
Ofenzywa nadwórniańska	69	Artyleria Legionów	184
Obrona przełęczy	71	Sanitariusze	194
Ofenzywa hucułska	74	Przełęcz Legionów	198
Walki pozycyjne pod Ökörmező	76	Krzyż Legionów	200
Ofenzywa bukowińska	79	Droga Legionów (fragment poematu)	203
Kampania naddniestrzańska	82	Święta w polu	208
Rafajłowa i jej znaczenie	87	Prasa polowa	212
Powstanie 3 pułku i jego organizacja	89	O piosnkach legionowych	218
Pułk 3 na polu walki	92	Piosnki charakterystyczno-satyryczne.	224
Pierwsza bitwa na ziemi galicyjskiej.	93	Piosnki żołniersko-sentymentalne	232
Wyprawa ochotników do Nadwórnej.	95	Odnaczenia za waleczność w drugiej brygadzie.	236
Bitwa pod Nadwórną	96	Na polu obowiązku i chwały	241
Bitwa pod Hwozdem	98	Lista strat drugiej brygady	243
Bitwa pod Mołotkowem	99		
Bitwa pod Pasieczną	111		



SPIS ILUSTRACYI.



Okładka komp. K. Maszkowskiego
Portret Eksc. Karola Trzaska-Durskiego, rys.
K. Sichulskiego
Portret kap. Wł. Zagórskiego, rys. K. Sichul-
skiego
Portret pułk. Józefa Hallera
Portret pułk. Zygmunta Zielińskiego, rys. K.
Maszkowskiego
Portret ppułk. Maryana Januszajtisa
Portret ppułk. Bolesława Roi, rys. K. Sichul-
skiego.
Portret majora Henryka Minkiewicza
Ordre de bataille z 30. września 1914
Ordre de bataille z 26. listopada 1914.
Gwiazdka w stajni w Vuckömezö
Sztab przed ołtarzem polowym
Karta ruchów i walk drugiej brygady
Rotm. Wacław Harasymowicz (fotografia)
Por. dr. Michał Wyrostek (fotografia)
Por. Zygmunt Dzwonkowski (fotografia)
Por. Jan Jakubowski (fotografia)
Pułk. Stanisław Krzyżanowski (fotografia)
Major dr. Wojciech Rogalski (fotografia)
Ks. Władysław Patrycy Antosz (fotografia)
Ks. Józef Panaś (fotografia)

Postój kawalerii w Karpatach
Wieczór sylwestrowy w okopach
U kawalerzystów w Zapredilu
Zasadzka kawalerii nad Nagy-Ag.
Ś. p. rotm. Zbigniew Wąsowicz
Ś. p. por. Jerzy Topór-Kisielnicki
Pogrzeb ułanów poległych pod Rokitną
Rotm. Jan Brzeziński na czele 3-go szwadronu
Kompania huculska
Atak trzeciego szwadronu
Konna patrol telefoniczna
Pluton kawalerii sztabowej
„Normalna“ droga kawalerii w Karpatach
Krzyż Legionów na szczycie „Drogi Legionów“
50 mtr. most zbudowany na „Drodze Le-
gionów“
Msza polowa w Rafajłowej
Msza polowa w dniu Trzeciego Maja w Piotrkowie
Ś. p. ppor. Jerzy Żuławski
Por. Kazimierz Drewnowski
Ppor. Henryk Lewartowski
Por. Jan Słuszkiewicz
Następca tronu wśród legionistów
Komendant armii karpackiej po udekorowaniu
legionistów medalami za waleczność



CAŁE DZIEŁO WYKONANO WE LWOWIE
ZDJĘCIA FOTOGRAFICZNE ADAMA DULĘBY *o o o*
KLISZE Z ZAKŁADU REPRODUKCYJNEGO „TĘCZA”
ODBITO CZCIONKAMI ZAKŁ. DRUK. „PRASA” *o o o*

Centralna Biblioteka Wojskowa

nr inw.: K2 - 295566



MG 295566 1915 r.